



L I Z A M U N D Y

**DZIEWCZYNY
OD SZYFRÓW**

ONE POMOGŁY WYGRAĆ II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

BELLONA

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Od Autorki

Tajne listy

Wprowadzenie. Ojczyzna was potrzebuje, młode damy...

CZĘŚĆ I. W razie wojny totalnej potrzebne będą kobiety

Rozdział 1. Dwadzieścia osiem akrów dziewcząt

Rozdział 2. To robota dla mężczyzny, ale zdaje się, że jakoś mi idzie

Rozdział 3. Najtrudniejszy problem

Rozdział 4. Tak wiele dziewcząt w jednym miejscu

CZĘŚĆ II. Na tych ogromnych obszarach panowała teraz Japonia

Rozdział 5. To rozdzierało serce...

Rozdział 6. Q jak komunikacja

Rozdział 7. Samotny but

Rozdział 8. Przedpiekle

Rozdział 9. Narzekanie jest rzeczą ludzką

Rozdział 10. Sekretarki ołówkami zatapiają flotę Japonii

CZĘŚĆ III. Los się odmienia

Rozdział 11. Sugar Camp

Rozdział 12. Z wyrazami miłości, Jim

Rozdział 13. Lądowanie nieprzyjaciela u ujścia Sekwany

Rozdział 14. Teedy

Rozdział 15. Wiadomość o kapitulacji

Rozdział 16. Pożegnanie z Ruth

Epilog. Rękawiczka

Podziękowania

Bibliografia

Indeks

Okładka

L I Z A M U N D Y



DZIEWCZYNY OD SZYFRÓW

ONE POMOGŁY WYGRAĆ II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

Przekład
Grażyna Waluga

BELLONA
Warszawa

Tytuł oryginału: *Code Girls. The Untold Story of the American Women Code Breakers of World War II*

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Damasiewicz

Redaktor prowadzący: Joanna Proczka

Redakcja merytoryczna: Ewa Tomkiewicz

Redaktor techniczny: Elżbieta Bryś

Korekta: Sylwia Ciuła, Joanna Proczka

Indeks: Lech Gawryś

Copyright © for this edition and translation by Dressler Dublin sp. z o.o.,
Ożarów Mazowiecki 2019

Copyright © 2017 by Liza Mundy

Originally published in hardcover and ebook edition by Hachette Books in
October 2017.

Published in agreement with Zachary Shuster Harmsworth, USA c/o Book/lab
Literary Agency, Poland

Wszystkie prawa zastrzeżone, szczególnie prawa do przedruku i tłumaczeń na
inne języki. Żaden fragment książki (tekst, ilustracje) nie może być w jakikolwiek
sposób powielony albo włączony do jakiegokolwiek bazy odtwarzania
elektronicznego oraz mechanicznego bez uzyskania wcześniejszej zgody
właściciela praw.

Wydawnictwo Bellona

ul. J. Bema 87

01-233 Warszawa

tel. +48 22 620 42 91

www.bellona.pl

Dołącz do nas na Facebooku:

www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

Księgarnia internetowa

www.swiatksiazki.pl

Dystrybucja

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-11-15633-3

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Dla wszystkich tych kobiet oraz dla Margaret, z wyrazami przyjaźni

To jakaś strasznie tajna działalność. Gdzieś w Waszyngtonie.
Jeśli pisnę choć słówko, na pewno mnie powieszą. Zdaje się, że
zaprzedałam życie. Ale nie przeszkadza mi to.

Jaenn Magdalene Coz, w liście do matki w 1945 roku

Od Autorki

Podczas przygotowań i pracy nad tą książką korzystałam z trzech dużych archiwalnych zbiorów dokumentów wytworzonych przez ośrodki dekryptażu armii amerykańskiej i marynarki wojennej w czasie wojny i po jej zakończeniu. Większość z nich przez dziesięciolecia była tajna, teraz zaś znalazła się w Narodowym Archiwum i Administracji Rekordów Stanów Zjednoczonych (National Archives and Records Administration II) w College Park w stanie Maryland. Zbiór składa się z setek pudeł zawierających tysiące dokumentów, okólników, rozmaitych wspomnień, raportów, memorandów i wykazów osobowych, cytujących wszystko, począwszy od spisów zatopionych statków handlowych przez wyjaśnienie, jak niektóre szyfry i kody zostały złamane, aż po listy nowo przybyłych deszyfrantów i przechwycone książki kodów.

Wypełniłam obowiązkowe podanie o odtajnienie dokumentów w Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency – NSA), co zaowocowało niedawnym ujawnieniem kolejnej części materiału, łącznie z około piętnastoma werbalnymi historiami opowiedzianymi od tego czasu przez deszyfrantki i spisanyymi przez pracowników Agencji, a także tomy wielogłosowej historii Arlington Hall. (Inne części tej historii, co dość zaskakujące, nadal są tajne). Namierzyłam dalsze czterdzieści wspomnień mówionych, a także albumy z wycinkami i wykazy w Bibliotece Kongresu oraz innych archiwach.

Przeprowadziłam wywiady z ponad dwudziestoma żyjącymi deszyfrantkami, które udało mi się odszukać, na różne sposoby. Kilka z nich przez te lata skontaktowało się z Agencją

Bezpieczeństwa Narodowego albo zrobili to członkowie ich rodzin. Inne odpowiedziały na moje ogłoszenia w Internecie. Otrzymałam też wykazy nazwisk i sprawdziłam bazy danych w poszukiwaniu informacji kontaktowych. W innych przypadkach dostałam nazwiska od przyjaciół i znajomych. Najczęściej jedna kobieta prowadziła do następnej. Miałam też wgląd w akta osobowe pracowników cywilnych i wojskowych, które są ogólnodostępne w archiwach krajowych akt osobowych w St. Louis w stanie Missouri. Te z kolei uzupełniłam wiadomościami zaczerpniętymi z roczników czy albumów liceów i uczelni, ulotek rekrutacyjnych, gazet, osobistych listów i akt ze szkolnych archiwów. W niektórych przypadkach, rzecz jasna, musiałam zaufać pamięci moich bohaterów, ale zaskakująco duża część ich wspomnień została potwierdzona przez materiały archiwalne.

W kilku zaledwie przypadkach dokumentacja okazała się niewystarczająca. Żałuję na przykład, że nie zdołałam zdobyć więcej informacji na temat komórki Afroamerykanek w Arlington Hall, ale wydaje się, że na ten temat jest wyjątkowo mało źródeł.

Dialogi cytowałam tylko w takich przypadkach, gdy zostały przytoczone w mojej obecności lub w historii mówionej przez kogoś, kto bezpośrednio był świadkiem tamtej sytuacji. W całej książce, z wyjątkiem epilogu, podziękowań i przypisów, używam nazwisk panieńskich oraz innych terminów, którymi posługiwano się w owych czasach.

Tajne listy

7 grudnia 1941 roku

Początkowo samoloty wyglądały jak małe punkty i niewielu spośród tych, którzy je dostrzegli, potraktowało je poważnie – nawet tuż przed tym, jak zrzuciły swoje ładunki. Szeregowiec odbywający szkolenie w bazie radarowej na północnym krańcu wyspy Oahu zauważył na ekranie wielką, jasną plamę wskazującą, że w stronę Hawajów leci jakieś pięćdziesiąt samolotów; jednak gdy po konsultacji z kolegą powiadomił przełożonego, usłyszał, że mają się nie martwić. Ta plama – jak przypuszczał – oznaczała grupę lecących z Kalifornii amerykańskich bombowców, Boeingów B-17 Latających Fortec (Flying Fortress). Dowódca marynarki wojennej, wyjrzawszy przez okno ze swego biura, ujrzał pikujący samolot i doszedł do wniosku, że to nierozważny amerykański pilot.

– Zanotujcie jego numer – polecił młodszemu oficerowi. – Ma się stawić do raportu[1].

Zaraz potem zobaczył, jak z samolotu wypada ciemny kształt i ze świstem leci w dół.

W tym momencie, kilka minut przed ósmą rano, samoloty stały się wyraźnie widoczne, wszystkie naraz, przysłaniając zimowe niebo ciemną i szybko poruszającą się chmurą, na którą składało się ponad dwieście myśliwców i bombowców pilotowanych przez najlepszych japońskich pilotów. Na spodzie ich skrzydeł jarzyły się czerwienią symbole wschodzącego słońca. Patrzący na nie ludzie wreszcie zrozumieli.

Nadlatujące samoloty zbliżały się do bazy amerykańskiej

marynarki wojennej w Pearl Harbor z okrętami zakotwiczonymi na błękitnych wodach Hawajów – spokojnych i niechronionych ani przez balony, ani przez sieci zaporowe. Ogółem w porcie zgromadzono prawie sto okrętów wojennych i jednostek pomocniczych, czyli niemal całą Flotę Pacyfiku Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie samoloty, ustawione gęsto na pobliskich lotniskach, wręcz skrzydło w skrzydło, stanowiły kusząco łatwy cel.

Ryczące silnikami chmary nieprzyjacielskich samolotów – godzinę po pierwszej fali nadciągnęła druga – spuszczały zarówno bomby, jak i torpedy specjalnie przystosowane do poruszania się w płytkich wodach Pearl Harbor. Jedna z bomb trafiła w pancernik USS Arizona, którego załoga stała na pokładzie, przygotowując się do porannego podniesienia bandery. Bomba przebiła pokład dziobowy, wysadzając w powietrze skład amunicji, przez co okręt błyskawicznie zamienił się w gigantyczną kulę ognia. Trafiony wieloma bombami uniósł się nad powierzchnię wody, po czym przełamał się w pół i zatonał. Okręty USS California, Oklahoma, West Virginia, Tennessee, Nevada, Maryland i Pennsylvania (flagowiec Floty Pacyfiku) również zostały osiągnięte przez bomby i torpedy. Nurkując, odchodząc od formacji i nadlatując raz za razem, japońskie samoloty bombardowały i torpedowały nie tylko niszczyciele czy krążowniki, lecz także budynki. Trzy okręty osiadły na dnie basenu portowego, inne przewróciły się do góry dnem, a ponad dwa tysiące ludzi zostało zabitych, z czego wielu wciąż jeszcze podczas snu. Niemal połowa poległych poniosła śmierć na pokładzie Arizony, a wśród nich znalazły się dwadzieścia trzy pary braci.

Samoloty na lotniskach zostały dosłownie starte w proch.

Na lądzie gwałtownie ożyła centrala telefoniczna. Operatorzy łączyli rozmowy tak szybko, jak tylko byli w stanie. Na Wschodnim Wybrzeżu było wczesne popołudnie i wiadomość o ataku na Pearl Harbor lotem błyskawicy obiegła cały kraj, rozpowszechniana przez radio, nadzwyczajne wydania gazet oraz przez rozbieganych ludzi

krzyczących na ulicach. Przerwano audycje radiowe i koncerty; niedzielny spokój prysł jak bańka mydlana. Następnego dnia Kongres wypowiedział wojnę Japonii. Trzy dni później Niemcy – sojusznik Japonii – wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. W kolejnych tygodniach punkty rekrutacji wojskowych zostały dosłownie zalane przez tłumy mężczyzn zgłaszających się do wojska. Każdy Amerykanin był głęboko poruszony tą tragedią i raptownym przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do ogólnoświatowej wojny, toczonej na dwóch oceanach.

Wojna ta nadciągała nad Amerykę już od ponad roku. Mimo to jednak, kiedy wreszcie faktycznie nadeszła, jej totalny charakter okazał się zdumiewający i niewyobrażalny, podobnie jak wydarzenia, które ją bezpośrednio sprowokowały. Pierwszą rzeczą zupełnie nie do pomyślenia było to, że Japonia – pragnąc zadać ostateczny cios amerykańskiej flocie i zakończyć wojnę na Pacyfiku, zanim na dobre się zaczęła – zaatakowała niesprowokowana i bez ostrzeżenia. Równie niewyobrażalne było to, że amerykańscy strategowie dali się tak podejść. Pomimo wieloletnich napięć z Japonią na tle jej agresji w Chinach i na Pacyfiku, a także zamrożenia aktywów japońskich przez prezydenta Franklina D. Roosevelta, wreszcie mimo dość powszechnej w marynarce wojennej świadomości, że gdzieś na Pacyfiku coś się szykuje, amerykańscy przywódcy nie przewidzieli nadejścia Pearl Harbor.

Atak sprowokował długotrwałą polemikę: jak to możliwe, że Stany Zjednoczone pozwoliły się zaskoczyć? W Kongresie wygłaszano mowy, wskazywano winnych, znajdowano kozły ofiarne. Teorie spiskowe rodziły się jedna po drugiej. Wiele karier legło w gruzach, wiele reputacji zostało zszarganych. Zapanował chaos, jako że machina wojenna przeżywała wstrząsy towarzyszące jej gwałtownemu rozrostowi.

Ameryka nie mogła dłużej pozostawać ślepa i głucha na zamiary wroga. Porażka na miarę Pearl Harbor nie mogła się powtórzyć. Kraj walczył w wojnie totalnej na skalę światową przeciwko nieprzyjaciołom, którzy do starcia przygotowywali się przez lata,

jeśli nie dziesięciolecia. Wywiad stał się ważniejszy niż kiedykolwiek przedtem, niemniej informacje zdobywano z wielkim trudem. Po dwóch dekadach rozbrojenia i izolacji Ameryka dysponowała ekskluzywną marynarką wojenną ze zdezorganizowanym aparatem wywiadowczym, niewielką, szkieletową wręcz armią lądową; nie miała odrębnych sił powietrznych, a także – niezależnie od tego, jak trudno w to uwierzyć w erze mnogości agencji szpiegowskich o nakładających się kompetencjach – niemal nie posiadała szpiegów za granicami. Budowa sieci zamorskich agentów wymagała czasu.

W tamtej chwili – z myślą o przewidywalnej przyszłości – pilnie potrzebowano przeprowadzenia udanej operacji kryptoanalitycznej łamiącej systemu tajnej łączności nieprzyjaciela. Ameryka chciała wiedzieć o wszystkim, co gdziekolwiek na świecie powiedzieli zagraniczni dyplomaci, polityczni przywódcy, niemieccy kapitanowie okrętów podwodnych, wartownicy punktów obserwacyjnych na wyspach Pacyfiku, synoptycy, szyprowie barek przewożących ryż, lotnicy w ogniu walki, a nawet przedsiębiorstwa i banki.

Rozpoczęto rozsyłanie tajnych listów.

* * *

Niektóre z nich przygotowano już wcześniej. Na kilka miesięcy przed atakiem na Pearl Harbor w amerykańskiej marynarce wojennej uświadomiono sobie, że aby zaradzić deficytowi wywiadowczemu państwa, trzeba będzie przeprowadzić bezprecedensową akcję. To sprawiło, że już w listopadzie 1941 roku w skrzynkach pocztowych szkół i uczelni pojawiły się pewne tajemnicze listy. Pewnego jesiennego popołudnia po wykładzie wygłoszonym przez jakiegoś poetę-emigranta na temat hiszpańskiego romantyzmu Ann White – studentka uczelni Wellesley w Massachusetts – otrzymała korespondencję[2].

List czekał na nią, gdy wróciła do akademika na obiad. Otworzywszy pismo, ze zdumieniem ujrzała, że zostało ono wysłane

przez Helen Dodson z Wydziału Astronomii w Wellesley. Profesor Dodson zapraszała ją na prywatną rozmowę do obserwatorium. Ann, która studiowała germanistykę, miała przygnębiające odczucie, że aby ukończyć studia, będzie zmuszona zmienić kierunek studiów na astronomię. Jednak kiedy kilka dni później udała się na spotkanie do obserwatorium – niskiego, zwieńczonego kopułą budynku w środku kampusu uniwersyteckiego – przekonała się, że Helen Dodson chciała tylko zadać jej dwa pytania.

Czy Ann White lubi krzyżówki i czy jest zaręczona.

Elizabeth Colby, studentka matematyki na uczelni Wellesley, dostała takie samo niespodziewane wezwanie[3]. Podobnie jak studiujące: biologię – Nan Westcott; psychologię – Edith Uhe; italianistykę – Gloria Bosetti; iberystykę – Blanche DePuy; historię – Bea Norton; a także anglistykę – Louise Wilde (przyjaciółka Ann White). W sumie potajemne zaproszenie otrzymało ponad dwadzieścia dziewcząt, które udzieliły takich samych odpowiedzi: tak (lubią krzyżówki) oraz nie (nie mają zamiaru wkrótce wychodzić za mąż).

Anne Barus otrzymała list pod koniec ostatniego roku pobytu na uczelni Smith[4]. Studiowała historię i była przewodniczącą Klubu Stosunków Międzynarodowych, a jednocześnie została przyjęta na prestiżowy staż do Waszyngtonu. Była to niezwykła okazja dla kobiety – dla każdego – zatem z niecierpliwością wyczekiwała możliwości pracy dla rządu. Kiedy jednak wraz z grupą innych zaciekawionych i zaskoczonych dziewcząt dostała zaproszenie na tajne spotkanie w budynku nauk ścisłych uczelni, pośpiesznie odłożyła swoje plany na bok.

Podobne listy wysyłano do uczelni Bryn Mawr, Mount Holyoke, Barnard i Radcliffe od jesieni 1941 do strasznej zimy z początku 1942 roku, gdy studenci zaczęli zwijać bandaże i szyć zasłony do zaciemniania okien, uczęszczać na kursy pierwszej pomocy, uczyć się wykrywania nadlatujących samolotów, a także wysyłać paczki do Anglii. Mięso stało się rzadkością, a pokoje w akademikach były coraz chłodniejsze z powodu braku opału. Szkoły, o których była

mowa, wchodziły w skład stowarzyszenia Siedmiu Sióstr (Seven Sisters) i zostały założone w XIX wieku w celu edukacji kobiet w czasach, gdy wiele wiodących uczelni – w tym Harvard, Yale, Princeton, Dartmouth – nie przyjmowało studentek[5]. Zagrożenie wojenne było szczególnie odczuwalne w szkolnych kampusach. Na zimnych wodach północnego Atlantyku wojskowi i cywilni marynarze byli narażeni na wrogie spotkanie z niemieckimi okrętami podwodnymi (U-Boot), często pływającymi w grupach zwanych wilczymi stadami oraz polującymi na konwoje, które transportowały żywność i zapasy do oblężonej Anglii. W Wellesley, dwadzieścia mil od Bostonu, światła uczelni były zgaszone, aby nie zdradzić statków w bostońskiej porcie, wobec czego studentki szybko nauczyły się przemieszczać w ciemnościach z pomocą latarek.

W czasach, gdy zakładano te uczelnie, wiele osób uważało, że edukacja na wyższym szczeblu nie jest odpowiednia dla dziewcząt. W warunkach wojennych poglądy się zmieniły. Kobiety wykształcone stały się potrzebne. I to pilnie.

Studentki zostały wezwane na tajne spotkania, w czasie których dowiedziały się, że amerykańska marynarka wojenna zachęca je, aby zajęły się dziedziną zwaną kryptoanalizą, przy czym nazwy tej – jak im wkrótce wyjaśniono – nie wolno im nigdy wymawiać poza tajnymi spotkaniami. Zaproponowano im szkolenie w zakresie łamania kodów, a po pomyślnie zakończonym kursie i zakończeniu studiów – wyjazd do Waszyngtonu i pracę w marynarce wojennej w charakterze personelu cywilnego. Zobowiązane do zachowania tajemnicy miały nigdy nikomu nie zdradzać, czym naprawdę się zajmują: ani najbliższym przyjaciołom, ani rodzicom, rodzinie czy współlokatorom. Na temat swojego szkolenia nie wolno im było pisać choćby jednego słowa uniwersyteckiej prasie czy nawet bratu lub narzeczonemu w wojsku. W razie gdyby ktoś bardzo się dopytywał, miały mówić, że studiują komunikację: rozsyłanie zwykłych listów marynarki wojennej[6].

W czasie pierwszych spotkań kobiety, które wybrano, otrzymały

koperty z krótkim wprowadzeniem w tajemnice historii kodów i szyfrów, łącznie z ponumerowanymi zestawami problemów do rozwiązania i paskami papieru, na których znajdowały się litery alfabetu[7]. Każdego tygodnia miały rozwiązać zadania i przekazać wyniki. Mogły sobie wzajemnie pomagać, pracując w grupach dwu- i trzyosobowych. Każdego tygodnia wybrani przez marynarkę profesorowie, tacy jak Helen Dodson, omawiali z dziewczętami przygotowany materiał. Odpowiedzi odsyłało do Waszyngtonu, gdzie były oceniane. Spotkania te miały charakter swego rodzaju nadzorowanych kursów korespondencyjnych. Bardzo ważne było szybkie tempo prac i często zdarzało się, że profesorowie nieznacznie wyprzedzali studentki w przyswajaniu sobie nowego materiału.

Młode kobiety odrabiały więc swoje nowe, dziwne prace domowe. Uczyły się, które litery w języku angielskim występują najczęściej, które zazwyczaj sąsiadują ze sobą w parach (*s i t*), które w trójkach (*- est, - ing i - ive*), a które w czwórkach (na przykład *- tion*). Poznawały takie terminy, jak: „wzory przestawieniowe”, „alfabet szyfrowy” czy „polialfabetyczny szyfr podstawieniowy”. Ćwiczyły biegłość w tablicy szyfru Vigenère’a, metodzie zastępowania liter wywodzącej się jeszcze z czasów renesansu. Uczyły się o szyfrach Playfaira i Wheatstone’a. Przeciągały wąskie paski papieru przez szczeliny wycięte w kartonie. W poprzek swoich pokoi rozwieszały na sznurach narzuty, aby ich współlokatorki, które nie zostały zaproszone na tajne kursy, nie widziały, czym się zajmują. Ukrywały swoje zadania domowe pod podkładkami do pisania[8]. I poza cotygodniowymi spotkaniami nie używały sformułowania „łamanie szyfrów”, nawet w rozmowach z uczestniczkami tego samego kursu.

Zaproszenia na kursy wyszły poza północny wschód. Goucher, czteroletnia żeńska uczelnia w Baltimore w stanie Maryland, znana była z doskonałej jakości wydziałów nauk ścisłych. Przypadkowo pani dziekan szkoły, Dorothy Stimson, ceniona jako autorytet w zakresie wiedzy o Koperniku, była kuzynką ministra wojny

Henry'ego Stimsona. Po Pearl Harbor minister wojny poprosił po cichu panią dziekan o kilka najlepszych dziewcząt z najstarszych roczników. Do prowadzenia tajnego kursu w Goucher wyznaczona została pani profesor języka angielskiego Ola Winslow, laureatka nagrody Pulitzera za biografię amerykańskiego teologa Jonathana Edwarda[9]. Kurs odbywał się raz w tygodniu, w zamkniętym na klucz pomieszczeniu na najwyższym piętrze Goucher Hall, w obecności oficera marynarki wojennej.

Goucher wybudowano w sercu miasta Baltimore. W odległości 32 mil, w Annapolis, znajdowała się akademia marynarki wojennej i „dziewczęta z Goucher”, jak je nazywano, często jeździły tam na randki i tańce.

Jedną z najlepszych uczennic Goucher w 1942 roku była studentka biologii Frances Steen, wnuczka kapitana statku przewożącego zboże pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a jego ojczyzną Norwegią, która w owym czasie znajdowała się pod niemiecką okupacją, gdyż jej król musiał opuścić zaatakowany kraj. Ojciec Frances prowadził magazyn zbożowy w porcie Baltimore. Jej brat, Egil Steen, ukończył akademię marynarki wojennej i – zanim Fran dostała tajny list z zaproszeniem – służył w konwojach na północnym Atlantyku. Rodzina Steenów robiła co w jej mocy, aby wspomóc wojenny wysiłek. Ich matka oszczędzała tłuszcz, zaś garnki i patelnie oddawała na przetopienie na czołgi i działa. Teraz okazało się, że Steenowie mogli zaoferować jeszcze Fran, aby zwiększyć bezpieczeństwo swojego syna[10].

Podczas gdy wojna coraz bardziej absorbowwała Amerykanów, tajne listy nadal docierały do kolejnych adresatek. Nawet gdy przebrzmiał wstrząs wywołany Pearl Harbor, tajną korespondencję wysłano znowu w 1942, 1943 i 1944 roku, bowiem kryptoanaliza okazała się kluczowa dla udaremniania działań wroga i ocalenia życia alianckich żołnierzy. Na uczelni Vassar znajdującej się w mieście Poughkeepsie w stanie Nowy Jork Edith Reynolds otrzymała list zapraszający ją na spotkanie w bibliotece, które miało się odbyć w sobotę o wpół do dziesiątej rano[11]. Edith była dopiero

dwudziestolatką. W szkole podstawowej przeskoczyła dwie klasy i rozpoczęła naukę w Vassar, gdy miała zaledwie szesnaście lat.

Edith przybyła na spotkanie w bibliotece i oniemiała ze zdumienia na widok wkraczającego do sali potężnego kapitana marynarki wojennej, który – jak jej się wydawało – od stóp do głów przystrojony był najwspanialszym złotym szamerunkiem.

– Ojczyzna was potrzebuje, młode damy – powiedział do Edith i kilku jej wybranych koleżanek.

W czasie gdy Edith dostała swoje zaproszenie, niemieckie okręty podwodne zaczęły już atakować statki pływające wzdłuż wybrzeża Atlantyku. W New Jersey, gdzie jej rodzina spędzała wakacje, morze wyrzucało na brzeg fragmenty wraków i od czasu do czasu słychać było grzmoty dział. Całkiem realny wydawał się japoński atak na lądowe terytorium Stanów Zjednoczonych: Alaskę, a nawet Kalifornię; spodziewano się też, że Ameryka mogłaby zostać opanowana przez faszystów.

Tymczasem amerykańska armia lądowa, która potrzebowała własnych kryptoanalityków, również przystąpiła do rekrutowania młodych,

zdolnych kobiet. Najpierw wysłała listy do kilku szkół, do których wcześniej zwróciła się marynarka wojenna, co wywołało gniewne uwagi ze strony jej dowództwa, rozzłoszczonego faktem, że armia „podbiera” im dziewczęta. Podobnie jak marynarka (US Navy), tak samo wojska lądowe (US Army) szukały kobiet wykształconych – najlepiej takich, które zdobyły doskonałe wykształcenie w zakresie języków obcych, matematyki i nauk ścisłych. W Stanach Zjednoczonych lat czterdziestych był tak naprawdę jeden zawód dostępny dla kobiety o tak wysokim poziomie edukacji: szkolna nauczycielka.

Ostatecznie więc (podczas gdy sztywni oficerowie marynarki wojennej w białych rękawiczkach obrali sobie za cel ekskluzywne żeńskie szkoły wyższe na północno-wschodnim Wybrzeżu) amerykańska armia lądowa wysłała oficerów rekrutujących do znacznie skromniejszych instytucji oświatowych – kolegiów

nauczycielskich na Południu i Środkowym Zachodzie. W kolegium w Indianie w stanie Pensylwania Dorothy Ramale studiowała matematykę, mając nadzieję, że zostanie nauczycielką tego przedmiotu[12]. Dziewczyna wychowała się na pensylwańskiej wsi, w niewielkiej miejscowości o nazwie Cochran's Mills, znanej (jeśli w ogóle była znana) jako miejsce urodzin Nellie Bly. Będąc średnią z trzech sióstr, zwykle siadywała na ganku ich domku do zabaw i marzyła o wielkim świecie. Miała ambicję odwiedzenia każdego kontynentu na ziemi. Kiedy była dzieckiem, jedyny kontakt z wielkim światem nawiązywała w takich rzadkich sytuacjach jak ta, gdy Amelia Earhart[13] przeleciała nad miejscowym cmentarzem, aby złożyć hołd pochowanemu tam swojemu krewnemu, a Dorothy, razem z innymi dziećmi z jej szkoły, machała przelatującej w górze legendarnej pilotce.

W czasie wielkiego kryzysu ojciec Dorothy utrzymywał rodzinę z uprawy ziemi i z tego, co zarobił, opiekując się miejscowym cmentarzem. Ludzie czasem pytali go, czy nie żałuje, że nie ma syna do pomocy, ale on zawsze odpowiadał, że jego trzy dziewczynki są tak samo dobre jak chłopcy. Dorothy pomagała mu grabić siano i wykonywała inne obowiązki, niekiedy wchodząc do świeżo wykopanych grobów, aby podać mu narzędzie, które upuścił. W szkole często zdarzało się, że była jedyną dziewczyną uczestniczącą w zajęciach z trygonometrii. W owych czasach nie zachęcano kobiet do nauki matematyki, a w niektórych częściach kraju w ogóle nie było nauczycielek tego przedmiotu, jedynie sami mężczyźni. Dorothy wiedziała zatem o swoich niewielkich szansach w tym zakresie, ale matematyka była jej pasją.

W czasie ostatniego roku studiów, późnym wieczorem pewnego lutowego dnia Dorothy była świadkiem, jak jej koledzy wsiedli do autokaru i zostali odwiezieni do Pittsburgha, by zacząć służbę wojskową. Przyglądała się temu przez łzy. Potem kampus wydawał się jej opuszczony i straszny. Kiedy dziekan studentek zaprosiła ją na rozmowę, od razu przystała na tę propozycję.

Ale nawet to nie wystarczyło. Armia wciąż potrzebowała coraz to

większej liczby deszyfrantek. Zaczęła więc szukać poza kampusami uniwersyteckimi, zwracając się do nauczycielek zainteresowanych zupełnie nową ścieżką kariery zawodowej. Znalezienie takich kobiet nie sprawiało problemu. Zarobki nauczycielskie jak zawsze były niskie, a klasy często przepełnione. Wojsko wysyłało przystojnych oficerów do małych miasteczek, odległych miast i wiosek, gdzie zatrzymywali się na pocztach, w hotelach i innych miejscach publicznych[14]. Ich pojawieniu się towarzyszyły plakaty i ogłoszenia w prasie, szukające kobiet gotowych przenieść się do Waszyngtonu, aby tam wspomóc wysiłek wojenny; oferujące zatrudnienie tym, które „potrafią trzymać język za zębami”.

* * *

W taki właśnie sposób pewnej wrześnieowej soboty 1943 roku młoda nauczycielka o nazwisku Dot Braden spotkała dwie osoby werbujące, które stały za stołem w holu hotelu Virginia – najlepszego w jej rodzinnym, wirginijskim mieście Lynchburg, a zarazem jednego z najwspanialszych na całym Południu[15]. Mężczyzna za stołem był oficerem armii lądowej, zaś rekrutująca kobieta nosiła ubranie cywilne. Dot miała wówczas dwadzieścia trzy lata, była ciemnowłosa, szczupłą dziewczyną, żądną przygód i świadomą swoich umiejętności. Rok wcześniej skończyła naukę w żeńskiej szkole Randolph-Macon, gdzie studiowała między innymi język francuski, łacinę i fizykę. Przez rok pracowała jako nauczycielka w publicznej szkole średniej i nigdy więcej nie chciała powtarzać tego doświadczenia. Najstarsza z czworga rodzeństwa; miała dwóch braci służących w wojsku. Musiała sama się utrzymywać i pomagać finansowo matce.

Nie wiedząc dokładnie, do czego się zgłasza (w czasie rekrutacji nie dostawało się szczegółowego opisu obowiązków), Dot wypełniła formularz podania o pracę w Departamencie Wojny. Zaledwie kilka tygodni później znalazła się w pociągu, który ze stukotem zmierzał na północ przez pola tytoniu południowej Wirginii do odległego

o 180 mil Waszyngtonu. Miała przy tym lekko ściśnięty z podniecenia żołądek, bardzo małą sumę pieniędzy w portfelu i jeszcze mniejszą świadomość tego, na czym będzie polegać jej praca.

1 G.W. Prange, *At Dawn We Slept*, Penguin, New York 1982, s. 517.

2 A. White Kurtz, *An Alumna Remembers*, „Wellesley Wegweiser”, wiosna 2003, nr 10, s. 3, <https://www.wellesley.edu/sites/default/files/assets/departments/german/files/weg>
A. White Kurtz, *From Women at War to Foreign Affairs Scholar*, „American Diplomacy”, czerwiec 2006, http://www.unc.edu/depts/diplomat/item/2006/0406/kurt/kurtz_women.html; M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942*, „Wellesley”, zima 2000, s. 26–30; oraz materiały źródłowe do tego artykułu, którymi M. Carpenter podzieliła się z autorką.

3 M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*

4 A. Barus Seeley, deszyfrantka marynarki wojennej, rozmowa w jej domu w Cape Cod, 12 lipca 2015.

5 C. Bauer, J. Ulrich, *The Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel*, „Cryptologia” 2006 (30), nr 4, s. 306–339. Według materiałów archiwalnych w pierwszym roku do współdziałających uczelni należały: Barnard, Bryn Mawr, Mount Holyoke, Radcliffe, Smith, Wellesley i Goucher. Szkoła Vassar była „rozważana”, ale wówczas raczej nie współpracowała; w następnym roku dodano Vassar i Wheaton. Por.: *CNSG-A History of OP-20-3-GR*, 7 grudnia 1941 do 2 września 1945, RG 38, pudło 113.

6 C. Bauer, J. Ulrich, *The Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 310.

7 A. White Kurtz, *An Alumna Remembers...*; A. White Kurtz, *From Women at War to Foreign Affairs Scholar...*; C. Bauer, J. Ulrich, *The Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 310.

8 M. Carpenter, B. P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*

9 F.O. Musser, *Ultra vs Enigma: Goucher's Top Secret Contribution to Victory in Europe in World War II*, „Goucher Quarterly” 1992 (70), nr 2, s. 4–7; J.M. Benario, *Top Secret Ultra*, „Classical Bulletin” 1998 (74), nr 1, s. 31–33; R.E. Lewand, *Secret Keeping 101: Dr. Janice Martin Benario and the Women's College Connection to*

ULTRA, „Cryptologia” 2010 (35), nr 1, s. 42–46; F.O. Musser, *The History of Goucher College, 1930–1985*, Johns Hopkins University Press, London 1990, s. 40, <https://archive.org/details/historyofgoucher00muss>.

10 I.J. Meadows Gallagher, *The Secret Life of Frances Steen Suddeth Josephson*, „The Key”, jesień 1996, s. 26–30; F. Josephson, wywiad przeprowadzony na potrzeby Telewizji Edukacyjnej Karoliny Południowej.

11 E. Reynolds White, deszyfrantka marynarki wojennej, rozmowa w jej domu w Williamsburgu, w stanie Wirginia, 8 lutego 2016.

12 D. Ramale, deszyfrantka marynarki wojennej i Arlington Hall, rozmowy w jej domu w Springfield, w stanie Wirginia, 29 maja i 12 lipca 2015.

13 Amerykańska pionierka lotnictwa i pisarka, która za swoje dokonania otrzymała Zaszczytny Krzyż Lotniczy (przyp. tłum.).

14 Rozmowa ze świadkiem historii: S. Kullback, *NSA-OH-17-82*, 26 sierpnia 1982, s. 72; A. Caracristi, deszyfrantka Arlington Hall, rozmowy w jej domu w Waszyngtonie, między listopadem 2014 a listopadem 2015.

15 D. Braden Bruce, deszyfrantka Arlington Hall, rozmowy w jej domu pod Richmond w stanie Wirginia, między czerwcem 2014 a kwietniem 2017; Teczka osobowa działu pracowników cywilnych Departamentu Wojny (201): *Bruce, Dorothy B., 11 czerwca 1920 (czytaj również: Braden, Dorothy V., B-720)*, Krajowe Centrum Archiwów Osobowych, Archiwa Narodowe, St. Louis, MO.

Wprowadzenie

Ojczyzna was potrzebuje, młode damy...

Decyzja armii Stanów Zjednoczonych, by zatrudnić najlepsze młode kobiety, oraz skwapliwość, z jaką stawily się one na wezwanie, złożyły się na główny powód, dla którego Ameryka (po włączeniu się do II wojny światowej) była w stanie praktycznie z dnia na dzień zorganizować skuteczną operację łamania szyfrów nieprzyjaciela. Powszechna jest wiedza o tym, że miliony kobiet wsparły wysiłek wojenny, zakasawszy rękawy, przywdziawszy spodnie i kombinezony do pracy w fabrykach – jak słynna Różia Nitowaczka (Rosie the Riveter)[16], która pracowała przy budowie bombowców, czołgów i lotniskowców. Znacznie mniej wiadomo o tym, że dziesięć tysięcy kobiet przyjechało do Waszyngtonu, aby wspomóc walkę z wrogiem siłą swych umysłów i ciężko zdobytym wykształceniem. Zarówno nabór tych Amerykanek, jak i fakt, że to właśnie one stały za niektórymi z najważniejszych sukcesów w zakresie kryptoanalizy, stanowiły jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic tamtej wojny. Ich praca miała niezmiernie ważne znaczenie militarne i strategiczne.

W czasie II wojny światowej kryptoanaliza okazała się jedną z najbardziej owocnych form wywiadu. Nasłuch radiowy rozmów prowadzonych przez nieprzyjaciela dawał doskonałą możliwość poznania w czasie rzeczywistym jego myśli, czynów, obaw i planów.

Dostarczał informacji na temat strategii, ruchów wojsk, tras okrętów, przymierzy politycznych, ofiar wojennych, szykowanych ataków i potrzebnych zasobów. Deszyfrantki czasów II wojny światowej rozwinęły to, co dziś nazywa się rozpoznaniem bądź wywiadem radioelektronicznym – odczyt zakodowanych przekazów nieprzyjaciół, a także (niekiedy) sojuszników. Położyły podwaliny pod kwitnącą współcześnie dziedzinę bezpieczeństwa cybernetycznego, mającego na celu ochronę danych, sieci i łączności przed atakami nieprzyjaciela. Prowadziły pionierskie prace, które legły u podstaw współczesnej komputeryzacji[17]. Po wojnie służba kryptograficzna armii lądowej i marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych połączyły się, tworząc ostatecznie Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency). To właśnie kobiety pomogły zorganizować struktury tajnego podsłuchiwania – znacznie szerszego i bardziej kontrowersyjnego obecnie niż w owym czasie – i to właśnie one pod wieloma względami kształtowały oblicze Agencji we wczesnym okresie.

Kobiety odegrały wiodącą rolę w skróceniu czasu wojny. Złamanie szyfrów było kluczem do alianckich zwycięstw nad Japonią zarówno na morzu, jak i w czasie krwawych operacji desantowych na wyspach Pacyfiku, na których nieprzyjaciół, zdecydowany walczyć aż do śmierci, dosłownie wgrzył się w ziemię (walka w ufortyfikowanych jaskiniach pod koniec wojny była równie straszna, jak ataki kamikadze i inne samobójcze misje). Natomiast na ogromnie ważnym, atlantyckim teatrze działań amerykańskie i brytyjskie sukcesy w przeniknięciu szyfru Enigmy, którego używał niemiecki admirał Karl Dönitz do instruowania dowódców swoich okrętów podwodnych, pomogły całkowicie wyeliminować zagrożenie ze strony nazistowskich okrętów podwodnych.

Łańcuch wydarzeń, który doprowadził do werbunku kobiet do pracy w wywiadzie, okazał się długi i splątany, ale pewien punkt zwrotny miał miejsce we wrześniu 1941 roku, kiedy kontradmirał Leigh Noyes napisał list do Ady Comstock, rektor uczelni Radcliffe,

żeńskiego odpowiednika Harvardu. Od ponad roku marynarka wojenna rekrutowała po cichu oficerów wywiadu wśród studentów i absolwentów elitarnych szkół i uniwersytetów, a teraz postanowiła przeprowadzić taki sam eksperyment wśród kobiet. Noyes chciał wiedzieć, czy Comstock byłaby w stanie wskazać grupę studentek Radcliffe do przeszkolenia w zakresie kryptoanalizy. Wyznał, że marynarka poszukuje „bystrych, małomównych, rodzimych studentek”, czyli wyróżniających się kobiet, odznaczających się rozsądkiem i zdolnością do zachowania tajemnicy, które urodziły się w Stanach Zjednoczonych i nie są związane z innymi krajami[18].

– Wskazany byłby też talent do języków obcych lub matematyki – powiedział Noyes. – Wszelkie intensywne socjologiczne dziwactwa są, rzecz jasna, niepożądane – dodał.

Nie określając dokładniej, co miałyby znaczyć owe „dziwactwa”, kontradmirał sugerował, że grupa studentek ostatnich lat mogłaby wziąć udział w szkoleniu opracowanym przez marynarkę.

– W wypadku wojny totalnej – powiedział Noyes do pani rektor – do tej pracy potrzebne będą kobiety, które prawdopodobnie mogą ją wykonać lepiej od mężczyzn.

Ada Comstock ochocho przystała na prośbę kontradmirała. „Jestem tym bardzo zainteresowana i poczynię wszelkie kroki, jakie uznane zostaną za pożądane”, napisała do swojego przyjaciela Donalda Menzela, profesora astronomii na Harvardzie, pełniącego funkcję osoby kontaktowej w programie rekrutacji. Astronomia jest nauką związaną z matematyką i morzem – przez stulecia nawigacja opierała się na pozycji słońca i gwiazd – zatem wielu spośród instruktorów prowadzących tajne kursy specjalizowało się właśnie w tej dziedzinie nauki.

Comstock dostała jeszcze jeden list, od Laurance’a Safforda, jednego z nielicznych doświadczonych deszyfrantów amerykańskiej marynarki wojennej, wówczas odpowiedzialnego za zorganizowanie znacznie powiększonej komórki deszyfrującej. Safford doprecyzował kwalifikacje, których wymagano od wybranych dziewcząt, pisząc dokładnie, jakich młodych kobiet marynarka sobie

nie życzy. „Nie możemy mieć tutaj żadnej piątej kolumny ani takich kobiet, które w istocie posłuszne będą Moskwie”, napisał Safford. „Nieodpowiednie będą pacyfistki. Tak samo przedstawicielki państw i narodów prześladowanych: Czeszki, Słowaczki, Polki i Żydówki, które mogą odczuwać wewnętrzny przymus wplątania Stanów Zjednoczonych w wojnę”. Ada Comstock sporządziła listę około czterdziestu studentek najstarszych lat i niedawnych absolwentek, uważając, że około połowa z nich spełni wymagania. Nie bacząc na niezbyt subtelny antysemityzm komunikatów, na liście umieściła nazwiska dwóch Żydówek[19].

Na prośbę marynarki skontaktowała się również z przełożonymi innych żeńskich uczelni. Byli oni oddani sprawie kształcenia kobiet, skłonni bronić wolności i swobody myśli przed systemem faszystowskim i totalitarnym. Równie chętnie dążyli do poszerzania zawodowych perspektyw dla swoich studentek. Przełożeni ci słusznie dostrzegali, że wojna otwiera przed kobietami nowe dziedziny (i miejsca w szkołach wyższych), które dotąd były dla nich niedostępne. Jeszcze zanim Comstock otrzymała list od kontradmirała, wielu spośród tych rektorów zastanawiało się, w jaki sposób można by wprząc owe „wyszkolone umysły” – mówiąc słowami Wirginii Gildersleeve, rektor uczelni Barnard – w wysiłek wojenny opierający się na postępach w dziedzinie matematyki i nauk ścisłych.

Przełożeni żeńskich szkół spotkali się w Mount Holyoke 31 października i 1 listopada 1941 roku. W zebraniu tym wzięli udział przedstawiciele uczelni Barnard, Bryn Mawr, Vassar, Wellesley, Radcliffe, Smith i Mount Holyoke[20]. Comstock powiedziała im o prośbie marynarki wojennej i przyznała, że jej szkoła spełni to życzenie. Rozdała również niektóre z materiałów przygotowanych przez marynarkę: *Podręcznik dla instruktorów* i *Wstęp dla studentów*. Wybrane studentki miały odbyć szkolenie w czasie ostatniego roku studiów, a następnie udać się do Waszyngtonu w charakterze cywilnych pracowników marynarki wojennej. *Podręcznik dla instruktorów* zapewniał je, że żadne wcześniejsze

doświadczenie nie jest potrzebne i że będą otrzymywać odpowiednie wskazówki bądź też rozwiązania zadań. Instruktorzy otrzymają kilka tekstów, które wprowadzą ich w zagadnienie, a wśród nich prace: *Traktat o kryptografii* i *Uwagi o bezpieczeństwie łączności*, a także broszurę *Udział Biur Kryptograficznych w wojnie światowej* – tu akurat chodziło o I wojnę światową, zwaną „wojną, która zakończy wszystkie wojny”.

W rezultacie zebrania jesienią 1941 roku w skrzynkach pocztowych uczelni pojawiły się poufne listy, które wzywały zaskoczone młode kobiety na tajne spotkania. Większość adresatek należała do 10 procent najlepszych studentek na roku, a wybrano je na podstawie zarówno wyników w nauce, jak i przymiotów osobistych, lojalności i siły charakteru[21]. (W notatce wyjaśniającej, dlaczego jedna z młodych kobiet nie została wybrana, przełożona uczelni Radcliffe pisała, że brak jej „inicjatywy”, „być może jest zepsuta przez pieniądze i nader dominującą matkę” oraz że wydaje się mało prawdopodobne, aby „na poważnie zainteresowała się pracą bądź potrafiła w niej wytrwać”[22]). Wybrane kobiety ostrzegano przed używaniem słowa „kryptoanaliza” poza czterema ścianami sali szkoleń. Miały one również nie wypowiadać takich słów jak „wywiad” czy „bezpieczeństwo” do nikogo spoza swojej grupy szkoleniowej, aby nie zdradzić się przed nieprzyjacielem[23].

Stowarzyszona z Uniwersytetem Browna kobieta uczelnia Pembroke dość szybko wpadła w tarapaty[24]. Pewien wykładowca „wziął się ostro do roboty” – jak to ujęto w pełnej złości notatce sporządzonej przez marynarkę – i zaczął paplać o kursie na prawo i lewo. W konsekwencji w lutym 1942 roku obie uczelnie, Brown i Pembroke, zostały wykluczone z programu.

Ostre kontrowersje wzbudziła kwestia, czy kurs będzie się kończył uniwersyteckim zaliczeniem[25]. Początkowo marynarka wojenna była przeciwna, chciała bowiem rekrutować kobiety zmotywowane i niezależne. Jednak John Redman, żywo zainteresowany programem starszy oficer łączności morskiej, doszedł do wniosku, że konieczność uzyskania zaliczenia za kurs jest

dobrym pomysłem. Ocena zaliczeniowa sprawi, że studentki będą bardziej się starać, a dodatkowo zdejmie z nich odrobinę ogromnego obciążenia obowiązkami w ostatnich latach studiów. Wiele uczelni przyznawało więc oceny z tego szkolenia, choć nie znajdowało się ono w oficjalnym wykazie zajęć. Dla zachowania tajemnicy w wypisach ocen studentek ukryto je pod nazwą kursu z matematyki.

W marcu 1942 roku kursantki były już dobrze zaznajomione z przedmiotem i po części oddały zadania testowe. Komandor porucznik Ralph S. Hayes napisał list do Menzela z informacją, że studentki poradziły sobie tak dobrze, iż marynarka wojenna ma nadzieję, że w następnym roku żeńskie uczelnie wydelegują większą liczbę dziewcząt, a lista szkół zostanie poszerzona choćby o szkoły Wheaton i Connecticut. Dodał zarazem, że z punktu widzenia marynarki „wydaje się, iż zapotrzebowanie na inteligentne kobiety do tej pracy będzie rosło jeszcze przez jakiś czas” [26].

W połowie kwietnia 1942 roku Donald Menzel odnotował, że kobiety z Radcliffe doskonale sobie radziły [27]. Wiedział to stąd, że to właśnie on prowadził dla nich kurs i był bardzo dumny z ich wyników: „Panna McCormick, moja najlepsza studentka, która przypadkowo jest jedyną dziewczyną uczęszczającą na kurs japońskiego na Harvardzie, pokonała wszystkich mężczyzn w nader licznej grupie”. W połowie maja Komisja Służby Cywilnej (Civil Service Commission) zakwalifikowała dwadzieścia pięć młodych kobiet z Radcliffe do pracy w marynarce wojennej w charakterze pracownika cywilnego. Swoje obowiązki miały podjąć w czerwcu.

W marynarce wojennej dużą wagę przywiązywano do statusu społecznego. Potrzebowano zatem kobiet z doskonałymi koneksjami towarzyskimi, a nawet chciano wiedzieć, jak te kobiety wyglądają. Przy zgłoszeniu wymagano więc od kandydatek dołączenia zdjęć paszportowych, z których część sprowokowała pewne komentarze: „Mógłbym dodać, że zdjęcia paszportowe nie oddają dobrze wyglądu niektórych z uczestniczek kursu”, entuzjazmował się Donald Menzel, dodając, że ich „uroda jest tak wielka, iż duże fotografie

byłyby ozdobą każdego biura marynarki”.

Mniej więcej w tym samym czasie doszło do innego spotkania. Dwadzieścia żeńskich uczelni wysłało swoje przedstawicielki do eleganckiego hotelu Mayflower w Waszyngtonie, gdzie amerykańska armia lądowa pracowała nad nawiązaniem własnych kontaktów z instytucjami kształcącymi dziewczęta. Jasne już było, że wykształcone kobiety będą potrzebne dla wsparcia amerykańskiego wysiłku wojennego. Gdy kraj zmagał się z dotkliwymi niedoborami siły roboczej, główny inspektor Departamentu Pracy zauważył, że dorośli cywile nie byli w stanie zapełnić miejsc pozostałych po rezerwistach wysłanych na wojnę. Skoro trzeba było zatrudniać studentów, miało sens zacząć od kobiet. Armia lądowa chciała zatem zbudować własną sieć żeńskich uczelni, zanim dotrze do nich marynarka wojenna. I faktem jest, że ta ostatnia zawiesiła organizowanie kursu szkoleniowego w Connecticut, gdy dowiedziała się, że armia dotarła tam pierwsza[28].

Niezależnie od tego, z jak różnych pochodziły środowisk, kobiety spełniające wymagania postawione przez marynarkę wojenną i armię lądową miały wiele cech wspólnych. Inteligentne i pomysłowe, dążyły do zdobycia tak wielostronnego wykształcenia, jak tylko było to możliwe w czasach, gdy edukacji kobiet nie promowano ani nie nagradzano. Kobiety zdobyły biegłość w matematyce, naukach ścisłych, językach obcych, częstokroć we wszystkich tych dziedzinach razem. Były obowiązkowe, głęboko patriotyczne, a ponadto żądne przygód i zaangażowane. Nie oczekiwały też żadnej publicznej nagrody za tajną pracę, której się podjęły.

Być może ta ostatnia cecha była najważniejsza. Późną wiosną 1942 roku pierwsza fala kobiet zwerbowanych przez marynarkę wojenną Stanów Zjednoczonych ukończyła tajne kursy i oddała swoje końcowe zestawy zadań. Te z nich, które uczestniczyły w zajęciach i dostarczyły dostateczną liczbę poprawnych rozwiązań – mniej niż połowa zwerbowanych na kurs – podjęły pracę w kwaterze głównej marynarki wojennej w Waszyngtonie, która

szybko stała się tak zatłoczona, że część dziewcząt musiała siedzieć na odwróconych koszach na śmieci.

Na początek dowiedziały się, iż fakt, że są kobietami, nie oznacza, iż nie zostaną zastrzelone, jeśli komukolwiek zdradzą, nad czym pracują i co robią[29]. Nie powinny sądzić, że płęć uchroni je przed konsekwencjami zdrady w czasie wojny. Jeżeli w miejscu publicznym zostaną zapytane, co robią, miały odpowiadać, że opróżniają kubły na śmieci i ostrzą ołówki. Niektóre wymyślały własne odpowiedzi, wyznając żartobliwie, że siedzą na kolanach oficerów dowodzących. Ludzie chętnie im wierzyli. Młoda Amerykanka nie miała najmniejszych problemów z przekonaniem ciekawskich, że wykonuje niewymagające kwalifikacji prace lub jest zabawką mężczyzn, dla których pracuje.

– Niemal wszyscy sądzili, że jesteśmy sekretarkami – wyznała po wielu latach jedna z tych kobiet.

W czasie najgwałtowniejszego konfliktu globalnego, jakiego doświadczyła ludzkość – wojny, która kosztowała więcej pieniędzy, przyniosła więcej zniszczeń i zabrała więcej ludzkich istnień niż jakakolwiek wcześniej lub później – kobiety stały się filarem jednej z najbardziej udanych operacji wywiadowczych w dziejach. Ta zorganizowana akcja zaczęła się przed Pearl Harbor i trwała do samego końca II wojny światowej. W kopertach, które panie otworzyły przed dotarciem do Waszyngtonu, znalazły informację, że tajną pracę kryptoanalityczną, do której zostały wybrane, do tej pory wykonywali mężczyźni. „Musicie dowieść, że kobiety są w stanie wykonywać ją równie dobrze”, przekonywali w liście dowódca marynarki. A na koniec dodawali: „Wierzymy, że wam się uda” [30].

* * *

Zwerbowane kobiety wkraczały w świat nadętych i ścierających się ze sobą męskich osobowości. Między armią lądową a marynarką wojenną toczył się konflikt tak zacięty, że byłby nawet zabawny,

gdyby nie rozgrywał się w środku wojny[31]. Przez kilka dziesięcioleci oba rodzaje sił zbrojnych wypracowały niewielkie i odrębne pionory zajmujące się łamaniem szyfrów, rywalizujące ze sobą do takiego stopnia, że niekiedy nie było jasne, kto jest prawdziwym wrogiem.

– Nikt nie współpracował z armią lądową, nawet pod karą śmierci – powiedział deszyfrant marynarki Prescott Currier[32].

Była to może przesada, ale niezbyt duża. Po części konflikt interesów powstał na tle finansowym; kiedy obie służby zaczęły się rozwijać, zaczęły też rywalizować o subwencje. Po części wynikał też z zazdrości, ale również z faktu, że dla militarno-przemysłowego kompleksu rozpoczął się czas prawdziwego rozkwitu. W czasie II wojny światowej powstała ogromna liczba agencji, z których każda walczyła o władzę i zasoby. Federalna Komisja Łączności (Federal Communications Commission) i Federalne Biuro Śledcze (Federal Bureau of Investigation), a także nowe Biuro Służb Strategicznych (Office of Strategic Services) – poprzednik Centralnej Agencji Wywiadowczej (Central Intelligence Agency) – wszyscy rywalizowali o udział w operacji łamania szyfrów.

Brytyjczycy – którzy scentralizowali swoje własne działania – byli zbulwersowani. Jeden z brytyjskich oficerów łącznikowych opisał Amerykanów na początku wojny jako „gromadę dzieci bawiących się w biuro” [33]. Jak sugeruje ten komentarz, Amerykanie musieli także rywalizować i współpracować z angielską instytucją kryptologiczną – Bletchley Park, legendarnym brytyjskim przedsięwzięciem, w które zaangażowani byli wybitni matematycy i lingwiści z Oksfordu i Cambridge. Należeli do tego grona przeważnie mężczyźni, ale pojawiło się kilka kobiet; wszyscy pracowali w ciemnych i zimnych „barakach” w ponurej i nieefektywnej posiadłości leżącej jakieś 60 mil od Londynu. W samym Bletchley Park i wokół niego również były tysiące kobiet, a wiele z nich pochodziło z wyższych sfer. Obsługiwały one tzw. bomby kryptologiczne, czyli urządzenia do automatycznego łamania szyfrogramów niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, używanej

nie tylko przez niemiecką marynarkę wojenną, lecz także armię lądową, lotnictwo i służby bezpieczeństwa. W 1941 roku, kiedy Ameryka na poważnie przystąpiła do wojny, Brytyjczycy dysponowali starszą i bardziej rozbudowaną służbą kryptologiczną niż ich jankescy sojusznicy.

Amerykańska służba kryptologiczna szybko się jednak rozkręcała i w miarę postępów wojny stawała się coraz ważniejsza i coraz większa, przekraczając rozmiarami Bletchley Park. Na początku współpracy alianci zdecydowali, że Brytyjczycy poprowadzą kryptoanalizę na europejskim teatrze działań. Amerykanie zaś, z pomocą sojuszników, odpowiadać będą za olbrzymi obszar Pacyfiku. Z upływem czasu amerykańskie służby deszyfracyjne stały się kluczowe także dla konfliktu europejskiego. Ich szeregi stawały się coraz bardziej sfeminizowane, w miarę jak coraz więcej mężczyzn wyruszało na gorące i suche piaski Afryki Północnej, we włoskie góry i do śnieżnych europejskich lasów, na pokłady pacyficznych lotniskowców, na plaże japońskiej wyspy Iwo Jima.

W środowisku nastawionym na rywalizację i współzawodnictwo łatwo było przeoczyć zasługi kobiet. Tymczasem one bardzo poważnie potraktowały zobowiązanie do zachowania tajemnicy, tym bardziej że należały do pokolenia, w którym kobiety nie oczekiwały – ani nie otrzymywały – żadnych wyrazów uznania za osiągnięcia w życiu publicznym. Nie były członkami wyższych szarż, nie pisały później książek ani wspomnień w pierwszej osobie. Mimo to odgrywały ogromnie ważną rolę na każdym etapie. Obsługiwały skomplikowane urządzenia biurowe przystosowane do łamania szyfrów. Tworzyły archiwa i sekcje informacyjne gromadzące publiczne wystąpienia, listy przewozowe czy spisy nazw nieprzyjacielskich okrętów i nazwisk dowódców, które pomagały w odszyfrowywaniu i odczytywaniu wiadomości. Pracowały jako tłumaczki. Rozwijały nowe dziedziny, takie jak analiza ruchu, która w celu pozyskania informacji o posunięciach wojsk zajęła się zewnętrznymi cechami zakodowanych wiadomości: stacjami, z których i do których wiadomości były wysyłane, nagłymi

wahaniami przepływu informacji, złowieszczą ciszą, nieoczekiwanym pojawieniem się nowych radiostacji. To właśnie kobietom powierzano pracę nad „systemami niższego rzędu” (na przykład komunikatami meteorologicznymi), które miały pierwszorzędne znaczenie, gdy systemy wyższego rzędu nie dawały się złamać.

Kilka zespołów złożonych w przeważającej części z kobiet z powodzeniem stawiało czoła ważniejszym systemom szyfrowym. Po złamaniu szyfru trzeba było zastosować klucz (właściwy dla zakodowanej treści) i często po raz kolejny go łamać; właśnie kobiety pracowały przy „taśmie montażowej”, wykonując to zadanie.

Kobiety również testowały amerykańskie systemy szyfrujące, sprawdzając, czy są bezpieczne. Prowadziły ponadto nasłuch radiowy globalnej sieci. Marynarka wojenna z reguły nie dopuszczała kobiet do pracy poza granicami Stanów Zjednoczonych – choć było wiele chętnych – z wyjątkiem kilku wysłanych na Hawaje, podczas gdy armia lądowa wysyłała swoje deszyfrantki na wojenny front. Niektóre zostały skierowane do Australii i na wyspy Pacyfiku, takie jak Nowa Gwinea. Inne udały się za generałem Douglasem MacArthurem, gdy ten po wojnie zajął Tokio. Jeszcze inne pomagały wytwarzać pozorny ruch radiowy, wysyłając w eter fałszywe komunikaty mające przekonać Niemców, że inwazja aliantów odbędzie się w Norwegii albo we francuskim regionie Pas de Calais, nad Cieśniną Kaledońską, a nie na plażach Normandii.

To właśnie wtedy tworzyły się podstawy tego, co dziś nazywa się „ochroną informacji” – kiedy poszczególne państwa starały się opracować bezpieczne sposoby komunikowania się, korzystając z oferowanych przez technologię nowych sposobów szyfrowania i kodowania informacji. Tak jak w przypadku innych raczkujących dziedzin (na przykład lotnictwa), kobiety mogły wkroczyć do kryptoanalizy przede wszystkim dlatego, że dopiero się rozwijała. Nie była ani prestiżowa, ani znana. Nie miała jeszcze wypracowanych systemów kontroli ani nagradzania, żadnych

organizacji zawodowych, systemów promowania, licencji, klubów, towarzystw naukowych, akredytacji, czyli rozmaitych barier od dawna używanych w innych dziedzinach, takich jak prawo czy medycyna, do blokowania dostępu kobietom.

Znalazły się one w szczególnej sytuacji dlatego, że były ściągane do pracy po to, aby mężczyźni mogli służyć w wojsku. Hasło dnia brzmiało: „Pozwól mężczyźnie walczyć”. Dzięki temu mężczyźni wykonujący na co dzień pracę biurową i siedzący za biurkiem mogli wyjechać na front. Przez to panie były przyjmowane z zadowoleniem, a zarazem z niechęcią, jednak różną od tej, z jaką spotkały się kobiety pracujące w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Była to psychologicznie trudna sytuacja. Kobiety zostały ściągnięte po to, aby mężczyźni mieli możliwość wyjechać na front, gdzie mogli zginąć. Jednocześnie praca, którą wykonywały, miała zapewniać bezpieczeństwo. Próbowaly ochraniać tych samych mężczyzn, których życie było zagrożone, ponieważ to one ich zastąpiły. Kobiety zostały zwerbowane do pracy w czasie, gdy powszechnie nie stosowano jeszcze testów psychologicznych dla sprawdzenia, kto jest w stanie sprostać wyzwaniom, a kto nie, zaś zespół stresu pourazowego nie był jeszcze rozpoznany jako zaburzenie. Wszystkie te kobiety miały braci, ukochanych, narzeczonych i przyjaciół, którzy służyli w wojsku. Niektóre z nich rozkodowały wiadomości na temat losu okrętów czy jednostek swoich krewnych. Praca odciskała na nich swoje piętno. Były takie, które nigdy nie doszły do siebie. Do osób, które przeszły załamanie nerwowe, należała Louise Pearsall, zwerbowana jako matematyczka do prac nad złamaniem szyfru Enigmy.

– Była wrakiem człowieka – powiedział jej brat William.

Fakt, iż uważano, że kobiety bardziej nadają się do pracy nad łamaniem szyfrów – jak stwierdził w liście do Ady Comstock kontradmirał Noyes – nie był wcale komplementem. Przeciwnie. Chodziło o to, że w powszechnej opinii kobiety okazywały się lepiej przystosowane do żmudnego ślęczenia, wymagającego raczej

skupienia uwagi na szczegółach niż przebłysków geniuszu. W latach czterdziestych XX wieku był to powszechny pogląd. W astronomii na przykład od dawna już zatrudniano kobiety w charakterze „maszyn liczących”, wykonujących proste obliczenia[34]. Uważano to za ich domenę – sumienna, powtarzalna praca na wstępnym etapie działań, aby mogli ją przejąć mężczyźni, gdy stawała się ciekawsza i trudniejsza. Oni bowiem uchodzili za mądrzejszych od kobiet, ale też bardziej niecierpliwych i chaotycznych.

– Panowało powszechne przekonanie, że kobiety są dobre w żmudnych pracach, a jak miałam okazję przekonać się już na początku, wstępne etapy kryptoanalizy były istotnie bardzo żmudne – wspominała Ann Caracristi, której jako pierwsze zadanie w charakterze deszyfrantki zlecono sortowanie stosów przechwyconych wiadomości i komunikatów[35].

W istocie rzeczy to uprzedzenie względem kobiet jest powszechne również dziś. Nawet obecnie kobietom najtrudniej jest przebić się w takich dziedzinach (jak matematyka czy informatyka), które uważa się za zależne od wrodzonego geniuszu – cechy od dawna, niesłusznie, przypisywanej głównie mężczyznom. Do powstania tego mitu walenie przyczyniła się literatura poświęcona analizie kryptograficznej. Opowieści o sukcesach w łamaniu szyfrów często koncentrowały się na tytanicznym geniuszu doświadczającym przebłysku natchnienia, dzięki któremu ujawniał on ciąg informacji wielkiej wagi.

Podobne opowieści podsycaly przekonanie, że geniusz rodzi się w umyśle samotnej jednostki, nieodmiennie płci męskiej. Na liście legendarnych nazwisk czczonych w publicznie dostępnej historii kryptologii znaleźli się tacy geniusze, jak Alan Turing z Bletchley Park, Joe Rochefort, amerykański oficer marynarki (którego wkład w łamanie szyfrów przyczynił się do zwycięstwa w bitwie o Midway) czy Meredith Gardner, amerykański kryptoanalityk (który w ramach amerykańskiej operacji o kryptonimie Venona odczytał treść depeesz przesyłanych między Moskwą a placówkami radzieckiego wywiadu, co doprowadziło do ujawnienia sowieckich

szpiegów). Ich sławę często potęgowała ich ekscentryczność – Josepha Rocheforta przedstawiano chodzącego tam i z powrotem po swojej podziemnej kryjówce na Oahu w bonzurce i kapciach; ewentualnie ich tragiczny koniec – jak w przypadku Alana Turinga, który był szykanowany za homoseksualizm i popełnił samobójstwo. A przecież w tamtym czasie działały też genialne kobiety, których wkład był równie ważny. Im jednak poświęcano znacznie mniej uwagi i nie dopuszczano do najwyższych stanowisk, dzięki którym łatwiej byłoby im zdobyć uznanie.

Historie o geniuszu są zdecydowanie przesadzone. Kryptoanaliza nie ma nic wspólnego z samotnym wysiłkiem pojedynczej osoby, a pod wieloma względami jest niejako przeciwieństwem geniuszu. Choć słuszniej byłoby powiedzieć: sam geniusz jest częstokroć zjawiskiem zbiorowym. Owszem, powodzenie w dziedzinie łamania szyfrów bywa związane z przebłyskami inspiracji, jednak w równej mierze zależy od starannego prowadzenia kartoteki, tak aby zakodowaną depezę, która właśnie dotarła, można było porównać z podobną sprzed pół roku.

Łamanie szyfrów w czasie II wojny światowej okupione zostało ogromnym wysiłkiem zbiorowym. Wojenne osiągnięcia w dziedzinie kryptoanalizy stały się tym, co Frank Raven, słynny deszyfrant z Yale, który kierował zespołem kobiet, nazwał „pracą załogową”. Te zespoły były jak gigantyczne mózgi; pracujący w nich ludzie stanowili żyjącą, oddychającą wspólną pamięć. To nie samotne jednostki łamały szyfry, lecz grupy ludzi dzielących się tym, czego się nauczyli, co zauważyli i co zebrali; małymi, rozbłyskującymi w pamięci fragmentami liczb i innymi użytecznymi elementami, które przechowują w głowach niczym sroki swoje błyskotki; rzeczami, które dostrzegli, zaglądając jeden drugiemu przez ramię, dzięki czemu zaczynają kojarzyć schematy, które okazują się kluczem łamiącym szyfr.

Jedną z najcenniejszych zalet w kryptoanalizie jest umiejętność zapamiętywania, a od pojedynczej osoby z taką cechą umysłu lepszych jest tylko wiele osób z dobrą pamięcią. Każdy etap tego

procesu (podział depech i wiadomości wroga na odrębne systemy, notowanie podobieństw, tworzenie indeksów i rejestrów, zarządzanie ogromnymi ilościami informacji, umiejętność wyłowienia sygnału z zalewu szumów) umożliwiał wielkie intuicyjne skoki. Prekursorska praca zrealizowana w czasie wojny była niemal zawsze wykonywana przez kobiety, zatem to właśnie one poczyniły wiele z tych przełomów dokonanych dzięki intuicji.

Działo się tak dlatego, że nie oczekiwały one pochwały ani nawet awansu, mając skłonność do występowania jako zbiorowość. Pozostawało to w jaskrawej sprzeczności z zachowaniem przedstawicieli marynarki – szczególnie ich – walczących o uznanie w ściśle hierarchicznej służbie.

– Kobiety, które zebrały się w naszym świecie, bardzo ciężko pracowały. Żadnej z nas nie zależało na tym, żeby pokonać lub prześcignąć inne, z wyjątkiem zupełnie błahych sytuacji – wspominała po latach Ann Caracristi. – Chodzi mi o to, że chciałaś jako pierwsza rozwikłać konkretny problem albo pierwsza dotrzeć do jakiegoś rozwiązania. Ale nie było rywalizacji, no wiecie, o pieniądze ani nic w tym rodzaju, bo każdy z góry zakładał, że kiedy wojna się skończy, to odejdziemy... Większość osób uważała to za tymczasowy sposób na życie[36].

* * *

Kobiety te stanowiły wyjątkową i przepracowaną generację. Wiele z nich urodziło się w 1920 roku, a więc w historycznym czasie, w którym Amerykanki zdobyły prawo do głosowania. Wczesne lata ich życia upłynęły w atmosferze poszerzania możliwości. Kobiety osiągały pewne sukcesy w niektórych zawodach. Era tzw. chłopczyk obiecywała zniesienie pewnych ograniczeń w obyczajach i przyniosła rosnącą świadomość potencjału kobiet. Wyczyny Amelii Earhart i innych pilotek – takich jak Elinor Smith[37] zwanej Latającą Chłopczycą z Freeport, która w wieku siedemnastu lat przeleciała pod wszystkimi czterema mostami łączącymi brzegi

Cieśniny East River w Nowym Jorku – zwiastowały nowe wolności, podobnie jak przyciągające uwagę wyczyny dziennikarek w rodzaju Nellie Bly[38].

Jednak kiedy kobiety urodzone około 1920 roku były dziećmi, przyszedł wielki kryzys. Możliwości zanikły, a postęp się cofnął. Wiele kobiet zwolniono dlatego, żeby posady można było dać mężczyznom. Destabilizacji uległo wiele rodzin, zwłaszcza tych, w których ojcowie zmagali się z traumatycznymi skutkami służby wojskowej w czasie I wojny światowej. Córki musiały przejąć część obowiązków domowych, co oznaczało, że były szczególnie wyczulone na emocjonalną dezorganizację swoich rodzin.

Te negatywne zjawiska dotknęły nie tylko biedne rodziny. Uderzające jest, jak wiele dziewcząt w elitarnych szkołach wyższych, wśród których marynarka wojenna rekrutowała swoje deszyfrantki, miało stypendia i jak wiele uczennic przeszło w dzieciństwie traumę. Jeanne Hammond, absolwentka z rocznika 1943 na uczelni Wellesley, była córką przedsiębiorcy, który w czasach wielkiego kryzysu stracił niemal wszystko. Nigdy nie zapomniała tego wieczoru, gdy siedziała przy kolacji, a jej ojciec wrócił do domu po spotkaniu ze swoim maklerem i oznajmił, przygarbiony, że stracili wszystkie pieniądze.

– Nie martwcie się – powiedział. – Zawsze będziecie mieć dosyć chleba i mleka.

A ona, jeszcze dziecko, pomyślała wtedy, że już do końca życia będzie jadła chleb i mleko[39]. Do szkoły Wellesley dostała się dzięki stypendium i wciąż martwiła się o swoją średnią ocen, aby go nie stracić. Odrzuciła tajny list, bo bała się konieczności podporządkowania wojskowej dyscyplinie – ta zaś aż nazbyt kojarzyła się jej z surowym i zdestabilizowanym środowiskiem, w którym dorastała.

Jednak tysiące kobiet odpowiedziały pozytywnie. Dla nich szansa na wyjazd do Waszyngtonu, podjęcie pracy i życie na własny rachunek samodzielnie lub z przyjaciółmi, składały się na okazję do oderwania się od trosk domowego życia. To pozwoliło im wyjść na

świat; dało chwilę oddechu pomiędzy obowiązkami córki a obowiązkami żony. W latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku większa część Ameryki była rolnicza. Kobiety często pochodziły ze wsi lub miasteczek, gdzie przyszłość wydawała się z góry przesądzona i niezmienna. Po wojnie wiele z nich nigdy już tam nie wróciło. Praca, którą wykonywały, zmieniła ich życie w nieodwracalny sposób.

Jedną z wielkich różnic pomiędzy amerykańskimi deszyfrantkami a ich brytyjskimi koleżankami była swoboda poruszania się. Kiedy Brytyjki przybyły do Bletchley Park, musiały już tam pozostać, z wyjątkiem służbowych wyjazdów do Londynu. Praca, którą wykonywały, stanowiła zadanie wielkiej wagi, ale wiązała się z odosobnieniem. Amerykanki natomiast mogły wsiadać do pociągów czy autobusów i podróżować. Żyjąc w szybko rozwijającej się stolicy, szukały dachu nad głową, wynajmowały pokoje, dzieliły łóżka – dwie kobiety pracujące na różne zmiany spały na przemian w jednym – i zatrzymywały się tam, gdzie udało się im znaleźć jakieś miejsce.

W stolicy pełno było niewielkich prywatnych kwater. Niektóre sypialnie oddzielano jedynie zasłoną wiszącą w drzwiach. Część gospodarzy karmiła swoje lokatorki jarmuzem i wspięgą[40], których dziewczyny z Północy nigdy nie widziały na oczy. W Waszyngtonie dziewczęta mogły, wykorzystując swoją dwu- lub trzydniową przepustkę, wskoczyć do pociągu i pojechać na weekend do Nowego Jorku, a nawet Chicago.

Edith Reynolds, zwerbowana z uczelni Vassar, obudziła się pierwszego ranka w swoim pokoju na parterze domu z brunatnego piaskowca w waszyngtońskiej dzielnicy Georgetown[41]. Miała na sobie czerwoną piżamę i siedziała na łóżku, gdy uświadomiła sobie, że w oknach nie ma zasłon. Pewien idący chodnikiem mężczyzna zajrzał przez okno, zobaczył ją i uchylił kapelusza. Tak wyglądało życie w czasie wojny.

W Waszyngtonie deszyfrantki jeździły autobusami i trolejbusami. Chodziły na tańce organizowane przez USO[42] i do barów.

Troszczyły się o siebie nawzajem. Jedna z grup kobiet ustaliła na przykład, że gdy będąc razem w barze, któraś z nich zamówi koktajl o nazwie Collins, oznacza to, iż jakiś obcy za bardzo interesuje się ich pracą i że mają wszystkie udać się do damskiej toalety i po prostu stamtąd uciec. Widziały musical *Oklahoma!*, który miał premierę w marcu 1943 roku na Broadwayu i przedstawiał nową wizję muzycznej rozrywki – ciemną i śmiertelnie niebezpieczną.

Te kobiety wiele się nauczyły, i to nie zawsze w sposób oczekiwany. Zwerbowana z Wellesley Suzanne Harpole, wróciwszy z krótkiego urlopu do swojego pokoju w „jako przyzwoitym” pensjonacie, odkryła, że w czasie jej nieobecności pokój był „wynajmowany” pewnemu oficerowi i jego kochance[43]. Przyjechawszy na miejsce nieco wcześniej, niż zapowiadała, musiała czekać w salonie, dopóki para nie skończy swej potajemnej schadzki.

* * *

W 1942 roku jedynie 4 procent amerykańskich kobiet ukończyło cztery lata nauki w szkole wyższej. Było to po części skutkiem zakazu wstępu dziewcząt na wiele uczelni – nawet szkoły koedukacyjne ograniczały liczbę przyjmowanych uczennic. Ich struktura często przewidywała specjalne stanowisko dziekana dla żeńskiej części studentów, jak gdyby kobiety były szczególnym podzbiorem uczniów danej szkoły, a nie pełnoprawnymi studentkami. Ponadto rodziny bardziej skłonne były płacić chesne za synów niż córki. A finansowe perspektywy kobiet po ukończeniu studiów okazywały się tak ograniczone, że zdobycie stopnia naukowego nie niosło za sobą takich możliwości, jakie miał mężczyzna, zatem wiele rodzin nie uważało studiowania córek za rzecz wartą zachodu. Kobieta nie mogła zostać architektem ani inżynierem, a jeśli się to zdarzało, to w drodze wyjątku. Wyższe szkoły zawodowe tego typu nie przewidywały też wcale – bądź prawie wcale – miejsc dla studentek.

Te zatem, które wstępowały na uczelnie, kierowały się

nadzwyczajną motywacją. Część z nich pochodziła z rodzin ceniących naukę. Inne traktowały szkoły jako sposób na zaprezentowanie córki na tańcach i innych spotkaniach koedukacyjnych w pobliskich męskich szkołach, co dawało jej szansę na korzystne zamążpójście. Wszelkie korzyści odniesione z wykształcenia kobiety w dużej mierze zależały od osiągnięć jej męża. Czasem dziewczęta te pochodziły z rodzin imigranckich – z Niemiec, Francji, Włoch – dla których córka wykształcona na uniwersytecie była sposobem na możliwie szybką amerykańską całość rodziny. W niektórych dużych rodzinach świeżo osiadłych na amerykańskiej ziemi posiadanie córki z wykształceniem akademickim było elementem wewnątrzrodzinnej rywalizacji o awans społeczny. Stanowiło symbol statusu. Niekiedy dziewczyna okazywała się tak żądna wiedzy, iż rodzina po prostu musiała posłać ją na studia. Nie było łatwo być inteligentną dziewczyną w latach czterdziestych XX wieku. Ludzie uważali takową za irytującą.

Czteroletnie żeńskie uczelnie oferowały mieszankę prawdziwie intelektualnych badań, awansu społecznego i realizacji zwykłych małżeńskich ambicji. Studentki otrzymywały mieszane sygnały. Kierownictwo szkół zrzeszonych w stowarzyszeniu Siedmiu Sióstr było nastawione przede wszystkim na edukację dziewcząt, podobnie zresztą jak liderki niektórych szkół z Południa, takie jak Meta Glass, dziekan szkoły Sweet Briar w stanie Wirginia. Wiele żeńskich uczelni miało rygorystyczne programy studiów we wszystkich dziedzinach, od zoologii po filologię klasyczną. Studentki motywowały się do intensywnej nauki i osiągnięcia doskonałych wyników; częstokroć dzięki nauczycielkom, które całe życie poświęciły wykładanemu przez siebie przedmiotowi: grece, fizyce, dziełom Szekspira. Panie zachęcano do osiągnięcia doskonałości.

Wiele studentek akceptowało te aspiracje i wysokie standardy. W szkole Wellesley łacińskie motto: „Nie, aby mi słuźono, lecz aby służyć” (*Non ministrari sed ministrare*) nawoływało do dobrej pracy i służby. Niektóre ze studentek przerabiały je na feministyczne zawołanie: „Nie, aby być żoną ministra, ale ministrem”.

Niemniej presja na znalezienie sobie męża była ogromna. W szkole Wellesley w księdze pamiątkowej rocznika całą specjalną stroną poświęcano na listę zaręczyn (Mabel J. Belcher z Raymondem J. Blairem; Alathena P. Smith z Frederickiem C. Kastenem) i nazwiskami kobiet, które niedawno wyszły za mąż (Ann S. Hamilton za porucznika Arthura H. Jamesa). W 1940 roku szkoła zorganizowała serię wykładów na temat małżeństwa: „jako życiowej kariery”, jego „biologicznych aspektów”, ale też „położnictwa” i „opieki nad małymi dziećmi”. Zgodnie zaś ze szkolną tradycją zwyciężczyni w zawodach w hula-hop studentek najstarszego rocznika – które odbywały się z wielkim śmiechem w togach i biretach – miała być „pierwszą panną młodą na roku”, a w nagrodę dostawała bukiet kwiatów.

Za cechę szczególnie interesującą w tym pokoleniu kobiet należało uznać fakt, że zrozumiały, iż w pewnym momencie mogą zostać „skazane” na pracę zarobkową. Ukształtowane w czasach kryzysu wiedziały, że być może będą musiały same się utrzymywać, choćby i z pensji nauczycielskiej, niezależnie od tego jak dobrze uda się im wyjść za mąż. Niektóre z nich zostały posłane do szkoły po to, aby znaleźć sobie męża, ale ich edukacja zapewniała również swego rodzaju wyjście awaryjne w postaci możliwości wykonywania zawodu nauczycielki. Inne zaś kształciły się jako studentki dlatego, że kierowała nimi ambicja i miały zamiar zawalczyć o któreś z tych nielicznych miejsc w szkołach prawniczych i medycznych, które były dostępne dla kobiet.

Te kobiety nagle stały się potrzebne ze względu na swój intelekt. „Zgłoś się od razu, zatrudnimy cię w Waszyngtonie”, głosiła wiadomość przekazana Jeuel Bannister, dyrygentce szkolnej orkiestry, która wzięła udział w szkoleniu z zakresu kryptoanalizy w Winthrop, w miejscowości Rock Hill w Karolinie Południowej.

W latach czterdziestych XX wieku amerykańską siłą roboczą dzielono ściśle według płci. Ogłoszenia prasowe informowały: „Mężczyzna do pomocy potrzebny” lub „Kobieta do pomocy potrzebna”. Wykształcone kobiety miały do dyspozycji niewiele

profesji i zawsze otrzymywały niższą pensję niż mężczyźni na tych samych stanowiskach. Tymczasem dokładnie te zajęcia, do których zepchnięto kobiety, częstokroć okazywały się najbardziej przydatne do prac nad łamaniem szyfrów. Nauczanie w szkole – z całą wiedzą, której wymagało – stawiano na pierwszym miejscu. Znajomość łaciny i greki, dogłębne studia nad literaturą i tekstami czasów starożytnych, zdolności do języków obcych, umiejętność uważnego czytania, myślenia, logicznego łączenia faktów – uważano za doskonałe. Były też inne kobiece zawody, w których biegłość okazała się przydatna. Werbowano bibliotekarki, aby próbowały zrozumieć odrzucone płątaniny zakodowanych informacji.

– Nic nie było uporządkowane. To był jeden wielki bałagan – wspominała Jaenn Coz, jedna z wielu bibliotekarek, które marynarka wojenna zwerbowała do pracy przy łamaniu kodów. – Ściągnęli nas z całego kraju[44].

Sekretarki sprawdzały się przy ewidencjonowaniu i prowadzeniu rejestrów oraz przy stenografii, która sama w sobie jest rodzajem szyfru. To kobiety obsługiwały urządzenia biurowe (maszyny licząco-analityczne, dziurkarki klawiaturowe), a teraz poszukiwano tysięcy kobiet do obsługi urządzeń IBM porównujących i nakładających na siebie wielocyfrowe ciągi liczbowe. Poszukiwano absolwentek szkół muzycznych – ich talent, na który składa się zdolność do powtarzania wzorów, wskazywał na biegłość w łamaniu szyfrów, zatem opłaciły się godziny spędzone przy fortepianie. Operatorki central telefonicznych nie bały się nawet najbardziej skomplikowanych urządzeń telefonicznych. Można wręcz powiedzieć, że przemysł łącznościowy od samego początku uważany był za odpowiedni dla kobiet. Chłopcy doręczali depesze, ale to kobiety łączyły rozmowy telefoniczne, w dużej mierze dlatego, że uważano, iż są uprzejmiejsze dla dzwoniących[45].

Liczył się także charakter. I tutaj znów idealne były żeńskie szkoły. Wszystkie one miały ściśle zdefiniowane kodeksy zachowania, ustalone godziny gaszenia światła, wybrane przewodniczące internatów, opiekunki, ustanowione zakazy palenia

tytoniu w pokojach czy przyjmowania mężczyzn, uprawiania seksu, noszenia spodni i szortów w miejscach publicznych. Wszystkie te zakazy i nakazy pomogły kobietom przejść przez wojskowe testy. A już najlepsze były szkoły teologiczne, bo wiele ich absolwentek nie piło alkoholu.

Z całą pewnością niekorzystna dla kobiet była opinia, że nie umieją one dochować tajemnicy – ze swoją skłonnością do rozsiewania plotek, obgadywania, gadulstwa. Z kolei w sprawie życia seksualnego postrzegano je jako mniejsze zagrożenie w porównaniu do mężczyzn. Tuż przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, kiedy armia zaczęła werbować szeregowców do szkoleń na operatorów sprzętu nasłuchowego, w wewnętrznym okólniku podniesiono kwestię niebezpiecznych konsekwencji powierzania ściśle tajnych zadań młodym mężczyznom. „Młodość”, jak pisano, „musi się wyszumieć. Pod wpływem kobiecego towarzystwa i alkoholu mówi się rzeczy, których na trzeźwo nigdy człowiek by nie powiedział” [46]. Kobiety uważano za mniej kłopotliwe pod tym względem, przynajmniej jeśli chodzi o picie i przechwałki.

Był to moment bez precedensu w historii Stanów Zjednoczonych, kiedy nie tylko poszukiwano wykształconych kobiet, ale wręcz zabiegano o nie. Aż do tamtej chwili wiele uczelni miało opory, by zachęcać dziewczęta do specjalizowania się w zakresie matematyki czy nauk

ściślejszych, tak skromny wachlarz zawodów udostępniano im w wymienionych dziedzinach. Jednak już niedługo po Pearl Harbor przedsiębiorstwa, w tym Hercules Powder, zaczęły werbować w takich miejscach jak Wellesley, gdzie poszukiwały chemiczek [47]. Dziewczęta gorliwie rekrutowało Biuro Służb Strategicznych, podobnie jak FBI. Oferta miejsc pracy dla absolwentek akademickich zmieniła się już na przełomie 1941 i 1942 roku. Mężczyźni odeszli na wojnę, ale rozbudowany przemysł wojenny wciąż funkcjonował i musiał mieć pracowników. Fabryki amunicji potrzebowały matematyków do obliczania trajektorii pocisków.

Firmy Lever Brothers i Armstrong Cork szukały chemików. Jedna z wiodących wytwórni samolotów, Grumman Aircraft Engineering Corporation, oferowała zatrudnienie „specjalistom od specyfikacji”, którzy potrafili czytać opisy techniczne[48]. Koncern zbrojeniowy Raytheon borykał się z niedoborem inżynierów. Jedna z wiodących amerykańskich wytwórni stali, Bethlehem Steel, poszukiwała projektantów płyt pancernych. Massachusetts Institute of Technology chciał zatrudnić absolwentki uczelni do obsługi swoich komputerów analogowych. Służby wojskowe rywalizowały z sektorem prywatnym i ze sobą nawzajem. Prawdą jest, że ten stan rzeczy uważano za tymczasowy, niemniej seksizm był nadal silnie zakorzeniony: edukatorzy bali się zachęcać kobiety do specjalizowania się w naukach ścisłych, aby za jakiś czas nie zostały na lodzie. Jedno z przedsiębiorstw branży elektrycznej wystąpiło do Goucher, oczekując dwudziestu kobiet inżynierów, zastrzegając przy tym: „Należy wybrać najładniejsze, bo nie chcemy ich mieć u siebie po zakończeniu wojny” [49].

* * *

Państwa Osi nigdy nie zmobilizowały kobiet w takim zakresie jak alianci. Zarówno Japonia, jak i Niemcy miały silnie rozwiniętą, tradycyjną kulturę i kobiet nie angażowano w ten sposób do służby na rzecz wojny – ani do łamania szyfrów, ani do żadnych innych ważnych zadań. Oczywiście jest wiele powodów, dla których alianci zwyciężyli w II wojnie światowej: potęga przemysłowa Stanów Zjednoczonych, umiejętności przywódcze dowódców wojskowych i mężów stanu, stoicyzm brytyjskich obywateli, którzy wytrzymali kilka lat bombardowań i wyrzeczeń, ruch oporu we Francji i Norwegii, spryt i pomysłowość szpiegów, bohaterstwo ludzi, którzy udzielili schronienia swoim żydowskim sąsiadom oraz dzielność i poświęcenie marynarzy, lotników i żołnierzy, w tym milionów czerwonarmistów, którzy zapłacili najwyższą cenę w rannych i zabitych.

Jednak do grupy powyższych czynników należało też zatrudnienie kobiet. Nie chodzi tylko o fakt, że umożliwiły one mężczyznom pójście na wojnę, dzięki czemu generał Dwight Eisenhower mógł wysłać więcej żołnierzy do Normandii, a admirał Chester Nimitz obsadzić liczniejszymi załogami lotniskowce na Pacyfiku. Kobiety nie odgrywały roli tymczasowych zaledwie zastępczyń mężczyzn na ich stanowiskach. Były aktywnymi uczestniczkami wysiłku wojennego. Poprzez swoją pracę umysłową wywarły wpływ na toczące się walki. To ważna prawda, o której się często zapomina.

W przededniu ataku na Pearl Harbor armia lądowa Stanów Zjednoczonych zatrudniała 181 osób w niewielkim, ściśle tajnym ośrodku szyfrowym w centrum Waszyngtonu[50]. Do 1945 roku liczba ludzi pracujących w kraju nad rozpracowywaniem tajnych kodów wzrosła do ośmiu tysięcy zatrudnionych w znacznie rozbudowanym ośrodku Arlington Hall leżącym na wirginijskim przedmieściu Waszyngtonu, a kolejne dwa i pół tysiąca pracowało za granicą. Wśród nich było jakieś siedem tysięcy kobiet, co oznacza, że stanowiły one niemal 70 procent wśród dziesięciu i pół tysiąca pracowników zajmujących się łamaniem kodów. Podobnie było w marynarce wojennej, która na początku wojny miała tylko kilkuset deszyfrantów, stacjonujących głównie w Waszyngtonie, ale też na Hawajach i Filipinach. Do 1945 roku w samym Waszyngtonie było ich już pięć tysięcy i mniej więcej tyle samo w placówkach zagranicznych. Przynajmniej 80 procent zatrudnionych w kraju stanowiły kobiety – w liczbie około czterech tysięcy. Zatem z ogólnej liczby około dwudziestu tysięcy osób zatrudnionych w Ameryce przy łamaniu szyfrów jakieś jedenaście tysięcy stanowiły kobiety.

Pod koniec wojny ujawniono wiele największych osiągnięć programu, dzięki czemu opinia publiczna mogła docenić to, co udało się przeprowadzić w tajemnicy[51]. W końcu 1945 roku „New York Times” opublikował list generała George’a Marshalla do Thomasa Deweya, napisany w czasie jego kampanii prezydenckiej, kiedy rywalizował z Rooseveltem. W liście tym Marshall wyliczał niektóre

ze zwycięstw, jakie Ameryka zawdzięczała kryptoanalitikom, i błagał Deweya o utrzymanie ich w sekrecie. Po zakończeniu wojny list został upubliczniony. Generał Marshall pisał, że dzięki amerykańskim służbom kryptoanalitycznym „mieliśmy mnóstwo informacji” na temat strategii Japończyków. Ujawnił ukryte przyczyny wygranej w niektórych słynnych bitwach morskich i stwierdził, że „operacje na Pacyfiku są w dużym zakresie prowadzone dzięki zdobytym przez nas informacjom na temat rozmieszczenia wojsk japońskich”.

Również po wojnie komisja śledcza Kongresu do spraw ataku na Pearl Harbor uznała, że wywiad radiowy armii i marynarki był „jedną z najlepszych służb wywiadowczych w naszej historii” oraz że „walnie przyczynił się do pokonania wroga, znacznego skrócenia czasu wojny i ocalenia tysięcy ludzi”. Generał dywizji Stephen Chamberlin, który służył na Pacyfiku, oznajmił, że informacje wywiadu wojskowego, z których większość została zdobyta głównie dzięki złamaniu szyfrów, na samym tylko Pacyfiku „ocaliły wiele tysięcy naszych ludzi” , a także „skróciły wojnę co najmniej o dwa lata”.

Kongresmeni szybko zaczęli chwalić zasługi deszyfrantów.

– Ich praca ocaliła tysiące cennych ludzkich istnień – perorował 25 października 1945 roku przedstawiciel Nowego Jorku w Izbie Reprezentantów, Clarence Hancock. – Zasłużyli na chwałę i wdzięczność całego narodu, których nigdy nie doświadczą. Rozpracowaliśmy japoński szyfr niemal na początku wojny i znaleźliśmy go pod koniec wojny. Dzięki tej wiedzy mogliśmy przechwycić i zniszczyć praktycznie każdy statek i każdy konwój z zaopatrzeniem, który próbował się dostać na Filipiny albo na jakąś inną wyspę na Pacyfiku. Wiedzieliśmy na przykład, że niedługo po tym, jak MacArthur wylądował na wyspie Leyte, Japończycy wysłali duży konwój z czterdziestoma tysiącami żołnierzy, by wesprzeć siły japońskie na wyspie. Wysłaliśmy im naprzeciw naszą flotę i samoloty i całkowicie ich rozgromiliśmy.

I dodał jeszcze:

– Sądzę, że nasi kryptografowie... w wojnie z Japonią zrobili tyle samo, co inne zespoły, by doprowadzić tę wojnę do szczęśliwego i szybkiego końca.

Nigdzie nie wspomniano o tym, że ponad połowę owych kryptografów stanowiły kobiety.

16 Amerykańska ikona kultury, fikcyjna postać z napisanej w 1942 roku piosenki R. Evansa i J.J. Loeba *Rosie the Riveter*. Symbolizowała kobiety pracujące w amerykańskich fabrykach w czasie II wojny światowej (przyp. tłum.).

17 O wykorzystaniu łamania szyfrów w wywiadzie mówi David Kahn w wielu swoich tekstach, por.: D. Kahn, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis*, „Cryptologia” 1991 (15), nr 4, s. 273–294, dokument elektroniczny: 10.1080/0161-119191865948.

18 Program rekrutacyjny marynarki wojennej, spotkania z rektorami uczelni i listy od: Comstock, Safford, Noyes i Menzel opisane są w artykule: C. Bauer, J. Ulrich, *The Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 306–339. Repozytorium tych listów, z których także korzystałam, znajduje się w bibliotece Radcliffe’s Schlesinger, por.: *Office of the President Correspondence and Papers, II, Ser. 2*, Harvard-NA, 1941–1942, pudło 57, s. 520–529. „National Broadcasting–Naval Communications”.

19 V.C. Gildersleeve, *We Need Trained Brains*, „New York Times” 29 marca 1942; *Women’s College Speed Up*, „New York Herald Tribune”, 24 stycznia 1942.

20 C. Bauer, J. Ulrich, *Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 306. Biblioteka Radcliffe, „National Broadcasting–Naval Communications”.

21 C. Bauer, J. Ulrich, *Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 313.

22 Biblioteka Radcliffe, „National Broadcasting–Naval Communications”.

23 C. Bauer, J. Ulrich, *Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 310.

24 *CNSG-A History of OP-20-3-GR*, 7 grudnia 1941 do 2 września 1945, RG 38, pudło 113.

25 C. Bauer, J. Ulrich, *Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 312. Biblioteka Radcliffe, „National Broadcasting–Naval Communications”.

26 C. Bauer, J. Ulrich, *Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 311.

27 *Ibidem*, s. 312.

28 CNSG-A *History of OP-20-3-GR*, 7 grudnia 1941 do 2 września 1945, RG 38, pudło 113.

29 Opisało to wiele kobiet, między innymi Ann White. Por.: M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*, s. 26–30.

30 C. Bauer, J. Ulrich, *Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 310. Biblioteka Radcliffe, „National Broadcasting–Naval Communications”.

31 W książce R.L. Benson, *A History of U.S. Communications Intelligence During World War II: Policy and Administration*, Centrum Historii Kryptologicznej, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, Waszyngton 1997, autor prezentuje cenne informacje na temat wojennej rywalizacji pomiędzy wojskami lądowymi, marynarką wojenną a innymi agencjami federalnymi. Zob. też: *Resume of Development of American COMINT Organization*, 15 stycznia 1945, RG 38, pudło 109. Doskonała dyskusja na temat rywalizacji armii z marynarką w: S. Budiansky, *Battle of Wits: The Complete Story of Codebreaking in World War II*, Touchstone, New York 2000, s. 87.

32 P. Currier, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-38-80, 4 listopada 1980, s. 37.

33 S. Budiansky, *Battle of Wits...*, s. 296.

34 P.C. Kenschaft, *Change Is Possible: Stories of Women and Minorities in Mathematics*, American Mathematical Society, Providence 2005, s. 32–38.

35 A. Caracristi, *Women in Cryptology*, przemówienie wygłoszone w NSA, 6 kwietnia 1998.

36 Rozmowa z A. Caracristi, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu, bez daty, <https://memory.loc.gov/diglib/vhp-stories/loc.natlib.afc2001001.30844/transcript?ID=mv0001>.

37 Amerykańska pionierka lotnictwa zwana Latającą Chłopczycą z Freeport Elinor Smith (1911–2010) była pierwszą kobietą pracującą jako pilot doświadczalny w zakładach Fairchild oraz Bellanca, a także najmłodszą – szesnastoletnią – licencjonowaną lotniczką na świecie (przyp. tłum.).

38 Nellie Bly, właśc. Elizabeth Jane Cochrane (1864–1922). Wydawnictwo „Bellona” opublikowało dwie powieści napisane na podstawie biografii Nellie Bly pióra Carol McCleary: *Alchemia zbrodni* oraz *Iluzja zbrodni* (przyp. tłum.).

39 J. Hammond, rozmowa w jej domu w Scarborough, w stanie Maine, 30 września 2015.

40 Wspięga węzowata (*Vigna unguiculata*) – gatunek rośliny z rodziny bobowatych (przyp. tłum.).

41 E. Reynolds White, deszyfranka marynarki wojennej, rozmowa z autorką.

42 United Service Organizations – stowarzyszenie non-profit organizujące rozrywki, koncerty i rozmaite występy na żywo dla żołnierzy i ich rodzin (przyp. tłum.).

43 S. Harpole Embree, deszyfranka marynarki wojennej, rozmowa w klubie Cosmos, Waszyngton, 11 sierpnia 2015.

44 J. Coz Bailey, rozmowa ze świadkiem historii, *WV0141*, 13 stycznia 2000.

45 K. Lipartito, *When Women Were Switches: Technology, Work and Gender in the Telephone Industry, 1890–1920*, „American Historical Review”, październik 1994 (99), nr 4, s. 1084.

46 *RG 0457, 9032 (A1)*, akta Służb Wywiadu Łącznościowego, 1932–1939, pudło 778.

47 B. Dowse, rozmowa telefoniczna z autorką. Pani rektor szkoły Bryn Mawr opisała w kwartalniku uczelnianym dylemat, przed którym stali edukatorzy. W normalnych okolicznościach zniechęcali dziewczęta do zajmowania się przedmiotami ścisłymi, szczególnie fizyką: „Trudno było je zachęcać, gdy nie było perspektyw na pracę czy dobrą pensję”. Teraz jednak, jak powiedziała, „zaistniała nowa sytuacja dla kobiet, popyt, jakiego nie było nigdy wcześniej”. Obawiała się, że „problem perspektyw w nauce ścisłej po wojnie dla kobiet po studiach będzie poważny”, por.: K.E. McBride, *The College Answers the Challenge of War and Peace*, „Bryn Mawr Alumnae Bulletin”, marzec 1943 (23), nr 2, s. 1–7.

48 Są to autentyczne przykłady, zacytowane w badaniach ankietowych 1942 roku, przeprowadzonych przez Betty Dowse wśród absolwentów uczelni Wellesley, por.: B.P. Dowse, *A01-078a*, archiwa uczelni Wellesley, 1943.

49 B. Fairfax, *Does Industry Want Glamour or Brains?*, „Long Island Star Journal”, 19 marca 1943.

50 Por. numery personelu armii w dokumentach *RG 0457, 9002 (A1)*, *The Achievements of the Signal Security Agency in World War II*, pudło 92, SRH 349, a także w dokumentach marynarki *RG 0457, 9002 (A1)*, *U.S. Navy Communication Intelligence Organization Collaboration*, pudło 63, SRH 197.

51 *RG 38, COMNAVSECGRU Commendations Received by OP-20-G*, pudło 4.

CZĘŚĆ I

**W razie wojny totalnej
potrzebne będą kobiety**

Rozdział 1

Dwadzieścia osiem akrów dziewcząt

Wrzesień 1942 roku

Chatham to wybój na drodze w południowej części Wirginii: niewielkie, malownicze miasteczko zamieszkałe przez nieco ponad tysiąc mieszkańców. Ma zadbane wiktoriańskie domy, a w centrum znany z urody gmach sądu z czerwonej cegły w stylu greckiego odrodzenia[52]. Chatham, będące początkowo centrum handlowym dla farmerów uprawiających kilometry tytoniu na okolicznych polach, jest siedzibą władz hrabstwa Pittsylvania, nazwanego tak na cześć Williama Pitta, pierwszego earla Chatham, członka angielskiego Parlamentu, sympatyzującego z amerykańskimi kolonistami i sprzeciwiającego się niesprawiedliwym podatkom. Choć położone nieco na uboczu wydarzeń, miasto zawsze wyznawało wzniosłe zasady. W 1942 roku szczyliło się zarówno doskonałą szkołą z internatem dla dziewcząt, jak i prywatną akademią wojskową dla chłopców, w których wiedzę zgłębiała młodzież rodzin ziemiańskich – oraz dopiero aspirujących do tego miana – z Wirginii i Karoliny Północnej.

Pechowo dla Dot Braden żadna z tych szacownych instytucji edukacyjnych nie zatrudniła jej w charakterze nauczycielki[53]. Pracą Dot było więc uczenie albo przynajmniej próba edukowania

młodzieży w zwykłej średniej szkole publicznej w Chatham, mieszczącej się w skromnym ceglany budynku stojącym kilka przecznic od głównej ulicy. Szkoła ta w 1942 roku przechodziła okres wyjątkowych perturbacji, spośród których chyba najpoważniejszą była wymiana niemal całego personelu i zupełny chaos wśród nauczycieli. Liceum Chatham nie było w swoich kłopotach odosobnione; Ameryka walczyła w wojnie od niemal roku i praktycznie wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni zostali powołani do wojska, przez co szkoły w całym kraju cierpiały na chroniczny brak nauczycieli. Nauczyciele płci męskiej, których nigdy nie było jakoś specjalnie wielu, zniknęli niemal całkowicie. Podobnie zresztą jak wiele nauczycielek. Wojna spowodowała narodowy wyścig do ołtarza i ogromna liczba kobiet zrezygnowała z pracy w szkole, aby poślubić swoich mężczyzn, zanim ci wyruszą na wojnę. Ostateczny rezultat tego zamieszania i wszystkich zmian personalnych był taki, że na początku roku szkolnego 1942/1943 całe nauczanie w liceum Chatham spadło – a przynajmniej tak to wyglądało – na dwudziestodwuletnią Dot.

Dot Braden, świeżo upieczona absolwentka studiów, nigdy wcześniej nie uczyła. W ciągu pierwszego tygodnia pracy w Chatham odkryła, że jest nauczycielką angielskiego jedenastej i dwunastej klasy, nauczycielką francuskiego na poziomie początkującym, nauczycielką historii starożytnej, nauczycielką wychowania obywatelskiego, nauczycielką higieny i nauczycielką wychowania fizycznego, która w dodatku ma wdrożyć nowy, narzucony przez rząd program ćwiczeń, mający podnieść kondycję fizyczną młodzieży. Te ostatnie zajęcia polegały głównie na odprowadzaniu maszerujących dziewcząt ostatnich klas na obiad i z powrotem. Dot – niebieskooka dziewczyna o brązowych włosach, mierząca ponad metr sześćdziesiąt, zdeterminowana i zaangażowana – musiała powstrzymać się od śmiechu, gdy w czasie tych ćwiczeń nazywano ją „generałem Bradenem”, niemniej robiła wszystko, o co ją poproszono.

Kolejna fala paniki zalała szkołę, gdy odszedł nauczyciel fizyki.

W czasie jednego z zebrań nauczycieli Dot niezbyt rozsądnie wspomniała, że studia dały jej uprawnienia do nauczania fizyki, zatem – cóż za niespodzianka! – została dodatkowo nauczycielką fizyki na poziomie zaawansowanym. Pięć dni w tygodniu, przez osiem godzin dziennie, Dot Braden biegała z klasy do klasy, gdzie uczyła, prowadziła wykłady, stawiała stopnie i maszerowała. Za te wysiłki dostawała 900 dolarów rocznie, czyli około 5 dolarów za dzień.

Dot była przyzwyczajona do ciężkiej pracy, ale gdyby ktoś ją zapytał – choć nikt tego nie zrobił – odparłaby, że nauczanie kogokolwiek czegokolwiek w ten sposób, gdy Ameryka walczy w wojnie, jest niemożliwe. Druga klasa (której liczba uczniów w ciągu kolejnych dwóch lat zmalała o połowę, bo nawet nastolatki pracowali w pełnym wymiarze godzin na rzecz wojennego wysiłku) odnotowała później w swojej księdze absolwentów, że rok 1942/1943 był najbardziej chaotyczny w ich edukacji.

– To było straszne – wspominała Dot – to znaczy chodzi mi o to, że wszystko zrzucili na mnie.

Czara goryczy przepełniła się akurat w Boże Narodzenie. Dot razem z jeszcze jedną nauczycielką wynajmowały pokój u szeryfa i jego żony. W połowie roku szkolnego koleżanka wyszła za mąż, z dnia na dzień rezygnując z pracy w szkole, a Dot przejęła po niej lekcje pisania wypracowań z angielskiego. Wydarzyło się to mniej więcej w tym samym czasie, gdy restauracja, w której codziennie jadła, została zamknięta z powodu braku pracowników, a także racjonowania mięsa, kawy, masła, sera oraz cukru – czyli tego wszystkiego, co przeciętna osoba je i pije. Żona szeryfa zaczęła teraz gotować posiłki dla Dot, która – całkowicie wyczerpana – zjadała je samotnie każdego wieczoru w swoim pokoju.

Trudno byłoby jej wyjaśnić, dlaczego nie rzuciła tej roboty. Uparta i wytrwała z natury, postanowiła wykonywać swoją pracę bez względu na wszystko. I robiła co w jej mocy; prowadzone przez Dot zajęcia z pisania wypracowań z języka angielskiego pozwoliły

pokonać szkołę Chatham Hall w konkursie na wypracowanie tematyczne, co stało się wydarzeniem bez precedensu. Natomiast matka jednej z uczennic z zajęć z fizyki przyszła z podziękowaniami za wszystko, co Dot zrobiła, i powiadomiła ją, że córka chce studiować fizykę na wyższej uczelni. Jednak gdy zabrzmiał ostatni dzwonek oznajmiający koniec roku szkolnego, Dot spakowała swoje spódnice, sweterki oraz buty jeździeckie i wróciła do domu w mieście Lynchburg w Wirginii, leżącym jakieś 50 mil od Chatham.

– Nie wrócę nigdy do tej szkoły – powiedziała do matki. – Nie wrócę. To mnie zabije. Mam dość uczenia i tego wszystkiego.

Obie stały w wynajmowanym przez jej matkę skromnym, drewnianym wiktoriańskim domku przy ulicy Federalnej 511 w Lynchburgu, na szczycie stromego wzgórza w dzielnicy mieszkalnej położonej nieopodal centrum. Matka Dot, Virginia – którą nazywano Meemaw – wychowywała samotnie czworo dzieci, więc zarobki córki były bardzo pomocne. Na rynku pracy niewiele było innych ofert, nawet dla tak pracowitej i wykształconej młodej kobiety jak Dot. Miejscowe ogłoszenia poszukujące pracownic oferowały zajęcia głównie telefonistkom, kelnerkom, pomocom domowym i – nieustannie – nauczycielkom. Virginia Braden jednak nie chciała, aby jej najstarsza córka robiła coś, czego nienawidzi, uzgodniły więc, że poszuka innej pracy.

Jakiś czas po tej rozmowie matka przyszła do domu i powiedziała, że osoby z rządu rekrutują pracowników w Hotelu Virginia – imponującej budowli z żółtej cegły w stylu neoklasycystycznym, która stała w centrum miasta na rogu ulic Kościelnej i Ósmej, mniej więcej kilometr od ich domu. Podobno owi rekruterzy poszukiwali nauczycielek, jednak matka nie wiedziała dokładnie, do jakiej pracy. Chodziło o jakieś tajemnicze zajęcie, być może podobne trochę do szpiegostwa. Praca była w Waszyngtonie i miała coś wspólnego z wojną.

Waszyngton! Dot Braden nigdy tam nie była, choć stolica kraju leżała zaledwie nieco ponad trzy godziny drogi na północ. Podobnie jak większość znanych jej osób bardzo rzadko opuszczała stan,

w którym żyła. Nie jeździła na wakacje, z wyjątkiem wizyt składanych rodzinie, i prawie nigdy nie podróżowała. Wyjechała z Wirginii tylko jeden raz, gdy razem z przyjaciółkami udały się do West Point w Nowym Jorku na tańce z kadetami. Oprócz tego jedyne wyjazdu jej życie toczyło się w dwóch miejscach: w Lynchburgu, gdzie mieszkała obecnie, oraz w Norton – niewielkiej miejscowości górniczej, której jedyną cechą charakterystyczną było położenie najbardziej na zachód w całym stanie.

Rodzina przeniosła się do Norton, gdy Dot była jeszcze dzieckiem, a jej ojciec dostał pracę jako spedytor kolejowy. Jednak małżeństwo rodziców nie przetrwało i matka wróciła razem z dziećmi do Lynchburga, gdzie miała rodzinę. Jako mała dziewczynka Dot siedziała kiedyś w klasie z książką zawierającą ilustrację przedstawiającą szczęśliwą rodzinę zebraną wokół stołu zastawionego obiadem i poczuła się zawstydzona, gdy nauczycielka podeszła od tyłu i zobaczyła obrazek, który tak ją oczarował. O takich sprawach jak małżeńskie niesnaski w owym czasie się nie mówiło, choć wiele rodzin doświadczyło trudów i cierpień wywołanych wielkim kryzysem.

Lynchburg nie był dużym miastem, ale przecież większym od Norton[54]. Liczył sobie około czterdziestu tysięcy mieszkańców, a na jego dworzec kolejowy wiodło kilka linii. Położony na wzgórzach nad rzeką James, stanowił niegdyś największe centrum handlu tytoniowego na Południu. W początkowym okresie tytoni transportowano do Richmond na barkach pchanych drągami przez niewolników. Potem wybudowano kanały i linie kolejowe, co przyciągnęło kolejnych przedsiębiorców. Powstała więc fabryka butów, odlewnie, papiernie, tartaki i młyny zbożowe. Matka Dot pracowała jako sekretarka w fabryce produkującej kombinezony robocze. Trudno było zarobić pieniądze. Można powiedzieć, że Dot właściwie nie odczuła wielkiego kryzysu, gdyż ten okres nie wyróżniał się niczym specjalnym w jej życiu. Urodziła się w 1920 roku, giełda załamała się, kiedy Dot miała dziewięć lat.

Jako najstarsza z czworga rodzeństwa odgrywała rolę pomocnicy

matki. Wraz z następnym w kolejności bratem, przezywanym Bubką, rządziła młodszym rodzeństwem żelazną ręką, pilnując sumiennego wykonywania obowiązków domowych. Rodzeństwo Dot nazywało ją Dissey – wymawiane jako „Dajsy” – bo niegdyś jedno z nich było za małe, aby wymówić imię Dorothy. Dla młodszego brata, w rodzinie nazywanego Teedym, Dot była jak groźne tornado, wiecznie zajęta obowiązkami szkolnymi i całą masą zajęć dodatkowych.

Dla Teedy’ego stało się jasne, że jego najstarsza siostra ma wysoce analityczny umysł i zmysł literacki. W domu Bradenów nie trzymano dużo książek, ale te, które mieli, czytała wielokrotnie: na przykład powieść *Rebecca of Sunnybrook Farm*, którą dostała pod choinkę, jakieś dwadzieścia pięć razy. Mieli też oprawiony w skórę tom wierszy Johna Keatsa i dzieła zebrane Edgara Allana Poe’go, ulubionego autora Dot. Kiedy chodziła do szkoły, za każdym razem, gdy występowała, najchętniej recytowała wiersz Poe’go *Kruk*, starając się przestraszyć innych uczniów. Miała skłonności melodramatyczne oraz zwyczaj używania w zwykłej rozmowie słów takich jak „bezzwłocznie” albo „epistoła”. Razem z rodzeństwem zaczytywała się w książkach detektywistycznych dla dorosłych, które wypożyczali z biblioteki. Zdarzało się, że matka przychodziła do domu i zastawała ich w środku, zajętych lekturą. Krzyczała wtedy:

– Muszę was, dzieciaki, wyciągnąć na słońce!

Dot była bardzo blisko z matką, kobietą pełną wigoru i niezatapialną. Virginia Braden dorastała w biedzie, dlatego przyrzekła sobie, że swoim dzieciom stworzy lepsze możliwości. Z góry założyła, że Dot zacznie uczęszczać do żeńskiej czteroletniej szkoły Randolph-Macon, położonej w sercu Lynchburga, jakieś dwie i pół mili od ich domu oraz otoczonej stuakrowym, zadbanym kampusem z osiemnastoma budynkami z czerwonej cegły stojącymi nad rzeką James. Prywatna uczelnia Randolph-Macon została założona w XIX wieku dla potrzeb edukacji kobiet w Wirginii – stanie, w którym żaden państwowy uniwersytet nie chciał

przyjmować studentek aż do 1918 roku. Wśród wielu cenionych prywatnych uczelni dla kobiet – łącznie z takimi jak Sweet Briar, Hollins, Westhampton i Mary Baldwin – szkoła Randolph-Macon miała opinię najbardziej rygorystycznej i wymagającej.

Dot z ogromną radością przyjęła matczyny plan dotyczący jej przyszłości. Ale problemem okazały się pieniądze, nawet pomimo tego, że od miejscowego klubu przemysłowców dostała stypendium, które pokrywało czesne. Należało przecież kupić książki, a nie było za co. Dot zamknęła się w szafie i płakała. I wtedy na ratunek przyszedł wuj: obiecał, że pożyczy im pieniądze na książki pod warunkiem, że Dot nie powie o tym jego żonie.

W czasie studiów dziewczyna pracowała w kwiaciarni i dorabiała sobie, sprawdzając zadania z fizyki. Podczas gdy jej koleżanki z zamożniejszych domów w wolnym czasie chodziły na przyjęcia i mecze futbolowe, Dot kursowała pomiędzy domem, pracą a szkołą. Wtedy przekonała się, że ma talent do języków. W siódmej klasie zaczęła uczyć się łaciny i francuskiego i kontynuowała tę naukę podczas studiów. Mówienie po francusku stanowiło wyzwanie, bo w przeciwieństwie do niektórych swoich koleżanek nigdy nie mogła sobie pozwolić na podróż na Stary Kontynent, ale z pisaniem i czytaniem radziła sobie bardzo dobrze.

* * *

Dot zgłosiła się do Hotelu Virginia w sobotę, 4 września 1943 roku. Do tego czasu wojna dotarła również do jej miasta: przez całe lato poranne i wieczorne gazety lokalne „News” i „Daily Advance” pełne były wiadomości o przebiegu działań wojennych między innymi w Rzymie i na Sycylii, o bombardowaniach prowadzonych przez aliantów, o kondycji niemieckiego transportu kolejowego i europejskiego imperium Hitlera, o bohaterstwie „młodych amerykańskich lotników”, którzy „śmiali się śmierci w twarz”, o ogromnym znaczeniu tak odległych miejsc jak Rabaul (japońska twierdza na południowym Pacyfiku). A jeśli chodzi o sprawy bliższe

domu, to pisano o miejscowym czarnym rynku i pułapkach cenowych, dostawach masła, sytuacji na rynku węgla, niedoborach bawełny, wydawaniu dodatkowych kartek na buty dla dzieci (którym przecież rosły stopy), niedawnym przybyciu z Norfolku pierwszego transportu ostryg, „będących nieuchronnymi zwiastunkami jesieni” i wreszcie o braku ludzi, którzy mogliby je wyłuskać. Ogłoszenia nawoływały obywateli do kupowania znaczków wojennych; kąciki kulinarne radziły, jak upiec tort w czasach pośpiesznie organizowanych uroczystości i racjonowania cukru; miejscowy sklep Millnera zachęcał do kupna „idealnej sukienki na wyjścia publiczne – jeśli chcesz doskonale wyglądać w czasie posiedzeń komitetów, organizacji dobroczynnych i innych działań patriotycznych”.

W takich okolicznościach obecność w hotelowym lobby oficerów, którzy rekrutowali ludzi do pracy, nie budziła zdziwienia. Po przekroczeniu drzwi Dot ujrzała mężczyznę i kobietę, stojących za stołem w holu oświetlonym żyrandolami zwisającymi z kolebkowego sklepienia rozpiętego na wysokości ponad dziewięciu metrów. Rekruterzy sprawili wrażenie bardzo zainteresowanych jej znajomością języków obcych; poprosili Dot o wypełnienie formularza zgłoszeniowego, wymagającego podania nazwiska i adresu, wykształcenia i doświadczenia zawodowego. Oprócz tego Dot miała dostarczyć odpowiednie referencje i oświadczyć, czy którykolwiek z członków jej rodziny służy aktualnie w wojsku. W tym czasie na wojnę poszli już obaj jej bracia. Bubba – który tak naprawdę miał na imię Boyd Junior – stacjonował w Scott Field w stanie Illinois, gdzie odbywały się szkolenia na operatorów radiowych i mechaników samolotowych. Teedy – a właściwie John – przebywał w Camp Fannin, czyli wielkim, nowym obozie szkoleniowym wojsk lądowych w Teksasie. W formularzu była też rubryka dotycząca przynależności do klubów, a Dot wpisała w niej: „National Honor Society” [55] oraz „Quill and Scroll” [56].

Rekruterzy powiedzieli jej, że będą w kontakcie. Dot wyszła na ulicę i pozwoliła sobie na odrobinę nadziei. Im więcej o tym myślała,

tym bardziej podobał jej się pomysł pracy w Waszyngtonie. Jak każda amerykańska rodzina, Bradenowie z ogromnym zapalem gotowi byli wesprzeć wysiłek wojenny – do tego stopnia, że Teedy poprosił Dot, aby napisała list ze zgłoszeniem ochotniczym w imieniu ich psa Poochie. Jednak Ośrodek Wojennego Szkolenia Psów przysłał im uprzejmą odpowiedź odmowną. Jeśli zaś chodzi o Dot, to praca w stolicy kraju pozwoliłaby jej uciec od życia, które zostało dla niej zaplanowane, a nowa strona tego przedsięwzięcia – wszystko co nieznane – była ogromnie ekscytująca.

Zaledwie kilka tygodni później nadzieje Dot się ziściły. Do domu przy ulicy Federalnej 511 przyszedł list z informacją, że jako cywil ma podjąć pracę na rzecz wojskowej służby wywiadu łącznościowego (US Army Signal Intelligence Service), będącej częścią Korpusu Łączności. Miała sama opłacić koszty podróży do Waszyngtonu, ale obiecywano jej pensję roczną w wysokości 1620 dolarów, czyli niemal dwa razy wyższą od tej, którą otrzymywała jako nauczycielka.

11 października 1943 roku, w chłodny poniedziałkowy poranek będący wyraźną zapowiedzią jesieni, Virginia Braden przybyła na dworzec kolejowy w Lynchburgu, by pożegnać tam swoją wyjeżdżającą córkę. Na stacji zjawiała się również jedna z ciotek Dot i już po chwili obie – matka i ciotka – płakały. Dot była zbyt zdenerwowana, by ronić łzy. Miała ze sobą płaszcz przeciwdeszczowy i parasolkę, a oprócz tego dwie niewielkie walizki, w których upchała wszystkie swoje ubrania.

Pociąg był zatłoczony. Paliwo racjonowano, podobnie jak opony, większość ludzi nie jeździła więc już samochodami w długie podróże. Pierwszeństwo w przydziale miejscówek mieli członkowie rozmaitych służb wojskowych, cywile często musieli więc stać albo siedzieć na walizkach w korytarzu. Tego dnia jednak Dot miała szczęście, bo znalazła miejsce koło chłopaka, którego znała ze szkoły. Jechał na szkolenie wojskowe i chciał wiedzieć, dokąd wybiera się Dot.

– Jadę do Waszyngtonu podjąć pracę dla rządu – odpowiedziała

z dumą.

Kiedy jednak zapytał, jaką konkretnie, musiała przyznać, że nie wie. W formularzu było coś napisane o „kryptografii”, ale nie miała pojęcia, co oznacza to słowo.

* * *

Ashland, Fredericksburg, Quantico – miasta, drzewa i farmy przesuwały się za oknami pociągu, który opuścił już południową Wirginię i jechał przez ciągnący się wzdłuż wybrzeża region Tidewater. Po kilku godzinach jazdy dotarł wreszcie do dworca w Waszyngtonie (Washington Union Station), gdzie wszędzie było widać toczącą się światową wojnę, a także mocne postanowienie Amerykanów, że ją wygrają.

Gdy Dot wysiadła z pociągu, poczuła, że życie tutaj ma znacznie większe tempo niż w jej rodzinnym mieście. O ile w Lynchburgu wojna była obecna, to w Waszyngtonie zdawała się wszechobecna, szczególnie tutaj, na tym dworcu, gdzie każdego dnia przybywało sto tysięcy podróżnych[57]. Pasażerowie pociągów byli czarni i biali, obojga płci: mężczyźni w garniturach jadący do lub przyjeżdżający z miast w całym kraju; umundurowani żołnierze, ale też żołnierki; cywilne panie w kapeluszach i żakietkach albo sukienkach z podkreśloną talią.

Przeszedłszy przez drzwi do holu, Dot poczuła się przytłoczona ogromem przestrzeni, o dworcu tym powiadają bowiem, że z łatwością pomieściłby położony na płask pomnik Waszyngtona. Ze swoimi zwieńczonymi łukami, otworami drzwiowymi, marmurami i granitami, posągami przedstawiającymi starożytnych legionistów – osłoniętymi tarczami tylko dla zachowania pozorów skromności, aby zakryć muskularne uda przed wzrokiem dam – dworzec Union Station był najbardziej imponującą publiczną budowlą, jaką Dot kiedykolwiek w życiu widziała. Teraz jeszcze ustawiono dodatkowe kasy biletowe i przedłużono perony na potrzeby wzmożonego ruchu w czasie wojny. Tuż obok znajdowała się ogromna poczekalnia,

której mahoniowe ławki stale były całkowicie zajęte. Zwykle dworcowe punkty usługowe – takie jak stoiska z gazetami, skrytki bagażowe, drogerie, stoiska z napojami i przekąskami – uzupełniała wojskowa kantyna. Nad głową Dot wisiał ogromny plakat głoszący: ameryka będzie zawsze walczyć o wolność. Pośród tej wojskowej atmosfery wyróżniał się pewien kobiecy akcent: teraz to żeńskie głosy zapowiadały przyjazdy pociągów.

Ściskając kurczowo swoje rzeczy, Dot przepychała się przez tłum do wyjścia, zgodnie z oznaczeniem wskazującym drogę na postój taksówek, gdzie w końcu dotarła i po raz pierwszy w życiu wsiadła do taksówki. Podała taksówkarzowi adres, odczytując otrzymane instrukcje, następnie opadła na siedzenie z poczuciem podziwu i nerwowego podekscytowania. Samochód wiozł ją przez monumentalne śródmieście, znane jej z podręczników, a przecież nigdy wcześniej przez nią niewidziane. W oknie samochodu mignęła jej kopuła Kapitolu Stanów Zjednoczonych i strzelający w niebo pomnik Waszyngtona. Niedługo później taksówka jechała wzdłuż zachodniej strony National Mall, dzięki czemu Dot dostrzegła Mauzoleum Lincolna, a zaraz potem rozciągającą się przed nią wstęgę mostu Arlington Memorial, symbolicznie – ale i fizycznie – łączącego pomnik Abrahama Lincolna ze wszystkim, co on sobą reprezentował: emancypacją niewolników i zjednoczeniem z pokonanym Południem, wyobrażonym przez budynek Arlington House, czyli niegdysiejszym domem Roberta E. Lee, stojącym dumnie na wzgórzu Virginia. Wszędzie wokół Dot roztaczała się amerykańska historia, dawna i nowa, gdy taksówka wiozła ją przez rzekę Potomac i autostradą wzdłuż Arlingtońskiego Cmentarza Narodowego, z zielonymi wzgórzami pokrytymi śnieżnobiałymi kamiennymi płytami nagrobnymi. Po chwili rzeka została w tyle i taksówka wjechała na przedmieścia. Dokąd, do licha, jechali? Podróż trwała i trwała, więc Dot zaczęła się niepokoić, że nie będzie w stanie zapłacić taksówkarzowi za kurs, gdy dotrą wreszcie do miejsca przeznaczenia.

W końcu taksówka zatrzymała się przed jednym

z najdziwniejszych miejsc, jakie Dot w życiu widziała. Cel podróży, oddalony od drogi i ledwo z niej widoczny, wyglądał niemal jak małe miasto. Za zasłoną z drzew stał wielki budynek szkolny, podobny nieco do prywatnych akademii, do których Dot była przyzwyczajona: monumentalna czterokondygnacyjna budowla w kształcie litery L, z żółtej cegły, z szerokim podjazdem i wysokim portykiem wspartym na sześciu jońskich kolumnach. Wokół porozrzucane nowsze budynki. Teren otoczony był dwoma ogrodzeniami ze stalowej siatki, a dodatkowo każdy budynek miał własne ogrodzenie. Pierwszym wrażeniem, jakie odniosła Dot – które jednak zapamiętała do końca życia – było to, że jest tam dużo drutu: bardzo, bardzo dużo przerażających drutów, za którymi przechodzili oficerowie wysokiego szczebla. I oto ona, dwudziestotrzyletnia nauczycielka z płaszczem przeciwdeszczowym, parasolką i dwiema walizkami musi przejść pomiędzy nimi. Zapłaciła taksówkarzowi – wydając na to niemal wszystkie pieniądze, jakie miała – i podeszła do bramy.

– Miałam się tu zgłosić – powiedziała nerwowo, podając swoje nazwisko i patrząc, jak strażnik podnosi słuchawkę telefonu.

Została skierowana do głównego budynku, gdzie z ulgą odkryła, że jest oczekiwana. Była w miejscu zwanym Arlington Hall. Przed wojną mieściła się tam wyposażona w krytą ujeżdżalnię dwuletnia prywatna szkoła policealna dla dziewcząt. Jej ogrody zdobiły piękne stawy z liliami wodnymi, a główny podjazd okalały kwitnące drzewka wiśniowe. Obecnie szkoła została zarekwirowana na potrzeby Ministerstwa Wojny i przekształcona w placówkę rządową, której cel nie był do końca jasny. Niemniej obecność tak wielu oficerów przekonała Dot, że jej praca musi być znacznie ważniejsza i poważniejsza, niż się jej wydawało. Sama ta myśl ją onieśmiała. W głównym budynku francuskie okna i eleganckie sztukaterie żeńskiej szkoły zostały zachowane w stanie nienaruszonym, podobnie jak wytworne schody centralne, ale umeblowanie składało się z praktycznych krzeseł i stołów. Dot odniosła wrażenie, że nad całym tym miejscem panuje pewna siebie kobieta w cywilnym

stroju, nie starsza od niej, a może nawet młodsza.

Widać było inne przybywające panie, w podobnym wieku, które zbierały się w holu i wyglądały na równie zagubione i zmęczone podróżą co Dot[58]. Kiedy zebrał się już całkiem spory tłumek, zostały zaprowadzone do swego rodzaju salonu, gdzie owa pewna siebie młoda kobieta rozdała im wydrukowane egzemplarze przysięgi lojalnościowej. Dot podpisała ją, przyrzekając, że będzie „wspierać i bronić Konstytucję Stanów Zjednoczonych przed wszystkimi wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi”, a także oświadczając, iż obowiązek ten „podejmuje z własnej, nieprzymuszonej woli, bez zastrzeżeń i zamiaru uchylania się”. Podpisała także przyrzeczenie zachowania tajemnicy, zobowiązując się do nierozmawiania na temat swoich zajęć z nikim z zewnątrz – ani teraz, ani nigdy w przyszłości, pod karą odpowiedzialności na mocy Ustawy o szpiegostwie. Zobowiązania te były nieco przerażające – poczuła, że teraz nie ma już odwrotu. Na koniec tamta pewna siebie młoda kobieta poinformowała ją, że na dziś to wszystko. Dot mogła już iść i miała wrócić następnego dnia.

– Autobus zabierze cię do miejsca, gdzie się zatrzymałaś – powiedziała.

Dot spojrzała zdumiona.

– Gdzie się zatrzymałam?

– Przecież gdzieś zamieszkałaś, prawda? – chciała wiedzieć kobieta.

– Nie, nigdzie nie mieszkam – wyjąkała zakłopotana Dot.

Wydawało się jej, a przynajmniej tak zakładała, że za jej służbę w czasie wojny rząd amerykański zapewnia mieszkanie. Była w błędzie. Nie miała u kogo się zatrzymać, bo ani w samym Waszyngtonie, ani w okolicach nie знаła absolutnie nikogo.

Kobieta spojrzała na nią karcąco, ale powiedziała, że nieopodal jest miejsce, gdzie można wynająć pokój. Dot zabrała swoje rzeczy i wsiadła do autobusu. Jakies piętnaście czy dwadzieścia minut później była w kolejnym kampusie. Jego budynki nie były ani stare, ani eleganckie; robiły wrażenie nowych, wznoszonych w pośpiechu,

brzydkich konstrukcji ustawionych w szeregu i połączonych świeżo zbudowanymi chodnikami. Pośród nich stały gdzieś olbrzymie drzewa, ale ogólne wrażenie – połączenie starych, gęstych drzew i nowych, masywnych brył budynków – było bardziej osobliwe niż przyjemne. Dot ruszyła z tłumem, który przyjechał razem z nią autobusem. Składał się on wyłącznie z kobiet: kampus został zbudowany na prośbę pierwszej damy, Eleanor Roosevelt, na potrzeby zakwaterowania młodych kobiet takich jak Dot, przybyłych do Waszyngtonu, by podjąć pracę dla rządu w ramach ogólnonarodowego wysiłku wojennego. Poprzednie konflikty zbrojne – wojna secesyjna oraz I wojna światowa – ściągały do amerykańskiej stolicy robotnice z całego kraju, ale nigdy w tak ogromnej liczbie. Każdego dnia na dworzec Union Station przybywały setki kobiet, przyczyniając się do ogromnego wzrostu zapotrzebowania na kwatery w mieście i okolicy.

Podobnie jak samo Arlington Hall, owo skupisko żeńskich kwater mieściło się w hrabstwie Arlington w stanie Wirginia, na gęsto zabudowanym i nijakim przedmieściu ulokowanym na przeciwnym brzegu rzeki niż Waszyngton[59]. Porównywalnie do Waszyngtonu liczba mieszkańców Arlingtonu gwałtownie wzrosła, szczególnie po tym, jak jego południowa część wraz z budową Pentagonu stała się dosłownie miastem wojskowym. Kwatery dla kobiet, skupione w rejonie rzeki, miały im służyć do końca wojny, a były tak liczne, że ktokolwiek je wybudował, musiał być przekonany, iż wojna trwać będzie krótko. Pewien dziennikarz opisał je jako „szare i nader tymczasowe z wyglądu”.

Zespół kwater został ukończony zaledwie kilka miesięcy przed przyjazdem Dot, a wzniesiono go na terenie, który niegdyś stanowił część rodzinnego majątku żony Roberta E. Lee, Mary Anny Custis Lee – potomkini pierwszej damy, Marthy Washington. Po wojnie secesyjnej rząd federalny przejął kontrolę nad większą częścią posiadłości i do niedawna była ona częścią prowadzonej przez amerykański Departament Rolnictwa „farmy eksperymentalnej”, na której testowano nowe gatunki i metody upraw. Stąd wzięła się

nazwa: Arlington Farms.

Były jednak też inne, mniej formalne nazwy określające to rozległe miejsce zakwaterowania kobiet. W Waszyngtonie Arlington Farms szybko zaczęto nazywać „Dziewczynice”. Inni okoliczni mieszkańcy mówili na nie: „28 akrów dziewcząt”.

Dot o tym nie wiedziała, ale media krajowe dostrzegły już, co dzieje się w Waszyngtonie – napływ młodych kobiet[60]. W samym tylko 1940 roku, gdy Komisja Służby Cywilnej zaczęła rekrutację pracowników dla potrzeb obrony kraju, do pracy w rządzie przyjęto ponad dwadzieścia cztery tysiące dziewcząt, a od tego czasu liczba ta wzrosła o kolejne dziesiątki tysięcy. Populacja miasta wzrosła o ponad dwieście tysięcy, przez co powstało wiele nowych pensjonatów i hotelików. Nic jednak nie odzwierciedlało tak dobrze zmian demograficznych miasta jak Arlington Farms, stanowiące „tymczasowe miejsce zamieszkania dla kobiet”, zbudowane po to, by pomieścić siedem tysięcy pracownic czasu wojny. Jego mieszkanki opisywano protekcyjnym tonem jako naiwne prowincjuszki przybyłe z głębi kraju. „Na Potomacu jest nowa armia entuzjastycznych, promiennych młodych Amerykanek”, ekscytowała się gazeta „Good Housekeeping”. „Ich ogromna liczba napłynęła do Waszyngtonu z odległych gospodarstw wiejskich, małych i sennych miasteczek oraz przeróżnych miast, aby pracować dla rządu w czasie wyjątkowej potrzeby” [61].

Dziewczęta wprowadziły się do Arlington Farms, zanim jeszcze zdążyła wyrosnąć tam trawa. Niektóre pracowały dla Kongresu, inne dla agencji federalnych, jeszcze inne dla Pentagonu, czyli Departamentu Obrony, kierującego siłami zbrojnymi. Wiele z nich, jak Dot, pracowało w Arlington Hall. Nazywano je „rządowymi dziewczynami” (*government girls* – w skrócie: *g-girls*). Kompleks mieszkalny został zaprojektowany w taki sposób, aby ich życie było możliwie najłatwiejsze i żeby całą swoją energię mogły skierować na przyczynianie się do wygrania wojny. W Arlington Farms mogły zatem jadać w stołówkach i oddawać odzież do prania tradycyjnego i na sucho. Ich pokoje były co tydzień sprzątane przez pokojówki.

Były tam również bary szybkiej obsługi i pianina. Każdy obiekt mieszkalny nosił imię amerykańskiego stanu.

W recepcji Dot dowiedziała się, że jest wolny pokój w Idaho Hall, ale musi zapłacić z góry miesięczny czynsz w wysokości 24,5 dolara. Była przerażona. Nie miała przy sobie takiej kwoty i nie będzie miała do czasu pierwszej wypłaty. Zażenowana, udała się do budki telefonicznej i zadzwoniła do matki.

– Muszę zapłacić za pokój z góry – powiedziała Virginii Braden.

– W życiu nie słyszałam czegoś podobnego – zapewniła ją zaskoczona matka.

– Cóż, mamó, tak mi powiedzieli – odpowiedziała Dot. Czowała się winna; podjęła tę pracę, aby wspomóc matkę finansowo, tymczasem jeszcze dokładała jej trosk.

– Trudno, znajdę pieniądze i ci prześlę – powiedziała matka i na tym skończyły rozmowę.

Idaho Hall był dwukondygnacyjnym budynkiem, który wyglądał, jakby zbudowano go z prefabrykowanych płyt. Mieścił pojedyncze i podwójne pokoje, do których wiodły drzwi rozmieszczone jedne obok drugich wzdłuż niekończących się korytarzy. W sumie było dziesięć budynków sypialnych, przeznaczonych dla około siedmiuset kobiet każdy. Idaho Hall wyposażony był w lobby i salony, gdzie mieszkanki mogły grać w brydża, tańczyć, wypić herbatę lub spędzić czas z marynarzami i żołnierzami stale składającymi tam wizyty. („Nie prowadzę domu dla starych panien”, twierdził szef tego miejsca William J. Bissell, broniąc raczej swobodnej fraternizacji, jaka się tu odbywała). Był też pokój rekreacyjny, sklep z kosmetykami i innymi drobiazgami oraz dział pocztowy, gdzie lokatorki odbierały listy z przegródek pocztowych ogromnego regału.

Kobiety były wszędzie – niektóre młode, mniej więcej w wieku Dot, ale też i starsze, trzydziesto-, a nawet czterdziestoletnie. Dot dotarła w końcu do pokoju I-106 i otworzyła drzwi. Pomieszczenie było niewielkie, jednoosobowe, wyposażone w łóżko, biurko, lustro, popielniczkę, dwie poduszki, krzesło i kosz na śmieci; miało też

jedno okno. Dalej w korytarzu była wspólna łazienka z umywalkami, gdzie mieszkanki mogły prać swoje rzeczy i myć włosy. Wolno im było chodzić w szlafrokach albo w samej bieliźnie. Pranie musiało suszyć się wewnątrz budynku, a nie na zewnątrz, żeby Arlington Farms nie wyglądało jak tanie czynszówki. Na każdym piętrze była też deska do prasowania i niewielkie pomieszczenie kuchenne. Ściany ozdobione zostały muralami namalowanymi przez artystów z Administracji Postępu Prac (Works Progress Administration – WPA), co miało inspirować mieszkanki i upiększyć nieco budynki, będące w gruncie rzeczy barakami. Idąc korytarzem, Dot dostrzegła, że niektóre z lokatorek zawiesiły zasłony. Sporo było kwiecistego chintzu[62].

Tę noc Dot po raz pierwszy w życiu spędziła pośród obcych. Rankiem udała się na przystanek, gdzie czekała razem z innymi kobietami ściskającymi nerwowo torebki, w kapeluszach na głowie i szmizjerkach. Autobus do Arlington Hall był nieoznakowany i nie miał tabliczki z celem podróży. Przybywszy ponownie do ogrodzonego kompleksu, Dot znów znalazła się w tłumie kobiet; niektóre z nich pamiętała z poprzedniego dnia. Żadna nadal nie miała pojęcia, po co tu się znalazły. Panowało totalne zamieszanie. Gdy tak się kręciły w oczekiwaniu na instrukcje, Dot rozmawiała z kobietą o imieniu Liz, która pochodziła z Durham w Karolinie Północnej i wydawała się nieco od niej starsza.

– Będę trzymać się ciebie – powiedziała Liz. – Wyglądasz, jakbyś wiedziała, co robisz.

Słyszac takie słowa, Dot musiała się roześmiać. Była w Waszyngtonie od dwudziestu czterech godzin i wciąż czuła się tak zagubiona jak w chwili przybycia. Została obfotografowana z przodu i boków, trzymając napis dorothy v. Braden i numer 7521. Fotografia została przyklejona do identyfikatora, dzięki któremu można było wejść do określonych części kompleksu budynków. W ciągu kilku pierwszych dni słuchała surowych kazań o konieczności zachowania wykonywanej pracy w absolutnej tajemnicy. Zwiedziła pokoje i pracownie, które dały jej pewne

wyobrażenie o tym, co pociąga za sobą termin „kryptografia”, a było tego całkiem sporo. Każdego wieczoru wracała do swojego pokoju z narastającą świadomością (jakkolwiek dziwnie mogło to zabrzmieć), że oto ona, Dot Braden, była nauczycielka, absolwentka żeńskiej szkoły Randolph-Macon, została zatrudniona do łamania szyfrów nieprzyjaciela.

* * *

Dot większość czasu miała spędzać w budynku B – niskiej, dwukondygnacyjnej budowli stojącej na pochyłym zboczu za budynkiem głównym. Podobnie jak barak, w którym mieściła się jej sypialnia, jej nowe miejsce pracy było zaprojektowane w stylu funkcjonalnym, który można nazwać „tymczasowym Waszyngtonem wojennym”. Z góry budynek B, podobnie jak sąsiedni budynek A, wyglądał jak gigantyczny grzebień. Płaski pasaż tworzył korpus centralny budynku, z którego pod kątem prostym wyrastało kilkanaście wąskich skrzydeł tworzących „zęby grzebienia”. W środku każde skrzydło miało centralny hol, do którego po obu stronach przylegały poszczególne pokoje.

Te pomieszczenia pełne były ludzi – niemal wyłącznie kobiet – pracujących z papierem milimetrowym, kartonem, ołówkami i kartkami papieru. Niektóre siedziały za biurkami, ale większość pracowała przy stołach. Dot nigdy wcześniej nie widziała tylu kobiet pracujących razem, nawet podczas sesji w bibliotece szkoły Randolph-Macon. Co więcej, wydawało się, że nikt nimi nie kieruje, a jednak kobiety za stołami doskonale wiedziały, co mają robić. Siedziały skupione i pochłonięte pracą. Na niektórych stołach piętrzyły się stosy kart i papierów. Nad innymi wisały paski papieru, cienkie jak makaron. Pod ścianami stały pudła i szafy na akta. Szafy były drewniane, gdyż metalowe zostały poświęcone na rzecz wojennego wysiłku. Wielkie, prawie dwumetrowe wiatraki stały w miejscach krzyżowania się korytarzy. Robiły one tak dużo hałasu i zwiewały tyle kartek, że ludzie bez przerwy sprzeczały się

o to, w którą stronę mają być skierowane. Nie było to miejsce tak ciche jak biblioteka, ale też nie tak hałaśliwe jak – powiedzmy – kawiarnia; nieustannie słychać było coś w rodzaju cichego pomruku.

Dobrych kilka dni Dot uczyła się poruszać po tym miejscu. Początkowo znaczna część kompleksu wyglądała podobnie, wkrótce jednak Dot przekonała się, że zadania wykonywane w poszczególnych częściach znacznie się różnią. Znajdowały się tam również pomieszczenia, gdzie kobiety pracowały na różnych urządzeniach (licząco-analitycznych, dziurkarkach klawiaturowych, dziwnych maszynach do pisania). Były tam maszyny małe, wielkie, hałaśliwe, podłączone do innych maszyn gęstą plątaniną kabli. Dot nie miała o tym pojęcia, ale właśnie znalazła się w największym tajnym centrum łączności na świecie.

Wszędzie kobiety zmagaly się z nieprzyjacielskimi wiadomościami napływającymi pocztą lotniczą, telegrafem czy dalekopisem. Wiadomości te pochodziły z nazistowskich Niemiec, Japonii, Włoch, okupowanej Francji, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, a nawet państw neutralnych, jak Szwajcaria, zaś krążyły pomiędzy najważniejszymi przywódcami politycznymi i dowódcami wojskowymi. W alianckich stacjach nasłuchowych, które przechwytywały te informacje, amerykańscy operatorzy kodowali je dodatkowo, używając do tej czynności własnych specjalnych maszyn. Po dotarciu do Arlington Hall odkodowywano ten amerykański szyfr, aby można było złamać szyfr nieprzyjaciela.

To wszystko było szalenie skomplikowane.

Technicznie rzecz biorąc, Arlington Hall funkcjonował jako baza wojskowa, znana pod nazwą Arlington Hall Station. Dot widziała, że pracują tam tysiące osób, a cała praca zorganizowana jest na sposób taśmy produkcyjnej. Wśród pracowników znajdowała się niewielka liczba oficerów i żołnierzy, a także cywilów, w tym starszych profesorów i młodych mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej z powodu choroby, niekiedy tak poważnej jak epilepsja. Niemniej ogromną większość stanowiły podobne do Dot kobiety cywile,

a duża część, tak samo jak Dot, była nauczycielkami.

Już wcześniej okazało się, że nauczycielki dobrze sprawdzają się przy czynnościach związanych z łamaniem kodów nie tylko z powodu odpowiedniego wykształcenia. Mniej więcej w czasie, gdy Dot została tam zatrudniona, pewna udręczona pracownica Arlington Hall trudziła się nad listą cech i umiejętności wymaganych od dobrego deszyfranta[63]. A trudno je było sformułować. Administratorzy niejednokrotnie mogli, ku swemu żalowi, przekonać się, że często nie zachodził związek pomiędzy wykształceniem osoby a tym, jak dobrze radziła sobie z łamaniem szyfrów. Niektóre osoby ze stopniami doktora okazywały się beznadziejne, podczas gdy inne, choć nie ukończyły studiów, miały do tego naturalny talent. Była tam aktorka, która pracowała wspaniale; podobnie jak inna kobieta, bardzo skromnie wykształcona, stała się gwiazdą Amerykańskiego Stowarzyszenia Kryptograficznego, skupiającego entuzjastów zagadek i szyfrów. Kryptografia wymagała umiejętności czytania i pisania, liczenia, staranności, kreatywności, dbałości o szczegóły, dobrej pamięci, a także skłonności do ryzykownych przypuszczeń. Wymagała wysokiej tolerancji na mozolną, mrówczą pracę oraz ogromnych zasobów energii i optymizmu. Test zdolności do tej pracy miał dopiero zostać opracowany.

Na razie władze Arlington Hall uważały, że przy ocenie predyspozycji przydatne są zadania wykorzystujące „rozumowanie” i „znaczenie słów” , ale tylko w tym sensie, że osoby z kiepskimi wynikami miałyby „trudności z postępowaniem według prostych instrukcji i zrozumieniem prostszych technik” . Dobrze radziły sobie zaś te, które osiągnęły wysokie wyniki w testach arytmetycznych.

Rozmaite hobby, szczególnie artystyczne, zaczęły być uważane za dobry znak. „Osoby posiadające jakieś dodatkowe twórcze pasje i zainteresowania na ogół dobrze sobie radzą w porównaniu z tymi, których zainteresowania koncentrują się wokół kina i podobnych rozrywek” – pisano w okólniku.

Liczył się temperament i tutaj także sprawdzał się zawód

nauczycielki. Zauważono, że najlepszym deszyfrantem była osoba „dojrzała i niezawodna” , obdarzona „jasnym, błyskotliwym umysłem” , ale zarazem ktoś „wystarczająco młody, aby być czujnym, elastycznym, zdolnym do szybkiego dostosowania się do sytuacji, chętnym do przejęcia nadzoru” , a także „umiejętnie znoszącym niedogodności Waszyngtonu” . Ten opis co do joty pasował do wielu nauczycielek, łącznie z Dot Braden.

Wyszło też na jaw kilka innych prawd dotyczących kobiet. Problemy stwarzały mężatki – jak zauważał okólnik – choć nie z własnej winy, ponieważ zazwyczaj podążały one za mężami. Był to kolejny powód, dla którego nauczycielki, tak jak Dot, były doskonałe: na ogół nie miały mężów. W Ameryce lat czterdziestych XX wieku trzy czwarte zarządów szkół (podobnie jak kompanie telefoniczne i inne przedsiębiorstwa zatrudniające przede wszystkim kobiety) wprowadziło „zakaz małżeństwa”, co oznaczało, że nie zatrudniano kobiet zamężnych i że nauczycielka po zawarciu związku małżeńskiego musiała zrezygnować z pracy, zgodnie z powszechnym przekonaniem, że miejsce żony jest w domu. Z definicji zatem nauczycielka pozostawała kobietą stanu wolnego[64].

Nauczycielka była bystra, wykształcona, nawykła do ciężkiej pracy, za to nieprzyzwyczajona do wysokich zarobków, jednocześnie młodzieńcza i dojrzała, a dodatkowo zazwyczaj nieobciążona dziećmi i mężem. Krótko mówiąc, miała cechy pracownika idealnego.

„Przysłowiowa nauczycielka stara panna z trudem przechodzi od całkowitego «dzierżenia prymu» do bycia «jedną z wielu»” , głosił okólnik. „Pomimo to wiele naszych najlepszych pracowników wywodzi się właśnie z tej profesji”.

* * *

Przed przybyciem Dot Braden do Waszyngtonu Departament Wojny Stanów Zjednoczonych wysłał do Chatham i Lynchburga

specjalnych oficerów śledczych, którzy skontaktowali się z jej wcześniejszymi pracodawcami i przejrzyli kartoteki policyjne oraz metrykę, aby sprawdzić, czy nie jest cudzoziemskiego pochodzenia, czy nie odznacza się niepożądanymi cechami, jak choćby rozchwianiem emocjonalnym, nieobliczalnym zachowaniem, a także czy nie ma jakichś złych nawyków lub sympatii komunistycznych. Posterunkowy w Lynchburgu zapewnił, że zna Dot od piętnastu lat i jest ona osobą o „ponadprzeciętnej inteligencji, można na niej polegać całkowicie i obdarzyć ją zaufaniem”. Clement French, rektor uczelni Randolph-Macon, nazwał Dot „bardzo sumienną dziewczyną, ciężko pracującą na wyniki w nauce, aby ukończyć szkołę, co doskonale pokazało, jak jest wytrwała”. Kurator oświatowy szkół w Lynchburgu stwierdził, że jest „świetną młodą kobietą, walczącą z przeciwnościami losu, szczególnie finansowymi, i bardzo dobrze sobie z tym radzi” .

Wszyscy byli zgodni co do tego, że nigdy nie została zwolniona; nie spożywała napojów wysokowych; nie miała zatargów z prawem. Dr A.A. Kern, szef Wydziału Anglistyki Randolph-Macon, napisał, że Dot „reprezentowała sobą najlepsze rzeczy w życiu uczelni”.

Na podstawie pozyskanych informacji oficerowie sporządzili „raport o lojalności i charakterze” Dot Braden. Stwierdzono w nim, iż miała ona dobrą przeszłość w szkole, że jest „rasy anglosaskiej i o normalnym wyglądzie”. Uznano również, że jest „rodowitą Amerykanką”, podobnie jak jej rodzice. Odnotowano, że jej rodzice żyją w separacji – ojciec mieszkał w Lynchburgu w hostelu Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (YMCA) – ale są „lojalnymi obywatelami wywodzącymi się z klasy średniej”. Raport kończył się stwierdzeniem, że Dot jest „niezawodna i uczciwa oraz bez złych nawyków”, że jest „samotna i mieszka z matką w atrakcyjnej dzielnicy” Lynchburga i że nie ma powodów, aby kwestionować jej lojalność.

* * *

Dot czekało jeszcze przydzielenie stałych obowiązków. W Arlington Hall nie było nieważnych prac, choć niektóre zadania wydawały się trudniejsze od innych. Były maszynistki i operatorki dziurkarek klawiaturowych, ale też osoby pracujące nad samymi szyframi.

Dot przydzielono do sortowania wiadomości, czyli do pracy najczęściej wykonywanej przez nowicjuszek. Po kilku dniach, które spędziła na rozplątywaniu przechwyconych depech, było wyraźnie widoczne, że doskonale rozpoznaje cyfry rozpoczynające wiadomość, oznaczające radiostację, z której została wysłana, oraz system, którego częścią była. Następnie przydzielono jej serię czterocyfrowych liczb z poleceniem, aby spróbowała uchwycić jakiś schemat albo wzór. Dot robiła dużo podobnych testów w szkole średniej i na uczelni, zawsze dobrze sobie radząc, podeszła więc do zadania z dość dużą pewnością siebie. Siedziała właśnie przy wielkim stole z grupą nowo przybyłych, gdy dziewczyna obok zaczęła płakać. Dla Dot zadanie wcale nie było łatwe; przeciwnie – wydawało się skomplikowaną łamigłówką, ale musiała sobie poradzić całkiem dobrze, bo poinformowano ją, że przechodzi na kolejny poziom.

Stwierdzenie, że Dot została przeszkolona, byłoby dużym nadużyciem[65]. Przez kolejnych kilka tygodni siedziała nad książkami poświęconymi podstawom dekryptażu i kryptoanalizy. Dowiedziała się nieco na temat szyfrów używanych przez japońską armię, kontrolującą znaczną część Oceanu Spokojnego po zajęciu wysp pacyficznych i innych terytoriów. Poznała główne zasady organizacji armii japońskiej oraz podstawy języka japońskiego używanego do wymiany informacji przez wojsko: „w wystarczającym stopniu, aby można się było do tego zabrać”, jak mówiła później. Przeszła test znajomości języka japońskiego, którym nie przejęła się zbyt, mając już za sobą jakiś czas nauki. Oglądała filmy Franka Capry, zatytułowane *Dlaczego walczymy*, których celem było pobudzenie uczuć patriotycznych i podniesienie morale. Przede wszystkim jednak uczestniczyła w kolejnych zebraniach poświęconych znaczeniu i wadze utrzymania tajemnicy,

dochowania sekretu i zachowania milczenia – czego skutek był taki, że żyła w nieustannym strachu, iż przypadkowo zabierze jakąś kartkę do domu albo niechcący wypowie o słowo za dużo. Wprowadziła się w stan nieustannej samokontroli i monitorowania swojego zachowania, zachowując najwyższą czujność nawet wówczas, gdy nie pracowała w centrum.

Została również wezwana na indywidualną rozmowę. Kobieta, z którą się spotkała, zapytała, jakie języki zna, na jakie zajęcia uczęszczała z matematyki i innych nauk ścisłych, kiedy skończyła szkołę średnią, a kiedy studia. Potem Dot musiała odpowiedzieć na pytania, czy kiedykolwiek obsługiwała radio i czy lubiła zajęcia z fizyki na uczelni. Następnie została zapytana o hobby: „książki i brydż” – odpowiedziała. Kobieta przeprowadzająca rozmowę zapisała też, że Dot jest „atrakcyjna i dobrze ubrana”, a poza tym „inteligentna” i „miła”.

Na tej podstawie przydzielono jej zadanie opisane jednym słowem: szyfr.

Konkretnie, Dot Braden została przydzielona do Wydziału K Sekcji B-II w Arlington Hall[66]. Jeśli nazwa ta wydaje się niezrozumiała, to dlatego, że o to właśnie chodziło: o otoczenie tajemnicą wykonywanej przez nią pracy. Do tej pory życie Dot, podobnie jak większości Amerykanów, było mocno ograniczone przez wojnę i wywrócone do góry nogami przez zmiany, jakie przyniosła w każdej dziedzinie życia. Teraz zyskała możliwość wywarcia wpływu na wynik wojny. Sama nie była tego świadoma, ale została przydzielona do jednej z najpilniejszych misji realizowanych przez Arlington Hall: łamanie kodów używanych do wyznaczania tras statków handlowych pływających pomiędzy wyspami na Pacyfiku. Statki zapewniały transport dostaw niezbędnych dla japońskiej armii. Dot miała teraz rozszyfrowywać wiadomości, które kontrolowały – i przepowiadały – ich trasy. Przecięcie życiowej arterii wroga, która zapewniała dostawy żywności, paliwa i innych niezbędnych zasobów, miało umożliwić generałowi MacArthurowi i admirałowi Nimitzowi przeciwstawienie się japońskiej supremacji

na Pacyfiku, gdzie stawką było życie dziesiątek tysięcy Amerykanów i zdobycie przewagi w wojnie.

Dot Braden miała zatapiać okręty.

52 Styl w architekturze popularny od drugiej połowy XVIII wieku (przyp. tłum.).

53 Tu i niżej: szczegóły dotyczące bohaterki wydarzeń pochodzą z około dwudziestogodzinnych rozmów autorki, osobiście, w domu Dot (Dorothy) Braden Bruce nieopodal Richmond w stanie Wirginia, oraz telefonicznie, pomiędzy czerwcem 2014 a kwietniem 2017. Także z teczki osobowej działu pracowników cywilnych Departamentu Wojny (201): *Bruce, Dorothy B., 11 czerwca 1920 (czytaj również: Braden, Dorothy V., B-720)*, Krajowe Centrum Archiwów Osobowych, Archiwa Narodowe, St. Louis, MO.

54 Trafny opis w: *Virginia: A Guide to the Old Dominion*, „Writers’ Program of the Work Projects Administration in the State of Virginia”, Oxford University Press, New York 1940, s. 264–266.

55 Narodowe Towarzystwo Honorowe – założona w 1921 roku ogólnokrajowa organizacja dla uczniów szkół średnich, których przyjmowano, biorąc pod uwagę ich osiągnięcia naukowe, zdolności przywódcze, działalność społeczną i charakter (przyp. tłum.).

56 Międzynarodowe honorowe stowarzyszenie szkolnych dziennikarzy, powołane do życia 10 kwietnia 1926 roku w uniwersytecie w Iowa (przyp. tłum.).

57 W.M. Wright, *White City to White Elephant: Washington’s Union Station Since World War II*, „Washington History: Magazine of the Historical Society of Washington, D.C.”, jesień/zima 1998–1999 (10), nr 2, s. 25–31.

58 Oprócz wspomnień Dot również rozmowy autorki z J. Palumbo Fannon w jej domu w Marylandzie, 9 kwietnia i 17 lipca 2015.

59 Doskonały opis Arlington Farms w: J.M. Guyton, *Girl Town: Temporary World War II Housing at Arlington Farms*, „Arlington Historical Magazine” 2011 (14), nr 3, s. 5–13.

60 Arlington Hall był największym centrum wiadomości na świecie, za: rozmowa z A. Caracristi, bez daty, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu <https://memory.loc.gov/diglib/vhp-stories/loc.natlib.afc2001001.30844/transcript?ID=mv0001>, w komentarzach Jacka Ingrama, kuratora Narodowego Muzeum Kryptologicznego.

61 M. Rosenfeld, *Government Girls: World War II's Army of the Potomac*, „Washington Post”, 10 maja 1999, s. A1.

62 Mocna tkanina bawełniana powlekana specjalną apreturą, sztywna i błyszcząca, zadrukowana jaskrawymi kolorami, używana głównie do dekoracji wnętrz, na zasłony, abażury.

63 *RG 0457, 9032 (A1), Signals Communications Systems*, pudło 1016.

64 C. Goldin, *Marriage Bars: Discrimination Against Married Women Workers, 1920s to 1950s*, dokument roboczy NBER, Krajowe Biuro Badań Ekonomicznych, październik 1988, s. 2747.

65 Jest wiele dokumentów szkoleniowych Arlington Hall, między innymi: *RG 0457, 9032 (A1), Training Branch Annual Report*, pudło 1007; *RG 0457, 9032 (A1), History of Training in Signal Security Agency and Training Branch*, pudło 1114.

66 *RG 0457, 9032 (A1), SSA, Intelligence Div, B-II Semi-Monthly Reports*, wrzesień 1942 do grudnia 1943, pudło 1114 zawiera nazwisko Dorothy Braden na liście z informacją, że została przydzielona do Wydziału K, jako część szóstej grupy. Ruth Weston była w tej samej grupie, przydzielona do badań. Misję Wydziału K opisuje dokument: *RG 0457, 9032 (A1), Organization of Military Cryptanalysis Branch*, pudło 115, s. 12.

Rozdział 2

To robota dla mężczyzny, ale zdaje się, że jakoś mi idzie

Czerwiec 1916 roku

Kiedy dowództwo marynarki wojennej pisało w liście rekrutacyjnym rozsyłanym do studentek szkół stowarzyszenia Siedmiu Sióstr jesienią 1941 roku, że praca, którą podejmują, była dotychczas wykonywana przez mężczyzn, miało się to z prawdą – nawet bardzo.

Jeśli Ameryka w ogóle prowadziła jakieś operacje kryptoanalityczne przed II wojną światową, to głównie dzięki niewielkiej grupie wybitnych kobiet. Były to panie odznaczające się ciekawością i pomysłowością, zmuszone zarabiać na własne utrzymanie i szukające pracy, która zaspokajałaby je intelektualnie, a także – można powiedzieć – duchowo. Niemal zawsze były to niezadowolone nauczycielki szkolne, pragnące znaleźć jakieś inne zajęcie dla swego umysłu i talentów. Często miały tyle szczęścia, że doradzali im bądź partnerowali (albo jedno i drugie) mężczyźni, którzy wspierali ich cele i szanowali ich umysły. W nauce znane jest zjawisko polegające na tym, że gdy rozpoczynający badania naukowiec zatrudnia w swym laboratorium kobiety, to one przyjmują do pracy inne utalentowane koleżanki; w rezultacie dziedziną tą zajmuje się niezwykle duża liczba pań. Podobny

mechanizm wystąpił w kryptoanalizie. Kilka najważniejszych kobiet okazało się utalentowanych; kilku najważniejszych mężczyzn było skłonnych zatrudnić je i popierać – i ten początkowy sukces sprawił, że przyjmowano do pracy coraz większą ich liczbę.

Innym czynnikiem, który sprzyjał angażowaniu kobiet, była potrzeba rozwinięcia kryptoanalizy na potrzeby wojny. Podobnie jak medycyna, nauka o łamaniu szyfrów często czyni postępy w czasach gwałtownych konfliktów, gdy potrzeba ratowania życia staje się matką wynalazków, technologia napędza innowacje, a fundusze rządowe zostają uwolnione. Wojskowa kryptoanaliza z pewnością pojawiła się już przed II wojną światową – w Stanach Zjednoczonych była czymś okolicznościowym, stosowanym w czasie wojny o niepodległość i wojny secesyjnej, a następnie zarzuconym – i rozwijała się powoli w czasach, gdy łączność okazała się zbyt powolna, aby mieć jakikolwiek realny wpływ na walkę. Sytuacja zmieniła się podczas I wojny światowej, kiedy wojskowi zaczęli używać radia do kierowania oddziałami, statkami i – w niedługim czasie – samolotami. Jednak pomimo coraz większego znaczenia kryptoanalizy nie była ona dziedziną interesującą dla mężczyzn, a przynajmniej nie na początku. Oficerowie wiedzieli, że dla ich zawodowej kariery lepiej jest spędzić wojnę na polu walki, być celem ataków wroga i dowodzić wojskami niż siedzieć bezpiecznie za biurkiem. Zatem w czasie wojny, czyli w okresie, gdy łamanie kodów było najbardziej potrzebne, kobiety zostały poproszone na zastępstwo.

Sprzyjał temu również fakt, że w początkowym okresie kryptoanaliza nie była zajęciem związanym z rozgłosem czy prestiżem ani uznaną lub choćby znaną sferą działania. Podczas gdy w Europie istniała od wieków i rozwijała się w tajnych biurach śledzących dyplomatyczną korespondencję, przez całe dekady – szczególnie w Stanach Zjednoczonych – była postrzegana jako tajemna, a nawet nieco szalona profesja, traktowana bardziej jak hobby albo amatorskie zajęcie. Brak renomy czy regulacji prawnych – fakt, że nie została uznana za domenę męską, a nawet za odrębną

dziedzinę – stworzył szczelinę wystarczająco szeroką, aby mogły doń wejść kobiety. Temu wejściu sprzyjała podwyższona zdolność do działań tajnych i niestandardowych, brak oporów przed czytaniem słów przeznaczonych dla innych ludzi oraz chęć sięgnięcia po nieznane. Całkiem przydatna była też odrobina desperacji.

Wszystkie te cechy charakteryzowały Elizebeth Smith, która w 1916 roku była niespokojną mieszkanką Środkowego Zachodu z silnym pragnieniem wyrwania się poza horyzonty swojego małego świata, bez wybranej dziedziny zainteresowań, która dawałaby jej satysfakcję[67]. Najmłodsza z dziewięciorga rodzeństwa, dorastała w Indianie i jako młoda dziewczyna miała nadzieję, że jej ojciec, kwakier, ułatwi jej dostanie się na sławny uniwersytet, jak na przykład Swarthmore. Jednak on „nie był zainteresowany moją edukacją na uczelni”, wyznała później Elizebeth, zatem „własnym wysiłkiem” dostała się do szkoły Wooster w Ohio, pożyczwszy pieniądze na czesne od ojca, który naliczał jej sześć procent odsetek. Po dwóch latach przeniosła się do Hillsdale w stanie Michigan, specjalizując się w języku angielskim i studiując łacinę, grekę i niemiecki. Elizebeth – której matka wybrała niezwykle zapis jej imienia, aby nie dało się go zdrabniać w formie „Eliza” – przez rok uczyła i pracowała jako dyrektorka w niewielkiej szkółce wiejskiej, a następnie postanowiła poszukać „przyjemniejszego sposobu zarabiania na życie”. Latem 1916 roku przyjechała do Chicago i zatrzymała się u przyjaciół na South Side. Przygnębiona po zerwaniu zaręczyn z „przystojnym młodym poetą i muzykiem”, nie wiedziała dokładnie, co chciałaby robić, ale wiedziała jedno: że nie może to być zajęcie sztamkowe.

Wizyta w chicagowskim biurze zatrudnienia okazała się bezowocna. Jednak doradzono jej tam wizytę w Bibliotece Newberry, gdzie być może znajdzie jakąś pracę przy pierwodruku jednej ze sztuk Szekspira z 1623 roku. Elizebeth była „zdumiona” tym, że istnieje coś takiego jak pierwodruk sztuki Szekspira, więc – niezależnie od ewentualnej pracy z tym związanej – postanowiła go

obejrzeć. Wsiadła do L – chicagowskiej kolei metropolitalnej – i pojechała do Biblioteki Newberry. Pierwszy rzut oka na szekspirowski pierwodruk, jak później napisała, wywołał w niej podniecenie, jakie archeolog może odczuwać po odkryciu grobu faraona. Była oczarowana i nawiązała rozmowę z sympatyczną bibliotekarką, chcąc się przekonać, czy istotnie mogłaby znaleźć zatrudnienie na stanowisku pozwalającym jej pracować z takimi wspaniałymi oryginalnymi dziełami jak to.

Szczęście jej sprzyjało, bo była taka posada. Wprawdzie nie w Bibliotece Newberry, lecz w posiadłości pewnego bogatego człowieka o nazwisku George Fabyan, który szukał kogoś „do prowadzenia badań” w ramach projektu literackiego związanego z Sir Francisem Baconem[68]. Zależało mu przede wszystkim na kobiecie „młodej, miłej w obyciu, atrakcyjnej i dobrej rozmówczynie”. Bibliotekarka od razu zadzwoniła do Fabyana. Miał biuro w mieście, zatem po niedługim czasie podjechała limuzyna.

– I wpadła ta trąba powietrzna, ten sztorm, ten ogromny mężczyzna, którego ryczący głos słychać było w całej bibliotece – wspominała później Elizebeth.

Jej potencjalny pracodawca (handlarz tkaninami, który zbił majątek na produktach z bawełny) był osobą nadaktywną, z obłądem w oku i ogromnym entuzjazmem dla nauki, choć bez naukowego przygotowania. Dzięki swojemu bogactwu Fabyan mógł zaspokoić wiele ze swych zachcianek. Wdrażał mnóstwo tak zwanych projektów badawczych w miejscu, które nazywał Laboratorium Riverbank, z podmiejskim „sztabem ekspertów” ulokowanym w posiadłości w Genewie w stanie Illinois.

W bibliotece George Fabyan zapytał Smith, czy byłaby skłonna udać się z nim do Riverbank i zostać tam na noc. Zaprotestowała, bo nie miała ubrań na zmianę, na co on odpowiedział, że jej pożyczycy. Kiedy się zgodziła, porwał ją do limuzyny, która zawiozła ich na chicagowski dworzec kolejowy North Western. Zanim Elizebeth się spostrzegła, siedziała w pociągu, zastanawiając się: „Gdzie ja jestem? Dokąd jadę?”.

Fabyan – potężny, brodaty i zaniedbany mężczyzna – wydawał się pannie Smith zarazem fascynujący i nieco odpychający. Choć na studiach miała opinię gaduły, obawiała się, że on uznał ją za „wstydliwą pannę nikt”, więc przyrzekła sobie, że zmieni to wrażenie. Świadoma faktu, że jest w towarzystwie multimilionera, postanowiła, że będzie elokwentna i porządna, choć jej idea elokwencji i porządności wydawała się wyjęta żywcem z gotyckiego romansu.

– Co pani potrafi? – zapytał Fabyan.

Wówczas oparła głowę o okno pociągu, spojrzała na niego „zagadkowo” przez wpółotwarte powieki i odparła, starając się najlepiej naśladować Jane Eyre:

– To, proszę pana, sam musi pan odkryć.

Fabyan wybuchnął śmiechem; wydawało się, że uznał to za idealną odpowiedź. Gdy dojechali na miejsce, czekał na nich kolejny samochód i po chwili Elizebeth Smith znalazła się w pokoju gościnnym w Riverbank, z misą pełną owoców i męską piżamą. Następnie zeszła na dół na formalny obiad, w którym uczestniczyła jej nowa szefowa: Elizabeth Wells Gallup, która również była nauczycielka, mieszkała w posiadłości Riverbank i była dziwaczką pierwszej wody.

Gallup należała do międzynarodowej grupy podobnie zakreconych szaleńców, którzy wierzyli w to, że prawdziwym autorem sztuk i sonetów Williama Szekspira był Sir Francis Bacon. Bacon, angielski mąż stanu i filozof (pośród wielu innych swoich zajęć prowadzący drukarnię królowej Elżbiety I) należał również do tych renesansowych myślicieli, którzy parali się sekretnym pismem. W XVI wieku Bacon wymyślił szyfr nazwany bilateralnym, który – jak sam twierdził – pozwalał na napisanie każdego tekstu zawierającego dowolną wiadomość. Wykazał, że wystarczą jedynie dwa znaki lub dwa symbole – powiedzmy A i B – aby przedstawić dowolną literę alfabetu i złożyć dowolne słowo. Na przykład *AAAAA* może oznaczać *A*, *AAAAB* – *B*, *AAABA* – *C*, *AAABB* – *D* i tak dalej. Przekazywanie wielu faktów i pojęć za pomocą tylko dwóch znaków

jest nader powolne i niewygodne, ale możliwe. To samo można zrobić z symbolami – słońcem i księżycem, jabłkiem i gruszką, mężczyzną i kobietą – albo też (jeśli jest się człowiekiem prowadzącym królewską drukarnię) z literami zwykłymi i wytłuszczonymi. Szyfr ten oparty jest na tej samej dwójkowej zasadzie, na której opiera się kilka współczesnych systemów szyfrowych; na systemie binarnym wyrósł alfabet Morse’a z kropkami i kreskami oraz komputery cyfrowe z układem zero-jedynkowym.

Gallup – osoba nie pierwszej już młodości, łagodna w obejściu arystokratka i fanatyczka – była przekonana, że Bacon użył szyfru dwójkowego do zakodowania informacji o swoim autorstwie w pierwszym wydaniu sztuk Szekspira (*First Folio*). Poznała Fabyana przez wspólnego znajomego, a on natychmiast zachwyił się zaskakującym i potencjalnie przełomowym znaczeniem jej hipotezy. Gallup lubiła badać typografię tego wydania za pomocą szkła powiększającego, a jej celem było zebranie grupy młodych kobiet, które mogłaby wyszkolić i z którymi później udoskonaliłaby metody badawcze – wszystko, rzecz jasna, na koszt Fabyana. Ten ze swej strony lubił zapraszać uznanych naukowców na wieczorki do Riverbank, gdzie organizował pokazy świetlne przy użyciu lampionów – co było wczesną wersją prezentacji PowerPoint – starając się zrobić na nich wrażenie i przekonać do hipotezy o autorstwie Bacona. Zadanie Elizebeth Smith miało polegać na pomaganiu w badaniach i prowadzeniu tych wykładów; miała być publiczną twarzą i specjalistką do spraw public relations projektu „Bacon”. Fabyan wierzył, że zdemaskowanie fałszywego autorstwa Williama Szekspira będzie największym osiągnięciem intelektualnym XX wieku i uczyni go sławnym po wsze czasy.

Elizebeth przyjęła propozycję pracy, choć już wkrótce unaoczniała się ciemna strona jej pracodawcy. Fabyan chciał narzucać jej, jakie będzie nosić ubrania, i zmuszał do kupowania kapeluszy i sukienek w sklepie Marshalla – ekskluzywnym magazynie zwanym Marshall Field, z cenami znacznie przekraczającymi jej finansowe

możliwości. Sama posiadłość Riverbank była jednocześnie sielankowa i ekscentryczna niczym dom Szalonego Kapelusznika: Fabyan razem ze swoją żoną Nelle kupili jakieś trzysta akrów ziemi w Illinois, a następnie zatrudnili Franka Lloyda Wrighta[69], aby odnowił dom, w którym mieszkali, oraz wybudował bądź przebudował inne obiekty, łącznie z domkiem zajmowanym przez Elizabeth Wells Gallup i jej siostrę Kate Wells. Fabyan wzbogacił swoją posiadłość o holenderski wiatrak, który w częściach przetransportował z Holandii, działającą latarnię morską, zasilaną wodą ze źródła basen w stylu rzymskim, japoński ogród, olbrzymią sieć pajęczą plecioną z lin i służącą do relaksującej wspinaczki, a także coś, co nazywał Świątynią Rupiecia, gdzie trzymał różne rzeczy zakupione na aukcjach nieodebranych przesylek: buty, butelki, szklane dagerotypowe akty.

Odznaczał się – jak opisała to Elizebeth – „zamiłowaniem do wiszących mebli”. Małeńskie łóżce Fabyanów wisiało na łańcuchach, podobnie jak otomany i krzesła w salonie ich willi. Na zewnątrz wisiały hamaki, a bujany fotel był zawieszony nieopodal kominka, w którym paliło się nawet latem, podobno po to, by odstraszać komary. Fabian lubił siadać w tym fotelu, paląc papierosa za papierosem i grzebiąc w palenisku, otoczony przez gości. Jeśli ktoś powiedział coś, z czym się nie zgadzał, stawał i – jak to ujął – urządzał mu piekło. Dlatego też sam Fabyan – głośny i przeklinający bez oporów mężczyzna – nazywał ten fotel „piekielnym”.

Nelle Fabyan miała własne pasje, do których należała hodowla zwierząt. Na terenie posiadłości było stado doborowego bydła wysyłanego nieustannie na konkursy, byk sprowadzony ze Szkocji, który kosztował ponoć trzydzieści tysięcy dolarów, ogród zoologiczny oraz ulubiony szympanś o imieniu Patsy. Sama posiadłość podzielona była drogą na dwie części: na jednej znajdowały się budynki mieszkalne, zaś na drugiej mieściła się strefa badawcza. Przepływała przez nią rzeka o nazwie Fox.

Fabyan nie miał formalnego wykształcenia i wydawało się, że wynikający z tego brak pewności siebie popychał go do prób – jak

ujęła to Elizebeth – „złamana karku akademickiemu środowisku” przez udowodnienie uczonym głównego nurtu, że mylą się w wielu sprawach. Patologicznie skłonny do przydawania sobie ważności, Fabyan lubił nazywać się pułkownikiem, choć nim nie był; był to tytuł czysto honorowy nadany mu przez gubernatora stanu Illinois. Gdy przebywał u siebie, nosił skórzane buty i strój do jazdy konnej *à la* księżę Albert, w tym męski żakiet z dwiema długimi połami z tyłu, chociaż sam nie jeździł konno. A jako że nie przywiązywał wagi do wyglądu, to w pociągu, którym jeździł do i ze swojego biura w Chicago, często przypalał zapalką nitki sterczące z postrzępionych mankietów.

Tworząc Laboratoria Riverbank, Fabyan chciał „wydrzeć tajemnice natury” nie tylko z literackich rękopisów, lecz także z obszarów akustyki i rolnictwa. Dlatego zatrudnił też grupę młodych mężczyzn[70]. Jednym z nich był William Friedman, świeżo upieczony absolwent genetyki Uniwersytetu Cornell, aktualnie zatrudniony do prowadzenia eksperymentów na polach i w ogrodach Riverbank, gdzie – zgodnie z metodą wyczytaną gdzieś przez Fabyana – sadił żołądzie w czasie nowiu. Friedman, syn żydowskich emigrantów z Rosji, studiował rolnictwo, bo takie dostał stypendium, ale miał wiele innych różnorodnych zainteresowań. Mieszkał na piętrze wiatraka w niewielkiej kawalerce i prowadził doświadczenia z muszkami owocówkami, sprawdzając prawa dziedziczności Mendla[71]. Dodatkowym hobby sztywnego młodego uczonego była fotografia, zatem w krótkim czasie został zatrudniony do robienia powiększonych odbitek kart badanych przez Gallup i Smith.

W tym niezwykłym środowisku, z jego dość szaloną, ale wolną od uprzedzeń i nastawioną naukowo atmosferą, William Friedman i Elizebeth Smith dość szybko dostrzegli absurdalność teorii o autorstwie Bacona. Uświadomili sobie, że Gallup „żyła tylko pośród tych, którzy zgadzali się z jej przesłankami”, jak to ujęła Elizebeth, oraz że nikt inny nie jest w stanie dostrzec owych typograficznych wzorów, o których mówiła i które w istocie rzeczy były skutkiem

napraw starych maszyn drukarskich. Ale oboje wciągnęli się w świat kodów i szyfrów. Fabyan zebrał niezwykłą kolekcję książek na temat szyfrowania, pisanych od wielu wieków przez osoby próbujące opracować sposoby utajnienia przesyłanych informacji. Zatem, choć teoria o Baconie okazała się ślepą uliczką, to kryptoanaliza nie tylko stała się pełnoprawną dziedziną nauki, ale została jeszcze bardziej rozwinięta, przede wszystkim dzięki pracy Elizebeth i Williama.

Różne szyfry towarzyszyły ludziom od zarania cywilizacji, a może nawet dłużej[72]. Praktycznie w chwili gdy człowiek posiadał zdolność mówienia i pisania, ktoś gdzieś poczuł potrzebę powiedzenia wybranej osobie czegoś, co powinno pozostać niezrozumiałe dla wszystkich innych. Celem zakodowanego tekstu jest zatem przekazanie poufnej, często pilnej wiadomości z wykluczeniem możliwości odczytania bądź wysłuchania tej informacji przez osoby trzecie. Taki system jednocześnie umożliwia porozumienie i wyklucza je – oba aspekty są równie ważne. Dobry szyfr musi być wystarczająco prosty, aby bez trudu mogli z niego korzystać wtajemniczeni, a zarazem dostatecznie złożony, by nie dał się z łatwością złamać przez niewtajemniczonych.

Juliusz Cezar opracował szyfr, w którym każda litera została zastąpiona inną, o trzy pozycje dalszą w alfabecie (*A* miało być zastąpione przez *D*, *B* przez *E* i tak dalej), co spełniało wymóg łatwości użycia, ale nie dawało wystarczającego zabezpieczenia przez złamanie. Królowa Szkotów Maria wysyłała zakodowane listy do spiskowców, którzy popierali jej pretensje do angielskiej korony; listy te jednak, nieszczęśliwie dla Marii, czytała jej rywalka i kuzynka, Elżbieta angielska, co doprowadziło ostatecznie do ścięcia Marii. W średniowiecznej Europie, w której zmiany sojuszy i intrygi dworskie były na porządku dziennym, zaszyfrowane listy należały do codzienności, podobnie zresztą jak potajemne próby otwierania poczty dyplomatycznej i czytania jej treści. Z szyfrów korzystali zarówno mnisi, jak i Karol Wielki, inkwizytorzy maltańscy, Watykan (entuzjastycznie i nagminnie), islamscy uczeni, sekretni kochankowie, a także władcy Egiptu i arabscy filozofowie. Renesans

europijski – z rozkwitem drukowanej literatury oraz nauk matematycznych i lingwistyki – przyniósł nowe systemy szyfrowe. Kawiarniani filozofowie zabawiali się, próbując opracować „doskonały szyfr”, posiłkując się mądrymi tabelami i schematami służącymi do podstawiania jednych znaków pod drugie w wiadomości, która miała być przesyłana w postaci bezładnej mieszanki znaków i nabierać sensu po dotarciu do adresata[73]. Niektórych z tych tablic nie udało się odczytać przez wieki, a próby ich rozszyfrowania stały się łamigłówką z gatunku Holmesa i Moriarty’ego, zaprzatającą umysły myślicieli na całym świecie.

Wielu renesansowych kryptologów dostrzegło, podobnie jak wcześniej ich koledzy ze Środkowego Wschodu, że alfabet łaciński sam w sobie ma pewne właściwości matematyczne: sześć samogłosek, dwadzieścia spółgłosek, z których część używana jest częściej niż inne. Systemy szyfrowe często opierały się na zestawieniu dwóch lub więcej alfabetów, toteż litera *B* w jednym z nich odpowiadała, powiedzmy, literze *L* w drugim, *C* odpowiadało *M*, zaś *D* – *N* i tak dalej. Jeden z takich szyfrów podstawieniowych (opracowany w XVI wieku i nazwany od nazwiska francuskiego dyplomaty Blaise’a de Vigenère’a), opiera się na tablicy zbudowanej z 26 komórek w pionie i 26 komórek w poziomie, w której znajdowały się litery w porządku alfabetycznym, jednak każdy rząd rozpoczynał się od innej, kolejnej litery. Klucz mówił, który rząd liter należało wybrać do podstawiania.

Wielki wynalazca amerykański Thomas Jefferson interesował się kryptografią i wynalazł szyfr, który polegał na podstawianiu jednej litery w miejsce innej – został on znaleziony w osobistych papierach naukowca ponad sto lat po jego śmierci. W czasie amerykańskiej wojny o niepodległość szyfry używane były nie tylko przez dyplomatów i polityków, lecz także przez szpiegów i zdrajców[74]. Niekiedy, rzecz jasna, dyplomaci i politycy okazywali się właśnie szpiegami i zdrajcami. Jefferson i Ben Franklin stosowali od czasu do czasu zakodowane wiadomości, podobnie jak Benedict Arnold[75]. W czasie wojny secesyjnej wojskowi zaczęli

eksperymentować z kodami i szyframi. Dowódcy Unii wysyłali wiadomości za pośrednictwem żołnierzy operujących niewielkimi tarczami, które pod każdą literę podstawiały nową. Ta nowa litera była przekazywana kolejnemu żołnierzowi, który za pomocą dużej flagi sygnalizował ją w kierunku odbiorcy. Konfederaci używali szyfru tak skomplikowanego, że sami byli z jego powodu zdezorientowani. Unioniści niekiedy przechwytywali te wiadomości i publikowali je w gazetach, zachęcając czytelników do nadsyłania proponowanych rozwiązań.

Elizabeth Smith i William Friedman byli zafascynowani tą historią – i sobą nawzajem. Jeździli na długie wycieczki rowerowe, pływali w rzymskim basenie, zwiedzali okolicę sportowym samochodem marki Stutz Bearcat. Ich związek stanowił wczesny przykład tego, co socjologowie nazywają dzisiaj homogamią – małżeństwa między osobami równymi sobie. Elizabeth uważała, że William jest elegancki i wyrafinowany, zaś ona – jego zdaniem – była energiczna, bystra i dynamiczna. Pobrali się w maju 1917 roku, a więc niecały rok po swoim pierwszym spotkaniu, po czym Elizabeth przeprowadziła się do młyna.

Pomimo sceptycyzmu, z jakim nowo poślubieni małżonkowie traktowali Gallup, nadal organizowano wieczorki, chociaż ich przedmiot zainteresowania znacznie się rozszerzył poza osobę Bacona, obejmując kody i szyfry oraz ich rozwiązania. Od czasu do czasu Fabyan zapraszał profesora literatury angielskiej z Uniwersytetu Chicago, kryptologa amatora Johna Manly'ego, i konfrontował jego opinie z wiedzą Elizabeth Friedman. Kryptoanaliza w owym czasie stanowiła grę towarzyską. Wydarzenia te zyskały sobie nawet pewną renomę i zdarzało się, że do Riverbank przyjeżdżały gwiazdy kina. Friedmanowie prawdziwie wyspecjalizowali się w tej dziedzinie, przyjmowali zlecenia z zewnątrz i zdobyli uznanie, kiedy odkodowali serię listów, pomagając ujawnić spisek zawiązany pomiędzy indyjskimi separatystami a niemieckimi agentami, mający na celu wzniesienie w Indiach rewolucji przeciwko Brytyjczykom. Elizabeth była

rozczarowana, że to Williama wzywano na świadka w czasie procesów (w trakcie któregoś z nich jeden z pozwanych został śmiertelnie postrzelony); chociaż pracowali jako zespół, musiała trzymać się z tyłu, bowiem – jak to ujęła – „ktoś musiał oliwić maszynę w Riverbank”.

Tymczasem wojna zaczęła wpływać na oblicze tego przedsięwzięcia. Choć może się to wydać dziwne, w posiadłości Fabyanów wykluwała się amerykańska, wojskowa kryptoanaliza. W 1916 roku Fabyan zaczął przeczuwać, że udział Stanów Zjednoczonych w wojnie światowej jest nieunikniony. W ramach wyęźzonego promowania własnej osoby dużo wysiłku wkładał w pielęgnowanie znajomości z wpływowymi osobami w Waszyngtonie, dokąd często zabierał też Williama Friedmana. Apodyktyczny, potężnie zbudowany Fabyan przyjaźnił się z innym masywnym mężczyzną, Josephem Mauborgne’em, oficerem i entuzjastą łączności radiowej, który w czasie półrocznego rejsu parowcem rozwiązał słynny szyfr Playfaira (używany przez wojsko brytyjskie w czasie wojny burskiej, w którym pary liter tekstu jawnego zastępowane są inną parą liter). Teraz, dzięki wpływom Mauborgne’a, wojsko zaczęło bardzo interesować się zarówno szyfrowaniem, jak i łamaniem szyfrów.

Tematem tym zajęły się również inne agencje. W miarę jak rosła liczba informacji przekazywanych drogą radiową, kolejne instytucje rządowe chciały zarówno poznać treść pewnych wiadomości, jak i ukryć zawartość innych. Fabyan postanowił uczynić z Riverbank miejsce, któremu amerykański rząd będzie mógł zlecać zadania związane z kryptoanalizą. Ku zaskoczeniu Williama i Elizebeth – młodych, bo dwudziestoparoletnich samouków – to oni stanęli na czele całego interesu. Utworzyli departament kryptologii zatrudniający aż trzydziestu pracowników, w tym naukowców i lingwistów, tłumaczy i stenografki. Według Elizebeth zespół zaczął zajmować się „wszystkimi szyframi i pracami szyfrowymi dla rządu w Waszyngtonie”, dostawał przechwyconą korespondencję wroga od wojsk lądowych, marynarki wojennej, Departamentu Stanu,

Departamentu Sprawiedliwości, poczty i innych instytucji. Członkowie zespołu studiowali wszelkiego rodzaju korespondencję (jedna z wiadomości, nad którą Elizebeth ciężko pracowała, okazała się czechosłowackim listem miłosnym) i opracowali serię książek nazwaną Publikacjami Riverbank.

W tym samym czasie inne państwa, w tym Francja czy Anglia, były daleko bardziej zaawansowane w dziedzinie kryptoanalizy i prowadziły prawdziwe ośrodki dekryptażowe, wywodzące się od „czarnych izb”, jak w czasach renesansowego rozkwitu szyfrów nazywano owiane tajemnicą miejsca łamania szyfrów. Można powiedzieć, że odkodowany przez Brytyjczyków telegram Zimmermanna wraz z deklaracją Niemiec o rozpoczęciu nieograniczonej wojny podwodnej był jedną z przyczyn włączenia się Stanów Zjednoczonych do wojny. Niemiecki minister spraw zagranicznych Arthur Zimmermann przesłał do swojego posła w Meksyku zakodowaną depezę z poleceniem, aby zaproponował prezydentowi tego kraju terytoria Teksasu, Arizony i Nowego Meksyku za sojusz z Niemcami i zaatakowanie swojego północnego sąsiada. Brytyjczycy odczytali tę wiadomość w styczniu 1917 roku. Stany Zjednoczone były oburzone. Ameryka, jak przewidział George Fabyan, przystąpiła do wojny.

* * *

Sam Fabyan nie przyłączył się do walki, ale korzystał z atrybutów życia wojskowego. W pewnym momencie nakazał nawet wykonanie okopów na terenie Riverbank i – kiedy Ameryka szykowała się do wysłania sił ekspedycyjnych na pola śmierci we Francji – szukał sposobu na odegranie w tym jakiejś roli. Jednak w tamtym czasie armia amerykańska zaczynała wyzwalać się spod protekcji swojego ekscentrycznego dobroczyńcy. Kiedy dowódcy wywiadu wojskowego poprosili Fabyana, aby przeniósł swój ośrodek kryptoanalityczny do stolicy, ten odmówił, w związku z czym Departament Wojny zaczął po cichu tworzyć własne biuro

dekryptażu, ściągnawszy do niego nie kogo innego jak Johna Manly'ego, chicagowskiego profesora (który stawał w szranki z Elizebeth) oraz Herberta O. Yardleya, byłego telegrafistę w Departamencie Stanu. Aby utrzymać wpływy, Fabyan zaproponował, że na własny koszt zorganizuje ośrodek szkolenia w Riverbank, gdzie oficerowie wojskowi i inni będą przechodzić przyspieszone szkolenie w zakresie technik kodowania. Przed wyjazdem do Europy uczestnicy kursu – nie licząc Williama z Elizebeth, Fabyana i kilku innych, było tam siedemdziesiąt jeden osób – ustawili się do zdjęcia przed hotelem Aurora, w którym mieszkali kursanci. Każdy z uczestników miał patrzeć bądź w bok, bądź prosto przed siebie. W ten sposób w systemie binarnym mieli przekazać wiadomość: „Wiedza jest potęgą” – jedno z ulubionych powiedzeń Francisa Bacona. Niestety, nie było ich dostatecznie dużo, zatem udało im się zaszyfrować jedynie „Wiedza jest potęgą”. Inny błąd polegał na tym, że jedna osoba spojrzała w złą stronę.

Wśród wtajemniczonych gości odwiedzających w tym czasie Riverbank była Genevieve Young Hitt, której mąż (oficer armii lądowej Parker Hitt) prowadził pionierską działalność w zakresie kryptoanalizy, rozkodowując meksykańskie depesze wojskowe i rządowe, przechwycone przez amerykańskie mobilne stacje radiowe pracujące po obu stronach granicy i przesyłane do jego biura w Fort Sill w stanie Oklahoma[76]. Podobnie jak William Friedman, Parker Hitt ożenił się z wykształconą kobietą, która podzielała jego zainteresowania. Genevieve, córka lekarza, uczęszczała do szkoły Saint Mary's Hall w Teksasie, gdzie uczyła się angielskiego, botaniki, chemii i astronomii. Przełożony szkoły uważał, że odznacza się „wytwornym zachowaniem i chrześcijańskim charakterem”. Na szczęście owa wytworność nie miała najmniejszego wpływu na pomoc, jakiej Genevieve udzielała mężowi w podsłuchiowaniu wiadomości. Rozwiązywała także zadania problemowe z kompendium wydanego pod nazwiskiem jej męża – jednego z pierwszych amerykańskich podręczników dla wojska. Pomogła mu również opracować urządzenie deszyfrujące,

które zademonstrowała w czasie wizyty w Riverbank.

Kiedy Parker Hitt wyjechał do Europy, Genevieve Hitt zajęła jego miejsce w ośrodku kryptologicznym w Fort Sam Houston w Teksasie. Jej praca polegała między innymi na szyfrowaniu i odszyfrowywaniu depesz wywiadu, kontrolowaniu kluczy kodowych i łamaniu kodów przechwyconych wiadomości. Podobnie jak Elizebeth Friedman, uważała, że intelektualna praca dla wojska jest ożywczo odmienna od próżnego i pustego życia, w jakim została wychowana. Kiedy została wysłana do Waszyngtonu po odbiór jakichś tajnych materiałów (co wymagało ośmiu dni w podróży pociągiem), napisała do swojej teściowej: „Niekiedy wybucham śmiechem. To jest tak różne od mojego wychowania, od tradycyjnych poglądów mojej rodziny na miejsce kobiety w dzisiejszym świecie itp., niemniej żadna z tych rzeczy nie wydaje się szokować dziś rodziny. To chyba przez wojnę. Obawiam się, że ja nigdy nie usiądę spokojnie, bez jakiejś pracy do zrobienia, nawet gdy wojna się skończy i wszyscy wrócimy do domu”. Następnie zauważyła z odrobiną satysfakcji: „Cóż, zdobyłam to, co chciałam, a nawet trochę więcej – i nie jestem w stanie powstrzymać odrobiny uczucia dumy”, po czym dodała: „To męska praca, ale zdaje się, że jakoś mi idzie, i mam zamiar wykonać ją do samego końca”.

Parker Hitt, usłyszawszy o jej pracy, napisał do niej z gratulacjami: „Spodziewam się, że kiedy wrócę, będziesz dowodzić Fort Sam Houston... Dobra robota, staruszek!”. Podobnie jak William Friedman, Parker Hitt wspierał kobiety i wierzył zarówno w ich intelektualny potencjał, jak i ich żelazną wytrzymałość. W Europie odpowiadał za nadzór nad łącznością na polu walki w ramach wojskowego korpusu łączności. Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi porozciągali linie telefoniczne po całym kontynencie i potrzebowali operatorów do łączenia rozmów. Zwyczajowo zajmowały się tym kobiety, zatem żołnierze odmawiali wykonywania tej pracy. Francuskie telefonistki nie były tak sprawne jak amerykańskie, korpus łączności rekrutował więc w Stanach Zjednoczonych telefonistki mówiące biegle po angielsku i francusku i pakował je na

okręty płynące do Europy. Owe Telefoniczne Dziewczęta (*Hello Girls*) były – poza pielęgniarkami – pierwszymi amerykańskimi kobietami, które zostały wysłane przez amerykańską armię w niebezpieczne miejsca[77]. Oficerowie, których rozmowy łączyły, często zaczynali od zawołania:

– Dzięki Bogu, że tu jesteś!

Parker Hitt starał się, aby te kobiety mogły dowieść swoich umiejętności i odwagi. I tak zrobiły, pozostając na swoich placówkach nawet po nakazie ewakuacji w czasie bombardowań Paryża czy przenosząc się na front, gdzie obsługiwały centrale telefoniczne w czasie wymiany ognia.

Elizbeth Friedman także chciała służyć swojej ojczyźnie. W 1917 roku napisała list do marynarki wojennej, prosząc o przydzielenie jej do pracy w wywiadzie, ale Fabyan, za plecami Friedmanów, otwierał ich listy i cenzurował wszystko, co mogło osłabić jego wpływ na ów duet po mistrzowsku rozpracowujący szyfry. Przez dość długi czas udawało mu się również nie dopuścić do kontaktu wojsk lądowych z Williamem, chociaż ostatecznie armii udało się powołać go do wojska w stopniu porucznika. W maju 1918 roku William został wysłany do Francji, gdzie oddał nieocenione usługi, opracowując szyfry na potrzeby frontowe. Jednocześnie badał kody niemieckie i przy okazji zagłębił się w europejską tradycję kryptografii – rozumianej jako przekształcanie tekstu jawnego w zakodowany – oraz kryptoanalizy, który to termin wymyślił na określenie metod przełamywania szyfrów. (Kryptologia obejmuje oba powyższe).

Po zawieszeniu broni William Friedman stał się jedną z niewielu osób w kraju, które potrafiły utajniać wiadomości wojskowe – zaś armia amerykańska zyskała świadomość, że musi udoskonalić tę sztukę. Wojsko podjęło próbę zwerbowania obojga Friedmanów, proponując Williamowi pensję w wysokości 3000 dolarów, zaś jego żonie połowę tej kwoty. Friedmanowie bardzo chcieli wyzwolić się spod wpływu Fabyana, którego Elizbeth uważała za „nikczemną kreaturę”. Przyjęli półroczne kontrakty i na początku 1921 roku

z radością przenieśli się do Waszyngtonu, gdzie kilka razy w tygodniu chodzili do teatru. Znaleźli na przedmieściach dom, który pokochali, cieszyli się łagodną środkowoatlantycką pogodą (miła odmiana po aurze Illinois) i pracowali na rzecz wzmocnienia systemów łączności armii amerykańskiej. Z czasem William Friedman został zatrudniony na cały etat i pozostał w wojskowym korpusie łączności przez ponad trzydzieści lat.

Pomimo włożonej pracy okres międzywojenny nie był specjalnie pomyślny dla amerykańskiej kryptologii[78]. Jednakże inne państwa rozwijały swoje centra dekryptażu. W czasie I wojny światowej Brytyjski Departament Wywiadu Marynarki Wojennej miał specjalną tajną komórkę dekryptażową zwaną Pokojem 40 (Room 40), która później, po połączeniu z wywiadem armii lądowej, przekształciła się w Rządową Szkołę Kodów i Szyfrów (Government Code and Cypher School – GC&CS). Dla porównania wywiad wojskowy Stanów Zjednoczonych nadal posiadał zaledwie niewielkie „biuro szyfrów”, prowadzone wspólnie przez Departament Wojny i Departament Stanu. Jego szefem został Herbert O. Yardley, były telegrafista, który sam zgłębiał dziedzinę kryptoanalizy i w 1919 roku, w wieku lat trzydziestu, założył w Nowym Jorku własną firmę. Nazwał ją Przedsiębiorstwem Opracowywania Szyfrów (Code Compiling Company) i zarządzał nią z domu przy ulicy Wschodniej Trzydziestej Siódmej 141. Pracownikami Yardleya zostawały głównie kobiety – nauczycielki języków obcych wybrane spośród pracowników nowojorskiej oświaty publicznej – często odprowadzane na rozmowę o pracę przez podenerwowanych rodziców, niepokojących się tym, co ich córki miałyby dokładnie robić w nieoznakowanej brunatnej kamienicy w centrum miasta.

Yardley był sympatycznym i charyzmatycznym człowiekiem prowadzącym nieregularny tryb życia: często pił, chodził późno spać, pracował w podkoszulku i miał romans z jedną ze swoich pracownic, którą później poślubił[79]. Ale był skuteczny. Przeżył chwilę triumfu, gdy udało mu się złamać szyfr dyplomatyczny

dający Stanom Zjednoczonym dostęp do japońskiego stanowiska negocjacyjnego w czasie konferencji morskiej zorganizowanej w Waszyngtonie w latach 1921–1922. W czasie niełatwego okresu międzywojennego rządy światowych mocarstw prowadziły rozmowy w sprawie limitów tonażu i proporcji flot wojennych USA, Wielkiej Brytanii, Japonii, Francji i Włoch. Yardley ustalił, że Japończycy zgodzą się na mniejszy tonaż, niż głosili oficjalnie, co było ogromnym osiągnięciem wywiadu, wykorzystanym przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Ale po wyborze Herberta Hoovera na amerykańskiego prezydenta w 1928 roku Henry Stimson (nowy sekretarz stanu) przeżył wstrząs, gdy dowiedział się, że biuro Yardleya czytało prywatną pocztę dyplomatyczną innych państw, i w 1929 roku zakończył jego działalność. Odciął pieniądze i wyjaśnił stanowczo, że dżentelmeni nie czytają cudzej korespondencji – co oczywiście dżentelmeni z Europy cały czas robili, i to od stuleci[80].

Yardley, wściekły i w dodatku bez pracy, w 1931 roku opublikował całą historię w książce zatytułowanej *The American Black Chamber* (Amerykańska czarna izba), która stała się bestsellerem w Stanach Zjednoczonych i Japonii. Amerykańska armia lądowa zdołała ocalić niskobudżetową komórkę dekryptażu, przenosząc ją do Waszyngtonu, nie rozpowiadając o jej istnieniu i stawiając Williama Friedmana na jej czele. Ten zaś, już wcześniej zajmując się układaniem szyfrów na potrzeby wojska, teraz miał również je łamać, stanąwszy na czele ośrodka zwanego Służbą Wywiadu Łącznościowego (Signal Intelligence Service). Przejął akta Yardleya, nabierając jednocześnie bezgranicznej pogardy dla swojego poprzednika; nigdy nie tracił okazji do tego, by go dyskredytować w oficjalnych okólnikach i wyśmiewać jego zdolności dekryptażowe.

Elizbeth Friedman, urodziwszy pierwsze dziecko, myślała o tym, żeby zostać w domu i spokojnie napisać książkę dla dzieci poświęconą początkom alfabetu. Było jednak tak mało osób, które miałyby podobne umiejętności, a tak dużo instytucji ich potrzebowało, że ten plan spalił na panewce. W 1924 roku Edward

Beale McLean, wydawca gazety „Washington Post” , zaangażował Friedmanów do opracowania tajnego szyfru na swój prywatny użytek. Przyjęli zlecenie, ustalając, że William będzie kierował pracami, a Elizebeth (jak typowa żona tamtych czasów) wykona większość codziennej pracy. Wydawało się, że będzie to miły projekt wymagający nieco wspólnego wysiłku wieczorami przy kominku; problem pojawił się, gdy McLean okazał się niechętny do płacenia. Friedmanowie porzucili zatem tę pracę, „zmęczeni bogaczami” , jak ujęła to Elizebeth, „i ich postępowaniem w sprawach finansowych”.

* * *

Choć wydawało się, że Elizebeth przystała na granie drugich skrzypiec, to już w niedługim czasie znalazła sobie miejsce znacznie bardziej eksponowane niż jej mąż. Wprawdzie Wielka Wojna się skończyła, ale zaczynała się kolejna: wojna z alkoholem i przestępcami sprzedającymi go spragnionej ludności. W 1919 roku Lidze Antysalonowej (Anti-Saloon League) udało się przepchnąć Osiemnastą Poprawkę do konstytucji. Prohibicja zabraniała produkcji, transportu i sprzedaży alkoholu, ale – co ważne – nie zabraniała jego konsumpcji. Oznaczało to, że obywatele amerykańscy mogli pić alkohol, jeśli zdołali tylko wejść w jego posiadanie. Ta luka prawna dawała bardzo kuszącą możliwość nadużyć. Cudzoziemscy destylatorzy wchodzili w spółki z amerykańskimi gangsterami i przemycali wyroby alkoholowe do Stanów Zjednoczonych. Podejmowano skomplikowane morskie operacje, w ramach których statki z dużym transportem alkoholu cumowały na międzynarodowych wodach – poza zasięgiem amerykańskiego prawa – i za pomocą zakodowanych wiadomości radiowych komunikowały się z mniejszymi łodziami, które po wygaszeniu świateł wypływały po ładunek. Szmugiel alkoholu okazał się nader zyskownym procederem, generującym lukratywne zyski na poziomie dochodów współczesnych karteli narkotykowych. (Przestępcy to kolejna grupa społeczna, która nadzwyczaj chętnie

używa szyfrów).

Elizbeth Friedman – szczupła, żądna przygód i pełna animuszu – stała się tajną bronią rządu przeciwko owym syndykatom zbrodni. Jej kariera w zakresie egzekucji prawa zaczęła się w 1927 roku, gdy władze amerykańskiej straży przybrzeżnej poprosiły Williama Friedmana o odszyfrowanie wiadomości szmuglerów. William był zajęty swoimi zadaniami na rzecz wojska, zatem zwrócono się do niej. To, jak gorzko zauważyła Elizbeth, stało się zasadą: „Jeśli nie możemy mieć Williama Friedmana, wykorzystamy jego umysł za pośrednictwem jego żony”. Departament Sprawiedliwości uczynił z niej „agenta specjalnego” – była to funkcja na tyle elastyczna, że pozwalała jej na pracę w domu, gdzie Friedmanowie wychowywali już dwoje dzieci.

Gdy obciążenie pracą wzrosło i Elizbeth poczuła się zmuszona przenieść się do biura, wynajęła gosposię oraz opiekunkę do dzieci. Zatrudniana na zmianę przez Departamenty Sprawiedliwości i Skarbu, Urząd Cei, Morską Straż Graniczną i inne agencje rządowe – jako że odpowiedzialność za egzekwowanie przepisów prohibicji zataczała coraz szersze kręgi – odkodowywała wiadomości przemytników, co skutkowało procesami sądowymi, w czasie których wzywana była do sądu w charakterze eksperta. Po zniesieniu prohibicji pracowała nad innymi sprawami związanymi z nielegalnym handlem i przestępczością zorganizowaną, świadcząc niekiedy przeciwko przestępcom tak groźnym, że dostawała ochronę rządową. Pewnego wieczoru, gdy spóźniała się do domu, William zażartował do dzieci, że być może ich matka została „zabrana na przejażdżkę”. W ramach współpracy ze strażą graniczną szkoliła mężczyzn i tworzyła kryptologiczną jednostkę antyprzemytową.

Nie trzeba dodawać, że postać kobiety, która egzekwuje prawo i łamie szyfry, okazała się bardzo pociągająca dla mediów. W latach trzydziestych XX wieku Elizbeth Friedman stała się bohaterką artykułów opatrzonych między innymi takimi nagłówkami: *Pierwsza dama skarbowki, Pani domu odczytuje dla Departamentu*

Skarbu zaszyfrowane wiadomości, Kobieta postrachem wszystkich szpiegów w USA? Zdaniem Elizebeth te doniesienia były zanadto sensacyjne i nie znosiła ich. Zauważyła na przykład, że w jednym z nich została opisana jako „ładna kobieta w średnim wieku”, podczas gdy w innym była „ładną młodą kobietą” w falbaniastej różowej sukience. Oba opisy ją skonsternowały. Wiedziała także (po klęsce amerykańskiej „czarnej izby” Yardleya), jaką szkodę może wyrządzić fakt ujawnienia osiągnięć w dziedzinie kryptoanalizy. Rozgłos podsycał zazdrość kolegów po fachu i powodował napięcia w niewielkiej społeczności związanych z wywiadem osób, bardzo nieufnych wobec uwagi publicznej.

Spotkała się również z seksistowską protekcjonalnością. Czasem bowiem dawała mężowi fragmenty starych wiadomości przechwyconych przez straż przybrzeżną, aby korzystał z nich w czasie szkolenia żołnierzy. Z przykrością dowiedziała się, że niektórzy z kursantów jej męża uważali, że to William potajemnie wykonywał pracę Elizebeth.

– Mieliliśmy wrażenie, i sędzę, że niezgodnie z prawdą, iż duża część jej sukcesu była zasługą pana Friedmana – przyznał później jeden z nich, Solomon Kullback. – Sądziliśmy, że tak naprawdę to pan Friedman pracował z nią nad większością z tych problemów[81].

Gazety – przeciwnie – lubiły sugerować, że to Elizebeth wyszkoliła Williama. W istocie rzeczy jednak (choć lubili podkreślać, że są pierwszym zespołem kryptologicznym Waszyngtonu, wysyłać zaszyfrowane kartki na Boże Narodzenie i zapraszać na obiady, w czasie których goście musieli rozpracować szyfr, aby przejść do następnego dania) nieczęsto mogli rozmawiać o swojej pracy, ponieważ oboje pracowali nad odszyfrowaniem tajnych materiałów dla dwóch różnych instytucji coraz większej administracji rządowej, której poszczególne agencje nie tylko nie ufały sobie wzajemnie, lecz także często były skonfliktowane.

* * *

Tymczasem amerykańska marynarka wojenna przygotowywała własną tajną żeńską broń w ramach operacji dekryptażowej, która – zgodnie z panującym ówczesnie klimatem – trzymana była zazdrośnie w tajemnicy przed armią czy jakąkolwiek inną rywalizującą instytucją. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej Amerykanie, starając się szybko powiększyć swoją skromną marynarkę wojenną, dopuścili do służby rezerwistów, którzy często byli specjalistami w zakresie matematyki lub innych nauk ścisłych. Jednak nawet to okazało się niewystarczające, co sprowokowało sekretarza marynarki wojennej do głośnego zastanawiania się, czy istniało prawo, „które nakazywałoby, aby podoficer był mężczyzną”[82]. Zdumiewające, ale takiego prawa nie znaleziono. Nigdzie w ustawie o rezerwach osobowych marynarki wojennej z 1916 roku nie było powiedziane, że podoficer marynarki musi być mężczyzną.

Dzięki tej luce Amerykanki mogły w czasie I wojny światowej zaciągać się do rezerwy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, a przy tej okazji powstało nowe określenie: podoficer (K). W oczach opinii publicznej było to posunięcie kontrowersyjne, nawet szokujące, ale zgłosiło się znacznie więcej kobiet, niż się spodziewano. Ku rozczarowaniu kandydatek nie pozwolono im służyć na okrętach – w przeciwieństwie do pielęgniarek, które należały do innej kategorii – lecz zatrudniano je w biurach i do stenografii (gdzie miały zająć się coraz wyżej spiętrzanymi stertami papierów wytwarzanych przez biurokrację marynarki), czyli głównego zadania podoficera. W czasie pierwszego światowego konfliktu XX stulecia w amerykańskiej marynarce wojennej służyło jedenaście tysięcy kobiet w randze podoficera (K), zwanych „podoficerkami”.

W tej liczbie była też Agnes Meyer, wybitna młoda nauczycielka, która miała stać się jedną z najwspanialszych kryptoanaliticzek wszech czasów. Urodzona w 1889 roku w stanie Illinois, studiowała w szkole Otterbein, a potem na Uniwersytecie Stanowym Ohio, gdzie zgłębiała matematykę, muzykę, fizykę i języki obce[83]. Co więcej,

odznaczała się wyjątkową urodą: miała długie, upięte w kok włosy oraz symetryczną, jakby misternie wyrzeźbioną twarz. Kiedy w 1917 roku Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, kierowała wydziałem matematycznym w szkole wyższej w Amarillo w stanie Teksas. Do marynarki zgłosiła się w wieku lat dwudziestu ośmiu, jako jedna z pierwszych kobiet, i szybko awansowała do stopnia starszego podoficera – najwyższego, jaki mogła dostać kobieta.

Zaczynała jako stenografistka, ale szybko została przeniesiona do biura poczty i cenzury marynarki wojennej, gdzie sprawdzała, czy amerykańskie listy i depesze nie zawierają żadnych niepożądanych informacji mogących zagrażać bezpieczeństwu. Następnie przeniesiono ją do sekcji szyfrów i łączności w czasie, gdy jednostka ta zajmowała się ochroną wszystkich form komunikowania się w marynarce wojennej, czyli kodowaniem wysyłanych wiadomości. Podobnie jak William Friedman, Agnes Meyer zaczynała od tworzenia szyfrów, czyli najlepszej możliwej metody nauki łamania kodów szyfrowych.

Po zakończeniu I wojny światowej Agnes Meyer razem z innymi rezerwistkami została zwolniona do cywila, gdyż Kongres, nie bacząc na dług wdzięczności, „poprawił” ustawę o rezerwistach, wprowadzając do niej brakujące słowo (mężczyzna). Umiejętności Agnes okazały się jednak tego rodzaju, że marynarka czym prędzej zatrudniła ją w charakterze pracownika cywilnego. Do jej obowiązków należało testowanie „wynalazków szaleńców”, czyli maszyn zachwalanych przez swoich wynalazców jako niezawodne urządzenia szyfrujące.

Technicznie rzecz ujmując, istnieją dwa rodzaje systemów utajniania wiadomości. Pierwszym z nich jest kodowanie, w ramach którego całe słowo zostaje zastępowane innym słowem, serią liter lub cyfr, zwanych kluczem szyfrowym. Kodowanie może służyć utajnieniu wiadomości, ale też ich skróceniu. Do systemów kodowania należy choćby stenografia, zaś współcześnie jest on stosowany przy tworzeniu wiadomości tekstowych (SMS). Często używane, powszechne zwroty, nawet długie, zostają skrócone do

postaci słów kodowych, dzięki czemu wiadomości pisze się szybciej, a także – w przypadku popularnej w XX wieku transmisji kablowej – wysyła się je taniej. Oszczędzanie pieniędzy zawsze było ważne dla każdego rządu, zatem kompresja danych stanowiła istotne osiągnięcie. Przedsiębiorstwa telegraficzne zazwyczaj pobierały opłatę od słowa, zatem fakt, że przykładowe sformułowanie „zamówienie z ostatniego miesiąca zostało zatwierdzone do realizacji” można skrócić do postaci kodu (podobnie jak rozmaite nazwy), oznaczało, że można zaoszczędzić nieco pieniędzy na wysyłaniu depech. W Departamencie Wojny na przykład w przyjętym w 1925 roku systemie kodowym adresów i podpisów słowo „kawaleria” zastąpione zostało przez kod *HUNUG*, „eskadra pościgowa” – *LYLIV*, „eskadra bombowa” – *BEBAX*, „Fabryka Wagonów” – *DIGUF*, „Akademia Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych” – *HOFOW*, a „Siły Powietrzne Czwartej Dywizji” – *BABAZ*[84]. (Współczesnymi przykładami skracania, niekiedy w nadziei na ukrycie treści, są SMS-owe kody: *OMG* lub *IMO* [85]). Natomiast w najlepszych systemach słowa kodowe przypisywane są losowo, bez żadnych zasad, które mogłyby wyłapać nieprzyjacieli. Zapisywane są one w książkach kodowych, nieco podobnych do słowników, w których osoba deszyfrująca sprawdza, jakie słowo czy fraza zostają zastąpione przez dany kod. Niemniej nawet tak przypadkowo dobrane słowa kodowe mają swoją wadę: nieustanne korzystanie z tego samego kodu pozwala deszyfrantom odgadnąć treść na podstawie kontekstu lub położenia w tekście.

Drugim rodzajem utajniania wiadomości jest szyfrowanie, w którym pojedyncze litery bądź cyfry zostają zastępowane przez inne litery lub cyfry. Szyfr nazywany transpozycją (lub szyfrem przestawieniowym, anagramem) powstaje w następstwie pomieszania liter wyrazu, przykładowo: kiedy zamienimy „umysł” w *łysmu*. Można też utworzyć szyfr, zastępując poszczególne znaki innymi znakami, co nazywa się podstawieniem, przykładowo: kiedy podstawimy *X* pod *u*, *T* pod *m*, *V* pod *y*, *O* pod *s*, a także *P* pod *ł*, *umysł* zamienia się w *XTVOP*. Przez stulecia szyfry układano ręcznie,

często zajmowali się tym wybitni uczeni renesansowi, którzy zestawiali ze sobą rozmaite alfabety, tworząc tabelki i schematy z podstawianymi znakami. Kiedy jednak pojawiła się łączność radiowa i telegraficzna, wiadomości zaczęły być przekazywane rzeczywiście znacznie szybciej niż za pomocą sygnalizowania flagami. Potrzeba było urządzeń, które mogłyby błyskawicznie szyfrować. A ponieważ przy tak dużej liczbie wysyłanych i przechwytywanych wiadomości znacznie łatwiej było uchwycić określone prawidłowości i wzory, pojawiła się konieczność stosowania bardziej skomplikowanych szyfrów. Ludzie potrafili wymyślać trudne szyfry, ale człowiek jest omylny. Maszyny mylą się znacznie rzadziej. Urządzenia tworzyły pierwotne formy szyfrowania, toteż osoby zajmujące się rozkodowywaniem można określić mianem pierwszych hackerów.

I tym właśnie zajmowała się Agnes Meyer. Hakowała urządzenia szyfrujące, rozpracowywała maszyny wroga, a także rozmaite przyrządy, które różni wynalazcy przynosili do marynarki, odkrywając ich błędy i wady[86]. Wśród tych wynalazków znalazła się rzekomo niemożliwa do pokonania maszyna wymyślona przez Edwarda Heberna (podejrzanego typa, który swego czasu siedział za kradzież konia). Agnes z łatwością odczytała wiadomość „nie do rozszyfrowania”, którą Hebern ogłosił publicznie w gazecie. Zrobiło to na Hebernie ogromne wrażenie, postanowił więc przeciągnąć Agnes na swoją stronę, aby pomogła mu opracować lepszy szyfr[87]. Była nawet skłonna przyjąć tę propozycję, gdyż w tym czasie czuła się coraz bardziej zniechęcona swoją niewielką szansą na awans jako cywil płci żeńskiej zatrudniony w marynarce wojennej. Tak się jednak złożyło, że w czasie nieobecności Agnes w pracy na jej miejsce zatrudniono tymczasowo Elizebeth Friedman, co zapoczątkowało rywalizację pomiędzy obiema paniami. Elizebeth (która miała skłonność do umniejszania swoich talentów, za to wyolbrzymiania zdolności swego męża) z pogardą odnosiła się do tego, co postrzegała jako nadmierną ambicję Agnes i brak lojalności wobec służby publicznej. Uważała rywalkę za „osobę troszczącą się

wyłącznie o własną karierę” i natrzęsała się z tego, że połączyła się na propozycję Heberna (choć zarazem przyznała, że przełożony Meyer w marynarce, Laurance Safford, był „stuknięty”). W 1924 roku Hebern przedstawił marynarce ulepszoną maszynę szyfrującą. William Friedman, wezwany do jej przetestowania, złamał ją.

To jeszcze bardziej zaostrzyło rywalizację. Agnes wkrótce porzuciła Heberna i wróciła na swoje cywilne stanowisko w marynarce wojennej, od tego czasu okazując pogardę Williamowi Friedmanowi. Po części owa niechęć wynikała z instynktów rywalizacji powszechnych wśród ludzi zarabiających na życie przy pomocy własnych zdolności umysłowych (rywalizacja pomiędzy deszyfrantami jest bardzo podobna do tej w środowiskach akademickich), po części jednak była konsekwencją faktu, że armia traktowała Williama Friedmana lepiej niż marynarka wojenna traktowała Agnes Meyer.

– Friedman był na liście płac zawsze o dwie, trzy kategorie [zaszeregowania] wyżej i sądzę, że jej poczucie, iż jest to wynikiem seksizmu, mogło odpowiadać prawdzie – powiedział kapitan Thomas Dyer, kryptoanalityk marynarki wyszkolony przez Agnes[88].

Dyer opisał ją jako „absolutnie genialną” i stwierdził nawet, że „całkowicie” dorównywała Friedmanowi.

Grupa osób, które w owym czasie rozumiały kody i szyfry, tworzyła bardzo niewielką społeczność: klaustrofobiczną, powiązaną wzajemnymi zależnościami i zazdrościami. Każdy znał każdego i miał wyrobioną opinię na temat tego, co druga osoba potrafi (bądź nie). Jak wiele innych osób Agnes Meyer przez jakiś czas pracowała w Riverbank; w 1920 roku George Fabyan napisał pochlebny list do Departamentu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, stwierdzając w nim: „Byliśmy pod bardzo pozytywnym wrażeniem owej młodej damy”. Dodawał przy tym, że bardzo chętnie ją zatrudni w każdym czasie, gdy tylko marynarka przestanie korzystać z jej usług[89]. Przez krótki czas współpracowała również z Herbertem Yardleyem. W ramach swojej

pracy dla marynarki wojennej Agnes wyszkoliła dosłownie wszystkich wielkich deszyfrantów, których późniejsze osiągnięcia z czasów II wojny światowej stały się sławne. „Ona nie tylko wyuczyła większość z wiodących kryptoanalityków marynarki II wojny światowej”, napisał jeden z oficerów wywiadu, Edwin Layton, „lecz także w ich zgodnej opinii nikt nie miał osiągnąć większych od niej”[90]. Chociaż nigdy nie doczekała się za to publicznego uznania, to właśnie ona położyła fundamenty, dzięki którym ich późniejsze osiągnięcia stały się możliwe. Pomogła również zaprojektować pierwszą maszynę szyfrującą marynarki, za co później wraz ze swoim współpracownikiem otrzymała nagrodę od Kongresu w wysokości piętnastu tysięcy dolarów. Poślubiła prawnika z Waszyngtonu Michaela Driscolla i w ten sposób państwo Driscollowie – podobnie jak Friedmanowie – byli parą robiącą zawodową karierę na pół wieku przed czasami, kiedy stało się to całkiem normalne.

W latach dwudziestych XX wieku amerykańska marynarka wojenna zaczęła rozwijać własne ambicje w zakresie łamania szyfrów, wyczuwając w Japonii przyszłego wroga na morzu. Japonia pokonała Rosję w wojnie 1905 roku i widać było wyraźnie, że dąży do rozbudowy swojej floty pacyficznej, aby dorównać bądź nawet przewyższyć marynarkę amerykańską[91]. Ponieważ nie miała surowców naturalnych w postaci ropy, rud żelaza czy kauczuku, niezbędnych do tego, by stać się dominującym mocarstwem światowym, musiała poszukać ich gdzie indziej w regionie Pacyfiku, zagrażając amerykańskiemu terytorium, takim jak Guam czy Filipiny. Amerykańskie okręty wojenne zaczęły więc przechwytywać japońskie wiadomości i budować coraz to nowe stacje radiowe na Pacyfiku. W Nowym Jorku w 1923 roku oficerowie wywiadu marynarki potajemnie przeszukali biuro japońskiego konsula generalnego, gdzie znaleźli stary marynarski kufer, z którego wykradli książkę kodową z 1918 roku. Po obfotografowaniu każdej strony książkę podrzucili z powrotem, a fotografie wysłali do Waszyngtonu. Wszystkie znalazły się w kompetentnych rękach

Agnes Meyer Driscoll.

Do tego czasu „sekcja badawcza” była ulokowana w pokoju 1645 głównej kwatery marynarki, mieszczącej się w dużym, niskim drewnianym budynku położonym przy obecnej Alei Konstytucji[92]. Biura kryptoanalityczne zawsze miały niejasne nazwy, aby można było ukryć ich prawdziwe zadania. Sekcja zatrudniała niewielką grupę ludzi, zarówno cywilów, jak i oficerów marynarki, jednak dla tych ostatnich problemem było to, że wertowanie książek kodowych – niezależnie od tego, jak było pomocne dla zasadniczych misji – miało zły wpływ na ich karierę zawodową. W przypadku marynarki wojennej było to zresztą bardziej odczuwalne niż w innych rodzajach wojsk. Kryptoanaliza jest służbą lądową, pracą biurową. Jeśli ambitny oficer marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych chciał zrobić karierę, nie mógł poświęcać się pracy na lądzie. Musiał myśleć o służbie na morzu, o stanowiskach oficera liniowego i dowódcy. Bycie specjalistą jakiegokolwiek rodzaju nie otwierało obiecującej drogi kariery. Dlatego też oficerowie przychodzili do sekcji i zaraz niej odchodzili; uczyli się tam przez pewien czas, po czym wracali do służby na morzu, aby piąć się po szczeblach kariery.

Tymczasem bez przerwy przy biurku siedziała właśnie Agnes Meyer Driscoll – osoba cywilna i do tego kobieta, zatem skazana na stałą służbę lądową – a owocem jej pracy było odkrycie tajemnic szyfru japońskiej floty wojennej, doskonałego w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Szyfru tego używały bazy morskie, okręty i rozmaite instytucje w korespondencji dotyczącej strategii, taktyki, logistyki, wywiadu, morale, ruchów jednostek pływających, informacji na temat raportów sytuacyjnych, a nawet pogody – jednym słowem: wszystkiego, co dowódca uzna za istotne. Agnes Driscoll badała wykradzioną książkę kodową dzień po dniu, rok po roku. Jeden z jej podopiecznych, Joe Rochefort, wspominał później, jak przewracała kartki przy pomocy gumki na końcu ołówka, przekładając je to w jedną, to w drugą stronę. I klęła przy tym jak prawdziwy marynarz[93]. Była postrzegana jako osoba

wyniosła i wrażliwa na wszelkie przejawy protekcjonalizmu, co Edwin Layton przypisywał dyskomfortowi, jaki musiała odczuwać jako kobieta pracująca w środowisku typowo męskim. Lubiła powtarzać, że „każdy szyfr stworzony przez mężczyznę może zostać złamany przez kobietę”. Ani ona, ani jej mąż nie udzielali się zbyt towarzysko, co było wadą w środowisku nakierowanym na karierę w takim stopniu, jak marynarka wojenna, gdzie kariery mężów często wspierane były przez żony, które zabawiały admirałów i urzędały przyjęcia.

Mimo to jednak mężczyźni fascynowali jej geniusz. Choć nigdy nie widziała ani Pacyfiku, ani też choćby jednego japońskiego okrętu, studiując księgę kodów poznała na pamięć nazwy japońskich okrętów i – co ważniejsze – japońskie nawyki kryptograficzne.

Odkryła także, jak Japończycy utajniali swój szyfr, z wykorzystaniem metody zwanej szyfrowaniem wielokrotnym (superszyfrowaniem), która polegała na użyciu zarówno szyfru, jak i kodu. W ramach szyfru ogólnej floty japońskiej stosowała dużą księgę kodową zawierającą tysiące trzyznakowych słów kodowych, które oznaczały japońskie słowa, sylaby, zwroty, a nawet znaki interpunkcyjne. Szyfrant najpierw kodował wiadomość, a następnie szyfrował każdy znak po to, by słowa kodowe zostały przesłane jako zestaw całkiem innych znaków. Dzięki wykradzonej książce kodowej „sekcja badawcza” wiedziała, co oznaczają poszczególne słowa kodowe, chociaż nic to jeszcze nie dawało. Kiedy przychwytywali japońską wiadomość, słowa kodowe, na które patrzyli, były zaszyfrowane. Nie mogli zatem odgadnąć tekstu, dopóki nie zdołali odszyfrować słów kodowych, przywracając im pierwotną postać.

Niewielki zespół marynarki – Driscoll, jeden czy dwóch oficerów, ze dwie osoby piszące na maszynie i tłumacz – przez lata próbował to rozgryźć[94]. Joe Rochefort powiedział, że przez tę pracę dosłownie się rozchorował. Stracił apetyt, przez co schudł prawie 10 kilogramów, codziennie oddając się temu, co nazywał „procesem gapienia się”, i paląc wszystko, co tylko wpadło mu w ręce: cygara,

papierosy, fajkę. Po pracy musiał leżeć przez kilka godzin, zanim był w stanie coś zjeść. To, że zespołowi w końcu się udało, było jego zdaniem zasługą Miss Aggie (jak nazywano Agnes Driscoll), która zauważyła, że szyfrowanie polegało na transpozycji bądź podmianie poszczególnych znaków.

Rozpracowanie szyfru często sprowadza się do diagnostyki – zdolności dostrzeżenia raczej całości niż przyglądania się poszczególnym częściom, aby zauważyć nadrzędny system, którego używa wróg do zaszyfrowania swoich informacji. Japończycy, jak stwierdziła Agnes, szyfrowali swoje wiadomości, a potem używali metody zwanej przestawieniem kolumnowym, polegającym na rozpisaniu słów kodowych w wierszach (poziomo), ale transmitowaniu ich kolumnami (pionowo), za pomocą kolumny macierzy z zaciemnionymi niektórymi komórkami, często zmienianymi.

– Pani Driscoll była odpowiedzialna za pierwotne rozwiązanie i znaczną część złamania nowych szyfrów oraz formularzy transpozycji – powiedział Rochefort, który jako oficer marynarki wojennej był formalnie szefem sekcji.

Zebrane informacje dały wgląd w japońskie zapasy paliwa, wypadki na okrętach, postępy w dziedzinie lotnictwa, manewry morskie oraz – co najważniejsze – strategię prowadzenia operacji wojennych przeciwko Stanom Zjednoczonym. Ujawniły również, że Japończycy byli niepokojąco dobrze poinformowani o morskim planie wojennym Ameryki.

Doskonalenie kodu morskiego wydawało się przedsięwzięciem bez końca, zarówno dla Japończyków, jak i dla Agnes Meyer Driscoll. W ramach zwiększania zabezpieczeń marynarka japońska okresowo zmieniała książki kodów; paliła stare, drukowała nowe i rozprowadzała je po wszystkich okrętach, biurach i wyspach. Po takiej zmianie każdemu słowu przypisywany był nowy kod, przez co amerykańscy deszyfranci musieli zaczynać od początku. Niekiedy zmiany były nawet większe; w 1931 roku Thomas Dyer, wówczas praktykant, głowił się nad nowo przechwyconą depeszą, gdy

podeszła do niego Driscoll, wzięła do ręki kartkę i spojrzawszy na nią rzuciła:

– Nie robisz postępów, bo to jest nowy kod[95].

Miała rację. Japończycy zmienili system i zastosowali dłuższe i bardziej skomplikowane słowa kodowe. Rozpracowywanie nowego systemu zajęło trzy lata. Również tym razem to Agnes wykonała zdecydowanie największą część pracy i najbardziej przyczyniła się do złamania jednego z najbardziej skomplikowanych szyfrów.

– Jak zwykle to pani Driscoll pierwsza dokonała przełomu – powiedział Rochefort[96].

Jej sukces „był najtrudniejszym zadaniem kryptoanalitycznym realizowanym do tamtej pory”, napisał później Laurance Safford[97]. Kiedy do sekcji dołączył Edwin Layton, też zaczął doceniać ów ogrom wkładu Agnes w złamanie japońskiego szyfru, który określił jako spektakularny.

Jej wyczyn miał ogromne konsekwencje w świecie rzeczywistym. Dzięki dokonaniom Driscoll Amerykanie dowiedzieli się w 1936 roku, że Japończycy tak udoskonalili swój okręt wojenny, że był on w stanie osiągnąć prędkość powyżej 26 węzłów. Stany Zjednoczone nie miały tak szybkiego okrętu, zatem marynarka wojenna stworzyła nową klasę jednostek, które mogły przekraczać tę prędkość. Było to duże osiągnięcie wywiadowcze – i to takie, które uzasadniało wszystkie wydatki związane z powołaniem i istnieniem sekcji badawczej. Biuro dekryptażu marynarki wojennej stopniowo rozbudowywano, ale w 1937 roku Agnes Driscoll była jedyną osobą, która miała rozeznanie w całości. Jak zapisano w oficjalnych dziejach: „Jest tylko [...] jedna osoba w pełni kompetentna, zdolna zająć się każdym problemem”[98].

W tym czasie Japończycy po raz kolejny zmodernizowali swój system, a ta zmiana była nawet poważniejsza. 1 czerwca 1939 roku flota japońska zaczęła korzystać z szyfru nazwanego przez aliantów JN- 5[99]. Japończycy – którzy właśnie przeszli od liter do cyfr – korzystali teraz z obszernej książki kodów zawierającej około trzydzieści pięć tysięcy pięciocyfrowych słów kodowych. Mieli też

nowy sposób szyfrowania. Zanim kod został wysłany, każde słowo szyfrowano z pomocą systemu addytywnego.

Metoda addytywna działała następująco: kiedy japoński szyfrant zajmował się pojedynczą wiadomością, zaglądał do książki kodów i znajdował pięciocyfrowy kod oznaczający słowo (ewentualnie sylabę lub frazę bądź znak interpunkcyjny), jakiego potrzebował. Czynność tę powtarzał, dopóki nie zakodował całej wiadomości. Potem brał inną książkę, zwaną addytywną, otwierał ją na przypadkowej stronie i wybierał pięciocyfrowy numer, który następnie dodawał do pierwszego kodu. Kolejną liczbę dodawał do następnego kodu. I tak dalej. Japońscy szyfranci wykorzystywali szczególny rodzaj dodawania, zwany fałszywym, w którym nie było przenoszenia cyfr, zatem 8 dodać 7 równało się 5, a nie 15. Jeśli słowo *maru* zostało zapisane w postaci kodu, powiedzmy, 13563, zaś kod addytywny równa się 24968, to powstanie kod 37421 ($1 + 2 = 3$; $3 + 4 = 7$; $5 + 9 = 4$; $6 + 6 = 2$; $3 + 8 = 1$). I ten kod zostanie przekazany drogą radiową. Aby złamać szyfr, Amerykanie musieli wyliczyć liczbę addytywną i odjąć ją od kodu. Potem zaś musieli wymyślić, co oznacza dany kod.

Po raz kolejny to Agnes Driscoll rozpoznała nowy system. Do tej pory ani ona, ani żaden inny spośród kryptoanalityków marynarki wojennej nie widzieli szyfru addytywnego – dotychczas wszystkie szyfry były podstawieniowe lub przestawieniowe – a jednak udało się jej wpaść na to, na czym polega nowy szyfr japoński. Zrobienie pierwszego wyłomu zabrało jej niecały rok. Raport z 1 marca dla komórki GYP-1 mówił „o 5-cyfrowym systemie” (jak początkowo nazywano japoński szyfr JN-25), że „pierwszy wyłom zrobiła w nim pani Driscoll. Rozwiązanie posuwa się zadowolająco”^[100]. Pracowała nad szyfrem przez kolejnych kilka miesięcy, po czym w końcu 1940 roku została przeniesiona do pracy nad szyframi niemieckimi – był to awans w tym sensie, że Atlantyk zaczął stawać się priorytetową sceną dla wydarzeń. Zespół badawczy kontynuował prace nad JN-25, wykorzystując jej metody.

Proces odejmowania liczb addytywnych i odczytywania znaczenia

kodów był niezwykle mozolny i wykańczający. Wiele lat po zakończeniu II wojny światowej amerykańscy deszyfranci pracujący na Hawajach i w Australii nadal spierali się ze swoimi kolegami z Waszyngtonu na temat znaczenia niektórych kodów[101]. Ale to Agnes Driscoll wyszkoliła mężczyzn, którzy rozpracowywali te kody. „W marynarce wojennej nie miała sobie równych w dziedzinie kryptoanalizy”, napisał Edwin Layton, stojący na czele wywiadu morskiego za czasów admirała Nimitza, dowódcy floty Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku w czasie wojny[102]. W grudniu 1940 roku zarówno kod, jak i szyfr zostały ponownie zmienione na system nazwany przez aliantów JN-25B – zespół rozpracował liczbę addytywną i skompilował częściowy bank zakodowanych słów. W początkach grudnia 1941 roku – na kilka dni przed atakiem na Pearl Harbor – Japończycy zmienili książki liczb addytywnych, ale nie książki kodów. Zanim doszło do ataku na Pearl Harbor i rozpętało się piekło, marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych była w stanie rozpracować tylko niewielką – i niewystarczającą – część nowego systemu.

– Gdyby japońska marynarka 1 grudnia 1941 roku zmieniła książkę kodów razem z kluczami do szyfrów, nie wiadomo, jak źle potoczyłaby się wojna na Pacyfiku – powiedział Laurance Safford[103].

Niezależnie od tego, jak miążdzący był cios wymierzony w Pearl Harbor, to głównie dzięki dziesięcioleciom wytężonej pracy detektywistycznej Agnes Driscoll – a także przykładowi, jaki dała innym kobietom Elizebeth Friedman – Ameryka nie weszła do II wojny światowej tak ślepa, jak mogłoby się wydawać.

67 Opis osoby Elizebeth Friedman i jej życia – za dokumentem mówionym: *Elizebeth Friedman Autobiography at Riverbank Laboratories, Geneva, Illinois*, Biblioteka Krajowego Muzeum Kryptologicznego, Kolekcja Davida Kahna, DK 9-6, Fort Meade, MD; *Elizebeth Smith Friedman Memoirs—Complete*, Fundacja George’a C. Marshalla, Lexington, VA, Kolekcja Elizebeth Smith Friedman, <http://marshallfoundation.org/library/digital-archive/elizebeth-smith-friedman->

memoir-complete; *Interview with Mrs. William F. Friedman conducted by Dr. Forrest C. Pogue at the Marshall Research Library, Lexington, Virginia*, 16–17 maja 1973, http://marshallfoundation.org/library/wp-content/uploads/sites/16/2015/06/Friedman_Mrs-William_144.pdf; także zapisy historii mówionej: E. Friedman, *NSA-OH-1976-16*, *NSA-OH-1976-17*, *NSA-OH-1976-18*, 11 listopada 1976.

68 Świetny opis Bacona, szyfru, miejsca Riverbank i zdjęcia w: W.H. Sherman, *How to Make Anything Signify Anything*, „Cabinet”, zima 2010–2011, nr 40, www.cabinetmagazine.org/issues/40/sherman.php. Także: rozmowa autorki z W. Shermanem w: *From the Cipher Disk to the Enigma Machine: 500 Years of Cryptography*, George C. Marshall Legacy Series Sequence on Codebreaking, Fundacja George’a C. Marshalla Lexington, VA, April 23, 2015; wystawa pod jego kuratelą w: Folger Shakespeare Library zatytułowana *Decoding the Renaissance: 500 Years of Codes and Ciphers*, Washington, 11 listopada 2014 do 26 lutego 2015.

69 Frank Lloyd Wright (1867–1959), architekt, dekorator wnętrz, pisarz, edukator (przyp. tłum.).

70 Opis na podstawie wielu tekstów na temat Williama Friedmana. Oprócz cytowanych wspomnień E. Friedmana najbardziej użyteczne to: R.M. Sheldon, *The Friedman Collection: An Analytical Guide*, Extensive William F. Friedman Collection, Fundacja George’a C. Marshalla, http://marshallfoundation.org/library/wp-content/uploads/sites/16/2014/09/Friedman_Collection_Guide_September_2014.pdf; Wprowadzenie Fundacji do serii o łamaniu szyfrów: *Marshall Legacy Series: Codebreaking*, Fundacja George’a C. Marshalla, <http://marshallfoundation.org/newsroom/marshall-legacy-series/codebreaking/>; oraz *The Friedman Legacy: A Tribute to William and Elizebeth Friedman*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2006, <https://www.nsa.gov/resources/everyone/digital-media-center/video-audio/historical-audio/friedman-legacy/assets/files/friedman-legacy-transcript.pdf>.

71 Gregor Johann Mendel OSA (1822–1884), opat zakonu augustianów w Brnie na Morawach, prekursor genetyki, zajmował się badaniami nad dziedziczeniem cech grochu zwyczajnego – udowodnił, że dziedziczenie to jest oparte na zestawie praw, nazwanych później na jego cześć prawami Mendla. Znaczenie tych obserwacji zostało docenione dopiero w pierwszych latach XX wieku i dało początek genetyce (przyp. tłum.).

72 William Friedman omawia dzieje kodów i szyfrów w: *The Friedman Legacy...* Też: D. Kahn, *The Codebreakers*, Scribner, New York 1967; S. Budiansky, *Battle of Wits: The Complete Story of Codebreaking in World War II*, Free Press, New York 2000, s. 62–68.

73 R.E. Lewand, *The Perfect Cipher*, „Mathematical Gazette”, listopad 2010 (94), nr 531 s. 401–411 – autor zauważa, że tablica Vigenère’a, wymyślona w 1586 roku, przez długi czas uchodziła za szyfr nie do złamania, bo nikt nie odgadł klucza; trzysta lat później rozwiązali ją niezależnie: angielski matematyk Charles Babbage i pruski oficer wojskowy Friedrich Wilhelm Kasiski w odstępie dziesięciu lat.

74 Omówienie kryptografii wojny secesyjnej w: *RG 0457, 9032 (A1), Notes on History of Signal Intelligence Service*, pudło 1019.

75 Benedict Arnold V (1741–1801), uczestnik amerykańskiej wojny o niepodległość. W USA znany jest przede wszystkim ze swojej zdrady i spisku, w wyniku którego doszło do oddania wojskom brytyjskim amerykańskiego fortu w West Point. Jego imię stało się synonimem zdrajcy (przyp. tłum.).

76 B.R. Smoot, *An Accidental Cryptologist: The Brief Career of Genevieve Young Hitt*, „Cryptologia” 2011 (35), nr 2, s. 164–175, dokument elektroniczny: 10.1080/01611194.2011.558982.

77 J. Frahm, *Advance to the ‘Fighting Lines’: The Changing Role of Women Telephone Operators in France During the First World War*, „Federal History Journal” 2016, nr 8, s. 95–108.

78 *Resume of Development of American COMINT Organization*, 15th January 1943, RG 38, pudło 109.

79 F. Rowlett, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-1976-1-10*, 1976, s. 87–89. Jego pracownicy to głównie kobiety – por.: *RG 0457, 9032 (A1), Notes on History of Signal Intelligence Service*, pudło 1019, s. 44.

80 Często cytowany komentarz, tu za: D. Kahn, *Why Weren’t We Warned?*, „MHQ: Quarterly Journal of Military History”, jesień 1991 (4), nr 1, s. 50–59; oraz *The Friedman Legacy...*, s. 200.

81 S. Kullback, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-17-82*, 26 sierpnia 1982, s. 9–11.

82 S.M. Lujan, *Agnes Meyer Driscoll*, „NCVA Cryptolog”, sierpień 1988, special issue, s. 4–6.

83 K.W. Johnson, *The Neglected Giant: Agnes Meyer Driscoll*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2015, https://www.nsa.gov/about/cryptologic-heritage/historical-figures-publications/publications/asset/s/files/the-neglected-giant/the_neglected_giant_agnes_meyer_driscoll.pdf.

84 *RG 0457, 9002 (A1), General Address and Signature Code nr 2*, pudło 91, SRH

344.

85 OMG – o mój Boże (*oh my God*); IMO – moim zdaniem (*in my opinion*) (przyp. tłum.).

86C. Burke, *Agnes Meyer Driscoll vs the Enigma and the Bombe*, monografia, <http://userpages.umbc.edu/~burke/driscoll1-2011.pdf>.

87 O tym, że Agnes nie była usatysfakcjonowana perspektywami na przyszłość, w: K.W. Johnson, *The Neglected Giant...*, s. 9.

88 Za: K.W. Johnson, *The Neglected Giant...*, s. 21. O tym, że Dyer uważał ją za równorzędnego partnera, w: S.E. Maffeo, *U.S. Navy Codebreakers, Linguists, and Intelligence Officers Against Japan, 1910–1941*, Rowman & Littlefield, Lanham 2016, s. 68.

89 *COMNAVSECGRU Letters Between Col Fabyan of Riverbank Laboratories and US Navy*, październik 1918 do luty 1932, RG 38, pudło 93.

90 E.T. Layton, R. Pineau, J. Costello, *And I Was There: Pearl Harbor and Midway—Breaking the Secrets*, Morrow, New York 1985, s. 33.

91 D. Kahn, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis*, „Cryptologia” 1991 (15), nr 4, s. 275, dokument elektroniczny: 10.1080/0161-119191865948.

92 D. Kahn, *Why Weren't We Warned? ...*, s. 51.

93 E.T. Layton, R. Pineau, J. Costello, *And I Was There...*, s. 58.

94 E. Carlson, *Joe Rochefort's War: The Odyssey of the Codebreaker Who Outwitted Yamamoto at Midway*, Naval Institute Press, Annapolis 2011, s. 40.

95 E.T. Layton, R. Pineau, J. Costello, *And I Was There...*, s. 46.

96 R.J. Hanyok, *Still Desperately Seeking 'Miss Agnes': A Pioneer Cryptologist's Life Remains an Enigma*, „NCVA Cryptolog”, jesień 1997, s. 3.

97 L.F. Safford, *RG 0457, 9002 (A1), A Brief History of Communications Intelligence in the United States*, pudło 36, SRH 149, s. 11.

98 K.W. Johnson, *The Neglected Giant...*, s. 20.

99 Opis działania JN-25 w: *CNSG-OP-20-GYP, History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116, a także: *CNSG History of OP-20-GYP-1 WWII (1 of 2)*.

100 *CNSG OP-20-GY, History*, RG 38, pudło 115. Też: D. Kahn, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis...*

101 Kapitan P. Currier, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-02-72*, 14

kwietnia 1972, s. 32.

102 E.T. Layton, R. Pineau, J. Costello, *And I Was There...*, s. 58.

103 L.F. Safford, *RG 0457, 9002 (A1), A Brief History of Communications Intelligence in the United States*, pudło 36, SRH 149, s. 15.

Rozdział 3

Najtrudniejszy problem

Wrzesień 1940 roku

Polska już od roku znajdowała się pod niemiecką okupacją. Czechosłowacja pozwoliła się podzielić niemal bez sprzeciwu. Nazistowska machina wojenna przetoczyła się przez Norwegię i Danię, pokonała Belgię i wiele innych państw, po czym ruszyła na Paryż, gdzie już wkrótce nazistowscy oficerowie popijali *café au lait* i strzelali korkami od szampana w eleganckich restauracjach przy Champs-Élysées. Anglia stawiała opór, choć z trudem, dzielnie znosząc niemieckie naloty bombowe i przygotowując się na przewidywaną inwazję morską z wybrzeży okupowanej Francji. Japonia rozpychała się w Chinach i na Pacyfiku, szukając surowców i próbując ustanowić „nowy porządek”, w ramach którego azjatyckie narody zostaną ocalone od zachodniej dominacji i poddane japońskiej. A w zatłoczonych biurach armii amerykańskiej w centrum Waszyngtonu stała młoda, ubrana po cywilnemu kobieta, cierpliwie czekając, aż grupa mężczyzn przestanie rozmawiać i ją zauważy. Miała im do przekazania coś pilnego, ale była nieśmiała i nie chciała im przerywać, liczyła zatem na przerwę w dyskusji.

Biuro było urządzone dość skromnie – zaledwie kilka pomieszczeń wygospodarowanych w szkaradnym budynku znanym pod nazwą Zbrojowni (Munitions Building), wzniesionym w 1918

roku jako siedziba Departamentu Wojny. Zbrojownia i siedziba amerykańskiej marynarki wojennej znajdowały się tuż koło siebie, obie wybudowane jako „tymczasowe” konstrukcje wojenne w czasach I wojny światowej. Choć ta już dawno się skończyła, obie nadal służyły, wspólnie dominując w okolicy, pomiędzy dzielnicą Foggy Bottom a National Mall. Bliźniacze budynki miały betonowe fasady, a z tyłu odchodzące pod kątem prostym wąskie skrzydła. Praca w nich przypominała pracę w wielopoziomym magazynie.

Przez parter w skrzydłach budynków prowadziły wąskie korytarze i drzwi. Często wypadali z nich posłańcy na rowerach, piesi musieli więc uważać, aby nie dać się im przewrócić. Na wyższych piętrach stały drewniane biurka, a duże okna wpuszczały waszyngtońskie powietrze – lepsze lub gorsze, w zależności od pory roku i poziomu wilgotności. Formalnie rzecz biorąc, cała budowla była znana jako Główny Budynek Marynarki Wojennej i Zbrojownia (Main Navy and Munitions Building). W Waszyngtonie nie rozpoczęła się jeszcze fizyczna ekspansja czasu wojny; nie istniał także Pentagon ani nadal nie zarekwirowano Arlington Hall, toteż w 1940 roku oba te przysadziste budynki mieściły cały trust mózgow sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Na górnym piętrze tylnej części jednego ze skrzydeł Zbrojowni kilka pokoi wydzielono na potrzeby personelu dekryptażowego armii Stanów Zjednoczonych, który wprawdzie powiększył się znacznie w ostatnich latach, ale wciąż był na tyle nieliczny, by pomieścić się na niewielkiej przestrzeni[104]. W jednym z pomieszczeń znajdowały się maszyny biurowe wykorzystywane do sortowania i układania, w innych były regały z przechwyconymi depeszami. W większości pozostałych pokoi przy stołach w milczeniu siedzieli ludzie z opuszczonymi głowami, niekiedy paląc papierosy bądź pijąc kawę i zakreślając coś ołówkiem na papierze w kratkę. Poza urządzeniami biurowymi pomieszczenia wyposażono tradycyjnie w rozmaite porysowane biurka, podniszczone szafy i telefony z tarczami obrotowymi. Przez czysty

przypadek zespół dekrytażowy marynarki wojennej mieścił się w sąsiednim skrzydle. Choć zdolne do współdziałania, konkurencyjne sekcje cechowało duże napięcie walk wewnętrznych, paranoi i osobistych konfliktów. W przeciwieństwie do kryptoanalityków marynarki zespół wojskowy składał się przede wszystkim z pracowników cywilnych, stanowił bowiem zbieraninę matematyków, byłych nauczycieli szkolnych, lingwistów i pracowników biurowych. Podczas gdy marynarka zajmowała się szyframi morskimi Japonii, deszyfranci wojskowi próbowali złamać systemy używane przez wysokich rangą wojskowych i dyplomatów we Włoszech, Niemczech, Japonii i Meksyku.

Stało się oczywiste, że prędzej czy później Stany Zjednoczone przystąpią do konfliktu, który wyraźnie nabierał cech II wojny światowej, toteż tego piątkowego wieczoru atmosfera w pomieszczeniach była gęsta od pośpiechu i rozgrzana upałem letniego dnia.

W centrum wojsk lądowych znajdował się William Friedman. Zatrudniony początkowo do opracowania szyfru, który byłby bardziej złożony i bezpieczniejszy niż sygnały flagowe, Friedman nauczył się łamać kody lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. To on zatrudnił większość personelu w tym biurze. Ludzie pracujący przy stołach czcili go. Niekiedy przełożeni Friedmana wołali na niego Bill, ale ci, którzy z nim pracowali, zawsze zwracali się do niego „Panie Friedman”. Czasami, prywatnie, nazywali go „Wujkiem Williem”, ale nikt nie ośmieliłby się użyć tego przezwiska w jego obecności[105]. Bardzo wrażliwy, łatwo się obrażał, był również skrupulatny i pedantyczny w pracy, dobry w powierzaniu ważnych zadań innym kompetentnym osobom, ale niezbyt skory do pochwał. Doskonale grał w tenisa i świetnie tańczył, miał cienki wąsik i skłonność do noszenia muszki oraz dwukolorowych butów, a dodatkowo był fanatycznym zwolennikiem precyzji i nie znosił, kiedy ludzie popełniali błędy językowe.

Friedman, który zbliżał się już do pięćdziesiątki, był legendą wśród wciąż niewielkiej światowej społeczności ludzi zajmujących

się tworzeniem i łamaniem kodów i szyfrów. Po wyjeździe z Riverbank zgromadził jedną z niewielu znanych bibliotek poświęconych temu zagadnieniu. Wśród zebranych przez niego pozycji znalazły się *Cours de Cryptographie* pióra francuskiego generała Marcela Givierge'a, *Manuale di Crittografia* autorstwa włoskiego generała Luigiego Sacca oraz *Eléments de cryptographie* francuskiego kapitana Rogera Baudouina, przeschmuglowana z Francji tuż przed upadkiem Paryża. Friedman sam był autorem wielu najważniejszych tekstów – ściśle tajnych monografii. Należały do nich: *Elements of Cryptanalysis* (Elementy kryptoanalizy), *The Principles of Indirect Symmetry of Position in Secondary Alphabets and Their Application in the Solution of Polyalphabetic Substitution Ciphers* (Zasady pośredniej symetrii pozycjonowania w alfabetach pochodnych i ich zastosowanie w rozwiązaniu polialfabetycznych szyfrów podstawieniowych) oraz jego dzieło flagowe: *The Index of Coincidence and Its Applications in Cryptanalysis* (Indeks koincydencji i jego zastosowania w kryptoanalizie). Napisał także podręczniki szkoleniowe, które traktowane były nieomal jak rodzaj Biblii.

W ciągu dekady Friedman zgromadził niewielkie grono entuzjastów. W 1930 roku, niedługo po nagłym zamknięciu biura Herberta Yardleya, szefowie przyznali mu fundusze na zatrudnienie trzech młodych matematyków: Franka Rowletta – południowca, który uczył w szkole w mieście Rocky Mount w stanie Wirginia, najbardziej znanym z produkcji księżycówki; oraz Abrahama Sinkova i Solomona Kullbacka – przyjaciół, którzy razem chodzili do szkoły i razem studiowali na Uniwersytecie Miejskim w Nowym Jorku. Friedman chciał, aby jego zespół był młody, bo wiedział, że rozwinięcie umiejętności zajmie wiele lat. Razem z Johnem Hurtem z Wirginii, który znał japoński i mógł wiadomości odszyfrowane z tego języka tłumaczyć na angielski, mężczyźni ci spędzili niemal dziesięć lat na studiowaniu Friedmanowskich metod łamania kodów i szyfrów. Finansowanie nigdy nie było specjalnie szczodre; w czasach najgorszego kryzysu musieli przynosić z domu własne

ołówki i papier do pisania na brudno.

W miarę powiększania się zespołu Friedman zrobił coś jeszcze: zaczął angażować kobiety[106]. Złożyło się na to kilka przyczyn. Należał do nich fakt, że były one po prostu dostępne na rynku pracy. W latach trzydziestych – na długo przed rozpoczęciem wojny – program reform Roosevelta: Nowy Ład (*New Deal*) sprawił, że Waszyngton stał się magnesem dla pracujących kobiet; rozrastająca się administracja federalna okazała się pracodawcą oferującym więcej równych szans niż sektor prywatny. Oczywiście, w pracy dla rządu dyskryminacja jak najbardziej się zdarzała, ale z kobiecego punktu widzenia więcej korzyści dawało ubieganie się o pracę właśnie w administracji federalnej, ponieważ tam wymagany był standardowy egzamin kwalifikacyjny do służby cywilnej. Kobiety zdawały taki sam egzamin jak mężczyźni. Agencje federalne miały dostęp do testów egzaminacyjnych i zatrudniały ludzi na podstawie ich wyników. Spis ludności przeprowadzony w 1920 roku wykazał, że niemal 40 procent osób pracujących w Waszyngtonie stanowiły kobiety.

Równie ważne było to, że William Friedman był typem człowieka, który lubił pracować z inteligentnymi kobietami, o czym świadczyło zresztą jego małżeństwo z Elizebeth, wówczas zatrudnioną przez straż przybrzeżną w charakterze zarówno deszyfrantki, jak i – mówiąc dzisiejszym językiem – konsultantki do spraw bezpieczeństwa łączności. W owym czasie misją straży wybrzeża było pilnowanie „neutralności”, co w praktyce oznaczało, że komórkę Elizebeth zalewano wiadomościami z wszelkiego rodzaju jednostek pływających po Atlantyku[107]. Jako wszechstronna specjalistka cenna także dla innych agencji, Elizebeth zaprojektowała również komórkę szyfrującą dla Biura Koordynatora Informacji (Coordinator of Information) – nowych amerykańskich służb szpiegowskich – które wkrótce przemianowano na Biuro Służb Strategicznych (Office of Strategic Services).

Mąż Elizebeth, William Friedman, nawet nie wiedział, jak bardzo

cenny jest dla niego przykład żony. W październiku 1939 roku, po wybuchu wojny w Europie, wojsko przekazało mu fundusze na zatrudnienie kolejnych pracowników jego zespołu[108]. Jako jedną z pierwszych osób zwerbował kobietę o nazwisku Wilma Berryman, którą przyciągnęła sława Elizebeth. Berryman pochodziła z Beach Bottom w Wirginii Zachodniej i była absolwentką matematyki w Bethany[109]. Choć zgodnie z wykształceniem miała wykładać matematykę w szkole średniej, jedyną pracą, jaką zdołała znaleźć w czasie kryzysu, okazała się posada nauczycielki w pierwszej klasie liczącej czterdzieścioro pięcioro uczniów. Kiedy jej mąż podjął pracę w Waszyngtonie, Berryman zatrudniła się w dziale kadr domu towarowego Woodward & Lothrop – nieopodal półek z wydaniem kieszonkowymi książek – potem w Biurze Ewidencji Ludności i kolejno w rozmaitych innych miejscach. Gdy pewnego dnia w gazecie „Washington Evening Star” przeczytała o osiągnięciach Elizebeth Friedman (artykuł wspominał również Williama, ale jej uwagę skupił głównie przykład jego żony), coś się w niej obudziło. Zaczęła widzieć przed sobą inną przyszłość.

Wypytawszy otoczenie, Wilma Berryman odkryła, że marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych prowadzi kurs korespondencyjny szkolący własnych oficerów, ale pozwala także hobbystom i innym potencjalnym cywilnym kandydatom na samodzielną naukę w domu w zakresie dekryptażu[110]. Celem było nie tyle nauczanie tego przedmiotu, ile znalezienie osób utalentowanych i odsianie tych, którzy żadnych zdolności w tej dziedzinie nie posiadali. Wilma Berryman przez kilka lat brała udział w tym kursie, odbierając przysłane lekcje, wykonując ćwiczenia i odsyłając je z powrotem. Dwa zespoły dekryptażowe okazały się niekompletne, co przyczyniło się do przekazania jej odpowiedzi na biurko Williama Friedmana, który zawsze uważnie przypatrywał się rejestrom służb cywilnych i wszelkim innym, do jakich miał dostęp, oceniając wyniki testów w poszukiwaniu odpowiednich zdolności. Po zatrudnieniu Wilma Berryman została przydzielona do zespołu włoskiego – co oznacza, że dostała podręcznik do nauki tego języka

dla początkujących i zaczęła powoli zgłębiać wymianę tajnych wiadomości faszystowskiego rządu Włoch. Każdego ranka jeden z kolegów podchodził do jej stołu i pytał:

– Co tam słyhać dziś u Benita?

Tak właśnie działał system Friedmana: było to miejsce samodzielnej nauki[111]. Nowo zatrudnieni spędzali rano na studiowaniu podręczników szkoleniowych, próbując znaleźć odpowiedź na pytania w rodzaju: „Jakie cztery rzeczy kapitan Hitt uznał za podstawowe dla powodzenia w kryptoanalizie?” (wytrwałość, staranne metody analizy, intuicja i szczęście) lub „Jakie dwa miejsca w każdej wiadomości najłatwiej poddają się udanej próbie odgadnięcia słów?” (początek i zakończenie)[112]. Popołudniami pracowali na prawdziwych szyfrach, próbując je rozgryźć.

Wilma Berryman uwielbiała to. Podobnie Delia Ann Taylor, wysoka i bystra mieszkanka Środkowego Zachodu, absolwentka uczelni Sweet Briar w Wirginii, z tytułem magistra z uczelni Smith. Obok niej pracowała Mary Louise Prather, córka z rodziny należącej do wyższych sfer, którą dopadły trudne czasy. Prather obsługiwała maszyny biurowe (sortownik, odtwarzacz, maszynę licząco-analityczną, dziurkarkę klawiaturową), które dzięki Friedmanowi, mistrzowi wyciskania rzeczy ze skąpej biurokracji rządowej, udało się zakupić. Choć mogłoby się wydawać, że praca Prather nie wymagała kwalifikacji – obsługę urzędzeń biurowych uważano za zajęcie kobiet – nie były to maszyny tradycyjne, lecz specjalnie zmodyfikowane do sortowania wiadomości przesyłanych przez nieprzyjaciela.

Prather ewidencjonowała też przechwyconą korespondencję, co samo w sobie zaliczało się w pewnym sensie do działań nielegalnych. Ponieważ Stany Zjednoczone nie były, formalnie rzecz biorąc, w stanie wojny, gromadzenie przekazów radiowych i depech zagranicznych dyplomatów należało uznać za bezprawne[113]. Choć ustawa o środkach łączności z 1934 roku nakładała „surowe kary za przechwycenie dyplomatycznej korespondencji” (jak mówił jeden

z okólników), deszyfranci postanowili przymknąć oko na ten zapis[114]. Przełożony wojskowy Friedmana, wówczas generał dywizji Joseph Mauborgne, czuł, że można zignorować to prawo. Mimo to zdobycie takich przekazów wcale nie było łatwe; armia miała jeszcze bardzo mało własnych tajnych radiostacji przechwytyjących, zatem część wiadomości dostawali od marynarki wojennej, a część od zaprzyjaźnionych przedsiębiorstw telegraficznych, które przekazywały je pod stołem. Prather prowadziła dokładny rejestr każdej z nich, co do jednej.

Była też dwudziestosiemioletnia Genevieve Marie Grotjan, zatrudniona w charakterze młodszego kryptoanalityka w październiku 1939 roku z pensją w wysokości 2000 dolarów rocznie[115]. I to właśnie Grotjan stała w Zbrojowni, czekając, aż mężczyźni ją zauważą. Pochodząca z Buffalo w stanie Nowy Jork, Grotjan była wybitną, wszechstronnie utalentowaną uczennicą szkoły Bennett, gdzie przemówienie w czasie ceremonii ukończenia nauki wygłosiła zgodnie z tradycją po łacinie. Otrzymała stypendium (*Regents scholarship*), studiowała matematykę w Uniwersytecie Buffalo, gdzie przynależała do Koła Stosunków Międzynarodowych. Studia ukończyła z najwyższym wyróżnieniem w 1938 roku, dostała nagrodę w zakresie matematyki, asystenturę do pracy dyplomowej i zamierzała zostać nauczycielem akademickim. Jednak, podobnie jak wiele innych kobiet w jej czasach, Grotjan nie zdołała znaleźć uniwersytetu, który byłby skłonny ją zatrudnić na wydziale matematyki. Przyjechała zatem do Waszyngtonu, gdzie znalazła pracę w charakterze urzędniczki do spraw statystycznych w jakiejś mało znanej agencji zwanej Urzędem Emerytalnym Kolei, gdzie – z radością – zajmowała się obliczaniem emerytur. Kiedy przystąpiła do rutynowego egzaminu z matematyki, aby dostać podwyżkę, jej wyniki przyciągnęły uwagę Friedmana. Dostała telefon ze Służby Wywiadu Łącznościowego z pytaniem, czy chciałaby pracować w sekcji szyfrów. Grotjan nie miała pojęcia, co to może oznaczać, ale odpowiedziała twierdząco.

Wiele deszyfrantek spotykało się na gruncie towarzyskim, ale

Grotjan do nich nie należała. Nieśmiała introwertyczka, nosiła okulary bez oprawki, bluzki zapięte wysoko pod szyją oraz powściągliwą fryzurę w postaci zwartych blond loczków upiętych wokół czoła. Wynajmowała pokój w pensjonacie przy ulicy Euclid 1439, w skromnej dzielnicy w północnej części Waszyngtonu.

Już po niecałym roku w nowej pracy było oczywiste, że Grotjan będzie jedną z najbardziej obiecujących deszyfrantek zespołu. Dała się poznać jako osoba dokładna, posiadająca zdolności obserwacyjne, dbająca o szczegóły[116]. Skromna i małomówna, z czystą duszą osoby, która żyje wyłącznie dla liczb, nieświadoma ani polityki swojej firmy, ani rywalizacji wśród pracowników. Z powodu uzdolnień, którymi się wykazała, przydzielono ją do najpilniejszego problemu, jakim zajmowało się biuro Friedmana: systemu szyfrowego używanego przez japońskich dyplomatów na całym świecie. Był to zupełnie inny szyfr niż ten stosowany przez japońskich wojskowych. Podczas gdy japońska marynarka wojenna stosowała złożone systemy wymagające liczenia i zapisywania na papierze, japońscy dyplomaci preferowali nowsze szyfry generowane maszynowo. Niewielki zespół, do którego należała Grotjan, próbował zrobić coś, czego niemal na pewno nie zrobiono nigdy wcześniej: zrekonstruować nieznanne urządzenie, nie wiedząc, jak wygląda, ani nie mając jego najmniejszej nawet części – nie wspominając o projekcie czy rysunku. Siedząc przy stole i przyglądając się długim rzędem pozornie przypadkowych liter, próbowali odkryć działanie urządzenia przez staranną analizę wykradzonych mu wytworów.

Zadanie to składało się z wielu poszczególnych wyzwań, przy czym główna trudność wynikała z faktu, że japońska maszyna powstała w środowisku, do którego nie mieli dostępu. Była to epoka, w której zarówno rządy poszczególnych państw, jak i rozmaite przedsiębiorstwa zaczynały korzystać z maszyn szyfrujących, aby utrzymać swoją korespondencję w tajemnicy przed stronami pośredniczącymi w komunikacji (chodziło o każdego, od operatora kodu Morse'a do prawdziwego szpiega), wobec czego wynalazcy

nieustannie wymyślali nowe urządzenia. Biuro Friedmana miało własny „rejestr szaleńców”, ewidencjonujący dziwaczne systemy, które najrozmaitsi hobbyści próbowali im sprzedać[117]. Zwykle wynalazca chciał dostać pracę albo milion dolarów i groził, że sprzeda swój wynalazek Rosjanom albo Niemcom, jeśli rząd Stanów Zjednoczonych się nie skusi. Friedman, podobnie jak jego konkurentka z marynarki Agnes Driscoll, po mistrzowsku ujawniał słabości tych urządzeń, a ich akolici byli w stanie rozgryźć taki system szyfrowy często w ciągu kilku godzin.

Jednak niektóre z urządzeń na zachodnim rynku okazały się pierwszej jakości. Jedną z nich była maszyna szyfrująca Enigma. Przewidziana jako narzędzie dla bankierów, skonstruowana przez niemieckiego inżyniera i wypuszczona na rynek komercyjny przez niemieckie przedsiębiorstwo w latach dwudziestych XX wieku, została zaadoptowana przez nazistów do celów wojskowych. W 1933 roku Hitler nakazał jej usunięcie z rynku komercyjnego, aby tylko wojskowi mieli do niej dostęp. Mnóstwo podobnych urządzeń wojskowych (jak Enigma) było zwartych i małych, niewiele większych od maszyn do pisania. Wytrzymałe, przenośne i zasilane akumulatorami dawały się przenosić i użytkować w czasie akcji militarnych; ewentualnie instalowano je w centrum dowodzenia okrętu podwodnego, gdzie miały tylko jedno zadanie do spełnienia: zamianę każdej z liter przekazywanej wiadomości na inną.

Nowa japońska maszyna wykonywała taką samą pracę zamiany liter, ale nikt nie miał pojęcia, na jakiej zasadzie działa. Żaden człowiek spoza Japonii nigdy nie widział ani tego urządzenia, ani jego rysunku czy prototypu. Nie była tak przenośna jak Enigma – w istocie w ogóle jej nie przenoszono. W przeciwieństwie do Enigmy zasilano ją prądem z sieci, potrzebowała zatem gniazdka, do którego ją podłączano. Otrzymały ją tylko najważniejsze japońskie ambasady: w Waszyngtonie, Berlinie, Londynie, Paryżu, Moskwie, Rzymie, Genewie, Brukseli, Pekinie i kilku innych głównych miastach.

Urządzenie szyfrujące dla dyplomatów doskonale się sprawowało.

W latach trzydziestych XX wieku połączenia telefoniczne były nie tylko drogie, lecz także łatwe do odsłuchania i nagrania. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Tokio często musiało wysłać tę samą wiadomość do wszystkich swoich ambasadorów, nawet w najodleglejszych zakątkach świata. Łatwiej zatem było (zamiast podnieść słuchawkę telefoniczną i dzwonić z tą samą informacją kolejno do wszystkich) przygotować wiadomość i wręczyć ją pracownikowi, który następnie opracowywał ją w rōmaji, czyli zapisie transkrypcyjnym języka japońskiego za pomocą alfabetu łacińskiego w celu podziału na sylaby. Przykładowo: japońskie statki handlowe zapisywano jako *ma-ru*; pracownik przepuszczał owo *ma-ru* przez maszynę, która zamieniała je w nowy ciąg liter, powiedzmy *biyo*, który dopiero wysyłano w depeszy. Mechanizm szyfrujący można było ustawiać w różnych pozycjach, według określonego klucza bądź konfiguracji. Maszyna mogła pracować w trybie szyfrującym bądź odszyfrowującym, dzięki czemu dyplomaci używali swoich maszyn do odczytywania otrzymanych wiadomości i do odpisywania do Tokio.

Japońscy dyplomaci omawiali, rzecz jasna, plany wojenne swojej ojczyzny. Spotykali się także z Hitlerem, Mussolinim i innymi czołowymi przywódcami Państw Osi. Gdyby Amerykanom udało się odkryć zasadę działania tego urządzenia, mieliby dostęp do bezcennych informacji na temat dyplomacji i strategii, ale też i plotek nie tylko dotyczących Japończyków, lecz także każdego tyrana w Europie.

Jednak złamanie japońskiej maszyny szyfrującej okazało się wyczynem nieosiągalnym. W chwili gdy do projektu dołączyła Genevieve Grotjan, Amerykanie pracowali nad nim od miesięcy. Pierwsza wiadomość zakodowana na nowym urządzeniu została przechwycona w marcu 1939 roku, a wyszła ona z japońskiej ambasady w Warszawie[118]. Deszyfranci wiedzieli, że zostanie wysłana, dzięki temu, że złamali prostszą maszynę szyfrującą używaną przez Japończyków przez niemal całe lata trzydzieste. Japończycy nazywali ją po prostu Maszyną Szyfrową Typu A (

Angooki Taipu A), zatem nowa została nazwana Maszyną Szyfrową Typu B. Amerykanie pierwszą nazywali: Czerwona (*Red*), zaś drugą: Purpurowa (*Purple*). Purpurowa działała zupełnie inaczej niż Czerwona. Była znacznie bardziej skomplikowana i dlatego amerykańscy deszyfranci mieli takie problemy z jej rozgryzieniem.

Niewielka liczba ludzi świata zachodniego, którzy wiedzieli o istnieniu Purpurowej maszyny szyfrującej, uważała, że Amerykanie w japońskim zespole Williama Friedmana marnują czas. Brytyjczycy próbowali złamać Purpurową – podobnie jak Niemcy – jednak i jedni, i drudzy porzucili zadanie, uważając je za niewykonalne[119]. Amerykańska marynarka wojenna, w sąsiednim skrzydle gmachu, pracowała nad Purpurową przez cztery miesiące, zdecydowała się jednak skupić wysiłki na kodzie JN-25[120]. Grupa cywilów Williama Friedmana pozostała jedynym zespołem, który nie chciał się poddać albo z powodów charakterologicznych nie był w stanie tego zrobić.

Ludzie, których Friedman zatrudnił w 1930 roku, mieli za sobą lata szkoleń i praktyk. Teraz, gdy w Europie i Azji szalała wojna, a udział w niej Stanów Zjednoczonych – od upadku Francji nieunikniony – był tylko kwestią czasu, nowi pracownicy, jak Genevieve Grotjan, rzucający bezpośrednio do tego zadania. Południowiec Frank Rowlett kierował próbami rozgryzienia Purpurowej. Był potężnie zbudowanym mężczyzną o przyjaznym usposobieniu i często wykorzystywał swoją farmerską osobowość do zamaskowania niepospolitej inteligencji i instynktu rywalizacji oświadczeniami takimi jak: „Jestem prostym chłopakiem ze wsi, ale...” . Zdaniem Grotjan Rowlett był przystojny i dobrze się dla niego pracowało.

Tworząc swój zespół, Friedman starannie przeszukiwał rejestry służb cywilnych. Trudno było zdefiniować typ osoby, której potrzebował. Szukał inteligencji, ale też wytrwałości. Choć skłonność do rozwiązywania krzyżówek uznawana jest niekiedy za oznakę talentu w zakresie dekryptażu, Friedman obruszał się na samą myśl, że łamanie szyfrów miałyby być naprawdę podobne do znajdowania

haseł do trywialnych łamigłówek z gazet. Krzyżówki są łatwe, kiedy już się znajdzie klucz, rozwiązujący łamigłóvkę czuje się zdopingowany, zachęcony do dalszej pracy. Niewielkie sukcesy i zachęty kumulują się. Krzyżówki opracowywane są po to, aby je rozwiązywać, podczas gdy kody i szyfry projektowane są tak, aby uniemożliwić ich rozwiązanie. Pracując nad rozwiązaniem kodu czy szyfru, trzeba być przygotowanym na wysiłek przez wiele miesięcy – nawet lat – i na ostateczną porażkę.

We wrześniu 1940 roku wydawało się właśnie, że zespół skazany jest na niepowodzenie. Po ponad roku frustrującej pracy ludzie byli pewni tylko tego, iż jedyna słabość japońskiej maszyny Purpurowej wynikała z faktu, że Tokio było nieco zbyt skłonne do oszczędzania pieniędzy. W latach trzydziestych, gdy japońscy kryptografowie opracowywali wcześniejszą wersję maszyny szyfrującej Czerwonej, wiadomości często przesyłane były w grupach po pięć liter, gdyż koszt był identyczny jak wysyłka czterech. (Friedman brał udział w konferencjach, w czasie których przedsiębiorstwa telegraficzne różnych krajów ustalały obowiązujące zasady, uzgadniając koszty, strukturę oraz przedzielając częstotliwości). Wysyłanie grup liter, które można było wymówić, było tańsze. Aby pięcioliterową zbitkę liter można było wymówić, musiała zawierać przynajmniej dwie samogłoski. Zatem maszyna Czerwona przekształcała samogłoski w samogłoski, a spółgłoski w spółgłoski, przez co przykładowo: *marus* zamieniało się w coś w rodzaju *biyav*, a nie, powiedzmy, *xbvwq*. Dzięki temu nadal można było je wymówić.

Zespół Friedmana odkrył, że stara maszyna kodująca Czerwona używała do tego celu dwóch mechanizmów: jeden z nich przekształcał sześć samogłosek, drugi – dwadzieścia spółgłosek[121]. Nazywali te mechanizmy szóstkami i dwudziestkami. Zespół Friedmana zdołał zbudować kopię maszyny Czerwonej z części wyprodukowanych na Zachodzie. Ich kopia działała tak dobrze, że deszyfranci Friedmana często byli w stanie odszyfrować wiadomości kodowane za jej pośrednictwem i przekazać je amerykańskiemu wywiadowi wojskowemu, jeszcze zanim japońscy

urzędnicy dostarczyli tę samą wiadomość swoim przełożonym. Kiedy w 1939 roku Czerwona maszyna zaczęła wychodzić z użycia, Amerykanów frustrował fakt, że zostali pozbawieni korzyści posiadania dodatkowej wiedzy, do której przywykli.

Do czasu, kiedy do użytku weszła Purpurowa maszyna szyfrująca, kompanie telegraficzne złagodziły nieco zasady dotyczące przesyłania wymawialnych grup liter, zatem szóstki i dwudziestki przestały być potrzebne. Jednak nawet wówczas nowe systemy często zawierały elementy starych: zjawisko to nazywa się ciągłością kryptograficzną. Opierając się na tym, deszyfranci założyli, że maszyna Purpurowa także używa dwóch mechanizmów, jednego do przekształcania sześciu liter (dowolnych, nie tylko spółgłosek) oraz drugiego dla pozostałych dwudziestu liter. I faktycznie, gdy zaczęli pracować na przechwyconych wiadomościach kodowanych przez Purpurową, deszyfranci Friedmana zauważyli, że sześć liter pojawia się w nich częściej niż inne. Jednak przeszkodą były owe dwudziestki. Niezależnie od tego, jaki system próbowali podstawić, nie byli w stanie rozpracować zasady szyfrowania pozostałych dwudziestu liter.

Każdy deszyfrant ma swój sposób radzenia sobie z frustracją. Frank Rowlett lubił chodzić wcześniej spać, budzić się w środku nocy i sprawdzać, czy spłynęło na niego natchnienie[122]. William Friedman często wymyślał rozwiązania w czasie golenia – żarliwie wierzył w zdolność rozwiązywania problemów przez podświadomość[123]. Genevieve Grotjan należała do jednych z najcierpliwszych członków zespołu. Potrafiła godzinami siedzieć nad sekwencją liter, robiąc notatki i tworząc wykresy[124].

William Friedman nauczył swoich studentów, że jeśli wystarczająco długo analizuje się szyfr, i to pod każdym możliwym kątem, to jakiś wzór musi się zarysować. Celem każdego szyfranta jest opracowanie takiego algorytmu szyfrującego, który byłby losowy, a zatem niemożliwy do złamania. Bardzo trudno jest jednak to osiągnąć. Większość maszyn szyfrujących wykorzystuje przełączniki i wirniki – każdego dnia lub co kilka dni ustawianych

w nowej pozycji, zgodnie z danym kluczem – aby przekształcić jedną literę w drugą, często po kilka razy. Zatem *A* może zmienić się w *D*, a potem w *P*, aby ostatecznie stać się, powiedzmy, *X*. Następnym razem ta sama litera przejdzie zupełnie nowy ciąg kodowania. Jednak przełączniki i wirniki przepracują w końcu cały cykl i w jakimś momencie wrócą do początku, aby zaszyfrować tę samą literę w identyczny sposób. I znowu *A* stanie się *D*, potem *P*, a potem *X*. Im bardziej złożony mechanizm oraz im więcej jest wirników – tym więcej możliwych ustawień i tym dłuższy ciąg zanim dojdzie do powtórzenia. Jednak w którymś momencie takie powtórzenie nastąpi.

Friedman rozumiał także, i nauczył tego swój zespół, że istnieją matematyczne sposoby wykrycia podstawowych zasad rządzących nie tylko językiem, lecz także poszczególnymi literami. W języku angielskim na przykład najczęściej występującą literą jest *E*. Jeśli stworzymy szyfr i każde *E* przykładowo zamieniamy na *Z*, to owo *Z* będzie miało dokładnie tę samą cechę: stanie się najczęściej występującą literą. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie musi zrobić kryptoanalityk, jest obliczenie częstości występowania poszczególnych liter w odkodowywanej wiadomości. Jeśli *Z* pojawia się najwięcej razy, to najprawdopodobniej oznacza *E*. Szyfry niezwykle szybko stały się znacznie bardziej skomplikowane, ale metody statystyczne były pomocne. To niesamowite, co potrafi matematyka.

Kolejną rzeczą, której Friedman nauczył swoich ludzi w czasie szkoleń, było przekonanie, że można złamać zagraniczny szyfr bez znajomości języka, o ile zna się zasady rządzące poszczególnymi literami w tym języku. Niektóre z liter, jak na przykład *S*, często znajdują się obok niektórych innych, jak *T*; nauczył zatem swoich pracowników liczenia częstotliwości występowania określonych par – dwuznaków, podobnie jak trójznaków, w postaci *ing* bądź *ent* lub *ive*, albo tetragrafów, czyli głosek zapisanych czterema literami, jak *tion*. Wiedział, jaka jest średnia częstotliwość występowania samogłosek – pomiędzy 33 a 47 w stu literach prostego angielskiego.

Obliczył nawet, ile średnio jest odstępów – bądź liter, które nie występują – w stuliterowym tekście. Określił, które spółgłoski (*D, T, N, R, S*) występują najczęściej w zwykłym angielskim, a które najrzadziej (*J, K, Q, X, Z*). Studiował zasady rządzące literami w języku francuskim (popularne dwuznaki: *es, le, de, re, en, on, nt*) i sprawdzał jak zmienia się angielski tekst wysyłany telegraficznie. Ponieważ w depe szach często pomijane jest *the*, w telegramie statystyka występowania litery *E* nieco się zmienia. Są to takie rodzaje niuansów – przypadkowe zmiany i standardowe odchylenia – którymi statystycy żyją i oddychają.

Deszyfranci całymi miesiącami próbowali złamać maszynę Purpurową z każdej możliwej strony i na każdy możliwy sposób, jaki byli w stanie wymyślić. Po mistrzowsku opanowali zasady rządzące zromanizowanym japońskim, w którym często występowały pary samogłosek, takie jak *oo, uu, ai, ei*, i wiedzieli, że niemal zawsze po *Y* występuje *O* lub *U*, często podwojone, jak *ryoo, ryuu, kyoo* i *kyuu*[125]. Przystudiowali działanie znanych urządzeń szyfrujących na rynku zachodnim, na wypadek gdyby Japończycy zapożyczyli od nich pomysły[126]. Wśród nich znalazły się: Kryha – hałaśliwa skrzynka kodująca z mechanizmem przypominającym zegarowy; coś określonego jako maszyna Damma (od nazwiska wynalazcy, szwedzkiego inżyniera Arvida Damma) – przyrząd łatwo rozpracowany przez deszyfrantów; oraz te wynalezione przez koniokrada Heberna. Wszystkie wymienione urządzenia brały jedną literę i zamieniały je na inną. Niektóre robiły to krok po kroku. Inne przeskakiwały po kilka liter albo pomijały jedną, a potem już wcale. Kiedy maszynę Purpurową instalowano w ambasadach japońskich, zespół Friedmana był w stanie śledzić trasę instalatora – japońskiego eksperta określanego w okólnikach jako Okamoto, który podróżował od miasta do miasta i montował nowe urządzenia – czytając zawiadomienia, które Japończyk wysyłał do Tokio starym kodem czerwonym[127]. Mieli nadzieję, że użyje kodu czerwonego do wysłania raportu, który byłby dla nich wskazówką na temat maszyny Purpurowej i jej działania. Niestety, Okamoto tego nie

zrobił.

Zespół Friedmana pracował pod ogromną presją. Gdy po raz pierwszy zetknęli się z kodem purpurowym, sądzili, że złamią zasadę działania maszyny w ciągu kilku miesięcy. Kiedy upłynął 1940 rok, Żydzi w Europie znaleźli się w gettach, powstawały kolejne obozy koncentracyjne, wojna błyskawiczna parła naprzód, a Roosevelt chciał wiedzieć, czy Japonia przystąpi formalnie do sojuszu Niemiec i Włoch, jeśli tak, to na jakich warunkach. Friedmana odwiedzali codziennie przedstawiciele wywiadu wojskowego, naciskając go, niepokojąc go, dopytując się, czy na pewno zrobił wszystko, co mógł. Deszyfranci rozmawiali z radiooperatorami przechwytyjącymi wiadomości w terenie, domagając się pełnego pokrycia zasięgu kodu purpurowego[128]. Wprzęgli do pracy nad wiadomościami kodowanymi przez maszynę Purpurową jeszcze więcej urządzeń IBM – maszyny licząco-analityczne, które bardzo szybko kalkulowały i sortowały. I wciąż bez rezultatu.

Friedman lubił, gdy jego zespół sam przepisywał wiadomości, kopiował każdą literę, tak aby mieć namacalną, fizyczną łączność z rozpracowywanym szyfrem[129]. Jedną z technik było napisanie tekstu zaszyfrowanej wiadomości i wydrukowanie powyżej lub poniżej tego, co nazywali ściągą (*crib*). Był to jeden z ważniejszych elementów dekryptażu – być może najważniejszy. Owe ściągi stanowiły naukowo wydedukowaną hipotezę dotyczącą treści danej wiadomości lub nawet poszczególnych fraz bądź słów[130]. Niektóre mniej ważne ambasady japońskie i ministrowie nadal używali maszyny Czerwonej. Zdarzało się, że Tokio wysyłało do wszystkich swoich placówek zagranicznych wiadomość – zwaną okólnikiem – korzystając zarówno z Czerwonej, jak i Purpurowej. Okólniki były wspólnym źródłem ściąg. Deszyfranci odkodowywali wersję czerwoną i atakowali szyfr purpurowy, starając się wychwycić współzależności.

Wiedzieli także, że japońscy dyplomaci, podobnie jak wszyscy inni, posługiwali się formalnymi nagłówkami i wstępami: „Mam

zaszczyt poinformować waszą Ekszelencję” i tym podobnymi. Czasem więc nadpisywali coś takiego nad szyfrem purpurowym i sprawdzali, czy znajdą jakiś odpowiednik. Fakt, że złamali szóstki, oznaczał, iż mieli do dyspozycji kilka liter, na których podstawie mogli potwierdzić pozycję ściągi, jak w grze w wisielca[131]. Pomocne było również to, że Departament Stanu negocjował z Japonią traktat handlowy, dzięki czemu niektóre przechwycone wiadomości zawierały angielskie cytaty. Na prośbę Friedmana Departament Stanu przekazywał po cichu deszyfrantom oryginały tekstów, służące potem jako ściągi.

Kryptoanalitycy sformułowali pewne hipotezy na temat Purpurowej, jednak nie byli nawet całkiem pewni, na jakiej podstawie[132]. Wydawało im się, że maszyna używała jakiegoś rodzaju urządzenia przełączającego (a nie wirników) do zamiany liter. Sądziło, że urządzenia te przypominały rodzaj przełącznika stopniowego, jaki stosowano w zwykłych centralach telefonicznych, które przekierowywały rozmowy, przekazując impulsy elektryczne z jednego przełącznika do drugiego za pomocą urządzenia nazywanego wybierakiem. Ich hipotetyczny projekt zakładał „zespół czterech dwudziestopięciopunktowych, sześciopoziomowych przełączników stopniowych, działających w parach”, napisał później Rowlett. Pracownicy Friedmana uważali, że może być więcej niż jeden zespół czterech przełączników, działających w systemie kaskadowym, aby uniknąć powtórzeń. Domyślali się również, że byłoby możliwe wykrycie zbieżnych liter w sekwencji wiadomości, które to pokażą; zestawiając zaszyfrowany tekst ze ściąga, deszyfrant mógłby wykryć algorytm, jakim posługuje się urządzenie szyfrujące. Jeśli byłoby to prawdą, pomiędzy każdym cyklicznym powtórzeniem pojawiałoby się bardzo wiele liter. Ale takie powtórzenie istniałoby na pewno. Gdzieś. Potrzeba było naprawdę bardzo długich sekwencji tekstu, żeby to odkryć, a dodatkowo wiadomości musiały być przesłane tego samego dnia, żeby mieć pewność, że zostały zaszyfrowane według tego samego klucza.

Jak do tej pory na ich postępy składały się takie właśnie hipotezy,

po których następowały gorączkowe próby ich potwierdzenia – próby zakończone rozczarowaniem. Gdy najnowsza teoria ponownie rozbudziła nadzieję, Frank Rowlett i jego „purpurowy zespół” zaczęli gorączkowo poszukiwać trzech długich wiadomości wysłanych tego samego dnia, które w końcu, po starannym przeszukaniu wszystkich akt, udało się im znaleźć[133]. Teraz potrzebowali ściągi. Wówczas Mary Louise Prather – prowadząca bardzo szczegółowy rejestr – przypomniała sobie wiadomość przesłaną tego samego dnia i zakodowaną za pomocą innego japońskiego szyfru, który udało się wcześniej złamać. Był to wspaniały wyczyn pamięci, dzięki któremu zyskali niezbędną ściąagę[134].

Frank Rowlett przygotował arkusze robocze składające się z tych samych wiadomości i ściągawek. Przydzielił je różnym osobom, aby przekonać się, czy ktokolwiek coś znajdzie. Siedzieli przy stołach w pomieszczeniu mniej więcej dziewięć metrów na pięć, badawczo przyglądając się tekstom i studiując je.

– Szukaliśmy tego zjawiska – mówił później – nie wiedząc tak naprawdę, czego szukamy[135].

Był 20 września 1940 roku, około drugiej po południu. Rowlett, należący do bardziej mechanicznie uzdolnionych członków zespołu (majsterkowicz, który w dodatku niczego nie wyrzucał, zbierał rozmaite części telefonów i trzymał je w piwnicy za sągiem drewna) rozmawiał z jednym z mężczyzn. Gdy siedzieli pogrążeni w tym, co Rowlett z zażenowaniem nazwał później „plotami”, dostrzegli tuż koło siebie Genevieve Grotjan, niedoszłą matematyczkę i była pracownicę kolei, odpowiedzialną za naliczanie emerytur. Jak wspominał po latach Rowlett, do piersi przyciskała arkusze robocze.

– Przepraszam – zaczęła nieśmiało – ale chciałam wam coś pokazać[136].

Spojrzeli na nią z zainteresowaniem i pewną nadzieją. Była „wyraźnie podekscytowana”, jak zauważył Rowlett. „Widać było po niej całej, że musiała odkryć coś niezwykłego”[137].

Rozłożywszy swoje arkusze robocze na stole, Grotjan wzięła

ołówkę i zakreśliła miejsce, w którym dwie litery stały razem, jedna w wiadomości zaszyfrowanej, jedna ze ściągi, czyli pierwsza wyżej, druga niżej. Potem przeszła do kolejnego arkusza i zakreśliła następną zbieżność, dwie litery potwierdzające wzór, którego szukali. Wreszcie, na końcu długiej sekwencji liter, zakreśliła trzecią parę. I czwartą. I stanęła z boku. To było to. Znalazła powtórzenia. Odkryła cykle i potwierdziła hipotezę. Złamała dwudziestki[138].

Grotjan była młodą matematyczką po studiach, z niedokończoną pracą magisterską i po niecałym roku pracy. Wielu spośród mężczyzn, z którymi pracowała, miało znacznie większe doświadczenie – lata, a nawet dziesięciolecia pracy w tym zawodzie. Pisali podręczniki, z których się uczyła. Nikt tak do końca nie rozumiał, jak tego dokonała – ani wtedy, ani nigdy. Grotjan odznaczała się niezwykłą zdolnością do osiągnięcia stanu koncentracji i do widzenia wówczas rzeczy z innej perspektywy. W dekrypcji liczenie oraz sporządzanie wykresów, diagramów i tabel stanowi nieodzowną część procesu. Jednak kiedy wyczerpie się wszystkie możliwości, czasami (w chwili głębokiego skupienia) zdarza się nagłe olśnienie i po prostu dostrzega się to, czego się szukało. I wiadomo, że to właśnie to.

Mężczyźni natychmiast zrozumieli, na co patrzą. Grotjan wykonała dla nich szczelinę, wyłom. Podczas gdy ona stała cicho obok stołu, oni eksplodowali okrzykami radości. Frank Rowlett zaczął krzyczeć:

– To jest to! To jest to! Gene znalazła to, czego szukaliśmy![139]

Inni stłoczyli się dookoła, aby to zobaczyć. William Friedman przyszedł sprawdzić, o co cały hałas. Grotjan, „wyraźnie przejęta”, jak opisał ją Rowlett, zdjęła okulary i nie była w stanie wykrztusić słowa. Rowlett zaczął mówić do Friedmana, opowiadając, co się wydarzyło, i pokazując zakreślone miejsca. Chwilę zajęło przekonanie ich szefa, że wreszcie osiągnęli sukces. Wówczas Friedman zapadł się w siebie, położywszy ramiona na stole i opadając na nie tułowiem, jak gdyby uszło z niego powietrze. Po czym pogratulował Grotjan, z którą do tej pory zamienił zaledwie

kilka słów.

– Robiłam tylko to, co polecił pan Rowlett – odpowiedziała[140].

Myślała już o kolejnych czekających ich krokach, na przykład o wymyśleniu, jak złamać dzienne klucze. Wszyscy jednak wiedzieli, że był to sukces, jakiego potrzebowali. Uczcili go coca-colą. Friedman poszedł do siebie, żeby się pozbierać, a inni zgromadzili się przy stole, podczas gdy Grotjan opowiadała o swoim odkryciu i wyjaśniała, jak do tego doszła.

Zespół mógł teraz zrekonstruować maszynę do odszyfrowywania wiadomości.

– Kiedy Gene przyniosła te arkusze i wskazała te szczególne cechy – opowiadał później Frank Rowlett – wiedzieliśmy, że rozpracujemy maszynę Purpurową[141].

Tak właśnie działają szyfry maszynowe: są potwornie trudne do złamania, ale kiedy się to wreszcie raz zrobi, sukces zostaje osiągnięty. Po przełomie w sprawie kodu purpurowego udręczony William Friedman spędził pierwsze trzy miesiące 1941 roku w szpitalu ogólnym Walter Reed, dochodząc do siebie z wyczerpania. To było załamanie nerwowe. W czasie tej długiej gehenny nie mógł szepnąć słówka do nikogo z zewnątrz, nawet swojej żony. Elizebeth niekiedy znajdowała go w kuchni w środku nocy, gdy nie mogąc zasnąć, robił sobie kanapkę. Nawet w dniu przełomu dokonanego przez Grotjan poszedł do domu na obiad i nic nie powiedział. Nie mógł.

– Mój mąż nigdy nie otworzył ust na żaden temat – powiedziała. Stres wywołany tą blokadą go załamał. Nigdy już nie doszedł w pełni do siebie.

Trzy lata później Friedman napisał ściśle tajną notatkę, chwając w najbardziej możliwy sposób Genevieve Grotjan, Mary Louise Prather i innych członków zespołu. Opisał szyfr purpurowy jako „zdecydowanie najtrudniejszy problem kryptoanalityczny z powodzeniem rozwiązany przez jakąkolwiek organizację wywiadowczą na świecie”[142]. Nigdy wcześniej, jak podkreślił, zespół kryptoanalityków nie zdołał zrekonstruować maszyny

szyfrowej, której nikt oprócz wroga nie widział na oczy.

Trzeba podkreślić jeszcze jedną rzecz związaną z szyframi maszynowymi: kod purpurowy nie tylko dał aliantom wgląd w myślenie Japończyków. Jak wskazał Friedman, możliwość odczytywania wiadomości kodowanych przez maszynę Purpurową dała sojusznikom „najważniejsze źródło informacji strategicznie cennych i długoterminowych” w czasie toczącej się II wojny światowej, łącznie z opiniami zarówno rządów faszystowskich, jak i tych kolaborujących z nimi w całej Europie.

Przełom dokonany przez zespół utrzymywany był w najgłębszej tajemnicy. Nie doczekano się publicznego uznania. Jedynie garstka ludzi wiedziała o złamaniu szyfru purpurowego, bowiem gdyby Japończycy się o tym dowiedzieli – albo nawet nabrali takich podejrzeń – przestaliby używać tej maszyny szyfrującej.

Deszyfranci przez tydzień testowali swoje odkrycie. Potem Friedman podzielił się sukcesem z niewielką liczbą przedstawicieli najwyższych władz wywiadu wojskowego i najbliższego otoczenia prezydenta Roosevelta, którzy byli upoważnieni do posiadania takiej wiedzy. Swój poufny komunikat wydał 27 września 1940 roku, a więc w dniu, w którym Japonia podpisała pakt trzech, obwieszczający, że najbardziej wojownicze narody świata będą „współpracować” w dążeniu do ustanowienia swojego „nowego ładu”^[143].

W ciągu dwóch tygodni deszyfranci zbudowali kopię maszyny Purpurowej. Wiadomości napływały szeroką rzeką od japońskich dyplomatów w Berlinie, Rzymie, Paryżu – z kluczowych stolic Europy. Często informowały one Tokio o treści rozmów z przywódcami Państw Osi. Wiadomości były żywe, wyrażały opinie autorów i przekazywały masę informacji. Bardzo szczegółowe, często liczyły wiele stron.

Przez większą część wojny to właśnie japońska maszyna szyfrująca Purpurowa zapewniała aliantom najlepsze informacje o tym, co zostało pomyślane i powiedziane – a także zakupione, rozwinięte i wyprodukowane – w Europie, szczególnie w Niemczech.

A wszystko to głównie dzięki generałowi baronowi Hiroshi Ōshimie, który był japońskim ambasadorem w Rzeszy Wielkoniemieckiej. Ōshima, jako dawny wojskowy i zaufany Adolfa Hitlera, odbywał z Führerem pogawędki na rozmaite tematy. Japoński ambasador podziwiał nazistów, zwiedzał różne niemieckie obiekty i pisał do Tokio raporty – długie, erudycyjne i dokładne. Sporządzony przez Ōshimę skrupulatny opis niemieckich fortyfikacji ciągnących się wzdłuż francuskiego wybrzeża miał okazać się nieoceniony podczas alianckiej inwazji w Normandii.

Wszystkie depesze były szczere i pisane przez ludzi, którzy czujnie nadstawiali ucha w całej Europie. Wybiegając nieco w przód, do końca wojny, przypomnieć należy, że japońscy dyplomaci używali szyfru purpurowego do przekazania, co Hitler mówił do swoich francuskich kolaborantów, co czuli ludzie na ulicach w całej Europie, co pisały gazety, co na temat zbrojeń donosił hitlerowski minister uzbrojenia i amunicji Albert Speer, co się wydarzyło, gdy grupa niemieckich oficerów próbowała przeprowadzić zamach na Hitlera. („Co naprawdę zaskakujące, to fakt, że kanclerz, który był najbliżej bomby w chwili jej wybuchu, nie został ranny, poza tym, że wybuch rozerwał jego ubranie na strzępy, a on sam miał tylko kilka poparzeń”, pisał Ōshima w jednej z depeesz[144]).

Na początku 1941 roku kilkoro członków zespołu Friedmana po cichu weszło na pokład najnowszego brytyjskiego okrętu wojennego Król Jerzy V, który zatrzymał się w Annapolis, przywożąc nowego brytyjskiego ambasadora. Mieli ze sobą jedną ze swoich bezcennych, zbudowanych przez siebie maszyn deszyfrujących kod purpurowy. Ukryli ją w skrzyni, na pokładzie, aby – ogromnie ryzykując – przewieźć przez ocean najeżony różnymi niebezpieczeństwami (choćby w postaci czyhających niemieckich okrętów podwodnych) i zaprezentować zdumionym brytyjskim kolegom.

Gdy dzisiaj czyta się te dyplomatyczne depesze, ich język wydaje się świeży, poufały i żywy. Biorąc jako ilustrację niemal przypadkową próbkę, przypatrzmy się serii wiadomości, które w 1943 roku japońscy dyplomaci w Europie wysyłali do siebie

nawzajem i do Tokio oraz które szyfrowane były z wykorzystaniem maszyny Purpurowej i kilku innych szyfrów dyplomatycznych.

„Anglia i Ameryka pobrzękują monetami w kieszeniach”, pisano z centrali w Tokio do japońskiego posła w Madrycie, w czasie gdy domniemana neutralność Hiszpanii stała pod znakiem zapytania i alianci próbowali nie dopuścić do jej opowiedzenia się po stronie państw Osi. „Musimy sprawić, aby Hiszpania od razu zmieniła zdanie, jeśli zdołamy”^[145].

„Ten raport Londynu nagina fakty, prawdopodobnie po to, aby stworzyć wrażenie, że istnieje poważny rozdźwięk pomiędzy Finlandią a państwami Osi”, pisano z Helsinek do Tokio.

„Hitler powiedział: «kiedy skończy się ta wojna, my Niemcy zaczniemy tworzyć nową Europę»”, donosił z japoński ambasador z Francji Vichy. Wówczas Pierre Laval, czołowy francuski polityk w rządzie Vichy „zripostował chłodno: «Dlaczego nie utworzyć nowej Europy najpierw?»”.

„Bombardowanie przez wroga całych Włoch jest prowadzone z największą brutalnością”, pisał Rzym do Tokio.

„Rzekłbym, że jeśli tym razem Niemcy nie zwyciężą, koniec pieśni i po zabawie”, ostrzegał Ōshima z Berlina, gdy Niemcy przygotowywały się na wysiłek związany z zajęciem Leningradu i rozwinięciem ofensywy w Rosji.

„Przelatując noc w noc nad terytorium Francji, samoloty brytyjskie i amerykańskie sieją spustoszenie we Włoszech, bez jakichkolwiek oznak na zakończenie operacji”, donosił ambasador z Vichy. „Francuzi nieustannie żywili głęboką nadzieję na zwycięstwo Brytyjczyków i Amerykanów, a teraz rozkoszują się przekonaniem, że takie zwycięstwo pewne jest jak śmierć... Poza tym ta sprawa, żeby wysłać Francuzów na roboty do Niemiec, jest dla Francuzów obrzydlistwem”.

„Teraz, gdy siły Osi zostały wyparte z Afryki, sprawa anglosaskiej inwazji w Europie stała się bardzo realna”, ostrzegano Tokio z Wiednia.

Każdego dnia odszyfrowywano tego rodzaju wiadomości, a ich

streszczenia były drukowane na specjalnym papierze z oznaczeniem ŚCIŚLE TAJNE u góry i na dole. Informacje zdobyte z szyfru purpurowego zaczęto nazywać „magicznymi”, prawdopodobnie dlatego, że wojskowi przełożeni Friedmana nazywali jego zespół „magikami”. Podsumowania owych magicznych informacji wkładano do teczek, którą specjalny wysłannik przekazywał kilku osobom do tego upoważnionym. Kiedy jakieś informacje przypisywano „w najwyższym stopniu pewnemu i zaufanemu źródłu”, oznaczało to na ogół, że chodziło właśnie o magiczne wiadomości. W okólniku z 1944 roku dowództwo wojskowe zauważyło, że stały się one „najważniejszym i najbardziej godnym zaufania źródłem informacji z całej Europy”[146].

Sama ich ilość przytłaczała ściśle współpracujących z deszyfrantami tłumaczy, którzy przekładali je z zapisu rōmaji na język angielski. „Z powodu swojej naiwnej wiary w bezpieczeństwo własnych systemów kryptograficznych gadatliwi Japończycy nieświadomie dopuścili nas do swoich najtajniejszych zebrań”, zauważono w jednym z wewnętrznych opracowań na temat historii sekcji translatorskiej[147]. Pomiędzy 1943 a 1945 rokiem do amerykańskiego wywiadu wojskowego dotarło ponad dziesięć tysięcy purpurowych wiadomości.

Na pewien czas złamanie kodu purpurowego zaostrzyło rywalizację pomiędzy amerykańską armią a marynarką wojenną. Po opracowaniu maszyny szyfrującej przez zespół Friedmana marynarka odkryła, jak Japończycy zmieniają ustawienia kluczy, a zatem mogła je przewidzieć. Obie służby tak bardzo chciały przypisać sobie zasługi, że osiągnięto absurdalny kompromis w tej sprawie: marynarka wojenna odszyfrowywała wiadomości purpurowe w dni nieparzyste, zaś armia w parzyste, tak aby żadna ze stron nie miała „nieuzasadnionej przewagi”[148]. To z kolei prowokowało idiotyczne przepychanki i spory o to, czy „parzysty” oznacza dzień, w którym wiadomość została wysłana, czy dzień, w którym została odebrana. W przypadku ważnych tekstów obie służby pracowały równocześnie i ściagały się, która pierwsza je

doręczy.

* * *

W kwietniu 1941 roku, siedem miesięcy po jej historycznym przełomie, Genevieve Grotjan otrzymała podwyżkę w wysokości 300 dolarów i awans na głównego deszyfranta. Zespół Friedmana zaczął się szybko powiększać. Maszyna Purpurowa nie była w stanie przewidzieć ataku na Pearl Harbor z tego prostego powodu, że japońscy dyplomaci nie zostali wtajemniczeni przez swoich dowódców wojskowych w planowaną akcję. Prawdą jest, że czternastoczęściowa wiadomość zawierająca precyzyjnie sformułowaną informację (po angielsku) kończąca negocjacje została odszyfrowana przez Amerykanów, ale nie ostrzegła konkretnie przed atakiem morskim[149]. W owym czasie dla armii pracowało w centrum miasta 181 deszyfrantów. A zaczęło napływać ich jeszcze więcej. Zbrojownia przeżyła swój czas. Departament Wojny szykował się do przeprowadzki do budowanego w przyspieszonym tempie Pentagonu. Zespół Friedmana także potrzebował zmiany miejsca. Zaczął się rozkwit i rozrost amerykańskiej administracji wojskowej.

Do tego czasu tajna stacja przechwytyjąca wiadomości została ulokowana w przerobionej stodole w Vint Hill Farms u stóp górskiego łańcucha zwanego Pasmem Błękitnym (Blue Ridge Mountains)[150]. Wracając do Waszyngtonu ze zwiedzania miejsca planowanej przeprowadzki, grupa dowódców wojskowych dostrzegła rozległe tereny i eleganckie zabudowania Arlington Hall[151], gdzie (zbiegiem okoliczności) deszyfrantki Delia Taylor i Wilma Berryman pewnego lata wynajmowały pokoje; szkoła ogłaszała się wówczas jako „dom wczasowy” w próżnym wysiłku zachowania płynności finansowej[152]. Dwuletnia szkoła policealna – oferująca lekcje muzyki, pisania na maszynie, prowadzenia domu, postawy i innych przedmiotów wymaganych od młodej kobiety o dobrym charakterze i poprawnym zachowaniu – nie miała nawet

dwudziestu lat, ale od zawsze odczuwała braki finansowe i nigdy nie była wysoko ceniona pod względem naukowym. W czasie wielkiego kryzysu zbankrutowała, a teraz wojna zdziesiątkowała jeszcze jej uczennice.

Szkoła wznosiła się w centralnej części niewielkiego hrabstwa, na niegdysiejszych moczarach i łąkach położonych nieopodal wiosek Ballston i Clarendon, wzdłuż starej linii tramwajowej łączącej Waszyngton z Falls Church, w czasach gdy mieszkańcy uciekali z miasta w okresie zatechłego, gorącego lata na nieco tylko bardziej gościnne przedmieścia. Linia tramwajowa została zastąpiona przez jezdnię. Na stuakrowym obszarze mieścił się specjalny teren do polowania, ujeżdżalnie, boisko do hokeja, pole golfowe, domki letniskowe i herbaciarnia. Miejsce było dogodnie dostępne z Waszyngtonu, ale dostatecznie odległe, aby uniknąć nalotów bombowych nieprzyjaciela i ująć uwadze tajnych agentów. Słyszało się, że Służba Wywiadu Łącznościowego ma zostać ulokowana w Pentagonie, kilkanaście kilometrów dalej, ale miejsca tam nie było za dużo, zaś kryptoanalitycy uważali, że byłoby dla nich lepiej, gdyby nie czuli na karku oddechu rywala z wojsk lądowych.

I tak zapadła decyzja. Departament Wojny wypełnił odpowiednią deklarację i zapłacił sześćset pięćdziesiąt tysięcy dolarów, co stanowiło kwotę mniejszą niż oczekiwana przez zarządców majątku Arlington Hall. Pracowników szkoły i 202 studentki eksmitowano.

Czternastego czerwca 1942 roku niewielki oddział złożony ze strażników i jednego wojskowego w stopniu podporucznika, uzbrojonego w pistolet (kalibru .45 cala), razem z czternastoma zaciągniętymi ludźmi z kijami od mioteł na ramieniu wzięli Arlington Hall w posiadanie. Strzelb brakowało. Przejęcie nastąpiło w takim pośpiechu, że niektóre dziewczęta nie zdążyły się jeszcze wyprowadzić. Ze Zbrojowni potajemnie zaczęły wyjeżdżać konwoje półciężarówek, wyładowane urządzeniami biurowymi i regałami pełnymi przechwyconych wiadomości nieprzyjaciela. Chodziło o to, aby poza murami Arlington Hall nawet nie wspomniano o jego istnieniu, ale zgodnie z długą rządową tradycją przypadkowo

ukazała się na ten temat wzmianka w prasie. Słoneczny parter głównego budynku wzniesionego w stylu kolonialnym mieścił oficjalne pomieszczenia i salony, łącznie z kaplicą, biblioteką oraz audytorium z koncertowym fortepianem i organami. Na pierwszym i drugim piętrze były apartamenty sypialne, a na trzecim sale lekcyjne. Kryptoanalitycy rozlokowali swoje pracownie w apartamentach, lokując przechwyconą korespondencję w wannach. W niektórych sypialniach wciąż stały łóżka i toaletki, które trzeba było usunąć. Orientalne dywany zostały zwinięte, zasłony ściągnięte, zaś „ostatki szkolnej atmosfery rozwiązał reżim wysokiej efektywności”, jak podkreślono w jednym z okólników. Teren został ogrodzony i obstawiony budkami strażników[153].

Maszynę Purpurową zainstalowano na pierwszym piętrze, ale trzeba było ją zasłaniać za każdym razem, gdy z pobliskiej łazienki korzystała osoba niepracująca nad tym szyfrem[154]. Kiedy urządzenia analityczne i liczące okazały się zbyt ciężkie dla wyższych pięter, musiały zostać przeniesione do piwnicy, a potem do nowego budynku. Krytą ujeżdżalnię wybetonowano i wykorzystano jako magazyn.

W Arlington Hall Genevieve Grotjan była na bieżąco ze wszystkimi zmianami i modyfikacjami szyfru purpurowego, razem zresztą ze swoją koleżanką Mary Jo Dunning. Obie kobiety tak intensywnie zaznajamiały się z zawiłościami japońskiego szyfru dyplomatycznego, że stał się on dla nich bliski jak stary przyjaciel. Ciągąca się wojna sprawiła jednak, że deszyfranci zaatakowali kolejne szyfry i Grotjan została oddelegowana do rozwiązywania problemów, jakie one stwarzały.

W krótkim czasie w Arlington Hall pracowano nad kodami jakichś dwudziestu pięciu państw, wrogich i neutralnych, wśród nich znalazły się: Finlandia, Portugalia, Argentyna, Turcja, Francja Vichy, Wolna Francja, Chiny, Tajlandia, Belgia, Haiti, Irlandia, Węgry, Meksyk, Chile, Brazylia oraz wiele państw Środkowego Wschodu. Niektóre z nich okazywały się kodami, inne szyframi, jeszcze inne łączyły w sobie elementy jednego i drugiego. Poznano na przykład

francuski kod, który nazywano Meduzą[155], chiński odszyfrowany kod – Jabberwocky, inny jeszcze – Gryfonem. Niektóre z nich były ważne, pozostałe zaledwie interesujące. Każdego tygodnia ściśle tajne raporty opisywały postępy prac, przy czym uderzające jest to, jak często przełomów dokonywały kobiety.

„Największym osiągnięciem tygodnia jest rozwiązanie szyfru SAUDI, osiągnięte dzięki «genialnemu odgadnięciu» przez panią Flobeth Ehninger”, pisano w raporcie z września 1943 roku[156]. „Wydaje się, że szyfr opiera się na dwucyfrowym algorytmie podstawieniowym z wieloma wariantami. Pani Ehninger zgadła, że pewne powtórzenie może oznaczać «ziemia arabska». To założenie okazało się prawidłowe, zatem w ciągu dwóch godzin udało się określić wszystkie litery alfabetu arabskiego oprócz czterech”.

Wydźwięk operacji ulegał zmianie. Ludzie na samym szczycie, jak Sinkov, Rowlett i Kullback, dostali wezwanie do wojska i musieli założyć mundur. Wojskowi przejęli kontrolę nad niektórymi komórkami, ale zazwyczaj zostawiali cywilne asystentki, nieodmiennie kobiety. William Friedman został delikatnie zepchnięty na boczny tor. Kiedy wrócił po okresie rekonwalescencji, dostał biuro w Arlington Hall wraz ze stanowiskiem doradcy, ale przestał być szefem.

– Tak naprawdę nigdy nie wrócił – stwierdziła Wilma Berryman.

Niemniej większość nowo przyjmowanych pracowników nadal była cywilami, zgodnie z tradycyjną strategią zatrudnienia w jednostkach dekryptażowych amerykańskiej armii. Grupa śmiałych braci i siostr ze starej Zbrojowni utrzymała łączące jej członków nieformalne więzy towarzyskie, ale wkrótce mieli oni otrzymać większe kompetencje – co dotyczyło również kobiet, takich jak Wilma Berryman i Dee Taylor.

Czasami Genevieve Grotjan, jadąc autobusem z wynajmowanego pokoju do nowych biur w Arlington Hall, spoglądała wstecz na swój moment olśnienia i wspominała go z „satysfakcją i przyjemnością”. Chociaż niezbyt często. Była na to zbyt skromna i nazbyt zajęta[157].

104 D. Kahn, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis*, „Cryptologia” 1991 (15), nr 4, s. 282, dokument elektroniczny: 10.1080/0161-119191865948.

105 RG 0457, 9002 (A1), *The Legendary William F. Friedman*, pudło 17, SRH 58.

106 RG 0457, 9032, *SIS Organization and Duties/SIS Personnel*, pudło 751, a także korespondencja Służby Wywiadu Łącznościowego (SIS), pudło 779.

107 R.L. Benson, rozmowa z Mrs. E.S. Friedman, Waszyngton 9 stycznia 1976, <https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/oral-history-interviews/assets/files/nsa-OH-1976-22-efriedman.pdf>.

108 RG 0457, 9002 (A1), *History of the Signal Security Agency*, t. 1, „Organization”, część 1, 1939–1945, SRH 361. NSA Cryptologic Histories, https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/cryptologic-histories/assets/files/history_of_the_signal_security_agency_vol_1SRH364.pdf.

109 W. Berryman Davis, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-25-82, 3 grudnia 1982, s. 2–8.

110 Historia korespondencyjnego kursu za: Ch. Christensen, D. Agard, *William Dean Wray (1910–1962) the Evolution of a Cryptanalyst*, „Cryptologia” 2010 (35), nr 1, s. 73–96, dokument elektroniczny: 10.1080/01611194.2010.485410.

111 F. Rowlett, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-1976-(1-10), 1976, s. 380.

112 RG 0457, 9032, *Army Extension Course in Military Cryptanalysis*, pudło 751.

113 „Wiedzieliśmy, że to bezprawne”, ale „doszliśmy do wniosku, że dopóki nie pozwolimy otwarcie publikować, to ciągle działaliśmy jakby legalnie, a jeśli działał dekryptaż... to jakby mieliśmy trochę na czym się oprzeć” – por.: F. Rowlett, historia mówiona, NSA-OH-1976-(1-10), s. 350.

114 RG 0457, 9032 (A1), *Notes on History of Signal Intelligence Service*, pudło 1019, s. 76.

115 RG 0457, 9032, korespondencja Służby Wywiadu Łącznościowego, 1941, pudło 780; G. Grotjan, rozmowa z D. Kahnem, Kolekcja Davida Kahna, DK, 12 maja 1991, Biblioteka Krajowego Muzeum Kryptologicznego, Fort Meade, MD, s. 35–44; także z teczki osobowej działu pracowników cywilnych Departamentu Wojny (201): *Grotjan, G.*, Krajowe Centrum Archiwów Osobowych, Archiwa Narodowe, St. Louis, MO.

116 F.B. Rowlett, *The Story of Magic: Memoirs of an American Cryptologic Pioneer*, Aegean Park Press, Laguna Hills 1998, s. 128.

117 A. Sinkov, rozmowy ze świadkiem historii, od NSA-OH-02-79 do NSA-OH-04-79.

118 RG 0457, 9002 (A1), *History of the Signal Security Agency*, t. 2, *The General Cryptanalytic Problems*, SRH 361, s. 31–32. Dostępne też online: *Cryptologic Histories*, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego.

119 RG 0457, 9002 (A1), *The Achievements of the Signal Security Agency in World War II*, pudło 92, SRH 349, s. 17.

120 F. Rowlett, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-01-74 do NSA-OH-12-74, 26 czerwca 1974, dostępne w broszurach (nie online), Biblioteka Krajowego Muzeum Kryptologicznego, s. 457.

121 D. Kahn, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis...*, s. 280–281; *History of the Signal Security Agency*, t. 2, s. 32; W. Friedman, *Preliminary Historical Report on the Solution of the 'B' Machine*, 14 października 1940, https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/friedman-documents/assets/files/reports-research/FOLDER_211/41760789079992.pdf; F. Rowlett, *Story of Magic...*, s. 145.

122 D. Kahn, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis...*, s. 282.

123 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 13.

124 RG 0457, 9032 (A1), *Army Extension Course in Military Cryptanalysis*, pudło 751.

125 F. Rowlett, *Story of Magic...*, s. 117.

126 *Ibidem*, s. 138.

127 *Ibidem*, s. 139.

128 *Ibidem*, s. 141.

129 G. Grotjan, rozmowa z D. Kahnem.

130 D. Kahn, *Why Weren't We Warned?...*, s. 56. S. Budiansky, *Battle of Wits: The Complete Story of Codebreaking in World War II*, Free Press, New York 2000 – również opisuje znaczenie ściąg.

131 *History of the Signal Security Agency*, t. 2, s. 33–34.

132 F. Rowlett, *Story of Magic...*, s. 150.

133 *History of the Signal Security Agency*, t. 2, s. 41.

134 W.F. Friedman, RG 0457, 9002 (A1), *The Solution of the Japanese Purple*

Machine, pudło 37, SRH 159.

135 F. Rowlett, historia mówiona, *NSA-OH-01-74 do NSA-OH-12-74*, s. 283.

136 *Ibidem*.

137 F. Rowlett, *Story of Magic...*, s. 151.

138 Według niektórych relacji Genevieve znalazła trzy miejsca, ale F. Rowlett, *Story of Magic...*, s. 152, mówi o czterech.

139 *Ibidem*.

140 G. Grotjan, rozmowa z D. Kahnem.

141 F. Rowlett, historia mówiona, *NSA-OH-01-74 do NSA-OH-12-74*, s. 284.

142 W. Friedman, *Recommendations for Legion of Merit and Medal of Merit Awards*, 27 września 1943, https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/friedman-documents/assets/files/correspondence/FOLDER_529/41771309081039.pdf.

143 *History of the Signal Security Agency*, t. 2, s. 44.

144 RG 0457, 9002 (A1), *An Exhibit of the Important Types of Intelligence Recovered Through Reading Japanese Cryptograms*, pudło 81, SRH 280.

145 RG 0457, 9032 (A1), *Diplomatic Translations of White House Interest, 1942–1943*, pudło 833.

146 R.L. Benson, *RG 0457, 9002 (A1), US Army Comint Policy: Pearl Harbor to Summer 1942*, pudło 78, SRH 269 – autor zauważa, że na początku dostarczano surowe transkrypty wiadomości, ale potem oficerowie wywiadu zaczęli pisać podsumowania. D. Kahn, *Why Weren't We Warned? ...* – autor pisze, że dziennie od 50 do 75% przejętej komunikacji rozszyfrowywano i tłumaczono; najważniejsze depeche przekazywano dalej w zamkniętych na klucz teczkach. Kurierzy wyciągali dokumenty i palili je.

147 RG 0457, 9032 (A1), *History of the Language Branch, Army Security Agency*, pudło 1115.

148 Kompromis opisany jest przez wielu autorów, m.in. w: S. Budiansky, *Battle of Wits...*, s. 168. O tym, że Frank Raven, razem z marynarką, znalazł sposób, aby przewidzieć klucze, por.: J. Prados, *Combined Fleet Decoded*, Random House, New York 1995, s. 165.

149 Dobry opis tego, co można było czytać, a czego nie 7 grudnia 1941, w: R.J. Hanyok, *How the Japanese Did It*, „*Naval History*”, grudzień 2009, s. 48–49. D. Kahn, *Why Weren't We Warned? ...*, s. 59 – autor podkreśla, że Cesarska

Marynarka Wojenna nie ostrzegła japońskich dyplomatów.

150 Zewnętrzny, wschodni i najwyższy łańcuch górski południowych Appalachów (przyp. tłum.).

151 Opis za dokumentami i materiałami dostarczonymi autorce przez Michaela Bigelowa, historyka amerykańskiego wywiadu wojskowego i Sił Bezpieczeństwa.

152 W. Berryman Davis, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-25-82*, 3 grudnia 1982, s. 10.

153 *RG 0457, 9032 (A1), Signal Security Agency, History of the Cryptographic Branch*, pudło 1125.

154 S. Budiansky, *Battle of Wits...*, s. 226.

155 *RG 0457, 9032 (A1), Signal Security Agency, Section B-III Weekly Reports Jan to Oct 1943*, raport tygodniowy za lipiec, 1943, pudło 1114.

156 *RG 0457, 9032 (A1), Signal Security Agency, Section B-III Weekly Reports Oct to Dec 1943*, raport tygodniowy za 9 października, 1943, pudło 1114.

157 G. Grotjan, rozmowa z D. Kahnem.

Rozdział 4

Tak wiele dziewcząt w jednym miejscu

Grudzień 1943 roku

Dot Braden nienawidziła mieszkać w Arlington Farms. Kwatery, tak szybko sklecone przez rząd federalny dla pomieszczenia ogromnej fali napływających pracownic, okazały się nędzne i tandetne. Ściany były tak cienkie, że trzęsły się, gdy ktoś szedł korytarzem, a samo mieszkanie w prowizorycznych pomieszczeniach zbudowanych z prefabrykatów o nazwie cemesto było bardzo przygnębiające, pomimo zdobień ściennych namalowanych przez artystów z Administracji Postępu Prac. Mieszkające tu kobiety musiały niemal po wszystko stać w kolejce: do swoich skrzynek pocztowych, pryszniców, stołówki, telefonu, autobusu. Tak ogromna liczba dziewcząt pracujących dla rządu zmieniła całe hrabstwo. Arlington Hall się rozrastał, zaś kryptoanalitycy najwyższego szczebla chodzili od drzwi do drzwi, błagając miejscowych o znalezienie miejsca w suterenie, sypialni, klitce, na poddaszu, gdziekolwiek, by zakwaterować kolejną dziewczynę z rządu, mimo że praca, którą miała wykonywać o rozmaitych porach doby, była ściśle tajna. Mieszkańcy otworzyli swoje domy, zbudowano Arlington Farms. Jednak nawet to nie wystarczyło.

Wyczuwając nadarzącą się okazję, deweloperzy zaczęli wznosić wokół Arlington Hall bloki mieszkalne i zachwalać je w lokalnej prasie. Pewnego dnia Liz, przyjaciółka Dot z Durham, pokazała reklamę nowego osiedla o nazwie Fillmore Gardens, wybudowanego nieopodal Walter Reed Drive. Liz wpadła na pomysł, żeby razem wprowadziły się do takiego lokalu. Zaproponowały też wspólne mieszkanie jednej ze swoich koleżanek, Ruth Weston. Ruth została przyjęta do pracy tydzień przed Dot – konkretnie 4 października – i przechodziła przez identyczne kursy wstępne, uczestniczyła w tym samym wielkim przyjęciu bożonarodzeniowym, na którym ku radości zgromadzonych pojawił się William Friedman i kilka innych szych dekryptażu, aby powitać nowo przyjęte pracownice. Dziewczyny rozmawiały ze sobą w autobusie w drodze do i z pracy i zaczęły się spotykać w czasie wolnym. Ruth także mieszkała w Idaho Hall. Część Arlington Farms była nadal nieukończona i dziewczęta przekradały się przez wewnętrzne przejście, rodzaj tunelu, skracając sobie drogę do pokoju Dot.

Ruth Weston zgodziła się, że byłoby miło wydostać się z zatłoczonych kwater Arlington Farms. Mieszkanie w Fillmore Gardens mieściło się na pierwszym piętrze budynku bez windy, dyskretnie ulokowane w rogu tuż za ciemną klatką schodową. Składało się z jednej sypialni, łazienki, kuchni i salonu. Samo osiedle – wciąż w budowie – właściwie było blokiem stojącym w szczerym polu, ale w porównaniu z Arlington Farms budowla ta wydawała się niemal pałacem, w dodatku dość solidnie wybudowanym. Kobiety mogły gotować i jeść kiedy i gdzie chciały, łazienkę zaś musiały dzielić tylko między sobą. Ich nowe mieszkanie znajdowało się zaledwie półtorej mili od Arlington Hall, mogły więc do pracy chodzić pieszo zamiast czekać na autobus.

– Połączymy nasze pieniądze – powiedziała Liz.

Wypełniły wniosek i dostały odpowiedź pozytywną. Umieblowanie mieszkania nie należało do łatwych zadań. Trudno było zarówno o sprzęty, jak i o pieniądze. Matka Dot przysłała pociągiem z Lynchburga ramę łóżka. Dziewczyny zdecydowały, że Liz będzie

spać na polówce, a Dot i Ruth razem na łóżku. Problem polegał na tym, że łóżko nie miało materaca. Dot i Ruth znalazły więc w gazecie sklep z materacami. Zadzwończyły, by potwierdzić, że faktycznie posiadano takie w sprzedaży – co w czasie wojny wcale nie było oczywiste – po czym autobusem i tramwajem pojechały po pracy do miasta. Zapłaciły za materac i dowiedziały się, że należy go odebrać z tyłu sklepu. Kiedy jednak tam poszły, uświadomiły sobie, że stoją przed kolejnym kłopotem: sklep nie zapewniał transportu. Nie było możliwości, aby dwie kobiety wiozły materac środkami komunikacji publicznej przez całą drogę do Arlington, w sumie jakieś pięć mil. Zaczynało się robić późno. Stały więc tam, dwie zagubione dusze, próbując utrzymać materac i nie wiedząc, co robić. Dot wróciła do sklepu, zostawiając mierzącą zaledwie metr pięćdziesiąt Ruth na pastwę materaca, i znalazła sprzedawcę, który zdawał się kończyć już pracę tego dnia.

– Kupiliśmy ten materac i nie mamy jak dostać się do domu – wyznała mu Dot. – Mieszkamy w Arlington. Nie zapewnacie transportu.

– Nie zajmujemy się transportem – odpowiedział sprzedawca, po chwili jednak złagodniał. – No dobrze, mam pomysł. Mieszkam w Arlington i jadę do domu. Mogę wrzucić materac na samochód. Tam, gdzie mieszkacie, macie pewnie jajka, a ja mam funt masła. Jeśli usmażycie mi jajka na tym maśle, to ja wam ten materac przewiozę.

Kobiety przystały na propozycję i za dowóz materaca zgodziły się odpłacić jajecznicą. Sprzedawca przymocował materac do samochodu i zawiózł je do domu. Nie bały się gościć obcego mężczyzny w swoim małym mieszkanku i częstować go przy stole jajecznicą – były pewne, że w razie potrzeby trzy kobiety zdołają sobie poradzić.

Materacowa eskapada – ich pierwsze doświadczenie związane z koniecznością radzenia sobie w wielkim mieście – rozpoczęła wspaniałą przyjaźń Dot Braden z Ruth Weston. Ruth miała jeszcze silniejszy południowy akcent niż Dot. To był jeden z wielu powodów,

dla których Dot ją lubiła. Pochodziła z delty Missisipi, więc kiedy wsiadały razem do autobusu, Ruth prosiła o bilet z takim akcentem, że Dot pękała ze śmiechu. Zresztą akcent Dot też był dość wyraźny – mówiła w sposób charakterystyczny dla mieszkańców południowej części Wirginii, będący spuścizną po dawnych osadnikach kolonialnych w tym regionie. Choć uwielbiała sposób, w jaki Ruth prosiła o bilet, przedrzeźniała ją potem, ku lekkiej irytacji koleżanki, która zazwyczaj dobrze reagowała na zaczepki. Dot lubiła Ruth Weston także za to, że chociaż była ona cicha i w zasadzie powściągliwa, zawsze chętnie uczestniczyła we wszystkich szalonych pomysłach podsuniętych przez Dot, czy to chodziło o wpuszczenie do mieszkania obcego mężczyzny, który przywiózł im materac, czy o podróż na plażę i z powrotem w czasie ich jednego dnia wolnego, po przepracowaniu siedmiu dni po osiem godzin dziennie. Ruth Weston zawsze była skłonna podjąć wyzwanie, chociaż trudno byłoby się tego domyślić na pierwszy rzut oka.

Ruth była niska, miała oliwkową cerę i ciemne oczy osadzone w nieco okrągłej twarzy. Dorastała w Bourbon w stanie Missisipi, jako jedno z siedmiorga rodzeństwa[158]. Chłopiec, dziewczynka, chłopiec, dziewczynka, chłopiec, dziewczynka, chłopiec – tak rodziły się kolejne dzieci Westonów. Każda dziewczynka miała starszego i młodszego brata. Ich matka otwarcie mówiła o tym, że nie chciała córek i starała się urodzić możliwie dużo synów; dziewczynki w rodzinie Westonów były zatem swego rodzaju przerywnikami.

– Chłopcy byli dla niej ważniejsi niż dziewczynki – wspominała najmłodsza córka, Kitty. – Nie powiedziała wprost „nie chciałam cię” , ale to było oczywiste.

Jednak czasami nawet ona przyznawała, że (na szczęście) Bóg wiedział lepiej, co robić.

Bourbon, prawdę mówiąc, nie było niczym więcej jak adresem na mapie, otoczonym przez plantacje bawełny. Ojciec Ruth pracował jako pocztmistrz i zarazem właściciel sklepu ze wszystkim. Uprawiał też ziemię, ale bez specjalnego powodzenia. Rodzina Westonów mocno odczuła kryzys, podobnie zresztą jak większość mieszkańców

Missisipi. Dzieci pracowały w sklepie i jeśli pomiędzy otwarciem a zamknięciem udało im się sprzedać towarów za pięć dolarów, był to wielki dzień. W czerwcu 1931 roku ojciec doznał udaru mózgu, wobec czego młodsze dzieci pamiętały go tylko jako inwalidę.

W rodzinie Westonów wykształcenie uważano za bardzo ważne i pomimo uprzedzeń matki do córek dotyczyło to również dziewcząt. Rodzice pani Weston pochodzili z Niemiec i wierzyli, że edukacja daje możliwość szybkiej asymilacji. Matka Ruth kontynuowała więc naukę, podobnie jak jej siostra – ciotka dzieci – która z nimi mieszkała i rządziła w gospodarstwie. Ruth miała starszą siostrę Louise i młodszą siostrę Kitty, i wszystkie trzy podjęły studia. Uczęszczały na Żeńską Uczelnię Stanu Missisipi, czyli państwowej szkoły założonej po wojnie secesyjnej – jako Instytut Przemysłowy i Akademia na rzecz Edukacji Białych Dziewcząt – kiedy Południe potrzebowało wykształconych kobiet do odbudowy zrujnowanej gospodarki. Wiele studentek specjalizowało się w zarządzaniu gospodarstwem domowym lub sztuce sekretarskiej, ale dziewczęta Westonów wybrały jako specjalizację matematykę.

Pomimo swoich zdolności Ruth bardzo trudno było znaleźć posadę nauczycielki. Działo to jeszcze przed wojną, gdy najchętniej zatrudniano mężczyzn. Kiedy wreszcie udało się jej znaleźć pracę, warunki zatrudnienia okazały się trudne, a pensja niska. Jej młodszy brat Clyde zawiózł ją rodzinnym samochodem do oddalonego o jakieś 60 mil miejsca pracy w miasteczku Pleasant Grove. Leżało ono w północnej części stanu i było najbardziej wsiową miejsciną, jaką Clyde kiedykolwiek w życiu widział – nawet bardziej wsiową niż Bourbon. Ruth zamieszkała z inną nauczycielką i zaczęła uczyć w szkole, w której nie było ogrzewania, elektryczności ani bieżącej wody. Zarabiała 71 dolarów miesięcznie. Wytrzymała przez rok, po czym znalazła zatrudnienie w miejscowości Webb, również w stanie Missisipi – pensja wprawdzie nadal była niska, ale przynajmniej warunki nieco mniej prymitywne.

Kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, niemieckie korzenie Westonów stały się źródłem kłopotów. Ludzie pytali braci

Ruth, co czuje ich matka w związku z wojną i po czyjej jest stronie. To „potwornie raniło moją matkę”, stwierdziła później siostra Ruth, Kitty. Ich matka była dumna ze swojego niemieckiego dziedzictwa, ale cała rodzina była zagorzale amerykańska i żarliwie patriotyczna. Ojciec Ruth co rano wciągał na masz amerykańską flagę i we wszystkich swych dzieciach zaszczepił głębokie poczucie obywatelskiego obowiązku. Ludzie w okolicy traktowali go jak przywódcę nawet po udarze. Ruth była z nim blisko związana; wykazywała duże podobieństwo do jego matki, co on z radością dostrzegł, gdy tylko urodziła się jako jego czwarte dziecko. Uwielbiał ją, a ona jego. Choroba ojca uderzyła mocnym ciosem Ruth, która podzielała jego patriotyzm i zaangażowanie w służbie publicznej. Z tego właśnie powodu pracę w Arlington Hall mogła uważać za idealną.

Oprócz niezwykłych zdolności matematycznych Ruth Weston miała talent muzyczny. Dobrze grała na fortepianie, w dodatku z dużą pewnością siebie i niełatwo było ją wytrącić z równowagi. Kiedyś, w czasie koncertu, gdy Ruth miała na sobie różową wieczorową suknię, po jej odsłoniętych plecach zaczął spacerować chrabąszcz majowy. Tymczasem ona zachowała spokój, wykorzystywała pierwszą pauzę w zapisie nutowym, by sięgnąć ręką do tyłu, strząsnąć chrabąszcza i powrócić do gry, nie tracąc ani jednej nuty. Całej sytuacji z podziwem przyglądała się temu jej młodsza siostra, Kitty, która nigdy nie zapomniała tego zwykłego, pełnego opanowania gestu.

Jednak Ruth Weston najbardziej słynęła z innej swojej cechy: można jej było powierzyć każdy sekret, a ona zachowywała go tylko dla siebie. Gdy chodziło o cudze tajemnice, była najbardziej powściągliwą, najbardziej małomówną osobą. Nieśmiałość utrudniała jej wykonywanie zawodu nauczyciela, do którego miała zresztą wiele innych zastrzeżeń. Przede wszystkim fakt, że był tak nędznie opłacany – nazywała nauczanie „godnym szacunku sposobem zagłodzenia się na śmierć”. Nie lubiła jednak uczyć także dlatego, że nienawidziła być w centrum uwagi.

Rodzina nigdy nie miała pewności, w jaki sposób Ruth dowiedziała się o pracy w Arlington Hall. W chaosie spowodowanym wstępowaniem braci do wojska udało się jej – bez przyciągania takiej uwagi jak bracia – wyjechać z pobliskiego Leland w Missisipi w dwudniową podróż pociągiem do Waszyngtonu. Matka nie zdążyła nawet przerobić niektórych ubrań Ruth i dosłała je później. Jej brat Clyde był zaskoczony, gdy w domu zjawili się przedstawiciele rządu, aby przeprowadzić wywiad środowiskowy na temat siostry. Agenci wypyтали matkę o choroby, które Ruth przechodziła w dzieciństwie, takie jak świnka czy odra, a matka odpowiedziała, że dzieci – zarażając się wzajemnie – przeszły każdą możliwą chorobę dziecięcą.

Poza umiejętnością dochowywania tajemnicy Ruth Weston miała jeszcze jedną cenną zaletę: można jej było powiedzieć wszystko, a ona nie oceniała. Dla Dot stanowiło to miłą odmianę po snobizmie starych wirginijskich rodów, a nawet jej własnej rodziny, która miała skłonność do osądzania każdego ze swoich członków. Ruth wiedziała, że rodzice Dot się rozstali. Rozumiała, że ojciec koleżanki był dobrym człowiekiem, podobnie jak jej matka. Po udarze ojca Ruth rodzinne walki i kłopoty zniknęły. Wielki kryzys był bezwzględny dla ludzi. Rodziny musiały walczyć o przetrwanie. Dwie młode kobiety zwierzały się sobie, leżąc w łóżku, które dzieliły. Jednak pewne rzeczy zachowywały wyłącznie dla siebie. Choć były ze sobą bardzo blisko, Dot i Ruth nigdy nie wymieniały się informacjami na temat swojej pracy, mimo że niekiedy zdarzało im się jeść razem lunch w stołówce w Arlington Hall i w istocie rzeczy obie pracowały nad szyframi japońskiej armii. Bały się jednak, że mogłoby im się coś wymknąć.

– Byłyśmy śmiertelnie przerażone – wspominała Dot.

* * *

Pełne nazwisko Ruth brzmiało Carolyn Ruth Weston. Czasem wołano na nią Ruth, czasem Carolyn. Pewnego dnia mleczarz

przyniósł rachunek do nowego mieszkania w Arlington i zaadresował go do „Crolyn”. Dot uważała, że ten błąd jest najśmieszniejszą rzeczą, jaką w życiu widziała.

– Weź rachunek, Cro-lyn! – prosiła, śmiejąc się serdecznie.

Zaczęła wołać na Ruth „Cro-lyn”, a z czasem przezwisko skróciło się do „Crow” (wrona). Tak przynajmniej wołała na nią Dot. Nikt inny tego nie robił, był to więc swego rodzaju tajny kryptonim.

Po pewnym czasie w ich mieszkaniu się zagęściło. Pół roku po przeprowadzce do Ruth napisała jej starsza siostra Louise z informacją, że ona również chce się przenieść do Waszyngtonu i znaleźć sobie pracę dla rządu. Ruth nie była specjalnie zadowolona. Cieszyła się, że udało się jej wyrwać spod opiekuńczych skrzydeł Louise, znanej w rodzinie po prostu jako Siostra. Ale co mogła zrobić? Pewnego dnia Ruth i Dot pojechały więc po nią na Union Station.

Na stację przybyły w strugach ulewnego deszczu. Louise, wysoka, o jasnej cerze i rudych włosach, stała przemoknięta do suchej nitki przed wejściem głównym do dworca, nieopodal fontanny Krzysztofa Kolumba, gdzie złapała ją ulewa. Na głowie miała koronkowy kapelusz i wyglądała na kogoś, kto przyjechał z Bourbon w stanie Missisipi. Jej lniana sukienka skurczyła się, odsłaniając rąbek halki.

– Spójrz no tylko – wymamrotała Ruth.

Razem z Dot były już dziewczynami z miasta, a Siostra wyglądała nieopisanie wiejsko. Pokazały jej, jak korzystać z autobusu i tramwaju orazabrały do Fillmore Gardens, gdzie miała spać na leżance w pokoju dziennym. Liz ze swoją polówką przeniosła się do sypialni. Były jednak korzyści z tego dodatkowego zagęszczenia. Kobiety gotowały nawzajem dla siebie, a Siostra przygotowywała potrawy z czerwonej fasoli i ryżu. Dot wcześniej nie знаła kuchni kajeńskiej, ale teraz, w chłodne dni, po ośmiu godzinach pracy oraz ponad dwukilometrowym spacerze do domu w strugach deszczu taki posiłek sprawiał prawdziwą przyjemność.

Kobiety płaciły własne rachunki i gotowały własne jedzenie. Niekiedy w maleńkim mieszkaniu było ich pięć lub sześć. Siostra

została, a na lato przyjechała młodsza siostra Ruth, Kitty Weston. Matka Dot często przyjeżdżała z wizytą autobusem, podobnie jak przyjaciele i inni członkowie rodziny. Odwiedził je też Brat Ruth. Clyde służył w marynarce i stacjonował w Nowym Jorku. Flirtował z Dot, którą uważał za „naprawdę uroczą dziewczynę”, „towarzyską” i dobrą przyjaciółkę Ruth. Jednak obecność tych wszystkich ludzi na tak niewielkiej przestrzeni nie stanowiła większego problemu. Żadne z nich nie nawykło do wygod czy też – jak ujęła to Dot – „by siedzieć na poduszce i pięknie haftować”. Jedli ugotowaną przez Siostrę czerwoną fasolę z ryżem oraz mrożone brzoskwinie, czyli ten rodzaj deseru, który zastępował niedostępny cukier.

Matka Liz przyjeżdżała z wizytą z Północnej Karoliny i gotowała zieloną fasolę na słoninie w sposób, o jakim Dot nigdy nie słyszała. Potem matka Liz wyławiała słoninę i zawijała ją do ponownego użycia.

– Oszczędzam ją – wyjaśniła.

Dla Dot i Ruth było to bardzo wiejskie, a powiedzenie „oszczędzam” stało się ich wspólnym żartem.

– Oszczędzam ją! – wołały i zwijały się ze śmiechu.

Dot i Ruth rozumiały się doskonale w każdej dziedzinie. Każda z nich stała się częścią codziennego życia drugiej. Rankiem Ruth przygotowywała się powoli, więc Dot robiła dla niej śniadanie – zwykle kawę i tost albo płatki. Ruth czekała, aż Dot skończy, a potem szły razem do pracy.

* * *

W samym Arlington Hall obecność tak wielu deszyfrantek z prowincji stanowiła problem dla ich przełożonych. Kobiety przyjechały z odległych miejsc, gdzie ich doświadczenie wojny sprowadzało się głównie do mierzenia się z racjonowaniem żywności, słuchania radia i zamartwiania się losem narzeczonych i braci. Lokalne gazety pełne były doniesień z teatru wojennego, ale

mimo to szefowie czuli, że ich pracownice potrzebują więcej wiedzy i motywacji. Zatem w Arlington Hall pojawili się specjaliści wysłannicy, którzy mieli zapoznać młode kobiety z geografią świata i przedstawić im rzeczywistość toczących się walk wraz z ich własnym wkładem w te walki. Celem serii wykładów zatytułowanej *To jest nasza wojna* było uświadomienie młodym nauczycielkom z Durham w Karolinie Północnej, z Lynchburga w Wirginii czy z Bourbon w Missisipi, na czym polega prawdziwa walka, której częścią teraz się stały, oraz pokazanie im, jak ogromny jest teatr działań wojennych II wojny światowej i jak ważną rolę odgrywają w niej zaszyfrowane wiadomości[159].

To była poważna sprawa. Jedną z pierwszych osób prowadzących wykład dla młodych kobiet został nie kto inny, jak sam szef łączności amerykańskiej marynarki wojennej kontradmirał Joseph R. Redman (jego brat John także był oficerem łączności morskiej i stał na czele komórki dekrytażowej; często mylono ich ze sobą). Kontradmirał łaskawie zgodził się przybyć na drugi brzeg Potomacu, aby przemówić do deszyfrantów konkurencyjnych służb. W swoim wykładzie *Marynarka atakuje*, wygłoszonym 7 września 1943 roku – na krótko przed przybyciem Ruth i Dot do Arlington Hall – Redman próbował oddać sam ogrom Pacyfiku, większego niż wszystko to, co te kobiety w życiu widziały lub były w stanie sobie wyobrazić. Doniesienia prasowe, jak im powiedział, stwarzają wrażenie, że okręty wrogich państw zawsze jakoś się znajdują i zaczynają do siebie strzelać.

– Nie sądzę, abyście były w stanie wyobrazić sobie, ile tam jest wody – powiedział Redman. – Weźmy szybki statek, a on będzie potrzebował jakieś trzy tygodnie, żeby z San Francisco dotrzeć do Japonii. To naprawdę masa wody i wcale nie widać na niej tak dużo ludzi.

Chodziło o to, że próby zlokalizowania wrogiego okrętu przypominają często szukanie igły w stogu siana.

– Na podstawie informacji z gazet wyobrażacie sobie, że napotykanie okrętu podwodnego albo dostrzeganie okrętu, macie taką

umówioną potyczkę i to jest łatwe – stwierdził dalej, tłumacząc, iż to tylko wrażenie spowodowane tym, że gazety nie mają pojęcia o tajnej pracy wykonywanej przez takich ludzi jak one, którzy doprowadzają do owych spotkań.

Mówił, że trudno jest sprawić, aby siły wrogich państw zwały się na morzu w bitwie.

– Jest to możliwe – powiedział Redman – tylko dzięki pracy deszyfrantów, którzy pomagają ustalić ruchy nieprzyjaciela. Praca, jaką wykonujecie, jakkolwiek nudna może się wam wydawać, jest bardzo ekscytująca dla kogoś innego, a informacje, które jesteście w stanie przekazać agencjom operacyjnym, ogromnie przyczyniają się do tego sukcesu – oznajmił kobietom. – W dni, kiedy jest gorąco, a wy czujecie się zmęczone i śpiące, pamiętajcie o tym, że kilkugodzinne opóźnienie w wychwyceniu jakiejś ważnej informacji może mieć kluczowe znaczenie dla operacji prowadzonych na oceanie.

Wszyscy wykładowcy byli ludźmi z wysokiego szczebla. Generał dywizji Wilhelm D. Styer, szef sztabu Służb Technicznych Armii Stanów Zjednoczonych, wygłosił wykład zatytułowany *Walczyć, by zwyciężyć*, w czasie którego także starał się uświadomić młodemu słuchaczkom, „w jak wielkim przedstawieniu bierzemy udział”. Choć z definicji jego wojska walczyły na lądzie, podkreślił, że armia musi przepłynąć ocean, aby wziąć udział w walkach w Europie i Azji, musi też transportować dostawy i zapasy przez oba oceany: Atlantyczny i Spokojny. Powiedział, że w czasie poprzedniej wojny wojska Stanów Zjednoczonych miały jedną morską trasę z Ameryki do Europy. Teraz mają 106 zamorskich portów, 122 morskie trasy i szlaki dostawcze na teatrze azjatyckim o łącznej długości dwunastu tysięcy mil. Mówił dziewczynom o podróżach, jakie odbył do Marrakeszu, Casablanki i Algieru, i o tym, jak pierwszy raz zobaczył chińskich żołnierzy, którzy byli sojusznikiem Stanów Zjednoczonych.

– Są znacznie niżsi do naszych żołnierzy, ale krępi. A ponieważ są specjalnie wybierani, pięknie się prezentują jako wojsko.

Podzielił się z dziewczętami również swoim wrażeniem, że wielu ludzi na świecie „nie wygląda wcale na szczęśliwych”.

– Są ponurzy – powiedział. – Wyglądają, jakby byli pozbawieni ambicji. Kiedy wracasz do kraju, czujesz się po prostu szczęśliwy, że jesteś Amerykaninem, i jesteś gotów zrobić wszystko, aby tego bronić.

Być może najbardziej fascynujące było wystąpienie odsłaniające nieco kulisy wewnętrznej pracy Federalnego Biura Śledczego (FBI), którego wicedyrektor, Hugh H. Clegg wygłosił wykład zatytułowany *Wróg wśród nas*. Opowiadał o wojnie Biura z przestępcami, informatorami, porywaczami, szpiegami i innymi przedstawicielami „piątej kolumny”. W jego wypowiedzi znalazł się żart, który pokazuje, jak bardzo różne agencje rywalizowały o kobiety siedzące na sali.

– Bezpośrednio po przybyciu zostałem ostrzeżony – zauważył – że jeśli w jakikolwiek sposób spróbuję zwerbować którąkolwiek spośród obecnych tu pięknych pań do pracy w naszym biurze identyfikacji odcisków palców, to wojna ta przyniesie kolejną ofiarę, która utykając, powlecze się w kierunku Waszyngtonu.

Niezależnie od tego jak intensywnie edukowano kobiety z Arlington i jak bardzo o nie zabiegano, w tym samym czasie przekazywano im subtelną informację, że samo ich zaangażowanie w amerykański wysiłek wojenny – te wspólnie wynajmowane mieszkania, kupowane wspólnie meble, gotowane posiłki i cała ta ich nowa niezależność – można uznać za przyczynę kłopotliwych zmian społecznych. Wygłoszony przez Charlesa Tafta wykład *Ameryka w wojnie* skoncentrował się wokół tego problemu. Taft (syn nieżyjącego już byłego prezydenta Williama Howarda Tafta) był wówczas dyrektorem Biura Wojennych Służb Społecznych (Office of Community War Services) – nowej agencji, która miała przeciwdziałać problemom, jakie z powodu II wojny światowej niszczyły tkankę społeczną Ameryki.

– Z pewnym przestrawieniem dostrzegłem po drugiej stronie kurtyny tak wiele dziewcząt w jednym miejscu – zaczął Taft, kiedy wszedł na

mównicę. A potem kontynuował przemówienie, w którym co chwila przewijało się słowo „problem”.

Te problemy, jak wyjaśniał, zaczęły się od czasu, gdy w Stanach Zjednoczonych zbudowano nowe zakłady przemysłowe w odpowiedzi na naloty bombowe na Anglię w 1939 i 1940 roku. Według jego słów Ameryka była teraz jednym wielkim chaosem. Fabryki i rozmaite projekty budowlane przyciągały pracowników do społeczności, które nie były w stanie sobie poradzić z tak dużym napływem ludzi. Grupy mniejszości przemieszczały się w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy do miejsc, które nigdy wcześniej ich nie widziały. Czarne kościoły z Południa przenosiły się z całymi wspólnotami do Kalifornii. Z dnia na dzień powstawały całe centra przemysłowe bez niezbędnej infrastruktury: szkół, osiedli mieszkaniowych, placów zabaw, szpitali. Mówił też o innych zmianach w codziennym rytmie życia kraju. Ludzie pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę – nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety – zatem niemożliwe stało się wykonywanie codziennych obowiązków domowych w normalnych godzinach.

– Co tydzień wysyłam swoje pranie do domu i co tydzień je odbieram – wyznał Taft, którego rodzina mieszkała w Cincinnati. Ale nawet on musiał robić zakupy spożywcze.

– Jeśli nie zapewni się jakiegoś rodzaju nocnej zmiany w sklepie, kiedy można zrobić zakupy poza zwykłymi godzinami jego otwarcia, to staje się przed poważnym problemem.

Jednak najwyraźniej główne utrapienie przynosiły... one, czyli kobiety. Taft podkreślił, że wiele osób pracujących w fabrykach to przedstawicielki płci żeńskiej. Wspomniał o fabryce toreb, „która musiała zatrudnić niemal wyłącznie panie”, a 20 procent z nich miało małe dzieci.

– To zaś powoduje bardzo niepokojące problemy – powiedział.

Aby rozwiązać jakoś „problem opieki nad dziećmi”, jak to nazwał, rząd musiał opracować szeroki wachlarz ofert zapewniających ową opiekę, opłacaną ze środków federalnych, czyli: przedszkola dla małych dzieci, świetlice pozaszkolne dla dzieci w wieku szkolnym,

a nawet żłobki dla tych najmniejszych. Ubolewał, że amerykańskie matki podejrzliwie traktowały prezentowane im projekty, gdyż były to „nowe pomysły” i nikt wcześniej im tego nie oferował. Taft stwierdził, iż w rezultacie dzieci zostały pozostawione samopas, podczas gdy rząd wysyłał pracowników socjalnych, aby przekonywali pracujące matki, że skorzystanie z ośrodków opieki nad dziećmi jest rozwiązaniem lepszym dla wszystkich.

– Oczywiście, matki mają przeświadczenie, bardzo zresztą dla nich naturalne, że niezależnie od tego, jak wielkie kłopoty sprawia mały Willie sąsiadów, to nasz mały Johnny jest chodzącym aniołkiem.

Innym problemem był seks. Taft pozwolił sobie na nader barwny opis końcowej stacji kolejowej w Cincinnati, która stała się krajowym węzłem komunikacyjnym, skrzyżowaniem szlaków kolejowych linii północ-południe od Chicago do Florydy bądź do Zatoki Meksykańskiej oraz ruchu na linii wschód-zachód pomiędzy Waszyngtonem a St. Louis. Dworzec pełen był pasażerów, w większości mężczyzn. A wiadomo, kto przyjeżdża, aby spotkać podróżujących mężczyzn: podróżujące panie.

Na dworcu Union Terminal w Cincinnati – jak im powiedział – czaiły się drapieżne kobiety. Można sobie wyobrazić, jak w tym momencie jego słuchaczki niespokojnie wierciły się na krzesłach, gdy Taft oskarżał ich płeć o większość moralnych bolączek narodu i zaburzenia ładu społecznego.

– Poczynając od kilku profesjonalistek, a następnie przechodząc do dużej liczby amateerek, dziewczęta udają się tam i wałęsają po stacji, aż znajdą sobie jakiegoś żołnierza i idą posiedzieć do parku. A park jest bardzo duży, z drzewami, krzakami i całą resztą. I to jest dość zła sytuacja.

Taft nie wyjaśnił dokładniej, co rozumie pod terminami „profesjonalistki” i „amatorki”, ale często wracał do tematu prostytutki, mówiąc o „markietankach”, które jeździły na miejsca budów i do obozów wojskowych, roznosząc „prostytucję i rozwiązłość” oraz choroby weneryczne. Pod koniec tych wywodów

na temat prania, zakupów spożywczych, kłopotliwych dzieci, ospy wietrznej, prostytutki i innych zjawisk będących skutkiem wojennych zmian w ich własnym zachowaniu kobiety z Arlington Hall zostały poproszone o powstanie i odśpiewanie pierwszej zwrotki *Gwieździstego sztandaru* – hymnu Stanów Zjednoczonych.

* * *

Prawdą jest, że nowo zyskana wolność zmieniła życie kobiet. Teraz to mężczyznom zaczęło zależeć na ślubie. Teraz mężczyźni chcieli mieć kogoś, do kogo mogli pisać, z kim mogli mieć dziedzica i następcę rodu, kto będzie na nich czekał, gdy wrócą z wojny, okaleczeni lub cali. Kobiety – często – potrzebowały natomiast nieco więcej czasu na zastanowienie się. Sama Dot Braden znalazła się w podobnych tarapatach.

W tym czasie, oczywiście, jedynym sposobem dla mężczyzny i kobiety na utrzymywanie kontaktu pozostawało pisanie listów na papierze. Rozmowy telefoniczne były możliwe, ale niezbyt długie i nie na duże odległości, a nawet jeśli, to raczej z rzadka. Rozmowy zamiejscowe okazały się bowiem drogie, zaś żołnierze często nie mieli dostępu do telefonu, podobnie zresztą jak kobiety mieszkające w pensjonatach i innego rodzaju kwaterach, gdzie w najlepszym razie mogły korzystać z publicznych bądź płatnych telefonów używanych przez wszystkich lokatorów. W Fillmore Gardens podłączono jeden wspólny telefon na parterze. Listy natomiast mógł pisać każdy: zmęczone matki korespondowały ze swoimi przebywającymi daleko synami (a teraz także i mieszkającymi w oddaleniu córkami) późną nocą, wypełniwszy wszystkie domowe obowiązki; młode dziewczęta pośpiesznie kreśliły słowa na papierze trzymanym na kolanach w zatłoczonych autobusach w drodze do pracy; żołnierze pisali, czekając w obozach lub na pokładzie okrętu. Wszyscy mieli papeterię i długopis bądź ołówek, i wszyscy wszędzie pisali listy. Cenzura te listy czytała, sprawdzając, czy nikt nie ujawnia tajnych informacji. Każdy wiedział, że „jedno chlapnięcie

i po okręcie”, a mimo to listy krążyły bez przerwy, pokonując tysiące mil lądem i wodą.

Dot pisała aż do pięciu mężczyzn. Dwaj z nich byli jej braćmi, trzecim natomiast jej domniemany narzeczony George Rush – wysoki, młody mężczyzna przedwcześnie łysiejący na skroniach, z którym spotykała się w Randolph-Macon. George wydawał się dobrym narzeczonym czasów studenckich: doskonale tańczył i łatwo nawiązywał znajomości. I choć prawdą jest, że kiedyś podarował jej różowy bukiet do przypięcia do ognistoczerwonej sukni (podobnie jak prawdą jest – Dot musiała to przyznać – że rzuciła bukietem w ścianę, bo przecież wszyscy wiedzą, że różowy nie pasuje do czerwonego), to w ogólnym rozrachunku okazał się dobrym towarzyszem w tamtym okresie jej życia.

W ciągu ostatniego roku Dot i George nie widywali się jednak zbyt często. On wstąpił do wojska w kwietniu 1942 roku, cztery miesiące po ataku na Pearl Harbor i wciąż przierzucany był coraz dalej na zachód. Teraz stacjonował w Kalifornii i jakiś czas temu przysłał jej niewielką paczuszkę. Dot – ku swemu zdziwieniu – znalazła w niej pierścionek zaręczynowy z brylantem. Niewątpliwie George spodziewał się, że to ją uszczęśliwi, ale pierścionek nie sprawił jej radości. Lubiła George’a, ale nigdy nie myślała o tym, aby spędzić z nim życie. Chciała odesłać pierścionek, lecz młodym kobietom powtarzano wówczas, aby nie robiły nic, co mogłoby zmartwić bądź zdenerwować żołnierzy przebywających tak daleko od domu, więc go zachowała. Jednak nie nosiła go w okresie, kiedy była nauczycielką – wywołałby zbyt duże zamieszanie. I nigdy nie uważała siebie za prawdziwie zaręczoną. W pewnym momencie, być może wyczuwając jej wahanie, George pojechał pociągiem przez cały kraj do Lynchburga, aby zapewnić sobie uczucia Dot. Pojawił się na jej progu i przedstawił swój plan: razem uciekną, aby się pobrać. Pojadą do Roanoke, położonego o godzinę drogi, i wezmą ślub. A potem Dot przeprowadzi się do Kalifornii, żeby być blisko niego.

Dot nie miała zamiaru zrobić żadnej z tych rzeczy. Nie lubiła być

pod presją, więc odmówiła. George nalegał. W ramach gry na zwłokę powiedziała mu, że musi porozmawiać z matką. Był to wybieg mający na celu wciągnięcie matki w bieg wydarzeń i ten plan się powiódł – Virginia Braden usiadła na walizce córki, aby nie dopuścić do jej wyjazdu z George’em. Gest okazał się niepotrzebny. Dot odrzuciła propozycję małżeństwa i George wrócił do bazy, choć nadal pisał listy. Kiedy zaś otrzymała propozycję pracy z Departamentu Wojny, poczuła się jeszcze mniej chętna do tego, by wiązać się małżeństwem. Nie chciała przenosić się do Kalifornii. Pragnęła przeprowadzić się do Waszyngtonu i tam wspierać wysiłek wojenny swojego kraju. Wraz z pragnieniem przygody rozbudził się jej patriotyzm.

W tym czasie zaczęła prowadzić korespondencję z Jimem Bruce’em, wojskowym meteorologiem, którego rodzina miała gospodarstwo mleczarskie w Rice w stanie Wirginia. Jim był wysoki, wyluzowany i cztery lata od niej starszy. Spotkała go przypadkowo, gdy wybrała się ze znajomymi na obiad, i znała go już od kilku lat. Nawet kiedy spotykała się z George’em Rushem, Jim zawsze był gdzieś w tle, śledząc po cichu jej losy, wpadając do niej od czasu do czasu i namawiając na wspólne wyjście. Przez pewien czas Jim naciskał na nią, by zdjęła pierścionek od George’a Rusha. Dostrzegła w Jimie coś, co dawało jej poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Był absolwentem uczelni i przed wojną pracował w fabryce chemicznej DuPontów. Niestety, zadawał się z awanturniczą bandą pijaków. Jednak matka Dot go lubiła. Wojsko wysłało go na szkolenie z zakresu meteorologii w Uniwersytecie Michigan, ale od czasu do czasu przyjeżdżał do Lynchburga i zaglądał do Dot. Wtedy wychodziła z nim na spacer, zawsze nieco zaniepokojona, że mogą ją zobaczyć przyjaciele George’a Rusha.

Kiedyś Jim Bruce zdołał ją przekonać, aby pojechała z nim do Richmond na spotkanie z jego siostrami. Zgodziła się po części dlatego, że lubiła jego biało-niebieski samochód Chevrolet. Zjedli hamburgera w barze i poszli potańczyć.

– Wiesz, kiedy ludzie zobaczą ten brylant na twoim palcu,

pomyśla, że jestem z tobą zaręczony – wyszeptał jej do ucha podczas tańca.

W Richmond pojechali do Byrd Park, gdzie Jim zaparkował samochód. Dot nie protestowała, bo wiedziała, że jest on człowiekiem uczciwym i nigdy nie będzie niczego próbował.

– Założę się, że mnie poślubisz – powiedział.

Dot odmówiła. Ale Jim Bruce zawsze tkwił gdzieś tam z tyłu jej głowy. Trudno powiedzieć dlaczego. Świetnie wyglądał w swoim mundurze.

Był jeszcze jeden żołnierz, do którego pisała. Nie było w tym nic poważnego. Nosił dość nieprawdopodobne nazwisko Curtis Paris i Dot spotkała go na tańcach w Waszyngtonie. Curtis, który był jej krajanem z Południa, zapytał, czy może do niej pisać. To było popularne pytanie – mężczyźni zawsze pytali, czy mogą pisać – a Dot nie widziała powodu, aby mu zabronić.

W początkach grudnia 1943 roku, jakieś dwa miesiące po jej przyjeździe do Waszyngtonu, dostała list od Curtisa, który stacjonował wówczas w San Francisco[160]. „Najdroższa Dottie. Pozdrowienia i powitania, i takie tam, i brednie”, zaczął, po czym podziękował jej za list, jaki od niej dostał, mający „kojący wpływ plus ledwo wyczuwalny aromat kwiatu jabłoni (puder?), który jest rzadki i niezwykły w porównaniu ze zwykłym smrodem żołnierskiej żarłodajni itd.”. Curtis pisał jej o tym, co robili żołnierze w bazie Presidio: maszerowali po dziesięć mil dwa lub trzy razy w tygodniu i bardzo dużo grali w piłkę. „Zaczynam nabierać mięśni”, informował ją, ubolewając nieco nad bezmyślnością amerykańskiej armii. Pewnego dnia poszli rozegrać „zwyczajowy mecz w piłkę” na miejscowym boisku, ale okazało się, że boisko zostało zaorane. Musieli zrobić oznaczenia z kasków, „więc teraz wiem, jak wyglądały pola Flandrii[161]. Nic dziwnego, że nie mogłem biegać za piłką”. Wyznał też, że koledzy z oddziału naśmiewają się z jego nawyku mówienia „y’all” i był pewien, że Dot, jako dziewczyna z Południa, zrozumie, jak on się z tym czuje.

W swoim ostatnim liście Dot przesłała mu zdjęcie. Curtisowi

bardzo się ono spodobało.

„To zdjęcie! Ojej! Nigdy w życiu nie byłem szczęśliwszy. Nie sędzę, aby mogło być lepiej. Wszyscy kumple je oglądali i byli zaskoczeni wirginijskim «towarem». Oczywiście, pytali o wszystkie szczegóły, i skąd jesteś, a ku mojemu żalowi nie miałem im wiele do opowiedzenia – przynajmniej nie tyle, ile bym chciał. Mam dzisiaj przepustkę, to oprawię Twój portret, aby podnieść morale personelu wojskowego w okolicach mojej pryczy” .

Poprosił ją, aby nadal do niego pisała. „Lubię Twoje listy i zdania, które układasz”.

Dot nie traktowała tego poważnie. Wszystkie dziewczęta pisały listy, często do wielu żołnierzy, i wiele kobiet dostawało trzy, cztery lub pięć listów dziennie. Jedna pisała nawet do dwunastu różnych mężczyzn. To była zabawa, konkretne zajęcia, a w dodatku czuły, że podnoszą morale żołnierzy. Kobiety wysyłały swoje zdjęcia: małe, czarno-białe ujęcia prezentujące je na tle Kapitolu albo w czasie opalania, z odręcznie pisaną dedykacją z tyłu. Oczywiście, nie wszystkie kontakty damsko-męskie były listowne: żołnierze i oficerowie przyjeżdżali i wyjeżdżali z Waszyngtonu, więc dziewczyna mogła się nawet umawiać z różnymi mężczyznami na każdy posiłek w ciągu dnia. Różne magazyny i gazety pisały, że kobiety w Waszyngtonie są samotne: „mogą dostać wspaniałą pracę, ale nie mogą dostać wspaniałego mężczyzny”, alarmował artykuł poświęcony dziewczynom pracującym dla rządu, jednak było to stwierdzenie bardzo dalekie od prawdy.

Tymczasem w życiu Dot był jeszcze pewien starszy sierżant z Massachusetts, z którym od czasu do czasu się umawiała. Zabierał ją na tańce i odwoził tramwajem, a choć ich znajomość była niewinna i bez zobowiązań, Dot polubiła jego zabiegi o jej względy. Czasami nosiła pierścionek zaręczynowy od George’a Rusha, a czasami nie, w zależności od sytuacji. Pierścionek przydawał się jej do odpierania nazbyt natrętnych mężczyzn lub do podtrzymywania niewinnego charakteru spotkań z nimi.

Jednak – jak się wkrótce przekonała – nie tylko kobiety umawiały

się z więcej niż jedną osobą. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Dot dostała wspomniany list od Curtisa Parisa, zadzwonił do niej Jim Bruce, którego wysyłano za ocean i w związku z tym chciał wiedzieć, czy Dot przyjedzie się z nim pożegnać.

– Dam ci znać – powiedziała, niepewna, co zrobić, po czym zadzwoniła do matki.

– Jim Bruce chce, żebym go pożegnała. Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

– Cóż, Dorothy, wiesz, że lubię Jima, a nie lubię George'a – powiedziała Virginia Braden po drugiej stronie linii telefonicznej. – Ale nadal masz ten pierścionek. Będziesz musiała sama podjąć decyzję.

Zatem Dorothy zamówiła rozmowę zamiejscową do Jima. Kiedy wreszcie uzyskała połączenie, telefonistka powiedziała:

– Mam drugą osobę dzwoniącą do porucznika Bruce'a. Połączę ją najpierw. Jeśli może pani poczekać, połączę panią później.

– Jesteś popularny – powiedziała Dot, kiedy wreszcie uzyskała połączenie.

– To była moja siostra – odpowiedział nieprzekonująco Jim Bruce. Dorothy nie dała się oszukać. Była jeszcze jedna dziewczyna.

– Cóż, przykro mi, ale nie mogę przyjechać – powiedziała mu ostro.

Zdarzenie to miało miejsce, gdy mieszkała w Arlington Farms. Następnego ranka znalazła wiadomość w drzwiach swojego pokoju: „Porucznik Bruce przyjedzie dziś po południu do Waszyngtonu”. Przeczytała wiadomość i poszła do pracy, myśląc o tym, że pod koniec swojej zmiany go zobaczy, ale wcześniej przysłała administratorka z informacją, że jest do niej telefon. Zasady bezpieczeństwa w Arlington Hall były tak rygorystyczne, że osobom z zewnątrz trudno się było przebić, zatem Dot wiedziała, że to musiało być coś pilnego. Dzwoniła jedna z sióstr Jima Bruce'a.

– Czy widziałas się z Jimem? – zapytała zdenerwowana siostra.

Dot odpowiedziała przecząco, ale przyznała, że ma zamiar spotkać się z nim tego popołudnia.

– Ma wracać do jednostki! – powiedziała siostra Jima.

Okazało się, że wypływa wcześniej niż się spodziewał. Nie było w tym nic niezwykłego. Rozkazy często były wydawane i zmieniane w ostatniej chwili, aby nieprzyjaciel nie mógł przewidzieć ruchów wojsk.

– Rozmawiałam ze wszystkimi dziewczynami, jakie zna, i ty jesteś ostatnia na liście.

Jim pojawił się pod koniec pracy Dot, nieświadomy faktu, że jego jednostka próbowała się z nim skontaktować. Okazało się, że ma jeszcze jedną dziewczynę, która chciała go pożegnać. Jednak kiedy już wsadził tę młodą kobietę do pociągu, wypożyczył samochód i pojechał do Arlington, kierowany spontaniczną chęcią zobaczenia się z Dot – jedyną dziewczyną, z którą naprawdę chciał się spotkać przed wypłynięciem na wojnę.

– Musisz szybko wracać na pokład – powiedziała mu Dot.

Pożegnali się pośpiesznie i Jim, zwróciwszy wypożyczony samochód, podjął gorączkowe starania o miejsce w pociągu do Richmond. Po tym spotkaniu Dot Braden nie widziała się z Jimem Bruce'em przez niemal dwa lata.

Takie było wtedy życie. Mężczyźni przyjeżdżali i odjeżdżali. Niekiedy nocą włączały się syreny alarmowe, ostrzegając przed nalotami i nakazując mieszkańcom wygaszenie światła i zaciągnięcie zasłon. Takie zdarzenie miało miejsce na przykład wtedy, gdy Dot i Ruth jadły kolację ze starym przyjacielem tej pierwszej, Billem Randolphem, który wykładał na wojskowej akademii w Chatham, a teraz był na placówce dyplomatycznej. Matka Billa mieszkała w pobliskiej Alexandrii. Gdy syreny zaczęły wyc, Bill wyciągnął gitarę i wszyscy – Dot, Ruth, Bill oraz jego matka – usiedli na ganku w ciemnościach i zaczęli śpiewać. Życie w tym czasie było dziwne, choć często zaskakująco przyjemne, mimo że Dot trzymała duże, oprawione w ramki fotografie swoich braci, Teedy'ego i Bubby, oraz George'a Rusha i Jima Bruce'a i przez cały czas martwiła się o życie tych mężczyzn.

158 Rozmowa z K. Weston w domu jej siostrzenicy w Oakton w stanie Wirginia, 10 kwietnia 2015 oraz telefoniczna rozmowa z C. Weston, 9 października 2015. Także z teczki osobowej działu pracowników cywilnych Departamentu Wojny (201): *Weston, Carolyn Cable*, Krajowe Centrum Archiwów Osobowych, Archiwa Narodowe, St. Louis, MO.

159 RG 0457, 9002 (A1), *Lecture Series This Is Our War*, jesień 1943, pudło 17, SRH 057.

160 C. Paris do D. Braden, 4 grudnia 1943.

161 Tak nazywano pola bitewne I wojny światowej, co miało związek ze stoczonymi we Flandrii krwawymi bitwami pod Ypres i Passchendaele (przyp. tłum.).

CZEŚĆ II

**Na tych ogromnych obszarach
panowała teraz Japonia**

Rozdział 5

To rozdzierało serce...

Czerwiec 1942 roku

Dwaj dyplomaci opracowywali plan zasiania niezgody wśród Amerykanów[162]. Oddaleni od siebie o ponad pięć tysięcy mil, strategicznie osadzeni na różnych kontynentach, mężczyźni ci wyznaczyli czułe punkty w tkance społecznej nieprzyjaciela, które można by wykorzystać przez odpowiednią propagandę. Japoński minister spraw zagranicznych Shigenori Togo pisał z Tokio w czerwcu 1942 roku do barona Ōshimy, japońskiego ambasadora w Berlinie, z prośbą o przesłanie „materiałów i dodatkowych informacji”, które można by użyć w kampaniach propagandowych rozwijanych w Stanach Zjednoczonych. Togo wspomniał o możliwościach takich, jak inflacja i „traktowanie czarnych”. Ōshima w swojej odpowiedzi z 12 lipca zasugerował, że Japonia mogłaby zwrócić się ku środowiskom izolacjonistów i postarać się zwarzyć nastroje społeczne Amerykanów, podkreślając trudności i braki spowodowane wojną. Zdaniem przebywającego w Berlinie Ōshimy jedność, jaką wykazała Ameryka po Pearl Harbor, teraz zaniknęła, a ogólne złe nastroje społeczne Amerykanów można było łatwo wykorzystać przeciwko nim.

„Kolejne odwroty sił amerykańskich i alianckich od czasu wstrząsu Pearl Harbor całkowicie zachwiały moralną równowagę narodu amerykańskiego, któremu powtarzano, że Japonię można

rozgromić w ciągu pół roku i że amerykańska marynarka wojenna nie ma sobie równych”, pisał z wyższością Ōshima. Wiadomość została zaszyfrowana za pomocą Maszyny Szyfrowej Typu B – czyli Purpurowej – i wysłana. Mężczyźni nie mieli pojęcia, że ich przemyślenia są czytane przez nieprzyjaciół, a tym bardziej że owymi nieprzyjaciółmi są młode obywatelki wrogiego kraju.

Prawdą jest, że pierwsze sześć miesięcy 1942 roku było dla Stanów Zjednoczonych okresem trudnym i deprymującym, szczególnie dla amerykańskiej marynarki. Z perspektywy czasu łatwo jest przeoczyć to, jak trudny był to czas. Japończycy okazali się potężnym przeciwnikiem na morzu. Na początku wojny japońska marynarka wojenna kontrolowała czwartą część Pacyfiku i nie przegrała żadnej bitwy morskiej od ponad pół wieku. Japonia miała wybitnego dowódcę w osobie admirała Isoroku Yamamoto, który zaplanował i przeprowadził atak na Pearl Harbor[163]. Jednak Yamamoto – pierwotnie przeciwny udziałowi Japonii w wojnie – nie był ryzykantem. Przez pewien czas mieszkał w Stanach Zjednoczonych, studiując ekonomię na Harvardzie, i doskonale znał potęgę przemysłową Ameryki. Był świadom faktu, że Japonia ma ograniczony margines czasu, zanim amerykańskie fabryki zdołają rozwinąć pełny potencjał i wyprodukują okręty i samoloty w ogromnej liczbie. Yamamoto ostrzegł zatem swoich przełożonych, że może „popanoszyć się” na Pacyfiku przez jakieś pół roku, a nawet i rok, ale potrzebuje ciosu nokautującego – jak nazywali to Japończycy, czyli „rozstrzygającej bitwy morskiej” – aby zakończyć wojnę, zanim Amerykanie zdążą rozbudować flotę.

Celem Pearl Harbor było właśnie zadanie takiego ciosu. Na tym poziomie atak się nie powiódł – amerykańskie lotniskowce były bezpieczne poza portem, a niektóre z uszkodzonych okrętów nadawały się do naprawy – jednak ataki w innych częściach Pacyfiku następowały tak szybko po sobie, że wydawały się równoczesne.

Zaledwie kilka godzin po Pearl Harbor Japończycy przypuścili szturm na Filipinach. Dwa dni później zajęli Guam na Marianach,

a przed Bożym Narodzeniem wyspę Wake. W tym samym czasie japońska armia parła na zachód i południe, przechwytyjąc brytyjskie i holenderskie posiadłości kolonialne. Hongkong upadł w dniu Bożego Narodzenia 1941 roku, Singapur dwa miesiące później, Birma w maju. Japończycy bezlitośnie spustoszyli Holenderskie Indie Wschodnie (których obrońcy nie mogli oczekiwać wsparcia z ojczyzny okupowanej przez nazistowskie Niemcy), zajmując wyspę po wyspie wzdłuż Półwyspu Malajskiego – Jawę, Borneo, Celebes, Sumatrę – rozciągające się pasem na Pacyfiku Południowym aż do Australii.

Luty 1942 roku przyniósł amerykańskim siłom najdotkliwszy cios. Po miesiącach walk Roosevelt nakazał generałowi Douglasowi MacArthurowi opuścić Filipiny. Amerykańska marynarka miała niewielką dekrytażową komórkę w filipińskiej twierdzy Korrehidor[164]. Jej członkowie zostali potajemnie wywiezieni na okrętach podwodnych do Australii jeszcze przed upadkiem twierdzy, który był zwieńczeniem serii olśniewających zwycięstw Japonii. Ogrom zmasowanych ataków przytłoczył również Brytyjczyków, którzy stracili okręty wojenne *Repulse* i *Prince of Wales*. „Gdy przewracałem się w łóżku z boku na bok, zdałem sobie sprawę z tragedii, jaka się wydarzyła”, zapisał w swoich pamiętnikach brytyjski premier Winston Churchill. „Na tych ogromnych obszarach panowała teraz Japonia, a my byliśmy bezbronni”[165].

Na Atlantyku działo się równie źle, jeśli nawet nie gorzej[166]. Późna wiosna 1942 roku przyniosła aliantom dotkliwe porażki na obu wielkich oceanach. Stany Zjednoczone stały się teraz aktywnym uczestnikiem wojny na Atlantyku – śmiertelnej sześciolietniej walki niemieckich okrętów podwodnych i alianckich konwojów. Bitwa o Atlantyk zaczęła się pierwszego dnia wojny i trwała do samego jej końca[167]. Winston Churchill pisał, że to właśnie ona najbardziej spędzała mu sen z powiek. Wierzano, że ten, kto wygra bitwę o Atlantyk, zostanie zwycięzcą w wojnie w Europie. Wiosną 1941 roku prezydent Roosevelt wydał zgodę na zaopatrywanie Anglii

w niezbędne materiały i odtąd amerykańskie okręty wojenne mogły eskortować statki handlowe na Północnym Atlantyku. Oznaczało to, że amerykańscy marynarze uczestniczyli w działaniach wojennych, jeszcze zanim Stany Zjednoczone formalnie przystąpiły do II wojny światowej.

W 1942 roku Ameryka odczuła w znacznie bardziej bezpośredni i brutalny sposób zagrożenie niemieckimi okrętami podwodnymi. Po tym, jak Pearl Harbor na poważnie wciągnął Stany Zjednoczone w wojnę, niemiecki admirał Karl Dönitz dostrzegł doskonałą sposobność: bardzo długie, niestrzeżone wybrzeże atlantyckie Stanów Zjednoczonych, ciągnące się od Maine po Florydę. Niemiecki dowódca wysłał swoje okręty podwodne do patrolowania Wschodniego Wybrzeża, gdzie pływały niepokojąco blisko brzegu; Niemcy nazwali to „szczęśliwym czasem” (*Die Glückliche Zeit*), kiedy zatapiali frachtowce, zbiornikowce, trawlerzy i barki. Celem było zniszczenie materiałów i sprzętu wysyłanego dla wsparcia wysiłku wojennego sprzymierzonych. Amerykańska marynarka powoli organizowała system ochrony przybrzeżnego transportu morskiego, toteż Niemcy zatapiali statki na oczach przerażonych Amerykanów, którzy stali na plażach, przyglądając się płonącym jednostkom. Wybrzeże Karoliny Północnej stało się znane jako „aleja torped” z powodu ogromnej liczby zatopionych tu statków. Załogi niemieckich okrętów podwodnych wychodziły na ich pokłady, aby robić pamiątkowe zdjęcia wrakom.

Niemieckie okręty podwodne były jak komórki terrorystyczne z powodu strachu, jaki siały. Niewidoczne, bezgłośnie i wszechobecne. Aby schwytać statki pływające przez Atlantyk, Niemcy ustawiali się w poprzek szlaku komunikacyjnego i czekali. Kiedy niemiecki okręt podwodny dostrzegł statek, komunikował się przez radio ze swoim dowództwem, które alarmowało pozostałe okręty podwodne i nakazywało im otoczyć wroga. Niektórzy niemieccy dowódcy byli tak śmiali, że wynurzali się na powierzchnię w środku okrążonego konwoju, by strzelać do aliantów od wewnątrz.

Bitwa o Atlantyk była wojną o życie ludzkie i o handel. Anglia musiała otrzymywać żywność. Alianci potrzebowali wojsk i sprzętu wojskowego, aby kontynuować swoje kampanie we Włoszech i Afryce Północnej. Amerykańskie stocznie pośpiesznie i masowo produkowały służące do przewozu towarów tanie statki typu Liberty, ale w 1942 roku niemieckie okręty podwodne były w stanie zatapiać te jednostki szybciej, niż Ameryka mogła je produkować. Co gorsza, Niemcy czytali zakodowane wiadomości, w których alianci wyznaczyli trasy swoich konwojów, czego (jak podejrzewali Amerykanie) Brytyjczycy nie chcieli przyznać.

Oczywiście, alianci od pewnego czasu też czytali niemiecki szyfr, zatem bitwa o Atlantyk stała się jednocześnie bitwą na zdolności dekryptażowe[168]. Wiadomości niemieckich okrętów podwodnych szyfrowano za pomocą Enigmy, której system był zdaniem Niemców nie do złamania. Aby wysłać wiadomość, operator maszyny wprowadzał trzy wirniki i ustawiał je w określonym porządku. Po wciśnięciu na klawiaturze pojedynczej litery wirniki te – które przypominały przylegające do siebie, ustawione na sztorc krążki hokejowe – obracały się, przekształcając ją kilka razy. Lampka w górnej części, zwykła migająca żarówka, podświetlała literę wyjściową – i właśnie ta litera była depeszowana. Każda Enigma miała więcej niż trzy wirniki do wyboru, a każdy wirnik można było ustawić w jednej z dwudziestu sześciu pozycji. Wirniki otoczone były ruchomymi pierścieniami zewnętrznymi, każda Enigma miała też łącznicę kablową (*Steckerbrett*), czyli zespół gniazd umieszczonych na frontowej ścianie maszyny, poniżej klawiatury. W rezultacie Enigma dawała miliony możliwości szyfrowania znaków.

Główną zaletą Enigmy była możliwość ustawiania pozycji wirników i innych części ruchomych zwanych kluczami i zmienianych każdego dnia. Niemcy wiedzieli, że komercyjne wersje Enigmy krążyły po Europie w latach dwudziestych i na początku trzydziestych i że alianci mieli pewne wyobrażenie na temat jej działania. Wierzyli jednak, że wrogowie nie zdołają złamać

klucza, co przypominałoby trochę zgadywanie hasła komputerowego. Sądzi, iż nawet jeśli teoretycznie jest to możliwe, wymagałoby zbudowania budynku pełnego maszyn szyfrujących, które kolejno przechodziłyby przez wszystkie możliwe kombinacje; nie wierzyli, że alianci są w stanie zbudować budynek i wypełnić go takimi urządzeniami[169].

A jednak już przed wojną zespół polskich kryptoanalityków rozszyfrował działanie Enigmy. Małe, narażone na ataki narody, okrążone przez potencjalnych potężnych wrogów – Polska graniczy z Rosją i Niemcami – na ogół niezwykle czujnie śledzą poczynania sąsiadów, a polskie Biuro Szyfrów było wyjątkowo skuteczne. Polacy złamali szyfr Enigmy w latach trzydziestych, po części dzięki pewnemu Niemcowi – który przekazał plany i odszyfrowane wiadomości wywiadowi francuskiemu, a ten przekazał to Polakom – a po części dzięki komercyjnemu modelowi Enigmy, który udało się im zdobyć[170]. Polski matematyk Marian Rejewski rozwiązał system okablowania, a w 1938 roku Polacy zbudowali sześć tzw. bomb kryptologicznych zdolnych do rozszyfrowania kluczy dziennych.

W lipcu 1939 roku, zanim Niemcy najechały na ich ojczyznę, Polacy podzielili się odkryciem z Brytyjczykami i Francuzami. W ośrodku dekryptażu Bletchley Park zespół pod kierunkiem Alana Turinga udoskonalił projekt, opracowując metodę wykorzystania ściągniętych kryptoanalitycznych, które można było napisać poniżej szyfru, a następnie – dzięki matematyce – odgadnąć kombinację ustawień wirników, walców i kabli na łącznicy, dającą w rezultacie dany szyfr. Takie „menu” pozwalało bombie kryptologicznej sprawdzić możliwe ustawienia – w pewnym sensie była to wczesna forma programu komputerowego. Brytyjczycy zbudowali sześćdziesiąt bomb kryptologicznych, które w początkach 1941 roku były obsługiwane przez jakieś dwa tysiące tzw. Wrenek (członkiń Women’s Royal Naval Service) – pomocniczej kobiecej formacji Królewskiej Marynarki Wojennej. Bomby na podstawie owego menu sprawdzały możliwe ustawienie maszyny szyfrującej. Jeśli było

„trafienie”, wówczas w odpowiedni sposób programowano mniejszą maszynę – replikę Enigmy – i wprowadzano do niej zaszyfrowaną wiadomość. Gdy wychodził zrozumiały tekst niemiecki, deszyfranci wiedzieli, że mają właściwy kod na dany dzień.

Początkowo Brytyjczycy trzymali te projekty w tajemnicy, nawet przed aliantami, z obawy, że wróg dowie się o nich i zmieni kody. Churchill nazwał swoich deszyfrantów z Bletchley Park „kura, która znosi złote jajka i nigdy nie gdacze”. Jednak w lutym 1942 roku niezwykle ostrożna niemiecka marynarka wojenna (Kriegsmarine) dodała czwarty wirnik do swoich maszyn Enigmy, zwiększając 26 razy liczbę możliwych kombinacji. Alianci opatrzyli ten czterowirnikowy szyfr – który początkowo okazał się nie do złamania – kryptonimem Rekin (*Shark*). Państwa zachodnie straciły zdolność odczytywania wiadomości niemieckich okrętów podwodnych. Cały system się zawiesił. To fatalne wydarzenie miało miejsce zaledwie kilka miesięcy po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny i zapoczątkowało ośmiomiesięczny okres śmierci, destrukcji i bezradności – czasu, gdy statek za statkiem szły na dno i wydawało się, że szala zwycięstwa w wojnie przechyla się w złą stronę.

* * *

Taka właśnie atmosfera zniechęcenia powitała młode kobiety ze szkół stowarzyszenia Siedmiu Sióstr, gdy – zrezygnowawszy ze swoich festiwali, zawodów w hula-hop na zakończenie roku, amatorskich teatrów i innych uświęconych tradycji – zaciągnęły się na służbę w gorących biurach amerykańskiej marynarki wojennej. Zespół kryptoanalityczny marynarki pracował, jak zwykle, niezależnie od armijnego. Podczas gdy w Arlington Hall po drugiej stronie rzeki Potomac zajmowano się szyframi dyplomatycznymi, marynarka (wciąż w centrali w śródmieściu), borykała się z problemem złamania szyfrów morskich nieprzyjaciela na dwóch największych oceanach, przede wszystkim zaś na Pacyfiku.

Początkowo wydawało się to zadaniem niewykonalnym. Latem 1942 roku kobiety zgłaszały się do pracy w marynarce, która wciąż jeszcze nie otrząsnęła się z szoku po Pearl Harbor i serii kolejnych japońskich zwycięstw. Zmieniano przydziały oficerskie i podziały kompetencji. Ameryka przegrywała wojnę na wszystkich frontach – a przynajmniej tak się wydawało – i panował chaos. W styczniu 1941 roku zespół dekryptażowy marynarki wojennej składał się z zaledwie sześćdziesięciu osób pracujących w dziesięciu pokojach w szóstym skrzydle budynku marynarki[171]. Do połowy 1942 roku ta liczba urosła do 720, a każdego dnia przybywali kolejni pracownicy. Pomieszczenia stawały się za ciasne.

Warto zauważyć, że do tego czasu biuro szyfrów morskich zatrudniało kilka cywilnych kobiet, nie licząc Agnes Driscoll, ale płaciło im zupełnie inaczej niż mężczyznom. Według okólnika z listopada 1941 roku z proponowanymi stawkami wynagrodzeń pracownice biurowe, maszynistki i stenografistki zarabiały 1440 dolarów rocznie, podczas gdy mężczyźni za tę samą pracę dostawali 1620 dolarów[172]. Absolwentki uczelni po podstawowym kursie kryptoanalizy otrzymywały 1800 dolarów rocznie, podczas gdy mężczyźni z tymi samymi kwalifikacjami – 2000 dolarów. Kobiety z tytułem magistra miały 2000 dolarów, mężczyźni zaś – 2600. Kobiety z tytułem doktora dostawały 2300, a mężczyźni – 3200. Pierwsze zatrudniane kobiety pochodziły z różnych środowisk: kryptoanalizą lubiły zajmować się niektóre żony i córki oficerów, była też kobieta cywilna, Eunice Willson Rice, córka rodziny z tradycjami morskimi, pracująca nad szyframi włoskiej marynarki wojennej. Kiedy zaszła w ciążę, mężczyźni zaczęli przezywać ją Dmuchany Ryż (*Puffed Rice*)[173].

Pomimo tych nierówności z punktu widzenia marynarki był już najwyższy czas na napływ tych młodych kobiet. W maju 1942 roku sam komandor John Redman – szef operacji dekryptażowej znanej pod kryptonimem OP-20-G – napisał list do każdej studentki, prosząc ją o możliwe szybkie przybycie do budynku marynarki.

„Czy może pani zacząć tydzień lub dwa po zamknięciu uczelni?”

pytał Ann White i Beę Norton oraz inne studentki najstarszego roku Wellesley[174]. Ten sam list wysłał do każdej kobiety w Goucher i na innych współpracujących uczelniach. „Czeka tutaj bardzo ważna praca do wykonania”, pisał dalej Redman, dodając: „to dla was doskonała sposobność, szczególnie gdy włączycie się do pracy na tak wczesnym etapie”. Każdej kobiecie podał adres biura i prosił o bieżące informacje na temat przybliżonej daty przybycia.

Do tego czasu szeregi kobiet przerzedziły się[175]. Studentki ze szkół stowarzyszenia Siedmiu Sióstr i Goucher przeszły selekcję pod kątem zdolności, chęci i lojalności, ale swojej wytrwałości musiały dowieść w czasie wielomiesięcznego kursu korespondencyjnego. Niektóre z nich zniechęciły się i zrezygnowały, inne wyszły za mąż i przeniosły się w ślad za swoimi mężami, jeszcze inne nie rozwiązały wystarczającej liczby zadań, kolejne zostały odrzucone przez Komisję do spraw Służby Cywilnej z powodu jakichś aspektów ich pochodzenia. W czasie patriotycznej gorączki zimą 1941 roku uczelnia Barnard zwerbowała dwadzieścia kobiet, spośród których siedem wytrzymało i zjawilo się w siedzibie głównej marynarki przy Constitution Avenue. Uczelnia Bryn Mawr zaczęła kurs z dwudziestoma siedmioma studentkami, skończyła zaś z dwunastoma. Szeregi uczelni Goucher zmalały z szesnastu do ośmiu kobiet, a Mount Holyoke – z siedemnastu do siedmiu. Radcliffe zwerbował aż pięćdziesiąt dziewięć studentek, ale skończył z zaledwie ośmioma. Na uczelni Smith z trzydziestu zostało dwanaście, a na Wellesley z dwudziestu ośmiu aż dwadzieścia.

W sumie tajne zaproszenie otrzymało sto dziewięćdziesiąt siedem kobiet. Najwytrzymalsze z nich w liczbie siedemdziesięciu czterech znalazły się w Waszyngtonie, gdzie zostały zatrudnione jako SP-4s, w charakterze asystentek w dziale kryptoanalizy z zarobkami w wysokości 1620 dolarów rocznie. Absolwentki uczelni Goucher, Constance McCready i Joan Richter przybyły jako jedne z pierwszych: pojawiły się w recepcji 8 czerwca 1942 roku[176]. Viola Moore i Margaret Gilman z Bryn Mawr przeszły przez drzwi Main Navy 15 czerwca. Pozostałe napływały w końcu czerwca i w

pierwszych dniach lipca.

Marynarka nie chciała tracić żadnej z nich. Z obawy, że kobiety mogą zrezygnować, jeśli nie znajdą mieszkania, szefowie marynarki wojennej napisali do rektora każdej uczelni, prosząc o znalezienie studentki, z którą nowo zatrudnione pracownice mogłyby dzielić pokój[177]. Niektóre z nich zamieszkały w Meridian Hill – specjalnym waszyngtońskim hotelu pracowniczym wybudowanym specjalnie na potrzeby kobiet zatrudnianych w agencjach rządowych. Inne rozsiały się po północno-zachodnim Waszyngtonie, znalazły mieszkanie w domach przy Klinge Road i Euclid Street oraz innych ulicach. Vi Moore i Margaret Gilman zamieszkały przy 1611 Connecticut Avenue NW. Anne Barus z uczelni Smith znalazła kwaterę przy 1751 New Hampshire Avenue NW, razem z Beą Norton i Elizabeth „Bets” Colby oraz innymi kobietami z Wellesley. Ich adresy często się zmieniały. Wiele z nich w czasie swojej wojennej służby przeprowadzało się sześć lub siedem razy. Wewnętrzne okólniki marynarki potwierdzają, że adresy nieustannie ulegały zmianie, zaś kobiety dramatycznie walczyły o pokoje w suterenie, w pensjonatach, hotelach i – w jednym wypadku – na tyłach księgarni Francis Scott Key w Georgetown, gdzie grupie kobiet pozwolono pożyczać książki i korzystać z telefonu w zamian za możliwość korzystania z ich wydzielonej toalety przez pracowników sklepu.

Od razu po przybyciu na miejsce kobiety ze szkół stowarzyszenia Siedmiu Sióstr zostały przydzielone do pracy. Sekcja dekrytażowa marynarki pracowała już na pełnych obrotach, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i siedem dni w tygodniu, zatem pracownice podzielono na trzy zmiany, nazywane po marynarsku wachtami. Fran Steen z Goucher i Ann White z Wellesley znalazły się wśród tych, które wylosowały nocną zmianę, od północy do godziny ósmej rano, podczas gdy tym mającym więcej szczęścia trafiły się wachty dzienne, od ósmej rano do szesnastej i od szesnastej do północy.

Lato, w czasie którego nowo zatrudnione dziewczyny trafiły do marynarki, było straszliwie gorące. Każdy dzień zaczynały na

wysokich obcasach, w czystych bawełnianych sukienkach, wsiadając do autobusu wiozącego je do centrum[178]. Jednak już po dotarciu na miejsce – albo po półgodzinie pracy – były całe spocone, a cienki materiał ubrań oblepiał im skórę. Unosiły przedramiona ze stołów, by odkryć, że papier pod spodem jest nasiąknięty potem. W dozownikach trzymano tabletki solne – modne w owym czasie, gdyż błędnie mniemano, że tabletki te przeciwdziałają poceniu się; wiele dziewcząt od nich chorowało. Stara siedziba marynarki była nie tylko przepełniona, lecz także brudna. Vi Moore, absolwentka Bryn Mawr, specjalizująca się w języku francuskim, dostała zadanie policzenia, ile karaluchów łąziło w damskiej toalecie[179].

Na uczelniach szkolenie studentek było bardzo rygorystyczne, a dziewczęta traktowały je poważnie. Kurs morski składał się z ćwiczeń, w ramach których musiały zapamiętać litery najczęściej występujące w języku angielskim – E , T, O, N, A, I, R, i S – oraz policzyć częstotliwość ich występowania. Poznały dawne metody szyfrowania, na przykład za pomocą swego rodzaju matrycy z wyciętymi w różnych miejscach otworami, które pozwalały na odszyfrowanie wiadomości. Nauczono je, że mottem kryptoanalityka powinno być: „Załóżmy, że”, oraz „Najważniejszą pomocą w rozwiązaniu szyfru jest dobra gumka”. Cotygodniowe zadania testowały ich biegłość w „liczbowych alfabetach szyfrowych”, „polialfabetycznym podstawianiu” i „diagonalnym podstawianiu digraficznym”. Każdy cotygodniowy pakiet zawierał również jedno zadanie, którego nie dało się rozwiązać, aby pokazać, że czasem ciąg liter lub znaków nic nie znaczy i że czasami deszyfrant ponosi porażkę. Instytucje edukacyjne, do których dziewczęta uczęszczały, nigdy nie uczyły ich ponoszenia klęsk, były więc one dla nich zenujące i zniechęcające.

To był dobry kurs, a młode kobiety pracowały bardzo ciężko, aby go ukończyć, jednak poruszane problemy często nie miały nic wspólnego z wykonywaną przez nie pracą; wielu zagadnień, z którymi spotykały się na co dzień, w ogóle na kursie nie poruszano. W dodatku to nie było już ćwiczenie akademickie.

Studentki stały się odpowiedzialne za życie mężczyzn – ta odpowiedzialność była straszna i realna. Większość kobiet zaczynała przy biurku japońskim, lecz kilka z nich, które znały niemiecki, szybko przeniesiono do sekcji wspomagającej bitwę o Atlantyk. Wciąż kierowniczą rolę mieli tu Brytyjczycy, ale Amerykanie – którym także zależało na ostatecznym wyniku walk – robili co mogli, aby pomóc złamać szyfr zwany Rekinem, czyli czterowirnikowy szyfr Enigmy. Bez pomocy bomby kryptologicznej kobiety próbowały ręcznych metod poszukiwań ustawienia klucza na dany dzień. Były w stałym kontakcie z Brytyjczykami, wymieniając notatki i ściągę.

Margaret Gilman, która na uczelni Bryn Mawr specjalizowała się w biochemii, ale w szkole średniej studiowała język niemiecki, zdała egzamin z tego języka i została przydzielona do niewielkiego zapieczętowanego pokoju atakującego Rekin[180]. Jej zespół składał się wyłącznie z kobiet i jednego oficera nadzorującego ich pracę. W pokoju strzeżonym przez żołnierzy marynarki Gilman pracowała nad wiadomościami nazistów przesyłanych w Zatoce Biskajskiej, na wybrzeżu okupowanej Francji, gdzie znajdowała się ogromna baza niemieckich okrętów podwodnych. Musiały one przepłynąć Zatokę Biskajską, aby osiągnąć atlantyckich szlaków konwojów morskich. Zanim okręty podwodne opuściły bazę, naziści wysyłali statki meteorologiczne w celu sprawdzenia warunków pogodowych, a informacje szyfrowali za pośrednictwem Enigmy. Liczba słów odnoszących się do pogody jest ograniczona – wiatr, deszcz, chmury – zatem można było czasem użyć ich jako ściągę. Często wykorzystywały jako ściągę BISKAYAWETTER, gdy przygotowywały wykresy i diagramy popularnych ściąg i tych miejsc w wiadomościach, w których Niemcy mogli użyć określonych słów.

Konieczność pośpiechu była przytłaczająca. Wiedziały, że amerykańscy mężczyźni próbowali przepłynąć ocean, w którym czaiła się nazistowska flota.

– Niemieckie okręty podwodne praktycznie kontrolowały Ocean

Atlantycki – wspominała później Margaret Gilman. – Proszę sobie wyobrazić wysyłanie amerykańskich wojsk przez Atlantyk najeżony okrętami podwodnymi? To rozdzierało serce, o mój Boże[181].

W pokoju zespołu wisiała na ścianie wielka mapa Oceanu Atlantyckiego z pinezkami w każdym miejscu, gdzie znajdował się zlokalizowany przez nie niemiecki okręt podwodny. Dla amerykańskich żołnierzy i marynarzy było to jak przejście przez gniazdo os. Margaret nie mogła znieść widoku tej mapy i siadała w taki sposób, aby nie mieć jej w polu widzenia. Za każdym razem, gdy na nią spojrzała, spuszczała szybko głowę i pośpiesznie wracała do pracy. Morale całego narodu cierpiało po utracie każdego okrętu, kobiety czuły więc ciężar odpowiedzialności.

– Jeśli nawet miałyśmy jakieś wątpliwości, czy to, co robimy, jest ważne – wspominała, jak nie mogły mieć kilkudniowych przerw w swoich postępach – szefowie wściekali się na nas, krzycząc, że zaniedbujemy nasze obowiązki.

Ann White także została przydzielona do zespołu Enigmy, bo w Wellesley specjalizowała się w języku niemieckim[182]. Praca zmusiła ją do wejścia w niezręczny kontakt z ludzką naturą wroga. Brytyjczycy przysyłali rozmaite informacje, które miały pomóc opracować ściągę na podstawie choćby długości transmisji, lokacji łodzi, do których adresowane były wiadomości, czy instrukcji dotyczących powrotu do portu. Od czasu do czasu dostarczali też dokumenty znalezione na zatapianych lub schwytanych niemieckich okrętach podwodnych. Wśród nich były rozmaite przedmioty osobistego użytku, jak zdjęcia rodzinne należące do niemieckich marynarzy, teraz już nieżyjących albo będących w niewoli. Pewnego razu zespół Ann odszyfrował wiadomość od dowódcy nazistowskiego, który zawiadamiał o narodzinach syna. Jedna z deszyfrantek ułożyła z urywków wiadomości rymowanąkę: *From here to Capetown be it known / A little Leuth / has now been bo'n*[183] – co, rzecz jasna, rymowało się tylko wtedy, gdy czytało się z południowym akcentem.

Praca jednak przede wszystkim przynosiła frustrację

i przepełniała kobiety smutkiem oraz poczuciem porażki. Zadaniem Ann White było tłumaczenie niemieckich wiadomości na język angielski, znała zatem ich treść. Zimą na przełomie 1942 i 1943 roku jej zespół częściowo złamał wiadomość od Dönitza, ostrzegającego „stado wilków” o nadciągającym konwoju alianckich statków przepływających nieopodal południowego krańca Grenlandii. Amerykańscy i brytyjscy deszyfranci desperacko próbowali ustalić lokalizację niemieckich okrętów podwodnych, które czaiły się na alianckie statki, ale nie byli w stanie tego zrobić. Później dowiedzieli się, że większość tych statków zaginęła.

– Desperacko pracowaliśmy nad Enigmą – powiedziała później Ann White. – Na ślepo.

Ulgę przynosiło zajmowanie się czymkolwiek:

– Wszyscy, których znaliśmy i kochaliśmy, byli na tej wojnie. Dla kobiety możliwość zajęcia się czymś, żeby nie musiała się martwić, była darem niebios – stwierdziła, po czym jednak dodała: – Wiedziałyśmy, że mężczyźni giną[184].

Nastroje w pokojach pracujących nad szyfrem japońskim były równie ponure, gdy kobiety z mozołem próbowały rozgryźć najnowszą wersję JN-25, szyfru japońskiej marynarki wojennej. Był to tak zniechęcający wysiłek, że w sekcji, do której została przydzielona Vi Moore, więcej niż jeden oficer dowodzący wyraził przekonanie, że Ameryka może przegrać. Inni mówili z rezygnacją, że nawet jeśli alianci zwyciężą, „każda wojna jest przygotowaniem do następnej”. Fran Steen straciła narzeczonego, zestrzelonego na Pacyfiku na początku wojny. Wielu Amerykanów, którzy stacjonowali na wyspach pacyficznych przed atakiem na Pearl Harbor, teraz znalazło się w niewoli. Erma Hughes, absolwentka psychologii zwerbowana w Uniwersytecie Maryland (jej ojciec, murarz, sprzedał ziemię, żeby sfinansować jej edukację) posyłała pakiety medyczne do swoich kolegów w obozach jenieckich[185]. Kadeci Korpusu Szkolenia Oficerów Rezerwy z jej roku w większości zostali przydzieleni do wojsk spadochronowych. Dla absolwentów rocznika 1942 przerzedzenia w szeregach przyjaciół i kolegów były

trudne do zaakceptowania i bardzo bolesne. Erma nigdy nie miała pewności, czy jej paczki docierały do celu, i nawet nie wiedziała, czy adresaci byli wśród żyjących, mimo to nadal je wysyłała, na wszelki wypadek.

* * *

W tamtym momencie prace nad złamaniem szyfrów morskich nadal przebiegały w przytłaczającej atmosferze. Katastrofa Pearl Harbor postawiła pod znakiem zapytania wartość kryptoanalizy jako takiej i wielu dowódców marynarki najwyższego szczebla miało poczucie, że nawet jeśli się uda, łamanie szyfrów trwa zbyt długo, aby można je było wykorzystać w ferworze toczącej się walki[186]. Poza zatłoczonymi biurami i karaluchami w łazience było sporo innych wad tej roboty. W miarę napływu kobiet do biur w waszyngtońskiej centrali oficerów zajmujących się dekryptażem wysyłano na Pacyfik, do pracy w mniejszych zespołach tworzonych przy stacjach nasłuchowych. Zespoły pacyficzne mogły zacząć pracę nad rozszyfrowywaniem wiadomości bezpośrednio po ich przechwyceniu. Te grupy polowe niekiedy rozszyfrowywały szybciej, ale Waszyngton – ze znacznie większą liczbą pracowników i wyposażony w znacznie więcej urządzeń – wytwarzał znacznie więcej rozwiązań. Często jednak musiał długo czekać na przysłanie przechwyconych wiadomości[187]. Kwatera główna marynarki wojennej miała kilka linii dalekopisowych, jednak to było za mało. Część wiadomości przesyłano drogą lotniczą, upchane na pokładzie luksusowych Boeingów Clipperów należących do linii lotniczych Pan American, jednak większość wysyłano łodziami i ich podróż trwała tygodnie, a niekiedy nawet miesiące. Zespoły – te w Waszyngtonie i w kwaterach polowych – współpracowały ze sobą, ale też współzawodniczyły, mozolnie i kawałek po kawałku rozwiązując szyfr JN-25, dzieląc się odkryciami, wiadomościami lub informacjami wywiadowczymi.

Pomimo frustracji Amerykanów w 1942 roku Japończycy byli

bardziej narażeni na niebezpieczeństwo, niż mogło się wydawać. Zajęcie wielu wysp i baz to jedno, ale ich obrona i dostarczanie zasobów to całkiem inna sprawa. Uchwalona przez kongres ustawa morską (Two-Ocean Navy Act) zapewniała finansowanie programu budowy potężnej floty. Ważne też było, że amerykańskie lotniskowce znalazły się poza zasięgiem działań nieprzyjaciela w czasie ataku na Pearl Harbor. Druga wojna światowa była pierwszą wojną, w której wynik bitwy morskiej zależał od lotniskowców i samolotów lądujących na ich pokładach.

Sprawy zaczęły iść ku lepszemu dla deszyfrantów tuż przed przybyciem kobiet w czerwcu[188]. Pierwsza wskazówka na temat ogromnego wpływu, jaki łamanie szyfrów będzie miało na wynik wielu pacyficznych walk, zaczęła się wyłaniać na początku maja, kiedy z odszyfrowanych wiadomości JN-25 admirał Nimitz dowiedział się, że flota japońska wraca z ataku na Brytyjczyków na Cejlonie i ma zamiar zająć Port Moresby na Nowej Gwinei. Japończycy byli zaskoczeni, gdy na ich drodze zmaterializowały się dwa lotniskowce specjalnych sił zadaniowych marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Bitwa na Morzu Koralowym, stoczona w dniach od 4 do 8 maja 1942 roku, stała się pierwszą bitwą morską, w której wrogie okręty nigdy nawet się nie zobaczyły – walkę stoczyły samoloty – i była pierwszym starciem na Pacyfiku, o którego wyniku w dużej części zdecydował dekryptaż. Walka skończyła się taktycznym remisem – Amerykanie stracili lotniskowiec Lexington, zaś Yorktown został poważnie uszkodzony, ale straty japońskie, w tym wielu najlepszych pilotów, były bardzo duże. Bitwa powstrzymała też japońską ekspansję w kierunku Australii.

W połowie maja amerykańska marynarka zwietrzyła jeszcze większą operację japońską. Japończycy zaczęli wysyłać tysiące wiadomości zaszyfrowanych w JN-25, co sugerowało, że wysyłają dokądś potężną flotę. „Niejasne wskazówki co do przygotowywanej operacji”, zauważano w pewnej wczesnej wiadomości. Joe Rochefort, jeden z wielu oficerów pracujących na Pacyfiku,

przeszkolony przez Agnes Driscoll, nadzorował zespół deszyfrantów w Pearl Harbor. Uzyskano wiele informacji na temat planowanej japońskiej operacji, był jednak pewien kluczowy kawałek układanki, który wszystkich nurtował: w połowie maja Amerykanie przechwycili wiadomość mówiącą o tym, że Japończycy, którzy często używali dwuliterowych oznaczeń geograficznych, kierowali się w stronę jakiegoś AF. Deszyfranci rozszyfrowali kilka innych oznaczeń tego typu, ale nie mieli pewności, co oznacza AF. Rochefort i jego zespół uważali, że AF to Midway, mały atol na Oceanie Spokojnym, gdzie Stany Zjednoczone nadal utrzymywały bazę kluczową dla obrony Hawajów i Zachodniego Wybrzeża a w istocie również dla amerykańskiej obecności na Pacyfiku. Inni sądzą, że celem mogą być Hawaje albo Aleuty.

Zatem Rochefort i Edwin Layton, szef wywiadu Nimitza – także wyszkolony przez Agnes Driscoll – opracowali plan[189]. Nakazali ludziom w bazie na Midway przekazać przez radio wiadomość – nie zaszyfrowaną, tylko w języku angielskim – że ich urządzenie do uzdatniania wody się zepsuło i w związku z tym na Midway jej brakuje. Chodziło o to, aby Japończycy wyłapali wiadomość i przekazali dalej. Tak jak się spodziewali, miejscowa jednostka japońska przechwyciła informację i wysłała ją do japońskiej floty, pisząc, że w bazie AF brakuje wody. Ten przekaz przejęli z kolei Amerykanie. Podstęp się udał. Amerykanie uzyskali potwierdzenie, że AF oznacza Midway.

Celem admirała Yamamoto było zadanie ciosu nokautującego, który nie udał mu się w Pearl Harbor. Zgromadziwszy potężną flotę, składającą się z ponad dwustu okrętów wojennych, jednostek transportowych i pomocniczych, Yamamoto zamierzał podzielić swoje siły i wysłać jeden kontyngent – mniejszy – na Aleuty, na przedłużeniu półwyspu Alaska, aby przypuścić pomocniczy atak, który miał zmylić przeciwnika. Nimitz, jego zdaniem, pośpieszyłby wówczas, aby odeprzeć atak. Do czasu powrotu Nimitza Japończycy byłiby już w wielkiej liczbie na Midway, czekając w zastawionej pułapce, aby go wykończyć.

Nimitz jednak nie chwycił przynęty. Pozwolił Japończykom dopłynąć na Aleuty i przystąpił do umacniania Midway, aby zaatakować tych, którzy chcieli urządzić na niego zasadzkę. Dzięki temu, że kryptoanalitycy czytali JN-25, Nimitz wiedział więcej o planowanym ataku niż większość japońskich oficerów. „Znał cele, daty, miejsca debarkacji sił japońskich i miejsca ich spotkań na morzu; miał dość dobre wyobrażenie o składzie japońskich sił, wiedział o planie utworzenia podwodnego kordonu pomiędzy Hawajami a Midway”, zanotowano w wewnętrznej historii[190].

Japończycy zgodnie z planem pojawili się 4 czerwca[191]. Ich oddział lotniskowców przypuścił na wyspę atak z powietrza, ale to nie było Pearl Harbor i amerykańskie myśliwce poderwały się, aby przeciwstawić się nadlatującym samolotom w powietrzu. Choć spotkały się z ciężkim ogniem, udało się im odeprzeć nieprzyjaciela, podczas gdy cztery fale amerykańskich bombowców wystartowały w kierunku japońskich lotniskowców. Japończycy spodziewali się ataku samolotów z Midway, ale nie mieli pojęcia, że oprócz nich Amerykanie posiadali w pobliżu lotniskowce. Wkrótce się o tym dowiedzieli: z pokładu Horneta, Yorktowna i Enterprise wystartowały bombowce torpedowe i szturmowe. Amerykańskie samoloty dopadły japońskie lotniskowce, gdy te szykowały się do kolejnego ataku na Midway, wzniesając potężne wybuchy i ogromne pożary (na japońskich pokładach pełno było bomb i węży do tankowania paliwa). Japończycy oczekiwali łatwego zwycięstwa, jednak pod koniec pierwszego dnia, w czasie którego ich siły szturmowe tak straszliwie ucierpiały, stało się oczywiste, że będzie inaczej. Do czasu, gdy w końcu się wycofali, odwołując operację, amerykańska flota pacyficzna straciła dwa okręty, 145 samolotów i 307 ludzi. Japończycy ponieśli znacznie bardziej dotkliwe straty: cztery lotniskowce, niemal 300 samolotów i ponad 2500 ludzi.

Amerykańskie zwycięstwo w czterodniowej bitwie o Midway nie miało precedensu w dziejach Stanów Zjednoczonych. Jedną z najbardziej legendarnych bitew morskich w historii wyznaczyła kres japońskiej ekspansji na Pacyfiku i stała się punktem zwrotnym

wojny. Powoli, ale nieubłaganie Stany Zjednoczone zaczęły w wojnie na Pacyfiku przechodzić od defensywy do natarcia. Fakt, że amerykańska marynarka zwyciężyła przewyższającego liczebnie napastnika, znacznie podniósł morale jej żołnierzy, nie wspominając o nastrojach w kraju. Dowódcy na ogół niechętnie dzielą się zasługami, ale Nimitz przyznał, że złamanie szyfru dało siłom amerykańskim na Midway „bezcenną przewagę”. Oczywiście, była to przede wszystkim zasługa deszyfrantów z sekcji pacyficznej; Waszyngton nadal pogrążony był w konflikcie pomiędzy deszyfrantami a najwyższymi przełożonymi. Niemniej „bitwa o Midway przyniosła marynarce wiarę w jej zespoły kryptoanalityczne” , a deszyfrantom dała wiarę w siebie[192]. W konsekwencji Waszyngton zatrudnił jeszcze więcej pracowników, przyznano większe fundusze i zapewniono większą liczbę linii dalekopisowych. Amerykanie zemścili się za Pearl Harbor. „Midway”, jak zanotowano, „było rehabilitacją i zachętą”.

Zwycięstwo w bitwie o Midway uruchomiło również jedną z największych biurokratycznych akcji oczerniających w historii[193]. Joseph Wenger i John Redman, dwaj waszyngtońscy oficerowie wywiadu wysokiego szczebla, sądzili, że atak odbędzie się tydzień później, niż faktycznie nastąpił. Joe Rochefort razem z zespołem w Pearl Harbor właściwie odczytał datę. Aby ukryć swój błąd, waszyngtońskie szczy (które obawiały się, że Rochefort buduje zespół rywalizujący z ich zespołem) rozpuściły informację, że to oni wyznaczyli dobrą datę, a ci w Pearl Harbor – złą. To wstrząsające kłamstwo dotarło na samą górę, aż do Ernesta Kinga, głównodowodzącego marynarki wojennej. Redman i Wenger nadal spiskowali przeciwko Rochefortowi, który ostatecznie został zwolniony ze swojej funkcji dowódcy i postawiony na czele suchego doku.

Do tego czasu wielka Agnes Driscoll również została odstawiona na boczny tor. W 1937 roku w wypadku samochodowym poważnie połamała sobie nogę oraz obie szczęki. Przez rok dochodziła do siebie, a pod pewnymi względami nigdy się to nie udało. Wiele osób

uważało, że pod wpływem tego nieszczęścia zmieniła się jej osobowość. W 1940 roku, przed Pearl Harbor, Miss Aggie została odsunięta od JN-25 i przydzielona do nadzorowania niezależnych prac Amerykanów nad rozpracowaniem Enigmy. Nie była to dobra decyzja. Wydaje się, że Driscoll cierpiała na nadmiar dumy; w pewnym momencie Brytyjczycy zaproponowali jej współpracę, ale ona odrzuciła propozycję, najwyraźniej nie chcąc dzielić się sukcesem. Teraz, po ponad dwudziestu latach pracy w kryptoanalizie, zajmowała dość dziwne stanowisko, czczona przez część marynarki, a jednocześnie odsunięta na margines. Marynarka wojenna najwyraźniej nie wiedziała, co z nią zrobić. Żołnierze, którzy nie wahali się stawić czoła nieprzyjacielowi w polu, bali się jej sprzeciwić. Wydaje się, że traktowano ją z zabójczą mieszanką szacunku i lekceważenia.

– Nigdy nie czułem, że powinienem pójść do niej i powiedzieć, że świat upadł, czasy się zmieniły – powiedział Prescott Currier, młody oficer przydzielony do pracy z nią[194].

Driscoll zatrudniła jego siostrę do pomocy i „miała dwie kumpelki, panią Talley i panią Clark”, zajmujące się obliczaniem częstotliwości – obie „mocno przeciętne pracownice biurowe”, jak opisał je Currier.

Deszyfranci, jak poeci i matematycy, często pracują najlepiej, gdy są młodzi. Nawet wielcy, jak William Friedman, w pewnym momencie muszą zwolnić tempo. W późniejszych wywiadach ludzie opisywali Agnes Driscoll jako osobę, która uciekała się do najbardziej drastycznych sposobów, aby podtrzymać swój autorytet. Wymagała zachowania milczenia w jej gabinecie oraz gromadzenia przechwyconych wiadomości w taki sposób, aby nikt nie mógł śledzić postępów jej pracy. Możliwe, że w tym czasie szczyt możliwości umysłowych Agnes Driscoll miała już za sobą. Ale jest równie prawdopodobne, że chowanie przechwyconych wiadomości i otaczanie się lojalnymi poplecznikami były jej sposobami na zachowanie autorytetu w coraz większym i silniej nastawionym na rywalizację, a także coraz bardziej męskim świecie dookoła niej. W czasie toczącej się wojny jej status osoby cywilnej był bardziej

kłopotliwy niż kiedykolwiek wcześniej.

– Zaczęła się bać, że nie będzie w stanie wykonywać swojej pracy – wspominał później Howard Campaigne, kolejny nowy pracownik[195]. Nawet najmłodszy oficer był od niej lepszy. – Jako oficer lepiej wpasowywałem się w struktury.

Jedno można powiedzieć na pewno: nie była traktowana tak delikatnie jak William Friedman.

Zmieniał się porządek. Marynarka ściągała absolwentów płci męskiej i profesorów uczelnianych, rezerwistów, którzy zapewniaли dopływ świeżych umiejętności i myślenia. Wielu było matematykami, jak Driscoll, ale w przeciwieństwie do niej studiowali na renomowanych uczelniach, między innymi Yale, Princeton oraz Massachusetts Institute of Technology, które nigdy by jej nie przyjęły w szeregi swoich studentów. To byli wielcy mężczyźni – dosłownie – i kilku z nich spojrzało na nią, myśląc: „wiedźma”. Ich historie mówione, spisane po wielu latach, gęsto przetykane są tym jednym słowem dotyczącym jej osoby.

– Była niezwykle piękną kobietą po czterdziestce – powiedział jeden z nich, Frank Raven, opisując jej wygląd przed wypadkiem. – Kiedy wyszła, wyglądała jak wiedźma po siedemdziesiątce, mogła chodzić tylko o lasce, podpierana przez siostrę, która trzymała ją pod ramię[196].

Agnes Driscoll załatwił właśnie Frank Raven – arogancki i butny absolwent Yale, który po przybyciu zdawał się pałać żądzą walki. Był genialnym kryptoanalitykiem – to Raven wymyślił, jak przepowiedzieć dzienne ustawienie kodów dla maszyny Purpurowej. Ale jednocześnie był malkontentem i intrygantem. Czuł, że starzy admirałowie marynarki są swego rodzaju niewolnikami Driscoll, i postanowił coś z tym zrobić.

– Nie jesteście w stanie wyobrazić sobie atmosfery wokół Aggie – powiedział historykom. – Nie było oficera marynarki, z wyjątkiem Safforda, który miałby odwagę cokolwiek powiedzieć tej kobiecie[197].

Na początku 1942 roku Raven stał na czele zespołu dwudziestu

ludzi w pokoju obok jej biura, przydzielonych do rozpracowywania „rozmaitości niemieckiej marynarki” (*German Navy miscellaneous*) – takim terminem określano wszystkie nazistowskie wiadomości, które nie dotyczyły ich okrętów podwodnych. Miał jednak ogromną ochotę położyć rękę na prawdziwych wiadomościach Enigmy. Postanowił zatem przeszukać sejf Agnes Driscoll, do którego miał klucze[198]. W czasie nocnej wachty przejrzał jej papiery i znalazł kilka dokumentów z Anglii, co przekonało go, że Brytyjczycy doszli do własnego rozwiązania Enigmy. Jej rozwiązanie zaś wydawało się żmudnym modelem na papierze, którego powodzenie wymagałoby, jak to nazwał, „próby na wyczerpanie”.

Późniejsi historycy uznali, że rozwiązanie Enigmy Miss Aggie mogło być skuteczne, ale tylko z użyciem takiego rodzaju superkomputera, jaki pojawił się znacznie później. Raven doszedł do wniosku, że rozszyfrowanie jednej wiadomości zajęłoby całą wojnę. Twierdził, że Driscoll cofnęła amerykański projekt Enigmy o jakieś trzy lub cztery miesiące, ponieważ matematycy przydzieleni do pracy nad czterowirnikową Enigmą musieli chodzić wokół niej na palcach. Nazwał ją „przekleństwem wysiłków Enigmy do 1944 roku” i dodał:

– Starzy przełożeni marynarki uważali Aggie za jakiegoś boga, jakiś rodzaj bogini[199].

Raven gardził nie tylko Agnes Driscoll, lecz także wieloma innymi osobami, z którymi pracował. W biurach dekrytażowych marynarki wojennej w centrum miasta panowała atmosfera napięcia, rozpolitykowana i pełna rozmaitych zadrażeń. Obowiązywała tam silna struktura kastowa: zawodowi oficerowie marynarki nie ufali nowym, wykształconym rezerwistom; rezerwiści uważali się za mądrzejszych niż wojskowi karierowicze; a każdy z nich patrzył z góry na pracowników cywilnych. Jeśli było się kobietą, obrywało się od wszystkich tych trzech grup – oficerów zawodowych, rezerwistów i cywilów w spodniach[200].

Ravenowi udało się zaplanować upadek Miss Aggie. W miarę upływu czasu i toczącej się wojny Agnes coraz częściej dostawała

projekty, które wydawały się beznadziejne. W pewnym momencie została nawet przydzielona do pracy nad generowanym maszynowo japońskim szyfrem morskich *attaché* (ludzi, których uświęconym tradycją zajęciem było szpiegowanie pod bardzo cienkim płaszczkiem podczas przyjacielskich wizyt w cudzoziemskich ambasadach i donoszenie o zbrojeniach innych krajów[201]). W czasie przerwy w swojej własnej pracy Raven wrócił do dawnych przyzwyczajzeń[202]. Otworzył sejf Agnes, podkradł kopie przechwyconych wiadomości, nad którymi pracowała, i odczytał je. Miał zbudowaną specjalną maszynę do ich odszyfrowywania, toteż podłączył się do linii nasłuchowej Agnes, aby mieć dostęp do otrzymywanych przez nią depeesz. Próbował ukryć przed nią tę maszynę. Driscoll w końcu ją zobaczyła; wtedy, jak powiedział Raven, „zażądała, aby postawiono mnie przed sądem wojennym”. Ale to on rozpracował maszynę, a nie ona. To był koniec Agnes. Nie została wprawdzie zwolniona, jednak odesłali ją na zieloną trawkę.

Po wojnie Raven utrzymywał, że upadek Agnes Driscoll postrzegał jako jedną z tragedii wojennych, i był zdania, iż po wypadku nie powinna zostać przyjęta z powrotem do pracy.

– Z perspektywy czasu jestem przekonany, że Driscoll jest jednym z największych kryptoanalityków na świecie – dodał. – Jestem pewien, że ten sam wypadek, który z pięknej kobiety uczynił wiedźmę, miał wpływ na jej umysł i że po powrocie nie była już zdolna rozwiązać nawet szyfru monoalfabetycznego[203].

Nikt nie wiedział, co czuła Agnes Driscoll. Nikt nie zadał sobie trudu, aby w ramach gromadzenia świadectw historii mówionej zarejestrować wspomnienia kobiety będącej jednym z największych kryptoanalityków na świecie. Taka była specyfika pracy w nastawionych na karierę biurach marynarki wojennej: wrogości, kłamstwa, kradzieży, poczucia zagrożenia, gry o władzę. Pod wieloma względami kobiety podejmujące tu pracę nie miały pojęcia, w co się pakują. Ale wydawały się szczęśliwe, że tu są. Liczba pracowników była tak niewielka – a pracy tak dużo – że absolwentkom z uczelni stowarzyszenia Siedmiu Sióstr od razu

przydzielano prawdziwe zadania. W czasie gdy energicznie przystępowały do pracy, dekryptażem zajmowała się grupa o kryptonimie OP-20-GY, która wkrótce potem została podzielona na GY-P (czyli Pacyfik) oraz GY-A (Atlantyk), a później jeszcze i te zespoły podzielono na mniejsze. Rozmieszczenie ludzi w poszczególnych pokojach nieustannie się zmieniało, w miarę jak GY stopniowo rozprzestrzeniała się po trzech skrzydłach starego budynku marynarki, co nie było „ani wygodne, ani ekonomiczne”, jak zauważono w jednym z okólników[204]. Liczebność pracowników na jednej zmianie zależała od tego, ile było krzeseł. Brakowało miejsca na przechowywanie dzienników i ksiąg pracy, nie posiadano bezpiecznych połączeń telefonicznych pomiędzy pokojami; papiery trzeba było spychać na bok, żeby zrobić nieco miejsca na bieżące zadania, a przy tak dużej liczbie osób nieustannie odwiedzających budynek dowództwa marynarki utrzymanie tajemnicy przyprawiało o stały ból głowy. Grupa pracująca nad JN-25 w krótkim czasie rozrosła się, zajmując dwa skrzydła budynku. Vi Moore pracowała nad odtwarzaniem liczb addytywnych w pokoju 1515, podczas gdy Anne Barus, Louise Wilde, Ann White, Fran Steen i inne robiły dokładnie to samo w znacznie oddalonym pokoju 3636[205].

Większość kobiet przypisano do pracy nad JN-25 w czasie, gdy skomplikowany superszyfr stał się jeszcze bardziej skomplikowany. Midway zdopinguwało do działania nie tylko Amerykanów. W konsekwencji wstrząsającej morskiej porażki Japończycy postanowili podzielić flotę na pięć „kanałów”, tak aby pewne regiony bądź rodzaje komunikacji – Singapur, Filipiny, operacyjny, administracyjny – miały swoje własne kody i księgi numerów addytywnych. Liczba przesyłanych wiadomości nieustannie rosła[206]. Podczas gdy deszyfranci kodów morskich otrzymywali osiemnaście tysięcy przechwyconych wiadomości JN-25 miesięcznie w ciągu pierwszego półrocza 1942 roku, a ponad dwa razy tyle, czyli trzydzieści siedem tysięcy, w drugim półroczu, to w czwartym kwartale 1943 roku było to już sto dwadzieścia sześć tysięcy

miesięcznie[207].

Kobiety stawiały czoła temu wyzwaniu[208]. Anne Barus, absolwentka historii uczelni Smith, została przydzielona do odtwarzania liczb addytywnych, czyli do czegoś, czego jej kurs szkoleniowy nie przewidywał. Była to praca wymagająca nieustannych działań matematycznych, przeprowadzanych w pamięci, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu przez ponad trzy lata. Kobiety w jej sekcji dostały wielkie płachty papieru, długie na metr i szerokie na ponad pół metra. Każda taka płachta wypełniona była rzędami pięciocyfrowych liczb – powiedzmy: 14579 35981 56921 78632 90214 – które ustawione były również w pionowych kolumnach. Wiadomości układano w taki sposób, aby każde słowo kodowe znajdowało się dokładnie powyżej słowa kodowego szyfrowanego za pomocą tej samej liczby addytywnej – tę dokładność wypracowały kobiety wyszkolone do oceniania grupy kodowej na początku. Praca Anne polegała na wykombinowaniu liczby addytywnej, tak aby można było odtworzyć japońskie księgi kodów addytywnych.

W tym celu Anne musiała opanować do mistrzostwa to samo „fałszywe dodawanie”, którym zajmowali się Japończycy – tyle że w drugą stronę. Razem ze swoimi koleżankami zaczynała od zaszyfrowanej liczby i próbowała, idąc wstecz, wyznaczyć słowo kodowe. I musiały zrobić to szybko. Anne miała, patrząc na pionową kolumnę, znaleźć tę jedną liczbę addytywną, która została użyta do zaszyfrowania wszystkich kodów w danej kolumnie. Oprócz własnego intelektu miała do pomocy jedną rzecz: pewną dziwną aplikację wymyśloną w celu radzenia sobie z zakłóceniami radiowymi. Zniekształcenia były poważnym problemem transmisji radiowych, zatem Japończycy opracowali sprytne „kontrolki zakłóceń”, co wymagało od operatora odbierającego komunikację wykonania pewnych działań matematycznych dla uzyskania pewności, że wiadomość została przetransmitowana poprawnie. Była to nawet sensowna taktyka, aczkolwiek dość niebezpieczna: wiele z owych kontrolek (a także dziwne wzory, które po sobie

zostawiały) pomogło rozszyfrować wiadomości.

Jedną z takich kontrolek szyfru JN-25 stanowiła zasada, że ważny kod musi być zawsze podzielny przez trzy. Spoglądając na swój arkusz pracy, Anne mogła wyliczyć potencjalną liczbę addytywną, po czym przejść w dół wzdłuż pionowej kolumny, szybko, w głowie, odjąć hipotetyczną liczbę addytywną dla każdego kodu, a następnie sprawdzić, czy reszta dzieliła się przez trzy[209]. Jeśli dobrze wymyśliła liczbę addytywną, odjęła ją, spojrziała na rząd słów kodowych i zobaczyła, że wszystkie są podzielne przez trzy – powiedzmy 17436 lub 23823 – to wtedy wiedziała, że otrzymała prawdziwe słowa kodowe, a zatem odgadła prawidłową liczbę addytywną. Trzeba było wykonać całą tę pracę, aby otrzymać jedną liczbę addytywną, którą następnie zapisywały w tworzonej przez nie książce. Za każdym razem, gdy Japończycy zmieniali książki szyfrowe szyfru JN-25, zespół musiał zaczynać wszystko od początku. Ta praca naprawdę przypominała zamiatanie piasku z plaży.

Anne, jak wszystkie pozostałe kobiety w jej pokoju, nauczyła się wyszukiwać najczęstsze błędy nieprzyjaciela. Ponad siedemdziesiąt lat później nadal dokładnie je pamiętała. W ramach tak ogromnej floty zdarzało się niekiedy, że jakiś nieuważny operator radiowy przesyłał niezakodowaną wiadomość – w jawnym japońskim – którą wszyscy inni zaszyfrowali. Wówczas deszyfrantki używały jako ściągki wiadomości w języku japońskim. Japończycy, tak samo jak Niemcy, mieli skłonność do wysyłania na morzu wiadomości szablonowych i schematycznych. Kapitanowie japońskich statków handlowych często wysyłali komunikaty *shoo-goichi* (z określeniem dokładnej pozycji, jaką będą mieli w południe). Anne nauczyła się słów kodowych dla „pozycji w południe” oraz tego, gdzie ta fraza najczęściej występuje. Kiedy więc widziała zaszyfrowane słowo w tym miejscu, mogła odjąć słowo kodowe, otrzymując w ten sposób liczbę addytywną.

Wiele rzeczy, które Japończycy robili z myślą o utrudnieniu złamania szyfru, w istocie rzeczy czyniło go łatwiejszym do

odszyfrowania. Czasami na przykład kryptografowie wroga zaczynali wiadomość od środka. W takiej sytuacji wprowadzali kod oznaczający „wiadomość zaczyna się tutaj”, aby zaznaczyć właściwy początek. Deszyfrantki poznały słowa kodowe oznaczające początek wiadomości – było ich kilka – i tym sposobem zyskały kolejny punkt zaczepienia. Było także coś, co nazywało się „zamknięciem”. Szyfranci japońscy dostali polecenie, by nie dobierać liczb addytywnych z księgi kolejno jedna po drugiej, to znaczy, jeśli dla jednej wiadomości użyli jakiejś liczby, to dla następnej wiadomości nie powinni brać liczby bezpośrednio pod nią, tylko wybrać losowo z innej strony. Często jednak byli leniwi albo zmęczeni i nie robili tego. Kobiety szybko nauczyły się wykorzystywać wszystkie te słabe punkty. Gdziekolwiek dostrzegły błąd, rzucały się na niego łapczywie. Wiadomości *shoo-goichi* nie tylko pomagały odtworzyć liczby addytywne – lokalizację statku w południe można było szybko przetelegrafować do kapitana amerykańskiego okrętu podwodnego, który dzięki temu mógł czekać na japoński statek, gdy ten pojawiał się na horyzoncie.

Stanowiło to nudną, męczącą pracę, z wyjątkiem tych okresów, kiedy wcale taka nie była. Elizabeth Bigelow, marząca o karierze architekta absolwentka Vassar, po przybyciu razem z przeszkoloną przez uniwersytet grupą, także zaczęła pracę z JN-25[210]. W pewnym momencie dostała pilny, choć bardzo zanieczyszczony szyfr z poleceniem rozpracowania go, co też zrobiła w ciągu kilku godzin. Zawierał informację o konwoju wypływającym za kilka godzin jeszcze tego samego dnia. Kiedy powiedziano jej później, że jej praca pomogła zatopić ten konwój, poczuła – jak wspominała po latach – „ogromną przyjemność”.

Cała operacja dekryptażowa nabrała prędkości i sprawności taśmy montażowej[211]. Na tyle, na ile pozwalały warunki lokalowe, kobiety przydzielane były do grup bądź „pokojów”. Jeden przygotowywał dzienniki pracy, drugi wiadomości, trzeci oczyszczał wiadomości zakłócone, zaś pokój priorytetowy, ze specjalistami liczb addytywnych, atakował wiadomości gorące lub priorytetowe.

Gorące linie łączyły specjalistów liczb addytywnych z tłumaczami. Niektóre wiadomości oznaczone były jako „rutynowe”, inne jako „pilne”. Była też specjalna kategoria wiadomości „gorączkowych”. W miarę jak rosła liczba wiadomości, personel pracujący nad ich odszyfrowaniem stawał się coraz bardziej sfeminizowany. W ostatnim kwartale 1943 roku w Waszyngtonie nad JN-25 trudziło się 183 pracowników i 473 pracownic – ponad dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn. W jednym z wewnętrznych okólników zauważono, że nie jest możliwe utrzymanie treści wiadomości w tajemnicy przed kobietami. Autor notatki dodawał, że najważniejsza tajemnica to ta, że w ogóle trwają prace nad JN-25 i że ten sekret znajdował się „na łasce najniższego pracownika, który kiedykolwiek rzucił okiem do dziennika pracy”.

Kobiety dochowały tajemnicy i stały się nieodłączną częścią operacji. I podzielały oburzenie, gdy prawda o sukcesie na Midway przedostała się do prasy[212]. 7 czerwca 1942 roku – gdy bitwa nadal trwała – gazeta „Chicago Tribune” opublikowała w niedzielnym wydaniu hitowy artykuł: japońska flota zmiażdżona przez dwa amerykańskie lotniskowce tonie na midway: marynarka miała cynk, że japońce uderzą na morzu; wiedziała że dutch harbor to zmyłka. Napisano tam, że rozkład sił japońskich „był dobrze znany w kręgach amerykańskiej marynarki wojennej na kilka dni przed rozpoczęciem bitwy”. Artykuł pojawił się w kilku innych periodykach związanych z „Tribune”, ale został wyciszony przez biuro cenzury z obawy, że zauważą go Japończycy.

Następnie ryzyko zwiększył felietonista gazet plotkarskich Walter Winchell, stwierdzając w audycji radiowej 5 lipca, że „dwa razy los cywilizowanego świata został zmieniony przez przechwycone i odszyfrowane wiadomości” – mając na myśli Morze Koralowe i Midway. Dwa dni później napisał w swojej rubryce *Na Broadwayu*, publikowanej w gazecie „New York Daily Mirror”, że w Waszyngtonie zawrzało z powodu tekstu w „Tribune”, który „wyrzuciwszy zasady bezpieczeństwa przez okno – opublikował rzekomo całą prawdę o naszym zwycięstwie na Midway”.

Oczywiście, on zrobił to samo.

Marynarka zareagowała z taką wściekłością, że tylko pogorszyła sytuację. Kiedy wyszło na jaw, że źródłem historii był reporter znajdujący się na pokładzie USS Lexington, Stanley Johnston, dowództwo postanowiło spróbować go powstrzymać. Przesłuchania zaowocowały jeszcze większym rozgłosem i deszyfranci zaczęli być pewni, że nie umkną one uwadze Japończyków. Ci zaś niedługo potem wprowadzili zasadnicze zmiany do szyfru JN-25 i wielu kryptoanalityków było przekonanych, że nastąpiło to z powodu śledztwa w sprawie Johnstona.

– Nasze przełomowe bitwy koło Wysp Salomona toczone były bez pomocy nieprzyjacielskich informacji, które do tego czasu były dostępne – stwierdził gorzko Laurance Safford.

To, czy Japończycy faktycznie zwrócili uwagę na te wydarzenia, jest sprawą dyskusyjną. Od czasu do czasu i tak zmieniali książki szyfru JN-25; najprawdopodobniej zmiany wprowadzone w połowie sierpnia planowane były od pewnego czasu[213]. Niemniej zrobili to w momencie, gdy amerykańska marynarka wojenna zaczęła wykorzystywać swoją przewagę na Pacyfiku, przechodząc do kontrofensywy i przypuszczając atak w celu odbicia Wysp Salomona. To odważne natarcie zaczęło się od bitwy o Guadalcanal, desantu na wyspę, który początkowo się powiódł, po czym przemienił się w wielomiesięczny impas. W czasie walk amerykańscy marines natrafili na książki kodów zakopane prawie dwa metry pod ziemią; niestety, była to ta wersja JN-25, której nieprzyjaciel już nie używał[214].

Szczyśliwym zbiegiem okoliczności – biorąc pod uwagę fakt, jak często Japończycy wprowadzali zmiany do JN-25 – amerykańska marynarka podjęła mądrą decyzję o powołaniu mniejszego zespołu do rozpracowywania tak zwanych „drobnych szyfrów”. Te szyfry to prostsze algorytmy szyfrujące, ale absolutnie nie mniej ważne. Na bezkresnych wodach Pacyfiku nie każda wiadomość mogła zostać zaszyfrowana za pomocą głównego szyfru floty japońskiej. Japończycy używali dziesiątek systemów pomocniczych – niektórych

krótkich i tymczasowych – do komunikacji pomiędzy zajętymi wyspami albo placówkami meteorologicznymi a statkami przewożącymi ryż, albo po prostu do poinformowania o poziomie wody i warunkach rybackich. Opracowywali także tymczasowe „kody kontaktowe” używane w czasie bitwy. Zdolność odczytania tych systemów okazała się bardzo przydatna w czasie bitwy o Midway; Japończycy zmienili swój szyfr JN-25 28 maja, tuż przed bitwą, zatem przez cały czas trwania walk Amerykanie byli w stanie śledzić wymianę informacji pomiędzy walczącymi Japończykami tylko dzięki kodom kontaktowym i innym pomniejszych systemom.

Tak się złożyło, że sekcja mniejszych szyfrów podlegała Frankowi Ravenowi – temu samemu, który zniszczył resztki zawodowej kariery Agnes Driscoll. Jego zespół „rozmaitości niemieckiej marynarki” pracował teraz nad „rozmaitościami japońskimi”, wyciągając przechwycone wiadomości z przypadkowych stert, które rosły w pudle oznaczonym literą „W” w budynku marynarki. Zespół był dobry – według Ravena łamali przynajmniej jeden szyfr tygodniowo – poczynając od marca 1942 roku – a teraz mężczyźni z tego zespołu zostali zastąpieni przez kobiety. W maju 1942 roku Raven miał pod sobą dwudziestu trzech marynarzy, natomiast w czerwcu, zaledwie miesiąc później, przybyło „około dziesięciu dziewcząt służby cywilnej”, aby stać się załóżką nowego zespołu.

W tej grupie znalazły się Bea Norton i Bets Colby – obie z pierwszej grupy uczelni Wellesley[215]. Na szczęście Raven nie był dla nich tak niemiły jak wobec Agnes Driscoll. Później opisał swój nowy zespół jako „cholernie dobre babki”, choć uznał również za właściwe, aby podkreślić, że były to także „cholernie ładne babki”. Głównym zadaniem wiodącym stało się odszyfrowywanie tego, co dziewczyny nazywały „szyfrem międzywyspowym” (*inter-island cipher*). Był on używany przez japońską flotę do codziennej komunikacji z okrętami, a w oficjalnych dokumentach nazywano go JN-20. I podobnie jak wiele pomniejszych systemów był znacznie ważniejszy niż przyznawano. „Marynarka nigdy nie wspominała o szyfrze międzywyspowym”, napisała Bea Norton wiele lat później,

dodając, że w istocie rzeczy był to ten szyfr, którym przekazano informację o braku wody na Midway. „Otwarty tekst o braku wody został przejęty przez miejscowego japońskiego operatora, przetelegrafowany w postaci szyfru międzywyspowego do dowództwa floty, a stąd do głównej floty japońskiej”. Dodała też, że powodem, dla którego nigdy nie uznano zasługi zespołu Ravena, był fakt, iż dowództwo marynarki „tradycyjnie uważało, że wszystkie znaczące osiągnięcia są dziełem personelu wojskowego marynarki, a w związku z tym nieufnie odnosiło się do wyników prac wszystkich cywilów, nawet morskiej służby rezerwowej”.

Jej wniosek był prawdopodobny, a w każdym razie nie ulega wątpliwości, że wielokrotnie, gdy główny szyfr floty stawał się nieczytelny (bo zmieniły się książki JN-25 i deszyfranci nie byli w stanie go odczytać), szyfr wyspowy stanowił bogate alternatywne źródło wiadomości wywiadu. „Za każdym razem, gdy nie udawało się odczytać głównego szyfru, poczucie frustracji i złości ogarniało członków wywiadu radiowego, mobilizując ich do każdego nowego sukcesu”, zapisano w jednej z wewnętrznych kronik. „Nawet w tych okresach nie poruszaliśmy się w kompletnych ciemnościach. Mniejsze szyfry zazwyczaj odczytywano. Waga informacji zdobytych za pomocą mniejszych szyfrów często była porównywalna z wagą tych, które uzyskano z głównego szyfru morskiego” [216].

Kobietom pracującym w zespole Ravena szyfry wyspowe dawały wgląd w walki toczone na wulkanicznych plażach i w gęstych dżunglach wysp oddalonych o tysiące kilometrów, gdy po Midway marynarka zaczęła rozwijać kontrofensywę na Pacyfiku. Kiedy w sierpniu 1942 roku amerykańscy marines wylądowali na plaży Guadalcanal, zespół Ravena zaczął pracować nad szyfrem opracowanym przez Japończyków jako awaryjny środek komunikacji pomiędzy jednostkami okupującymi wyspę a flotą na morzu [217]. Ścigana przez marines niewielka grupa Japończyków schroniła się w dżungli i wysyłała dziennie dwadzieścia lub trzydzieści wiadomości zaszyfrowanych przy pomocy naprędce skleconego algorytmu. Wiadomości te dały deszyfrantom bardzo

smutny obraz, jak to jest czuć się w obliczu pewnej śmierci. „Nie widziałem morza przez dwa tygodnie”, czytamy w jednej z wiadomości[218]. „Nie widziałem nieba przez trzy tygodnie. Nadszedł czas, bym umarł za cesarza”. Ta grupa stawiających opór japońskich żołnierzy przerzuciła się ostatecznie na szyfr międzywyspowy; ich liczba kurczyła się, aż w końcu – jak ujął to Raven – „tych trzech lub czterech ludzi, którzy się ostali, wsiadło na motorówkę; śledziliśmy ich codziennie przez JN-20, gdy opisywali złe warunki pogodowe etc. Zatopiliśmy łódź”.

Gdy Bea Norton zaczęła pracę w zespole Ravena, została przypisana do mozolnej pracy obliczania częstotliwości występowania poszczególnych liter. Wiadomości przysyłano na taśmach Western Union. Przy jej drzwiach stali uzbrojeni strażnicy, a Bea miała zakaz trzymania fotografii i wszelkiego rodzaju drobiazgów osobistych na biurku. Szkolenie, jakie przeszła, okazało się przydatne, bo ten szyfr był szyfrem przestawieniowo-podstawieniowym, co oznaczało, że litery zmieniano na nowe z wykorzystaniem tabeli, po czym część nowych ponownie zamieniano, by jeszcze bardziej zaszyfrować wiadomość[219]. Kiedy zespół Ravena odtworzył tabelę – to znaczy, gdy wymyślił, jak ustawione były alfabety – tabela się nie zmieniała. Jedyna rzecz, która ulegała zmianom, to miesięczny klucz informujący o tym, w jaki sposób zastępowano litery.

Zmianie klucza narzuciło zespołowi zadziwiający rytm pracy. Kobiety rzucały się na nowy klucz, aby go złamać, i tak się wyspecjalizowały w tym zajęciu („szyfry JN-20 były łamane z coraz większą prędkością i wykorzystywane z coraz większą skutecznością”, odnotowano w jednym z okólników[220]), że miały nawet chwile wytchnienia w pracy. Wykorzystywały okresy postojów: Bets Colby, absolwentka matematyki Wellesley, była faworytką Ravena, który opisał ją jako „prawdziwie genialną babkę” i ciepło wspominał to, że lubiła urządzać ogromne przyjęcia, całkiem już bliskie orgiom[221].

– Zgodnie z jednym ze stałych nakazów musiała uzyskać moją

zgode przed zorganizowaniem przyjęcia, bo to eliminowało zespół z akcji na dziesięć dni. Przychodziła do mnie i mówiła, że chce zrobić przyjęcie, i pytała, które daty są możliwe – opowiadała po latach Raven.

W gabinecie Ravena wisiał kalendarz ścienny z oznaczeniem daty zmiany klucza. Wybierał datę o dziesięć dni wcześniejszą.

– Możesz urządzić przyjęcie tego dnia – mówił Bets Colby. W ten sposób dziewczyny miały dziesięć dni na to, by dość do siebie i wyleczyć kaca przed przystąpieniem do pracy nad nowym kluczem.

Pomimo szalejącej wokół nich biurokratycznej wojny, deszyfrantki kochały swoją robotę.

– Czułam się taka szczęśliwa z powodu przynależności do tego małego, interesującego zespołu i poczucia, że moja praca ma jakąś wartość[222] – powiedziała później Bea Norton.

Wiele miało wrażenie, jakby przygotowywało się do tego przez całe życie.

– Nigdy później nie czułam się tak zainspirowana, jak w tym okresie – zauważyła Ann White. – Jak w koncepcji Hegla, gdy potrzeby jednostek stają się tożsame z potrzebami społecznymi, czułyśmy się spełnione[223].

Jedynym problemem było gorąco. Od czasu do czasu zespół mniejszych szyfrów dostawał polecenie zakrycia swoich biur, bo mieli przyjść robotnicy, aby zamontować klimatyzację[224]. Jednak Frank Raven odbierał im nadzieję, mówiąc, że klimatyzacja będzie montowana w prywatnych gabinetach szefów, a nie w ich pokojach.

Wykonywały tak cenną pracę, że Donald Menzel – profesor astronomii na Harvardzie, który pomagał je werbować – napisał do Ady Comstock o pochwałach, jakie słyszał pod ich adresem od ich przełożonych. „Kobiety przybywają w wielkiej liczbie i... odnoszą sukces. Te, które do mnie napisały, są zachwycone pracą i uważają, że jest znacznie bardziej interesująca i ekscytująca, niż się spodziewały”[225]. Poczyniono przygotowania do przyjęcia następnej grupy przeszkolonych absolwentek z tych samych uczelni,

a dodatkowo z Vassar i Wheaton. Teraz przesiew był mniejszy, gdyż instruktorzy dopracowali materiał. Z 247 studentek ostatniego roku, które rozpoczęły kurs w 1943 roku, ukończyły go aż 222. Kobiety z Radcliffe z rocznika 1943 spotykały się w piątkowe popołudnia na trzecim piętrze budynku uniwersytetu harwardzkiego, zaś w czasie ostatniego spotkania wzięły udział w widowisku palenia ich materiałów szkoleniowych. Jednak pomimo tego nowego napływu marynarka wojenna zaczęła dostrzegać, że aby wykonać niezbędną pracę, potrzeba będzie jeszcze więcej dziewcząt.

162 RG 0457, 9032 (A1), *Items of Propaganda Value*, pudło 606.

163 RG 0457, 9002 (A1), pudło 71, SRH 230; H.F. Schorreck, *The Role of COMINT in the Battle of Midway*, „Cryptologic Spectrum” 1975, s. 3–11.

164 Kapitan R.T. Fabian, historia mówiona, NSA-OH-09-83, 4 maja 1983, s. 8–30.

165 W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 3: *Wielka koalicja*, ks. 2: *Wojna przychodzi do Ameryki*, przeł. K.F. Rudolf, Gdańsk 1995, s. 245 (przyp. tłum.).

166 RG 0457, 9002 (A1), *A Preliminary Analysis of the Role of Decryption Intelligence in the Operational Phase of the Battle of the Atlantic*, pudło 95, SRH 367.

167 D. Kahn, *Seizing the Enigma*, Houghton Mifflin Harcourt, New York 2001, s. VII.

168 „Brytyjczycy używali zaszyfrowanych wiadomości dla konwojów i byliśmy przekonani, że Niemcy je czytają. I powiedzieliśmy im o tym, ale trudno ich było przekonać, że to prawda [...], Sądzę, że przeprowadziliśmy jakiś monitoring, żeby sprawdzić, czy możemy tego dowieść, ale nie mogliśmy”, por.: H. Campaigne, historia mówiona, NSA-OH-14-83, 29 czerwca 1983, s. 49.

169 Porucznik Howard Campaigne, który był członkiem oddziału wysłanego po wojnie do Niemiec w celu zbierania informacji, powiedział: „odkryliśmy, że Niemcy byli doskonale świadomi faktu, iż szyfr Enigmy można złamać, doszli jednak do wniosku, że potrzeba byłoby do tego całego budynku z odpowiednim wyposażeniem. A my to właśnie mieliśmy. Budynek pełen odpowiedniego wyposażenia. Oni uznali to za praktycznie niewykonalne”, por.: H. Campaigne, historia mówiona..., s. 15–16.

170 Ch. Christensen, *Review of IEEE Milestone Award to the Polish Cipher Bureau for the First Breaking of Enigma Code*, „Cryptologia” 2015 (39), no. 2, s. 178–193; A. Caracristi, rozmowa, bez daty, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu, <https://memory.loc.gov/diglib/vhp-stories/loc.natlib.afc2001001.30844/transcript?ID=mv0001>, komentarze Jacka Ingrama, kuratora Krajowego Muzeum Kryptologicznego.

171 *Historical Review of OP-20-G*, RG 38, pudło 110.

172 *CNSG Officer/Civilian Personnel Procurement 1929–1941 (1 of 2)*, RG 38, pudło 1.

173 Anegdota o *Puffed Rice*, por.: F. Raven, historia mówiona, *NSA-OH-03-72*, 28 marca 1972, s. 3.

174 Z teczki osobowej działu pracowników cywilnych Departamentu Wojny (201): *Beatrice A. Norton*, Krajowe Centrum Dokumentacji Personelu, Archiwa Narodowe, St. Louis, MO.

175 *CNSG-A History of OP-20-3-GR*, 7 grudnia 1941 do 2 września 1945, RG 38, pudło 113.

176 *CNSG, General Personnel, 4 Dec 1941–31 Jan 1944 (3 of 3)*, RG 38, pudło 1.

177 Por. dokumenty Biblioteki Radcliffe, Schlesinger: *Office of the President Correspondence and Papers: 1941–42, Harvard-NA, II, Sec. 2*, „National Broadcasting—Naval Communications”, pudło 57, s. 520–529.

178 A. Ellicott Madeira, rozmowa, bez daty, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu, <https://memory.loc.gov/diglib/vhp-stories/loc.natlib.afc2001001.07563/transcript?ID=sr0001>.

179 V. Moore Blount, korespondencja elektroniczna, 22–30 kwietnia 2016.

180 M. Gilman McKenna, rozmowa przez Skype’a, 18 kwietnia 2016.

181 *Ibidem*. Praca grupy wykorzystującej ściągę (*cribs*) została opisana w dokumencie: *Crib Study of Message Beginnings, Signature, etc-German Weather Msgs, 1941–1943*.

182 A. White Kurtz, *An Alumna Remembers*, „Wellesley Wegweiser”, wiosna 2003, nr 10 <https://www.wellesley.edu/sites/default/files/assets/departments/german/files/weg> M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*, s. 26–30.

183 By oddać jedynie sens: Stąd po Capetown niech będzie wiadomo, że mały Leuth się narodził (przyp. tłum.).

184 *Ibidem*.

185 E. Hughes Kirkpatrick, historia mówiona, *WV0213*, 12 maja 2001.

186 Dobra analiza ówczesnego stanu rzeczy znajduje się w: H.F. Schorreck, *The Role of COMINT...*

187 *CNSG-OP20-GYP, History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116.

188 F. Parker, *A Priceless Advantage: U.S. Navy Communications Intelligence and the Battles of Coral Sea, Midway, and the Aleutians*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 1993.

189 E.T. Layton, R. Pineau, J. Costello, *And I Was There: Pearl Harbor and Midway – Breaking the Secrets*, Morrow, New York 1985, s. 421.

190 H.F. Schorreck, *The Role of COMINT...*

191 L.E. Safford, *The Inside Story of the Battle of Midway and the Ousting of Commander Rochefort, 1944*, w: *Naval Cryptologic Veterans Association, Echoes of Our Past*, Patmos Publishing, Pace, 2008, s. 26.

192 *CNSG-OP20-GYP, History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116.

193 L.E. Safford, *The Inside Story...*, s. 27; S. Budiansky, *Battle of Wits: The Complete Story of Codebreaking in World War II*, Free Press, New York 2000, s. 23; J. Prados, *Combined Fleet Decoded*, Random House, New York 1995, s. 410–411.

194 Kapitan (w stanie spoczynku) P. Currier, historia mówiona, *NSA-OH-38-80*, 14 listopada 1988, s. 44.

195 H. Campaigne, historia mówiona..., 33–34.

196 F. Raven, historia mówiona, *NSA-OH-1980-03*, 24 stycznia 1983, s. 11.

197 *Ibidem*, s. 18 i 86.

198 *Ibidem*, s. 13–25.

199 *Ibidem*, s. 34.

200 *Ibidem*, s. 42–43.

201 „Był więc i taki okres, kiedy dostawała zadania, które były bardzo trudne i wszyscy inni już się poddali. I dawano jej te zadania właściwie po to, aby miała jakieś zajęcie. Uznali, że to beznadziejne sprawy i że ona nie jest w stanie nic zepsuć”, por.: H.Campaigne, historia mówiona..., s. 34.

202 F. Raven, historia mówiona, *NSA-OH-1980-03*, s. 56–63.

203 *Ibidem*, s. 37–38.

204 *CNSG-General Personnel*, 5 grudnia 1940 do 31 stycznia 1944, RG 38, pudło 1; *CNSG-Civilian Personnel (3 of 3)*, 18 lutego 1942 do 31 grudnia 1943, RG 38, pudło 2; *CNSG History of OP-20-GYP-1 WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116.

205 Opis podziału zadań w poszczególnych pokojach w lipcu 1942, por.: *CNSG-OP-20-GY-A/GY-A-1*, RG 38, pudło 117.

206 *CNSG OP-20-GY History*, RG 38, pudło 115.

207 *CNSG OP-20-GY History*, RG 38, pudło 115.

208 A. Barus Seeley szczegółowo opisała swoją pracę w rozmowach z autorką. Jej wspomnienia potwierdzają materiały archiwalne, por.: *CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116.

209 A. Barus Seeley, rozmowa z autorką... Także E. Corrin, z uczelni Smith, wspominała: „Układały wiadomości horyzontalnie. Trzeba było znaleźć liczbę, która będzie pasować do całej kolumny. [...] Kod musiał się dzielić przez trzy. Więc jeśli dodałaś wszystkie cyfry – pięć – całość musiała być podzielna przez trzy [...]. Ludzie, którzy tam pracowali, mieli ciekawsze rzeczy [...]. Jeśli złamałyśmy wiadomość, przekazywałyśmy ją do zespołu priorytetowego, a oni mieli książkę kodów”; por.: E. Corrin, historia mówiona, *NSA-OH-2002-06*, 8 lutego 2002.

210 E. Bigelow Stewart, esej wspomnieniowy, którym podzieliła się z autorką jej córka Cam Weber.

211 *CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 of 3)* oraz *CNSG History of OP-20-GYP-1 WWII Era (1 of 2)*, RG 38, pudło 116.

212 Łańcuch zdarzeń w: L.E. Safford, *The Inside Story...*, s. 27–30.

213 F. Parker, w: *A Priceless Advantage...*, s. 66, zauważa, „Czy Japończycy kiedykolwiek odkryli, że kryptolodzy amerykańscy złamali ich najtajniejszy szyfr, po dziś dzień jest przedmiotem dyskusji”, ale w owym czasie dowódcy z OP-20-G byli o tym przekonani.

214 *CNSG History of OP-20-GYP-1 WWII (1 of 2)*, RG 38, pudło 116.

215 Decyzja o powołaniu jednostki mniej ważnych szyfrów i o JN-20 w: *CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116. Skład tej jednostki szyfrów, por.: *CNSG-Op-20-GY-A/GY-A-1*, RG 38, pudło 117 oraz *CNSG OP-20-GY History (1,2,3,4,5)*, RG 38, pudło 115. B. Norton Binns opisała mniej ważne szyfry w: M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*; materiały źródłowe M. Carpenter.

216 COMNAVSECGRU Commendations Received by OP-20G, RG 38, pudło 4.

217 CNSG History of OP-20-GYP-1 (Rough), 1945 (1 of 2), RG 38, pudło 117.

218 *Ibidem.*

219 M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*

220 CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 of 3), RG 38, pudło 116.

221 F. Raven, historia mówiona, NSA-OH-1980-03, s. 55.

222 M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*

223 M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942..* .

224 M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*

225 G. Bauer, J. Ulrich, *The Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel...*, s. 313.

Rozdział 6

Q jak kumunikacja

Lipiec 1942 roku

Kobiety okazały się tak użyteczne dla wysiłku wojennego, że otworzyła się przed nimi nowa możliwość: służba wojskowa. Do 1942 roku alianci – jak Anglia czy Kanada – zaczęli przyjmować kobiety do wojska, a wiodące grupy Amerykanek zaczęły domagać się, aby Stany Zjednoczone uczyniły to samo. Niewiele było kobiet w Kongresie w owym czasie, ale jedna z nich – republikanka z Massachusetts Edith Nourse Rogers – uczyniła z projektu dopuszczenia kobiet do służby wojskowej swoją życiową pasję. Już w 1941 roku spotkała się z generałem George'em Marshalllem, informując go, że wniosła projekt ustawy przewidującej powołanie Żeńskiego Armijnego Korpusu Pomocniczego (Women's Army Auxiliary Corps – WAAC). Nikt nie potraktował jej poważnie, a przynajmniej do czasu Pearl Harbor[226].

Jednak nawet wówczas, gdy planiści dostrzegli trudności związane z walką na dwóch oceanach prowadzoną wyłącznie przez mężczyzn, pomysł odziania kobiet w mundury pozostał kontrowersyjny.

– Któż wtedy będzie gotował, prał, cerował, wykonywał te wszystkie codzienne domowe zadania, którym poświęca się każda kobieta; któż będzie wychowywał dzieci? – grzmiał jeden z kongresmenów.

Ludzie bali się, że służba wojskowa zagrozi kobiecości, przez co Amerykanki nie będą wychodzić za mąż. Wiele osób było przekonanych, że żołnierki staną się w istocie rzeczy formalnie „markietankami”, co było eufemistycznym określeniem na prostytutki i rozmaite pieczeniarki ciągnące w ślad za wojskami.

Generał Marshall dostrzegł jednak korzyści płynące z zatrudniania kobiet do pracy biurowej i w dekrzyptażu. Podobnie jak wiele innych osób był zdania, że kobiety doskonale sprawdzają się w telekomunikacji, bo są sprawne i zręczne oraz chętnie wykonują pracę żmudną i rutynową. Czuł też, że robią mniej błędów niż mężczyźni. Prezydent Roosevelt podpisał ustawę o powołaniu Żeńskiego Armijnego Korpusu Pomocniczego w maju 1942 roku. Było to połowiczne zwycięstwo, bowiem kobiety mogły wstępować do wojska, ale pomocniczego, czyli podrzędnego. Płacono im mniej niż mężczyznom i ani nie miały takich samych stopni, ani nie dostawały podobnych świadczeń. Część z tych nierówności zlikwidowano w 1943 roku, gdy zrezygnowano z określenia „pomocniczy” i Żeński Armijny Korpus Pomocniczy (WAAC) został przemianowany na Żeński Armijny Korpus (WAC), ale kobiety w żadnym razie nie były traktowane na równi z mężczyznami. Pierwsze żołnierki najbardziej odczuły atak negatywnie nastawionej opinii publicznej, znosząc żarty na temat swojej cnoty i krytykę ich morale oraz powodów wstąpienia w szeregi armii[227].

Mimo to stawały na głowie, żeby się zaciągnąć. „10 Tysięcy Amerykańskich kobiet zgłasza się do nowego korpusu wojskowego”, napisał „New York Times” 28 maja 1942 roku, zauważając, że w jedynym biurze rekrutacyjnym w Nowym Jorku 1400 kobiet zgłosiło się osobiście po formularz aplikacyjny do końca pierwszego dnia, a kolejne 1200 zrobiło to listownie. „Użyto średnio brutalnej siły, aby pokonać żeńskie oddziały”, odnotowała reporterka nieco górnolotnie. „Szerokie ramiona straży powstrzymały napierającą falę patriotycznej urody”[228]. Kobiety armii zostały wprawdzie wykluczone z walki, ale pełniły bardzo ważną służbę pomocniczą. Pracowały jako szoferki, księgowy, kreślarki, kucharki, terapeutki

zajęciowe, deszyfrantki. Przełamywały stereotypy. Pomimo obaw, że w sytuacjach kryzysowych kobiety będą zachowywać się histerycznie lub że żeński głos jest zbyt miękki, aby był słyszany, żołnierki pracowały na lotniczych wieżach kontrolnych i doskonale sobie radziły[229].

Ośmielona kongresmenka Nourse Rogers zaczęła pracować nad marynarką wojenną Stanów Zjednoczonych, która okazała się twardszym orzechem do zgryzienia. Już w grudniu 1941 roku wezwała admirała Nimitza, który w tym czasie był szefem Biura Nawigacji (Bureau of Navigation) odpowiedzialnego za sprawy personalne floty, aby marynarka wojenna powołała własny oddział kobiecy. Nimitz nie był tym zachwycony, podobnie jak reszta starej gwardii. Kiedy przeprowadził ankietę w poszczególnych biurach – oddziałach marynarki – tylko dwa wypowiedziały się pozytywnie. Był to oddział zajmujący się łamaniem szyfrów, który już wówczas zatrudniał kobiety cywilne, oraz Biuro Aeronautyki (Bureau of Aeronautics). Otwarta postawa lotników spowodowana była po części wysiłkami Joy Bright Hancock, byłej yeomanetki, która próbowała przekonać marynarkę, aby szkolono kobiety w charakterze mechaników do naprawy i obsługi technicznej silników samolotowych. Ona sama była też wyszkolonym pilotem[230].

W maju 1942 roku prezydent Franklin Roosevelt naciskał na marynarkę, by zmieniła swoje tradycyjne nastawienie. To samo robiła pierwsza dama Eleanor Roosevelt, wspierana przez grupy takie jak Amerykańskie Stowarzyszenie Absolwentek Uczelni Wyższych (American Association of University Women). Do żądania przyłączyła się Virginia Gildersleeve, rektor uczelni Barnard, oraz władze innych szkół. Była to trudna batalia.

– Jeśli marynarka mogłaby wykorzystać psy albo kaczki bądź mały, niektórzy ze starszych admirałów z pewnością zdecydowanie przedkładaliby je nad kobiety – zauważyła cierpko po latach Gildersleeve[231].

Przewodniczący senackiej komisji do spraw morskich

utrzymywał, że „dopuszczenie kobiet w szeregi marynarki wojennej zniszczyłoby rodziny i byłoby w istocie krokiem wstecz w rozwoju cywilizacyjnym”, jak to ujęła Gildersleeve. Elizabeth Reynard, drobna acz nieustępliwa pani profesor języka angielskiego w Barnard, została mianowana specjalnym asystentem szefa personelu morskiego, admirała Randalla Jacobsa. Ona miała sprawić, aby to zadziało.

W lipcu 1942 roku Roosevelt podpisał ustawę powołującą żeńskie oddziały rezerwowe amerykańskiej marynarki wojennej, których celem było „usprawnić wysiłek wojenny, zwalniając oficerów i marynarzy do służby na morzu”. Kobiety przyjęły zwycięstwo taktownie. To absolwentka Barnard Elizabeth Reynard wymyśliła nazwę Falki (od akronimu WAVES – dosłownie: fale) dla Kobiecej Ochotniczej Służby Ratunkowej (Women Accepted for Volunteer Emergency Service), a każde słowo zostało tutaj dobrane z wielką uwagą. „Ochotnicza” zapewniało opinię publiczną, że kobiety nie były powoływane automatycznie, zaś „ratunkowe” – jak scharakteryzowała tę strategię Gildersleeve – „uspokoi starszych admirałów, ponieważ sugeruje, że to jedynie tymczasowy kryzys, nie na zawsze”[232].

Kobiety w marynarce nie były „pomocnicze” – termin ten jawnie przyznawał niższy status – lecz były rezerwistami marynarki, jak mężczyźni. Były „w” marynarce, a nie „z” marynarką – i to stanowiło kluczowe zwycięstwo. Pozostało jednak wiele niesprawiedliwości. Kobiety rezerwistki były uprawnione do takich samych poborów jak mężczyźni, ale nie do odpraw emerytalnych. Na samym początku nie mogły awansować do wyższych stopni oficerskich. Mildred McAfee, charyzmatyczna rektor uczelni Wellesley, przyjęła funkcję dyrektorki Falek (WAVES). Początkowo była komandorem porucznikiem, awansowana do stopnia kapitana w 1943 roku. Często jednak wyłączano ją z decyzji i pozbawiano wsparcia niezbędnego do lawirowania po meandrach przebiegłej i pozbawionej szerszych horyzontów myślowych morskiej biurokracji. Pogodna i uwielbiana przez kobiety, które pod nią

służyły, żartowała, że postawa jej kolegów była jak w psalmie osiemdziesiątym ósmym: „Cięży nade mną Twoje oburzenie. Sprawileś, że wszystkie twe fale mnie dosięgły”[233].

Architekci tych wysiłków zderzyli się z uporczywym podziemnym oporem w czasie długich dyskusji nad takimi drobiazgami jak mundury. Virginia Gildersleeve wspominała później, jak w trakcie jednej z nich „przystojny młody porucznik” ośmielił się zaproponować, aby mundury kobiece nie były granatowe, jak męskie. „Zobaczyłam, że twarze kobiet siedzących wokół długiego stołu konferencyjnego rozjaśniły się w słabych, powstrzymywanych uśmiechach na tę dość oczywistą zagrywkę”, napisała Gildersleeve[234]. Nawet gdy już pozwolono kobietom nosić granatowe mundury, to wzbraniano się przed zezwoleniem na złoty warkocz. Zaproponowano, aby kobiety nosiły mundury obszyte w kolorach czerwonym, białym i niebieskim. Zdaniem oburzonej McAfee było to tak krzykliwe, że wyglądało jak „kostium opery komicznej”[235].

Josephine Ogden Forrestal – której mąż, James Forrestal, miał wkrótce zostać sekretarzem marynarki wojennej – wzięła sprawy w swoje ręce i zgłosiła się do domu mody Mainbocher. Odbyły się dyskusje na temat drobnych szczegółów, jak na przykład kieszenie, które zdaniem Virginii Gildersleeve były bardzo ważne dla każdej pracującej kobiety. Ale projektanci uważali, że kieszenie zepsują linię stroju. „Użyteczność poświęcono dla wyglądu”, zanotowała z odrazą Gildersleeve w swoim pamiętniku. „Z pewnością wyglądały bardzo atrakcyjnie i niewątpliwie przyciągnęły wiele kobiet do marynarki, ale ja żałowałam tych kieszeni. (Cieszę się, że późniejszy model miał dobrą kieszeń wewnętrzną!)”[236].

Ostateczny rezultat był spektakularny. Mundur Falek składał się z dopasowanego granatowego wełnianego żakietu z podniesionymi ramionami i lekko zaokrąglonym kołnierzem, ładnej spódnicy z sześciu klinów, białej koszuli z krótkimi rękawami, krawata, eleganckiego szaroniebieskiego warkocza, stylowego, małego kapelusika w kształcie hełmu z odczepianą główką, która mogła być

granatowa lub biała, oraz kwadratowej czarnej torebki, której pasek przechodził skosem przez klatkę piersiową i która miała białą nakładkę, stosowaną, gdy strój posiadał białe dodatki. Kobiety dostały też nieprzemakalne płaszcze i duże kaptury. Miały nosić rękawiczki białe lub czarne. Nie wolno im było zakładać broszek, kolczyków ani żadnej biżuterii; spod munduru nie mogła wystawać halka, a kapelusz nie mógł być przekrzywiony w żadną stronę; parasolki nie należały do wyposażenia wojskowego, zatem nie można było ich używać. Kobiety przez cały czas musiały być w mundurze, wyjąwszy sytuacje, gdy miały na sobie odzież sportową lub były oddane pod sąd wojenny. Był też mundur galowy, bluza robocza i letnia kretonowa szmizjerka.

Wszystko to może się wydawać mało ważne i nieistotne, ale takie nie było. Mundur komunikował sceptycznej opinii publicznej, że marynarka wojenna, choć długo opierała się przyjęciu kobiet w swoje szeregi, troszczyła się o nie i o ich publiczny wizerunek. Grupa deszyfrantek przyznała, że mundur zaprojektowany przez firmę Mainbocher był jednym z powodów, dla których wstąpiły do tej służby; niektóre uważały, że było to najbardziej twarzowe i najlepsze ubranie, jakie kiedykolwiek miały. Inne przedłożyły służbę w marynarce nad tę w armii dlatego, że wolały marynarski granatowy od armijnego brunatnozielonego khaki, jaki nosiły żołnierki Żeńskiego Korpusu Armijnego (WAC), które nawet staniki i podwiązki musiały mieć w tym kolorze, co zdaniem Falek było komiczne. W duchu prawdziwej rywalizacji między obiema służbami kobiety służące w marynarce czuły się lepsze dzięki temu, że mogły nosić własną bieliznę[237].

* * *

Dla kobiet pracujących w Waszyngtonie jako cywilne deszyfrantki powołanie do Falek oznaczało nominację na oficerów rezerwy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Dostały wybór, ale tylko kilka pozostało na służbie cywilnej, a większość przyjęła

awans. To zaś oznaczało, że jesienią i zimą 1942 roku, kiedy właśnie zdążyły się zaadaptować, musiały zamienić waszyngtońską centralę na obóz szkoleniowy dla oficerów marynarki wojennej, którego instruktaż nie przynosił nic użytecznego dla kryptoanalizy. Mężczyźni w budynku głównego dowództwa z niechęcią przystali na ich wyjazd. JN-25 znowu stał się niezrozumiały. Tak samo nieczytelny był szyfr morski Enigmy. Był to ponury czas, niezależnie od Midway. „Praca wykonywana teraz przez te kobiety jest zbyt ważna dla wysiłku wojennego, aby można było ryzykować okres ich nieobecności i dezorganizacji”, protestował John Redman, szef OP-20-G[238]. Aby ułagodzić dowódcę, marynarka zgodziła się podzielić grupę kobiet wyjeżdżających na szkolenie na mniejsze zespoły, które miały wyjeżdżać naprzemiennie. Sześć zostało wysłanych na szkolenie oficerskie w październiku, kolejna grupa w listopadzie i tak dalej. I wyjeżdżały – w wielu wypadkach do tych samych uczelni, które ukończyły.

Oficerskie szkolenie Falek odbywało się na uczelni Smith w Massachusetts, a kolejne w Mount Holyoke. W końcu 1942 roku Bea Norton, Fran Steen, Ann White, Margaret Gilman, Vi Moore i reszta wysłane zostały na północ. Z dnia na dzień liczba kobiet na kampusie uczelni podwoiła się, skłaniając rektora do zakończenia ogólnokrajowej audycji radiowej specjalnym orędziem do własnych studentów. Zauważywszy, że na szkolenie morskie do Dartmouth zgłosiło się tysiąc oficerów mężczyzn, rektor uczelni Smith, Herbert Davis, odważył się stwierdzić, że jego kursanci woleliby odwrócone proporcje: aby kobiety szkoliły się w Dartmouth, a mężczyźni w uczelni Smith.

– Ukryjcie swoje rozczarowanie – wołał, najwyraźniej sądząc, że w czasach ogólnoswiatowego kryzysu jedyna rzecz, o jakiej myślały kobiety, to ich chłopcy. – I bądźcie tak wielkoduszne wobec swoich rywalek z rezerwy, jak tylko potraficie[239].

Kobiety nie miały jeszcze mundurów, więc musztrę odbywały w ubraniach cywilnych, mając na nogach czarne pantofle typu Oxford na czterocentymetrowym obcasie. Obcasy stanowiły pewien

problem. Gdy podczas marszu należało się cofnąć, dziewczęta czasem padały na tyłki, szczególnie jeśli było mokro lub ślisko[240]. W czasie zajęć teoretycznych przechodziły klasyczne szkolenie dla oficerów marynarki. Studiowały podręcznik *Bluejackets' Manual*[241], przyswajając sobie różne niuanse z zakresu kadr i stopni wojskowych, protokół morski, nazwy i akronimy licznych biur (BUAER, BUSHIPS, BUPERS). Poznawały historię Ameryki z perspektywy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, zapamiętując, co admirał Ten-czy-Tamten powiedział na temat potęgi morskiej. Poznały różnicę pomiędzy belkami a szewronami oraz wszystkie zawiłości marynarskiego żargonu. Zmiana robocza była „wachtą”. Kiedy dołączały do zespołu, były „witane na pokładzie”. Chodziły po „pokładzie”, nie po podłodze, nawet jeśli to było w budynku. Rzeczy osobiste to „osprzęt”, posiłek jadły w „mesie”, spały na „kojach”, a toaleta to (oczywiście) „kingston”.

Materiał dał się przyswoić, nawet jeśli nie był szczególnie istotny. Kobiety poznały rodzaje okrętów i funkcje niszczyciela, dowiedziały się, ile dział ma krążownik. Nauczyły się rozpoznawać sylwetki okrętów i samolotów nieprzyjaciela, co przecież nigdy miało im się nie przydać. Członkiniom Falek nie wolno było pracować na placówkach zamorskich (z wyjątkiem kilku pań, które zostały wysłane na Hawaje), choć wiele z nich zaciągnęło się do marynarki z nadzieją na służbę za granicą. Mimo to musiały przejść te same szczepienia co mężczyźni: przeciwko dyfterytowi, ospie, tyfusowi i tężcowi, podawane „w szeregu”, co oznacza, że występowały jedna po drugiej i równocześnie z obu stron otrzymywały zastrzyk ze szczepionką. Zastrzyki były częste i mocne. Jeśli którejś robiło się słabo, kazano jej wychodzić na dwór.

Kobiety poddane zostały marynarskiej dyscyplinie i musiały zobowiązać się do służenia do końca wojny plus sześć miesięcy. Szalone przyjęcia i dziesięciodniowe pijaństwa należały do przeszłości, przynajmniej podczas szkolenia. Pobudka była o piątej trzydzieści, a światła gaszono o dwudziestej drugiej. Picie alkoholu w czasie szkolenia było zabronione. Musiały ścielić swoje koje

błyskawicznie, wzorowo i po marynarzku. A to oznaczało kwadratowe rogi i koc złożony na pół, potem na trzy części i znowu na pół, ułożony w nogach łóżka. Pościel musiała być tak naciągnięta, żeby odbiła się od niej rzucona moneta. Kobieta śpiąca na górnej koi musiała leżeć z głową skierowaną w przeciwną stronę niż ta na dolnej. Buty w szafie musiały być równo ułożone, czubkami do przodu. Na uczelniach wiele z nich miało pokojówki, które ścieliły im łóżka i sprzątały pokoje. Teraz studenckie życie wydawało się odległym wspomnieniem.

Z perspektywy marynarki wojennej problemy zdrowotne kobiet po prostu nie istniały. Zabroniono im skarżyć się na bóle menstruacyjne. Dopuszczono wprowadzić pudełka z tamponami, ale musiały być równo ustawione w szufladzie pod karą nagany. Panie musiały wykonywać te same ćwiczenia gimnastyczne co mężczyźni. Jeśli któraś z nich nie była w stanie wspiąć się po linie, inne jej pomagały. W jednej z grup była dziewczyna o imieniu Lib, która pracowała nad ściśle tajnym wspólnym projektem marynarki wojennej i prywatnego przedsiębiorstwa. Lib nie umiała wspiąć się po linie, choćby od tego zależało jej życie, a wszystkie kobiety, wiedząc, jak ważny jest umysł Lib dla wysiłku wojennego aliantów, robiły co mogły, aby ją na tej linie podciągnąć.

Przestały funkcjonować jako jednostki. Każda musiała mieć włosy ścięte powyżej linii kołnierzyka. Jeśli były za długie, obcinała je koleżanka z kajuty. W każdej kajucie mieszkały cztery kobiety. Kiedy zwracały się do oficera prowadzącego zajęcia, musiały mówić o sobie jako o „marynarzu”. Nauczyły się salutować – co wcale nie jest takie łatwe, jak się wydaje. Przeglądu pierwszych oficerek Falek w uczelni Smith dokonała Eleanor Roosevelt. Usłyszawszy rozkaz zasalutowania pierwszej damie, uniosły dłonie w górę, ale opuściły kciuki, przez co na oczach pani Roosevelt skończyły z kciukiem w nosie[242]. Kolejne grupy przestrzegano przed popełnieniem tego samego błędu, nakazując im, by w czasie salutowania ich kciuki ciasno przylegały do palców wskazujących.

Kobiety ostrzegano również, że wszystko, co robią, będzie odbijać

się na Falkach – zarówno dobrze, jak i źle. „Jak już niewątpliwie miałyście możliwość się przekonać – tam, gdzie są Falki (WAVES), tam zwrócone są wszystkie oczy”, pisano do nich w biuletynie, który pouczał je, że szanująca się Falka nie „pokłada się na stole czy kontuarze w czasie rozmowy z innymi; przez cały czas utrzymuje schludny, czysty i odprasowany wygląd; nosi kapelusz prosto i... nigdy nie przypina kwiatów do żadnej części swojego munduru”.

A poza tym wszystkim maszerowały. Wszędzie. Erma Hughes, córka murarza, przybyła na uczelnię Smith pewnego mroźnego dnia w lutym 1943 roku[243]. W czasie marszu ustawione były w ósemki. Erma, ponieważ była niska, znajdowała się w ostatniej ósemce i zawsze musiała dopasować się do kroku kobiety maszerującej przed nią, bądź to przechodząc w lekki galop, bądź przestępując z nogi na nogę, aby wyrównać krok. Bładym świtem wychodziły na dwór i ustawiały się w nakazanym szyku. Niektóre kwaterowały w akademiku, inne zaś w mieście w Hotelu Northampton. Wszystkie posiłki jadły w restauracji Wiggins Tavern, co oznaczało, że te, które mieszkały w kampusie, musiały maszerować do miasta trzy razy dziennie. Czasem przychodzili żołnierze z jednostek wojskowych stacjonujących nieopodal, aby się z nich pośmiać. Kobiety odpłacały się im, śpiewając z zapalem: „Nic nie powstrzyma korpusu powietrznego... z wyjątkiem marynarki!”[244].

Maszerowały po ulicach, po kampusie, po boiskach. Jeśli któraś się przewróciła albo zasłabła – kobieta za burtą – miały ją obejść i dalej maszerować, zostawiając tam, gdzie leżała. Podczas marszu śpiewały. Śpiewały szanty oraz piosenki, które zostały napisane lub adaptowane specjalnie dla Falek przez co bardziej twórcze i muzykalne adeptki, i często opierały się na różnych popularnych melodiach. Piosenki te miały czasem wczesnofeministyczne teksty, jak choćby ten:

*Dziś nie pragnę wsparcia od rodu męskiego –
Dawniej go pragnęłam, lecz nie wiem dlaczego*[245].

Albo:

*Szanujmy chwalebną przeszłość
I patrzmy w przyszłość świetlaną,
Bo tak jak chłopcom na morzu,
Nam też przecież walczyć dano.*

Bądź (napisana przez deszyfrantkę Louise Allen):

*Nie było żołnierza tak nieprzytomnego
Jak oferma Ginny z plutonu pierwszego.
Falbanką i loczkiem ślicznie umie kusić,
Lecz gdy maszeruje, chcemy ją udusić.*

*„Naprzód marsz, naprzód marsz” – ona idzie w bok.
„W prawo skos, w prawo skos” – już spóźniła krok.
Głucha jest na nasz krzyk – nie wie, że to źle
W marszu nam mieszać szyk, wciąż spóźniając się.*

Kobiety uwielbiały każdy element szkolenia. Uwielbiały stołować się w Wiggins Tavern, gdzie podawano wyborne śniadania i legendarne muffiny z jagodami. Uwielbiały marsze i parady. Uwielbiały mieć cel w wojnie. Marynarka stosowała dodatkową musztrę jako karę za naruszenie regulaminu, ale na kobiety to nie działało. Zbyt lubiły maszerować, żeby traktowały to jako karę. Śpiewały i śpiewały. Czuły abstrakcyjną miłość do mężczyzn, których zastępowały. Maszerowały do kościoła w niedzielę, gdzie dołączali do nich mężczyźni odbywający szkolenie oficerskie. Falki miały nawet pieśń napisaną jako odpowiednik hymnu marynarki *Podnieść kotwicę (Anchors Aweigh)*:

Falki (WAVES)

*Okręt wychodzi z zatoki, po falach żwawo gna –
Nie wróci on już do portu aż do zwycięstwa dnia.*

*Więc pracuj dla okrętu, co pływa w przedniej straży I dla tych
naszych chłopców – odważnych marynarzy,
Którzy na ląd powrócą już po wygraniu walki
I ujrzą męską pracę zrobioną tu przez Falki.*

W czasie służby mężczyźni śpiewali oryginalną pieśń, a kobiety – przeróbkę, a harmonia obu była tak poruszająca i potężna, że – jak mówiła Frances Lynd, absolwentka Bryn Mawr z 1943 roku – za każdym razem włosy jeżyły się na karku[246].

Nie tylko kobiety doceniały ceremoniał. Ze wszystkich stron przybywali ludzie, aby zrobić zdjęcia uroczystej promocji oficerskiej Falek. Zimą aparaty zamarzały. Latem ich buty klękały w asfalcie roztopionym z gorąca tak bardzo, że kiedy później wspominały marynarskie pieśni, czuły, jakby tamto mlaskanie ich kroków było częścią melodii. Po ukończeniu kursu dostawały mundury z belkami, które oznaczały, że mają stopień podporucznika. Ukochana przez nie Mildred McAfee mogła mieć poczucie, że walczy z szefami marynarki – co w istocie miało miejsce – ale te kobiety czuły, że stanowią część marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych.

Deszyfrantom nie pozwolono zbyt długo uczestniczyć w szkoleniu oficerskim. Były tak bardzo potrzebne, że większość z nich musiała ukończyć kurs w cztery tygodnie – nazywano je trzydziestodniowymi cudami – i wrócić do budynku głównego marynarki w Waszyngtonie[247]. Mildred McAfee przyjechała do uczelni Smith, by uczestniczyć w promocji oficerskiej tej pierwszej grupy. Rozpoznała kilka studentek z uczelni Wellesley – Blanche DePuy, Beę Norton – i powitała je po imieniu, przez co poczuły się ważne. Wieczorem przed dniem wyjazdu ustawiły się w szeregu po mundury. Fran Steen, odbywająca szkolenie w Mount Holyoke, zapytana o rozmiar, odpowiedziała, że nosi czwórkę. Dostała czternastkę – zostały mundury tylko w tym rozmiarze – którą dopiero później dopasowała. Spódnica na niej wisiała, sięgając do stóp, a nowy, ciepły płaszcz z grubej wełny objął się o kostki.

W pociągu w czasie podróży powrotnej niektóre dzieci myślały, że wracające ze szkolenia kobiety są zakonnicami. W Waszyngtonie nikt nie widział kobiety w mundurze, przynajmniej od czasów yeomanetek. Na ich widok zatrzymywał się ruch na ulicy. Samochody miały stłuczki.

– Niektóre z nich wyglądają na miłe dziewczęta! – wyszeptała na widok pierwszej kobiety w mundurze pewna zdumiona pani do swojego męża. Opanowanie zasad pokazywania się publicznie zajęło im trochę czasu[248]. Zdarzyło się na przykład, że gdy Edith Reynolds pędziła na dworzec, żeby złapać pociąg, przebiegła przed wyższym oficerem. Przypomniawszy sobie, że zgodnie z zasadami nigdy nie wolno przejść przed oficerem wyższym stopniem bez słów „za pozwoleniem”, wyrzuciła je prędko z siebie, po czym ze zdumienia malującego się na jego twarzy zorientowała się, iż on myśli, że ona próbuje go poderwać.

Po powrocie do Waszyngtonu pierwsza grupa przyjęta została z mieszanymi uczuciami. Ich przełożeni radzi byli mieć je z powrotem, ale Bea Norton czuła, że marines strzegący poszczególnych pomieszczeń czerpali „przewrotną przyjemność” ze zmuszania kobiet do nieustannego salutowania[249]. Blanche DePuy wyczuwała zawołaną niechęć z powodu tego, że kobiety chodziły w mundurach tak samo jak mężczyźni, co było postawą „okropną”[250]. Jej ojciec był pułkownikiem armii lądowej, więc nawykła do wojskowych nonsensów. Zdaniem Blanche ta niechęć nikomu zanadto nie szkodziła, ale też za bardzo jej nie ukrywano. Absolwentka Wellesley Nancy Dobson została poproszona przez oficera płci męskiej o przysycie guzika – co potrafił zrobić samodzielnie każdy marynarz – a następnie zganiona za to, że przyszyła go do góry nogami[251].

Jednakże inne kobiety były ogromnie zadowolone ze swojego nowego statusu. Fran Steen na przykład odkryła, że nawet jako podporucznik – najniższy stopień oficerski w marynarce wojennej – była najwyższym oficerem w swoim biurze w zespole szyfrów japońskich. Nie było nikogo wyższego stopniem od niej[252]. Miała

nieco dłuższe włosy, niż powinna, ale nie było nikogo, kto mógłby kazać je skrócić. Przecież mężczyźni tak szybko zostali wysłani na front, a kobiety deszyfrantki wciąż napływały.

* * *

Jaenn Coz, znudzona bibliotekarka, pracowała w Kalifornii, kiedy przez przypadek zobaczyła samochód pocztowy z plakatem informującym, że Wuj Sam chce, aby zaciągnęła się do marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych[253]. Pomysł jej się spodobał, zatem odwiedziła miejscowy punkt werbunkowy. Teraz, po powołaniu do Falek, do marynarki mogła zaciągnąć się każda kobieta, która spełniała warunki rekrutacji. Nie trzeba już było czekać na puknięcie w ramię czy tajny list. Podstawowym wymogiem rekrutacyjnym amerykańskiej marynarki wobec kandydatek na oficerów była konieczność ukończenia studiów albo spędzenia dwóch lat na uczelni i dwóch lat w pracy zawodowej. Kobietom, które zaciągały się w charakterze regularnych rekrutów, tworzących zasadniczą część Falek, wystarczył dyplom ukończenia szkoły średniej. To dawało szansę tym, które nie miały możliwości uczęszczać na studia. I znowu zgłosiło się więcej ochotniczek, niż się spodziewano; choć dowództwo marynarki przewidywało, że w sumie może być dziesięć tysięcy Falek, to ostatecznie w jej szeregach służyć miało ponad sto tysięcy kobiet.

Zgłaszały się one z najrozmaitszych powodów – dlatego że nie miały braci, a chciały reprezentować rodzinę w służbie wojennej, albo dlatego że miały braci i chciały sprowadzić ich bezpiecznie do domu. Na początku liczba oficerów była limitowana, zatem kobiety często miały zbyt wysokie kwalifikacje na swój stopień. Wiele z nich zaciągnęło się w charakterze zwykłych marynarzy tylko po to, aby się dostać do marynarki[254].

W zależności od kwalifikacji kandydatek – i aktualnego limitu liczby oficerów – Falki kierowano bądź na szkolenie oficerskie, bądź na zwykłe. Nowe rekrutki przechodziły testy sprawności fizycznej,

a także te, które określały zdolności i inteligencję – z matematyki, słownictwa, a nawet pisania wypracowań. Przeprowadzano z nimi rozmowy kwalifikacyjne, sprawdzano ich kwalifikacje zawodowe, po czym wysyłano na szkolenia specjalizacyjne. Rekrutki Falek mogły zostać przydzielone do przygotowywania spadochronów, trenowania gołębi pocztowych, pracy w charakterze „pogodynki”, obsługi odbiornika radiowego albo do uczenia się standardowych obowiązków podoficera zajmującego się pracą biurową i księgowością. Jednak ponad trzy tysiące kobiet, które przeszły bardzo dobrze testy na inteligencję i lojalność, a jednocześnie umiały pisać na maszynie i obsługiwać sekretariat, po cichu powiadomiono, że zostały skierowane do szkolenia w łączności, a potem do Waszyngtonu, gdzie będą wykonywać pracę nieokreślonej natury. One także zostały wybrane do pracy w dekrypcie.

Teraz i kobiety jeździły pociągami wojskowymi po całym kraju. Członkini Falek Ethel Wilson zaciągnęła się w Columbii w Karolinie Południowej i szybko znalazła się w pociągu do Stillwater w stanie Oklahoma, gdzie kampus uczelni rolniczo-mechanicznej Oklahoma (Agricultural and Mechanical College) został przekształcony w ośrodek szkolenia dla kobiet. Pociąg jechał z Columbii do Waszyngtonu, z Waszyngtonu do Chicago, a z Chicago do Shawnee, gdzie kobiety wsadzono do autobusu. Ethel nigdy nie zapomni widoku pociągu jadącego wzdłuż rzeki Missisipi. Rzeka wylała i ziemia była pod wodą. Z okna wyglądało to tak, jakby pociąg poruszał się po jej powierzchni, wzbijając pióropusze wody.

Przed ich oczami przewijał się różnorodny krajobraz. Kobiety ze wsi ze zdumieniem przyglądały się, jak w mijanych miastach ludzie ciągnęli w przód i tył sznury do suszenia bielizny, rozwieszone pomiędzy przeciwległymi mieszkaniami w blokach. Georgia O'Connor wstąpiła do Falek z czystej ciekawości, przyciągnięta przez atrakcyjne mundury, nadzieję na przygodę i chęć przekonania się, czy zda testy[255]. Uważała, że Falki to bardzo przystojne kobiety, i była dumna z tego, że może być wśród nich. Ava Caudle z kolei

zaciągnęła się dlatego, że dorastała w Karolinie Północnej na farmie tak oddalonej od wszystkiego, że najbardziej ekscytującym wydarzeniem miesiąca – jak wspominała później – był przyjazd biblioteki objazdowej[256]. Jako dziecko nigdy nie widziała filmu. Jedyną dostępną dla niej pracą po ukończeniu szkoły była posada kosmetolożki. Wszystkie te kobiety zostały wyselekcjonowane do kryptoanalizy. Wiele z nich będzie później wykonywać tę samą pracę co absolwentki uczelni.

Myrtle Otto zaciągnęła się do marynarki, zanim zrobili to jej bracia.

– Miałam takie silne pragnienie robienia czegoś – powiedziała[257]. W drodze do Cedar Falls w stanie Iowa, gdzie kolejny obóz szkoleniowy został zorganizowany na terenie stanowego kolegium nauczycielskiego, wsiadła do pociągu, który wyjechał z Dworca Południowego w Bostonie, kierując się na północ, w stronę Kanady, przez Kalamazoo w stanie Michigan, do Chicago, potem przez Missisipi i dalej do Iowa. Po raz pierwszy w życiu jechała pociągiem sypialnym. W Cedar Falls kobiety dostały mundury. Jako nowo wcielone do marynarki musiały nosić ciężkie fildekosowe pończochy, w których ich nogi wyglądały jak kłody. Bawełniana przędza była tak sztywna, że kiedy klęczały, a potem wstały, na pończosze zachowywał się kształt kolana. Stojąc na placu i w przeraźliwym zimnie czekając na inspekcję, nie dostały pozwolenia, by je poprawić. Prysznic brały na sygnał dzwonka: pierwsza dziewczyna na pierwszy dzwonek, druga na drugi i tak dalej, przy czym na ubranie się miały trzy minuty. Trudno było wciągnąć pas do pończoch na mokre ciało w tak krótkim czasie, dlatego niekiedy dziewczyny pod mundurem nie miały nic, gdy wracały spod pryszniców do koszar. W Cedar Falls było tak zimno, że gdy postawiły na parapecie coca-colę, żeby ją schłodzić, przez noc napój zamarzał i rozsadzał butelkę, a wylewająca się cola zamarzała jak fontanna.

Pewna część Falek wybranych do pracy nad szyframi spotkała się ze sprzeciwem swoich rodzin. Ida Mae Olson urodziła się

w Kolorado i uczęszczała do niewielkiej wiejskiej szkoły, w której była jedyną uczennicą piątej klasy. W czasie ciężkich lat trzydziestych jej rodzice utrzymywali się z gospodarstwa położonego na wschodzie stanu, na północ od Bethune, gdzie burze piaskowe bez końca przywiewały osty zaczepiające się na ogrodzeniach. Jej ojciec zbierał te osty i karmił nimi krowy, bo nie było żadnego innego pożywienia. Ida Mae pracowała jako pomoc pielęgniarska w Denver, gdy jej współlokatorka zaciągnęła się do marynarki. Ponieważ nie była w stanie samodzielnie opłacać całego czynszu, ona także zgłosiła się na ochotnika, chociaż jej matka uważała, że „tylko złe kobiety wstępują do wojska. No wiesz, szalone”. Potem jednak zmieniła zdanie.

– Kiedy przyjeżdżałam do domu na przepustkę, robiła mi zdjęcia w mundurze. Była taka dumna[258].

Niemniej wielu Amerykanów nadal uważało, że kobiety wojskowe to po prostu prostytutki w mundurach, przyjęte do wojska, żeby służyć mężczyznom. Było to stare oszczerstwo, wykorzystywane przeciwko yeomanetkom w czasie I wojny światowej. Były też inne zarzuty. Niekiedy Falki musiały zmierzyć się z żalem nieszczęśliwych matek, które uważały, że ich synowie zostali wysłani na wojnę przez to, iż kobiety zastąpiły ich przy biurkach. Inni jednak uważali, że Falki są wspaniałe, i zapraszali je do domów na mleko i ciasteczka albo świąteczne posiłki.

Marynarka wojenna była bardzo czuła na to, co mówiono o jej kobietach. Szczegółowe zasady określały, że członkini Falek powinna mieć przynajmniej metr pięćdziesiąt wzrostu i ważyć 45 kilo. Powinna być także kobietą „dobrego prowadzenia się”. Wiele osób miało poczucie, że marynarka narzucała pewne niepisane kryteria dotyczące urody. Millie Weatherly była telefonistką w Karolinie Północnej i przyszła do punktu rekrutacyjnego z przyjaciółką. Millie przyjęto, ale przyjaciółki już nie, bo – jak powiedziano – „nie była dostatecznie ładna”.

Podstawowe szkolenie dostarczało edukacyjnego doświadczenia na wiele sposobów. W pociągu do Cedar Falls Betty Hyatt, która do

tej chwili nigdy w życiu nie wyjeżdżała poza rolniczą Karolinę Południową, zastanawiała się na głos, „jak wygląda żydowska dziewczyna”, i z zażenowaniem dowiedziała się, że dziewczyna koło niej – zła i obrażona – jest Żydówką[259]. Pośpiesznie przeprosiła. Do tej pory nigdy w życiu nie spotkała nikogo, kto byłby Żydem lub katolikiem. W Cedar Falls karty się odwróciły i pożałowała, że jest z Południa. Ponieważ południowców uważano za osoby powolne, jej wykładowca zauważył ze zdziwieniem, że Betty pisała na maszynie najszybciej w całej grupie[260]. Oblała egzamin z pływania, ale powiedziano jej – na podstawie jej testów na inteligencję – że otrzymała specjalne zwolnienie z pływania i została wysłana do Waszyngtonu. Kiedy zapytała, czy zdała test na inteligencję, dowódca odpowiedział:

– Jakim niby cudem?

* * *

Kobiety oficerowie wciąż przyjeżdżały pociągami do uczelni Smith i Mount Holyoke, ale od lutego 1943 roku obozy szkoleniowe dla rekrutek Falek połączono w kampusie szkoły Hunter w Bronksie, mogącym pomieścić pięć tysięcy kobiet jednocześnie[261]. Jakies trzydzieści tysięcy pań przeszło przez sześciotygodniowe szkolenie na okręcie *USS Hunter*. Wysiedlono mieszkańców pobliskich bloków, żeby je zakwaterować. Teraz marynarka wojenna dostrzegła, jak cenne są te kobiety. Wiele biur wołało o tak wiele Falek, jak tylko się da. Kobiety zaczęły pracować jako instruktorki artylerii, intendentki, pomocnice aptekarzy oraz instruktorki objaśniające pilotom mężczyznom, jak korzystać z symulatorów lotów znanych jako *link trainers*. Jedno biuro mogło z powodzeniem przyjąć całą szkoloną grupę. Zespoły dekrytażowe musiały rywalizować o kobiety z innymi biurami.

Dla nich zaś przyjazd do Nowego Jorku był objawieniem. Wiele dziewcząt z Południa nigdy nie widziało północnego miasta. Kobiety z małych miasteczek bały się, że metro je pochłonie. Nawet te

z Minnesoty uważały, że na Wschodnim Wybrzeżu zimno oraz wilgoć, które przenikały do szpiku kości, są wstrząsające.

Jaenn Magdalene Coz, bibliotekarka z Kalifornii, pięć dni podróżowała na wschód pociągiem wojskowym i wysiadła w zasypanym śniegiem po kostki Nowym Jorku ubrana jedynie w cienkie cywilne ubranie, które niedługo potem zostało zapakowane w pudełko i odesłane jej rodzicom[262]. Była leworęczna, choć w szkole zmuszano ją do używania prawej ręki, zatem miała problem z odróżnianiem lewej strony od prawej, co utrudniało jej marsz. W noc Bożego Narodzenia, gdy jej jednostka maszerowała przez brooklińskie błoto, było jej tak zimno i tak jej się cknęło za domem, że zaczęła płakać. Podoficer kazał jej się zamknąć. W ramach kary za płacz musiała wytrzeć brudny śnieg z podłogi w korytarzach bloku mieszkalnego. W czasie szkolenia prosiła, aby odesłać ją z powrotem do Kalifornii na placówkę w San Francisco. Zamiast tego została wysłana do Waszyngtonu.

Pozostałe kobiety przeżywały wstrząsy innego rodzaju[263]. Ronnie Mackey dorastała w dużej rodzinie w Delaware; jej ojciec wierzył w domowe lekarstwa, rzadko więc widywała lekarza i była zaskoczona, gdy przyszło do badań medycznych. Podczas badań w gabinecie ginekologicznym ułożyła stopy w strzemionach, a pielęgniarka powiedziała:

– Schyl głowę i bądź cicho.

Ronnie jednak była tak bardzo spięta, że gburowaty doktor mruknął, iż z takimi mięśniami to musi być pływaczką albo piłkarką. Podobnie szokującym doświadczeniem było oczekiwanie w pomieszczeniu na „przepustkę na ląd” (taki był marynarski termin na przerwę) i pewien oficer powiedział im, że mogą przejść przez gabinet profilaktyki. Uczyła się w szkole przyzakonnej i nie wiedziała, co to znaczy „profilaktyka”.

Falki w połowie 1943 roku – to już było coś. Burmistrz Nowego Jorku Fiorello La Guardia uwielbiał oglądać kobiety z uczelni Hunter w czasie parady. Dzwonił w ostatniej chwili z informacją, że chciałyby przyprowadzić jakiegoś ambasadora albo innego

cudzoziemskiego dygnitarza, a one wtedy rzucały aktualne zajęcia, aby zająć się musztrą. Przeglądy szeregów odbywały się w każdą sobotę rano, z towarzyszeniem marynarskiej orkiestry dętej, ich własnego korpusu bębnow i trąbek oraz pocztu sztandarowego, z dumą niosącego biało-niebieską flagę USS Hunter[264]. Virginia Gildersleeve ze szkoły Barnard też często przyjeżdżała. Uważała, że parady są doskonałą okazją do studiów socjologicznych, jako że prezentują „wyjątkowo szeroki przekrój społeczny amerykańskich kobiet ze wszystkich klas społecznych i ekonomicznych, ze wszystkich rejonów kraju i z całej naszej różnorodności rasowej i wyznaniowej”. Zadowolona z możliwości poznania, jak wygląda ów przekrój, stwierdziła, że prawdziwy obraz różni się od tego, co sobie wyobrażała na podstawie wizerunku kreowanego przez kulturę popularną i przemysł filmowy Hollywood. Stojąc na ulicy i przyglądając się maszerującym kobietom, ze zdziwieniem zauważyła znacznie mniejszą liczbę blondynek, niż się spodziewała, oraz że kobiety były niższe, niż tego oczekiwała.

Jej horyzonty poszerzały nie tylko kobiety z rodzin chłopskich[265]. Jane Case była córką Theodore’a Case’a, fizyka, którego wkład w rozwój technologii łączności przyniósł mu majątek – to on wprowadził dźwięk do filmu, a w czasie I wojny światowej pracował nad rozwojem łączności pomiędzy okrętami wojennymi a wybrzeżem. Jane dorastała w wielkim domu w Auburn w stanie Nowy Jork, gdzie była przeraźliwie samotna. Niestabilna psychicznie matka podkopywała jej poczucie wartości, nieustannie wypominając wszelkie niedoskonałości. Podkreślała na przykład jej krótkowzroczność przez zrywanie okularów z nosa. Jane cieszyła się, gdy wysłano ją do szkoły w nowojorskiej dzielnicy Upper East Side. Choć uwielbiała tam mieszkać, nienawidziła manhattańskiej śmietanki towarzyskiej, którą uważała za sztywną i nudną. Chłopcy z tych sfer leniwie rzucaли strzałkami w zaproszenia na tańce z dziewczętami, aby wybrać te, które zaakceptują. Scena towarzyska była brutalna. Pearl Harbor skrócił jej sezon debiutancki.

Jane od zawsze miała wizualny umysł, toteż oczami wyobraźni

była w stanie zobaczyć Amerykę od jednego lśniącego oceanu po drugi – całe Stany Zjednoczone wraz z ich obywatelami przewijały się przed nią ze wschodu na zachód: góry, pola zbóż, rzeki, Amerykanie wszystkich ras i religii. Uważała, że ta wizja tętniącej życiem różnorodności jest fascynująca. Gdy tylko powołano Falki, Jane wsiadła do metra jadącego na dolny Manhattan, aby tam się zaciągnąć. Nauczyła się na pamięć tablicy okulistycznej i zdołała przejść przez badanie wzroku bez ujawniania, że nosi okulary. Niestety, jej strategia napotkała na poważną przeszkodę, kiedy ochotniczkom kazano się rozebrać.

W marynarce wojennej mężczyźni przechodzili badania grupowe rozebrani do rosołu, zatem teraz takiej samej procedurze poddawano kobiety. Jane usłyszała polecenie, że ma iść do małej kabiny i zdjąć bluzę oraz stanik. Kiedy stamtąd wyszła, kobieta oficer czerwonym flamastrem napisała numer 10 pomiędzy jej piersiami i nakazała jej stanąć między 9 a 11. Jane nigdy w życiu nie widziała innej kobiety nago. W Chapin School, do której uczęszczała, słowo „piersi” nie było wymawiane. A teraz, z wadą wzroku i bez okularów, musiała chodzić i przyglądać się uważnie nagim kobiecym piersiom.

Jane spodziewała się, że zostanie oficerem, ale marynarka nie uznała jej nauki w Szkole Muzycznej Longy za równoważną dwóm latom studiów. Jane się nie sprzeciwiała. Wystarczało jej w zupełności to, że jest zwykłym marynarzem. Rodziny, których synowie służyli w wojsku, wystawiały w oknach gwiazdy, aby pokazać ich poświęcenie i współudział w wysiłku wojennym. Jane, dostawszy taką gwiazdę, rzuciła ją swojej matce i powiedziała:

– Proszę. Już nic nie możesz na to poradzić.

Została przydzielona do plutonu chóralnego w Hunter i uwielbiała to. W Waszyngtonie dzieliła kajutę z córką pracownika zakładu pogrzebowego, która była bardzo dumna z otrzymanej od ojca pozytywki w kształcie trumny.

– Patrzyłam na nią każdego dnia i mówiłam: Dottie, ona jest taka piękna!

* * *

Pod koniec 1942 roku operacja dekrytażowa prowadzona w Waszyngtonie przez marynarkę wojenną – podobnie jak ta wojsk lądowych – rozrosła się do takich rozmiarów, że pracowników trzeba było przenieść w inne miejsce. W ciągu niecałego pół roku biuro powiększyło się z kilkuset osób do ponad tysiąca. Dowództwo zaczęło rozglądać się za innym, większym miejscem i zgodnie ze swoją tradycyjnie elitarną naturą znalazło żeńską uczelnię w najbardziej prestiżowej części północno-zachodniego Waszyngtonu, w mocno zadrzewionej dzielnicy Tenleytown, która szczyła się nie tylko okazałymi domami, lecz także pobliskim Uniwersytetem Amerykańskim, Waszyngtońską Katedrą Narodową oraz licznymi zagranicznymi ambasadami[266]. Szkoła nazywała się Seminarium Mount Vernon. Bardziej rygorystyczna i mająca lepsze koneksje niż ta, która wcześniej mieściła się w Arlington Hall, Mount Vernon kształciła córki dyplomatów, polityków, członków rządu i innych znakomitych waszyngtończyków, łącznie z Alexandrem Grahamem Bellem. Zrządzeniem losu pani rektor uczelni Radcliffe, Ada Comstock, która pomogła zorganizować program dekrytażowy marynarki, również uczyła się w Mount Vernon. Szkoła zajmowała jakieś 38 akrów ziemi na wzniesieniu, skąd można było zobaczyć Pentagon w Wirginii (a nawet Pasma Błękitne rozciągające się poza nim) oraz Fort Meade w stanie Maryland. Główny budynek w stylu georgiańskim, z czerwonej cegły, mieścił stołówkę. Otoczony był krużgankami, które „pozwalają dziewczętom swobodnie ćwiczyć bez wystawiania się na widok publiczny”, jak napisano w jednej ze szkolnych broszur. Oczywiście miejsce, które chroniło dziewczęta przed wzrokiem opinii publicznej, było idealne do ukrycia deszyfrantek.

Mount Vernon wybudowano na początku XX wieku, a potem rozbudowano. Pokoje studentek rozmieszczono w taki sposób, że każda sypialnia o jakiejś porze dnia oświetlana była światłem słonecznym. Znajdowały się tutaj pokoje sypialne z przylegającymi

łazienkami, sale muzyczne, atelier malarskie, sala gimnastyczna z krytym basenem, a także wielki hol z portretem założycielki Elizabeth Somers. Na ścianach wykuto inskrypcje po łacinie lub angielsku z mottem szkoły: „Kto pokonuje siebie, ten zwycięża wszystko” (*Vincit qui se vincit, He conquers who conquers self*). Jeden z budynków miał „matematyczne drzwi”, jako że ich wymiary były matematycznie doskonałe. Salę do nauki wyłożono korkową podłogą, aby tłumić hałas; żywopłot z bukszpanu przycięto w kolonialny wzór; przepiękną georgiańską kaplicę z białą fasadą zaprojektowano w stylu mającym naśladować świątynie metodystów. To wszystko sfinansowali zamożni waszyngtończycy, którzy wierzyli, że warto kształcić kobiety.

Członkowie rady zarządzającej Mount Vernon z narastającym niepokojem przyglądali się, jak wojskowi po kolei przejmują szkoły w sąsiedztwie, nie tylko Arlington Hall zresztą, lecz także uczelnię National Park w Marylandzie, aktualnie zajętą przez Korpus Medyczny Armii Stanów Zjednoczonych. Mieli nadzieję, że Mount Vernon okaże się zbyt małe. Niestety, była to płonna nadzieja. 15 grudnia 1942 roku marynarka wojenna przejęła zarówno uczelniany kampus, jak i dziewięć budynków szkoły. Były plany, żeby kaplicę przerobić na dwupoziomowy budynek biurowy. To jednak zostało powszechnie uznane za zbrodnię przeciwko historycznej architekturze i Amerykański Instytut Architektów złożył sprzeciw. Kaplica ocalała. Przed oddaniem miejsca – do czasu znalezienia przez szkołę nowej lokalizacji studentki miały zajęcia w domu towarowym Garfinckela – rektor Mount Vernon, George Lloyd, zakradł się po północy do kaplicy i zabrał z ołtarza Biblię fundatorki, krzyż i świeczniki: „wszystkie te rzeczy, bez których naszym zdaniem marynarka mogła się doskonale obejść, my zaś nie mogliśmy”. Była to ta sama kaplica, w której posadzono Falki i powiedziano im, że zostaną zastrzelone, jeśli pisną choć słówko.

Nowa ściśle tajna operacja dekrytażowa marynarki wojennej została umieszczona przy Nebraska Avenue 3801, w zwodniczo spokojnej okolicy otoczonej drzewami i zalanej śpiewem ptaków.

Przed przeprowadzką dowództwo marynarki spotkało się, aby ustalić dla tego miejsca jakąś „niewinną” nazwę. Proponowano nazwy takie jak „Morska Stacja Badawcza” czy „Morskie Centrum Szkoleniowe”[267]. Ostatecznie wybrano Aneks Łączności Morskiej, ale większość ludzi nazywała to po prostu Aneksem, USS Mount Vernon bądź Koszarami D. Było to miejsce nieopodal zbiegu alej Massachusetts i Nebraska zwanego Rondem Warda – na cześć bohatera wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych generała Artemasa Warda – które taksówkarze już wkrótce zaczęli nazywać Rondem Falek[268]. W nieoficjalnym biuletynie Aneksu komiks pokazywał pomnik Warda uśmiechającego się od ucha do ucha i próbującego zajrzeć przez okna do środka ogromnych baraków Falek, które w ciągu kilku miesięcy zostały wzniesione po drugiej stronie ulicy naprzeciwko zabudowań dekryptażowych; były to rzędy nieco ulepszonych, półkolistych baraków z prefabrykatów[269], posadzonych na trawnikach pomiędzy rezydencjami.

Kiedy Elizabeth Bigelow zgłosiła się na służbę w 1944 roku, cały teren zajęty przez dekryptaż „wydawał się wielkim obozowiskiem złożonym ze szkaradnych, tymczasowych budynków otoczonych wysokim płotem i strzeżonym przez wartowników z piechoty morskiej”[270].

Koszary D były największymi koszarami Falek na świecie i dosłownie wszystkie kobiety, które tu mieszkały, były deszyfrantkami. Wkrótce pojawiła się tutaj drogeria oraz kręgielnia. Kobietom przydzielono koje i wysokie szafki. Była tam mesa zaopatrywana przez Hot Shoppes, miejscową sieć restauracji samoobsługowych znaną z koktajli mlecznych i gorących deserów karmelowych. Kobiety pracowały na zmianę przez całą dobę, co utrudniało spanie. Bez przerwy ktoś wchodził i wychodził, w barakach nieustannie było głośno. Nigdy żadna z nich nie żyła w otoczeniu tak wielu innych kobiet. Jaenn Coz zawsze starała się korzystać z ostatniej kabinki w toalecie, obawiając się, że dostanie „klapsa” od jakiejś koleżanki.

Aneks posadowiony był na niewielkim zboczu nieco powyżej baraków. W deszczowe dni deszyfrantki zdejmowały buty i chodziły do pracy boso, pod górę, przez wartko płynącą wodę[271]. Kobiety ze stopniami oficerskimi dostawały tygodniówki i mogły mieszkać poza terenem kampusu. Jedna z nich na przykład dzieliła kwatery z koleżanką, która próbowała w nocy nie spać, nasłuchując, czy przez sen mówi coś o swojej pracy. Waszyngton był ciekawy, co naprawdę dzieje się w Aneksie Łączności Morskiej. Uzbrojeni marines kontrolowali identyfikatory i torby wchodzących i wychodzących kobiet. Wielu z nich pełniło wcześniej służbę w tak traumatycznych miejscach jak Guadalcanal i ta warta miała im pozwolić odzyskać siły. Anne Barus zawsze starała się, wchodząc lub wychodząc, patrzeć tym salutującym jej mężczyznom w oczy. Miała brata na Pacyfiku i wiedziała, że marines przechodzili tam piekło[272].

Kobiety służące w dekrypcji zostały też odpowiednio zaszeregowane i dostały specjalne plakietki z oznaczeniem: „Specjalista Q”. Samo Q nic nie oznaczało, ale budziło ogromną ciekawość. Pewnego dnia Jane Case, niedawna debiutantka, szła Aleją Wisconsin, kiedy tuż przy niej zatrzymał się samochód i kierowca zaproponował, że ją podwiezie. Było to jak najbardziej zgodne z niepisаныmi zasadami obowiązującymi w czasie wojny, że samochody podwoziły żołnierzy. Deszcz lał jak z cebra, Jane zatem z wdzięcznością przyjęła propozycję i wsiadła do samochodu. Kierowca miał na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, a obok niego siedziała jego żona. W czasie jazdy wypytywał Jane, co dzieje się w Aneksie łączności i co takiego ona robi w marynarce. Odpowiedziała jak zawsze w takich sytuacjach:

– Napełniam kałamarze i ostrzę ołówki oraz podaję ludziom to, czego potrzebują.

– A co oznacza litera Q w tym oznaczeniu „Specjalista Q”? – dociekał.

Jane zaśmiała się.

– Q to skrót od komunikacja; wie pan, w marynarce nie potrafili tego poprawnie zapisać – odparła żartobliwie.

Kiedy dojechali do baraków i kierowca wychylił się, aby otworzyć jej drzwi i ją wypuścić, rękaw jego płaszcza przeciwdeszczowego nieco się podniósł. Jane dostrzegła złotą belkę, a potem kilka więcej. Uświadomiła sobie, że kierowcą był admirał. Obdarzył ją lekkim, porozumiewawczym uśmiechem. Sprawdzał ją. A ona przeszła próbę[273].

Nie była jedyną kobietą, której przydarzyło się tego rodzaju spotkanie. Po przybyciu do Waszyngtonu i przejściu procedury rejestracji Ruth Rather razem z kilkoma innymi Falkami dowiedziała się, że przed rozpoczęciem pracy ma kilka dni wolnych. Poradzono paniom, żeby zwiedziły miasto. Tak też zrobiły. W czasie zwiedzania uderzyła je liczba nieznanym mężczyźn, którzy próbowali je poderwać, upić, a nawet uwieść. Kiedy pierwszego dnia pracy pojawiły się w Aneksie, zapoznano je z tymi samymi mężczyznami – oficerami, którzy sprawdzali ich charakter i dyskrecję[274].

W Mount Vernon praca była dokładnie taka sama, jedynie otoczenie bardziej przestronne. Kobiety siedziały w dawnych salach klasowych i w nowych budynkach tymczasowych. Salę gimnastyczną zmieniono w stołówkę. Na terenie wybudowano specjalny piec do spalania papierów i strzelnicę. Z tyłu kompleksu wytyczono ścieżkę prowadzącą do budynku mieszkalnego zwanego McLean Gardens, zamieszkałego przez oficerów i innych pracowników wojennych[275], a wzniesionego na terenie należącym niegdyś do bogatej rodziny McLean. Jednym z jej członków był wydawca, który oszabił Williama i Elizebeth Friedmanów, gdy opracowywali jego prywatny szyfr. Tak się złożyło, że Elizebeth Friedman również przeniosła się do Aneksu i rozpoczęła pracę w biurach Straży Wybrzeża Stanów Zjednoczonych, będącej pod nadzorem OP-20-G.

W okresie poprzedzającym przystąpienie Ameryki do wojny przyjęty przez straż wybrzeża obowiązek monitorowania neutralnego transportu morskiego zaowocował lawiną przechwyconych wiadomości z całego Atlantyku. To z kolei

doprowadziło do podjęcia misji monitorowania łączności pomiędzy Niemcami a tajnymi agentami na półkuli zachodniej. Elizebeth należała do zespołu, który pracował nad złamaniem wersji Enigmy używanej przez tajną stację w Argentynie[276]. Podobnie jak Agnes Driscoll pomimo wielu lat w służbie publicznej była w czasie wojny w gorszej sytuacji z powodu swojego statusu cywilnego. Na czele jej zespołu zastąpił ją oficer mężczyzna. Elizebeth często ścierała się ze swoimi wojskowymi przełożonymi, których uważała za karierowiczów skupionych przede wszystkim na sobie. Dwaj z nich, jak wspominała po latach, „często spierali się na temat właściwej misji zespołu”, a ona czuła, że mogliby wykonywać znacznie ważniejszą pracę. Jej jednostka miała charakter ściśle tajny, jako że związana była z kontrwywiadem i nie zazębiała się z pracą kobiet z marynarki, które nawet nie wiedziały o jej istnieniu.

Te ostatnie zaś pracowały w owym czasie już w każdym zespole – łamały kody, pisały raporty wywiadowcze. Niektóre przydzielono do „pracy dodatkowej”, wymagającej wypraw do Biblioteki Kongresu i w inne miejsca, gdzie sprawdzały nazwy okrętów i miast, nazwiska osób publicznych i wszystko, co mogło okazać się użyteczne, posłużyć jako ściągą do łamania szyfru i rzucić nieco światła na treść wiadomości. W nowym miejscu panowała przyjemna uniwersytecka atmosfera; wielu z oficerów mężczyzn, rezerwistów, w cywilu wykonywało rozmaite zawody uniwersyteckie. Jednym z nich był Fredson Bowers – rumiany, pracowity bibliograf szekspirowski z Uniwersytetu Wirginia; innym – znany brydżysta Oswald Jacoby; kolejnym – filozof i matematyk z Harvardu Willard Van Orman Quine. Należał do nich też Richmond Lattimore, który swego czasu wykładał filologię klasyczną w Bryn Mawr, a później dokonał przekładu *Iliady*. Świat wydawców reprezentowali Charles Scribner Junior oraz Pike Johnson z Doubleday; była też kobieta o nazwisku Elizabeth Sherman „Bibba” Arnold – matematyczka i absolwentka Vassar, która zdaniem Elizabeth Bigelow okazała się „bystrzejsza niż ktokolwiek inny”[277]. Obecność tak wielu uczonych sprawiła, że w marynarce zaczęto jeden z zespołów

nazywać Biurem Profesorskim. Kobiety nazywały je Wylęgarnią Głupków[278].

Nazwa ta była wypowiedana z czułością. Wielu profesorów traktowało je jak studentki. Suzanne Harpole, absolwentka Wellesley, została przydzielona do pracy dla Fredsona Bowersa[279]. Bowers był mężem Nancy Hale, pisarki publikującej w gazecie „The New Yorker”. Suzanne widziała w nich czarującą parę literatów i była bardzo podekscytowana perspektywą przebywania w towarzystwie takich sław. Bowers pracował niemal bez przerwy i pewnej niedzieli podszedł do biurka Suzanne, przysiadł na krawędzi i wyjął papierosa z papierośnicy.

– Panno Harpole – zaczął – mam zamiar dać pani pocałunek śmierci.

– Co zrobiłam źle? – zapytała przestraszona.

– Mam zamiar zrobić z pani oficera wachtowego – powiedział z wyraźną przyjemnością.

Awansował ją. Oficer wachtowy odpowiadał za całą zmianę. Bowers okazywał jej sympatię również na inne sposoby. Kiedy dowiedział się, że lubi operę i muzykę, podarował jej płyty z ulubionymi śpiewakami. Wymógł na niej przyrzeczenie, że kiedy wojna się skończy, pojedzie do Glyndebourne w Anglii posłuchać słynnej opery.

Liczba kobiet pracujących w Aneksie stale rosła i w krótkim czasie przewyższyła liczbę mężczyzn. W lipcu 1943 roku było tu 269 oficerów mężczyzn, 641 marynarzy, 96 oficerów płci żeńskiej i 1534 takich marynarzy. Do następnego lutego liczba kobiet niemal się podwoiła, podczas gdy liczba mężczyzn zmalała: płęć męską reprezentowało 374 oficerów i 447 marynarzy, a żeńską – 406 oficerów oraz aż 2407 marynarzy. Kobięce szeregi na USS Mount Vernon rosły, by w końcu osiągnąć liczbę 4000 pań pracujących nad złamaniem morskich szyfrów nieprzyjaciela, co stanowiło 80 procent całej załogi.

Dla kobiet dostęp do treści wiadomości wysyłanych przez wroga był bardzo pouczający, choć w niedobry sposób. Na początku 1943

roku wielu Amerykanów wierzyło, że Ameryka wygrywa wojnę, a przynajmniej zaczyna ją wygrywać. Nie było to całkiem błędne przekonanie, ale deszyfrantki zyskały trzeźwiejszą perspektywę w tym sensie, że doskonale zdawały sobie sprawę z ponoszonych kosztów. W Aneksie oprócz zespołów pracujących nad łamaniem szyfrów były i takie, które otrzymywały zakodowane, wysyłane z obszaru wojny, wewnętrzne wiadomości amerykańskiej marynarki. Kiedy podporucznik Marjorie Faeder zameldowała się na służbę, została przydzielona do pracy z elektryczną maszyną szyfrującą ECM – hałaśliwym, solidnym urządzeniem używanym do wysyłania i odbierania amerykańskich wiadomości[280].

– Przychodzące informacje mówiły nam bardzo wyraźnie, że przegrywamy wojnę na Pacyfiku – wspominała później. Miała żywy obraz tego, co się działo. – Straty były ogromne, statki tonęły, traciliśmy okręty podwodne.

Zdaniem Faeder różnice pomiędzy informacjami podawanymi do wiadomości publicznej a faktami były szokujące.

– Kiedy schodziłam z wachty, widziałam nagłówki w gazetach krzyczące o tym, ilu żołdków zabiliśmy i jak to wygrywamy wojnę... Wychowawszy się w przekonaniu, że gazety zawsze mówią prawdę, szybko nauczyłam się, co to jest propaganda.

Niektórzy z dowódców nie uważali kobiet za prawdziwych marynarzy. Podoficer Ruth Schoen została przydzielona do pracy w zespole, w którym jeden z oficerów powiedział jej, że ma „sypialniane oczy”, i nieustannie ją podrywał. Kiedy nakazał jej, by podała mu kawę, Ruth stłumiła te zapędy w zarodku, odpowiadając:

– Nie chciałam zaczynać od podawania komukolwiek kawy.

Zaskoczyło go to. Ruth była młoda, ale opanowana i nauczyła się trzymać od niego z daleka[281]. Jednak inne kobiety miały dowódców, którzy je hołubili, widząc w nich cenne zasoby ludzkie, jakimi były. Pewnego dnia Jaenn Coz gwizdała sobie, gdy nowy podporucznik (mężczyzna) powiedział jej:

– Żadnego gwizdania na pokładzie.

Oficer uprzedził ją, że złoży na nią raport, co oznaczało

postępowanie dyscyplinarne. Jej własny oficer dowodzący, którego później wspominała jako Teksańczyka o nazwisku Hanson, naskarżył na podporucznika wyżej i – jak usłyszała – oficer został przeniesiony do służby na morzu. Ze względów bezpieczeństwa deszyfranci musieli sami sprzątać pomieszczenia, w których pracowali, a obowiązek ten obejmował „szorowanie pokładu”, czyli zmywanie podłóg. Hanson, zamiast zlecić tę pracę swoim podwładnym kobietom, nakazywał zmywać podłogi swoim oficerom mężczyznom[282].

Innym razem rodzina Jaenn Coz przysłała jej z Kalifornii skrzynkę pomarańczy, więc w czasie przerwy poszła do holu, aby jedną zjeść. Stała tam, gdy nadszedł admirał Ernest King i sekretarz marynarki James Forrestal – dwaj najwyżsi rangą w całej marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych. Cały hol pachniał pomarańczami, a po jej rękach spływał sok. Czuła wstyd i zażenowanie.

– Marynarzu, wydaje się, że dobrze się bawicie – powiedział sekretarz Forrestal, zatrzymując się, aby się jej przyjrzeć.

Coz stała tam, z całego serca pragnąc, aby podłoga się rozstąpiła i ją pochłonęła.

– Jestem dziewczyną z Kalifornii i rodzina właśnie przysłała mi skrzynkę pomarańczy, bo prawdę mówiąc pomarańcze tutaj są obrzydliwe – wypaliła.

Forrestal zaśmiał się, zapytał o nazwisko i zaczął z nią rozmawiać. Mniej więcej w tym momencie nadszedł komandor Hanson.

– Panie sekretarzu, to jedna z moich dziewcząt – oznajmił Hanson sekretarzowi marynarki.

– Komandorze, czy sprawia panu wiele kłopotu? – zapytał Forrestal.

– Przez cały czas! – odpowiedział komandor Hanson, na co obaj się roześmiali.

Po czym Forrestal zwrócił się do niej:

– Kontynuujcie, marynarzu.

Forrestal razem z Kingiem odeszli. Potem Coz niekiedy dostarczała tajne depesze do Forrestala, a za każdym razem

sekretarz amerykańskiej marynarki wojennej witał ją słowem „pomarańcze”.

Wyman Packard był dowódcą zespołu kobiet pracujących na „psiej wachcie”, czyli tej zaczynającej się od północy. Packard, świeżo po powrocie z czynnej służby na Pacyfiku, ze zdziwieniem przyjął informację, że będzie dowodził kobietami, ale nie zbiło go to z tropu. Lubił produkować odbijaną na powielaczu gazetkę zatytułowaną „Szepty Psiej Wachty”, w której powiadamiał kobiety o rozgrywkach softbalowych, braku papierosów, liczbie osób przyjętych do szpitala z powodu choroby bądź stresu oraz o poślubnych zmianach nazwisk. Prosił je, aby przysyłały mu rozmaite wiadomości i „pikantne plotki”.

Packard przypominał też paniom, że do jego przykrych obowiązków należało sprawdzanie ich wyglądu. „Kiedy jest się odpowiedzialnym za mężczyzn, to zadanie nie jest zbyt trudne”, napisał, „ale w obecnej sytuacji, a sądzę, że zgodzicie się ze mną, jestem w bardzo trudnym położeniu”, gdyż nie miał pojęcia o kobiecej garderobie ani fryzurach. Błagał je, aby oszczędziły mu „niepotrzebnego zakłopotania, podporządkowując się obowiązującym regulacjom dotyczącym umundurowania”.

Chwalił je także, podkreślając, że robota w łączności ma reputację „najbardziej wyczerpującej, a zarazem najbardziej niewdzięcznej pracy w marynarce” i że należy do „najcięższych, najmniej wytwornych, najbardziej ekscytujących, a zarazem najważniejszych w Departamencie Marynarki Wojennej”. Napisał też: „Wasza praca nieustannie wzmacnia mój podziw dla waszego niepowstrzymanego ducha, waszego prawdziwego przywiązania do służby i waszej niekwestionowanej lojalności”^[283].

W miarę wykonywania swoich zadań kobiety znalazły w sobie umiejętności, o których istnieniu nie miały pojęcia. Okazało się, że Jane Case – której we wczesnej młodości powiedziano, że jest kiepska w matematyce – posiadała naturalny talent do liczb. Siedziała w dużym pokoju przy biurku, dokąd na taśmie przychodziły przechwycone wiadomości. Jej zadaniem było ocenić

kilka odszyfrowanych numerów na początku i zdecydować, czy wiadomości JN-25 były dostatecznie ważne, aby przekazać je dalej. Bardzo ostrożnie podejmowała decyzje, świadoma faktu, że błąd w ocenie – jeśli, powiedzmy, nie przesłałaby ogromnie ważnej informacji – mógłby mieć katastrofalne skutki. Praca, mimo że powtarzalna, wymagała trudnego, intensywnego, nieustannego skupienia. To okazało się potwornie stresujące. Wiadomości było zdecydowanie za dużo, aby odszyfrowywać każdą z nich.

– Boże, Japończycy wysyłali wiadomości. Nie było nawet chwili, żeby nie czekała na ciebie cała sarta – wspominała później.

Pracując na lądzie, w północno-zachodniej części Waszyngtonu, Jane była w stanie powiedzieć, czy flota pacyficzna przeprowadzała jakąś operację, wówczas bowiem stos depech stawał się jeszcze większy.

– Z powodu wzrostu napięcia komunikacji wiadomo było, że dzieje się coś dużego[284].

Nie była jedyną osobą, która odczuwała narastający rytm wojny przez wielkość i tempo obciążenia pracą, i która (w miarę jak alianci zaczęli na poważnie podejmować ofensywę na Pacyfiku) reagowała niczym kamerton na działania prowadzone za morzem. Po długiej, mozolnej wędrówce przez piaski i dżunglę Stany Zjednoczone odebrały Japończykom Guadalcanal w lutym 1943 roku, a w ciągu następnych wielu miesięcy to samo stało się na Wyspach Gilberta, Wyspach Marshalla i Marianach: Saipanie, Guamie i Tinianie.

Gdy mężczyźni dzielnie wykonywali na froncie swoją makabryczną pracę, kobiety w Aneksie z całych sił próbowały ich wspierać. Przed każdym uderzeniem, każdym lądowaniem tempo pracy w pokojach dekryptażowych rosło tak, jakby tam daleko pociągano za sznurek, a kobiety tutaj odczuwały to pociągnięcie. Przepustki anulowano, rozsyłano służbowe okólniki. 25 maja 1943 roku do pokoju odtwarzania liczb addytywnych dotarła notatka następującej treści: „Jak z pewnością wszyscy jesteście świadomi, nadciąga czas, który zdaje się okresem intensywnego działania”[285]. Anne Barus i inne usłyszały, że poza biurem nie

wolno im pisać ani słówka na temat wzrastającego tempa pracy – nawet w innych częściach Aneksu. „Nie da się przewidzieć, na kiedy dokładnie przypadnie maksymalne natężenie aktywności”, zauważano w okólniku. „Pewne jest, że pakiety wiadomości, które przysyłane będą w ciągu trzech lub czterech kolejnych dni, powinny być załatwiane możliwie jak najszybciej”.

Autor, porucznik W.S. Weedon, zwrócił uwagę, że zespół otrzymał pochwałę za pracę w czasie Guadalcanal. „Naprawdę byłoby bardzo miło, gdyby to samo zdarzyło się ponownie”. W oddzielnej notatce zauważył, że ich najwyższy dowódca, komandor Charles Ford, który nadzorował prace nad JN-25, usilnie „starał się pchnąć dobową liczbę po raz kolejny powyżej wskaźnika 2500”. Oznacza to, że Ford chciał odtworzenia ponad 2500 liczb addytywnych w ciągu doby. „To nie jest trzaskanie z bicza”, stwierdzał okólnik, „ale prośba, która, odpowiednio zinterpretowana, oznacza, że pracownicy 8 czerwca powinni wybrać najlepsze wiadomości i dołożyć starań, aby uzyskać jak najlepsze wyniki”.

Kobiety poczuły się zobligowane, a nawet więcej. Pisząc do nich niedługo potem, Weedon zauważył „prawdziwie wspaniały wysiłek poniesiony wczoraj przez wszystkich w pokojach odtwarzania liczb addytywnych”. Nie tylko osiągnęły 2500, ale też pobiły swój własny rekord, odtwarzając 2563 liczb. Komandor Ford napisał do Weedona: „Proszę przekazać na ręce wszystkich moje gratulacje za ich wyniki... Dzień po dniu zdumiewały mnie wyniki poszczególnych osób i grup. Padały coraz to nowe rekordy”^[286]. Te słowa były znacznie przyjemniejsze od tych, które kierował do nich wcześniej. „Zbierajcie odpadki!”, pisał Ford w innej notatce. „Używajcie popielniczek! Wyrzucajcie puste butelki i puszki! Porządkujcie osobiste drobiazgi”.

Kobiety szybko awansowały na odpowiedzialne stanowiska. Wiele z tych, które zaczynały w najniższym stopniu podporucznika, szybko zostawało porucznikiem marynarki wojennej, czyli awansowało na kolejny stopień, po czym kapitanem marynarki, a niekiedy nawet majorem. Kiedy Betty Hyatt zaczynała jako

podoficer marynarki, została przydzielona do żmudnej pracy obliczania częstotliwości pięciocyfrowych liczb. Jednak w niedługim czasie dostała oficjalny dostęp do niemal każdego pomieszczenia[287]. Gdy amerykańskie wojska atakowały zajęte przez nieprzyjaciela wyspy na Pacyfiku, niekiedy udawało się przejąć książki kodów porzucone przez wycofujące się oddziały wroga. Betty Hyatt miała akurat służbę tego dnia 1944 roku, kiedy oficer marynarki, podróżujący dla niepoznaki jako biznesmen, przyniósł japońską książkę kodów[288]. Była to bieżąca książka, niemal niezniszczona, nie licząc kilku lekko nadpalonych stron. Zawierała kody do najnowszej wersji JN-25 i pozwoliła deszyfrantom na czytanie każdej zewidencjonowanej wiadomości zaszyfrowanej tym algorytmem. Betty zgłosiła się do pomocy przy tej wyczerpującej pracy, trwającej dwa dni i dwie bezsenne noce. Szyfr, jak wspominała później, „dał im rozmieszczenie japońskich okrętów, informacje, co znajdowało się na każdym z nich, kto był na każdym z nich, a także ich stanowiska”.

W czasie tej intensywnej pracy Betty miała zanieść część odszyfrowanych wiadomości do pokoju o wysokim priorytecie i przeżyła szok, gdy po otwarciu drzwi zobaczyła, że na informacje czeka Japończyk. Stała w drzwiach jak sparaliżowana, nie mając pojęcia, co powinna zrobić. Do tego czasu każdy Amerykanin poddany był bardzo intensywnej i brutalnej propagandzie skierowanej przeciwko Japończykom.

– Mówiono nam, że wszystko, co pochodzi ze Wschodu, jest naszym wrogiem, i że ludziom stamtąd nie wolno ufać – wyjaśniała później.

Najwyraźniej stało się najgorsze i nieprzyjaciel zajął Aneks, pomyślała Betty. Kobiety ostrzegano, że „to miejsce może zostać zaatakowane w każdej chwili”. Zdecydowana walczyć do samego końca, odmówiła wydania przyniesionych materiałów. Mężczyzna roześmiał się uprzejmie.

– Jestem Amerykaninem – zapewnił ją. Był tak zwanym Nisei, czyli obywatelem amerykańskim pochodzenia japońskiego

i pracował jako tłumacz.

– Nie wygląda pan – rzuciła bezmyślnie ze zmęczenia i tej uwagi żałowała do końca życia.

* * *

Wiele kobiet trafiło ostatecznie do zespołów niemal całkowicie sfeminizowanych, ku rozczarowaniu tych, które chciały pracować wśród mężczyzn. Obawiając się, że w miejscu, gdzie pracuje tak wiele kobiet, nie będą one potrafiły powstrzymać się od plotkowania na temat swoich zajęć, marynarka wojenna wypracowała specjalne strategie, które miały temu zapobiegać, jak przenoszenie dziewcząt z koszar do koszar, aby nie zawiązywały bliskich przyjaźni. Taktyka jednak zawiodła. Całkowicie.

Przyjęte na służbę kobiety przechodziły tradycyjny wojskowy rytuał odrzucenia swoich starych tożsamości. „Nie byłaś już swoją dawną ja”, jak ujęła to jedna z nich. Stawały się nowymi osobami przez zimowe marsze, intensywne szkolenia w obozach dla rekrutów, badania ginekologiczne, szczepienia w szeregach, badania lekarskie, w czasie których musiały stać nago..., a teraz były tam wszystkie równe.

Wiele dziewcząt pracowało w jednostce bibliotecznej – OP-20-G-L – gdzie mniej więcej dziesięć z nich blisko się ze sobą zaprzyjaźniło. Jednostka biblioteczna wpisywała przychodzące wiadomości, świeżo odebrane z dalekopisu, do kartoteki, klasyfikując je i starannie notując wszystkie zbieżności i powtórzenia. Podobnie jak kobiety odtwarzające liczby addytywne, one także reagowały na działania na scenie wojennej. W czasie gdy do zespołu dołączyła Betty Allen (bibliotekarka z małego miasteczka w stanie Illinois), grupa kobiet zajęta była indeksowaniem nazw geograficznych z map Alaski, w związku ze spodziewaną japońską inwazją na ten stan. Betty Allen stała się lojalnym członkiem grupy przyjaciółek, podobnie jak Georgia O'Connor, dziewczyna z farmy w Missouri, Lyn Ramsdell, pracująca wcześniej w biurze bostońskiego kupca

handlującego wełną, czy była sekretarka w firmie prawniczej Ruth Schoen – ta sama, która pokazała oficerowi od uwagi o „sypialnianych oczach”, gdzie jest jego miejsce.

Ruth Schoen była jedyną Żydówką w zespole. Jej dziadkowie zarówno ze strony matki, jak i ojca wyemigrowali z Węgier. Podobnie jak większość Amerykanów nie miała jeszcze pojęcia o hitlerowskich obozach śmierci, ale czuła się patriotką i tak bardzo chciała to okazać, że zaciągnęła się na służbę, mimo że była niepełnoletnia i miała niedowagę[289]. Dorastała na Long Island, w społeczności mieszanej pod względem religii i względnie tolerancyjnej, chociaż jako dziecko miała jedną bliską przyjaciółkę, której ojciec okazał się członkiem ugrupowania profaszystowskiego o nazwie Bund[290]. Doskonała uczennica, przeskoczyła jedną klasę i szkołę średnią ukończyła w wieku lat siedemnastu. Chciała iść na studia, ale rodzice zażyczyli sobie, aby zaczęła dokładać się do domowych rachunków. Więc Ruth zatrudniła się w kancelarii manhattańskiego prawnika i nauczyła się sporządzać pisemne zeznania pod przysięgą, wezwania, powództwa i inne pisma prawnicze. Część jej zarobków szła na opłacenie studiów jej brata. Ona sama zapisała się na kurs wieczorowy na uczelni Brooklyn. Zgłaszając się na służbę w czerwcu 1943 roku, wybrała marynarkę dlatego, że w tych siłach służył jej ojciec w czasie I wojny światowej. Ponieważ była nieletnia, potrzebowała zgody rodziców. Jej ojciec się nie zgodził, ale matka tak – czuła, że do tej pory Ruth żyła pod kloszem i że dobrze jej zrobi pobyt w marynarce. O pół kilo zbyt lekka, napchała sobie żołądek wszystkim, co zdołała zjeść, i jakoś udało jej się przejść przez test. Prawnik, dla którego pracowała, płakał, kiedy odchodziła.

Spośród wszystkich dziewcząt w grupie Ruth była tą, której rodzina mieszkała najbliżej, dlatego zapraszała niekiedy swoje nowe przyjaciółki do siebie do domu.

– Moi rodzice byli tacy szczęśliwi, że mogli je gościć – powiedziała.

Kochali je wszystkie i szukali odpowiednich kościołów, do których każda mogła pójść w niedzielę.

– Traktowali nas jak pisklęta – wspominała Lyn Ramsdell.

W Waszyngtonie była synagoga, która w każdy piątek wieczorem urządzała przyjęcia. Na jednym z nich, pod koniec 1943 roku, Ruth poznała żołnierza Dave'a Mirsky'ego, który zaprosił ją na randkę. Spotykali się przez jakiś czas i pewnego dnia do Dave'a przyjechał z wizytą jego brat Harry. Kiedy Dave został wysłany za morze z jednostką niszczycieli czołgów, Harry Mirsky zajął miejsce swojego brata u boku Ruth. Wszystkie kobiety w zespole bibliotecznym kochały Harry'ego Mirsky'ego, który był towarzyski i zabawny. Wcześniej został ranny i dochodził do siebie na urlopie zdrowotnym w kraju.

– Zgadnij, kto na ciebie czeka na dole! – Koleżanki droczyły się z Ruth, wchodząc do pokoju, gdy kończyła swoją wachtę.

W czasie randek Harry pytał ją niekiedy, czym się zajmuje, a wtedy Ruth zmieniała temat. Po dwóch miesiącach zabrał ją na kolację i powiedział jej prosto z mostu:

– Chciałbym, żebyś została moją żoną.

– Prawie cię nie znam – zaprotestowała.

– Podjąłem decyzję – odparł ujmująco.

Poznali się w grudniu 1944 i pobrali w maju następnego roku. Przyjaciółki urządziły jej przyjęcie we francuskiej restauracji. Ruth wystąpiła o zgodę na włożenie sukni ślubnej, uważanej za strój cywilny. Dostała sześciodniową przepustkę, w czasie której musiała znaleźć suknię, zorganizować ślub, wyjść za mąż i odbyć podróż poślubną w góry Catskills[291]. Wszystkie jej przyjaciółki z zespołu bibliotecznego zdołały dotrzeć na ślub do dzielnicy Queens. Niektóre z nich dostały przepustki, inne podjęły ryzyko i oddaliły się samowolnie.

Jako następna w grupie wyszła za mąż Georgia O'Connor[292]. Choć dorastała w biednej rodzinie, poślubiła bogatego dziedzica firmy wydawniczej – człowieka, którego zadaniem było wykrywanie niemieckich szpiegów w Chicago i którego rodzina miała willę nieopodal Cannes, wówczas okupowanego przez Niemców. Kiedy jej należąca do śmietanki towarzyskiej teściowa zapytała, czym zajmuje

się jej ojciec, Georgia O'Connor szczerze odpowiedziała:

– Karmi świnie.

Podobne rzeczy były na porządku dziennym. W niespokojnych czasach wojny najdziwniejsze związki stały się normalne. Kobiety żyły chwilą obecną, nie zastanawiając się, co przyniesie przyszłość. Jeśli dziewczyna umówiła się na cztery randki z żołnierzem i on nie poprosił jej o rękę, dochodziła do wniosku, że zawałiła sprawę. Oczywiście, na miejscu kwitły romanse. Marge Boynton, absolwentka Wellesley, kilka lat po wojnie poślubiła Willarda Van Ormana Quine'a z Harvardu. Ich miłość narodziła się w „Wylęgarni Głupków”.

* * *

Ta grupa służących w marynarce wojennej kobiet wielokrotnie łamała japoński szyfr morski, opierając się na osiągnięciach Agnes Driscoll, odczytywała japońskie szyfry codziennej komunikacji, a także śledziła ruchy Cesarskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Japonii. Mężczyźni na Pacyfiku – tacy jak Joe Rochefort, Thomas Dyer czy Edwin Layton – zebrali całkiem zasłużone pochwały za słynne zwycięstwa, jak to w bitwie o Midway, ale większość pacyficznych osiągnięć była dziełem grupowym.

– Historia marynarki wojennej na Pacyfiku jest historią zbiorowości i musi zostać napisana jako taka – powiedział później Frank Raven. – Choć było sporo wybitnych jednostek, nie można zasługi zwycięstwa w bitwie o Midway przypisać jednej konkretnej osobie, podobnie dzieje się przy złamaniu jakiegokolwiek dużego systemu szyfrowego. To są prace zespołów[293].

A te zespoły tworzyły kobiety. Przewyższały liczebnie mężczyzn dosłownie w każdej jednostce Aneksu. Do 1945 roku personel marynarki wojennej zajmujący się dekryptażem składał się ze służących tu 254 mężczyzn oraz 1252 kobiet, plus dodatkowo 33 cywilów. Choć nie zyskały publicznego uznania, niektóre z pracujących tu osób obrosły legendą w swoich niewielkich

zapięczętowanych pokojach, w których pracowały. Jedna z członkiń Falek „miała taki dryg do obliczania liczb addytywnych dla nieprzydzielonych wiadomości i do rozpoznawania ważnych miejsc, że przez ponad rok nie pozwolono jej robić nic innego”, wspomniano z podziwem w jednym z wewnętrznych okólników[294].

Kobięcy w lwiej części skład personelu Aneksu stał się dużym problemem logistycznym – czy też raczej kłopot sprawiała sytuacja, że nie można było wysłać kobiet za morze. Niektórzy mężczyźni z przyjemnością oderwaliby się na trochę od swoich działań za morzem, a wiele kobiet bardzo chciało ich zastąpić. Jednak żadna z tych opcji nie była możliwa. Każdego roku Suzanne Harpole otrzymywała standardowy formularz z zapytaniem, czy chce zostać przeniesiona, i każdego roku prosiła o wysłanie za granicę.

– I co roku dostawałam odpowiedź stwierdzającą, że moja prośba dotarła, ale że za morze wysyłają tylko mężczyzn. Tak było cały czas. I cały czas myślałam: jeśli mogą wysłać za ocean pielęgniarki, dlaczego nie mogą wysłać nas?[295].

Fran Steen, absolwentka Goucher, chciała pilotować samoloty. Prosiła dowództwo marynarki o wysłanie jej do szkoły lotniczej, ale jej prośba została odrzucona. Zdała więc egzamin ze szkolenia naziemnego w Porcie Lotniczym w Waszyngtonie w Wirginii i sama nauczyła się pilotować samoloty.

W miarę jak kobiety dowodziły swoich możliwości, owych kilku pozostałych w Aneksie oficerów mężczyzn musiało zdecydować – improwizując – co kobiety mogą robić, a czego im nie wolno. Na przykład: czy należałoby nauczyć kobiety strzelać? Jeden z oficerów zadał takie pytanie w czasie spotkania dowódców. W wielu pomieszczeniach dekrytażowych w Aneksie trzymano pistolety na wypadek nieproszonych gości, broń nosili też strażnicy eskortujący worki z papierami do spalarni. Kiedy pytanie to zostało postawione, mężczyźni dowodzący Aneksem uświadomili sobie, że „nie ma precyzyjnie wytyczonej polityki w sprawie nauki strzelania dla Falek”[296]. Ktoś zwrócił uwagę, że inne biuro pozwala swoim

kobietom strzelać, zatem podjęto od razu decyzję na tak. Fran Steen nauczyła się tej sztuki na strzelnicy, podobnie jak Suzanne Harpole i Ann White. Ich dowódcy żartowali, że potrzebne im są mniejsze pistolety, bo duże rujnują krój ich mundurów. W jednym z okólników z września 1943 roku odnotowano, że „szkolenie w zakresie strzelania przebiega satysfakcjonująco”.

Mężczyźni oficerowie stanęli również przed irytującym pytaniem, ile władzy oficerowie kobiety (gdyż wiele z nich awansowało na stanowiska oficerów wachtowych) miały nad oficerami mężczyznami odbywającymi wachty, którymi one dowodziły. Był to kontrowersyjny problem. Uważnie przestudiowano regulaminy, z których wynikało, że kompetencje oficerów Falek wobec marynarzy były takie jak cywilnych instruktorów. Oficer Falek miała władzę w ramach swojej grupy, tak jak na przykład instruktor, ale nie sprawowała władzy dyscyplinarnej nad mężczyznami. W sprawozdaniu ze spotkania odnotowano, że panie będące oficerami Falek odbierały salut od marynarzy, choć, jak zauważono, „wydaje się to raczej wyjątkiem niż regułą, aby marynarze salutowali”.

* * *

Była to ciężka, koszmarna praca – każda jej część – a kobiety traktowały ją bardzo poważnie. Wiele z nich pochorowało się od jej natłoku i tempa. Jane Case zaraziła się mononukleozą i spędziła miesiąc w szpitalu wojskowym w Bethesda. Doktor, który ją leczył, ośmielił się stwierdzić, że „zaciągnęła się na służbę, aby dostać się do wyższej klasy społecznej”, co Jane – w obliczu pochodzenia społecznego, od którego uciekła – uznała za szalenie zabawne.

Lokalne instytucje robiły co mogły, aby uhonorować kobiety służące w marynarce. W Waszyngtonie i okolicach pracowało dziesięć tysięcy Falek, służących w rozmaitych miejscach, łącznie ze śródmiejską kwaterą główną marynarki. Dom handlowy Jelleffa zorganizował pokaz mody, w którym Falki były modelkami, a w

domu handlowym Hechta zorganizowano dzień na ich cześć[297]. Miały wolny wstęp niemal wszędzie. Pomimo ograniczeń wojennych w specjalnych sklepach mogły kupować biżuterię, papierosy i nylony. W okresach przestoju mogły chodzić do National Zoo i do obelisku upamiętniającego prezydenturę Washingtona. Teatr Capitol organizował koncerty fortepianowe i wspólne śpiewanie. W National Gallery muzycy grali w głównej hali. Vi Moore na przykład wysłuchała koncertu budapeszteńskiego kwartetu smyczkowego w Bibliotece Kongresu[298]. Bilety kosztowały 25 centów i kobiety ustawiały się w kolejce od ósmej rano, po swojej nocnej wachcie. Washington Opera – borykająca się z problemami – dawała bezpłatne występy na barce nieopodal obecnego kompleksu Watergate. Kobiety siadały na stopniach albo wypożyczały kajaki i wiosłowały, zanurzając wiosła w mule w chwilach odpoczynku, gdy słuchały przedstawienia. Orkiestra marynarska grała za Kapitołem, Symfonia Narodowa koncertowała w Constitution Hall. Chodziły też do przydrożnego baru zwanego River Bend w Wirginii, wykazując się przy tym dużą odwagą, bo nie było to bezpieczne miejsce[299]. Tańczyły jitterbuga[300].

Jaenn Coz, której matka była chłopczycą, zakładała niekiedy cywilne ubranie i potajemnie chodziła do „czarnej części miasta”, jak to ujęła, posłuchać Earthy Kitt[301]. Frank Sinatra śpiewał w Club 400, dokąd chadzała w piątki. Za kilka centów można było kupić dzbanek piwa, a na nabrzeżu dostać dobrą rybę. Nauczyła się także grać w brydża, również na pieniądze.

W Waszyngtonie były wspaniałe hotele: Willard, Carlton, Statler, Mayflower. Większość systematycznie organizowała w swoich salach balowych zabawy taneczne, często sponsorowane przez poszczególne stany, z towarzyszeniem wielkich orkiestr i wieloma tańcami w stylu swing. Kobiety chodziły też do Uniwersytetu Amerykańskiego, aby popatrzeć na chłopców z marynarki rozgrywających mecze baseballu. Żeglowały po zatoce Chesapeake. Kina były otwarte przez całą dobę. Na film można było pójść w dowolnym momencie. Nigdy nie było wiadomo, kogo się spotka.

Jedna z Falek poszła z pewnym porucznikiem na kolację, w której trakcie rozmawiała z Eisenhowerami. Inna na przyjęciu dla niepełnosprawnych weteranów spotkała samego prezydenta Roosevelta.

Wiele kobiet nigdy wcześniej nie musiało troszczyć się o siebie, a teraz te zakwaterowane poza koszarami musiały kombinować, skąd wziąć węgiel groszkowy albo jak usmażyć duży kawał mięsa, przyniesiony na imprezę przez jakichś marines. Pewna siedmioosobowa grupa oficerów Falek mieszkała w domu, w którym było tylko sześć łóżek. Kobiety spały na zmianę, kładąc się w tym łóżku, które akurat było wolne. Zostawiały karteczki na poduszce, dzieląc się informacjami na temat restauracji i hoteli, w których można było dostać coś za darmo, albo o miejscach z korzystnymi promocjami[302].

I podróżowały. Pociągami mogły wszędzie podróżować ze zniżką. Kursujące po całym kraju pociągi miały nazwy romantyczne, jak Rocky Mountain Rocket, albo całkiem przyziemne, jak Chrząkacz czy Czołgacz. W czasie 36-godzinnej przepustki jeździły do Nowego Jorku. Kiedy miały 72 godziny wolne, jechały jeszcze dalej. Ida Mae Olson zaprosiła przyjaciółkę Mary Lou, aby odwiedziła z nią jej rodzinę w Kolorado[303]. Mary Lou wstąpiła do Falek dlatego, że po tragicznej śmierci rodziców w wypadku samochodowym jej bogaty wuj nie wiedział, co z nią zrobić. Dziewczynę przeraził tam widok grupy rdzennych Amerykanów, więc z trwogą zapytała Idę Mae, czy ich zaatakują. Kiedy zaś zobaczyła pola uprawne, zapytała, czy może zdjąć buty i pobiegać boso po suchej ziemi, czego nigdy nie robiła jako osoba wychowana i dorastająca w dużym mieście.

Falki latały też okazjnie wojskowymi samolotami. Kiedy Jane Case dowiedziała się, że jej ojciec umiera, dowódca wydał jej okolicznościową przepustkę i wsadził do samolotu lecącego do Nowego Jorku. Niestety ojciec był już w tak złym stanie, że jej nie rozpoznał. Jane była przekonana, że gdyby tylko mogła mu powiedzieć o swojej pracy w „Komunikacji”, on – wcześniej pracujący dla marynarki – wiedziałby, co tak naprawdę to słowo

oznacza. Dzięki temu mógłby poczuć się z niej dumny, ale niestety było już za późno[304].

Do najróżniejszych spotkań i kontaktów dochodziło również w ich kwaterach. Suzanne Harpole zamieszkała w pensjonacie prowadzonym przez niejaką panią Covington, ze znanej waszyngtońskiej rodziny, u której siedziała przy stole z Kanadyjkami i Białorusinami. Rozmowy te były bardzo stymulujące, bo ludzie ci należeli do najróżniejszych kręgów społecznych. Dla Suzanne wojna była „okresem bardzo kreatywnego myślenia i zainteresowania tym, o co chodzi w życiu i o co chodzi społeczeństwu”[305]. W Aneksie w ramach cotygodniowych sprawozdań przedstawiano najnowsze wieści z wojny. Brat Suzanne służył w marines jako dowódca psiego plutonu (psy wykorzystywano do wywęszania zasadzek przygotowanych przez nieprzyjaciela) i kiedy sprawozdawca ogłosił, że w Bougainville wylądował pierwszy psi pluton, Suzanne z trudem powstrzymała okrzyk:

– To mój brat!

Wolność, jaką zyskały kobiety, ujawniła też inne, brzydkie strony ich ojczyzny. Waszyngton pod wieloma względami był miastem Południa, z segregacją rasową w szkołach publicznych i czarną ludnością spychaną do najbiedniejszych dzielnic, a przynajmniej do tych z najgorszą infrastrukturą. Pobliski stan Wirginia okazał się jeszcze gorszy. Dziewczyny z Północy były wstrząśnięte tak drastyczną segregacją rasową. Kiedy Marjorie Faeder i jej nowo poślubiony mąż w drodze na krótki miesiąc miodowy znaleźli się w pociągu do Virginia Beach, usiedli w niemal pustym wagonie z całą masą wolnych miejsc. Ku swojej konsternacji dowiedzieli się, że zajęli miejsca w wagonie „kolorowym” – nawet nie wiedzieli, że takie coś istnieje – i zostali przegnani do wagonu „tylko dla białych”.

Nancy Dobson była przerażona za każdym razem, kiedy jechała autobusem z Waszyngtonu do Wirginii. Kiedy autobus wjeżdżał na most, wszyscy afroamerykańscy pasażerowie musieli wstać z zajmowanych przez siebie miejsc i przejść na tył pojazdu,

a panowała przy tym „tylko ta śmiertelna cisza”. Frances Lynd, absolwentka Bryn Mawr, musiała kupić kilka mebli, zatem zatrudniła dwóch Afroamerykanów z półciężarówką, którzy mieli razem z nią pojechać do miasta. Kiedy wskoczyła razem z nimi do kabiny – pochodziła z Filadelfii, więc dla niej to nie był żaden problem – mężczyźni byli przerażeni, że ktoś mógłby zobaczyć białą kobietę siedzącą obok nich.

W mieście dochodziło do okresowych niepokojów, podobnie jak w kraju, gdy orędownicy praw cywilnych domagali się przyspieszenia zmian społecznych, jakie przyniosła ze sobą wojna. W 1944 roku Eleanorze Roosevelt i dyrektorce WAVES Mildred McAfee udało się wywalczyć możliwość wstępowania w szeregi Falek dla Afroamerykanek[306]. Nie było jednak mowy o tym, by przeprowadzać rasowe eksperymenty w drętym i nieco paranoidalnym Aneksie marynarki wojennej, gdzie wyższe dowództwo uważało każdego nowo przybyłego – każdego z nieortodoksyjnego środowiska – za potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa. W okólniku z czerwca 1945 roku komandor J.N. Wenger napisał, że przestudiowawszy dogłębnie „kwestię zatrudniania kolorowych Falek w Aneksie Łączności Morskiej”, czuje, iż integracyjny personel kryptoanalityczny jest zbyt dużym ryzykiem. Zakończył stwierdzeniem, że byłoby „nierozsądne przeprowadzać eksperyment o tak poważnych konsekwencjach” w zespole, gdzie bezpieczeństwo jest najwyższym priorytetem. Zarazem pozwolił sobie na uwagę, że „jest wiele innych zajęć w marynarce wojennej, przy których eksperymenty tego rodzaju można przeprowadzać bez narażania ich na tak ogromne niebezpieczeństwo w razie problemów”[307]. Niestety, czarnoskóre Falki musiały swój patriotyzm, intelekt i talent wykazać gdzie indziej.

* * *

Choć kobiety pracowały bardzo ciężko, w pokojach dekryptażu

zdarzały im się momenty beztroskie, a nawet zabawne[308]. Pewnej nocy zespół Jane Case dostał ostrzeżenie, że admirał wybiera się do nich z wizytą, wobec czego na następny dzień wszystko ma być perfekcyjnie posprzątane i przygotowane. Jane miała się zająć maszyną do froterowania podłóg, która rozmiarem przypominała małego słonia, ale była znacznie trudniejsza w obsłudze. Nacisnęła włącznik, jednak nie było żadnej reakcji, spojrzała więc pod stół i zobaczyła, że wtyczka nie została podłączona do kontaktu. Wczołgała się więc pod mebel, aby ją włączyć. Zadowolona, że tak sprytnie udało się jej rozwiązać problem, wyszła spod stołu, a wtedy jej oczom ukazała się froterka szalejąca po całym biurze. Do czasu, aż zapanowała nad urządzeniem, pomieszczenie wyglądało jak po przejściu tajfunu, dziewczyny zatem musiały spędzić całą noc, porządkując i segregując wiadomości, zanim pokój przybrał wygląd uporządkowanego miejsca pracy.

W biurze Jane były też dwie pracownice, których zachowanie obserwowała z ogromną fascynacją. Siedziały razem pod ścianą i dużo pisały na maszynie. Jane nazwała je w myślach Myrt i Gert. Jedna z nich była mężatką, a druga miała narzeczonego, ale zarówno mąż, jak i narzeczony byli daleko. Kobiety wykorzystały czas wojny jako okazję do nader częstych randek z innymi.

– Nie spotykały się z nikim poniżej stopnia kapitana – wspominała. – Były bardzo wybredne, jeśli chodzi o wybór kandydata na randkę.

Ludzie w zespole mieli całkowitą pewność, że w czasie randek Myrt i Gert nie stroniły od stosunków seksualnych. Jane zawsze uczono w szkole, że kobieta musi zostać mężczyźnie właściwie przedstawiona, zanim się z nim spotka, dlatego przez całą wojnę nie randkowała.

– Kiedy o tym pomyślę... mogłam umawiać się z tyloma mężczyznami – powiedziała z pewnym smutkiem po latach. – Całe życie przestrzegałam takich rygorystycznych zasad.

Tymczasem dla wielu innych ich życie towarzysko-uczuciowe było równie wyczerpujące jak sama praca w dekrypcji.

Absolwentka Vassar Edith Reynolds na przykład w pewnym momencie umawiała się z irlandzkim majorem, który był prawdziwym poganiaczem mułów, bo przez jakiś czas odpowiadał za muły należące do Brytyjskich Sił Zbrojnych. Był też inny adorator, za którym nie przepadała, a który specjalnie przywiózł swoją matkę z Seattle na spotkanie z nią.

– Chciał, żebym najpierw cię poznała – powiedziała jej kobieta.

– Najpierw? – zdumiała się Edith. Po czym uświadomiła sobie z przerażeniem, że on sądził, że się pobiorą. Zerwała z nim, a on ożenił się z koleżanką z jej pokoju[309].

Inna deszyfrantka stała w kolejce po bilety do kina, kiedy spostrzegła, że tuż za nią stoi oficer marynarki. Obróciła się, aby mu zaszalutować, i tak go ujęła swoim zmieszaniem, że wymienili się adresami, a później pobrali[310]. Na osiedlu, na którym mieszkała Edith Reynolds, urządzono kiedyś prywatkę, w czasie której spostrzegła ona mężczyznę fachowo wbijającego jaja do likieru jajecznego. Był hydraulikiem.

– Przyszedłem naprawić rurę, ale to wydało mi się znacznie zabawniejsze – wyjaśnił jej.

Kobiety pracowały tak ciężko, że trudno się dziwić, iż musiały odreagować, ale to drażniło niektórych sąsiadów w okolicy, w której mieszkały. 16 czerwca 1943 roku waszyngtoński prawnik James Mann napisał list ze skargą do kapitana E.E. Stone'a z Aneksu morskiego. „Wahałem się, czy napisać ten list, niemniej mam szczerą nadzieję, że nie zostanie on błędnie odebrany”, zaczął. „Od pewnego czasu ludzie mieszkający po północnej stronie ulicy Van Ness, pomiędzy alejami Nebraska i Wisconsin, nie są w stanie spać pomiędzy godzinami 11.00 w nocy a 2.30 nad ranem. Przyczyną jest niezwykle hałas powodowany przez młodych mężczyzn i kobiety stacjonujące w Aneksie Łączności”. Dalej donosił, że „pewnej nocy w ostatnim tygodniu jakieś osiem Falek szło środkiem ulicy Van Ness Street o 1:30 nad ranem i śpiewało. Po kolejnych pięciu czy dziesięciu minutach dołączyło do nich dwóch marines, śpiewając na całe gardło”. Zdenerwowany prawnik zauważał również, że „gdy

WAVES i marynarze lepiej się poznali, dali upust swym naturalnym skłonnościom i teraz ulica przypomina miejsce schadzek”.

Kapitan Stone w odpowiedzi napisał uprzejmy list z podziękowaniami oraz obietnicą, że dołoży starań, aby „zakończyć nieprzyjemną sytuację, o której był Pan uprzejmy powiadomić”[311].

Podczas gdy wybujały kobiecy temperament był – do pewnych granic – tolerowany, to jego logiczne konsekwencje już nie. Cięża w marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych była zabroniona. Mimo to, oczywiście, ciężę się zdarzały. Kiedy Jane Case mieszkała w koszarach, pewna dziewczyna stawała się coraz grubsza i grubsza. Po latach uderzający dla Jane był fakt „cichego ignorowania tej dziewczyny”.

– Byłam jedną z takich osób, które po prostu przechodziły obok i mówiły cześć. I tyle. To chyba było najbardziej zdumiewające.

Karą było zwolnienie i upokorzenie. „Sąd kapitański” jest tradycyjną morską rozprawą wyznaczoną dla rozpoznania określonej sprawy w celu jej rozstrzygnięcia. Niektóre z ciężarnych kobiet zostały postawione przed takim sądem. Jaenn Coz wspominała:

– Kiedy wszystkie mieszkałyśmy w koszarach, kilka dziewcząt zaszło w ciążę i to było bardzo przykre, bo dziewczyna musiała stawić się przed sądem kapitańskim i patrzeć, jak obrywają jej guziki i szewrony, po prostu śmiertelnie ją upokarzając... Wszystkie tam stałyśmy i płakałyśmy, bo to była taka cholernie przykra sytuacja.

Małżeństwo tej sytuacji nie poprawiało. Gdy pod koniec 1943 roku absolwentka Wellesley Bea Norton, teraz już mężatka, zaszła w ciążę, powiadomiła o tym swoich przełożonych.

– Byłam przerażona, bo dali mi trzy dni na oddanie munduru i powiedzieli, żebym uznała to za honorowe zwolnienie[312].

Jej szef, Frank Raven, nie akceptował tej zasady i błagał, aby wróciła do pracy w charakterze osoby cywilnej, ale Bea była zbyt zmęczona i rozgniewana, więc w grudniu złożyła wymówienie. To

samo przydarzyło się Frances Lynd z Bryn Mawr. Rozpracowywała szyfry używane przez kupców ryżowych i meteorologów i była zdania, że to najciekawsza praca na świecie. Kiedy poślubiła swojego narzeczonego z czasów studiów, próbowała uniknąć ciąży, ale nikt nie był w stanie zapewnić jej właściwych informacji na temat sposobów antykoncepcji; jej matka już nie żyła, a ona sama nie wiedziała, jak korzystać z krążka dopochwowego. Zaszła w ciążę w czasie miesiąca miodowego. Jednego dnia była szanowaną oficer marynarki wojennej wykonującą pracę, którą kochała i ceniła, a następnego stała się wyobcowaną gospodynią domową, mieszkającą z mężem i kilkorgiem innych dorosłych[313]. Jedyną rzeczą, w którą mogła się wcisnąć, był jej marynarski płaszcz przeciwdeszczowy, choć formalnie rzecz biorąc nie miała już prawa go nosić. Usilnie starała się, by jakoś prowadzić dom pomimo wojennego racjonowania produktów, gdy w niektóre dni można było dostać, powiedzmy, jedynie mortadelę i ananas w puszcze. Próbowала przygotować posiłki z tych dwóch produktów, ale i tak współlokatorzy mieli do niej pretensje. Była szczęśliwa, gdy urodziła syna, ale później wpadła w głęboką depresję poporodową. „Czułam, że z osoby, która miała wszystko, stałam się niczym”, napisała we wspomnieniach.

* * *

Kobiety miały skłonność do ignorowania świętego zakazu bratania się oficerów ze zwykłymi marynarzami. W pensjonacie, w którym mieszkała Suzanne Harpole, stacjonowała również pani marynarz o imieniu Roberta, studentka uczelni Flora MacDonald w Karolinie Północnej. Suzanne i Roberta pracowały w tym samym biurze i wykonywały tę samą pracę, dlatego zakaz przyjaźnienia się uważały za śmieszny. U pani Covington mieszkały też dwie kobiety zatrudnione w Arlington Hall, toteż wszystkie cztery jeździły czasem wspólnie do Williamsburga, Luray Caverns czy Nowego Jorku. Oczywiście, ani dwie pracujące w Aneksie morskim, ani dwie

z Arlington Hall nie mogły rozmawiać o swojej pracy, zatem, choć razem podziwiałały Raleigh Tavern czy House of Burgesses, nie miały świadomości, że łączy je coś jeszcze: wszystkie zajmowały się łamaniem szyfrów.

Generalnie rzecz biorąc, dwie duże waszyngtońskie grupy deszyfrantek – marynarki wojennej i armii lądowej – nie współdziałały ze sobą, a przynajmniej nie świadomie, choć ich ścieżki niekiedy się przecinały. Koszary D należące do Falek, choć były ogromne, w końcu się przepełniły i część dziewcząt została zakwaterowana w Arlington Farms. Poza tym deszyfrantki wpadały na siebie w najrozmaitszych miejscach – w restauracjach, kinach, tramwajach – nie mając pojęcia, że pracują nad tym samym projektem. Bo i skąd mogłyby wiedzieć? Ich praca była ściśle tajna, a one miały absolutny zakaz rozmawiania o niej.

Czasami jednak zdarzało się, że któraś z nich orientowała się, co się dzieje po drugiej stronie rzeki. Dorothy Ramale, niedoszła matematyczka z Cochran's Mills w Pensylwanii, początkowo została zatrudniona w Arlington Hall, gdzie wykonywała tak dobrą pracę jako „czytniczka” – to jedno z najbardziej prestiżowych stanowisk – że jej osiągnięcia w łamaniu japońskiego szyfru zaowocowały utworzeniem nowej komórki kryptoanalitycznej[314]. Szef Dorothy nie pozwolił jej nawet zajrzeć do nowego pokoju, obawiając się, że mu ucieknie do nowych zadań, nie miała więc pojęcia, na czym polegał jej sukces. Po roku dowiedziała się o operacji dekryptażowej prowadzonej przez marynarkę i złożyła podanie o pracę. Oczywiście została przyjęta z otwartymi ramionami. Dodatkową zachętą był dodatek oficerski w wysokości 21 dolarów tygodniowo na zakwaterowanie. Mogła mieszkać w McLean Gardens razem ze swoją pracującą w Pentagonie siostrą, nie musiała więc przeznaczać całego dodatku na mieszkanie. Pieniądze wydała zatem na samochód w ramach przygotowań do zobaczenia świata, o czym marzyła.

Najwyżsi oficerowie obu kompleksów dekryptażowych oczywiście komunikowali się ze sobą. Aneks morski odbywał formalne,

cotygodniowe spotkania z oficerem z Arlington Hall i wysyłał na niego swojego przedstawiciela w osobie podporucznik Janet Burchell. Jej stanowisko wymagało więc, aby była na bieżąco z kodami i szyframi rozpracowywanymi przez obie instytucje[315]. Pani marynarz Burchell brała udział w spotkaniach, na których przedstawiciele obu służb omawiali przesyłanie przechwyconych wiadomości i materiałów, zdublowane wiadomości zaszyfrowane z pomocą dwóch różnych algorytmów, raporty z przesłuchania jeńców wojennych mogące zawierać materiał użyteczny dla kryptoanalizy i wszystkie inne ważne i mniej ważne sprawy. W czasie jednego z takich spotkań Burchell przedstawiła prośbę Franka Ravena próbującego rozpracować wiadomość w języku tajskim. Wiedział, że w Arlington Hall jest profesor, który będzie w stanie mu pomóc.

* * *

Kobiety z ośrodka dekryptażu marynarki wojennej nie miały udziału w sukcesie bitwy o Midway, ale dziesięć miesięcy później już aktywnie uczestniczyły w kolejnym wielkim wydarzeniu dekryptażowym wojny morskiej na Pacyfiku[316]. 13 kwietnia 1943 roku kanałem E-14 przyszła wiadomość zaszyfrowana w systemie JN-25 i zaadresowana: „Siły obronne Wysp Salomona, 204 Grupa Lotnicza, AirFlot 26, Dowódca Sił Garnizonowych Ballale”. Nie udało się odszyfrować całej wiadomości od razu, niemniej odczytane fragmenty wskazywały na to, że naczelny dowódca połączonej floty – sam admirał Yamamoto – płynie w kierunku wyspy Ballale (obecnie Balalae), gdzie dotrze 18 kwietnia. Oficerowie wywiadu doszli do wniosku, że była to inspekcja.

Pierwszy wyłom udało się zrobić na Pacyfiku, ale Waszyngton także był bardzo zajęty, odtwarzając liczby addytywne i kody, aby dawało się odczytać brakujące fragmenty. Przechwycono kolejne wiadomości i oba oddalone od siebie o tysiące kilometrów zespoły wymieniły się owocami pracy. Wśród osób wyszukujących skrawków informacji na ten temat była absolwentka Goucher Fran

Steen. Szyfr JN-20 „zawierał kolejne szczegóły” na temat zbliżającej się podróży Yamamoto, dzięki czemu zespół Ravena również miał co robić, dodając do siebie kolejne fakty. Wspólnie deszyfranci byli w stanie zrekonstruować szczegółowy plan podróży admirała, przewidujący jednego dnia kilka skoków pomiędzy japońskimi bazami na Wyspach Salomona a Nową Brytanią. W tłumaczeniu stwierdzono ostatecznie, że Yamamoto „wylatuje z *RR* (Rabaul) o 0600 samolotem szturmowym eskortowanym przez sześć myśliwców; przylatuje na *RXZ* (Ballale) o 0800; odlatuje o 1100 i ląduje w *RXP* (Buin) o 1110; odlatuje stamtąd o 1400 i wraca do Rabaul o 1540”, podróżując samolotem i (w jednym miejscu) poławiaczem min. Przeprowadzi inspekcję i odwiedzi rannych i chorych.

To była niezwykła chwila. Amerykanie wiedzieli dokładnie, gdzie i kiedy będzie przebywał najcenniejszy – i nie do zastąpienia – dowódca morski nieprzyjaciela. Yamamoto był znany z punktualności. Na poziomie znacznie wyższym niż deszyfrantki pracujące dla marynarki, czyli na szczeblu Nimitza i innych najwyższych dowódców wojskowych, podjęto decyzję, że Yamamoto zostanie zestrzelony. Nie była to decyzja łatwa – bo chodziło przecież o zabójstwo dowódcy nieprzyjaciela – niemniej została ona podjęta. Plan podróży, jak zauważono w jednym z późniejszych okólników, przypieczętował „nakaz wykonania wyroku śmierci” admirała.

W ramach operacji, która do historii przeszła pod nazwą Zemsta (*Operation Vengeance*), 18 kwietnia 1943 roku szesnaście amerykańskich dwusilnikowych myśliwców dalekiego zasięgu Lockheed P-38s wzbiło się w powietrze z lotniska polowego na Guadalcanal. Wiedzieli, że Yamamoto będzie leciał japońskim bombowcem nazywanym przez Amerykanów Betty, osłanianym przez myśliwce Zero. Amerykanie opracowali własną trasę lotu, aby przecięła drogę Yamamoto nad Bougainville. Lecieli przez tak długi czas, że piloci zaczęli przysypiać, więc dopiero kiedy biała linia brzegowa Bougainville zaczęła w błyskawicznym tempie wychodzić

im naprzeciw, jeden z pilotów złamał ciszę radiową, krzycząc:

– Uwaga! Na jedenastej!

Tak oto dojrzeli na horyzoncie sześć myśliwców Zero i dwa bombowce Betty. Początkowo Japończycy nie zauważyli Amerykanów, ale kiedy w końcu ich dostrzegli, myśliwce japońskie zmieniły pozycję w celu zablokowania maszyn amerykańskich i otworzyły ogień, by umożliwić ucieczkę swoim bombowcom. Wywiązała się chaotyczna walka i nie jest do końca jasne, kto kogo zestrzelił, niemniej jedna Betty runęła w dół na drzewa, a druga do wody. Ciało Yamamoto znaleziono w dżungli Bougainville z dłonią w białej rękawiczce zaciśniętą na szabli.

Kiedy w Aneksie usłyszano wiadomość o powodzeniu akcji, rozległy się gromkie okrzyki radości. Architekt ataku na Pearl Harbor był martwy. Zemsta się dopełniła.

– Powiem, że w dniu, w którym ten samolot spadł, zapanowała wielka radość – wspominała Myrtle Otto, deszyfrantka z Bostonu, która zaciągnęła się na służbę wojskową wcześniej, niż jej bracia. – Naprawdę czułyśmy, że zrobiłyśmy coś fantastycznego, bo to było, cóż, to było coś więcej niż początek końca. Wszyscy wiedzieliśmy, że ten koniec się zbliża, ale to był naprawdę ekscytujący dzień[317].

226 Dobrym podsumowaniem historii powołania Kobiecej Ochotniczej Służby Ratunkowej (Women Accepted for Volunteer Emergency Service) i ich szkolenia jest niepublikowana praca pióra J. Van Voris, *Wilde and Collins Project*, teczka: *Women in the Military*, pudło 6, Sekcja Zasobów Referencyjnych, Placówka ds. Historii i Dziedzictwa Marynarki Wojennej w Waszyngtonie; oraz artykuły przytoczone dalej w przypisach. Także J. Wilcox, *Sharing the Burden: Women in Cryptology During World War II*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2013; także: materiały archiwalne z Wilcox Archives, na które się ona powołuje.

227 H.F. Parker, *In the Waves*, „Bryn Mawr Alumnae Bulletin”, marzec 1943 (23), nr 2, s. 8–11.

228 L. Greenbaum, „New York Times”, 28 V 1942, s. A1.

229 M.E. Treadwell, *United States Army in World War II: Special Studies; The*

Women's Army Corps, Centrum Historii Militarnej w Waszyngtonie, Armia Stanów Zjednoczonych, 1995, s. 290–291.

230 D'Ann Campbell, *Fighting with the Navy: The WAVES in World War II*, w: *New Interpretations in Naval History: Selected Papers from the Tenth Naval History Symposium Held at the United States Naval Academy, 11–13 September 1991*, red. J. Sweetman, Naval Institute Press, Annapolis, 1993, s. 344.

231 V. Crocheron Gildersleeve, *Many a Good Crusade*, MacMillan, New York 1954, s. 267.

232 *Ibidem*, s. 273.

233 Biblia Tysiąclecia, Ps 88, 8.

234 *Ibidem*, s. 271.

235 D'Ann Campbell, *Fighting with the Navy...*, s. 346.

236 V.C. Gildersleeve, *Many a Good Crusade...*, s. 272.

237 M.O. Hanke, rozmowa ze świadkiem historii, *WV0147*, Myrtle Otto Hanke Papers, 11 lutego 2000.

238 J. Wilcox, *Sharing the Burden...*, s. 5.

239 *Broadcasts by Mr. Davis 1942–1943*, w: *1939–45 WAVES*, Archiwa uczelni Smith, pudło 1.

240 Opis szkolenia oficerskiego na podstawie wywiadów z: F. Steen; N. Dobson Titcomb, rozmowa z autorką w jej domu w Maine, 1 października 2015; N. Gilman McKenna, rozmowa z autorką; E. Reynolds White, rozmowa z autorką; A. Barus Seeley, rozmowa z autorką...; także: V. Moore Blount, korespondencja z autorką.

241 *The Bluejacket's Manual*, podstawowy podręcznik dla personelu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, wydawany od 1902 roku; obowiązująca wersja, 24. edycja, pochodzi z 2009 roku (przyp. tłum.).

242 E. Hughes Kirkpatrick, historia mówiona...

243 *Ibidem*.

244 „Nothing can stop the Army Air Corps... except the Navy!”, por.: F.L. Scott, *Saga of Myself, Ithuriel's Spear*, San Francisco 2007.

245 Tłumaczka bardzo dziękuje Panu Witoldowi Grzechnikowi za to, że przekład wierszyków zechciał wesprzeć swym talentem (przyp. tłum.).

246 *Ibidem.*

247 A. White Kurtz, *From Women at War to Foreign Affairs Scholar...*

248 M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*, s. 28.

249 *Ibidem.*

250 M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*

251 N. Dobson Titcomb, rozmowa z autorką...

252 F. Steen Suddeth Josephson, rozmowa z Telewizją Edukacyjną Karoliny Południowej.

253 J. Coz Bailey, rozmowa ze świadkiem historii... oraz materiały archiwalne, *WV0141*.

254 V. Voris, *Wilde and Collins Project...*, s. 17.

255 G. O'Connor Ludington, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-1996-09*, 5 września 1996, s. 4.

256 A. Caudle Honeycutt, deszyfrantka marynarki wojennej, rozmowa ze świadkiem historii, *WV0438*, 22 listopada 2008, i dokumenty.

257 M.O. Hanke, rozmowa ze świadkiem historii...

258 I.M. Olson Bruske, deszyfrantka marynarki wojennej, rozmowa telefoniczna z autorką, 8 maja 2015.

259 B.H. Caccavale, deszyfrantka marynarki wojennej, rozmowa ze świadkiem historii, 18 czerwca 1999, także dokumenty *WV0095*.

260 B.H. Caccavale, *Sing On Mama, Sing On*, pamiętnik opublikowany nakładem własnym, przekazany autorce.

261 Opis kampusu szkoły Hunter znajduje się w: D'Ann Campbell, *Fighting with the Navy...*, s. 349.

262 *WV0141*, dokumenty J. Coz Bailey.

263 V. Mackey Hulick, rozmowa telefoniczna z autorką, bez daty.

264 V.C. Gildersleeve, *Many a Good Crusade...*, wspomina te nieoczekiwane telefony burmistrza z ostatniej chwili, s. 285, oraz paradne marsze, s. 278.

265 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką w jej domu w Scarborough, Maine, 30 września 2015.

266 Historię Seminarium Mount Vernon, przejęcie szkoły przez marynarkę wojenną i przemianę kampusu uczelnianego dobrze opisuje N. Mikhalevsky, *Dear Daughters: A History of Mount Vernon Seminary and College*, Mount Vernon Seminary and College Alumnae Association, Washington 2001, s. 63–135.

267 *CNSG Staff Conference Notes*, październik–grudzień 1942, RG 38, pudło 81.

268 E. Allen Butler, *Navy Waves*, Wayside Press, Charlottesville 1988, s. 38.

269 W oryginale: *Quonset hut* – amerykański lekki, prefabrykowany barak z cynkowanej blachy stalowej o półkolistym kształcie. Konstrukcja była oparta na projekcie baraków typu *Nissen hut*, wprowadzonych do użycia przez Brytyjczyków w czasie I wojny światowej. Podczas II wojny światowej wyprodukowano setki tysięcy takich baraków (przyp. tłum.).

270 E. Bigelow Stewart, esej wspomnieniowy...

271 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką...

272 A. Barus Seeley, rozmowa z autorką...

273 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką...

274 Wspomnienia R. Rather Vaden; Jennifer Wilcox Archives.

275 Opis modyfikacji wprowadzonych w kampusie Mount Vernon i coraz bardziej sfeminizowany skład większości zespołów w: *A Historical Review of OP-20-G*, RG 38, pudło 110.

276 R.L. Benson, *RG 0457, 9002 (A1), The Army-Navy-FBI Comint Agreements of 1942*, pudło 79, SRH 270, wyjaśnia złożony system przechwytywania i przetwarzania przez Straż Przybrzeża od 1940 roku tajnych wiadomości niemieckiego wywiadu na półkuli zachodniej, a także przekazywania ich do FBI i innych agencji, w tym brytyjskich. W marcu 1942 roku operacja ta została włączona do OP-20-G.

277 E. Bigelow Stewart, esej wspomnieniowy...

278 E. Hughes Kirkpatrick, historia mówiona...

279 S. Harpole Embree, rozmowa z autorką...

280 M.E. Faeder, *A Wave on Nebraska Avenue*, „Naval Intelligence Professionals Quarterly”, październik 1992 (8), nr 4, s. 7–10.

281 R. Schoen Mirsky, rozmowy z autorką.

282 Dokumenty J. Coz Bailey...

283 Por.: *Packard, Wyman (Capt, USN), Naval Code Room (OP-19C) Watch 3*, w tezcze: *Packard, Wyman Papers of Capt USN, 1944–1945*, Sekcja Zasobów Referencyjnych, Placówka ds. Historii i Dziedzictwa Marynarki Wojennej w Waszyngtonie.

284 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką...

285 *Daily Log of Room 1219 (Additive Recovery)*, 1 kwietnia do 23 czerwca 1943, RG 38, pudło 119.

286 *Ibidem*.

287 B.H. Caccavale, historia mówiona...

288 B.H. Caccavale, *Sing On Mama, Sing On...* ; oraz jej dokumenty *WV0095*.

289 Opis pochodzenia Ruth oraz grup przyjaciół na podstawie: rozmów z R. Schoen Mirsky oraz z pracy: E. Allen Butler, *Navy Waves..* .

290 German American Bund albo German American Federation (Amerikadeutscher Bund; Amerikadeutscher *Volksbund*, AV) był niemiecko-amerykańską profaszystowską organizacją powołaną w 1936 roku w miejsce Przyjaciół Nowych Niemiec (Friends of New Germany – FONG); nowa nazwa miała podkreślać jej „amerykańskość” po zarzutach w prasie, że organizacja jest niepatriotyczna. Bund miał w założeniu składać się wyłącznie z obywateli amerykańskich niemieckiego pochodzenia i jego głównym celem było promowanie korzystnego wizerunku faszystowskich Niemiec w Ameryce (przyp. tłum.).

291 Catskills – pasmo górskie w Appalachach, leżące w południowo-wschodniej części stanu Nowy Jork (przyp. tłum.).

292 Ten opis za: E. Allen Butler, *Navy Waves...*; oraz telefoniczna rozmowa z autorką Billa Ludingtona (syna Georgii).

293 F. Raven, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-1980-03*, 24 stycznia 1983, s. 79–81.

294 *CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116.

295 S. Harpole Embree, rozmowa z autorką...

296 Materiały i sprawozdania ze spotkań, na których omawiano problemy nauki strzelania Falek, niesalutowania kobietom oraz inne, są w: *CSNG Staff Conference Notes*, lipiec–grudzień 1943, RG 38, pudło 81.

297 R. Schoen Mirsky, rozmowy z autorką...

298 Wiele szczegółów na temat życia w Waszyngtonie pochodzi od V. Moore

Blount, korespondencja z autorką.

299 E. Hughes Kirkpatrick, historia mówiona...

300 Jitterbug – styl tańca popularny w Stanach Zjednoczonych w początkach XX w., podobny do swingu (przyp. tłum.).

301 *WV0141*, dokumenty J. Coz Bailey.

302 N. Dobson Titcomb, rozmowa z autorką...

303 I.M. Olson Bruske, rozmowa telefoniczna z autorką...

304 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką...

305 S. Harpole Embree, rozmowa z autorką...

306 D'Ann Campbell, *Fighting with the Navy...*, s. 351.

307 J.N. Wenger, *Memorandum for Op-20-1*, 26 czerwca 1945, Wilcox archives.

308 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką...

309 E. Reynolds White, rozmowa z autorką...

310 L. Ramsdell Stewart (która nie była ową Falką, o której mowa), rozmowa telefoniczna z autorką 27 października 2015.

311 *CNSG-General Personnel*, 5 grudnia 1940 do 31 stycznia 1944, RG 38, pudło 1.

312 M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...* Jej wymówienie odnotowane jest w: *COMNAVSECGRU-OP-20G Headquarters Personnel Rosters & Statistics (3 z 4)*, RG 38, pudło 1.

313 F.L. Scott, *Saga of Myself...*, s. 167; Biblioteka Kongresu, rozmowa ze świadkiem historii.

314 D. Ramale, rozmowy z autorką...

315 *CNSG-COMNAVSECGRU Joint Army-Navy Liaison*, RG 38, pudło 91.

316 Szczegóły na temat rozpracowywania wiadomości Yamamoto por.:teczka oznaczona *Yamamoto Shootdown, 1-4*, RG 38, pudło 138. O tym, że szyfr JN-20 „zawierał więcej szczegółów” na temat ostatniej inspekcji, w: *CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 z 3)*, RG 38, pudło 116; oraz *CNSG History of OP-20-GYP-1 WWII (1 z 2)*. B. Norton Binns, w liście z 27 września 1998 napisała, że szyfr wewnętrzny otworzył „wiele możliwości dla naszych sił, łącznie z zestrzeleniem samolotu admirała Yamamoto, którym leciał na inspekcję”. M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...* F. Steen mówi

o uczestniczeniu w operacji rozpracowywania Yamamoto w swojej rozmowie z telewizją z Karoliny Południowej. A. Ellicott Madeira w swojej historii mówionej, przechowywanej w Bibliotece Kongresu, wspomina o tym, jak były podekscytowane faktem, „kiedy wykonywana przez nas praca sprawiła, że nasi lotnicy byli w stanie zestrzelić Yamamoto”.

317 M.O. Hanke, rozmowa ze świadkiem historii...

Rozdział 7

Samotny but

Wiosna 1944 roku

Arlington Hall, jako znacznie bardziej cywilna operacja, w niczym nie przypominał Aneksu morskiego pod względem panującej tu kultury i postaw personelu. Podmiejskie centrum dekryptażu armii równie poważnie podchodziło do pracy, ale było znacznie bardziej tolerancyjne i swobodne w podejściu do życia. Pewnego dnia Dot Braden przekonała się, do jakiego stopnia jej miejsce pracy było wolne od uprzedzeń. Ponieważ czuła mdłości podczas pracy, udała się do punktu aptecznego po jakieś środki na żołądek.

– Jesteś pewna, że nie jesteś w ciąży? – zapytała pielęgniarka.

– Nie sędzę – odparła Dot, myśląc od razu, że to idiotyczna odpowiedź. Nie sędzi? Oczywiście, że nie była w ciąży! Nie było takiej możliwości.

Dlaczego więc tak odpowiedziała? Być może dlatego, że pytanie ją zmieszało i zaskoczyło. Jednak, rozejrzawszy się dokoła, uświadomiła sobie, jak wiele kobiet pracowało w Arlington Hall. Pielęgniarki traktowały je z życzliwą uwagą i nikt nie oczekiwał, że się zwolnią. Niektóre z nich były mężatkami, inne nie. Nikt się nie pytał. Różne rzeczy się zdarzały. Waszyngton był miejscem otwartym i liberalnym. Żołnierze i marynarze pojawiali się wszędzie i dochodziło do rozmaitych sytuacji. Mężczyźni wypływali za ocean

bez ostrzeżenia, pary, które miały się pobrać, często nie miały tej szansy. Niekiedy ślub, jeśli do niego doszło, odbywał się po fakcie.

Dot, jeśli już o tym mowa, zachowała wstrzemięźliwość w tym zakresie. Dla niej życie w Waszyngtonie oznaczało pisanie listów do mężczyzn i spędzanie czasu na rozrywkach z innymi kobietami. To samo dotyczyło jej przyjaciółki Ruth, która uwielbiała się bawić, ale była nieśmiała i nie umawiała się zbyt często z mężczyznami. Poza tym żadna z nich nie miała dużo czasu: w Arlington Hall pracowały przez siedem dni, po których miały jeden dzień wolnego, po czym znowu siedem dni pracy. W czasie tego jednego dnia często były „śmiertelnie zmęczone”, jak to ujęła Dot, załatwiały więc różne sprawy i robiły zakupy spożywcze.

Przygody, jakie miały w czasie wolnym od pracy, były niezbyt ekscytujące i beztrudne. Pewnego razu na przykład do Dot przyjechała przyjaciółka z Lynchburga i postanowiły pójść na tańce na jeden z balów urządzanych przez hotele. Na początku, dla przełamania lodów, zorganizowano zabawę. Kobiety miały stać po jednej stronie sali, a mężczyźni po drugiej, po czym kobietom polecono zdjąć jeden but i rzucić go na parkiet. Następnie mężczyźni mieli podnieść dowolny pantofel i zatańczyć z jego właścicielką. Z butami jednak był pewien problem: nie było ich zbyt wiele na rynku i trudno było nabyć nowe. Kupowano je na kartki, a żeby zdobyć nową parę, należało zbierać kupony przydziałowe. Do czasu zakupu nowego obuwia można było jedynie reperować stare. Dot każdego dnia chodziła z domu do Arlington Hall i z powrotem – przynajmniej pięć kilometrów dziennie – zdzierała więc zelówki do samego końca. Kupiła parę niebieskich butów marki I. Miller, o które bardzo dbała, ale na tańce założyła swoją drugą wyjściową parę – białe sandały z pasków, z dziurą w podeszwie wielkości ćwierćdolarówki.

Dot nie miała pojęcia o istnieniu tej dziury, więc bez oporów rzuciła na parkiet swój sandał, który upadł podeszwą do góry w taki sposób, że wszystkie światła wydawały się świecić dokładnie na tę dziurę. Żaden mężczyzna nie podniósł buta, który leżał na środku

i wyglądał bardzo żałośnie wśród tańczących wokół niego par. Do tego tańca Dot nie znalazła partnera. Jej przyjaciółka była śmieszką, więc obie uznały, że to najzabawniejsza rzecz pod słońcem: samotny but Dot, leżący podeszwą do góry z tą okropną dziurą, i fakt, że żaden mężczyzna nie chciał go podnieść.

Robiły też inne rzeczy, które wydawały im się śmiałe. Dot niekiedy eksperymentowała z wykorzystaniem kalki maszynowej do farbowania włosów. Prawdziwa farba do włosów była droga, ale można było pokropić wodą kalkę i wsmarować to we włosy, aby je przyciemnić. Ruth śmiała się, że powie ludziom, iż jej koleżanka z pokoju farbuje włosy. Dot wiedziała, że tego nie robi. Ta kalka wcale nie działała za dobrze, ale dziewczyny starały się możliwie najlepiej korzystać z tego, czym w owym czasie dysponowały.

Ponieważ nie należały do personelu wojskowego, Dot i Ruth nie mogły odbywać długich podróży po kraju, jak dziewczęta z marynarki; albo inaczej: gdyby chciały, musiałyby płacić pełną cenę za bilet i ryzykować, że nie będą miały miejsca do siedzenia. To wojsko miało duże zniżki i priorytet podczas przydzielania miejscówek. Mimo to przyjaciółki wpadały na wiele innych pomysłów, jak wypełnić swój wolny czas, którego zresztą wcale tak dużo nie było. Chodziły do miasta przyglądać się wystawom i doskonaliły sztukę eleganckiego ubierania się przy swoich skromnych zasobach finansowych. Dot udało się zdobyć gdzieś etolę ze srebrnego lisa. Chodziły do muzeów i podziwiałały pomniki, poszły obejrzeć Katedrę Narodową, która – choć wówczas wciąż jeszcze w budowie – wzbudziła ich zachwyt. Wybrały się pociągiem do Baltimore, gdzie były sympatyczne sklepy, aby nabyć kapelusze. W śródmieściu Waszyngtonu kupowały sobie szminki w magazynie Woodward & Lothrop. W mieszkaniu zaś siostra Ruth Louise – znana jako Siostra – miała skłonności do popadania w melancholię, zatem Dot, aby ją nieco rozweselić, postanowiła urządzić prywatkę dla wszystkich mieszkańców Fillmore Gardens. W rezultacie sąsiedzi, w większości młode pary, również zapraszali je do siebie na wieczorki.

Niekiedy w dniu wolnym od pracy Dot i Ruth, korzystając z kilku autobusów i tramwajów, jeździły na plażę poopalać się i popływać. Beverly Beach, popularne uzdrowisko w Zatoce Chesapeake, kuśiło piaszczystymi plażami, ale też parkietem do tańca, estradą dla orkiestry czy automatami do gry. Colonial Beach w Wirginii miało wydzieloną strefę do pływania wzdłuż brzegu Potomacu. Wprawdzie dotarcie do któregośkolwiek z tych dwóch miejsc zabierało tyle czasu, że właściwie po przybyciu powinny od razu wracać do domu, ale dziewczęta i tak niekiedy tam jeździły. Obie deszyfrantki potrafiły też spalić się od słońca, mimo tak krótkich chwil na plaży. Kiedy wracały, zawsze podejrzewały, że Siostra – o jasnej karnacji i unikająca przebywania na plaży – cieszyła się, że są tak czerwone i spieczone. Jej zazdrość je śmieszyła. W czasie tych podróży Dot złośliwie komentowała napotykanym ludzi, mówiąc na przykład:

– Ta za dużo chodzi do kościoła.

Ruth śmiała się i mówiła:

– Dot, oryginał z ciebie.

Dot w tej parze była artystką, a Ruth – pełną uznania widownią. Były zupełnie różne i niesamowicie zgrane. Na Boże Narodzenie Ruth podarowała Dot parę maleńkich złotych kolczyków, kupionych z jej niewielkiej pensji. Na pewien sposób Dot czuła się bliżej z Ruth niż z własnym rodzeństwem.

Inne przygody wydarzyły się bliżej domu. W ich okolicy mieszkała dość dziwna kobieta, która niekiedy podwoziła Dot i Ruth samochodem do Arlington Hall. Nosila, jak sama to ujęła, ubrania „w kolorze błota”, aby nie musieć ich często prać. Dot i Ruth wdzięczne jej były za podwiezienie, więc starały się nie zwracać uwagi na jej ekscentryzm, kiedy jednak wjechała na wstecznym biegu w inny samochód – aby ukarać kierowcę za to, że na nią zatrafił – doszły do wniosku, że może bezpieczniej będzie chodzić pieszo.

Od czasu do czasu Dot jeździła koleją do Lynchburga i często spotykała w pociągu kobiety z Falek. Liczba dziewcząt marynarzy cały czas rosła. Siedząc na swoim miejscu – jeśli miała szczęście

i udało się jej takowe zdobyć (bo kiedyś razem z Ruth, Liz i Louise musiała przez całą drogę stać na zewnętrznym pomoście i wędzić się w dymie z komina lokomotywy) – z zazdrością myślała o tym, że kobiety z marynarki wyglądały uroczo i że marynarskie mundury są bardzo eleganckie. W przeciwieństwie do nich zarówno ona, jak i wszystkie jej koleżanki z Arlington Hall były nierozpoznawalne i nikt nie widział w nich uczestniczek wysiłku wojennego. Nie było ani przyjęć, ani uroczystości na ich cześć, nie mówiąc już o tym, że nikt ich nie prosił, aby były modelkami w czasie pokazu mody. Ludzie z kręgu rodziny Dot wiedzieli, że robi coś na rzecz wojny, ale zakładali, że to mało ważna praca w charakterze sekretarki. Nie mogła nic powiedzieć nawet własnej matce. Lecz nawet wtedy, gdy Dot podziwiała marynarskie mundury kobiet z marynarki, nie przyszło jej do głowy, że Falki mogłyby się zajmować dokładnie taką samą pracą jak ona, próbując – podobnie jak ona – pokonać zagrożenie faszystowskie i złamać szyfry nieprzyjaciela, dzięki czemu ich chłopcy mogliby wrócić do domu. Myśl, że tak wiele młodych kobiet – ona sama, Ruth i te zdystansowane, olśniewające Falki – wykonywało tę samą tajną pracę, nigdy nie przyszła jej do głowy. Podobnie jak nie miała najmniejszego pojęcia, że wzbierająca od dawna rywalizacja pomiędzy marynarką Stanów Zjednoczonych a armią lądową sięgnie zenitu, gdy armia ze wszystkich sił będzie się starała dorównać osiągnięciom marynarki w wojnie na Pacyfiku.

Rozdział 8

Przedpiekle

Kwiecień 1943 roku

Młoda Annie Caracristi myła włosy mydłem do prania. Wilma Berryman, obserwując ją, była tego pewna. Najprawdopodobniej chodziło o mydło w kostce marki Fels-Naptha: o silnym zapachu, przeznaczone do czyszczenia plam. Absolutnie nie powinno się nim myć skóry – chyba że w skrajnych przypadkach kontaktu z trującym bluszczem – a już na pewno nie służyło do mycia włosów, choć w tamtych czasach niektórzy tak robili. Niełatwo było kupić szampon, podobnie jak wiele innych rzeczy. Skutki mycia mydłem do prania były dość żałosne: włosy Annie, gęste i kręcone, fruwały dookoła głowy. Ale przez to rozczochranie Wilma czuła jeszcze większą sympatię i czułość do Annie[318].

Ann Caracristi, niebieskooka blondynka o pogodnej naturze, każdego dnia przychodziła do pracy do Arlington Hall w podkolanówkach, butach na płaskim obcasie i plisowanej spódnicy, która kołysała się przy każdym jej kroku. Wyglądała jak podlotek, taka beztroska i niefrasobliwa dziewczyna z uczelni, zajęta wyłącznie chłopakami i tańcami. Ale pozory były mylące. Jakież ukryte przymioty miała Ann Caracristi? Jakie zdolności? Generał Douglas MacArthur nie miał o tym pojęcia, ale jego tajną bronią – czy też jedną z nich – była właśnie ta sympatyczna i nieco rozpieszczona dwudziestotrzylatka pochodząca z wyższej klasy

średniej z podmiejskiego Bronxville w stanie Nowy Jork. Odznaczająca się zachłannym intelektem Annie pracowała na dwunastogodzinnych zmianach, dzień po dniu. Tylko jeden raz nie stawiała się do pracy, gdy zachorowała na ospę wietrzną. Zadzwoiła z przeprosinami i powiedziała cichutkim, żalonym głosem, że nie przyjdzie. Wilma Berryman zaniósła jej trochę zupy.

Swoimi kryptoanalitycznymi osiągnięciami Annie Caracristi zaskoczyła wszystkich, a najbardziej samą siebie. Choć na studiach specjalizowała się w angielskim, miała umysł inżyniera. Wilma Berryman – nauczycielka z Zachodniej Wirginii, jedna z najwcześniejszych pracownic zwerbowanych przez Williama Friedmana, a teraz szefowa głównej komórki dekrytażowej w Arlington Hall – z fascynacją przyglądała się wyczynom Annie. Nic, co robili Japończycy, nie było w stanie jej zniechęcić. Tablice konwersji, tabele szyfrowania czy sprytnie sprokurowane książki liczb addytywnych – Annie rozpracowywała wszystkie ich podstępny i fortele. Była tak utalentowana, że Wilma postawiła Ann na czele jej zespołu badawczego. W Arlington Hall niedawna absolwentka uczelni kierująca kluczową komórką nie była niczym niezwykłym. Uważano to za normalne zjawisko.

W przeciwieństwie do operacji dekrytażowej prowadzonej przez marynarkę wojenną, ta realizowana przez armię w Arlington Hall była wielojęzyczna, wolna od uprzedzeń i niehierarchiczna. Każdy mógł kierować dowolnym zespołem czy pracą. Przy drewnianych stołach pracowali ludzie w niemal każdym wieku i o różnym pochodzeniu społecznym. Mężczyźni w średnim wieku, w okularach, siedzieli obok młodych kobiet z włosami w loczkach, o imionach Emerald czy Velvet. Nie oznacza to jednak, że nie było tam seksistowskiej protekcjonalności: jeden z mężczyzn, nowojorski wydawca William Smith, nazywał pracownice Arlington Hall z Południa „klejnotami”[\[319\]](#). Było to raczej sarkastyczne odniesienie do dużej liczby zatrudnionych tam kobiet, których rodzice uznali za stosowne nadać swoim córkom imię oznaczające nazwę szlachetnego kamienia. Trudno mu jednak zarzucić, że nie

miał racji: oprócz ogromnej liczby Opali i Pereł, pracował tam też prawdziwy klejnot: Jewel Hogan, zatrudniona w sekcji maszynowej. Była też Jeuel Bannister, dyrygentka zwierzbowana w Karolinie Południowej.

W Arlington Hall pracowali ponadto tak zwani BIJs (co pochodziło od określenia *born-in-Japans* – dosłownie: urodzeni w Japonii), czyli ludzie, którzy wychowali się w rodzinach misjonarzy i pracowali w sekcji translatorskiej[320]. Był aktor Tony Randall – słynny później ze swojej roli Felixa Ungera w serialu telewizyjnym zatytułowanym *Dziwna para* (*The Odd Couple*) – który, czekając na raport wywiadowczy do zabrania do Pentagonu, wygłupiał się i błaznował (w pewnym momencie nawet tańczył na stole). Byli też Erskinowie – spora grupa rodzeństwa i kuzynów, przeniesiona jako zespół rodzinny z Ohio. Był Sumner Redstone, przyszły magnat medialny i milioner, a wówczas młody oficer pracujący w zespole tłumaczy. Była Julia Ward, niegdyś pani rektor Bryn Mawr, a teraz caryca doskonale działającego zespołu bibliotecznego. Były tam opiekunki do dzieci, kosmetolożki, sekretarki, kelnerki. Josephine Palumbo, zwierzbowana z liceum McKinley w Waszyngtonie, w wieku osiemnastu lat, praktycznie rzecz biorąc, kierowała działem kadr. Drobna Jo Palumbo, córka włoskiego imigranta, zwykłego robotnika, była osobą, która zaprzysięgała nowo zatrudnionych pracowników, i widok jej osoby odbierającej jakże poważną przysięgę zachowania tajemnicy zainspirował jedną z deszyfrantek do napisania wiersza na jej cześć[321].

W przeciwieństwie do marynarki wojennej w Arlington Hall znajdował się również afroamerykański zespół dekryptażowy. Stało się tak nie tyle z powodu wyjątkowo liberalnej atmosfery tego miejsca, ile z tej przyczyny, że Eleanor Roosevelt – bądź ktoś na samym szczycie – zadeklarował, iż od 12 do 15 procent personelu Arlington Hall powinno mieć czarny kolor skóry[322]. Chociaż stanowiło to marną rekompensatę za fakt, że wielu czarnych mieszkańców Arlington zostało wyrzuconych ze swoich domów z powodu budowy Pentagonu i innych budynków wojskowych, to

praca zawsze była mile widziana i lepsza niż nic. Afroamerykańscy pracownicy Arlington Hall musieli korzystać z transportu publicznego podlegającego segregacji rasowej i wielu z nich – nawet ci, którzy ukończyli studia – wykonywało pracę niewymagającą kwalifikacji, w charakterze dozorców czy posłańców. Był też jednak specjalny zespół dekryptażowy, o którego istnieniu nie miało pojęcia wielu białych pracowników. Komórka afroamerykańska sprawdzała odszyfrowane wiadomości rozmaitych przedsiębiorstw i banków, monitorując informacje przekazywane w sektorze prywatnym i sprawdzając, kto robi interesy z Hitlerem czy firmą Mitsubishi. Prowadziła kartotekę 150 systemów, ze starannie sporządzanymi i uzupełnianymi aktami zawierającymi adresy i charakterystyki wszystkich ważniejszych szyfrów handlowych całego świata. Nie było problemu ze znalezieniem odpowiednio wykwalifikowanego personelu: pomimo segregacji rasowej w oświacie i wynikających z niej ograniczonych możliwości niebiałych studentów, w Waszyngtonie powstało całkiem sporo szanowanych szkół publicznych dla tej grupy ludności, a ponadto był Howard University, jeden z historycznie pierwszych czarnych uniwersytetów. Jedną z członkiń zespołu, Annie Briggs, zaczynała jako sekretarka i awansowała do zespołu produkcyjnego. Inna, Ethel Just, stała na czele grupy tłumaczy. Kierownik zespołu, czarnoskóry William Coffee, absolwent anglistyki w uczelni Knoxville w Tennessee, zanim awansował na to stanowisko, zaczynał w Arlington Hall jako dozorca i kelner.

Krótko mówiąc, ze swoim eklektyzmem – i często nawet ekscentrycznością – atmosfera w Arlington Hall nie przypominała żadnej innej stworzonej przez armię lądową Stanów Zjednoczonych. Kiedy Juanita Morris, świeżo upieczona absolwentka uniwersytetu z Karoliny Północnej, zjawiała się w pracy pierwszego dnia, została skierowana do ciemnego pokoju, w którym ujrzała kobietę przykładającą torebkę z lodem do głowy, inną z daszkiem przeciwsłonecznym, mężczyznę w bieliźnie (złapał go deszcz, więc zdjął ubranie, żeby wyschło) i innego chodzącego boso.

– To jest sekcja niemiecka – poinformował ją ktoś i wyszedł.

Ojciec powiedział jej, że jeśli w pracy się nie ułoży, ma wracać do domu; i trzeba przyznać, że przez pierwszych kilka tygodni miała na to ogromną ochotę[323].

Arlington Hall był operacją wojskową, ale jedynie w sensie formalnym. Na jego czele stanął pułkownik armii lądowej o nazwisku Preston Corderman, jednak nie da się ukryć, iż nie był służbistą. Doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Kiedy jego deszyfranci odkryli, jak zepsuć dystrybutor coca-coli, żeby wydawał napój przez cały czas za darmo – wystarczyło wrzucić monetę i odłączyć urządzenie od prądu – Corderman rozesłał notatkę, w której sucho pogratulował im „rozpracowania maszyny” i zasugerował, że nadszedł czas, aby zapłacić wymagane pięć centów od kubka[324].

Fizycznie, to miejsce było mocno pogmatwane. Główny budynek szkolny zachował swoją nieśpieszną atmosferę dawnej prywatnej szkoły dla dziewcząt, ale nowe, tymczasowe budynki były czysto funkcjonalne. Budynek A – gdzie atakowano wiadomości purpurowe, razem zresztą z innymi szyframi – składał się z dwóch kondygnacji i piwnicy z ogniotrwałym stropem. Zaprojektowany na 2200 osób, szybko okazał się za ciasny, zatem wybudowano budynek B[325]. Niedługo potem kampus szczycił się posiadaniem salonu piękności, zakładu krawieckiego i fryzjerskiego, szpitala polowego z czternastoma łózkami, audytorium z 620 miejscami i teatrem, kaplicą, warsztatem samochodowym, magazynem i budynkiem rekreacyjnym. Dwa główne budynki były źle izolowane, więc zimą panowało w nich przenikliwe zimno, latem zaś straszliwy skwar. Z tego powodu wiatraki były elementem nieustannego dramatu (nazwanego przez jedną z pracownic „nieustanną wojną o kierunki nadmuchu”), w której celem było skierowanie pełnej mocy strumienia powietrza z wiatraka na kogoś innego, podczas gdy do Ciebie dolatywał tylko łagodny podmuch chłodnej bryzy.

Kolejnym stałym problemem okazało się nakarmienie siły roboczej. W tej części hrabstwa Arlington była jedna restauracja

i dwie drogerie z ładami wydającymi obiady, ale jedzenie było niemal tak złe jak obsługa sklepu. Próbowano załatwić sprawę za pomocą pudełek z gotowym jedzeniem, ale zarzucono pomysł. Zorganizowano stołówkę, którą wkrótce zastąpiono większą. Ta większa zatkała się, więc reaktywowano pierwszą i zaczęły działać obie. Bar przekąskowy był otwarty niemal przez całą noc, aby ludzie na psiej wachcie też mogli coś zjeść. Nocą cały kompleks spowijał zapach parzonej kawy.

Podobne wyzwanie stanowił transport. Brakowało kierowców autobusowych, podobnie zresztą jak autobusów. Na teren wjeżdżało się przez jedną z czterech bram, a przy wjeździe pracownicy musieli okazać identyfikatory ze zdjęciem, oznaczone kolorem zgodnie z poziomem dostępu do tajnych informacji. Jeśli deszyfranka zapomniała go zabrać, musiała nosić plaketkę z napisem „zapomniałam identyfikatora”, specjalnie oznaczoną dla upokorzenia osoby noszącej. Na jednej z wersji na przykład była narysowana głowa osła. Często też zdarzało się, że mężczyźni zwerbowani tu dla swojej nieprzeciętnej inteligencji byli odrywani od zajęć dekrytażowych i wyznaczani do trzymania straży. Wielu z nich nigdy w życiu nie miało broni w rękach, w związku z czym krążyły plotki o przypadkowych wystrzałach.

Niemniej nie brakowało oznak toczącej się wojny. Oficerowie stali na czele wielu zespołów, ale zwykli żołnierze nieustannie się zmieniali. Jednak nawet pośród żołnierzy ranga nie miała specjalnego znaczenia. Porucznik mógł składać raport sierżantowi albo osobie cywilnej bądź nawet starszemu szeregowemu. Jeśli oficer się sprzeciwiał, był wysyłany za morze.

– Nie obowiązywała ranga – powiedział Solomon Kullback, kolejny pracownik dawno temu zatrudniony przez Friedmana. – Kierowano się wiedzą ludzi[326].

To samo dotyczyło kobiet. Byłoby przesadą stwierdzenie, że kobiety w Arlington Hall traktowano na równi z mężczyznami: pośród pracowników zwerbowanych najwcześniej przez Williama Friedmana tacy mężczyźni, jak Frank Rowlett, Abraham Sinkov czy

Solomon Kullback dostali stanowiska oficerskie, aby zrównać ich z najwyższym personelem wojskowym, ale kobiety o podobnym stażu nie zostały awansowane w taki sposób. Mimo to wszystkie najwcześniej zatrudnione panie – Wilma Berryman, Delia Taylor, Genevieve Grotjan – kierowały samodzielnie najważniejszymi komórkami dekrytażowymi. Arlington Hall utrzymywał zaskakującą hierarchię (dziś nazwalibyśmy to „organizacją horyzontalną”), miał egalitarną kulturę pracy, w której dobre idee były poważnie traktowane, niezależnie od szczebla, na jakim się zrodziły. Taka sytuacja po części wynikała z otwartości umysłu i braku uprzedzeń osób nią zarządzających, ale także z ich zdesperowania. W początkowych miesiącach 1943 roku Arlington Hall usilnie starał się zrobić postępy w zakresie jednego z najpilniejszych wyzwań wojny na Pacyfiku: złamać kody Cesarskiej Armii Japońskiej. To właśnie Wilma Berryman i jej protegowana Ann Caracristi dokonały pierwszego znaczącego wyłomu na tym polu.

* * *

W 1942 roku amerykańska armia i marynarka wypracowały rozsądny podział obowiązków dekrytażowych, rezygnując z parzysto-nieparzystej rywalizacji z czasów pracy nad maszyną Purpurową[327]. Marynarka wojenna wzięła na siebie dekrytaż japońskich szyfrów morskich, a także pomoc przy rozpracowywaniu niemieckiej morskiej Enigmy. Zawalona obowiązkami związanymi z głównymi systemami szyfrowymi nieprzyjaciela, pozostawiła armii odpowiedzialność za wiadomości purpurowe, a także pracę nad szyframi i kodami wielu innych wrogich i neutralnych państw. Najtrudniejszym zadaniem armii było jednak złamanie diabelnie skomplikowanej płataniny kodów Cesarskiej Armii Japońskiej, które były całkiem inne niż te Marynarki Wojennej Cesarstwa Japonii i – aż do tej pory – zupełnie nieczytelne dla Amerykanów. Rozpracowanie ich stanowiło gigantyczne zadanie; przez pewien

czas wydawało się przekraczać możliwości nawet doświadczonej i utalentowanej grupy Williama Friedmana.

Po części problemem był, przynajmniej początkowo, brak przekazywanych wiadomości[328]. Przed wojną Cesarska Armia Japonii miała około dwóch milionów żołnierzy stacjonujących w Chinach i na granicy Mandżurii, jednak oddziały te były na tyle blisko siebie, że mogły korzystać z łączności radiowej na falach o niskiej częstotliwości i transmisji małej mocy. Amerykańska armia miała problemy z przechwytywaniem owych wiadomości radiowych i aby złamać tak złożony i zaszyfrowany kod, jak ten używany przez japońską armię, powinna dysponować ogromną liczbą przechwyconych komunikatów nieprzyjaciela, które mogłaby porównać ze sobą. Mimo to, w atmosferze paniki po Pearl Harbor, zespół podjął próbę rozwiązania. W 1941 roku brytyjski kolega przyniósł trochę przejętych depech armii japońskiej do komórki Friedmana w starej Zbrojowni. Friedman zamknął w pokoju czterech swoich pracowników – Solomona Kullbacka, Wilnę Berryman, Delię Taylor i Abrahama Sinkova – i zabronił im wychodzić, dopóki nie będą mieć jakiegoś rezultatu. Jednak to zadanie było po prostu za duże. Po około trzech miesiącach Solomon Kullback wstał i przepchnął swoje biurko z powrotem do sekcji niemieckiej.

– Mam dość – powiedział.

Jedynym pozytywnym skutkiem było to, że Delia Taylor i Abe Sinkov zakochali się w sobie, pobrali i przeprowadzili na barcę mieszkalną przycumowaną do nabrzeża. Pomijając to, pierwsza próba złamania kodu była przygnębiająca, przez co zima 1942 roku wydawała się szczególnie posępna[329].

Na wiele sposobów jednak ogromny sukces armii japońskiej okazał się zarazem jej zgubą. Po spektakularnych zwycięstwach w pierwszej połowie 1942 roku cesarskie wojska zaczęły się coraz bardziej rozprzestrzeniać. Miliony żołnierzy musiały teraz okupować znacznie większe terytoria. Japońskie jednostki rozłożyły się w Azji i na wyspach Pacyfiku: w Chinach, Hongkongu, na

Filipinach, w Tajlandii, Birmie, Malajach, Holenderskich Indiach Wschodnich. 8. Grupa Armijna skoncentrowała się wokół twierdzy Rabaul na Nowej Brytanii. Każda jednostka została związana ze swoją bazą w Japonii i zobligowana do przysyłania raportów dotyczących takich spraw, jak poniesione straty czy potrzebne posiłki[330]. W miarę jak żołnierze oddalali się od Japonii, radiotelegrafiści musieli zwiększać moc transmisji, przez co znacznie łatwiej było je przechwycić.

W krótkim czasie niedostatek przechwyconych wiadomości przestał stanowić problem Arlington Hall. Depesze wysyłane przez armię japońską zaczęły napływać w liczbie dziesiątek tysięcy – pocztą lotniczą, telegraficznie, dalekopisowo. Teraz główny kłopot polegał na tym, że istniało wiele różnych systemów kodowania, z których każdy był skomplikowany na swój własny sposób. W ostatnich miesiącach 1942 roku i na początku roku 1943 deszyfranci w Arlington Hall pracowali gorączkowo – boleśnie świadomi, że ich koledzy z amerykańskiej marynarki złamali szyfr JN-25 i w duchu śmiali się z braku postępów armii.

* * *

Kryptoanalitycy z Arlington Hall też mieli świadomość, że sytuacja na Pacyfiku znalazła się w punkcie zwrotnym. Po bitwie o Midway Amerykanie sformułowali plan dalszych działań wojennych na tym oceanie, dzieląc odpowiednio zadania pomiędzy siły bojowe armii lądowej i marynarki wojennej na największym akwenie świata. Po wielu tarciach ostatecznie ustalono, że dowódcą teatru pacyficznego będzie admirał Chester Nimitz i że dowodzona przez niego marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych rozłoży się w przeważającej części na środkowym i północnym Pacyfiku, obejmując kontrolę nad ogromnymi przestrzeniami wody, gdzie jedynymi skrawkami ziemi są maleńkie atole. W południowo-zachodniej części półkuli, gdzie było więcej stałego lądu, amerykańska armia – dowodzona przez generała Douglasa

MacArthura – miała walczyć zgodnie ze strategią „skakania z wyspy na wyspę”, w ramach której atakowane będą te okupowane przez Japończyków skrawki ziemi, na których można było przygotować pasy startowe niezbędne do stworzenia nakładających się na siebie stref przewagi w powietrzu. Pozostałe, odcięte od dostaw i posiłków, miały być izolowane i same się poddać.

Celem MacArthura było odzyskanie Filipin i atak na Japonię. Operacja Cartwheel wymagała od amerykańskiej armii i marynarki współpracy w tym regionie. Gdy siły lądowe MacArthura atakowały kolejne wyspy i toczyły zażarte walki z okopanym przeciwnikiem, admirał William „Bull” Halsey wspierał je z okrętów na południowym Pacyfiku. W owym momencie amerykańska armia miała więcej wojsk walczących w regionie pacyficznym niż w atlantyckim. Żołnierze stali przed perspektywą miesięcy, a może nawet i lat walki na plażach i w dżungli. Potrzebowali wsparcia wywiadu, aby zyskać informacje, gdzie są siły lądowe przeciwnika i w co się pakują. I nawet wtedy, gdy został odczytany szyfr JN-25, Stany Zjednoczone nadal potrzebowały dostępu do informacji japońskiej armii lądowej.

Nie ma bardziej stresującej sytuacji dla deszyfranta niż świadomość, że od jego sukcesu bądź porażki zależy czyjeś życie. Jeśli złamie szyfr – ludzie będą żyli. Jeśli się nie uda – zginą. Po raz kolejny zebrano zespół do odcyfrowywania japońskich systemów, pod kierownictwem Franka Lewisa, jednego z najgenialniejszych ludzi Friedmana. Choć wydawać się może dziwne, że Lewis w ogóle tam się znalazł. Wychowany w Utah syn Anglika, który postanowił być kowbojem, był utalentowanym muzykiem, miłośnikiem kalamburów i entuzjastą zagadek, później zaś autorem zaszyfrowanych krzyżówek publikowanych co tydzień przez ponad sześćdziesiąt lat w gazecie „The Nation”^[331]. Przed wojną Lewis cierpiał jako śmiertelnie znudzony sekretarz w urzędzie państwowym zajmującym się wypłatami z zasiłków pogrzebowych. Friedman go przechwycił. Najlepsze pracownice Friedmana też pracowały nad problemem japońskiej armii; po przeniesieniu do

Arlington Hall wszystkie pociły się na gorących najwyższych piętrach starego budynku szkolnego. Pomieszczenia zachowały charakter wiejskiego klubu rekreacyjnego i byłyby urocze i odprężające, gdyby nie fakt, że deszyfrantki zostały w nich tak niemiłosiernie stłoczone i właśnie zmagaly się z niezwykle zniechęcającym zadaniem. Nie było tam niczym nadzwyczajnym natknięcie się na wykończoną deszyfrantkę drzemającą w wannie[332].

W pojedynku na inteligencję niewidzialny wróg znacznie przewyższał liczebnie ich małą grupę. „Spróbujcie sobie wyobrazić cały system łączności japońskich sił zbrojnych, z wieloma tysiącami ludzi, których całe życie koncentrowało się wyłącznie na przygotowaniu i przekazywaniu wiadomości”, napisał później Lewis, „a potem porównajcie tę ogromną organizację z małą grupką techników w naszej własnej placówce”[333].

Znaczna część ich problemu wynikała ze środowiska, w jakim działał nieprzyjaciel. W miarę jak japońskie siły rozprzestrzeniały się po Pacyfiku, ich kryptografowie musieli opracowywać nowe systemy szyfrowe i dzielić stare. Japończycy wymyślili całą masę nowych, mniejszych systemów kodowania i przynajmniej cztery duże, czterocyfrowe: jeden dla sił lądowych, drugi dla powietrznych, kolejny dla administracji najwyższego szczebla oraz jeszcze jeden dla organizacji transportu wodnego, czyli dla podstawowej arterii życiowej statków handlowych, zarekwirowanych na potrzeby wojska w celu przewożenia zasobów, takich jak paliwo, żywność czy sprzęt. Każdy system miał własny identyfikator – niezaszyfrowany czterocyfrowy numer występujący na początku wiadomości. Tworzyło to ogromną plątaninę, nad którą w styczniu 1943 roku pracowało zaledwie piętnastu amerykańskich cywilów, dwudziestu trzech oficerów i dwudziestu ośmiu żołnierzy[334].

* * *

Jednym z cywilów była Ann Caracristi, dwudziestotrzylatka, która

myła włosy mydłem do prania. Została zwerbowana z żeńskiej uczelni Russell Sage w Troy w stanie Nowy Jork. Ann wychowała się w Bronxville, w należącej do klasy średniej rodzinie pochodzenia włosko-austriackiego. Miała dwóch starszych braci, z których jeden służył w Indiach. Jej ojciec, biznesmen i wynalazca, pozwolił najstarszemu z braci kontynuować naukę na studiach, ale młodszy chciał zgłębiać nauki humanistyczne, co przez rodzica nie zostało uznane za wystarczająco poważne, toteż nie uzyskał zgody. Kiedy Ann była nastolatką, ojciec zmarł, wobec czego mogła pójść na studia wyłącznie dzięki pomocy przyjaciółki jej matki, która dostrzegła intelektualny potencjał Ann i pomogła przekonać grupę miejscowych kobiet z Bronxville do sfinansowania jej chesnego. Ann grała w koszykówkę i wydawała zarówno gazetę kampusu, jak i magazyn literacki. Sama siebie nie uważała za osobę szczególnie bystrą, ale jej nauczyciele byli innego zdania[335].

W maju 1942 roku wojskowy korpus łączności spotkał się z przedstawicielami dwudziestu uczelni zebranych w Hotelu Mayflower, w tym z panią doktor Bernice Smith z Russell Sage. Wojskowi poprosili Smith, aby pomogła wybrać kilka najlepszych studentek. W konsekwencji tego spotkania na najwyższym szczeblu Ann Caracristi znalazła się w biurze rektora uczelni, którego dobrze znała. Rektor powiedział Ann i dwóm innym studentkom z jej grupy, że w Waszyngtonie jest praca dla kobiet z intelektem i wyobraźnią. Uważając to za doskonałą zabawę, po ukończeniu studiów wszystkie trzy pojechały do Waszyngtonu, gdzie znalazły zakwaterowanie w pensjonacie przy Wyoming Avenue, niegdyś będącym siedzibą ambasady Armenii[336]. W niedługim czasie Ann także stała się członkiem grupy siedzącej na ostatnim piętrze budynku szkolnego Arlington Hall. Zaczynała od nauki redagowania wiadomości, sortowania przechwyconych komunikatów i wprowadzenia ich na perforowane karty IBM oraz porównywania słów kodowych. Wszyscy improwizowali, zatem osoby świeżo zatrudnione mogły – i często to robiły – udoskonalać stosowane techniki[337]. Inna nowo przybyła zasugerowała, aby zaczynać od segregowania według daty

i czasu, co dałoby możliwość wychwycenia zdublowanych wiadomości. Ta propozycja – pozwalająca na usuwanie zdublowanych informacji z bazy danych – zrewolucjonizowała cały proces[338].

Niemniej postęp był nader powolny, mimo napływu nowych pomocników. Na pierwszy rzut oka główne systemy szyfrowe japońskiej armii prezentowały się po prostu w postaci nieprzerwanego ciągu czterocyfrowych liczb, na przykład: 5678 8757 0960 0221 2469 2808 4877 5581 1646 8464 8634 7769 3292 4536 0684 7188 2805 8919 3733 9344[339]. Tylko deszyfranci wiedzieli, że były to informacje przetworzone za pomocą czegoś na kształt JN-25, wymagające do nich odczytania znajomości zarówno kodu, jak i liczby addytywnej. Ale zespół w Arlington Hall nie był w stanie rozpracować metody szyfrowania – pomimo ponawianych ataków na ciągi liczb utknęli w miejscu.

Zgodnie z sugestią brytyjskiego kolegi z Bletchley Park, który przyjechał z wizytą, genialnego Johna Tiltmana, postanowili podzielić zadanie na mniejsze części i sprawdzić, czy zdołają rozszyfrować choćby adres, od którego rozpoczynała się każda z wiadomości. Była to seria zaledwie kilku czy kilkunastu kodów, ale bardzo ważnych. Wiadomość japońskiej armii po zaszyfrowaniu była przekazywana operatorowi radiowemu, który opatrywał ją adresem określającym, od kogo pochodziła (*hatsu*), do kogo była wysyłana (*chiya*) i gdzie znajdowały się te osoby i ich jednostki (*ate*, czyli adres). Adres mógł oznaczać dowództwo wojskowe, bazę wojskową albo konkretnego oficera, do którego skierowana była wiadomość.

Szczegóły tego rodzaju mogą się wydać nudne i zwyczajne, jednak dostarczały wiele pouczających informacji o składzie sił i lokalizacji wojsk nieprzyjaciela. Adres był zakodowany własnym systemem szyfrowym, używanym tylko przez operatorów radiostacji, i nie miał nic wspólnego z treścią samej wiadomości. Jeśli jednak w Arlington Hall udałoby się złamać kod adresu, to byłoby wiadomo, kto w japońskiej armii gdzie stacjonował; zarazem być może ujawniłyby

się jakieś wskazówki dotyczące treści samej wiadomości.

Wilma Berryman została przydzielona do zespołu zajmującego się tym problemem w kwietniu 1942 roku, a w czerwcu do grupy dołączyła Ann Caracristi[340]. W krótkim czasie między Ann i Wilmą zawiązała się przyjaźń. Tworzyły dość zaskakującą parę: Wilma pochodziła z Wirginii Zachodniej; bystra i światowa, miała wyraziste poglądy. Wysoka, grubokoścista i towarzyska mieszkanka Południa lubiła się zwracać do ludzi per „skarbie” i używać przymiotników w rodzaju „cholerny”. Jej mąż zmarł w niedługim czasie po ich przeprowadzce do Waszyngtonu – w sumie trzy razy wychodziła za mąż – i to koleżanki pomogły jej przejść przez żalobę, zbierając się „wokół niej jak rodzina, przez co życie znów nabrało sensu”, jak wspominała później. Ann pochodziła natomiast z Północy i była o dziesięć lat młodsza; nowa, dobrze wychowana, niepewna własnych zdolności, niedoświadczona zawodowo, ledwo co została wprowadzona w intensywnie braterskie kontakty świata kryptoanalityków z Arlington Hall. Obie panie jednak doceniały poczucie humoru: Wilma była zabawną osobą, a Ann lubiła dla niej pracować. Obie też odznaczały się podobną energią życiową, nastrojami, inteligencją, wyobraźnią i niezłomnym postanowieniem, że w końcu uda się im zwyciężyć.

Obydwie czerpały przyjemność z pracy. Ann powie później, że miała poczucie, iż ten okres w Arlington Hall był raczej zabawą niż pracą. Kobiety próbowały rozgryźć system na wiele sposobów. Zgodnie z propozycją jednego z oficerów pracujących w zespole Ann została przydzielona do zadania nazywanego „szeregowaniem różnic”, które było długim, męczącym procesem wymagającym odejmowania jednego kodu od drugiego z nadzieją, że jakieś dwa kody mogły zostać zaszyfrowane z użyciem tej samej liczby addytywnej[341]. Szeregowanie różnic stanowiło zadanie najbardziej rutynowe i czasochłonne. To było właśnie łamanie szyfrów w najboleśniejszy sposób – metoda brutalnej siły, stosowana, gdy nie posiadano żadnej innej wskazówki ani możliwości.

Udało im się jednak zrobić maleńki wyłom. Kiedy w Birmie rozbił się japoński samolot, Brytyjczycy zdobyli jakieś szablonowe wiadomości – czyli niezapisane formularze ze wstawionymi już niektórymi kodami dla przyspieszenia procesu przesyłania – i dostarczyli je do Arlington Hall pod koniec stycznia 1943 roku[342]. Wilma i Ann zaczęły po cichu prowadzić rozmowę, jak w najlepszy sposób można wykorzystać ten materiał. Zgodziły się, że szeregowanie różnic jest „głupie”, i że znacznie więcej sensu będzie miało wykorzystanie formularzy i tych strzępków informacji, które się na nich znalazły[343].

Miały też do dyspozycji kilka innych narzędzi. Otrzymały raport z Australii zawierający pewne nazwiska i numery identyfikacyjne japońskich jednostek wojskowych na południowym Pacyfiku. Oprócz tego amerykańska marynarka wojenna przysłała kilka ściągawek. Od czasu do czasu japońska armia lądowa musiała przysyłać wiadomości łączami radiowymi marynarki. W takim przypadku dołączany był kod morskiego adresu. Ten adres szyfrowano za pomocą prostego systemu, już rozpracowanego, dzięki czemu udało się odtworzyć podstawowy wzór japońskiego adresu wojskowego: jednostka, potem dwie liczby, potem tytuł, jak na przykład *butaicho*, czyli „dowódca oddziału”[344].

Zespół adresowy Arlington Hall dysponował doskonale prowadzoną bazą danych, a Wilma Berryman pamiętała kilka wiadomości japońskiej armii z adresami, które mogły być takie same jak adresy morskie. Odszukała je i zaczęła je przestawiać i zestawiać, zapisując w zwykłych słowach kody adresu morskiego pod szyfrem wojskowym.

– Wydawało mi się, że widziałam coś podobnego w materiałach, więc zaczęłam je przeglądać i znalazłam – opisywała później. – Znalazłam coś, co wyglądało jakby to było to, ta sama rzecz. Miałam to na swoim biurku, ale nie byłam całkiem pewna[345].

Nagle dostrzegła, że stoi za nią Al Small, jeden z mężczyzn pracujących w zespole. Stał tam przez chwilę i patrzył.

– Wilma, co robisz? – zapytał Small.

Pokazała mu, jak zestawia wiadomości wojskowe ze ściągawką otrzymaną od marynarki. Wydawało się, że to działa. Zdobyte formularze wojskowe dały jej ukryty kod, a ściągawka od marynarki dostarczyła prawdopodobną treść. Jeśli zobaczyła, powiedzmy, zaszyfrowany kod 8970, i wiedziała z formularza, że podstawowym kodem było 1720, z obliczeń wynikało, że liczba addytywna wynosiła 7250. Zgodnie ze ściągawką to była sylaba *mo*. Nie mogła uwierzyć. Czy ma jakieś przywidzenia? Al Small stał i patrzył przez bardzo długi czas.

– Trafiaś – powiedział w końcu. – To jest to! To jest to!

– Boję się, że to wymuszone – odpowiedziała Wilma, obawiając się, że zestawienie jest złudne. – Chyba za bardzo próbuję. Chciałabym, żeby to zadziało.

– Nie! To jest to! – powtórzył Small – Udało ci się!

Jej odkrycie było pierwszym dokonaniem w Arlington Hall prawdziwym wyłomem w japońskim systemie szyfrowym armii lądowej. Na początku lutego 1943 roku okólnik donosił, że „z pomocą przechwyconych wiadomości udało się odczytać pierwsze zakodowane i zaszyfrowane adresy”. Po tym nastąpiły miesiące najbardziej wyczerpującej, ciężkiej i mozolnej pracy, jak w kopalni węgla. Problem z zaszyfrowanymi kodami polega na tym, że nie otrzymuje się od razu gotowych rozwiązań, jak w przypadku maszyny szyfrującej. Nawet jeśli zrozumie się podstawy, jest jeszcze ogromnie dużo pracy. Deszyfranci musieli zestawić bank liczb addytywnych i rozpracować, co oznacza każdy kod. Agnes Driscoll i jej zespół przez lata pracowali nad systemami japońskiej marynarki wojennej, ale zespół z Arlington Hall nie miał tyle czasu. Odkrycie, co oznacza każdy kod, przypominało wydobywanie surowców, kawałek po kawałku. Ann Caracristi rzuciła się w wir pracy, doskonale czując się w środowisku, w którym nie było surowego nadzoru, i w którym „wiedziałaś, że całkiem sama musisz znaleźć rozwiązanie większości problemów”^[346].

Arlington Hall zaczął wydawać cotygodniowe okólniki, aby Pentagon i inne instytucje pozostawały na bieżąco z postępami prac.

15 marca 1943 roku donoszono, że udało się odczytać wartości kolejnych adresów. Ann, Wilmie i kilkorgu innych członków zespołu udało się ustalić, że 6972 oznacza *i*, 6163 – *aka*, 4262 – *tuki*, 3801 – *si*, 0088 – *u*, a 9009 – *dan*[347]. Zaczęły gromadzić liczby addytywne i rozumieć niuanse, jak na przykład unikalną sumę kontrolną danego systemu. Podobnie jak w japońskiej marynarce kryptografowie japońskich sił lądowych używali sum kontrolnych jako zabezpieczenia przed zakłóceniami, ale wymyślili inny system niż dzielenie przez trzy stosowane w marynarce. W tym systemie – jak odkryli deszyfranci – czterocyfrowe słowa kodowe w istocie były trzycyfrowymi, a czwarta cyfra służyła właśnie jako owa „suma kontrolna”. Jeśli na przykład słowem kodowym było 0987, to prawdziwym kodem było 098, zaś cyfra 7 stanowiła ową sumę kontrolną: $0 + 9 + 8 = 7$ (bez przenoszenia cyfry do następnego rzędu)[348].

Odtwarzanie książki kodowej nieprzyjaciela nazywane jest jej „łamanie”. Okazało się, że Ann Caracristi, pracująca razem z lingwistami, jest w owym łamaniu zdumiewająco dobra. Latem 1943 roku było już wiadomo, że 1113 oznacza *shibucho*, 1292 – *taichoo*, 1405 – *butai*, a 3957 – *bukkan*. Odszyfrowali kody takich miejsc jak Hiroszima, Singapur, Kupang i Tokio.

Kody adresowe zawierały bogactwo wojskowych wiadomości operacyjnych. Praca wykonywana przez Ann Caracristi i Wilnę Berryman pozwoliła amerykańskiemu wywiadowi wojskowemu odtworzyć japoński *ordre de bataille* (*OdeB*), czyli schemat organizacyjny: siły, wyposażenie, rodzaj, lokalizację oraz rozmieszczenie wojsk japońskich[349]. Można było wskazać, gdzie stacjonował nieprzyjaciel i dokąd zmierzał. W krótkim czasie „MacArthur miał równie dobry obraz organizacji wojsk japońskich jak swoich własnych”, jak ujął to Solomon Kullback. W miarę jak rosło znaczenie zespołu adresowego, rosła też liczba jego pracowników. Oprócz Ann i Wilmy pracowały tam: Olga Brod, Bessie E. Grubb, Edna Kate Hale, Mildred W. Lewis, Esther A. Sweeney, Lottie E. Miller, Bessie D. Wall, Violet E. Bennett, Goldie M.

Purks, Mabel J. Pugh oraz – bez klejnotu ani rusz – Ruby C. Jones.

– Ten skład był w stu procentach żeński – powiedział później Solomon Kullback. – Nad systemem adresowym pracowały wyłącznie dziewczęta[350].

Do zespołu przydzielono również dwóch wojskowych: Reubena Weissa i Morta Barrowa. Mieli oni zwyczaj krążyć tam, żartując, podnosząc morale i pojawiając się w środku nocy, aby rozweselić nieco atmosferę psiej wachty, żartując z kobietami.

– Tylko dwóch oficerów – przypominał sobie Kullback – i przynajmniej setka dziewcząt.

Zespół Wilmy pracował razem z komórką zwaną analizą łączności, także niemal całkowicie sfeminizowaną. Zadaniem analizy łączności było obserwowanie wszelkiego rodzaju fluktuacji w częstotliwości wiadomości przesyłanych przez Japończyków, bez dociekania ich treści. Wiadomości z zewnątrz pomagały dopracować kolejność bitew. Jeśli nagle jakaś duża liczba wiadomości zaczynała być przesyłana do i z nowego miejsca, oznaczało to, że ktoś się przemieszczał. Wkrótce za plecami Wilmy zaczął codziennie wystawać przedstawiciel G-2 (wywiadu wojskowego), popędzając ją i pokazując, na których adresach ma się szczególnie skupić. Niedługo potem Arlington Hall przygotowywał codzienny raport z tejże kolejności bitew. Codziennie o piątej nad ranem odbywała się „sesja czarnej księgi”, na której omawiano aktualny raport wysyłany co wieczór do Pentagonu[351].

Dla deszyfrantek doskonale się złożyło, że ten sam kod adresowy był dołączony do wszystkich różnych systemów armii japońskiej, zatem już w krótkim czasie każdy rodzaj wiadomości – sił lądowych, powietrznych, administracji najwyższego szczebla i organizacji transportu wodnego – przechodził przez ich ręce.

– Myślę, że to jedna z tych rzeczy, która decydowała o atrakcyjności pracy. Widziałyśmy wszystko i wszystko musiało przejść przez nas – mówiła po latach Wilma. – Była kryptoanaliza, była analiza łączności, były schematy organizacyjne wojsk, trudno byłoby znaleźć lepszą pracę. Siedziało się na samym szczycie świata

i śledziło Japońców na każdym przedpiekle, przez cały czas. Nie było tak, że czytałaś coś w stylu: „przyślijcie mi trzy funty cukru i dziesięć funtów ryżu”. Nic w tym rodzaju. Uważałam, że to najbardziej fascynująca praca w całym tym miejscu[352].

* * *

Bycie na bieżąco wymagało jednak nieustannej pracy. Podobnie jak marynarka japońska armia rutynowo zmieniała zarówno książki, jak i metody szyfrowania. Ciągnął się dość ponury okres, kiedy radiotelegrafiści zaczęli używać jednego algorytmu do szyfrowania adresów z parzystym kodem, a innego do tych z nieparzystym. Zespół adresowy znalazł się na skraju załamania.

– Byłyśmy w strasznych tarapatkach, ponieważ trwała wojna – przyznała po latach Wilma Berryman. – Dostawali piękne OdeB i nagle, tak po prostu, to się urwało. Więc musiałyśmy coś z tym zrobić[353].

Wilma i Ann zaczęły pracować nad wiadomościami z parzystymi kodami. Już niemal umiały je odczytać, kiedy przyszedł Solomon Kullback i powiedział, że im pomoże. Szef polecił im wziąć połowę wiadomości i przyjść do swojego biura.

– Ja zajmę się parzystymi, wy bierzecie nieparzyste – nakazał.

Choć sytuacja była naprawdę poważna, obie kobiety uznały, że to bardzo zabawne. Biorąc pod uwagę cały nakład pracy, jaki włożyły w wiadomości parzyste, ich szef brał na siebie zdecydowanie łatwiejsze zadanie. Musiały czym prędzej się oddalić, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Ja i Annie po prostu wybiegłyśmy stamtąd, to było takie śmieszne – powiedziała Wilma. Jeszcze wiele lat później wystarczyło, że Wilma wtrąciła: „Ty zajmiesz się nieparzystymi, ja wezmę na siebie parzyste”, aby Ann wybuchła śmiechem.

Nic nie było w stanie wytrącić z równowagi Ann Caracristi, która nawet w swojej elitarniej grupie była klasą sama dla siebie.

– Moje zdolności w porównaniu z Ann były niczym – powiedziała

Wilma, która postawiła Ann na czele niewielkiego zespołu badawczego, w którego skład wchodziła matematyczka Anne Solomon oraz jeden absolwent Harvardu, Ben Hazard, z powodu fizycznego defektu zwolniony z czynnej służby wojskowej.

Byli to młodzi, ale wspaniali ludzie. Gdy Amerykanie zaczęli odbijać kolejne wyspy pacyficzne, Japończykom coraz trudniej było dostarczać nowe książki kodów do swoich coraz bardziej izolowanych placówek. Czasami dowozili książkę na okręcie podwodnym, najczęściej jednak pozostawieni sami sobie szyfranci musieli wymyślać prowizoryczne rozwiązania, wykorzystując stare książki w nowy sposób. Japończycy przygotowywali tablice, do których wprowadzali liczby addytywne ze starych książek, ale – zamiast je dodawać – układali je pionowo i poziomo, tworząc tabelę. Tablice trudno jest złamać z kilku powodów, między innymi dlatego, że nie ma matematycznego związku pomiędzy właściwym słowem kodowym a słowem zaszyfrowanym, które jest transmitowane, jako że nie zostało wykonane działanie matematyczne.

Niemniej był tam jakiś wzór, a podręcznik Williama Friedmana zawierał ćwiczenia na łamanie takich tablic. Kiedy Ann Caracristi po raz pierwszy zetknęła się z tego rodzaju innowacją wprowadzoną przez nieprzyjaciela, długo się nad nią głowiła. Po chwili u jej boku pojawił się Solomon Kullback, ponaglając ją, a wtedy zaczęło rysować się rozwiązanie.

– To naprawdę było fascynujące, pracować w świecie, stawać się tego świadomym i przekonać się, że można zrobić coś naprawdę pożytecznego, nie będąc matematykiem czy językoznawcą – wspominała Ann wiele lat później[354].

To było coś znacznie więcej. Japończycy wciąż szyfrowali, zaś Ann ze swoim zespołem nieustannie i od nowa otwierała szyfr. Ludzie pracowali przez całą noc, aby odkryć klucz. Odczuwali pełen niechęci podziw dla sposobu, w jaki wróg, nawet będąc atakowanym, był w stanie poradzić sobie z systemami wymagającymi tak wiele pracy, przeglądania ksiąg i sprawdzania tabel. Kiedy Solomon Kullback przyjmował gości, lubił zabierać ich

do pokoju, gdzie na stole piętrzyły się stosy materiałów niezbędnych do pracy (książki kodów, książki z liczbami addytywnymi, stosy papierów), i zawsze wtedy mówił:

– To są bieżące materiały używane przez Japończyków[355].

W miarę jak starsi pracownicy Arlington Hall doskonalili się w swojej pracy, próbowali lepiej określić, czego należy spodziewać się od osób nowo przyjętych. Wilma Berryman dawała Annie, jak ją nazywała, nieco kodów – nie mówiąc jej, że pochodzą z przejętej książki kodów wroga – aby sprawdzić, jak wiele uda się jej złamać[356]. Była jak żywy eksperyment kryptoanalityczny. Po roku pracy Ann zaczęła szkolić zwerbowanych mężczyzn. Lata później, kiedy zapytano Solomona Kullbacka, kogo by wybrał, gdyby znalazł się na bezludnej wyspie i tylko jedna osoba mogłaby odszyfrować wiadomość, dzięki której mógłby wrócić do domu, bez wahania odrzekł, że byłaby to Ann Caracristi[357]. Komórka adresowa przyczyniła się też odrobinę do zestrzelenia Yamamoto[358]. Podczas tamtego napiętego okresu od czasu otrzymania pierwszej wiadomości na temat planowanej inspekcji marynarka wojenna przysłała pomoc do pracy nad kodami adresowymi. Wilma pamiętała ten epizod jako jedno z „największych osiągnięć” zespołu, choć potem, jak powiedziała, marynarka nie lubiła przyznawać, że armia też pomogła.

– Marynarka przypisała sobie całą zasługę – powiedziała. – Byłam nieco nieszczęśliwa z tego powodu.

* * *

W długotrwałym tarciu pomiędzy armią lądową a marynarką jednym z głównych zastrzeżeń marynarki pozostawało to, że armia (zwracając się ku cywilnej sile roboczej) może zatrudnić nierozważnych, niezdyscyplinowanych ludzi, którzy nie są w stanie dochować tajemnicy[359]. Było to bardzo dalekie od prawdy. Oczywiście, niektórzy w Arlington Hall żartowali sobie, co by się stało, gdyby się wygadali. Złożenie pisemnego zobowiązania do

zachowania tajemnicy postawiłoby ich przed sądem pod karą grzywny w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów lub dziesięciu lat więzienia. Wilma powtarzała, że nikt pracujący za pensję pracownika cywilnego „nigdy nie uzbierałby dziesięciu tysięcy dolarów”, zatem musiałyby iść do więzienia[360]. Jednak złożoną przysięgę dochowania sekretu traktowali bardzo poważnie. Kiedy Ann pytano, co robi w Arlington Hall, mówiła bardzo ogólnie o pracy sekretarki.

Najwygodniej było w ogóle unikać tego tematu. Za najłatwiejszy na to sposób uznano trzymanie się razem. Najwyższe rangą deszyfrantki japońskich kodów jadały wspólnie obiady i kolacje w kilku miejscowych restauracjach. Ann, Wilma i kilka innych kobiet kupiły nawet na spółkę żaglówkę, składając się na tych kilkaset dolarów, aby potem próbować pływać na wietrznym Potomacu, gdzie raz nieomal zmiażdżył je nocny statek do Norfolk[361]. Było wówczas ciemno, ich żaglówka stała w miejscu z powodu flauty, wokół panował hałas spowodowany dźwiękami syren i spotęgowany wybuchami ich wesołości.

Deszyfrantki utworzyły też towarzystwo śpiewacze i grupę teatralną, grały w tenisa, zorganizowały małe kręgle w dwóch sąsiednich dzielnicach Clarendon i Colonial Village. Pito bardzo dużo. Ludzie grali na pianinie i niekiedy po prostu ześlizgiwali się ze stołka z powodu zmęczenia i nadużycia alkoholu[362]. Dużo romansowano. Tworzyły się też głębokie i trwałe przyjaźnie. Ann zaprzyjaźniła się blisko z byłą nauczycielką z Kansas, marzącą o tym, aby zostać pisarką, niejaką Gertrude Kirtland. Gert – towarzyska i bardziej otwarta niż Ann, a także o szesnaście lat starsza, odcytana, doskonale znająca się na literaturze – była prawdziwą erudytką. Została zwerbowana z Uniwersytetu Karoliny Północnej w Chapel Hill. Jako osoba lubiąca towarzystwo innych Gert szybko została przeniesiona do działu personalnego, gdzie zapewniła swoim przyjaciółom bezpośredni dostęp do ludzi z najwyższych szczebli władzy. Gert, Ann i Wilma zbierały swoje kupony na paliwo, aby w weekendy jeździć starym samochodem

Wilmy po falistych okolicach Leesburga[363].

Takie odpoczynkowe weekendy nie zdarzały się jednak zbyt często. Najczęściej pracowały bez wytchnienia. Nikt nie walczył o awans. Kobiety wiedziały, że to wszystko jest tymczasowe. Chodziło o to, aby wygrać wojnę i wrócić do zwyczajnego życia[364]. Jedna z pań często skarżyła się na swoje zarobki, a Ann uważała, że jej karierowiczowska postawa jest okropna[365]. Celem nie miało być dążenie do awansu, ale współudział w wysiłku wojennym ojczyzny. Istniała rywalizacja – z marynarką wojenną, z Brytyjczykami, z kolegami z Australii, między sobą – ale przede wszystkim chodziło o to, żeby jako pierwszej znaleźć rozwiązanie[366]. Nie można było powstrzymać ludzi od pracy. Językoznawcy, jeśli mieli wolną chwilę, przychodzili pomagać rejestrować dane. Pewnego dnia była ogromna śnieżycyca, a mimo to wszyscy stawili się w pracy. Przeważała atmosfera koleżeństwa, zabawy, ale też śmiertelnej powagi i intelektualnych zagrywek. Wszystko razem doprowadziło do następnego dużego przełomu, którego konsekwencje miały co najmniej tak duże znaczenie dla wojny jak przełom z czasu bitwy o Midway, choć wcale nie celebrowano go publicznie.

* * *

Złamanie kodu adresowego stanowiło bardzo ważne osiągnięcie, ale nie przyniosło rozwiązania głównego szyfru japońskiej armii. Wiosną 1943 roku sytuacja była dramatyczna. Personel Arlington Hall, razem ze swoją komórką w Australii, zaczął koncentrować się na systemie znanym jako 2468, czyli „morskim kodzie transportowym”, używanym przez japońską armię do wyznaczania tras statków transportowych (*marus*). Zespół wiedział, że 2468 stanowił zaszyfrowany kod i że gdzieś tam ukryto dwa czterocyfrowe słowa kodowe zawierające informację, z której części książki liczb addytywnych korzystano. Ów wskaźnik był centralnym kluczem i ludzie na całym globie próbowali go odszukać. Jeszcze

w marcu 1943 roku wysiłki wydawały się bezowocne. Zespół próbował bezpośredniego ataku, produkując ogromne ilości kart perforowanych IBM, wymyślając najrozmaitsze hipotezy i podsycając nadzieję, by po chwili stracić ją całkowicie.

„Zwykle przedstawienie faktów i liczb nie oddaje w żaden sposób znacznie bardziej ekscytujących i nieomal niewiarygodnych aspektów tej pracy – całonocne sesje, gdy rzucaliśmy się na każdą wiadomość, jakby była być może ostatnim ogniwem w łańcuchu kryptoanalitycznego ataku; okresy, w czasie których granica pomiędzy kompletną pustką a całkowitym odczytaniem wydawała się niebezpiecznie bliska; chwilami byli o włos od sukcesu, bo niemal udawało im się «prześliznąć»”, napisał po latach Frank Lewis w sposób romantyczny, ale prawdziwy. „Relacja z tych aspektów pracy zawstydziłaby niejedną powieść szpiegowską”[367].

Kwiecień 1943 roku przyniósł kilka ważnych wydarzeń. Komórka z Arlington Hall otrzymała depezę z Anglii, wzmiankującą o szczególnym aspekcie systemu 2468: w drugim słowie kodowym każdej wiadomości pierwsza cyfra nie wydaje się przypadkowa. Druga depeza, tym razem z Australii, potwierdziła to odkrycie i dodała coś jeszcze. Młody amerykański oficer, Joe Richard, został wyznaczony do rutynowej pracy sortowania przechwyconych wiadomości w australijskim mieście Brisbane, w placówce mieszczącej się w dwupoziomowym podmiejskim domu, ze stale zaciemnionymi oknami, gdzie pracował przy słabej, opuszczanej lampie. On także zauważył pewien nieprzypadkowy element, który wskazywałby na istnienie jakiegoś podobieństwa, jakiegoś związku pomiędzy wczesnymi słowami w wiadomości 2468. Dostrzegł, że każda cyfra na pozycji pierwszej trzeciego słowa kodowego pozostaje w związku z odpowiadającą jej cyfrą drugiego kodu: jeśli ta ostatnia była 0, to pierwsza będzie 2, 4 lub 9[368].

Dysponując tymi maleńkimi wskazówkami, deszyfranci Arlington Hall spojrzeli na kod pod innym kątem, koncentrując się na drugim i trzecim słowie kodowym. Około północy 6 kwietnia i we wczesnych godzinach porannych 7 kwietnia elitarny zespół

składający się z trzech mężczyzn i czterech kobiet (Delii Taylor – obecnie Sinkov, Mary Jo Dunning, Louise Lewis i Nancy Coleman) zamknął się w pokoju, wywiesiwszy na drzwiach tabliczkę zakazującą wstępu. Zrozumieli, że niektóre cyfry z początkowych kodów wydają się kontrolować pozostałe cyfry, i dostrzegli, że jeśli w jakimś miejscu występują dwucyfrowe pary, takie jak 11 czy 77, to w innym miejscu pojawi się inna para. Było to jak zawołanie i odpowiedź pomiędzy kodami. Liczby kontrolowały wzajemnie swoje zachowanie w sposób sugerujący, że były w jakiś sposób współzależne. Około północy zespół zaczął dostrzegać rozwiązanie. Cyfry, jak ludzie sobie uświadomili, układały się w odkrywczy wzór.

Złamali bardzo złożony system fundamentalnej wagi. Japońska organizacja transportu wodnego używała trzech książek liczb addytywnych, na każdej stronie takiej książki zapisano sto czterocyfrowych liczb addytywnych ułożonych w tablicach dziesięć na dziesięć, z przypadkowo przypisanymi numerami oznaczającymi wiersze i kolumny. Wskaźnik składał się z dwóch czterocyfrowych kodów. Pierwsza cyfra pierwszego z nich oznaczała numer użytej książki liczb addytywnych. Kolejne dwie cyfry oznaczały numer strony, a czwarta była sumą kontrolną. Nazwali ten system *BPPS*, od pierwszych liter wyrazów *Book Page Page Sum check* (czyli: książka strona strona suma kontrolna). Drugi wskaźnik dawał współrzędne rzędów i kolumn (*RRCC* – rząd rząd kolumna kolumna). Czyli pełnym wskaźnikiem było: *BPPS RRCC*.

Następny etap stał się prawdziwie diaboliczny. Te dwa wskaźniki umieszczano na początku wiadomości pomiędzy dwoma kodami. Dopiero wtedy je szyfrowano z wykorzystaniem dwóch pierwszych zaszyfrowanych słów kodowych danej wiadomości. Wiadomość zatem była szyfrowana, a następnie używana do zaszyfrowania wskaźników. Był to okropnie zawiły system, taki rodzaj rosyjskiej matroszki, z kolejnymi warstwami szyfrowania. Kiedy zespół przekazał swojemu szefowi, Prestonowi Cordermanowi, co udało się im osiągnąć, w pierwszym odruchu chciał zaciągnąć zasłony, jak gdyby nieprzyjaciel był tuż na zewnątrz. Postanowili nie mówić

o tym nikomu, po czym jednak wrócił im rozum i powiadomili Australię. Godnym uwagi zbiegiem okoliczności komórka w Brisbane doszła do takich samych wniosków w tym samym czasie.

Arlington Hall poczuł się zelektryzowany osiągnięciem. „Nowe życie wstąpiło w całą sekcję”, napisano w okólniku z kwietnia. „Kilka problemów, które wydawały się nie do pokonania, zaatakowano z nową siłą w świetle odkryć w odniesieniu do 2468” [369]. Deszyfranci mogli użyć słowa *maru*, które często się pojawiało, do wyliczania liczb addytywnych. Próbowali łamać inne systemy i sprawdzali, czy może im pomóc rozmieszczenie japońskiej armii. Gdy japońska 8. Grupa Armijna skoncentrowała się wokół Rabaulu, zaczęła wysyłać identyczne wiadomości do różnych jednostek, zaszyfrowane z tą samą liczbą addytywną, choć z użyciem innych tablic. Deszyfranci porównywali duplikaty, aby odtworzyć liczby addytywne.

Nie potrzeba było dużo czasu, żeby pojąć wagę ich odkrycia. W lipcu 1943 roku jedna z pierwszych wiadomości 2468 odszyfrowanych przez Arlington Hall ujawniła, że wkrótce cztery japońskie statki wpłyną do portu Wewak [370]. W tym mieście, w Papui-Nowej Gwinei, mieściła się główna baza lotnicza Japonii. Deszyfranci przekazali informację wywiadowi wojskowemu. Niedługo potem Solomon Kullback usłyszał w radiu, że amerykańskie okręty zatopiły cztery japońskie statki w porcie Wewak. Wysłuchał tego z satysfakcją. Nie było żadnego współczucia dla zatopionych marynarzy i żołnierzy nieprzyjaciela – nie w czasie wojny.

Złamanie szyfru 2468 było jednym z najważniejszych kryptoanalitycznych dokonań całej wojny [371]. Było dokładnie tak samo ważne jak rozpracowanie Enigmy czy sukces przed bitwą o Midway. Kod 2468 wyznaczał trasę każdego japońskiego statku płynącego po Pacyfiku z dostawą dla japońskiej armii. Podobnie jak japońskie okręty wojenne, tak samo japońskie statki wysyłały codziennie wiadomości z informacją o ich dokładnej lokalizacji w południe. Te wiadomości przekazywano dowódcom

amerykańskich okrętów podwodnych.

– Jakaż informacja byłaby miłsza dla okrętu podwodnego niż wiadomość, że statek będzie w określonym miejscu o określonej porze? – pytał później retorycznie Kullback[372].

Wojskowi amerykańscy stosowali różne fortele, aby Japończycy nie zorientowali się, że zatopienie statków jest skutkiem złamanego szyfru. Wysyłano samoloty, żeby Japończykom wydawało się, że statki zostały dostrzeżone z powietrza. Japończycy wysyłały wiadomości, z których wynikało, że ich zdaniem winni są obserwatorzy wybrzeża – szpiedzy rozlokowani wzdłuż brzegów wyspy – co w Arlington Hall deszyfranci odczytywali z radością i satysfakcją.

Pełni otuchy i przepełnieni dumą ludzie z Arlington Hall stali się ambitni. Chcieli poznać każdy system używany przez japońską armię. Rozwiązanie systemu 2468 doprowadziło do przełomów w systemach nazwanych 5678, 2345, 6666 i 7777. Rozszyfrowali system lotniczy 3366, oraz system 6789, zajmujący się kwestiami awansów i przeniesień, żołdem, wnioskami o finansowanie, ruchami wojsk i raportami „biura higieny”, które zawierały informacje o liczbie zabitych i rannych, chorych na tyfus i inne choroby. Znali nie tylko rozmieszczenie i żołd nieprzyjaciela, lecz także stan jego zdrowia[373].

Zaatakowali też główny kod administracyjny 7890. Był to wysiłek, który pokazał, jak bardzo zespołowy charakter ma ta praca, i że zespół dekryptażu Arlington Hall stał się jednym wielkim wspólnym mózgiem. Jednak szyfr administracyjny całymi tygodniami opierał się ich staraniom[374]. Po czym pewnego dnia porucznik pracujący w zespole przyszedł po Franka Lewisa – mężczyźni umówili się na mecz fechtunku w pobliskiej hali sportowej. Przygotowując się do wyjścia, zaczęli rozmawiać o kodzie administracyjnym. Porucznik zastanawiał się, czy może być szyfrowany z wykorzystaniem jakiejś tablicy używanej przez inne systemy. Lewis uważał, że nie. Porucznik zapytał, na jakiej podstawie tak przypuszcza, na co Lewis zrobił mu wykład o powtórzeniach szyfrów, ograniczeniach

zwykłego tekstu, ograniczeniach klucza szyfrowego i tym podobnych. W mało prawdopodobnym przypadku, gdyby wszystkie te warunki zostały spełnione – dodał – należałoby oczekiwać pojawienia się określonych liczb, jak 9939.

Rozmowę tę słyszała Delia Taylor Sinkov. Przypomniała sobie, że liczba 9939 była najczęściej spotykana w systemie kodowym 5678. To właśnie ta przypadkowa rozmowa mężczyzny w połączeniu z fenomenalną pamięcią Delii Sinkov doprowadziła do złamania szyfru, którym posługiwała się japońska administracja, co dało Amerykanom dostęp do takich wiadomości, jak liczba zabitych i rannych żołnierzy, a także – przynajmniej raz – taktyczną informację o dużym planowanym ataku.

Arlington Hall złamał wszystko.

– Nie było takiego cholerstwa, które Japończycy przesyłali, a my nie moglibyśmy przeczytać – powiedział Solomon Kullback[375].

Znali treść wiadomości japońskich, jeszcze zanim dotarły do adresatów. Byli również wtajemniczeni w niezamierzone konsekwencje japońskiego rygoryzmu wobec bezpieczeństwa szyfrów. W japońskiej armii kara za zgubienie lub oddanie wrogowi książki kodów była tak surowa, że żołnierze często nie przyznawali się do utraty książki. W styczniu 1944 roku australijscy żołnierze zdobyli całą kryptograficzną bibliotekę dwudziestej dywizji w Nowej Gwinei, znaną w głębokim, wypełnionym wodą dole[376]. Książki kodów przekazano do Arlington Hall, gdzie deszyfranci wykorzystali zdobyty materiał do odczytania wiadomości, wysłanych przez japońskiego żołnierza do dowódców z zapewnieniem, że starannie zniszczył każdą książkę, którą mieli w rękach. Książki te dostarczyły informacje, które odegrały ogromnie ważną rolę w kampaniach generała MacArthura w Nowej Gwinei i na Wyspach Salomona.

Kody adresowe – od których rozwiązania wszystko się zaczęło – były integralną częścią procesu: wszystkie przechwycone wiadomości trafiały najpierw do komórki Wilmy Berryman, gdzie odczytywano adres i dołączano do wiadomości. Często pojedyncza

japońska wiadomość wysyłana była w ośmiu lub dziesięciu częściach. Numery seryjne, stanowiące część nagłówka adresowego, pomagały pracownikom zajmującym się sortowaniem wiadomości złożyć części w całość. Następnie przekazywano ją do komórki dekrypcyjnej.

– Naszym zadaniem było odszyfrować adres, aby można było wiadomość przekazać do następnego skrzydła, po czym ludzie zabierali się do samej treści – powiedziała Ann Caracristi.

Niemniej czytaniem korespondencji całej japońskiej armii nadal zajmowała się niewielka grupa ludzi. W połowie 1943 roku Arlington Hall dysponował wyselekcjonowanym zespołem pracowników jeszcze z czasów Zbrojowni – w tym obiecujących cywilów, jak na przykład Ann Caracristi – oraz garścią wojskowych. Aby wesprzeć wojsko w trudnej i mozolnej kampanii pacyficznej, trzeba było „zbudować organizację, która będzie przynosić wyniki tak szybko, jak to możliwe”, jak to ujęto w jednym z okólników. Oznaczało to rozbięcie pracy na mniejsze zadania, rozbudowanie dobrze naoliwionej taśmy produkcyjnej i zatrudnienie znacznie większej liczby „klejnotów”. Właśnie złamanie systemu 2468 doprowadziło do zatrudnienia Dot Braden i Ruth Weston.

318 W. Berryman Davis, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-25-82*, 3 grudnia 1982, s. 39.

319 R.L. Benson, były historyk NSA, rozmowa z autorką w The Plains, Wirginia, w czerwcu 2015.

320 Rozmowa z A. Caracristi, bez daty, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu, <https://memory.loc.gov/diglib/vhp-stories/loc.natlib.afc2001001.30844/transcript?ID=mv0001>; S.H. Buck, *The Way It Was: Arlington Hall in the 1950s*, „Phoenician” 1988, s. 3–11.

321 Rozmowa z J. Palumbo Fannon, 9 kwietnia i 17 lipca 2015.

322 J. Williams, Y. Dickerson, *The Invisible Cryptologists: African-Americans, WWII to 1956*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2001, <https://www.nsa.gov/about/cryptologic->

heritage/historical-figures-publications/publications/wwii
/assets/files/invisible_cryptologists.pdf.

323 J. Moody, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-2003-12*, 12 czerwca 2003.

324 S. Kullback, rozmowa ze świadkiem historii..., s. 119.

325 Opis miejsca znajduje się w: *RG 0457, 9032 (A1), Signal Security Agency Summary Annual Report for the Fiscal Year 1944*, pudło 1370.

326 S. Kullback, rozmowa ze świadkiem historii..., s. 117.

327 R.L. Benson, *A History of U.S. Communications Intelligence During World War II...*

328 S. Kullback, historia mówiona, s. 34–37; D. Alvarez, *Secret Messages: Codebreaking and American Diplomacy, 1930–1945*, University Press of Kansas, Lawrence 2000, s. 150.

329 W. Berryman Davis, historia mówiona, *RG 0457, 9032 (A1), Signals Communications Systems*, pudło 1016, s. 11.

330 S. Kullback, historia mówiona, s. 38.

331 D. Martin, *F.W. Lewis, Master of the Cryptic Crossword, Dies at 98*, „New York Times”, 3 grudnia 2010, <http://www.nytimes.com/2010/12/03/arts/03lewis.html>.

332 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 24.

333 *RG 0457, 9002 (A1), History of the Signal Security Agency*, t. 3, *The Japan Army Problems: Cryptanalysis, 1942–1945*, pudło 95, SRH 362.

334 *RG 0457, 9002 (A1), The Achievements of the Signal Security Agency in World War II*, pudło 92, SRH 349, s. 23.

335 A. Caracristi, rozmowy z autorką...

336 *Ibidem*; A. Caracristi, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-15-82*, 16 lipca 1982, s. 2.

337 A. Caracristi, rozmowa, *Veterans History Project...*

338 A. Caracristi, historia mówiona, s. 7.

339 *RG 0457, 9032 (A1), Japanese Army Codes Solution Section*, pudło 831.

340 *RG 0457, 9032 (A1), Signals Communications Systems*, pudło 1016.

341 A. Caracristi, historia mówiona, s. 10.

342 RG 0457, 9032 (A1), *Signals Communications Systems*, pudło 1016.

343 A. Caracristi, historia mówiona, s. 10.

344 RG 0457, 9032 (A1), *Japanese Army Codes Solution Section*, pudło 831.

345 W. Berryman Davis, historia mówiona..., s. 51. Użyteczność ściągawki dostarczonej przez marynarkę opisano w: RG 0457, 9032 (A1), *Japanese Army Codes Solution Section*, pudło 831; RG 0457, 9032 (A1), *Monthly Report No. 5*, 15 lutego 1943, pudło 827.

346 A. Caracristi, historia mówiona, s. 11.

347 RG 0457, 9032 (A1), *Monthly Report No. 6*, 15 marca 1943, pudło 827.

348 RG 0457, 9032 (A1), *Japanese Army Codes Solution Section*, pudło 831; RG 0457, 9032 (A1), *Signals Communications Systems*, pudło 1016.

349 RG 0457, 9002 (A1), *The Achievements of the Signal Security Agency in World War II*, SRH 349, pudło 92, s. 25.

350 S. Kullback, historia mówiona, s. 113–115.

351 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 41.

352 *Ibidem*, s. 43–53.

353 *Ibidem*, s. 48–49. Problem wiadomości parzystych i nieparzystych omówiony został także w : RG 0457, 9032 (A1), *Japanese Army Codes Solution Section*, pudło 831, także: RG 0457, 9032 (A1), *Monthly Report*, 15 maja 1943, pudło 827.

354 A. Caracristi, rozmowa z autorką...

355 S. Kullback, historia mówiona, s. 39.

356 A. Caracristi, rozmowy z autorką...

357 A. Caracristi, rozmowa z autorką...

358 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 37.

359 Solomon Kullback powiedział, że „stanowisko marynarki było takie, że nie chcieli mówić ludziom z wojska zbyt dużo, bo armia była praktycznie rzecz biorąc cała cywilna... Nie ufali naszym systemom zabezpieczeń”, S. Kullback, historia mówiona, s. 121.

360 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 26.

361 *Ibidem*, s. 22.

362 A. Caracristi, rozmowa z autorką...

363 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 43.

364 *Ibidem*, s. 38–43.

365 A. Caracristi, historia mówiona, s. 15.

366 *Ibidem*, s. 22.

367 *RG 0457, 9002 (A1), History of the Signal Security Agency*, t. 3, pudło 95, SRH 362.

368 Złamanie 2468 jest opisane w : *RG 0457, 9032 (A1), Monthly Report No. 7*, 15 kwietnia 1943, pudło 827, oraz *RG 0457, 9032 (A1), Signals Communications Systems*, pudło 1016, s. 393; J.E. Richard, *The Breaking of the Japanese Army's Codes*, „*Cryptologia*” 2004 (28), nr 4, s. 289–308, dokument elektroniczny: 10.1080/0161-110491892944; P.W. Donovan, *The Indicators of Japanese Ciphers 2468, 7890, and JN-25A1*, „*Cryptologia*”, 2006 (30), nr 3, s. 212–235, dokument elektroniczny: 10.1080/01611190500544695.

369 *RG 0457, 9032 (A1), Monthly Report No. 7*, 15 kwietnia 1943, pudło 827.

370 S. Kullback, historia mówiona, s. 81.

371 D. Kahn, *The Codebreakers*, Scribner, New York 1967, s. 594.

372 S. Kullback, historia mówiona, s. 80.

373 *RG 0457, 9032 (A1), Japanese Army Codes Solution Section*, pudło 831.

374 *RG 0457, 9032 (A1), Signals Communications Systems*, pudło 1016, s. 244–246.

375 S. Kullback, historia mówiona, s. 87–89.

376 P.W. Donovan, *Indicators of Japanese Ciphers...*; Kullback omawia japońskie systemy zabezpieczeń kodów w swojej historii mówionej (spisanej dla NSA), s. 40.

Rozdział 9

Narzekanie jest rzeczą ludzką

Sierpień 1943 roku

Latem 1943 roku zespół z Arlington Hall działał jak rozpoczynające działalność przedsiębiorstwo, które dostało ogromny kapitał inwestycyjny i z dnia na dzień musiało znacznie się rozbudować. Złamanie kodu 2468 – ogromnie ważnego kodu transportu wodnego nieprzyjaciela – przyniosło konieczność zatrudnienia tysięcy nowych pracowników dla odszyfrowywania strumienia wiadomości związanych z morskim przewozem ładunków. W tym momencie wojny rekrutacja niosła ze sobą wiele problemów. Marynarka wojenna wszędzie szukała kobiet, podobnie jak agencje federalne, łącznie z Biurem Służb Strategicznych i Federalnym Biurem Śledczym, a także fabryki zbrojeniowe, przedsiębiorstwa sektora obronnego i inne prywatne firmy. Armia nie płaciła tak dobrze jak prywatni przedsiębiorcy, ale mogła odwołać się do patriotyzmu, zarazem płaciła więcej niż szkoły.

To wtedy właśnie Arlington Hall postanowił przyciągnąć nauczycielki, skupiając swoje wysiłki na Południu[377]. Koncentracja na stanach południowych nie była najlepszą strategią: rekrutując personel cywilny, armia musiała kierować się zdumiewającymi biurokratycznymi zasadami Komisji do spraw Służby Cywilnej, które wymagały od Korpusu Łączności, aby do Waszyngtonu werbował siłę roboczą z Czwartego Okręgu Służby

Cywilnej, obejmującego stany Maryland, Wirginia Zachodnia, Wirginia i Karolina Północna. Z powodu obsesji tajności rekrutującym nie powiedziano, do jakiej pracy rekrutują. To – a także konieczność zwerbowania określonej liczby osób – stworzyło świetne warunki dla przesady. Brak informacji sprawił, że rekrutujący oficerowie „niekiedy czynili błędne założenia, a także przekazywali kandydatkom do pracy niewłaściwe i mylące informacje”, jak przyznawano w jednym z raportów. Składali „kuszące obietnice”[378]. Innymi słowy: kłamali.

A ponieważ szukali kobiet z Południa, armia opracowała taktykę, opierając się na stereotypach ich dotyczących – mianowicie że bardziej zależy im na zdobyciu mężczyzny, są bardziej sentymentalne, bardziej naiwne emocjonalnie i bardziej zdeterminowane, aby wyjść za mąż, niż kobiety z innych regionów Ameryki. Jakoś nie przyszło im do głowy, że niektóre z tych pań, jak Dot Braden, mogą starać się raczej wyplątać z małżeńskich planów niż wstąpić w związek. Do poszukiwania pań Arlington Hall wybrał przystojnych oficerów. Za szczególnie przystojnego uchodził zwłaszcza jeden – rekruter o fińskich korzeniach, Paavo Carlson. Odpowiedzialny za Richmond w stanie Wirginia i jego okolice, to on mógł być oficerem, który w Hotelu Virginian zwerbował Dot Braden.

– Wykorzystaliśmy młodych żołnierzy, bo wtedy dziewczęta, które werbowaliśmy, przyjechałyby do Waszyngtonu, myśląc, że w ten sposób wszystkie znajdą sobie męża – powiedział Solomon Kullback wiele lat później, wciąż dumny z tego podstępu. – Dosłownie w wielu przypadkach przyjmowaliśmy bosc dziewczyny ze wzgórz Wirginii Zachodniej i dawaliśmy im nieco treningu... Wprowadziliśmy te nowe osoby i ledwie nauczyliśmy systemu japońskiego, kilku podstawowych zwrotów i często używanych słów, już wypuszczaliśmy je tam, gdzie brakowało personelu[379].

Bardziej doświadczeni pracownicy niekiedy traktowali nowo przybyłe nieco protekcjonalnie: kiedy dopiero co zatrudnione kobiety przychodziły do pracy, to jak przyznała Ann Caracristi:

– Członkowie naszej społeczności z Północy nie byli tak

wielkoduszni wobec rekrutów z Południa, jak mogliby być[380].

Arlington Hall każdego miesiąca zatrudniał setki cywilnych kobiet. Główna fala rekrutacji miała miejsce latem 1943 roku – to wraz z nią przybyły do Waszyngtonu Dot Braden z Lynchburga w Wirginii i Ruth Weston z Bourbon w stanie Missisipi. Kolejna fala nadeszła w lutym 1944 roku. Za każdym razem, gdy był jakiś nowy przełom albo przynajmniej większy szturm na Pacyfiku, Korpus Łączności wyruszał w teren i zatrudniał więcej kobiet. W 1944 roku pozwolono rekrutującym wyjechać na Środkowy Zachód i Środkowy Wschód. Ruszyli między innymi do: Maine, Michigan, Wisconsin, Illinois, Indiana, Minnesota, Iowa, Nebraska, Kansas, Oklahomy, Missouri[381]. By dodatkowo zachęcić, armia postanowiła opłacać kobietom podróż do Waszyngtonu. W końcu też powiedziano rekrutującym, do jakiej pracy werbują te panie, ale z powodu nieustannie zmieniającego się charakteru pracy – wciąż łamano nowe kody i opracowywano nowe techniki – mieli niewielkie pojęcie, jakie umiejętności są potrzebne. Zatem po prostu zgarniali wszystkie kobiety.

„Wszystkie jednostki potrzebowały tak wielu nowych pracowników, że nawet nie zadano sobie trudu, aby określić, jakich umiejętności lub kompetencji poszukuje dany oddział”, pisano w jednym z okólników. „Oddziały nieustannie domagają się ogromnej liczby dodatkowego personelu. Nie jest niczym nadzwyczajnym otrzymać żądanie zwerbowania 200 pracowników, bez żadnych zastrzeżeń odnośnie do klasyfikacji, wieku, wykształcenia czy doświadczenia”.

Armia zaczęła dawać ogłoszenia, wywieszając plakaty i afisze w miejscach publicznych i publikując ogłoszenia w prasie. W jednym z artykułów, który ukazał się w gazecie w Minnesocie, dostrzeżono te wysiłki i podano, że „ponad 100 absolwentek Uniwersytetu Minnesoty wyjechało. Jedną z nich była Phyllis La Due, która napisała do rodziców, że w Arlington Farms spotkała wiele dziewcząt z St. Paul i że praca jest «ekscytująca»”[382].

Armia zorganizowała szkolenia na współpracujących z nią

uczelniah, takich jak Winthrop w miejscowości Rock Hill w Karolinie Południowej. Instruktorka Ruth W. Stokes, dziekan Wydziału Matematyki i Astronomii, napisała list do swoich przełożonych, aby zatrudnili jeszcze jednego wykładowcę matematyki, by pomóc zaspokoić potrzeby „tajnego kursu wojennego”. List Stokes dobrze oddaje obraz tej rozszalałej ogólnonarodowej rywalizacji o absolwentki matematyki:

Laboratorium Balistyczne Poligonu Doświadczalnego Aberdeen prosi o cały rocznik absolwentek matematyki [uczelni Winthrop] w liczbie czternastu. Laboratorium Inżynierii Okrętowych Basenów Modelowych Davida Taylora prosiło o całą grupę i sugerowało, że Amerykańskie Biuro Okrętowe zatrudni wszystkie dziewczęta, jakie uczelnia Winthrop zdoła wyszkolić, w charakterze asystenta inżynierskiego. Lotnisko Langley proponowało zatrudnienie z wynagrodzeniem w wysokości 2400 dolarów pierwszym sześciu moim studentkom, które się zgłoszą [...]. W zeszłym tygodniu otrzymałam depezę i list od kontradmirała H.S. Howarda, który dosłownie błagał mnie aż o sześć dziewcząt specjalizujących się w matematyce... Spośród 34 studentek ostatniego roku, które miałam w grupie kryptograficznej ostatniej wiosny, aż 33 otrzymały propozycję zatrudnienia w Korpusie Łączności, na początek z pensją w wysokości 1970 dolarów. Ta jedna, która nie została przyjęta, była pochodzenia cudzoziemskiego, syryjskiego. W ostatnim roku wydział matematyczny uczelni Winthrop wyszkolił i umieścił na stanowiskach pracy o zasadniczym znaczeniu dla wysiłku wojennego ponad pięćdziesiąt młodych kobiet[383].

Arlington Hall dokładał również starań, aby przyciągnąć pracujące w wojsku kobiety z innych instytucji militarnych. Wydrukowano specjalną broszurkę, która przedstawiała pracę w Arlington Hall nieomal jak wakacje w uzdrowisku. Broszura nosiła tytuł *Szeregowa Smith jedzie do Waszyngtonu* (tak zatytułowany był popularny film Jamesa Stewarta, który miał premierę w 1939 roku). Na okładce prezentowała młodą kobietę w mundurze wojskowym z torebką i walizką na tle obelisku na cześć

Washingtona oraz Tidal Basin z drzewami wiśniowymi w pełnym rozkwicie[384]. W środku było zdjęcie pięknej fasady Arlington Hall z powiewającą w górze amerykańską flagą. „Arlington Hall został okrzyknięty jednym z najpiękniejszych budynków Południa”, zachwycono się w broszurce, opisując go jako położony w odległości „pięciu mil w dół pięknej, wysadzonej drzewami drogi z Waszyngtonu, stolicy kraju”. W broszurce, w której kładziono nacisk na atrakcyjność tej pracy, śledzono szeregową Smith w podróży i opisywano, jak „wysiada z autobusu i po uroczym spacerze otwiera wielkie drzwi tętniącego intensywną pracą Arlington Hall. To nie jest zwykła wojskowa posada. Panuje tam atmosfera ekscytacji i tajemnicy, przyprawiająca ją o ciarki już w chwili przekroczenia progu”.

W broszurce kusząco porozrzucane były rozmaite fotografie, zachwalające koszary (wanny i prysznice), jedzenie (apetyczne, pożywne dania), ubranie (elegancko uszyte mundury galowe) oraz możliwości rozwoju zawodowego. Polecano sklep garnizonowy, salon piękności, ekscytującą chwilę nadejścia poczty. Zwracano również uwagę na fakt, że podstawowy żołd członkiń Kobiecego Korpusu Wojskowego (WAC) był taki sam jak mężczyzn: 50 dolarów miesięcznie plus jedzenie, zakwaterowanie, opieka medyczna i dentystyczna oraz dodatki, w tym ubezpieczenie na życie. Zacytowano nawet wypowiedź szeregowej:

– Pięćdziesiąt dolarów, które dostaję każdego miesiąca, to duża kasa, cała moja! Kiedy byłam w cywilu, nigdy nie zostawało mi tyle po uregulowaniu wszystkich opłat.

Broszurka przyciągnęła około tysiąca nowych żołnerek do Arlington Hall, gdzie – zdaniem Wilmy Berryman – dostały „najgorszą robotę z możliwych”[385]. (Kobiety stanowiły zdecydowaną większość siedmiu tysięcy pracowników cywilnych w Arlington Hall, a stosunek cywilów do żołnierzy wynosił mniej więcej siedem do jednego). Koszary były tak prymitywne, że kobiety musiały palić węglem w brzuchatych piecykach, aby je ogrzać. Niektóre zakwaterowano w stajniach w pobliskiej placówce

wojskowej. Te, które mieszkały w stajni, nazywano „Końmi Hobby”, na cześć pułkownik Ovetty Culp Hobby, dziennikarki z Teksasu, która stała na czele Kobiecego Korpusu Wojskowego. Wiele z nich przydzielono do pracy w maszynowni Arlington Hall. Inne zostały wyznaczone do ochrony i musiały siedzieć na krześle i pilnować drzwi. Jedna z nich potraktowała swoje obowiązki tak poważnie, że nie wpuściła do biura jakiegoś pułkownika, który miał urzędową sprawę do Wilmy Berryman. Kiedy zaprotestował, mówiąc, kim jest, kobieta zawołała:

– Nie obchodzi mnie nawet jeśli jest pan generałem; nie może pan tam wejść![\[386\]](#)

Choć niektóre z tych zajęć mogły być okropne, amerykańska armia – w przeciwieństwie do marynarki wojennej – wysyłała swoje kobiety na placówki zamorskie. Niektóre z pań przeszkolono w zakresie kryptografii i wysłano na teatr wojny do szyfrowania amerykańskich depech. Kobiety jechały do Francji, Australii czy Nowej Gwinei, gdzie pracowały w bunkrach, piwnicach i ogrodzonych obozach.

Inne, po przejściu szkolenia w charakterze operatorów radiowych, zostały wysłane na placówki do Two Rock Ranch – nabrzeżnej stacji w Kalifornii – albo do Vint Hill Farms – stacji nasłuchowej zorganizowanej w czerwonej oborze na farmie w północnej Wirginii. Z punktu widzenia kariery zawodowej była to korzystna możliwość, ale niektórym kobietom przyszło za nią ponieść duży koszt psychiczny. Norma Martell, jedna z żołnierek przydzielonych do Vint Hill, dorastała w Wirginii Zachodniej jako jedenaste dziecko na mocno niedochodowej farmie. Wprawdzie dostała pełne stypendium na pobliskiej uczelni, ale jej rodziny nie było stać na opłacanie kosztów podróży autobusem w wysokości 7 dolarów, więc musiała zrezygnować z dalszej nauki[\[387\]](#).

Po wstąpieniu do Kobiecego Korpusu Wojskowego Norma przybyła do Vint Hill tego samego dnia, w którym odjeżdżali żołnierze pracujący tu dotychczas.

– Wszyscy mężczyźni z tej jednostki zostali wysłani za morze

i zginęli w ciągu miesiąca – wspominała w wywiadzie udzielonym w 1999 roku.

Wstrząśnięta tym, co stało się z mężczyznami, którzy między innymi dzięki niej mogli zostać wysłani na wojnę, stała się później pacyfistką i kwakierką. Jej praca była tak tajna, że nie mogła wyznać swojej winy nikomu – ani rodzicom, ani przyjaciołom, ani terapeutce, ani pastorowi – ani wtedy, ani nigdy.

* * *

Niektóre żołnierki Kobiecego Korpusu Wojskowego zostały przydzielone do zadań trudnych i ważnych, ale znacznie mniej bolesnych psychicznie. W maju 1945 roku dwie z nich, pracujące w stacji nasłuchowej Vint Hill – panie Regan i Solek – zostały wyznaczone do sprawdzenia bezpieczeństwa Arlington Hall. Miały sprawdzić, czy uda się im przeniknąć do zespołu dekrytażowego i wykraść tajne informacje[388]. Obie pomysłowe kobiety zakwaterowano w pobliskim hotelu i polecono im zgłosić się tam do pracy. Nie znały planu tego miejsca i nie wiedziały, jak cały kompleks funkcjonuje. Podeszły do głównej bramy w strojach cywilnych, powiedziały, że chcą ubiegać się o zatrudnienie, i zostały wpuszczone z identyfikatorami dla gości. Zaznajomiły się z topografią ośrodka, poszły do sklepu garnizonowego i zaczęły pogawędkę, w rezultacie której dowiedziały się, jakie identyfikatory dają dostęp do poszczególnych budynków. Odpowiednio przerobiły swoje plakietki i ukradły kolejne, odpinając je od leżących płaszczy, po czym chodziły po ośrodku, zabierając tajne dokumenty ze stołów i szuflad. Pod koniec dnia przekazały wszystko oficerowi wywiadu. Następnego dnia zrobiły dokładnie to samo. Nikt nie zgłosił zaginięcia ani identyfikatorów, ani dokumentów. Wiadomości o ich eskapadzie jakimś sposobem wyciekły do „Washington Post”, który opisał ją w artykule zatytułowanym: tajne dokumenty wojenne równie trudno zdobyć, co katar.

Pracownice cywilne Arlington Hall szybko przekonały się, że

warunki pracy w tym supertajnym miejscu znacznie różnią się od uroczych obrazków z plakatów agitacyjnych oraz słodkich obietnic przystojnych oficerów werbunkowych. Przede wszystkim panował tam totalny chaos. Wprawdzie produktywny, ale jednak. Wiele kobiet było podekscytowanych przeprowadzką do Waszyngtonu – bijącego serca wolnego świata, którego populacja gwałtownie wzrosła od jakichś sześciuset tysięcy do nieomal dziewięciuset tysięcy mieszkańców. Kiedy jednak już zostały *bona fide* urzędnikami państwowymi, zaczęły robić to, co urzędnicy państwowi robili od niepamiętnych czasów: narzekać.

Być może morale utrzymywało się na wysokim poziomie wśród deszyfrantów należących do elity, z którymi trzymała Ann Caracristi, ale wśród szeregowych pracowników Arlington Hall skargi obejmowały dosłownie wszystko: od terkoczących wentylatorów po współpracowników głośno żujących gumę. Zła izolacja, nieprzyjemni przełożeni, osoby palące przy stole albo objadające się – wszystko prowokowało gorzkie skargi. Wiele kobiet po raz pierwszy w życiu spędzało tyle czasu w miejscu pracy (nie licząc zajęć szkolnych), przez co odkrywały, czym ono tak naprawdę jest i było od zarania dziejów: miejscem, w którym ci przeszkadzają, przerywają, płacą niewystarczająco, a także irytują cię i nie doceniają.

Raport sporządzony w 1943 roku konkludował, że w każdym momencie od 30 do 35 procent pracowników w Arlington Hall jest „mniej lub bardziej otwarcie niezadowolonych” z warunków pracy, przydzielonych zadań, przełożonego lub wynagrodzenia. W raporcie zwracano uwagę, że nawet niewielka grupa niezadowolonego personelu może „rozpalić płomień do niekontrolowanych rozmiarów” i że właśnie taki rodzaj zakaźnego niezadowolenia doprowadził do powstania związków zawodowych[389]. Zorganizowano kampanię dla poprawy nastroju deszyfrantów – między innymi pojawiły się inspirujące plakaty i filmy. Wczesną jesienią 1943 roku przeprowadzono „badanie morale”, aby personel miał możliwość wylania swoich żalów[390].

Nie ulega wątpliwości, że wiele skarg wynikało z faktu, iż ośrodek tak szybko się rozrastał. Inne pretensje były naturalnym skutkiem tego, że ogólnie zadowolonych ludzi poproszono o wskazanie tych aspektów codziennej pracy, które budziły ich sprzeciw. Jedna z pracownic zauważyła, że choć większość osób lubi tę pracę (i to bardzo), to „narzekać jest rzeczą ludzką”. A teraz mieli możliwość, żeby to zrobić. Przeprowadzający badanie Rhea Smith, profesor w Rollins, napisał wprowadzenie, w którym wyłożył czynniki składające się na to, że lato 1943 roku, ze wszystkimi swoimi osiągnięciami i przełomami, przyniosło tak ogromne niezadowolenie pracowników. Wśród owych czynników znalazły się upały, które zdaniem Smitha grały na nerwach ludzi „o pobudzonych temperamentach” i „nadmiernych fantazjach”. (Trudno jest nie odczytać tych sformułowań jako synonimu słowa: „kobiety”). Kolejne – to nacisk na zwerbowanie określonej liczby pracowników, przez co osoby wybrane do pracy „nie przemyślały swojej decyzji właściwie” i „często nabierały się na pozór uroczej zabawy”. Był także problem pensji. W przeciwieństwie do Ann Caracristi i innych elitarnych pracowników wielu kobietom zależało na odpowiedniej płacy i zaszeregowaniu. Niektóre z nich chciały kontynuować karierę zawodową w charakterze stenografek. Maszynistki narzekały, że przez czas poświęcony na wojskowe szkolenia tracą zręczność pisania. Inne obawiały się, że w powojennej rywalizacji o pracę nie będą w stanie powiedzieć potencjalnemu pracodawcy, czym dokładnie zajmowały się w czasie wojny.

Był też konflikt związany z płcią, ale – o dziwo – nie był to konflikt pomiędzy kobietami a mężczyznami, a raczej pomiędzy mężczyznami w cywilu a oficerami. Większość męskiej grupy cywilnej tworzyli albo profesorowie w wieku pozapoborowym, albo inni z różnych względów niezdolni do czynnej służby wojskowej. Mężczyźni ci mieli jak najbardziej uzasadniony powód, dla którego nie strzelali w wojnie, mimo to byli ogromnie czuli na tym punkcie. Tak bliska styczność cywilów i wojskowych prowadziła do

wybuchowej męskiej rywalizacji. Leslie Rutledge, absolwent Harvardu z kategorią 4-F[391], przyznał, że „pretensjonalna postawa żołnierzy” prowokowała ogromną urazę i niechęć.

Najbardziej zły był niejaki William Seaman, który uważał, że cywile są traktowani znacznie gorzej niż żołnierze. Podkreślił, że żołnierzom przy wejściu oddawano salut, podczas gdy na cywilnych mężczyzn „wydzierano się, że plakietka jest w złym miejscu”. Cywile – utrzymywał – jako jedyni wykonywali w tym miejscu dobrą robotę. Oficerowie cieszyli się zbyt wieloma przywilejami; zwykłych żołnierzy nader często wzywano do innych obowiązków; a sytuacji „wcale nie zaradziło przyjęcie do pracy WACs”.

Wojskowym też nie brakowało problemów.

– Początkowo żołnierze mieli złe odczucia – powiedział kapitan Javier Cerecedo. – Czuli, że rządzą nimi kobiety albo cywile. To zostało skorygowane.

W każdej sekcji wylęgały się specyficzne dla niej pretensje. W jednej z nich na przykład zauważono, że „niektóre z absolwentek uczelni patrzą z góry na ludzi bez wyższego wykształcenia”. W innej z kolei niejaka Bernice Phillips skarżyła się, że „niektórzy ludzie siedzą i absolutnie nic nie robią” oraz „wydają się nie wiedzieć, że toczy się wojna”. Olive Mickle uważała, że rozmaite obiboki marnowały czas, chodząc od stołu do stołu i plotkując.

W sekcji zajmującej się sporządzaniem wewnętrznych raportów wśród skarg znalazło się to, że „wiele osób zatrudniło się pod wpływem złudzenia, że ich praca będzie ekscytująca i pełna przygód”, a okazało się, że jest „nudna i rutynowa”. Profesor John Coddington stojący na czele sekcji informacyjnej narzekał, że potrzebuje kobiet wysokiej klasy, „nie tyle absolwentek po studiach, ile tych, które były wybitnymi na swoim roku, dziewcząt, które chodziły do dobrej uczelni”. Potrzebował pań charakteryzujących się „ogromnym odczytaniem i kulturą, ze zdolnościami językowymi. Osób, które znają geografie”.

Coddington zauważył też, że dziewczęta w jego sekcji muszą walczyć o maszyny do pisania (w całym Waszyngtonie był ich

niedobór) i że skarżą się na jedną osobę, która „bez przerwy pali cygara”. Sekcja informacyjna nieustannie odpowiadała na zapytania. Kay Camp, absolwentka Swarthmore, kierowała komórką geograficzną; Alene Erlanger, absolwentka uczelni Smith, tworzyła kartotekę transportu morskiego Japonii; Anna Chaffin zbierała japońskie nazwy geograficzne. Podobnie jak inne zespoły, sekcja informacyjna pracowała przez całą noc. Kobietom nie podobało się, że w środku nocy muszą same iść jakieś pół mili do Buckingham, aby złapać autobus do domu, podczas gdy te mieszkające w Arlington Farms jeżdżą autobusem nocnym podjeżdżającym pod samą bramę.

Wychodziły na jaw też inne niesnaski. Zespoły pracujące nad innymi szyframi niż japońskie czuły się niedoceniane. W sekcji odpowiedzialnej za systemy: bliskowschodni, turecki, perski, egipski, afgański i arabski porucznik Cyrus Gordon zauważył, że wojna globalna „wymaga, aby rozpracowaniem objąć wszystkie części świata” i że sekcja japońska „nie powinna pochłaniać całego wyszkolonego personelu”. W sekcji niemieckiej jeden z poruczników skarżył się, że niektórzy marnują tak wiele czasu, iż są „niewiele lepsi od sabotażystów”, i że można się tam spotkać z „porażającą nieudolnością”, a na dodatek jedna z dziewcząt jest straszliwie niestaranna, ale „płacze, kiedy się ją poprawia”, więc zaprzestano tego.

W sekcji dyplomatycznej portugalskiej i brazylijskiej jedna kobieta była niezadowolona z tego powodu, że niekiedy napływało bardzo dużo wiadomości, które nader często – po odszyfrowaniu – okazywały się związane nie z wojną, ale z „ambadorskimi weekendami”, czyli wielkimi dyplomatycznymi przyjęciami.

Z sekcji włoskiej Harold Dale Gunn donosił, że w czasie upałów ludzie stawali się rozdrażnieni.

– Ostatnie zarządzenie w sprawie żaluzji zdenerwowało wiele osób – powiedział, wskazując na to, co wielu uważało za główny powód niezadowolenia z miejsca pracy latem 1943 roku: dyrektywę nakazującą, aby wszystkie rolety w oknach były zasunięte do tego

samego poziomu.

Było to klasyczne posunięcie Waszyngtonu, nazbyt ogólne i nieprzemyślane. Co bardziej klasyczne – niedługo potem zostało cofnięte.

– Dyrektywa w sprawie żaluzji niemal doprowadziła do zwolnienia się trzech osób – zauważył inny pracownik.

Jednak największym zrzędą był wiecznie niezadowolony William Seaman, który oświadczył:

– Można by pomyśleć, że oficerowie nie mają nic innego do roboty, jak wymyślać rozkazy denerwujące innych.

Pojawiła się też rywalizacja pomiędzy kobietami: młodymi, starszymi, mężatkami i samotnymi. Pani Ruth M. Miller doszła do wniosku, że wiele młodych kobiet zatrudniło się w Arlington Hall z powodu „optymistycznego obrazu warunków tu panujących, licząc na romantyczną przygodę”. Z wyższością twierdziła, iż mężatki pracowały ciężiej niż kobiety niezamężne, ponieważ „miały dla kogo pracować i kogo bronić”.

Wydaje się, że wiecznie niezadowolonym Williamem Seamanem pomiatała klika dziewczyn, które dziś nazwalibyśmy wrednymi. Wyznał on:

– Kiedy dołączyłem do naszej sekcji, rządziła nią mała grupa młodych dziewcząt, które utrudniały życie nowo przyjętym mężczyznom, przydzielając im nieprzyjemne zadania i nie pozwalając się nauczyć wykonywania bardziej technicznej pracy. Teraz już nie rządzą, ale powszechnie wiadomo, że osądzają nowych ludzi i są odpowiedzialne za kilka transferów.

Jedzenie! Rozkazy! Rolety! Mężczyźni! Kobiety! Współpracownicy! Młodzi ludzie! Całe morze klasycznych skarg związanych z miejscem pracy. Były też pewne niedogodności dotyczące tylko kobiet, które często oprócz swojej pracy dekrypcyjowej musiały wypełniać obowiązki domowe i z wielkim trudem walczyły o to, aby utrzymać się w mieście, gdzie panowała drożyzna. Ruth Scharf rozwiodła się z mężem, który był w wojsku i odmówił płacenia alimentów. Panna Lucille Hall „próbowała oszczędzać pieniądze, ale, zdesperowana,

zrezygnowała”. Matka Jane Pulliam musiała przysyłać córce pieniądze.

Jednak wiele innych było spełnionych, szczęśliwych i zadowolonych. Doris Johnson z Karoliny Północnej powiedziała, że praca jest interesująca. Była nauczycielka, Lillian Parmley, stwierdziła nawet:

– Praca tutaj nie jest tak wyczerpująca nerwowo, jak zajmowanie się czterdziestoma uczniami w szkole.

Tymczasem Lena Brown „stawała się zniechęcona, gdy nie była w stanie wydobyć nic z wiadomości”, ale kiedy jej się to udawało, „robiła się radosna i pracowała po godzinach”, zaś Lillian Wall, szefowa komórki stenograficznej, powiedziała, że kobiety w jej zespole były „zadowolone z perspektywy nauki zawodu”.

Lillian Davis, odpowiedzialna za sekcję rejestrującą przepływ wiadomości, doprowadziła do tego, że jej zespół działał jak ekskluzywny samochód wyścigowy. Zabroniła plotkowania, żucia gumy, obmawiania za plecami czy dokuczania. Osoby, które nie chciały się podporządkować, były przenoszone gdzie indziej.

Inna młoda kobieta wykazała swój nieprzeciętny talent menadżerski. Jane B. Park, świeżo upieczona absolwentka Uniwersytetu Maryland, obecnie zawiadywała komórką szkolenia kryptograficznego. Doszło do pewnego zamieszania, gdy doktor Harold Briggs, historyk, został przydzielony do zespołu i błędnie zrozumiał, że będzie kierował szkoleniem. Wszyscy – łącznie z Briggsiem – przyznali, że Jane Park ma lepsze kwalifikacje. W raporcie zauważono, że Jane Park jest „błyskotliwą, energiczną młodą damą, która wyróżniała się na tle swojego rocznika, choć specjalizowała się w gospodarce krajowej”. W wieku lat dwudziestu trzech jej zadaniem było prowadzenie szkoleń z zabezpieczeń kryptograficznych – szyfrowanych wiadomości amerykańskich – oraz z procedury i analizy systemów. Dziś te działania należą do obszaru cyberbezpieczeństwa.

Być może jednak chaos i pewien stopień znudzenia miały swoje dobre strony. W czasie spokojniejszych okresów wykształcony,

literacki umysł zwracał się ku sposobom upamiętnienia własnych, tajnych wysiłków. W kwietniu 1944 roku dwie deszyfrantki, znane tylko jako M. Miller i A. August (prawdopodobnie Marjorie A. Miller i Ann R. August, które wspólnie pracowały) napisały wiersz na pamiątkę pierwszej rocznicy złamania szyfru 2468[392]. Wiersz był opatrzony klauzulą tajności przez niemal siedemdziesiąt lat. Został napisany „z przeprosinami” dla poematu *Kruk* Edgara Allana Poe’a – na którym był wzorowany – oraz jako ukłon w stronę popularnej piosenki zatytułowanej *Pistol Packin’ Mama*. Pierwsze trzy zwrotki opisują przygotowania do złamania 2468, a następne już sam sukces i to, jak Frank Lewis z radości zgolił swoją bródkę à la Van Dyke, wreszcie mówią o zintensyfikowanej rekrutacji nowych pracowników, która później nastąpiła. A oto końcowy fragment tego utworu:

*W czerwcu w stanie Karolina każda uczona dziewczyna
Niech pakuje swe manatki i na dworzec szybko mknie!
Dziś dzieciaki w całym kraju w wakacyjnym żyją raj,
Bo ich panie już ruszają na wezwanie stawić się.
Licencjatom, magisterkom, które w szkole nudzą się
W Arlington nie będzie źle.*

*Potem nadszedł okres „Siedem”, wszyscy byli w siódmym niebie:
„Sekretarki” zatopiły mnóstwo statków – może nie?
Jednak już w okresie „Osiem” żółtek nie był takim łosiem –
Cwaniak zagrał nam na nosie i zepsuło wszystko się.
Seidenglanz nas uratował – znowu chlubiłyśmy się.
Lecz czy długo? Wcale nie.
(Trzy niedziele albo dwie.)
W dzień urodzin napij no się, drogi Dwa-Cztery-Sześć-Osiem!
Wiedz, że chociaż z każdym rokiem wciąż trudniejszy stajesz się,
To pomimo złych wyników, marnych not oraz wskaźników
Szyfry naszych przeciwników nadal łamać nam się chce.
(Dzieciom powiem, że w czas wojny w biuro tu bawiłam się...)*

Koniec pieśni – rozejść się! [393]

377 Opis rekrutacji pracowników w 1943 i 1944 roku, por.: *RG 0457, 9032 (A1), Signal Security Agency Annual Report Fiscal Year 1944*, pudło 1115.

378 *RG 0457, 9002 (A1), History of the Signal Security Agency*, t. 1, *Organization*, część 2, 1942–1945, pudło 95; również online na stronie: NSA Cryptologic Histories.

379 S. Kullback, rozmowa ze świadkiem historii..., s. 72. W innym miejscu tej samej rozmowy Kullback przyznał, że kłamali: „Sądzę, że niestety niektórzy z rekrutujących oficerów mogli trochę kłamać, aby przekonać te dziewczęta do przyjazdu do pracy w Waszyngtonie, sugerując, być może, że będzie tam więcej młodych oficerów”, s. 112.

380 A. Caracristi, rozmowa z autorką.

381 *RG 0457, 9002 (A1), History of the Signal Security Agency*, t. 1, *Organization*, część 2, 1942–1945, pudło 96.

382 Jennifer Wilcox archives.

383 List dostarczony autorce przez archiwistkę Uniwersytetu Winthrop Susannę O. Lee. Informacje na temat programu Winthrop można znaleźć w: Winthrop University Louise Pettus Archives, <http://digitalcommons.winthrop.edu/winthroptowashington/>.

384 Ulotka rekrutacyjna przekazana autorce przez Josephine Palumbo Fannon.

385 W. Berryman Davis, historia mówiona, s. 41.

386 *Ibidem*.

387 N. Martell, rozmowa ze świadkiem historii, WV0072, Norma Martell Papers.

388 *RG 0457, 9002 (A1), History of the Signal Security Agency*, t. 1, *Organization*, część 1, 1939–1945, pudło 95.

389 *RG 0457, 9032 (A1), Report on Progress and Improvements in Section BII*, 1943, pudło 991.

390 *RG 0457, 9032 (A1), Survey of Morale, Signal Security Agency*, 1943, pudło 1027.

391 Niezdolny do służby wojskowej (przyp. tłum.).

392 Dokument ID A69346, *A Poem for a Birthday Celebration on April 6th*, W.F. Friedman Collection of Official Papers, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/friedman-documents/assets/files/reports-research/FOLDER_060/41709519074880.pdf. Tożsamość autorki zasugerowała historyk NSA Elizabeth Smoot.

393 Tłumaczka bardzo dziękuje panu Witoldowi Grzechnikowi za przełożenie tego utworu (przyp. tłum.).

Rozdział 10

Sekretarki ołówkami zatapiają flotę Japonii

Marzec 1944 roku

Ambon. Kanton. Davao. Hajfong. Hankou. Kiska. Kobe. Kucing. Kupang. Osaka. Palembang. Rabaul. Sajgon. Takao. Wewak. Jeszcze kilka miesięcy temu Dot Braden nigdy nie słyszała o większości tych miejsc, a teraz rządziły one jej życiem. Z ich powodu biegała od wielkiego stołu, gdzie pracowała, do konsoli analityka, po czym wracała na swoje miejsce przy stole. Były to nazwy geograficzne miejsc leżących gdzieś w Azji albo na południowym Pacyfiku, które z dużym prawdopodobieństwem mogły wystąpić na początku wiadomości zakodowanych 2468, czyli głównym kodem japońskim dla transportu wodnego albo jednym z pomniejszych kodów transportowych[394].

Takich nazw było znacznie więcej. Kod transportowy 2468 był potężny; 2468 był wszędzie; 2468 dominował na Oceanie Spokojnym. Wszystko, co było komukolwiek potrzebne, wysyłano wodą. Wodą przewożono ryż, wodą też przewożono żołnierzy i zapasowe części do samolotów. Aby przetransportować rzeczy potrzebne japońskiej armii, japońskie statki (*marus*) były nieustannie w ruchu. Bez przerwy wypływały i przyływały. *Maru* mogło oznaczać tankowiec, frachtowiec, liniowiec, kablowiec, barkę

i każdą inną jednostkę pływającą. Kursowały pomiędzy Hiroszimą, Jokohamą, Wewakiem, Saipanem, Tokio, Manilą, atolem Truk. Do samych egzotycznych miejsc. Dot nie musiała wiedzieć, jak wymawiać nazwy miast i portów, ale przydawała się jej znajomość czterocyfrowego kodu będącego odpowiednikiem ich nazwy. Szyfr 2468 zawładnął uwagą Dot i kontrolował jej ruchy. Przepelniał jej umysł.

Trudno byłoby sobie wyobrazić pracę bardziej niepodobną do uczenia dzieci w szkole w Wirginii. Dot Braden nie stała już przy tablicy z kredą w ręku, tłumacząc wzory fizyczne wywracającym oczami nastolatkom, nie uczyła dziewczynek maszerować i salutować. Zamiast tego siedziała z pochyloną głową przy stole, głowiąc się nad słowami, których nie słyszała nigdy wcześniej przed przybyciem do Arlington Hall. *Sono*. *Wskaźnik*. *Wyróżnik*. *GAT*. *Sono* to numer dołączony do wiadomości, które zostały podzielone na części przed wysłaniem. *Sono #1* było pierwszą częścią, *Sono #2* – drugą i tak dalej. *Wyróżnik* był numerem identyfikacyjnym systemu kodowego – na przykład 2468. *Wskaźnik* mówił o tym, do której książki należało zajrzeć. *GAT* to skrótowiec od *group as transmitted* (dosłownie: transmitowana grupa), a więc oznaczał zaszyfrowane słowo kodowe. I to właśnie *GAT*-y widziano, gdy patrzono po raz pierwszy na przechwyconą wiadomość.

Dot, rzecz jasna, nie wypowiedziałyby żadnego z tych słów na zewnątrz wysokiego ogrodzenia Arlington Hall. Ludzi ostrzegano, aby przenigdy nie używali poza budynkiem słów, które padały wewnątrz. „Ten materiał jest ściśle tajny i musi być traktowany z największą ostrożnością”, przypominał jeden z dokumentów szkoleniowych. „Niektóre ze słów, które możecie uznać za podstawowe, użyte zostały tylko i wyłącznie w danym kodzie, na przykład *KAIBOTSU SU* «zatopić statek». Jeśli wspomnicie to słowo w obecności kogokolwiek powiązanego z państwami Osi albo doprowadzicie do tego, że w jakikolwiek inny sposób dotrze ono do nieprzyjaciela, sam ten fakt zdradzi Japończykom, że odczytujemy ich najnowszy szyfr transportu morskiego”[395].

Dot nie znała nikogo „powiązanego z państwami Osi”. Niemniej i tak nie wspomniała nic nikomu. W autobusie siedziała cicho. Ona i Ruth nigdy nie rozmawiały o pracy, chociaż mieszkały razem, razem jadły i dzieliły łóżko. Kiedy pisała listy do braci albo Jima Bruce’a bądź George’a Rusa, nie mówiła im, czym się zajmuje. Pisała o tym, że je czerwoną fasolę, ryż i mrożone brzoskwinie oraz jeździ na plażę autobusem albo tramwajem. Opisywała po prostu, co robią z Ruth w czasie wolnym od pracy. Lubiła pracę w Arlington Hall i – w przeciwieństwie do niektórych swoich koleżanek – nie miała specjalnych powodów do narzekania, z wyjątkiem faktu, że ludzie z Północy uważali, iż ci z Południa są zacofani i głupi.

W Arlington Hall Dot razem z innymi kobietami pracowała przy drewnianym stole w dużym pomieszczeniu w budynku B. Dostawała karty z serią czterocyfrowych słów GAT i jej zadaniem było porównywać opracowywane słowa z tymi przechowywanymi w banku kodów, których nauczyła się na pamięć. Wiadomości, nad którymi pracowała, były pilne. Rutynowe wiadomości zakodowane przy pomocy 2468 wysyłano do pokoju kart perforowanych, gdzie zostawały przetwarzane przez maszyny. Nadrzędna zasada Arlington Hall głosiła, że każda wiadomość musiała zostać przetworzona, niezależnie od tego, jak była nieważna lub rutynowa. Żadna z wiadomości nie była bezużyteczna dla wywiadu.

Te, które trzeba było szybko odkodować – czyli te, które mogły wymagać jakiegoś działania – należało odszyfrowywać ręcznie i to właśnie one trafiały do Dot. Każdą z nich uważnie badała i porównywała kody na stronie z tymi, które miała w pamięci. Szukała takiego kodu, którego umiejscowienie sugerowałoby, że oznacza *maru* albo – co było zawsze ekscytujące – „załadunek” lub „rozładunek”. Dot siedziała pod samą belką i kiedy dostrzegała kody, które wydawały się jej ważne, skakała do góry, niemal waląc głową o belkę, po czym biegła z wiadomością do grupy kobiet siedzących w pokoju obok. One zaś brały od niej tę wiadomość i umieszczały ją na wielkiej płachcie papieru razem z innymi wiadomościami zaszyfrowanymi z tą samą liczbą addytywną.

Często to młoda kobieta o imieniu Miriam odbierała wiadomości z rąk zziąanej Dot. Miriam pochodziła z Nowego Jorku i była jedną z najbardziej protekcyjnych mieszkanek Północy, z jaką Dot miała kiedykolwiek do czynienia, a to już o czymś świadczy. Pewnego dnia, gdy jadły w stołówce lunch, Miriam powiedziała:

– Nigdy nie spotkałam południowca, który mówiłby poprawną angielszczyzną.

To obraziło Dot, taki był zresztą zamiar Miriam. „Kolejna nadęta nowojorczanka”, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Pocieszyła się, wyceniając tak zwany żółty diament na palcu serdecznym Miriam (która miała narzeczonego, a przynajmniej twierdziła, że takowego ma) i dochodząc do wniosku, że najprawdopodobniej i diament, i narzeczonego to fałszywki.

Pomimo wzajemnej złej opinii na swój temat Dot i Miriam musiały płynnie współpracować – i to robiły. Dot identyfikowała wiadomości zaczynające się od określonych kodów, a Miriam odbierała wiadomość od Dot i układała we właściwym miejscu. Z pokoju Miriam arkusz szedł do osoby, która odszyfrowywała treść. A po przetłumaczeniu wiadomość przechodziła do sztabu generała MacArthura albo do kapitana okrętu podwodnego, którzy robili, co trzeba.

Język wiadomości zakodowanych w 2468 miał telegraficzny styl. Wiadomości były krótkie, proste i rzeczowe, zawierały rozkłady rejsów, raporty komendantów portu na temat poziomu wody w porcie i transportu ładunków. Najłatwiejsze były rozkłady rejsów. Zawierały numer transportu, datę, czas odbijania lub zawijania do portu oraz cel. Inne dotyczyły ruchu wojsk lub wyposażenia. Niektóre odnosiły się do transportu rannych lub prochów zabitych[396]. Statki na Oceanie Spokojnym przewoziły wszystko: żywność, paliwo, zapasy, szczątki ludzkie.

Kiedy przychodziła nowa wiadomość, Dot szukała tak zwanych stereotypów, czyli słów, które występowały często w tym samym miejscu. Takim stereotypem było właśnie słowo *maru*, ale pojawiały się też inne,

zależne od charakteru przewożonego ładunku. Na przykład jedna stacja nadawcza w Singapurze – #3 Sen San Yusoo – systematycznie przysyłała raporty na temat transportu paliwa do Hiroszimy, Manili i Tokio. Słowem stereotypowym mogła być nazwa statku, jego numer, liczba transportowanych metrów sześciennych oleju lekkiego, ropy naftowej, oleju ciężkiego, benzyny lotniczej bądź innego paliwa, a także to, ile kursów zrobi każdy statek i kiedy. Inna stacja singapurska przekazywała do Hiroszimy, Tokio i Moji raport na temat statków wypływających do miasta Palembang. Stereotypy mogły zawierać numer i nazwę statku, datę i godzinę odpłynięcia, prędkość, kurs oraz datę i godzinę spodziewanego dopłynięcia do ujścia rzeki Musi[397].

Inna stacja przekazywała codzienne raporty meteorologiczne, zawierające dane na temat siły i kierunku wiatru, temperatury powietrza, warunków powierzchniowych Morza Andamańskiego, Morza Południowochińskiego, Morza Żółtego i innych odległych akwenów. Dot przekazywała masę raportów meteorologicznych. Siedząc przy swoim stole w Arlington w stanie Wirginia, z rozbawieniem myślała o tym, jak wiele zna szczegółów na temat pogody w miejscach oddalonych o osiem tysięcy mil.

Inna radiostacja wysyłała raport dotyczący niewielkich jednostek pływających, które można było wykorzystać do transportu ładunków. Wymieniano tam barki stalowe, drewniane, specjalne łodzie, małe łodzie, dwudziestotonowe łodzie, barki z dykty i towarowe okręty podwodne. Radiostacja z Surabaya wysyłała raport o statkach wypływających z portu i osłanianych przez pojedynczy samolot marynarki wojennej, uzupełniając go o nazwy i typy jednostek (silnik, żagiel, rybacki), liczbę holowanych barek, datę wypłynięcia i nazwę portu docelowego, prędkość, przewidywaną datę zawinięcia do celu, trasę i dzienną pozycję statku w kolejnych dniach o określonej godzinie. Raport z Szanghaju na temat statku dostawczego mógł zawierać informację, że prawdopodobna trasa przebiegać będzie „z Szanghaju wzdłuż wybrzeża aż do rzeki Jangcy i rzeką Jangcy aż do WUU (Buko) potem

rzeką do Nankinu i w końcu przez Morze Wschodniochińskie do Moji”.

Oto jak Dot wykonywała swoją pracę: powiedzmy, że wiedziała, iż kod oznaczający słowo „przybywa” to 6286, wiedziała też, w którym mniej więcej miejscu wiadomości powinien się pojawić. Znajdowała to miejsce w wiadomości i patrzyła na numery GAT przed sobą. Książki w Arlington Hall zawierały spisy najczęściej występujących haseł, a także ich możliwe zaszyfrowane wersje. Szukała więc zgodności albo mogła sama odjąć liczbę addytywną. Czasem – gdy były zdesperowane – deszyfrantki brały taki kod i szyfrowały go z każdą możliwą liczbą addytywną. Przykładowe słowa kodowe 2468 wyglądały tak:

4333 *hassoo* – wysłać rzeczy

4362 *jinin* – personel

4400 *kaisi* – zaczynać

4277 *kookoo* – płynąć

4237 *toochaku yotei* – planowane przybycie

4273 *hatsu yotei* – planowane wypłynięcie

To były słowa związane z rozkładem kursów. Według materiałów szkoleniowych opracowanych w Arlington Hall, *atesaki* oznaczało „cel podróży” bądź „adres”; *chaku* – „przybycie”; *dai ichi* – „pierwszy”; *honjitsu* – „dzisiaj”; *maru* – „statek handlowy”; *sempakutu* – „statek”; *sempakutai* – „jednostkę konwoju”; *teihaku* – „kotwiczenie”; *yoru* – „z”; *yotei* – „rozkład”; *gunkan* – „okręt wojenny”; *chu* – „teraz”; *hatsusen* – „wypływający okręt”; *hi* – „dzień”; *hongetsu* – „w tym miesiącu”; *senghu* – „na pokładzie”; *shuzensen* – „statek w naprawie”; *tosai sen* – „ładunek statku”.

Dzień pracy Dot składał się z wiadomości, które po odszyfrowaniu wyglądały mniej więcej tak: PALAU DENDAI/ 2/ 43/ T.B./ TRANSPORT/ 918/ (/878/)/ 20th/ 18/ JI/ CHAKU/ ATESAKI/ DAVAO/ SEMPAKUTAI/ 4/ CEBU/ E.T./[398].

Jeśli wydaje się to trudne i wyczerpujące, to słusznie, bo właśnie

takie było. Kierownictwo Arlington Hall uznało, że Sekcja B-II armii japońskiej miała najbardziej złożoną misję w całym ośrodku. A to z powodu skomplikowania systemów szyfrowych tej armii i okresowych dużych zmian wprowadzanych w tychże systemach[399].

2468 został zmieniony w 1944 roku, kilka miesięcy po przybyciu Dot i Ruth do Arlington Hall, kiedy Japończycy zamiast fałszywego dodawania zaczęli używać tablic. I podczas gdy oni borykali się ze zmieniającą się sytuacją na pacyficznym teatrze wojny, były nauczycielki mozoliły się nad kryptoanalitycznymi zmianami wprowadzonymi do japońskiego szyfru. W 1944 roku każdego miesiąca napływało trzydzieści tysięcy depesz zaszyfrowanych kodem transportu morskiego. Oznaczało to, że trzeba było odszyfrować tysiąc wiadomości na dobę. W sierpniu 1944 roku Japończycy zaczęli używać nie tylko zaktualizowanych liczb addytywnych, lecz także nowych: ksiązek kodów, tablic i wzorów wskaźników. Za tym wszystkim musiał nadążać wydział Ruth. Ruth ze swoimi zdolnościami matematycznymi została przydzielona do „komórki badawczej”, która prowadziła nieustanne analizy umożliwiające Dot przetwarzanie wiadomości. Dot o tym nie wiedziała, podobnie jak Ruth.

Nauczycielki pracujące nad kodem 2468 przeszły krótkie specjalistyczne szkolenie. Kurs został przygotowany przez wyłącznie żeński zespół: Evelyn Akeley z Skidmore, Alice Beardwood z Bryn Mawr, Elizabeth Hudson, Juanitę Schroeder, Mildred Lawrence i Olivię Fulghum. Instruktorami też były kobiety. Należały do nich między innymi: Lois Harer, Lenore Franklin, Margaret Ludwig, Margaret Calhoun i Alice Goodson.

Ów zespół kobiet opracował dziesięciodniowy kurs objaśniający wszystkie procedury związane z szyfrowaniem i dekrypcją. Kursantki uczyły się matematycznego wyliczania liczb addytywnych, wzorów japońskich tekstów, rekonstrukcji tablic i znajdowania wskaźników. Kobiety uczyły się porównywać wiadomości, takie jak:

4 października 1944: 8537 1129 0316 0680 1548 2933 4860 9258
4075 4062 0465

6 lutego 1945: 5960 1129 1718 6546 1548 3171 0889 9258 4075 4062
0465

6 marca 1945: 7332 1129 1718 3115 1548 8897 7404 9258 4075 4062
0519

Miały dostrzec, że te wiadomości wysyłano mniej więcej tego samego dnia każdego miesiąca i że pewne kody powtarzały się w tym samym miejscu i prawdopodobnie reprezentowały jakiś stereotyp.

Deszyfrantki rozpracowujące kod 2468 przeszły też szkolenie w zakresie podstawowego japońskiego słownictwa, ze szczególnym uwzględnieniem słów znalezionych w raportach transportu morskiego. Kurs koncentrował się na systemie *kana* (japońskie pismo sylabiczne). Dowiedziały się, że „typowa japońska sylaba składa się z jednej spółgłoski, po której następuje jedna samogłoska, np. HI-RO-HI-TO. JO-KO-HA-MA. Czasownik jest na końcu. Rzeczowniki nie mają liczby pojedynczej czy mnogiej”. Kobiety zostały poddane testom kompetencyjnym i zakwalifikowane jako pracownice „biurowe”, „techniczne” lub „analityczne”. Praca analityczna była najtrudniejsza, ale to właśnie do tej kategorii zostały zakwalifikowane Dot i Ruth.

Kiedy Dot została zatrudniona, Wydział K – czyli komórka zajmująca się wiadomościami 2468 – podwoiła swoją wielkość, od 100 pracowników w lipcu 1943 roku do 217 w 1944 roku. Systematycznie stawała się coraz bardziej wyspecjalizowana i coraz sprawniejsza. „Historia wydziału w ostatnim roku przyniosła wzrost produkcji przy nieustannym zmniejszaniu się czasu potrzebnego do znalezienia rozwiązania”, zauważono w okólniku z 1944 roku[400]. „Podczas gdy na początku roku dziesięć dni uważano za odpowiedni czas na znalezienie pokrywających się kodów, teraz niektóre odnajdujemy w ciągu trzech dni”. Poszczególne wiadomości były

niekiedy odszyfrowywane znacznie szybciej.

Osoby łamiące 2468 pracowały w systemie całodobowym z podziałem na trzy wachty. Jeden z raportów donosił, że komórka zajmująca się szyframi armii japońskiej „prawdopodobnie zajmuje się odszyfrowywaniem największej ilości wrogiej korespondencji na świecie”. Zespół ten został zbudowany zgodnie z zasadami amerykańskiej taśmy montażowej, wykorzystując rutynę, prostotę i elastyczność. W czasie szkolenia instruktorki próbowały odsiać osoby skłonne do hysterii, podatne na załamania nerwowe czy takie, które nie przystosowywały się łatwo do warunków i okoliczności. „To jest organizacja biznesowa”, pisano w jednym z okólników, „a nie klub towarzyski”. Zawsze szukano możliwych innowacji[401].
Pomiędzy Budynkiem A (gdzie znajdowała się maszynownia) a Budynkiem B (gdzie pracowały zespoły dekrytażowe) zamontowano system poczty pneumatycznej, który przyspieszył proces dostarczania dokumentów i wyeliminował konieczność zatrudniania licznych kurierów[402].

Taśma montażowa także została zaprojektowana przez kobiety. Alice Goodson opracowała bank nagłówek adresowych w porządku alfabetycznym, podobnie jak listę stereotypów i innych terminów, aby pomóc takim osobom jak Dot. Helen O'Rourke stworzyła komórkę analizy pokrywających się kodów. Był też dziesięcioosobowy zespół, który koordynował pracę kobiet rozpracowujących 2468 i tych przypisanych do innych systemów. Wymyślono specjalny system według nazw kwiatów (lawenda, storczyk, bez) dla określenia okresów, kiedy zmieniały się książki kodów dla 2468.

Kobiety w Wydziale K – w komórce Dot – tworzyły „świetną grupę” zdaniem porucznika Bradleya, który dołączył do zespołu pod koniec 1943 roku. Był jego członkiem, kiedy udało się złamać kod, co wywołało „ogromną radość w całym tym miejscu”[403]. Przyglądał się, jak dziesiątki nowo przyjętych pracowników stawały się coraz biegłejsze w pracy. Początkowo osoby odczytujące treść potrzebowały dziesięciu lub piętnastu nakładających się

wiadomości, lecz z czasem trzeba ich było coraz mniej i mniej.

– Podstawową sprawą był wzór – powiedział porucznik Bradley. – W tamtym czasie nie było służb informacyjnych ani sekcji ściągawek. Każda osoba odczytująca musiała polegać na tym, co pamiętała.

Kobiety wiedziały, że dobrze sobie radzą. „Ogromna wartość informacji wydobytych z wiadomości szyfru [2468] jest stałą motywacją całego wydziału”, notowano w raporcie, chwając Wydział K, który dostarczał wszelkiego rodzaju informacji na temat transportu morskiego, przepowiadając, które jednostki otrzymają ropę lub benzynę, które statki będą w którym porcie, które konwoje szykują się do wypłynięcia i dokąd płyną[404].

W raporcie przytoczono również jedną konsekwencję całej tej wiedzy: 3 maja 1944 roku Wydział K odczytał serię wiadomości z informacjami na temat pozycji w południe 8 maja piętnastu statków płynących na Nową Gwineę. Wkrótce potem amerykańska marynarka wojenna zatopiła cztery z nich. Inny okólnik przypominał, że o jednym z wielu sukcesów napisano w „New York Timesie”[405]. We wrześniu 1943 roku w artykule w tej gazecie opisano starcie na Pacyfiku, w którym „nasze średnie bombowce zaatakowały wrogi konwój pięciu transportowców i dwóch niszczycieli, przybyłych nocą z posiłkami i zapasami dla garnizonu wroga. Nadlatując na wysokość masztu, nasze bombowce zaliczyły bezpośrednie trafienia bombami tysięcznymi w trzy statki transportowe, każdy z ładunkiem siedem tysięcy ton, zatapiając je”. Wewnętrzny okólnik Arlington Hall zwrócił uwagę na fakt, że czytelnik „New York Timesa” prawdopodobnie pomyślał sobie, że bombowce natrafiły na wrogie statki przez przypadek. Ale tak nie było. Tak naprawdę „wiadomość została przechwycona i odczytana” dwa tygodnie wcześniej.

Listopad 1943 roku – a więc drugi miesiąc po przybyciu Dot do Arlington Hall – był dla japońskiego transportu morskiego najgorszym miesiącem pod względem zatopionego tonażu ładunków. Amerykańskie okręty podwodne zatopiły czterdzieści

trzy statki i uszkodziły dwadzieścia dwa. Kapitanowie amerykańskich okrętów podwodnych dostali informacje na temat siedemdziesięciu sześciu wrogich statków. W grudniu amerykańscy podwodniacy unieszkodliwili jednostki o łącznym tonażu trzysta pięćdziesiąt tysięcy ton, przy czym trzydzieści dwa statki zatopili, a szesnaście uszkodzili[406].

Za sukcesem amerykańskiej marynarki stały deszyfrantki. „Sukces wojny podwodnej jest po części konsekwencją powodzenia w odczytywaniu zaszyfrowanych japońskich wiadomości”, pisano w raporcie morskim[407]. Amerykański komandor marynarki przyznał w powojennej notatce, że niekiedy konwój nieprzyjaciela mógł się prześliznąć, ale tylko dlatego, że amerykańskie okręty podwodne były tak zajęte dzięki informacjom z odszyfrowanych wiadomości, że nie zdołały zająć się wszystkimi konwojami, o których wiedziały. W drugim ośrodku, w Aneksie morskim, kobiety z Falek rozpoznawały ruchy statków zaopatrujących japońską marynarkę wojenną. Wnioski i odkrycia obu ośrodków, wojskowego i morskiego, przekazywane były kapitanom okrętów podwodnych, którzy z trudem nadążali za nadmiarem informacji.

Po wojnie zrobiono spis japońskich statków i ich losów. Akta zajęły całą masę pudeł[408]. Poniżej cytujemy jedną stronę z tego gigantycznego archiwum:

2 lipca 1943 r., Isuzu Maru został zatopiony przez okręt podwodny.

2 grudnia 1944 r., Hawaii Maru został zatopiony przez okręt podwodny.

16 października 1944 r., albo w okolicach, #23 Henshuu Maru został zatopiony przez samolot.

31 sierpnia 1944 r., #20 Hinode Maru został zatopiony przez okręt podwodny.

16 października 1944 r., #16 Hoorai Maru został zatopiony przez samolot.

21 stycznia 1945 r., Hisn Yang Maru został zatopiony przez minę.

2 stycznia 1944 r., Isshin Maru został zatopiony przez okręt podwodny.

20 stycznia 1944 r., Jintsuu Maru został zatopiony przez samolot.

12 września 1944 r., Kachidoki Maru został zatopiony przez okręt podwodny.

I tak dalej.

Niszczenie japońskich statków miało ogromne konsekwencje. Żołnierze byli pozbawieni żywności i lekarstw. Samoloty nie miały części zapasowych i nie mogły wylatywać w misje. Posiłki nie docierały na miejsca, w których były potrzebne. 12 marca 1944 roku odszyfrowana wiadomość pozwoliła poznać trasę i plan Dwudziestego Pierwszego Konwoju Transportowego, zatopionego w momencie wypływania z portu Wewak w drogę powrotną do Palau. Kiedy japońska 18. Grupa Armijna sporządziła „rozkład tabelaryczny całego transportu pomiędzy Rabaul i Truk w miesiącu styczniu”, próbując przekonać naczelne dowództwo, że przysłanie im bardzo potrzebnych zapasów jest całkiem możliwe, wiadomości zawierające te informacje przypieczętowały los japońskich statków. Tylko połowa z nich dotarła do portu przeznaczenia, a jedynie 30 procent wróciło do domu.

Pod koniec wojny raport marynarki wojennej stwierdzał, że „zatopiono ponad dwie trzecie całej japońskiej floty handlowej i liczne okręty wojenne, z każdej kategorii. Te straty doprowadziły w połowie 1944 roku do odcięcia Japonii od jej zamorskich źródeł surowców i ropy naftowej, z dalekosiężnymi konsekwencjami dla potencjału wytwórczego jej przemysłu wojennego i możliwości operacyjnych jej sił zbrojnych. Odległe bazy Japonii zostały osłabione przez brak posiłków i dostaw, przez co stały się ofiarą naszych ataków z powietrza, lądu i wody; ciężkie bombowce zostały przeniesione do przejętych baz”[409]. Autor tego raportu, C.A. Lockwood (dowódca okrętów podwodnych floty pacyficzej), zauważył, że jego ludzie mają „stały dostęp do informacji na temat japońskiej marynarki wojennej i handlowej, tras i składu konwojów,

strat poniesionych w wyniku ataków podwodnych, zastosowanych lub planowanych zabezpieczeń przed atakami podwodnymi, skuteczności naszych torped i całego bogactwa innych stosownych informacji”. Dodał również, że za każdym razem, gdy nie można było skorzystać z wiedzy zdobytej przez deszyfrantów, „jej brak był dotkliwie odczuwany. Krzywa kontaktów z wrogiem i wynikających z nich zatopień niemal dokładnie odpowiada krzywej dostępnych informacji wywiadu łączności”. Dalej zaś stwierdził: „Wiele było okresów, gdy każdy amerykański okręt wojenny na Pacyfiku był zajęty”.

W istocie rzeczy, jak dodawał, informacje zdobyte z odkodowanych wiadomości sprawiły, że Japończykom wydawało się, iż na Pacyfiku znajdowało się więcej amerykańskich okrętów podwodnych, niż było ich w istocie. „W początkach 1945 roku dowiedziano się od japońskiego jeńca wojennego, że w Singapurze popularne było powiedzenie, iż można stamtąd dojść do Japonii suchą nogą po amerykańskich peryskopach. To przekonanie Japończyków niewątpliwie było konsekwencją nie tyle wielkiej liczby okrętów podwodnych, ile raczej faktu, że dzięki wywiadowi łączności jednostki te były zawsze w tym samym miejscu, co japońskie statki”.

Dowódca przypominał, że depesze, które doprowadziły do ataków, trzeba było zazwyczaj niszczyć, zatem on sam wymienił jeszcze kilka innych ważnych osiągnięć. Wśród nich znalazło się zatopienie statku do transportu samolotów Mogamigawa przez okręt podwodny Pogy w sierpniu 1943 roku; zatopienie lotniskowca eskortowego Chuyo przez Sailfish w grudniu 1943 roku; i tak dalej, i tak dalej, łącznie z „kontaktem i tropieniem oddziału specjalnego Yamato przez dwa okręty podwodne Threadfin i Hackleback w kwietniu 1945 roku, co doprowadziło do zatopienia następnego dnia pancernika Yamato, krążownika Yahagi oraz niszczycieli Hamakaze, Isokaze, Asashimo i Kasumi”. Podkreślił, że dekryptaż odpowiadał za przynajmniej połowę wszystkich *marus* zatopionych przez amerykańskie okręty wojenne. Zaś „informacje na temat

nieprzyjacielskich pól minowych” pozwoliły Amerykanom ich unikać, spychając jednocześnie okręty japońskie na „relatywnie wąskie szlaki wodne”.

Arlington Hall ściśle współpracował z Centralnym Biurem Brisbane, CBB, czyli swoim oddziałem w Australii, a także z australijskimi i nowozelandzkimi deszyfrantami. CBB było w kontakcie ze sztabem generała MacArthura, a notatka z 1944 roku opisywała, jak złamanie wszystkich szyfrów japońskiej armii – transportu morskiego, administracyjnego i lotniczego – przyczyniło się do powodzenia operacji Cartwheel, kampanii MacArthura na wyspach. Dzięki rozpracowaniu większości japońskich szyfrów wojskowych – jak stwierdzono w notatce – MacArthur wiedział o dostawach, szkoleniu wojsk, awansach, konwojach, rezerwach, posiłkach i planowanych atakach. W maju 1944 roku wiadomości przetłumaczone w Arlington Hall ostrzegły wojsko amerykańskie o zmianach w składzie armii japońskiej, pomagając zidentyfikować nowe armie, dywizje i brygady. Sztabowcy wiedzieli, jaką liczbą samolotów dysponuje japońska armia i jaki jest stan linii kolejowych; znali straty marynarki handlowej i wojennej, a także byli w stanie prowadzić rejestr na bieżąco. Zacytowaawszy kilka najważniejszych osiągnięć, okólnik zauważał, że „nigdy wcześniej dowódca nie stawał do bitwy, wiedząc tak wiele o nieprzyjacielu, jak dowódca sprzymierzonych sił pod Aitape” 10 i 11 lipca 1944 roku[410].

Dzięki deszyfrantom dowódcy na Pacyfiku znali raporty medyczne i dysponowali informacjami na temat: występowania poszczególnych chorób, liczby rannych, liczby zabitych, strat poniesionych w wyniku ataku z powietrza lub wody, opóźnionych konwojów, zatopionych japońskich statków, żołnierzy ocalałych z katastrof morskich, a także utraconych narzędzi, broni, maszyn i książek kodów. Gdy Amerykanie planowali przejęcie Filipin, deszyfranci przekazywali im informacje na temat posiłków, samolotów, które mogłyby utrudnić Amerykanom aktywność w powietrzu, jednostek biorących aktywny udział w walce,

problemów z dostawami dla armii i z posiłkami.

Deszyfranci odpowiedzieli również na prośby amerykańskiego wywiadu wojskowego.

– Kiedy planowali większe natarcia przeciwko Japończykom – czy to desant na którąś z wysp, czy też ostatni planowany przez nich wielki atak, czyli inwazję na samą Japonię – przychodzili do nas i prosili, abyśmy, jeśli to możliwe, skoncentrowali się na wiadomościach z jednego bądź dwóch określonych miejsc – wspominał Solomon Kullback.

W rezultacie MacArthur „nie szedł na ślepo w wiele z tych regionów, na które najeżdżał”^[411]. Dekryptaż walnie przyczynił się również do ograniczenia amerykańskich strat i zmniejszenia liczby ofiar. George C. Kenney, dowódca Amerykańskich Sił Powietrznych MacArthura, był w stanie utrzymać przewagę w powietrzu i skrócić wojnę na lądzie. Dekryptaż pozwolił na zniszczenie japońskiego samolotu w Wewak w sierpniu 1943 roku i w Hollandii w marcu i kwietniu 1944 roku, umożliwiając MacArthurowi „największą operację żabich skoków” wzdłuż północnego wybrzeża Nowej Gwinei. W listopadzie 1944 roku Arlington Hall odszyfrował informacje, że dwa konwoje przewożą wojska mające wesprzeć Filipiny. Marynarka amerykańska zatopiła przynajmniej sześć statków, jeden uszkodziła, a na innym wybuchł pożar.

Joe Richard, młody oficer pracujący w komórce australijskiej, który dostrzegł w kodzie 2468 wzór umożliwiający jego złamanie, opowiedział później, jak zdobycie książki kodów na Okinawie w czerwcu 1945 roku dało im wszystkie tłumaczenia dla tego okresu.

– Doprowadziło to do odczytania informacji o przygotowaniach japońskiej armii do walki przeciwko każdej inwazji na jej wyspy ojczyste. Były one bardzo rozległe i angażowały każdego Japończyka, toteż sztab główny sprzymierzonych ocenił (na podstawie doświadczeń z Iwo Jimy i Okinawy), iż można spodziewać się miliona ofiar po stronie aliantów, co, jak sądzę, skłoniło Trumana do użycia bomby atomowej i do złagodzenia postawionego przez Roosevelta ultimatum bezwarunkowej kapitulacji oraz do przyjęcia

japońskiej kapitulacji z zachowaniem na tronie cesarza.

Latem 1944 roku wojsko amerykańskie odbiło Guam. Amerykanie znowu mogli korzystać ze stacji nasłuchowej, dzięki czemu Dot Braden, siedząc przy swoim stole, zaczęła otrzymywać wiele wiadomości z Guamu. Nigdy w życiu nie była nawet w pobliżu Oceanu Spokojnego, więc dość osobliwie wyobrażała sobie, że Guam jest maleńką wysepką z pojedynczą palmą na środku, na której siedzi samotny amerykański żołnierz i dalekopisem wysyła przechwycone wiadomości, trafiające ostatecznie do jej rąk.

* * *

Nawet z perspektywy swojego odległego punktu obserwacyjnego Dot była w stanie powiedzieć, że na Pacyfiku sprawy przybrały obrót znacznie korzystniejszy dla aliantów, po części dzięki wysiłkom kobiet takich jak ona i Ruth, a nawet Miriam. „Wreszcie do czegoś dochodzimy”, myślała, biegając między swoim stołem a konsolą Miriam. Tak jak inne kobiety wiedziała, że zatopienie statku jest logiczną i pożądaną konsekwencją ich wspólnych wysiłków. Nie czuły wyrzutów sumienia. Ameryka była w stanie wojny z Japonią; to Japonia zaczęła tę wojnę; chodziło o życie amerykańskich mężczyzn, nie wspominając o samej Ameryce. To naprawdę było takie proste. Czasami przez pokój przechodził Frank Lewis, a one patrzyły na niego i wiedziały, że to on był jednym z ludzi, którzy złamali szyfr 2468. Dot rozpoznawała też Williama Friedmana, jednego z mężczyzn bez munduru. Niekiedy słyszała wysokich rangą oficerów, jak mówili, że wszystko idzie dobrze. Nigdy nawet nie pomyślała, że Stany Zjednoczone mogłyby przegrać. Teraz czuła, niemal intuicyjnie, że w wojnie idzie ku lepszemu.

Zatem pracowała najlepiej jak potrafiła, dając z siebie wszystko na każdej wachcie, używając stereotypów, żeby znaleźć jakiś punkt zaczepienia, wykonując w pamięci działania matematyczne, odejmując kolumny, wyciągając dane z segregatorów, biegając do Miriam i nawet tolerując jej pogardę dla południowców. Zespół Dot

składał się wyłącznie z kobiet, a Dot była dumna z tego, co robiły. Zdecydowanie wolała tę pracę niż uczenie w szkole.

– To było jak układanka – wspominała wiele lat później. – Miałyśmy osiągnięcia. Byłam dumna, że to robię.

Na przetrzeni lat 1943 i 1944, podczas gdy Dot Braden biegała w tę i z powrotem pomiędzy swoim stołem a konsolą Miriam, niemal cała japońska flota handlowa została zniszczona. Poczynając od 1943 roku, głód stał się nieodłącznym towarzyszem japońskiego żołnierza. Ustalono później, że dwie trzecie zgonów w japońskich wojskach było rezultatem głodu bądź braku środków medycznych.

Odszyfrowane wiadomości ujawniały zakres spustoszeń. Jedna z nich opisywała, jak grupa japońskich żołnierzy żywiła się dziesięciodniową racją ryżu przez aż dwadzieścia pięć dni. „Przez żucie ryżu na surowo zamiast jedzenia gotowanego”, pisano w wiadomości, „okres żywienia się nim został nieco przedłużony”^[412].

W Arlington Hall nawet materiał instruktażowy ujawniał głęboki wpływ, jaki złamanie 2468 i innych kodów miało na wojnę na Pacyfiku. Jeden z dokumentów dostarczył listę ściągawek i słów stereotypowych dla systemu kodowego zwanego JEB. W dokumencie zwracano uwagę, że japońska stacja transmisyjna często komunikowała zarówno przybycie personelu, jak i jego nieobecność. „W tym ostatnim przypadku”, zauważono w dokumencie, „jako następne pojawi się pytanie: «co się z nimi stało?»”^[413].

³⁹⁴ RG 0457, 9032 (A1), *Japanese Army Transport Codes*, pudło 844.

³⁹⁵ *Ibidem*.

³⁹⁶ *Ibidem*.

³⁹⁷ Te i inne przykłady znajdują się w: RG 0457, 9032 (A1), *Stereotypes in Japanese Army Cryptographic Systems (Vol. III)*, pudło 877.

³⁹⁸ Ten przykład pochodzi z: RG 0457, 9032 (A1), *Japanese Army Transport Codes*, pudło 844.

399 RG 0457, 9032 (A1), *Signal Security Agency Annual Report Fiscal Year 1944*, pudło 1115.

400 *Ibidem*.

401 RG 0457, 9032 (A1), *Signals Communications Systems*, pudło 1016.

402 RG 0457, 9032 (A1), *History of the Distribution of Intercept Traffic in SSA*, pudło 1380.

403 *Ibidem*.

404 RG 0457, 9032 (A1), *Signal Security Agency Annual Report Fiscal Year 1944*, pudło 1115.

405 RG 0457, 9002 (A1), *The Achievements of the Signal Security Agency in World War II*, pudło 92, SRH 349.

406 RG 0457, 9002 (A1), *Radio Intelligence in WWII Submarine Operations in the Pacific Ocean Areas*, listopad 1943, pudło 82, SRH 284.

407 *Ibidem*.

408 RG 0457, 9002 (A1), *Weekly Listing of Merchant Vessels Sunk in Far East Waters*, 14 grudnia do marca 1945, pudło 36, SRH 156.

409 RG 0457, 9002 (A1), *OP-20-G Exploits and Communications World War II*, pudło 84, SRH 306.

410 RG 0457, 9032 (A1), *Capt. Fuld's Reports, 'Intelligence Derived from Ultra'*, pudło 878.

411 S. Kullback, historia mówiona, NSH-OH-17-82, 26 sierpnia 1982, s. 89.

412 RG 0457, 9002 (A1), *Examples of Intelligence Obtained from Cryptanalysis*, 1 sierpnia 1946, pudło 18, SRH-66.

413 RG 0457, 9032 (A1), *Stereotypes in Japanese Army Cryptographic Systems*, pudło 876.

CZEŚĆ III

Los się odmienia

Rozdział 11

Sugar Camp

Kwiecień 1943 roku

Wsiadły do pociągu o północy, wyjeżdżając z Waszyngtonu z zapieczętowanym rozkazem. Wiedziały tylko, że jadą „na zachód”. To był zwykły pociąg wojskowy, brudny i zatłoczony, bez kuszetek do leżenia. Spały na siedząco, jeśli w ogóle zasnęły, zaś te trzy, które nie znalazły miejsc siedzących, na zmianę odpoczywały w klitce hamulcowego. Niektóre miały nadzieję, że zostały wysłane do Kalifornii. Ale kiedy pociąg dotarł na miejsce, okazało się, że „zachód” nie oznacza dokładnie tego, co myślały. Znalazły się na kolejnym dworcu centralnym (Union Station), tym razem w Dayton w stanie Ohio[414].

Zebrały swoje rzeczy i wyszły na chłodne poranne powietrze, gdzie ustawiły się w szeregu. Choć była to tajna misja, czekał na nie fotograf, zatem uśmiechnęły się do obiektywu, eleganckie, w nienagannych strojach, pomimo brudu i zmęczenia po całonocnej podróży pociągiem. Oczywiście, miały na sobie mundury marynarskie: spódnice z sześciu klinów i szykowne, dopasowane bluzy, biało-granatowe czapki, białe rękawiczki, granatowe płaszcze spięte paskiem, pończochy i czółenka, eleganckie torebki przewieszane na skos przez ramię. Każda kobieta trzymała niewielką, usztywnianą walizkę zawierającą wszystko, co było jej potrzebne.

Na parkingu czekał autobus, który wyjechawszy z miasta, po krótkiej podróży skręcił w zjazd oznaczony kamiennymi słupami. Znalazły się na porośniętym trawą, ogrodzonym terenie: lekko podwyższonym, sielankowym, spokojnym. Można by pomyśleć, że marynarka wojenna zabrała je na obóz harcerski dla dziewcząt. Wokół dużej środkowej polany rosły klony i rozmieszczone były proste chaty.

Gdy wysiadły z autobusu i po raz kolejny ustawiły się w szeregu, na powitanie wyszedł im strażnik w mundurze marynarki. Amerykańska flaga wzniosła się do góry. Czuli się zmęczone, ale już nawykły do tego uczucia. Ustawiły się w kolejce po odbiór pościeli i poduszek, po czym rozeszły się do swoich kwater. Jako nowi rekruci marynarki przez ostatnie dwa miesiące mieszkały w nieznanym sobie miejscach: najpierw w obozie szkoleniowym dla rekrutów w Waszyngtonie, gdzie spędziły kilka tygodni, siedząc w twardej, prostej ławce w kaplicy Aneksu Łączności Morskiej, zdając testy, słuchając wykładów na temat bezpieczeństwa i czekając na rezultat dochodzeń prowadzonych w ich rodzinnych środowiskach. Nikt im nie powiedział, na czym będzie polegać praca, którą będą wykonywać w Dayton.

Chaty były niewielkie, ale przyjemne. Po wejściu, otworzyły drewniane okiennice, by wpuścić do środka nieco słońca. Każda chata podzielona była na dwie sypialnie, z dwoma łózkami w każdej. W sypialni były też dwie szafy i niewielkie biurko wbudowane w ścianę przy każdym łóżku, z giętą lampą na każdym z nich. Zakratowane okna nie miały siatek ochronnych, ale w Ohio nie było żadnych insektów. Niemal wszystko było wykonane z drewna: biurka, łóżka, podłogi, ściany i sufity. Pomiedzy sypialniami znajdowała się łazienka z toaletą, prysznicem i dwiema umywalkami. Chaty nie były ogrzewane.

Do każdej chaty przydzielono cztery kobiety, choć już w niedługim czasie – gdy zaczęło napływać coraz więcej rekrutów w kwietniu i maju 1943 roku – trzeba było wstawiać dodatkowe łóżka polowe, żeby pomieścić nowe osoby. Początkowo obóz nie

zapewniał wyżywienia, zatem gdy kobiety rozpoczęły już szkolenie do swoich przyszłych tajemniczych zajęć, jadały niekiedy w Dayton. Miasto szczyciło się kilkoma dobrymi jadłodajniami, między innymi w Biltmore Hotel's Kitty Hawk Room, nazwanym tak od miejsca w Karolinie Północnej, gdzie pochodzący z Dayton bracia Wright odbyli swój pierwszy lot samolotem. W weekendy kobiety wjeżdżały windą na czwarte piętro domu towarowego Rike, by zjeść tam obiad, co było pewną atrakcją z powodu eleganckiego wyglądu tego miejsca. W pierwszych tygodniach jadały niekiedy w obozowej mesie oficerskiej, stwierdziwszy, że zupa pomidorowa i grillowane kanapki z serem są doskonałą kolacją.

Kobiety były zakwaterowane w miejscu zwanym Sugar Camp, 31-akrowej posiadłości nazwanej tak od wspaniałych klonów rosnących na jej terenie. Przez większą część swoich dziejów stan Ohio był stanem rolniczym, a drzew niegdyś używano do pobierania soku klonowego. Dayton zmieniło się bardzo w czasie wojny 1812 roku, w czasie której służyło jako punkt mobilizacyjny amerykańskich szturmów na wojska kanadyjskie i brytyjskie w północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. W mieście pojawiły się wówczas banki, rozmaite przedsiębiorstwa i fabryki. Ten rozwój trwał przez całą wojnę secesyjną, gdy Dayton było dostawcą armii Unii. Z miastem związana była też spora liczba wynalazców i przedsiębiorców: nie tylko Orville i Wilbur Wrightowie, pionierzy lotnictwa, którzy prowadzili tu swój sklep z rowerami, lecz także Charles Kettering, wynalazca elektrycznego rozrusznika samochodowego. Ów rozrusznik Ketteringa był powodem, dla którego w Dayton znajdowała się fabryka General Motors. Była tu też firma Dayton Electric, siedziba główna przedsiębiorstwa Frigidaire oraz lotnisko Wright Field, wykorzystywane również do testów lotniczych.

Jednak główny filar lokalnej gospodarki stanowiła korporacja National Cash Register, właściciel Sugar Camp. NCR produkował maszyny, dzięki którym funkcjonował amerykański handel – maszyny do księgowania, maszyny liczące i oczywiście kasy

rejestrujące – duże, lśniące i równie okazałe jak organy parowe w wesołym miasteczku. Korporacja sprzedawała swoje maszyny na całym świecie; miała pierwsze zagraniczne oddziały, zanim jeszcze nastał XX wiek. Przez lata założyciel NCR, John Patterson, wszedł w posiadanie ogromnych połaci ziemi, łącznie z posiadłością Sugar Camp. Ta ostatnia służyła jako miejsce letnich szkoleń, jako że Patterson był pionierem nowoczesnej kultury sprzedaży i ściągął tam handlowców NCR. Sprzedawcy spędzali tu intensywne tygodnie, doksztalając się, słuchając przemówień motywacyjnych, rywalizując o nagrody pieniężne i poznając takie rzeczy jak roczne kontyngenty, regionalne okręgi sprzedaży czy etapy sprzedaży.

Jednak lśniące kasy rejestrujące wymagały materiałów, które były potrzebne wojsku, więc 90-akrowy kampus przedsiębiorstwa został przekształcony i przebranżowiony na produkcję wojenną. W całym kraju wielkie firmy (takie jak Ford, IBM, Kodak, Bethlehem Steel, Martin Aircraft czy General Motors) współuczestniczyły w wysiłku wojennym, produkując broń i sprzęt wojskowy oraz pomagając rozwinąć systemy. Podobnie współpracowały uniwersytety, jak Harvard czy Massachusetts Institute of Technology. NCR był w pełni zaangażowany: sto procent jego działań miało związek z wojną.

Ponieważ w owym czasie nie było nic, co mogliby sprzedawać handlowcy, firma przekazała Sugar Camp do użytku kobiet z marynarki wojennej, w sumie w liczbie sześciuset. Choć samo przedsięwzięcie było tajne, to ich obecność w mieście już nie. NCR bynajmniej nie unikał rozgłosu w związku ze swoimi zasługami wojennymi, a uroczo wyglądające, umundurowane kobiety mogły ten rozgłos zwiększyć. Zatem przedsiębiorstwo wysłało fotografa na dworzec i kontynuowało zarówno dokumentowanie ich codziennego życia, jak i gościnność NCR wobec nich. Zdjęcia, które znalazły się w biuletynie firmy, przedstawiają Falki maszerujące, siedzące, pływające, śpiewające, jedzące – czyli robiące wszystko poza swoją pracą.

Kobiety pracowały w systemie zmianowym przez siedem dni w tygodniu i dwadzieścia cztery godziny na dobę. Trzy razy dziennie

ponad sto z nich zbierało się w Sugar Camp i maszerowało czwórkami do Dayton, pokonując pagórki i doliny, w śniegu, deszczu i słońcu, przechodząc obok domu, w którym dziewczynka nazywana małą Julią podbiegała do okna, aby im pomachać. W niedługim czasie ludzie w Dayton mówili, że można nastawiać zegarki według widoku maszerujących Falek. Celem był główny teren NCR, położony około mili od Sugar Camp. Wymyślono też specjalną przykrywkę dla wyjaśnienia ich obecności tam: „Falki miały przejść szkolenie w zakresie obsługi specjalnych maszyn księgujących”, jak objaśniano w biuletynie NCR. Niektóre z kobiet były zdania, że ludzie z Dayton muszą je uważać za całkiem głupie, skoro do nauki obsługi maszyny księgującej potrzebują aż całego lata[415].

Zespół budynków NCR dominował w centrum Dayton, zajmując teren rozciągający się na jedenaście przecznic. Obiekt był tak wielki, że oprócz budynków z żółtej cegły mieszczących biura i fabryki, miał własne ujęcia wody, własną elektrownię i własne kino. Kobiety pracowały w Budynku 26 – skromnej budowli położonej na uboczu, niegdyś siedzibie szkoły wieczorowej dla pracowników NCR. Za budynkiem znajdowała się bocznicą kolejowa linii łączącej Baltimore i Ohio. Teraz mieszkali tu uzbrojeni strażnicy marines, którzy patrolowali otoczenie Budynku 26, aby mieć pewność, że do środka nie wejdzie nikt nieuprawniony. Podczas pracy kobiety zamykano w pokojach. Pozwolono im zakładać bawełniane fartuchy i zdejmować białe rękawiczki oraz pracować gołymi rękami.

Siedziały przy wielkich stołach, które zostały zamontowane w byłych pomieszczeniach klasowych, codziennie zajmowały te same miejsca. Każdy pokój mieścił około dwunastu osób. Lutownica wisiała na sznurze przymocowanym do sufitu albo stała na specjalnej podstawie na stole przed każdą z kobiet. Obok, również przed każdą z nich, leżał dysk zrobiony z bakelitu, mosiądzu i miedzi. Zaraz po ich przybyciu oficer przełożony – kobieta – nauczyła je przytwierdzać za pomocą lutownicy do każdego takiego koła przeplatany koszyczek przewodów. Druty były krótkie i różniły się kolorami. Kobiety mocowały je zgodnie z wykresami, kładąc

kropelkę lutu w miejscu, gdzie koniec drutu łączył się z miejscem styku na kole. Każda kobieta z pomocą gorącej lutownicy mocowała przewód, a kiedy lut nieco ostygł, pociągała zań, sprawdzając, czy dobrze się trzyma. Była to praca wymagająca uwagi, tym bardziej że przełożeni ostrzegali, iż nie ma tam miejsca na błędy.

Potrzeba było nieco czasu, aby nabrać wprawy – niektórym z kobiet nigdy się to nie udało i dostały łatwiejsze prace przy obwodach elektrycznych – jednak większość z nich świetnie sobie radziła z pracą manualną, która wcale nie była trudniejsza niż dzierganie koronek.

Wiele z kobiet umiało już wcześniej obsługiwać rozmaite maszyny. Sporo pracowało przed wojną w charakterze telefonistek. Jedną z nich była Ronnie Mackey. Dorastała w Wilmington w stanie Delaware, gdzie po skończeniu szkoły średniej pracowała w salonie wystawowym z tkaninami, a potem przeniosła się do łącznicy telefonicznej z powodu lepszych zarobków. Inna, niejaka Millie Weatherly z Karoliny Północnej, pracowała sama w sobotę, w dniu ataku na Pearl Harbor. Jej centrala błyskała światłkami, gdy żołnierze z pobliskiej bazy dzwonili do domu, niektórzy z płaczem, aby powiedzieć rodzicom, że nie wrócą na Boże Narodzenie. Millie łączyła ich rozmowy tak szybko, jak tylko zdołała. Mniej więcej rok później jej matka zauważyła:

– Wiesz, marynarka przyjmuje kobiety z dobrym charakterem i średnim wykształceniem.

I tak oto Millie trafiła do Ohio.

Jeszcze jedną z nich była Jimmie Lee Hutchison. Ta młoda osóbką miała zaledwie dziewiętnaście lat, gdy pracowała w kompanii telefonicznej Southwestern Bell w miejscowości McAlester w stanie Oklahoma. Jak każde amerykańskie miasto, również i jej miejscowość zmieniła się pod wpływem wojny, szczególnie po powstaniu składnicy amunicji należącej do marynarki wojennej i utworzeniu obozu dla internowanych obywateli amerykańskich japońskiego pochodzenia. Jimmie Lee miała czterech braci w wojsku, zaś jej narzeczony, Robert Powers, był pilotem w Siłach

Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych. Marynarka wysłała oficera rekrutującego do biura kompanii Southwestern Bell, w którym pracowała Jimmie Lee i jej przyjaciółka Beatrice Hughart. Po obejrzeniu materiałów przyjaciółki wybrały się do punktu werbunkowego. Nie miały zamiaru zgłosić się od razu na służbę. Ale podobał im się pomysł, że mogłyby pomóc sprowadzić swoich chłopców do domu. Pod koniec tego samego dnia obie się zaciągnęły, przy czym Jimmie Lee skłamała na temat swojego wieku[416].

Na uczelni Hunter, gdzie Jimmie Lee zdawała test kompetencji, ze zdumieniem dowiedziała się, że ma talent do odczytywania projektów. Nigdy wcześniej żadnego nie widziała, ale intuicyjnie wyczuwała ich sens. Praca w centrali telefonicznej wymagała od operatorów rozeznania w skomplikowanych wzorach okablowania. Jej przyjaciółka Bea także została skierowana do Dayton, znowu więc pracowały razem.

Nawet te kobiety, które nie obsługiwały centrali telefonicznej, często pochodziły z rodzin, w których rozwinęły zdolności techniczne, wykonując rozmaite prace domowe, na przykład wymieniając przetarty sznur od żelazka. Inne były z natury bardzo niezależne. Znalazły się tam też dwie dziewczyny ze wsi, które lubiły opowiadać o tym, jak to w czasie kłótni ruszyły za braćmi z motykami, a sposób, w jaki mówiły, że „nie miały zamiaru żartować”, bardzo denerwował pozostałe kobiety.

Podobnie jak ich koleżanki w Waszyngtonie i Arlington, kobiety z Sugar Camp miały całą masę różnych powodów, aby podjąć pracę w administracji państwowej. Iris Flaspoller z Nowego Orleanu uciekała od nazbyt pośpiesznego małżeństwa. Wyszła za swojego męża, Augusta, w styczniu 1942 roku, tuż po Pearl Harbor, kiedy tak wiele par brało ślub. Nie ukończyli jeszcze szkoły i szybko stało się oczywiste, że małżeństwo było pomyłką. Zgodzili się na rozwód równie pośpiesznie, jak wcześniej na ślub. Rozwód za porozumieniem stron otrzymywało się po upływie roku i jednego dnia, zatem Iris wymyśliła sobie, że marynarka Stanów Zjednoczonych będzie równie dobrym miejscem, jak każde inne na

przeczekanie tego czasu. Oto dlaczego znalazła się tu Iris.

W krótkich okresach odpoczynku kobiety opierały głowę na stole, a oficer dyżurująca, była nauczycielka o imieniu Dot Firor, czytała im na głos książki, takie jak *The Bobbsey Twins* albo *Małe kobiety* lub jakąś inną pokrzepiającą powieść, dając im dwadzieścia minut na oderwanie się od pracy. Podczas nocnej wachty niektóre śpiewały, żeby nie zasnąć w trakcie lutowania. Była też wśród nich kobieta pochodząca z irlandzkiej rodziny, Pat Rose, która pięknym i melodyjnym sopranem śpiewała *It's the Same Old Shillelagh*.

Kobietom nie powiedziano, do czego będą służyć lutowane przez nie koła. Domyślały się, że staną się częścią jakiejś maszyny – to było oczywiste – ale nie miały pojęcia, co ta maszyna będzie robić. Na piętrze ponad nimi pracowali mężczyźni, budując maszynę niepodobną do żadnej innej, ale kobiety o tym nie wiedziały. Wiedziały za to jedno: do czegokolwiek to koło będzie służyć, musi to być ważne. Pomędzy nimi krążył mężczyzna o nazwisku Joseph Desch – wynalazca z Dayton, który zrobił na nich wrażenie osoby wybitnie zdolnej i bardzo zaangażowanej w tajny projekt. Kiedy zorganizowano stołówkę Sugar Camp i zaczęła ona działać, Desch często odwiedzał je w porze posiłków. Obok Descha pochylonego nad jajkami, bekonem i smażonymi ziemniakami siedziała jego sympatyczna żona Dorothy – wysoka, ciemnowłosa i szczupła, zawsze w bardzo eleganckim kapeluszu. Parze z reguły towarzyszył komandor porucznik Ralph I. Meader – umięśniony oficer marynarki, który mieszkał z Deschami w ich skromnym dwupokojowym ceglany domku i zdawał się odgrywać rolę wyznaczonego przez marynarkę opiekuna Joego Descha.

Desch był miły dla kobiet, podobnie jak jego żona, ale komandor Meader był miły w zupełnie inny sposób. Flirtował i miał taki wylewny, lekko fałszywy sposób bycia polityka. Był kobieciarzem i kobiety znalazły własne sposoby radzenia sobie z jego atencją. Niektóre go unikały. Inne wcierały szminkę w palce, po czym chwytaly go za policzki ze słowami „a puci puci puci”, sprawiając mu tym ogromną radość[417].

Jednak przez większość czasu kobiety były pozostawione same sobie. Ciężko pracowały, ale – nie mając żadnych domowych obowiązków – czas wolny mogły wykorzystać na czytanie, pisanie listów i pływanie w pełnowymiarowym basenie, znajdującym się na terenie Sugar Camp. Wczesnym rankiem, po skończeniu psiej wachty wracały spacerem do siebie, rozkoszując się śpiewem ptaków i świeżym zapachem koniczyny. Jedną z kobiet, Betty Bemis, była mistrzynią w pływaniu, kilkakrotną zdobywczynią ogólnokrajowego tytułu mistrzowskiego, toteż mężczyźni – Joe Desch, Ralph Meader, nawet Orville Wright – przychodzili nad basen popatrzeć, jak Betty pływa.

Kobietom nakazano, aby do miasta chodziły zawsze parami. Na pobliskich lotniskach Wright i Patterson mieszkali żołnierze i lotnicy, z którymi kobiety mogły flirtować i umawiać się, pod jednym wszakże warunkiem, że nie będą nic mówić na temat swojej pracy. Miały też zakaz wchodzenia do niektórych części Dayton. W południowo-zachodniej części Ohio osiedliło się dużo Amerykanów niemieckiego pochodzenia, a choć większość z nich była lojalnymi amerykańskimi obywatelami, wciąż można tam było spotkać nazistowskich sympatyków z organizacji Bund. Kobietom powiedziano, że mogą zostać porwane, i że Niemcy szpiegzy bardzo chcieliby wiedzieć, co takiego dzieje się w Budynku 26.

Kobiety robiły to, co im kazano. Chodziły parami i nie zadawały pytań. Próbowaly też nie spekulować na temat tego, co robią. Mimo to w czasie wielu godzin pracy niemożliwością było nie zauważyć, że drucików jest dwadzieścia sześć i że koła mają na sobie dwadzieścia sześć numerów, wprawdzie od 0 do 25, ale nie trzeba było mieć wyższego wykształcenia, żeby to obliczyć. Dwadzieścia sześć to, oczywiście, liczba liter w alfabecie.

* * *

1942 rok był dla aliantów złym czasem w bitwie o Atlantyk. W ciągu ostatniego półrocza niemieckie okręty podwodne zatopiły niemal

pięćset alianckich statków płynących pomiędzy Ameryką Północną a Anglią, niszcząc 2,6 miliona ton ładunku. 1943 rok wydawał się jeszcze gorszy. Marzec tamtego roku był najgorszym miesiącem od początku wojny, z dziewięćdziesięcioma pięcioma alianckimi statkami zatopionymi przez okręty U-Boot. Tylko w jednym potężnym ataku na konwój niemieckie okręty podwodne zatopiły dziesiątki statków w ciągu zaledwie trzech dni[418].

Amerykańska machina wojenna, choć potężna, nie była w stanie wyprodukować wystarczającej liczby jednostek pływających, aby pokryć te wszystkie straty. Z niemieckimi okrętami podwodnymi zawsze był problem, ale teraz stał się on wyjątkowo poważny. Anglia czekała na zboże i inne dostawy żywności. Stalin potrzebował broni, aby wyprzeć Niemców z głębi Rosji. A alianci musieli na dobre oczyścić Ocean Atlantycki z zagrożenia niemieckimi okrętami podwodnymi, jeśli chcieli bezpiecznie transportować wojsko, czołgi i broń w ilościach wystarczających do zorganizowania – w końcu – inwazji sił sprzymierzonych we Francji.

Brytyjczycy wciąż kierowali pracą dekrytażową na teatrze atlantyckim. Amerykanie jednak zyskiwali krok po kroku silniejszą pozycję (niż tylko młodszego partnera), chociaż minęło trochę czasu, zanim kryptoanalitycy obu państw zaczęli ze sobą zgodnie współpracować. Odrzucenie wcześniejszej brytyjskiej propozycji współpracy przez Agnes Driscoll spowodowało powrót do sytuacji z 1941 roku, ale – nie licząc oporu jednej kobiety – brytyjska flota wojenna była zbulwersowana amatorskim charakterem operacji wywiadowczej amerykańskiej marynarki. Brytyjczycy przesyłali raporty, które pozostawały bez odpowiedzi, a być może nawet nigdy nie trafiły do właściwych osób. Stany Zjednoczone z kolei czuły, że ich angielscy przyjaciele trzymają przed nimi w tajemnicy pewne szczegóły dotyczące projektu Enigmy. Obie służby miały rację: amerykański wywiad morski początkowo był dysfunkcyjny, a Brytyjczycy faktycznie zatajali pewne informacje. Ich tajemniczość po części wynikała z tego, że chcieli mieć pewność, iż informacje zdobyte za pośrednictwem Enigmy zostaną użyte wyłącznie

defensywnie, do skierowania konwojów sojusznicznych na bezpieczne wody. Obawiali się, że bardziej agresywni Amerykanie używać będą Enigmy ofensywnie, do zatapiania niemieckich okrętów podwodnych, przez co Niemcy zorientują się, że szyfr został złamany.

Z czasem jednak udało się osiągnąć porozumienie i sprecyzować zasady współpracy pomiędzy wywiadami morskimi Ameryki i Anglii, gdy obie służby ciężko pracowały, aby wysledzić niemieckie okręty podwodne i przewidzieć ich ruchy. Wysiłek w każdym momencie był bardzo duży, ale stał się wprost straszliwy od lutego 1942 roku, kiedy niemiecka Kriegsmarine zaczęła używać czterowirnikowej Enigmy, a wysiłki sprzymierzonych w celu złamania szyfru okazywały się bezowocne. W czasie tego ponurego okresu alianci próbowali odgadnąć plany niemieckich okrętów podwodnych za pomocą innych metod, na przykład korzystając z tak zwanego radionamiernika wysokich częstotliwości, inaczej HF/DF (*Huff-Duff*), służącego do lokalizowania źródła sygnału radiowego emitowanego przez niemieckie okręty podwodne.

Alianci posługiwali się informacjami zdobytymi na wszelki możliwy sposób – poprzez HF/DF, z wiadomości o zatopieniach i z obserwacji – aby zlokalizować okręty i wyznaczyć trasę konwojów w taki sposób, aby je ominąć. Ale niemożność złamania czterowirnikowej Enigmy sprawiała, że Niemcy mieli dużą przewagę. Do czasu jednak. W końcu października 1942 roku cztery brytyjskie niszczyciele patrolujące wschodnią część Morza Śródziemnego namierzyły i zaatakowały niemiecki okręt podwodny U-559. Okręt, który wypłynął na powierzchnię, zaczął tonąć, więc kilku brytyjskich marynarzy zrzuciło ubrania, wskoczyło do wody i podpłynęło do niego, aby wydobyć dokumenty i sprzęt[419]. Dwaj z nich, oficer i marynarz, wspinali się po drabince, kiedy wessał ich wir i poszli na dno razem z okrętem. Inni zdołali jednak wdrapać się na statek wielorybniczy i ocaleli. Udało się im zdobyć dwie książki, przy czym jedna z nich była książką kodów szyfru meteorologicznego z aktualnymi kodami. Obie zostały przekazane

do ośrodka dekrytażowego w Bletchley Park i pomogły deszyfrantom rozpracować szyfr czterowirnikowej Enigmy. Gdy po raz pierwszy złamali szyfr o nazwie Rekin, używając bomby, odczytali wiadomość wskazującą pozycję piętnastu niemieckich okrętów podwodnych. Znowu byli w grze.

Jednak nawet z tym wsparciem zdolność aliantów do odczytywania szyfrów Enigmy była raz większa, raz mniejsza. Zmieniały się książki kodów, często zatem alianccy deszyfranci próbowali rozpracować kod metodami ręcznymi. Brytyjskie bomby kryptologiczne nie mogły tu pomóc. Ponieważ dodatkowy, czwarty wirnik dawał kolejne dwadzieścia sześć możliwości zakodowania każdej litery, starsze bomby brytyjskie musiałyby pracować dwadzieścia sześć razy szybciej albo musiałyby ich być dwadzieścia sześć razy więcej, żeby przetestować każdą możliwość.

Zatem, aby przypuścić atak na Enigmę Kriegsmarine, potrzebna była bomba znacznie szybsza niż te działające w Anglii. Dowództwo sprzymierzonych podjęło decyzję, że Ameryka – posiadająca dużo więcej fabryk, więcej surowców, a także więcej inżynierów i matematyków – zbuduje masę (może nawet setki) szybkich maszyn zdolnych zająć się szyfrem czterowirnikowej Enigmy. Marynarka zatrudniła Josepha Descha, wynalazcę z Dayton, aby zaprojektował amerykańską bombę deszyfrującą. Wybór Descha był doskonałą decyzją. Absolwent uniwersytetu w Dayton, nie szczycił się przynależnością do Ivy League, nawet nie miał doktoratu. Był jednak inżynierskim geniuszem, potrafił pracować fizycznie i znał od podszewki pracę w fabryce.

Wychowany i wykształcony w Dayton – które było doskonałym poligonem badawczym dla dzieciaka z żyłką wynalazcy – Desch jako chłopiec fascynował się elektroniką i zamawiał lampy próżniowe w sklepie wysyłkowym, który realizował jego zamówienia w przekonaniu, że ma do czynienia z osobą dorosłą. Początkowo pracował w Laboratoriach Telecomu, założonych przez Charlesa Ketteringa, a potem przeniósł się do Frigidaire. Po przejściu do przedsiębiorstwa National Cash Register razem ze swoimi

pracownikami opatentował pierwszą elektroniczną maszynę księgującą. Zaprojektował też nowy rodzaj lampy próżniowej, którą zbudował ręcznie[420]. Sławny inżynier MIT, Vannevar Bush, wykonując jakąś pracę dla przemysłu wojennego za pośrednictwem swojego Narodowego Komitetu Badań Naukowych ds. Obrony (National Defense Research Committee), podziwiał Descha i zwrócił na niego uwagę odpowiednich osób. Opracowano plan: Desch zaprojektuje szybkobieżną bombę dekrytażową we współpracy z inżynierami i matematykami marynarki wojennej. Maszynę zbudują mechanicy z marynarki i pracownicy NCR z odpowiednimi uprawnieniami. Kobiety z marynarki – chociaż o tym nie wiedziały – zostały sprowadzone do Dayton do przygotowania tysięcy „kół komutatora” dla amerykańskich bomb dekrytażowych, szybkoobrotowych kół do testowania możliwych ustawień. Krótko mówiąc: Amerykanie mieli zamiar wyprodukować całą halę maszyn o dużej mocy, które zdaniem Niemców były niemożliwe do zbudowania.

* * *

Dowództwo ośrodka dekrytażowego w Waszyngtonie dostało zadanie koordynowania projektu konstruowania bomby, co oznaczało, że najwyżsi oficerowie marynarki podróżowali nieustannie pomiędzy Waszyngtonem a Ohio. Budynek 26 w Dayton został przebudowany i otrzymał nową nazwę: Laboratorium Maszyn Liczących Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych (US Naval Computing Machine Laboratory). Tymczasem Aneks morski w byłym Seminarium Mount Vernon powołał OP-20-G-M – ściśle tajną grupę „badawczą” inżynierów i matematyków do współpracy z Deschem. Najpierw jednak postanowiono, że trzeba zneutralizować Agnes Driscoll. Pod datą 31 stycznia 1943 roku w dzienniku zespołu umieszczono zwięzłą, lecz wymowną informację, że z tym dniem „Pani Driscoll, pani Clark, pani Talley i pani Hamilton zostały oddelegowane do Projektu Japońskiego

N.A.T.”[421]. (Była to maszyna szyfrów *attachés* morskich, ostatecznie rozpracowana przez Franka Ravena). Komandor porucznik Howard Engstrom, profesor matematyki Uniwersytetu Yale, przejął projekt Enigmy, razem z grupą wspaniałych intelektualistów, do której należał między innymi John Howard, inżynier z MIT, Donald Menzel, astronom z Harvardu, Marshall Hall, matematyk z Yale, i inni.

Kobiety również znalazły się w gronie matematyków oddziału badawczego. Jak wszyscy inni w owym czasie także marynarka wojenna zaczęła gwałtownie poszukiwać pań biegłych w wyższej matematyce – czyli dokładnie w tej dziedzinie, do której od dawna zniechęcano kobiety. Osobom oceniającym nowych rekrutów w obozach szkoleniowych polecono po cichu wyszukiwać wśród nich takie panie, które miały najwięcej punktów w testach uzdolnień matematycznych. Kobiety te nie miały takich możliwości edukacyjnych jak mężczyźni ani tym bardziej szansy na karierę zawodową jako inżynierowie czy akademicy matematycy. Miały jednak uzdolnienia, chęci i możliwości intelektualne. Wiele z nich znalazło w projekcie budowy bomby taki rodzaj pracy, jakiego szukały przez całe życie.

Do tych kobiet należała Louise Pearsall, dwudziestodwulatka z Elgin w stanie Illinois, przemysłowego miasteczka położonego o jakieś czterdzieści mil od Chicago. Przed wojną jej matka, razem z resztą swojego podmiejskiego klubu brydżowego, była członkinią ruchu America First – czołowej amerykańskiej grupy izolacjonistycznej – ale wszystkie pogaduszki na temat izolacjonizmu toczone przy karcianym stole ucichły 7 grudnia 1941 roku, kiedy dwaj chłopcy z Elgin poszli na dno razem z USS Arizona. Louise, najstarsza z czworga rodzeństwa, kontynuowała naukę dzięki stypendium prywatnej akademii Elgin. Chciała zostać aktuariuską i miała nadzieję, że znajdzie pracę w jakiejś firmie ubezpieczeniowej, gdzie będzie zajmować się statystycznymi metodami szacowania ryzyka. Stałoby się to całkiem realnym planem, gdyby nie fakt, że matematyka aktuarialna – jak często

przypominali jej wykładowcy i potencjalni pracodawcy – była dziedziną męską[422].

Mimo wszystko Louise rozpoczęła studia w uniwersytecie Iowa, gdzie była jedyną kobietą na kierunku matematycznym i świetnie sobie radziła. Ubrudzony kredą mały profesor od analizy matematycznej miał zwyczaj gapić się na nią, gdy chodził w tę i z powrotem po sali, zbity z tropu jej obecnością. Jednak po dwóch latach musiała przerwać studia, gdyż jej ojciec, z trudem opłacający czesne, uznał, że przyszła praca nie wynagrodzi córce poniesionych teraz kosztów. Louise zaciągnęła się do Falek, spodziewając się, że zostanie oficerem, ale miejsca na pierwszym roczniku kobiet oficerów zapełniły się tak szybko, że zarówno ona, jak i kilka innych kobiet – „naprawdę inteligentnych babek”, jak wspominała później – zostało zwykłymi marynarzami tylko po to, aby rozpocząć służbę możliwie szybko.

W specjalistycznym obozie szkoleniowym w Madison w stanie Wisconsin Louise uczyła się fizyki, alfabetu Morse'a i obsługi radiostacji. Szkolenia nie ukończyła, okazało się bowiem, że ma dysleksję słuchową, przez co nie jest w stanie poprawnie zapisywać wiadomości nadawanych Morse'em. Doskonale się złożyło, bo zamiast zostać operatorem radiowym, została skierowana do projektu rozpracowania Enigmy. W marcu 1943 roku dostała rozkaz udania się do Waszyngtonu, gdzie, w Aneksie morskim, przeszła kolejne testy i rozmowy, po których wyznaczono ją do pracy w zespole Johna Howarda. W miarę jak precyzowały się projekty nowych, szybkich bomb kryptologicznych, zadaniem Louise było robienie tego, co bomba w końcu miała zrobić szybciej: testowanie ustawień Enigmy. Pracowała na permutacjach, sprawdzając, dla X przemienionego w M , a T w P , jaki jest wzór matematyczny, który pozwoli zamienić litery w odpowiedni sposób. Była to bardzo intensywna i całkowicie absorbująca praca.

– To było miejsce, w którym powinnam spędzić całe swoje życie – powiedziała do córki po latach.

Aby rozpracować ustawienia Enigmy, zespół musiał być biegły nie

tylko w matematyce. Jego członkowie musieli znać naturę wiadomości przesyłanych przez dowódców niemieckich okrętów podwodnych. A tamci przesyłali całą masę wiadomości, tak samo jak Japończycy i z tych samych powodów. Niemiecki admirał Dönitz był niesłuchanie drobiazgowy; od swojej podwodnej floty domagał się całkowitego podporządkowania we wszystkich sprawach. Okręty musiały zatem nieustannie łączyć się z kwaterą główną i przysyłać aktualne raporty, aby Dönitz mógł podejmować taktyczne decyzje i wydawać rozkazy. Ponieważ niemieckie okręty podwodne częstokroć znajdowały się tysiące mil od macierzystego kraju, depeszowanie wymagało użycia obwodów wysokiej częstotliwości, umożliwiających łączność na duże odległości. To – jak w przypadku Japończyków na Pacyfiku – pozwalało nieprzyjacielowi na przechwycenie komunikacji. Taktyka wilczego stada stosowana przez niemieckie okręty podwodne, polegająca na tym, że po uzyskaniu kontaktu z konwojem zbierały się one w pobliżu i rozpoczynały grupowy atak, oznaczała również, że w czasie zespołowej operacji morskiej okręty musiały przerywać ciszę radiową.

Zatem matematycy alianccy nauczyli się niemieckich pozdrowień, nazw nazistowskich okrętów podwodnych i nazwisk ich dowódców, a także sposobu konstruowania zdań w języku niemieckim. Wiedzieli, że krótka wiadomość od Dönitza może zawierać rozkaz zameldowania swojej pozycji lub udania się do portu na wybrzeżu Francji. Okręty często meldowały swoje położenie i zużycie paliwa. Wszystkie te informacje pomagały deszyfrantom sporządzić ściągawkę. Kiedy podejrzewali, że sekwencja zaszyfrowanych znaków w postaci:

RWIVTYRESXBFOGKUHQBAISE

odpowiada niemieckiemu zdaniu „prognoza pogody w [Zatoce] Biskajskiej”:

WETTERVORHERSAGEBISKAYA

zestawiali obie te sekwencje i pisali numery nad bądź pod każdą literą:

1 2 3 4 5 6 7 i tak dalej...

Szukali „pętli”, a więc miejsc, w których jedna litera zamieniała się w drugą, a z kolei ta w następną[423]. W powyższym przykładzie zobaczyliby, że E odpowiada T na pozycji 5, $T - V$ na pozycji 4, $V - R$ na pozycji 7, $R - W$ na pozycji 1, zaś $W - E$ na pozycji 2, zamykając pętlę. Kiedy bomby będą już gotowe, zostaną odpowiednio zaprogramowane tymi danymi i poszukiwać będą takich ustawień, w których występują te pętle. Ponieważ jeszcze nie mieli maszyn, Louise sama musiała odgrywać rolę bomby, siedząc w małym pomieszczeniu z niewielkim zespołem, „pracując w biurze na liczbach”, jak później to ujęła.

– Nie mieliśmy sprzętu. Tak naprawdę nie mieliśmy nic, żeby móc zrobić coś dużego. Po prostu dopiero zaczęliśmy.

Enigma miała kilka słabości, które im pomogły. Po pierwsze, żadna litera nie mogła zostać zaszyfrowana w siebie samą, czyli B nigdy nie zostało zmienione na B . Po drugie, posiadała pewną właściwość symetryczną, wynikającą ze zwrotnego charakteru szyfru, co oznaczało, że jeśli D zostało zmienione na B , to w tym samym ustawieniu B zostanie zmienione na D . Te czynniki ograniczały możliwości szyfrowania, choć tylko do pewnego zakresu – nadal pozostawały miliardy możliwości. Niekiedy zespołowi udało się rozpracować ustawienie maszyny w ciągu kilku dni, innym razem nie udawało się wcale. Były chwile jasności i były też długie okresy ciemności. Ta niespójność pracy – oraz beznadzieja, kiedy nie byli w stanie rozpracować ustawienia maszyny – była okropna. Absolwentka szkoły Wellesley Ann White pracowała w zespole, który tłumaczył odszyfrowane wiadomości Enigmy z niemieckiego na angielski. W jej pamięci na zawsze zapisała się pewna straszliwa noc, kiedy przyszedł do nich oficer wysokiego szczebla i wręczył im wiadomość, błagając, aby dały mu jakieś wskazówki[424].

Gdy zbliżało się lato 1943 roku, John Howard powiedział Louise

Pearsall, że musi się nauczyć strzelać z pistoletu. Niektórzy członkowie zespołu matematycznego, w tym ona, przenieszeni byli do Dayton. Zaczęła ćwiczyć strzelanie z pistoletu kalibru .38 (9 mm). W początkach maja razem z czterema innymi kobietami oraz tylomaż mężczyznami zabrali swoją broń, wsiedli do pociągu i ruszyli do Dayton. Oni także zostali zakwaterowani w Sugar Camp. W przeciwieństwie do swoich koleżanek te kobiety wiedziały, dlaczego tam się znalazły. Miały pomóc uruchomić bomby kryptologiczne.

* * *

Joe Desch pracował nad udoskonaleniem dwóch pierwszych eksperymentalnych prototypów nazwanych Adam i Ewa. Działał pod straszliwą presją. Komandor Ralph Meader był bardzo wymagającym przełożonym, który do zmotywowania swoich podwładnych używał poczucia winy i nieustannie poganiał Descha, nakazując mu się pośpieszyć, bo będzie odpowiedzialny za śmierć niezliczonych chłopców, kolejnych marynarzy i kupców, jeśli nie przyjdzie z bombą – i to wkrótce[425]. Meader mówił też projektantom bomby, że Amerykanie przegraliby bitwę na Morzu Koralowym, gdyby to oni byli w zespole dekryptażowym.

Nie chodziło jedynie o kwestię odpowiednich działań matematycznych, ale o to, żeby maszyna zadziałała. Bomby były wielkie, wysokie na siedem stóp i długie na dziesięć, ważyły ponad dwie tony i miały mnóstwo ruchomych części, a nawet odrobina pyłu miedziowego mogła zakłócić ich działanie. „Ostatecznie zbudowanie bomby wymagało materiałów i komponentów od jakichś 12 000 różnych dostawców”, zauważano w jednym z okólników[426]. Niektórych części nie było na rynku, więc należało je zaprojektować i wykonać. Projektanci potrzebowali diod, miniaturowych lamp, komutatorów wysokoobrotowych i szczotek węglowych. Gdy kobiety w Budynku 26 lutowały przewody komutatorów, personel zespołu badawczego NCR zwiększył się

z siedemnastu osób w sierpniu 1942 roku do ośmiuset w maju 1943 roku, budując maszyny i doskonaląc projekt.

W marynarce wojennej nowo zwodowany i postawiony w stan gotowości okręt wojenny odbywa zawsze „rejs próbny”, aby można było wykryć ewentualne usterki oraz przygotować zarówno jednostkę, jak i załogę do sprawnego działania. „Rejs próbny” amerykańskiej bomby kryptologicznej zaczął się w maju 1943 roku, mniej więcej w czasie przybycia Louise Pearsall do Dayton. To do zadań jej zespołu – we współpracy z Deschem, Howardem i kilkoma innymi mężczyznami, którzy zbudowali bombę – należało zdiagnozowanie działania urządzenia. „Pierwsze dwie eksperymentalne bomby przechodzą wstępne testy”, odnotowano w dzienniku operacyjnym pod datą 3 maja 1943 roku, informując, że wiele rzeczy może pójść źle. I rzeczywiście tak właśnie poszło: „Wystąpiły niewłaściwe podłączenia i zwarcia elementów miedzianych” – to tylko jeden z niezliczonych wpisów sygnalizujących problemy[427].

Wkrótce w Dayton, nadrzecznym mieście Środkowego Zachodu, zrobiło się wilgotno i gorąco, na szczęście Budynek 26 miał klimatyzację. Mimo to zespół ogarnęła gorączka. Zespół Louise Pearsall, pracujący niezależnie od Falek lutujących przewody do wirników, przygotowywał program, ustawiał komutatory i uruchamiał bombę, aby sprawdzić, czy wprowadzony program wygenerował „trafienie”, czyli czy permutacja wprowadzona do urządzenia może odpowiadać ustawieniu na dany dzień. Test trafienia przeprowadzali na maszynie M-9, mniejszym urządzeniu będącym repliką Enigmy. Maszyna M-9 miała cztery wirniki, tak jak Enigma. Zespół wprowadzał wiadomość i sprawdzał, czy wychodziła po niemiecku. Jeśli tak, oznaczało to, że ich permutacja była trafiona i udało się im ustalić właściwe ustawienie, czyli klucz dzienny.

– To było zabawne – powiedziała później Louise – ponieważ pracowałam dla tych wszystkich inżynierów i matematyków.

Louise uzyskała jedno z pierwszych trafień. Korzystając z teorii permutacji, opracowała program, który doprowadził do trafienia.

Kiedy wysłali wyniki do Waszyngtonu, z powrotem przyszły gratulacje właśnie dla niej. Jej osiągnięcie stanowiło dowód na to, że bomby mogły robić to, do czego je zaprojektowano i zbudowano.

W czerwcu bomby już działały, choć nieregularnie. Pojawiły się kolejne maszyny, które trzeba było przetestować. Dziennik operacyjny daje wgląd w rozliczne problemy, na które na każdym kroku natykał się zespół. 29 czerwca zarówno Adam, jak i Ewa wymagały naprawy. Był „jeden zły, czerwony komutator”, Adam wymagał naoliwienia, „doszło do zwarcia pod koniec pracy, ale zanikło w czasie testu”. 1 lipca „Adam wysadził przekaźnik”, „Ewa stała się kapryśna”, „teraz jesteśmy całkowicie unieruchomieni, podczas gdy technicy kończą obie maszyny”. Godzinę później Ewa znów pracowała. Dwie godziny później „Adam w końcu naprawiony”. Czterdzieści pięć minut później „Ewa znów stoi”. I tak dalej. 13 lipca Ewa stała „z powodu złamanych szczotek”. Dwa dni później szczotki na przekaźnikach „tak przesiąkły olejem, że nieustannie powodują zwarcia”. Problemy były ciągle z diodami i przekaźnikami. Podobnie jak z częścią zwaną zworką. Innego dnia „Pan Howard stwierdził, że problemy Ewy są związane z przewijaniem wstecznym”. Tymczasem, jak donosił dziennik, „dziewczęta zaczynają być zmęczone i znów popełniają błędy, wymuszając konieczność powtórzeń”.

Louise pracowała do wyczerpania. 6 lipca wzięła tygodniowy urlop i pojechała do domu do Elgin, gdzie jej ojciec „przemaglował ją dokumentnie”, jak to ujęła, próbując dowiedzieć się, czym naprawdę się zajmuje. Mimo to nie dała mu się złamać. Do śmierci nie miał pojęcia, że dwa lata opłacania przez niego chesnego za szkołę Louise przyniosło lepszy pożytek, niż kiedykolwiek mógłby sobie wyobrazić.

* * *

We wrześniu zespół kończył pracę nad pierwszą generacją szybkobieźnych bomb kryptoanalitycznych. W ciągu lata marynarka

wybudowała „budynek laboratoryjny” na terenie Seminarium Mount Vernon w Waszyngtonie – dużą, wielopiętrową konstrukcję z solidnymi stropami z żelazobetonu. W Dayton w środku nocy na bocznicę za Budynkiem 26 zajęły platformy, na które załadowano wielkie skrzynie. W kolejnych tygodniach zbudowano kolejne bomby, w sumie ponad sto. NCR produkowało także maszyny M-9s i one także ruszyły w drogę.

Louise Pearsall jechała razem z jednym z pierwszych transportów. Pociąg wyruszył z opóźnieniem. Louise siedziała na swoim miejscu, zastanawiając się, co jest przyczyną opóźnienia, kiedy jej szef, John Howard, usiadł i powiedział w zaufaniu, że zatrzymano jakichś podejrzanych mężczyzn, którzy najprawdopodobniej mieli zamiar zorganizować sabotaż pociągu. Ona i Howard byli jedynymi osobami, które znały przyczynę opóźnienia. Louise Pearsall całonocną podróż do Waszyngtonu przesiedziała sztywno na swoim miejscu.

* * *

Po przybyciu na miejsce oficerowie mężczyźni poszli się zameldować do dowództwa marynarki. Louise jednak, razem z pozostałymi kobietami z Falek, musiała udać się na miejsce zbiórki w budynku głównym, gdzie załatwiano formalne przeniesienie z Dayton. Marynarze w punkcie odpraw zaczęli rzucać złośliwe uwagi.

– Jesteście z Dayton! – krzyknęli, jak gdyby było to coś wstydliviego.

Kobiety były skonsternowane. Louise, zmęczona i zniecierpliwiona, powiedziała marynarzom, żeby się pośpieszyli.

– Mamy zadanie, do którego musimy wrócić.

– Każdy tak mówi – odparł kpiąco marynarz.

Louise nie miała pojęcia, dlaczego ona i jej koleżanki traktowane były z takim lekceważeniem i drwiną. Kobiety nie wiedziały, że tego lata komandor Meader wyrzucił z Dayton kilka Falek, nakazując im

powrót do Waszyngtonu za – w odczuciu marynarki – złe zachowanie, które zostało uznane za zagrożenie dla bezpieczeństwa[428]. (Niektóre kobiety w Dayton, które wiedziały, co się dzieje, nazywały to „oczyszczaniem grupy”). Akta poświadczają, że 20 sierpnia 1943 roku członkini Falek została przeniesiona z powrotem do centralnego punktu odpraw w Waszyngtonie za to, że w Dayton zjawiała się w punkcie pomocy medycznej z obfitym krwawieniem miesięczkowym, a badanie lekarskie stwierdziło „niepełną aborcję na sześć tygodni przed wstąpieniem do marynarki”. Tego samego dnia została odesłana inna kobieta marynarz, która skarżyła się na krwawienie miesięczkowe i bóle brzuszne, a jej kartoteka medyczna wykazała „wymuszoną sztucznie aborcję przed wstąpieniem na służbę”. W 1942 roku, kiedy organizowano Falki i opracowywano regulamin służby, niektórzy dowódcy zaczęli się obawiać, że zakaz ciąży może skłonić kobiety do aborcji, aby móc wstąpić do marynarki. Jak się okazało, mieli rację[429].

Kilka innych zostało odesłanych za wykroczenia, których w aktach nie nazwano wprost. 14 sierpnia 1943 roku jedna z Falek została odesłana z Dayton razem z notatką stwierdzającą, że „z powodu stanu X uznana za niezdolną do służby”. W notatce nie stwierdzono, co oznacza „stan X”, ale uzasadnione wydaje się domniemanie, że chodziło o ciążę. 30 lipca kolejna Falka została odesłana z Dayton. „Nie spełnia kryterium X”, napisano. Inna została odesłana za „symulanctwo”, jeszcze inna za „niezdyscyplinowanie”. Właśnie z powodu tak rygorystycznych kontroli bezpieczeństwa Falki z Dayton były odsyłane częściej niż z innych placówek. Krótko mówiąc, kobiety z Dayton zyskały w punkcie odpraw złą reputację – mierząc seksistowskimi standardami tamtych czasów – i marynarze założyli, że oto przybyła kolejna grupa, która zrobiła coś nagannego. Louise nie miała o niczym pojęcia. Sprzeciwiła się tak lekceważącemu traktowaniu.

– Jeśli mi nie wierzycie, zadzwońcie do porucznika Howarda – powiedziała. – Przyjechałyśmy razem z nim.

Marynarze jednak nie mieli zamiaru dzwonić do szefa. Uśmiechając się pogardliwie, nakazali kobietom myć okna. W końcu jednak z kwatery dowództwa przyszła zaniepokojona pani oficer, żeby sprawdzić, co się z nimi stało. Nie mogła uwierzyć własnym oczom: jej wyselekcjonowana grupa matematyczek, duma projektu bomby kryptologicznej, szorowała okna.

– Mój Boże, to są nasze najlepsze dziewczęta! – powiedziała do mężczyzn.

Kiedy w końcu dotarły do Aneksu morskiego, aby pomóc w instalowaniu pierwszej partii bomb, Louise dowiedziała się, że John Howard próbował je znaleźć, pytając:

– Co, do diabła, stało się z moimi dziewczynami?

* * *

Z Dayton przyjeżdżało coraz więcej bomb, toteż zespół w Waszyngtonie pracował bez wytchnienia, aby je zainstalować i uruchomić. W Aneksie zorganizowano wachty dla każdego etapu procesu dekryptażu. Kilkaset kobiet zakwaterowanych w Sugar Camp wróciło z Dayton do Waszyngtonu, gdzie zamieszkały w Koszarach D i obsługiwały bomby, choć nadal nie znały prawdziwego przeznaczenia tych urządzeń.

Louise Pearsall, która wiedziała, do czego służą, usuwała usterki techniczne, przydzielona do oceny wydruków produkowanych przez maszyny. Choć waszyngtońska załoga obsługująca bomby wkrótce miała liczyć niemal siedemset kobiet, początkowo była zdecydowanie mniej liczna, zatem Louise pracowała przez siedem dni w tygodniu, dwanaście godzin na dobę. Wszyscy spędzali czas wspólnie – mężczyźni, kobiety, marynarze, oficerowie, koordynatorzy z MIT i IBM – i na dodatek spędzali go nader intensywnie. Jedyny marynarz mężczyzna w całym zespole urządził przyjęcie, na którym Louise po raz pierwszy poznała smak Southern Comfort[430]. Cały następny dzień leczyła kaca, łapczywie pochłaniając hektolitry coca-coli, jako że nie piła kawy.

Waszyngton zawsze był pijackim miastem i czas wojny nie był pod tym względem wyjątkowy. Deszyfranci opanowali lokalne regulacje dotyczące sprzedaży i spożywania alkoholu i nauczyli się, że aby kupić alkohol na butelki, trzeba było jechać do Marylandu albo Wirginii, i że sklepy alkoholowe w Wirginii wcześniej zamykano. Picie było jednym ze sposobów rozładowania „napięcia, presji, traumy”, jak ujęła to Louise. Dotyczyło to nie tylko deszyfrantów, którzy byli zestresowani i przytłoczeni pracą. Każdy w Waszyngtonie odczuwał tempo wojny. Louise знаła pewną kobietę odpowiedzialną za rozkład jazdy pociągów wojskowych, która wrywała sobie włosy z głowy.

Projekt związany z uruchomieniem bomb miał „wysoki, wysoki, wysoki priorytet”, jak nazwała to później Louise, i każdy, kto nad nim pracował, był ważny. Pewnego razu, gdy niedbały (albo zmęczony) operator wrzucił wydruk do worka z papierami do spalarni, John Howard musiał stanąć na krześle i uświadomić wszystkim, że praca, którą wykonują, ma wagę „życia albo śmierci” [431].

O tym, jak byli ważni, Louise przekonała się, gdy jej brat Burt, doskonały pilot marynarki, próbował dostać się do Aneksu, aby ją odwiedzić. Obaj bracia Louise służyli w wojsku i obaj byli figurami w rodzinnym Elgin. Ale nie tutaj. Tutaj Louise była figurą. Kiedy Burt zbliżył się do pierwszego posterunku strażników pilnujących Aneksu, w towarzystwie kilku swoich kolegów pilotów, poinformował strażników – marines, jak i on – że wejdą, aby odwiedzić jego siostrę.

– Nie, nie wejdziecie – odparli strażnicy, zagradzając im drogę.

Louise musiała wyjść do nich po skończeniu wachty. Wynajęli samochód i poprosili kierowcę, aby przewiózł ich powoli Aleją Konstytucji, gdzie Louise pokazała swojemu młodszemu bratu atrakcje turystyczne Waszyngtonu. Ta wizyta była rzadkim wytchnieniem od codziennej, niezwykle wyczerpującej pracy. Projekt Enigmy odcisnął piętno na każdym, kto był w jakiś sposób w niego zaangażowany. Jesienią 1943 roku Joseph Wenger, jeden

z najwyższych funkcjonariuszy w Aneksie, przeszedł załamanie nerwowe tak poważne, że musiał spędzić pół roku na Florydzie. Joe Desch też się załamał. W 1944 roku, przytłoczony połajankami komandora Ralpa Meadera, wybiegł z NCR i spędził kilka tygodni na farmie przyjaciela koło Dayton, ścinając drzewa i rąbiąc drwa. Po zakończeniu projektu bomby dostał zadanie opracowania maszyny odszyfrowującej kody japońskie. Czterech siostrzeńców Descha służyło na Pacyfiku, a jeden z nich zginął w tym czasie.

– Przez lata miał koszmary o umierających ludziach – wyznała jego córka, Deborah Anderson[432].

Osoby pracujące nad projektem Enigmy były matematykami i inżynierami[433] – dokładnymi, sumiennymi; lubiły rozwiązywać problemy i tworzyć piękne rzeczy, a nie zabijać ludzi. Praca była trudna również dla kobiet, szczególnie tych, które jak Louise wiedziały, co jest stawką. Jedną z kobiet, odpowiedzialną za obsługę komutatorów, Charlotte McLeod z Buffalo w stanie Nowy Jork, starała się tak zaplanować swoje odwiedziny w domu, aby wypadały w czasie zapowiadanych burz śnieżnych, które zasypywały jej miejscowość, dzięki czemu mogła zyskać kilka dodatkowych dni przepustki i nieco się dzięki temu zregenerować[434]. Dziennik operacyjny notuje pod datą 25 lutego 1944 roku, że członkini Falek o nazwisku Olson została odesłana do koszar jako „ogólnie wrak ludzki – niezdolna do pracy”[435]. Inna dostała naganę za przybycie do pracy w „stanie lekkiego upojenia”, jak odnotowano w dzienniku. „Nie była pijana, ale wyraźnie widać było, że piła”. Kolejny wpis w dzienniku mówił o „straszliwej presji”[436].

Kobiety, niezależnie od tego, jaki sposób na rozładowanie stresu wybierały, bardzo niechętnie porzucały swoje obowiązki na dłuższy czas. Louise Pearsall była zła, kiedy pod koniec 1943 roku powiedziano jej, że nie może pozostać w szeregach marynarki. W związku z jej szczegółową wiedzą na temat jednego z najtajniejszych projektów wojennych dowództwo marynarki uznało, że zostanie awansowana do stopnia oficera. W styczniu 1944 roku wysłano ją na uczelnię Smith, gdzie po raz kolejny spotkała

inne awansowane kobiety, które poznała w czasie szkolenia dla rekrutów. One były już wilkami morskimi i drażniły się z młodymi absolwentkami studiów, dając im „nieco wskazówek na boku”, jak zachowywać się jako oficerowie marynarki. Niekiedy wprowadzały nowo przyjęte w błąd, tak dla zabawy. Louise z niecierpliwością wyglądała powrotu do pracy i aby się czymś zająć, grała na werblu w orkiestrze. W czasie uroczystej parady w dniu ich oficjalnej nominacji oficerskiej padał deszcz, a werbel, który niosła, w miarę jak wypełniał się deszczówką, opadał jej coraz niżej i niżej.

Nowo awansowany oficer marynarki rzadko kiedy trafia w to samo miejsce, w którym pracował jako zwykły marynarz, ale Louise Pearsall okazała się szczególnym przypadkiem. Po dwóch miesiącach w Smith, wróciła do Aneksu morskiego tuż po 18 marca 1944 roku ze świeżo zdobytymi belkami podporucznika i stwierdziła, że cieszy się większym szacunkiem w punkcie odprawy niż poprzednim razem[437]. Porucznik pracujący w dziale kadr powiedział, że John Howard doprowadzał ich do szału, pytając bez przerwy, kiedy wróci Louise. Była właśnie na rutynowym spotkaniu informacyjnym, kiedy wszedł komandor porucznik i powiedział jej, że ma wracać do pracy.

– Louise, czy mogłabyś wyjść stąd w tej chwili? – zapytał. – Mam dość słuchania twojego szefa.

* * *

Każdy stawał się wilkiem morskim dość szybko. Po zaledwie pół roku w marynarce młode kobiety, które lutowały przewody do komutatorów – a teraz obsługiwały bomby w Waszyngtonie – kierowały pracą dziewczyn młodszych od siebie i bardziej zielonych, częstokroć osiemnastolatek prosto z obozu szkoleniowego dla rekrutów na uczelni Hunter. Jimmie Lee Hutchison, operatorka centrali telefonicznej z Oklahomy, stała na czele czteroosobowego zespołu „komory bombowej”. Przyjaciółka Jimmie Lee, Beatrice, obsługiwała sąsiednią maszynę. Ich miejsce pracy zajmowało cały

parter budynku laboratoryjnego, wybudowanego na terenie starego zespołu Seminarium Mount Vernon, nieopodal kaplicy. Był to właściwie hangar z trzema pomieszczeniami, z których każde podzielone było na „komory” mieszczące cztery maszyny. W sumie ustawiono tam 120 bomb kryptologicznych. Maszyny były głośne, w letnie dni pomieszczenie było tak nagrzane, że kobiety musiały otwierać okna, żeby nie zemdleć. A przy otwartych oknach hałas słychać było aż na Nebraska Avenue.

Jako kierownik „komory bombowej” Jimmie Lee Hutchison miała zastępcę i cztery operatorki. Po przyjściu do pracy podpisywała dziennik operacyjny leżący na drukarce nieopodal bomb. Do zadań Jimmie Lee należało prowadzenie dziennika, nadzorowanie pracy komory i ustawianie maszyn według otrzymanego wykazu ustawień. To wymagało od niej przemieszczania kół komutatora i ustawiania ich na pozycji wyjściowej. Koła były ciężkie – każde ważyło niemal dwa funty – i trzeba było bardzo uważać, żeby nie wypadły z rąk i nie złamały komuś nogi. Ustawiała koła, siadała na stołku i patrzyła, czy jest trafienie. Maszyny pracowały tak szybko, że nie były w stanie zatrzymać się od razu. Dzięki podstawowej pamięci po zatrzymaniu się kilka sekund później koła wracały do wybranej pozycji i generowały wydruk z trafionym ustawieniem. Jimmie Lee zanosila wydruk do okienka, w którym pojawiała się ręka w rękawiczce należąca do niewidzialnej oficer, i odbierała go. Była to męcząca praca, wymagająca energii i skupienia. Kobiety nienawidziły okresów zwanych przez nie *hoppities* (w dowolnym tłumaczeniu: podskoczki), kiedy sprawdzając możliwe ustawienie koła, musiały wstawać i siadać, wstawać i siadać, zmieniając koła kilka razy w czasie tego samego przebiegu maszyny.

Do tego czasu Jimmie Lee poślubiła swojego chłopaka z czasów szkolnych, Boba Powersa[438]. Szczęśliwym trafem Bob został przydzielony do dostarczania na lotniska w Dayton samolotów, które przyprawdzał z Karoliny Północnej i z Bowman Field w Kentucky. Pobrali się w Bowman Field 18 czerwca 1943 roku. Kiedy przyjechali do Dayton, przyjaciółki Jimmie Lee z Falek

urządziły im przyjęcie. Potem małżonkowie spędzali razem czas, gdy tylko Bob Powers przylatywał do Dayton. Niekiedy zjawiał się, zanim Jimmie Lee skończyła wachtę, czekał więc w pokoju hotelowym, dopóki nie wróciła, po czym szli na obiad. Pewnego razu Jimmie Lee zgubiła pierścionek zaręczynowy, który wpadł jej do umywalki w jej kwaterze, i zamartwiała się, dopóki dozorca nie odkręcił syfonu i nie wyłowił pierścionka. Ani Jimmie Lee, ani Bob nigdy wcześniej nie słyszeli o zwyczaju „cukierek albo psikus”, bo ludzie w Oklahomie go nie znali, wobec czego w swoje pierwsze święto Halloween, w październiku 1943 roku, czuli się jak dzieci. Gdy Jimmie Lee została wysłana do Waszyngtonu, zaczęli spotykać się znacznie rzadziej.

Jimmie Lee razem z pozostałymi paniami zapoznała się ze swoimi obowiązkami i stała częścią łańcuchowego procesu dekryptażowego Enigmy, obsługiwanego niemal wyłącznie przez kobiety[439]. Kiedy do Aneksu przychodziła wiadomość, najpierw szła do stacji, gdzie przygotowywano ściągawki. Praca tego zespołu należała do najtrudniejszych, gdyż jego członkinie musiały przesłać wszystkie informacje z terenu wojny, w tym o zatopionych okrętach, zaobserwowanych niemieckich okrętach podwodnych, prognozowanej pogodzie i wynikach bitew. Przeglądając starannie przejętą korespondencję, musiały wybrać wiadomość, która nie była zbyt długa (obszerna wiadomość mogła wymagać więcej niż jednego ustawienia), i odgadnąć jej potencjalną treść. Zestawiając ze sobą ściągawkę i wiadomość, musiały opracować wykaz ustawień. Zajmowała się tym Louise Pearsall, podobnie jak Fran Steen, absolwentka biologii uczelni Goucher.

Fran spędziła rok nad projektem japońskim, po czym została przeniesiona do szyfrów niemieckich. Awansowana do funkcji oficera wachtowego, Fran miała dostęp do bezpiecznej linii zapewniającej łączność z ośrodkiem dekryptażowym w Anglii. Jej pseudonim brzmiał Ładna Pogoda, podczas gdy jej brytyjskiego kontakt – mężczyzna, którego nigdy go nie spotkała – nazywał się Dziewiczy Jesiotr[440]. Stąd wykaz ustawień przekazywany był

Jimmie Lee lub innej operatorce bomb. Trafienie szło do kogoś takiego jak Margaret Gilman, absolwentki Bryn Mawr, która przepuszczała wynik przez maszynę M-9, aby sprawdzić, czy trafienie dawało sensowną treść po niemiecku. Kiedy mieli już ustawienie maszyny na bieżący dzień, czyli klucz, kolejne wiadomości z tego dnia przepuszczane były przez M-9 i tłumaczone, już bez konieczności użycia bomb.

W niedługim czasie praca przebiegała tak sprawnie, że większość kluczy zdobywało się w ciągu kilku godzin i większość wiadomości była odszyfrowywana od razu. Wpływ wprowadzenia amerykańskich bomb na rozwiązanie atlantyckiego szyfru niemieckich okrętów podwodnych „przerósł wszystkie oczekiwania”, zauważano w okólniku marynarki[441]. „Od 13 września 1943 roku każda wiadomość zakodowana tym szyfrem była czytana, a od 1 kwietnia 1944 roku średnie opóźnienie w łamaniu dziennego klucza wynosiło około dwunastu godzin. To oznaczało, że w drugiej połowie każdego dnia byliśmy w stanie czytać wiadomości wysyłane do i z niemieckich okrętów podwodnych na Oceanach Atlantyckim i Indyjskim równoległe z nieprzyjacielem. W tych godzinach tłumaczenie każdej wiadomości otrzymywaliśmy już po około dwudziestu minutach od wysłania jej przez U-Boota. Obecnie, około 15 procent tych kluczy rozwiązywanych jest przez Brytyjczyków, a reszta przez OP-20-G”.

Po odszyfrowaniu wiadomość była przekazywana na przykład Janice Martin, absolwentce Goucher z rocznika 1943, specjalizującej się w języku łacińskim, a obecnie pracującej w pokoju, w którym śledzono łodzie podwodne i który znajdował się piętro wyżej niż bomby[442]. Janice, córka prawnika z Baltimore, pracowała w pokoju zaaranżowanym w taki sposób, że każdy, kto otworzył drzwi, widział naprzeciw pustą ścianę. Dopiero po wejściu można było zobaczyć na innej ścianie wielką mapę północnej części Atlantyku. Wiadomości odszyfrowane przez M-9 były przesyłane do jej biura, tłumaczone, przepisywane na maszynie przez sekretarkę, wręczane starszemu oficerowi wachtowemu – mężczyźnie –

i następnie przekazywane do młodszego oficera, którym mogła być Janice albo jej przyjaciółka z dzieciństwa Jane Thornton, która także dorastała w Baltimore i razem z nią studiowała w Goucher, ewentualnie inna studentka Goucher lub pewna absolwentka Radcliffe. Kapitanowie niemieckich okrętów podwodnych musieli meldować o każdym zatopionym przez siebie alianckim statku, podobnie jak o każdym zatopionym okręcie nazistowskim, kobiety zatem używały tych wiadomości Enigmy – razem z aktami dotyczącymi poszczególnych jednostek Kriegsmarine i ich dowódców – aby obrazować ruchy każdego niemieckiego okrętu podwodnego. Oznaczały jednostki pinezkami na mapie; zaznaczały tam także trasy konwojów, których lokalizacja była znana. Przy innym biurku kilka innych absolwentek Goucher, łącznie z Jacqueline Jenkins (która później stała się matką Billa Nye’a, znanego jako Bill Nye the Science Guy), określało pozycję „statków neutralnych” na podstawie ich codziennych meldunków pozycyjnych. Neutralne przewozy morskie były ważne, dlatego że jeśli takie jednostki zboczyły z przypisanego im szlaku, mogło to oznaczać, iż potajemnie zaopatrują niemieckie okręty podwodne.

Oprócz śledzenia statków zespół w pokoju Janice zajmował się sporządzaniem wstępnego raportu wywiadowczego na następny dzień. Pomędzy wpół do ósmej a ósmą rano rozległo się pukanie do drzwi i zespół Janice przekazywał kopertę zawierającą wiadomości z nocy oraz raport. Posłaniec wkładał je do zamykanej torby i zabierał do kwatery dowództwa marynarki wojennej w centrum miasta. Na tej podstawie komandor o nazwisku Kenneth Knowles, we współpracy z podobną stacją śledzącą w Anglii, podejmował decyzję, czy zdobytych informacji użyć w sposób defensywny do zmiany kursu konwojów, czy ofensywnie – do zatopienia niemieckich okrętów podwodnych[443]. Początkowo stacja śledząca znajdująca się w centrum obsadzona była marynarzami, jednak w miarę trwania wojny Falki przejęły i tę placówkę. Jeden z oficerów powiedział, że Falki sprawdzały się w tej pracy lepiej niż mężczyźni, ponieważ podlegały ostrzejszym

kryteriom selekcji[444]. Kiedy wygenerowane przez nie wiadomości przekazane zostały do dowódcy floty, który miał na ich podstawie podjąć stosowne działania, nigdy nie ujawniano źródła tych informacji. Pod koniec 1943 roku, jak wspominała Janice Martin, „Brytyjczycy przekazali nam całą operację”.

* * *

Po masakrach 1942 i początku 1943 roku u aliantów na Atlantyku nieoczekiwanie nastąpiło poruszenie koła fortuny[445]. We wrześniu 1943 roku większość niemieckich okrętów podwodnych została zmieciona z wód oceanu. Nowa sytuacja była konsekwencją nie tylko szybkich bomb, lecz także wielu innych czynników: postępu w zakresie radiolokacji, technik lokalizacji sonarowych i za pomocą urządzeń namiarowych wysokiej częstotliwości, zwiększonej liczby lotniskowców i samolotów dalekiego zasięgu, a także lepszego zabezpieczenia konwojów. Alianci zmienili szyfr służący do komunikacji z konwojami i Dönitz stracił dostęp do informacji. Role się odwróciły. W czasie lata amerykańscy „łowcy zabójcy” wykorzystywali zarówno dekryptaż, jak i inne informacje do wytopienia i zatopienia wielkich niemieckich tankowców, wysyłanych z paliwem dla U-Bootów. Te tankowce znane były pod nazwą „mlecznych krów”, a pomiędzy czerwcem a sierpniem amerykańskie lotniskowce zatopiły pięć takich jednostek[446]. W październiku została już tylko jedna. Te tankowce umożliwiały okrętom typu U-Boot operowanie daleko od portu macierzystego, zatem gdy „mleczne krowy” szły na dno, nazistowskie okręty podwodne zaczynały odpływać w stronę ojczyzny.

Zawsze jednak istniała możliwość, że powrócą. I niekiedy próbowały. W październiku 1943 roku pojawiły się ponownie. Ale tym razem koszt był morderczo wysoki[447]. Za każdy zatopiony statek sojusznicy ginęło siedem niemieckich okrętów podwodnych. Teraz to Dönitz nie nadążał z budowaniem okrętów, żeby zastąpić te utracone. W listopadzie trzydzieści niemieckich okrętów

podwodnych zapuściło się na północny Atlantyk i nie udało się im zatopić ani jednego statku. U-Booty zaczęły szukać w innych miejscach, gromadząc się u wybrzeży Brytanii z nadzieją na przejęcie sprzętu sprowadzanego tu przez aliantów w ramach przygotowań do inwazji we Francji. Dönitz nieustannie starał się unowocześniać swoje okręty podwodne, wprowadzając chrapy (*Schnorchel*), czyli specjalne rury doprowadzające powietrze, co wydłużyło ich czas pływania w zanurzeniu. Był skłonny poświęcić własne okręty i swoich ludzi, aby za wszelką cenę utrzymać niemieckie okręty podwodne w wodzie, choćby tylko po to, aby blokować alianckie zasoby.

Walka jednak była skazana na niepowodzenie. W maju 1944 roku alianci zatopili połowę czynnych nazistowskich okrętów podwodnych – więcej, niż Niemcy byli w stanie zastąpić nowymi. Ponad trzy czwarte załóg tych okrętów poniosło straszliwą śmierć w odmętach. Kobiety w sekcji śledzącej były na bieżąco z całym tym ogromem grozy.

Do tego czasu Brytyjczycy już na dobre przekazali Amerykanom wszystkie operacje związane z czterowirnikową bombą. Po wojnie utworzono specjalną kartotekę amerykańskiej marynarki wojennej, zawierającą wiadomości od wdzięcznych – i uprzejmych – brytyjskich kolegów. „Gratulacje od baraku 6 z powodu ogromnego... tygodnia”, pisano w jednym liście z Bletchley Park[448]. Wewnętrzny okólnik brytyjski przyznawał, że „w połowie 1944 roku” Amerykanie „przejęli całkowitą kontrolę nad Rekinem i niewątpliwie wiedzieli daleko więcej o kluczu niż my”.

* * *

Niemcy znaleźli też inne zastosowania dla Enigmy, które zyskały mniejszy rozgłos, ale były ekstremalnie drastyczne. Od czerwca 1943 roku do lata 1944 roku naziści próbowali wykorzystać okręty podwodne do sforsowania alianckich blokad i przemieszczać się pomiędzy Europą a Japonią w celu wzajemnego dostarczania sobie

zasobów niezbędnych dla kontynuowania wysiłku wojennego. Zostały opracowane specjalne klucze Enigmy do użytku przez Niemców i Japończyków, korzystano też z innych szyfrów.

Były to długie i rozpaczliwe podróże morskie. 16 kwietnia 1944 roku z portu Lorient we Francji wypłynął do Japonii okręt podwodny, który Japończycy opatrzyli kryptonimem Matsu, zabierając na pokładzie czterech niemieckich techników i trzynastu Japończyków z obsługi, niemieckie wyposażenie do namierzania i zwalczania okrętów podwodnych, torpedy, radary oraz plany okrętów o dużej prędkości podwodnej, a także wirusa grypy^[449]. Alianci śledzili jego kurs dzięki wiadomościom wysyłanym i odbieranym na poszczególnych etapach podróży. Jedna z nich podawała kurs przez Kanał Balintang. 26 lipca USS Sawfish wysłał do dowództwa marynarki wojennej wiadomość o treści: „Nie przeszedł... trzy ryby wpuszczone do japońskiej łodzi, która zniknęła w chmurze dymu i ognia”. Po tym trafieniu alianccy deszyfranci odczytywali wiadomości z Tokio do Berlina informujące, że okręt płynął do Japonii z zasobami, lecz „niemożność wykorzystania ich z powodu utraty nieszczęsnego okrętu jest doprawdy niefortunnym zbiegiem okoliczności i będzie miała ogromny wpływ na całą cesarską armię i marynarkę”.

Podobnie 7 lutego 1944 roku wiadomość z Tokio potwierdziła, że okręt o kryptonimie Momi miał wkrótce wypłynąć z Kure w Japonii w rejs do Niemiec. Jednostka płynęła przez cztery miesiące i dotarła do Europy w czasie lądowania w Normandii. Berlin wysłał do kapitana okrętu wiadomość, że „oddziały anglo-amerykańskie wylądowały na francuskim wybrzeżu pomiędzy Hawrem a Cherbourgiem, ale waszym celem jest wciąż Lorient”. Ładunek zawierał między innymi 80 ton kauczuku, 2 tony złota i 228 ton cyny, molibden i wolfram oraz opium i chininę. Okręt został zatopiony, przez co Berlin wysłał do Tokio wiadomość: „Katastrofy, które spadły jedna po drugiej na te okręty podwodne w czasie, gdy odgrywały one tak ważną rolę w transporcie pomiędzy Japonią a Niemcami, przyniosły doprawdy godną ubolewania najwyższą

stratę dla obu krajów”.

* * *

Na przełomie 1943 i 1944 roku amerykańskie bomby kryptologiczne pracowały przez okrągłą dobę, a zakres ich działania się zwiększył. Kiedy udało się zrobić porządek z niemieckimi okrętami podwodnymi, Bletchley Park poprosił Amerykanów, aby pomogli łamać dzienne kody dla trójwirnikowych Enigm używanych przez niemieckie wojska lądowe i siły powietrzne. Louise Pearsall została przeniesiona do sekcji Luftwaffe. Gdy przez Europę przetaczała się kolejna fala działań, tempo prac nadal było ogromne. Kobiety spędzały ranek, pracując nad morskim szyfrem niemieckich okrętów podwodnych, a pozostałą część dnia, łamiąc inne szyfry. „Atak na szyfr Kriegsmarine był tak udany, że wykorzystywane jest jedynie 40 procent wydajności «bomby» Op-20-G każdego dnia”, pisano w memorandum marynarki. „Dla wspólnego dobra, pozostały czas «bomby» używany jest do udanych ataków na szyfry niemieckich sił lądowych i powietrznych, pod kierunkiem Brytyjczyków”. Maszyny ruszyły pełną parą tuż przed – i w czasie – lądowania w Normandii, „co zaowocowało pozyskaniem znacznej ilości informacji w czasie krytycznej fazy inwazji na Francję”^[450].

Tymczasem w Dayton kobiety z Falek pozostały przy swoich stołach roboczych, przygotowując wirniki mające służyć jako części zapasowe. Czują się niemal winne z tego powodu, że wojnę spędzały w tak uroczym otoczeniu. Grały na fortepianie, śpiewały, chodziły do miasta. Klub rekreacyjny Beverly Hills, nieco oddalony od miasta, ale wart podróży, miał koktajle z krewetek za jednego dolara, kawior rosyjski za 2,75 dolara i dwa występy artystyczne każdego wieczoru. Kiedy zrobiło się zimno, kobiety przeniosły się do ocieplanych baraków. Rankami Esther Hottenstein, porucznik dowodzący, całkiem naga przybiegała w podskokach spod prysznic, śpiewając *Oh, What a Beautiful Mornin'* z musicalu *Oklahoma!*. Kobiety w Dayton były praktycznie pozostawione same

sobie i podobało im się to.

Stanowiły one starannie wyselekcjonowaną grupę i doskonale się rozumiały. Oczywiście, zdarzały się od czasu do czasu rozmaite tragedie, jak zawsze. Pewnej nocy powstało zamieszanie, kiedy okazało się, że Hottenstein nieumyślnie nakryła dwie kobiety uprawiające seks. Inne zebrały się dookoła, ktoś wypowiedział słowo „lesba”, a Ronnie Mackey, jedna z najmłodszych, zapytała:

– Co to znaczy, że one są lesby?

Charlotte McLeod wzięła ją na stronę i wyjaśniła. Inna Falka z kolei zaczęła wszędzie i zawsze nosić swój płaszcz przeciwdeszczowy. Nikt nie zwracał na to większej uwagi dopóki nie została zabrana do szpitala, gdzie urodziła chłopca. Kobiety umieściły noworodka w izbie chorych Sugar Camp, używając jako kołyski wózka z supermarketu. Nazywały go *Scuttlebutt* – to stare marynarskie określenie na kadź na wodę na statku, wokół której zbierali się marynarze, aby pogadać. Kochały go z całą mocą do czasu, gdy zarówno dziecko, jak i matka zmuszeni zostali do wyjazdu, podobnie jak homoseksualna para.

Inne kobiety w Sugar Camp też były w różnym stadium uczuciowego zaangażowania, które w czasach pokoju wydawałoby się dziwne, ale wtedy było normalne. Jedna z Falek w domku z Betty Bemis pisała listy do swojego chłopaka, a ten chłopak miał kolegę o nazwisku Ed „Shorty” Robarts, do którego nikt nie pisał. Zaczęły więc pisać do niego listy wszystkie dziewczęta z domku. Stopniowo jednak większość się wykruszyła, za to w niedługim czasie Betty, mistrzyni pływacka, i Shorty, niewidziany żołnierz, prowadzili już całkiem poważną wymianę korespondencji.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Prawie rozwiedziona Iris Flaspoller także pisała listy do stacjonującego na wyspie Tinian marynarza, którego nigdy nie widziała na oczy. Ona i marynarz od pióra, niejaki Rupert Trumble (którego, rzecz jasna, przezywano *Trouble* – co dosłownie znaczy kłopot), pisali do siebie co dwa dni i mieli już nawet własne wspólne żarty. Jednym z nich było to, że niby są małżeństwem i mają dzieci. Trumble pytał w liście, jak się

mają dzieci, a Iris w odpowiedzi pisała coś zabawnego. Innym razem pisał, że mu się śniła. Pewnego razu przysłał jej kopertę z popiołem, aby pokazać, jak się czuje po lekturze jej listów.

414 Wspomnienia dotyczące przybycia do Sugar Camp pochodzą z: I. Bryant Castle, „Our White Gloves”, list wspomnieniowy, prywatne archiwum D. Anderson. W rozdziale tym korzystałam również z informacji zaczerpniętych ze szczegółowych listów napisanych przez J.L.H.P. Longa, D. Firor i E. Hottenstein, w prywatnym archiwum, udostępnionych przez D. Anderson. A także: C. Dalton, *Keeping the Secret: The Waves & NCR Dayton, Ohio 1943–1946*, Curt Dalton, Dayton 1997; oraz z zapisów z rozmów udostępnionych przez Daltona. Korzystałam też z informacji z rozmów, które przeprowadziłam z M. Weatherly Jones, V. Mackey Hulick i B.B. Robarts.

415 *Waves to be Occupants of Sugar Camp This Summer*, „NCR News”, 5 maja 1943.

416 J.L.H.P. Long, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-2010-46, 30 czerwca 2010.

417 M. Weatherly Jones, w rozmowie z autorką, wspominała skłonność Meadera do flirtu i reakcje kobiet. O jego zachowaniu wspomina też H. Campaigne: „Był jak polityk. Był za pan brat ze wszystkimi”, por.: H. Campaigne, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-14-83, 29 czerwca 1983, , s. 38.

418 Informacje o stratach alianckich we flocie handlowej, bitwie o Atlantyk oraz roli, jaką odegrały bomby podają za wieloma źródłami. Najważniejsze to: D. Kahn, *Seizing the Enigma...*; J. DeBrosse, C. Burke, *The Secret in Building 26...* ; J.A.N. Lee, C. Burke, D. Anderson, *The US Bombs, NCR, Joseph Desch, and 600 WAVES: The First Reunion of the US Naval Computing Machine Laboratory*, „IEEE Annals of the History of Computing”, lipiec–wrzesień 2000, s. 1–15; RG 0457, 9032 (A1), *History of the Bombe Project*, pudło 705; oraz J. Wilcox, *Solving the Enigma: History of the Cryptanalytic Bombe*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2015.

419 J. Wilcox, *Solving the Enigma...*, s. 21–22.

420 Szczegółowy życiorys Descha, por.: J. DeBrosse, C. Burke, *The Secret in Building 26...*, s. 6–9.

421 Transfer zespołu Agnes Driscoll oraz podróże Johna Howarda pomiędzy Waszyngtonem a Dayton w: CNSG-OP-20-GM-6/GM-1-C-3/GM-1/GE-1/GY-A-1, Daily War Diary, RG 38, pudło 113.

422 Szczegóły na temat życia L. Pearsall, zaciągnięcia się na służbę, życia w Waszyngtonie oraz pracy nad projektem bomby pochodzą z historii mówionej: *Rozmowa z Louise Pearsall Canby*, przeprowadzonej przez jej córkę, Sarah Jackson, 17 maja 1997, University of North Texas Oral History Collection Number 1163; a także z rozmowy autorki z jej córką, S. Jackson, oraz jej bratem W. Pearsallem.

423 Ten przykład zaczerpnęłam za: Ch. Christensen, *Review of IEEE Milestone Award to the Polish Cipher Bureau for 'The First Breaking of Enigma Code'*, „Cryptologia” 2015 (39), nr 2, s. 188.

424 A. White Kurtz razem z M. Carpenter, dokumenty dotyczące M. Carpenter i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*, s. 26–30.

425 J. DeBrosse, C. Burke, *The Secret in Building 26...*, s. 86, opisują Meadera jako trudnego pracodawcę, podobnie jak Deborah Anderson w rozmowie z autorką.

426 *CNSG Report of Supplementary Research Operations in WWII*, RG 38, pudło 109.

427 Historia pierwszego lata bomb jest w: *Watch Officer's Log*, 26 czerwca do 9 sierpnia 1943, RG 38, pudła 38 i 39.

428 *CNSG, Assignment/Transfers, Enlisted Pers., (1 of 5)*.

429 Omówienie polityki wobec ciąży i aborcji znajduje się w: *Women in the Military Box 7*, w teźce oznaczonej: *Bureau of Naval Personnel Women's Reserve, First Draft Narrative Prepared by the Historical Section, Bureau of Naval Personnel*, Sekcja Zasobów Referencyjnych, Placówka ds. Historii i Dziedzictwa Marynarki Wojennej w Waszyngtonie.

430 Likier amerykański o zawartości alkoholu 35–50% (przyp. tłum.).

431 J. Wilcox, *Sharing the Burden: Women in Cryptology During World War II*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2013, s. 10.

432 D. Anderson, córka Josepha Descha, rozmowa z autorką.

433 Doskonale przedstawili to J. DeBrosse, C. Burke, *The Secret in Building 26...*

434 G. Cameron, syn Charlotte McLeod Cameron, rozmowa z autorką.

435 *Watch Officers Log*, 2 lutego do 4 marca 1944, RG 38, pudło 40.

436 *Watch Officers Log*, 26 września do 26 listopada 1943, RG 38, pudło 39.

437 Data powrotu Pearsall już jako oficera w: *COMNAVSECGRU-OP-20G Headquarters Personnel Rosters & Statistics (3 of 4)*, RG 38, pudło 1.

438 Wspomnienia Jimmie Lee tutaj i w innych miejscach zostały zaczerpnięte z zapisów jej rozmów z C. Daltonem, autorem *Keeping the Secret*; listy wspomnieniowe napisała do D. Anderson; oraz jej rozmowa ze świadkiem historii, J.L.H.P. Long, *OH-2010-46*, 30 czerwca 2010,.

439 J. Wilcox zwróciła uwagę na całkowicie kobiecy charakter operacji w rozmowie z autorką.

440 J. Suddeth, syn F. Steen Suddeth Josephson, rozmowa z autorką.

441 *Brief Resume of Op-20-G and British Activities vis-à-vis German Machine Ciphers*, w teście: *Photograph of Bombe Machine*, (około) 1943, RG 38, pudło 141.

442 J.M. Benario, rozmowy z autorką. Ona opisała także pokój śledzący w: J.M. Benario, *Top Secret Ultra*, „Classical Bulletin”, 1998 (74), nr 1, s. 31–33; R.E. Lewand, *Secret Keeping 101: Dr. Janice Martin Benario and the Women’s College Connection to ULTRA*, „Cryptologia”, 2010 (35), nr 1, s. 42–46.

443 D. Kohnen, *Commanders Winn and Knowles: Winning the U-Boat War with Intelligence, 1939–1943*, Enigma Press, Kraków 1999, opisuje zespół śledzący. Współpraca stacji śledzących okręty podwodne w Anglii i Stanach Zjednoczonych została opisana w: D. Kahn, *Seizing the Enigma...*, s. 191.

444 D. Kahn, *Seizing the Enigma...*, s. 242–244.

445 Dobry opis innowacji w ciągu pierwszego półrocza 1943, por.: J. DeBrosse, C. Burke, *The Secret in Building 26...*, s. 117; oraz R. Overly, *Why the Allies Won*, Norton, New York 1996, s. 45–62.

446 D. Kahn, *Seizing the Enigma...*, s. 274–275.

447 *RG 0457, 9002 (A1), A Preliminary Analysis of the Role of Decryption Intelligence in the Operational Phase of the Battle of the Atlantic*, pudło 95, SRH 367.

448 *COMNAVSECGRU Commendations Received by the COMINT Organization*, styczeń 1942 do 8 lipca 1948, RG 38, pudło 4.

449 *RG 0457, 9002 (A1), OP-20-G Exploits and Communications World War II*, pudło 84, SRH 306.

450 *Brief Resume of Op-20-G and British Activities vis-à-vis German Machine Ciphers*, w teście: *Photograph of Bombe Machine*, (około) 1943, RG 38, pudło 141.

Rozdział 12

Z wyrazami miłości, Jim

Maj 1944 roku

Do skrzynki na listy mieszkania numer 632A przy Walter Reed Drive 609 w Arlington listonosz codziennie wkładał przesyłki. Dot Braden zabierała je, wracając z wachty do domu, albo znajdowała na stole po wejściu do mieszkania, jeśli Ruth bądź Louise wróciły przed nią. Zazwyczaj był to duży plik. Wszystkie kobiety, które tu mieszkały, dostawały i wysyłały listy. Dot często korespondowała z oboma swoimi braćmi, Teedym i Bubbą. Listy od Curtisa Parisa przestały przychodzić i nie wiedziała, co się z nim dzieje. Nadal korespondowała z George'em Rushem. Chciała rzucić George'a, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Morale i takie tam. Z czasem coraz ważniejsze zaczęły się stawać listy od Jima Bruce'a, który okazał się pilnym i wiernym epistolografem – jego pismo było drobne i staranne, a literki D w „Droga Dot” nader zakręcone. Swoje listy pisał na cieniutkim papierze poczty lotniczej, kartkę składał na sześć i adresował do „Panny Dorothy Braden”. Podobnie jak wszyscy inni żołnierze wysyłał je za pośrednictwem poczty wojskowej, która ukrywała lokalizację swoich żołnierzy, używając jako adresu zwrotnego adresu punktu meldunkowego Amerykańskiej Poczty Wojskowej. Koperty od Jima miały zawsze wyróżniające się pasiaste krawędzie w trzech kolorach. Adres zwrotny brzmiał jedynie: „Por. James T. Bruce Jr.” i opatrzony był stemplem pocztowym poczty

wojskowej, zazwyczaj z Miami albo Nowego Jorku.

Choć miejsce stacjonowania większości żołnierzy było tajne, Jima to nie dotyczyło. Pracował jako meteorolog dla Dowództwa Strategicznych Sił Powietrznych w Ghanie. Nie była to praca zagrażająca życiu, ale ważna. Jego zadaniem była ochrona życia pilotów przez staranne przygotowanie prognoz pogody, aby mogli uniknąć burz piaskowych i innych niekorzystnych zjawisk meteorologicznych.

Dot zawsze czuła przyspieszone bicie serca, gdy po przyjeździe do domu zastawała list od Jima Bruce'a. Kiedy pod koniec 1943 roku wyjechał za morze, zapoczątkował ich korespondencję, przysyłając jej czuły list, utrzymany w tonie odpowiadającym poważnemu zainteresowaniu, jakie jej okazywał przed wyjazdem, łącznie z postrzeloną podróżą w ostatniej chwili do Arlington, aby się z nią spotkać. Co ciekawe, na żywo Jim był osobą lakoniczną, niemal małomówną, natomiast gadatliwą i sentymentalną w listach. Bardzo często używał jej imienia, co zdradzało, co tak naprawdę o niej myśli.

Zarówno Jim, jak i Dot musieli uważać, aby nie wyjawiać w swoich listach żadnych szczegółów dotyczących wojny – cenzura rządowa czytała wszystkie zamorskie listy – dlatego ich treść przeskakiwała od emocjonalnych wyznań do bezbarwnych opisów dnia codziennego, właściwie bez niczego pośrodku. Wiosną 1944 roku Jim wspomniał, że jego jednostce zabroniono zbliżać się do najbliższego miasta, czyli Akry, z powodu panującej w bazie epidemii choroby zakaźnej znanej pod nazwą anginy Plauta-Vincenta. „Nie mam Ci nic ciekawego do napisania, Dot”, napisał.

Dziś rano poszedłem na chwilę na plażę. Ostatniej nocy mieliśmy premierę czy też pierwszy pokaz filmu „Idąc moją drogą”. Bing Crosby grał katolickiego księdza. Możesz to sobie wyobrazić. To był bardzo dobry film. Będzie wyświetlany w Nowym Jorku w następnym tygodniu, więc może obejrzysz go już wkrótce. Cieszę się, że nie muszę czekać jak Ty

w Waszyngtonie, aż wszystkie te filmy się zestarzeją, zanim je obejrzę[451].

Jim z utęsknieniem czekał na nowiny od Dot i uwielbiał czytać jej dowcipne, inteligentne listy. „Dot, bądź dobra i pisz do mnie naprawdę często. Twoje listy dobrze działają na moje moral[e]”, prosił ją. Wysłała mu zdjęcie. „Co powiesz na to, żeby przysłać mi więcej najnowszych fotek?”, napisał. „Wiem, że jednego nie da się przebić, mimo to chciałbym więcej”.

Niekiedy – a nawet dość często – Jim skarżył się, jeśli przez jakiś czas nie miał wieści od Dot. Listy do żołnierzy za morzem często były wstrzymywane w drodze, przez co zdarzało się, że przychodziły po kilka naraz, pomieszane. W takich długich okresach oczekiwania listy od Jima stawały się nieco żalodne. Dot uśmiechała się, gdy je czytała. „Jestem traktowany gorzej niż wszyscy inni, których znam”, napisał jej 30 kwietnia. „To już piętnaście dni od czasu, kiedy dostałem list od Ciebie”. Po czym dodawał: „Dot, jeśli czekasz z pisaniem tak długo, jak poprzednio, to cóż – możesz się domyślić, co o tym sądzę”[452].

Jim jednak był osobą zrównoważoną i nie miał jej tego za złe. W następnym akapicie powiedział, że poszedł do Akry na tańce zorganizowane przez jakichś brytyjskich oficerów i cywilów. „To było bardzo mokre przyjęcie”, zwierzył się. „Najpierw padało, a potem było bardzo dużo whiskey. Nie upiłem się, Dot, wypilem zaledwie kilka szklaneczek, aby być towarzyskim”. Powiedział, że „dziewczeta” na tańcach to były głównie pielęgniarki oraz żony i córki brytyjskich „dżentelmenów w mieście”. „Spędziłem bardzo ciekawie czas na rozmowie z tą starą panną, która na moje oko była po czterdziestce”.

W następnym miesiącu, otrzymawszy plik listów od Dot, Jim był w znacznie lepszym humorze. „Najdroższa Dot”, pisał teraz na powitanie. Z ożywieniem opisywał, że został zaproszony na pokład samolotu wojskowego lecącego do Brazylii, aby opracować prognozę pogody podczas lotu. Lot w każdą stronę trwał czternaście godzin

i Jim właśnie wrócił. Nie był w stanie podać nazw wszystkich miejsc, które odwiedzili, ale powiedział, że „najbardziej ekscytujące” było to, że kiedy lecieli małym samolotem z jednego miasta do kolejnego zajął miejsce drugiego pilota. W pewnym momencie nawet pierwszy pilot przekazał mu stery. Jim nigdy wcześniej nie pilotował samolotu. „Samolot początkowo leciał w każdą stronę z wyjątkiem właściwej, ale po chwili byłem w stanie utrzymać go na właściwym kursie. Było to bardzo łatwe, kiedy już wiedziałem, który pipszyk do czego służy”, napisał.

Chyba nie widziałem w naturze nigdy nic piękniejszego niż niskie chmury widziane z wysokości dziesięciu tysięcy stóp nad oceanem. Ich wierzchnia warstwa układa się we wszystkie kształty i rozmiary i wygląda jak ośnieżone górskie szczyty. Żałuję, że nie mam zdjęć, które mógłbym Ci wysłać, Dot. Chociaż jeszcze lepiej, kiedy ta wojna się skończy i będę miał własny samolot, zabiorę Cię nad ocean i pokażę Ci je[453].

Był to raczej fantazyjny wybuch uczucia – pragnienie zabrania Dot na lot prywatnym samolotem. Ale list sugeruje, że oboje nadal starali się rozgryźć naturę swojego związku, który – jak wiele innych w czasie wojny – rozwijał się wyłącznie przez korespondencję, bez rozmów telefonicznych ani osobistych spotkań. Z powodu czasu i dzielącej ich odległości rozwój ten był powolny i niepewny. Jim w czasie swojego krótkiego pobytu w Brazylii, gdzie rozmaite dobra konsumpcyjne nie były aż tak racjonowane – mógł jeść lody i popijać coca-colę – zastanawiał się nad kupnem prezentu dla Dot, ale nie był pewien, czy w swej znajomości doszli już do momentu, w którym mógłby jej wysłać intymne drobiazgi. „Dot, już chciałem wysłać Ci jedwabne pończochy z Brazylii, ale nie wiedziałem, czy spodoba Ci się, że kupuję Ci ubrania”. Wysłał po parze każdej ze swoich siostr, a Dot powiedział: „gdybyś chciała, po prostu przyślij mi swój rozmiar”, obiecując, że w takim wypadku poprosi przyjaciela stacjonującego w Brazylii, aby mu dla niej przysłał.

W lipcu 1944 roku Dot wysłała Jimowi swoje zdjęcie z przyjaciółką na plaży w Beverly Beach. Jej listy musiały wyrobić w nim przekonanie, że prowadzi beztroską, niemal frywolną egzystencję. „Zwróć uwagę na atmosferę Coney Island”, napisała na odwrocie. Wysłała też inne, na którym opala się z kolejną przyjaciółką, pisząc: „Ten człowiek za nami na wszystkich tych zdjęciach naprawiał aparat za każdym razem, gdy się zacinał”. Posłała też swoją fotografię z Ruth i czterema innymi koleżankami z Arlington Hall, zrobioną w czasie wycieczki do kurortu zwanego Colonial Beach. Dot była na wpół przysłonięta przez słup, ale grupa deszyfrantek wyglądała wspaniale i beztrosko, w letnich sukienkach bądź szortach i bluzkach. Ruth przycupnęła na kamieniu po lewej stronie zdjęcia, w szortach, z uśmiechem na twarzy. „Wszystkie razem!”, napisała Dot na odwrocie. „Carolyn jest pierwsza z lewej. Szkoda, że słup nie był większy! PS Carolyn wcale nie jest takim kurzym mózdzkiem!”

W sierpniu 1944 roku wysłała mu zdjęcie, na którym razem z Ruth leżały na brzuchach na ręcznikach rozłożonych na plaży. Podpisała je: „Czyż nie jesteśmy urocze? Carolyn jest drugą w tej parze. PS Spiekłyśmy się”.

Jej listy były beztroskie, choć niekiedy objawiało się napięcie wywołane wojną, gdy próbowali lawirować pomiędzy niepewnością a nieporozumieniem. Jim wciąż skarżył się, gdy czas mijał, a on nie dostawał listów. Kiedyś, późną nocą po długim i wyczerpującym dniu, Dot napisała gniewną odpowiedź: „Siedziałam sobie na łóżku, czekając, aż Carolyn zgasi światło, i po raz kolejny czytałam ostatnią epistołę od Ciebie. Sądziłam, że jestem mistrzem techniki walenia młotkiem w łeb, ale Ty, J. Bruce, pobiłeś mnie na głowę! W niektórych miejscach tego listu przeklinałeś mnie dwa razy w tym samym zdaniu!... Prawda jest taka, że naprawdę Ci zazdroszczę. Myślałeś, że to było czcze pochlebstwo, kiedy pisałam o tym wcześniej? Zamienię się z Tobą miejscami w każdej chwili”. Ale list wydawał się tak mocny, że rano postanowiła go nie wysyłać[454].

Dobłą stroną tempa ich korespondencji było to, że dawało czas na

ochłonięcie. W sierpniu Jim wydawał się zadowolony z dwóch listów, które dostał od Dot; każdy z nich szedł do niego przez dwa tygodnie. „Bardzo lubię czytać Twoje listy, Dot”, wyznał. Szukając jakiegoś bezpiecznego tematu, donosił, że żołnierze grają w brydża, że skończył wykresy meteorologiczne na ten dzień, że oficerowie nie są zainteresowani grą w pokera, ale to dobrze, ponieważ grał nieco ostatnio i ta gra „działa na nerwy”[455]. Był tam też stół do ping-ponga oraz „gramofon z kilkoma dobrymi płytami, które zostawili nam marynarze”, a także fortepian.

Wojna wciąż trwała. Już na początku 1944 roku Jim podniósł kwestię małżeństwa – wcześniej robił tylko aluzje na ten temat, a tuż przed wyjazdem zabrał Dot na spotkanie ze swoją siostrą; natomiast ona próbowała podjąć decyzję, czy chce się ustatkować, a jeśli tak, to kiedy oraz z kim. Wahała się w tę i w tę. W październiku 1944 roku Jim napisał do Dot, że wysyłają go w inne miejsce, i narzekał, że nie ma od niej żadnych wieści. Od pośpiesznego przyjazdu do Waszyngtonu, żeby się z nią pożegnać, minął prawie rok. „Jak sądzę, nadal dobrze się bawisz z przyjaciółmi z Lynchburga”, pisał nieco żałośnie[456]. Powiedział, że na swoją nową placówkę może zabrać jedynie sześćdziesiąt pięć funtów rzeczy osobistych, musi więc wybrać, co włoży do walizki, i wymyślił, że może zabrać dwa funty rozmaitych drobiazgów w kieszeniach. „Dot, nie zamartwiaj swej ślicznej główki moją osobą, bo sądzę, że mój nowy przydział będzie lepszy niż ten tutaj”.

W listopadzie Jim Bruce był już w Iranie. „Sytuacja pogodowa tutaj jest raczej interesująca”, pisał. „Jakiś czas temu zauważyłem, że mamy kilka chmur, których nie przewidziałem i nie potrafię wyjaśnić”[457]. Przesłał jej świecznik i pióro, a ona mu odpisała, że jej się podobają. Nadal nie wydawał się pewny jej uczuć. „Dot, powinnaś przestać się martwić o swoich braci i o mnie, jeśli naprawdę się o mnie martwisz. Jestem tu bezpieczniejszy, niż byłbym w Stanach, gdzie można zostać zranionym na tak wiele sposobów. Tutaj nie ma złych dziewcząt, które mogłyby mnie skrzywdzić”.

Dalej pisał, już na poważnie: „Dot, martwi mnie, że ta wojna potrwa dłużej, niż sądziliśmy, i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim przyjadę do domu i Cię zobaczę”. W grudniu 1944 roku nie miał od niej żadnych wieści „od czasu, gdy pisałem ostatnio”; z niepokojem zauważał, że jest teraz jakieś sześć tysięcy mil od niej. „To bardzo długa droga, tak naprawdę to sześć tysięcy mil dalej, niż chciałbym być”. Na zakończenie napisał: „Bądź dobra i pisz do mnie często, Dot. Lubię czytać o wszystkim, co robisz”[458].

Dot, nawet gdy się wahała, pisała czułe listy, na co on zwracał uwagę. „W liście od Ciebie, który dostałem wczoraj, chcesz wiedzieć, czy nadal mam dołek w brodzie, zatem celem załączonej fotografii jest pokazać Ci, że wciąż mam dołek, i że zapuściłem wąsy – napisał. – Obiecuję jednak, że zgolę wąsy zanim wrócę do domu”[459].

Dot, dostaję Twoje listy po około dziesięciu dniach, ku mojej ogromnej radości, i bardzo się cieszę z nich wszystkich. Napisałaś, że jeśli chcę wiedzieć, jak bardzo mnie kochasz, to mi powiesz. Proszę, powiedz mi, bo chcę to wiedzieć.

W tym liście jednak Jim niepokoił się z powodu jej dawnego przyjaciela, Billa Randolpha, który otrzymał stanowisko dyplomatyczne. „Dot, naprawdę masz szczęście, że jesteś tak blisko zaprzyjaźniona z wicekonsulem. Mam nadzieję, że on zostanie w Ameryce Południowej aż do czasu mojego powrotu do domu, bo obawiam się, że możecie postanowić być kimś więcej niż bratem i siostrą”. Planował urządzić przyjęcie ze szkocką i keksem. „Dot, kiedy to dostaniesz, będzie zbliżać się Gwiazdka, mam więc nadzieję, że będziesz miała bardzo radosny i szczęśliwy nowy rok. Mam szczerą nadzieję, że w następane Boże Narodzenie będę przy Tobie”.

W styczniu bardzo się cieszył z dwóch listów od niej i kartki bożonarodzeniowej. „Kocham Cię i z niecierpliwością oraz wielkim niepokojem wyglądam dnia, w którym wrócę do domu i znów Cię ujrę”[460]. W kolejnym liście jednak nadal się martwił, że nie ma

od niej wiadomości. Przyznał, że nie chodzi zbyt często do kościoła i nalegał, aby napisała do niego listy zarówno na adres poczty wojskowej, którego zazwyczaj używała, jak i inny adres, używany przez niektórych oficerów, „i odpowiednio je ponumerowała”, aby można było sprawdzić, która poczta szybciej dostarczy mu przesyłkę.

Był zadowolony z ostatniej przygotowanej przez siebie prognozy pogody.

Przestało padać i przejaśniło się, kiedy prognozowałem, rankiem przyszła mgła, ale potem podniosła się dokładnie tak, jak przewidziałem w swojej prognozie[461]. Kiedy dziś rano wszedłem do kantyny, niektórzy piloci gratulowali mi, co jest bardzo niezwykle. Zazwyczaj dają nam popalić, gdy prognoza jest zła, a zapominają o tym, kiedy jest OK.

Zauważył, że jest poza krajem już niemal trzynaście miesięcy, i doszedł do wniosku, że za cztery lub pięć kolejnych może mieć nadzieję na przeniesienie. „Wykorzystam wszystkie dostępne mi możliwości, aby wrócić do domu, by spotkać się z Tobą”.

Bądź dobrą dziewczynką i pisz do mnie, Dot. Pewnego dnia powiesz mi to wszystko, o czym myślisz, i nie będziesz musiała tego pisać.

Z wyrazami miłości, Jim

* * *

Jim nadal poruszał kwestię małżeństwa. Pisali na ten temat jesienią 1944 roku. Ciesząc się swoją niezależnością, Dot odrzuciła go; potem zgodziła się; potem nie była pewna. Około lutego 1945 roku zaproponowała, żeby pisali do siebie codziennie. Ale pod koniec tego miesiąca Jim napisał: „list, który dostałem od Ciebie dzisiaj, to ten, w którym odrzuciłaś moją prośbę, abyśmy się teraz zaręczyli”[462].

Był wyraźnie zawiedziony. „Dot, wiem, że postąpiłaś właściwie, ale muszę przyznać, że jestem zaskoczony”, napisał. „Kiedy korespondowaliśmy na ten temat ostatniej jesieni, powiedziałaś, że nie wyobrażasz sobie nic lepszego niż zaręczyć się ze mną”. Zastanawiał się, czy „może wcale tak nie myślałaś ostatniej jesieni”, i bał się, że być może zbyt przechwalał się swoją rodziną i to ją zniechęciło. „Nie wspominałem o swojej dobrej rodzinie po to, żeby miało to jakiś wpływ na nasze małżeństwo”, napisał przepraszająco. „Pomyślałem po prostu, że możesz chcieć coś o nich wiedzieć. Chcę, żebyś wyszła za mnie, nie za moją rodzinę”.

Dobłą cechą Jima Bruce’a było to, że nie próbował przymusić Dot do małżeństwa ani jej zastraszyć. Powiedział, że szanuje jej decyzję. Ale nie zrezygnował. „Cóż, jak sądzę, najlepiej będzie, jak porzucimy na jakiś czas ten temat”, napisał delikatnie. Dot wspomniała, że Ruth i Louise jadą w odwiedziny do domu, do Missisipi, a on życzył im szczęścia.

*Dot, muszę wracać do pracy i pomóc im latać.
Z wyrazami miłości, Jim*

451 J. Bruce do D. Braden, 21 kwietnia 1944.

452 J. Bruce do D. Braden, 30 kwietnia 1944.

453 J. Bruce do D. Braden, 26 maja 1944.

454 D. Braden, 3 kwietnia 1944.

455 J. Bruce do D. Braden, 7 sierpnia 1944.

456 J. Bruce do D. Braden, 28 października 1944.

457 J. Bruce do D. Braden, 28 listopada 1944.

458 J. Bruce do D. Braden, 1 grudnia 1944.

459 J. Bruce do D. Braden, 19 grudnia 1944.

460 J. Bruce do D. Braden, 9 stycznia 1945.

461 J. Bruce do D. Braden, 14 stycznia 1945.

462 J. Bruce do D. Braden, 21 lutego 1945.

Rozdział 13

Lądowanie nieprzyjaciela u ujścia Sekwany

Czerwiec 1944 roku

W połowie 1944 roku, w wyniku wielu swoich podbojów, niemiecki kanclerz Adolf Hitler stanął w obliczu niemożliwego zadania obrony całego północno-zachodniego wybrzeża Europy przed inwazją nieprzyjaciela. Hitlerowcy wiedzieli, że inwazja sprzymierzonych w okupowanej Europie jest prawdopodobna – japońscy dyplomaci rozmieszczeni po całym kontynencie mówili o inwazji w wiadomościach purpurowych przynajmniej od 1943 roku – ale nie wiedzieli, kiedy ani gdzie będzie miała miejsce. Przez dość długi czas alianci też tego nie wiedzieli.

Operacje dekrytażowe – najrozmaitszego rodzaju – pomogły przypieczętować decyzję aliantów. W listopadzie 1943 roku maszyna Purpurowa w Arlington Hall wypuściła z siebie wiadomość, którą Hiroshi Ōshima, japoński ambasador w Niemczech, wniósł cenny wkład w amerykański wysiłek wywiadowczy[463]. Był to rozwlekły, przegadany, nieco emocjonalny i szczegółowy opis niemieckich fortyfikacji wzdłuż północno-zachodniego wybrzeża Francji, od Bretanii do Belgii.

W istocie rzeczy była to seria wiadomości. W pierwszej z nich Ōshima opowiadał swoim kolegom z Tokio o podróży, jaką odbył,

aby zobaczyć hitlerowskie operacje we Francji. Razem z kilkoma kolegami udał się pociągiem z Berlina do Brestu na inspekcję umocnień obronnych tutaj i wzdłuż francuskiego wybrzeża – zwanych przez Niemców Wałem Atlantyckim. Ōshima, który podziwiał nazistów, podał wiele szczegółów na temat tego, kto jest kim w niemieckiej armii – opisywał, jak to był „fetowany przez marszałka Rundstedta” – i jaki to był zaszczyt go spotkać. Donosił, że razem z towarzyszącymi mu osobami oglądał niemieckie umocnienia wokół Lorient, portu morskiego w Bretanii. Oglądali nocne manewry, zwiedzili obozy i porty, spędzili noc w Paryżu, po czym pojechali do Bordeaux, gdzie widzieli manewry statków zwanych łamaczami blokady. Następnie udali się do Poitiers i Nantes, na spotkania z niemieckimi dowódcami. „Kiedy byliśmy już po winie i po obiedzie, wszędzie mieliśmy możliwość porozmawiać z właściwymi ludźmi”.

Po tej depeszy ambasador wysłał dłuższą wiadomość, przypominającą nieco opis w wojskowym przewodniku. Rozważania te można streścić w jednym zdaniu: choć Wał Atlantycki Hitlera był niewątpliwie imponujący, miał odcinki, na których był broniony gorzej.

„Wszystkie niemieckie fortyfikacje na wybrzeżu francuskim znajdują się bardzo blisko brzegu i jest całkiem jasne, że Niemcy planują uniemożliwić wszelkie próby lądowania podejmowane przez nieprzyjaciela tak blisko wody, jak to tylko możliwe”, donosił z satysfakcją Ōshima. Pisał, że „znajdujące się tu pojedyncze stanowiska karabinów maszynowych zostały, nie bez trudu, wzmocnione żelazobetonem”; że w wypadku lądowania aliantów „oczywiście, nie można założyć, że zostaną oni zatrzymani na całej długości linii umocnień; ale nawet jeśli niektórym z ludzi uda się dostać na ląd, to nie będzie im łatwo odeprzeć kontratak potężnych niemieckich rezerw, mogących zebrać się z prędkością błyskawicy”. Pochwalił „morale i wojskowego ducha” hitlerowskich żołnierzy, którzy traktowali swoją broń z „miłością i uczuciem, a także z zaufaniem”, a do swojej pracy zabierali się z radością. „Wszędzie

nawiażywałem beztraskie pogawędki z żołnierzami, a ich szacunek i uczucia dla Kanclerza HITLERA – ich głębie – miałem okazję oglądać wiele razy na własne oczy”.

Tych żołnierzy po prostu nie mógł się nachwalić:

Zażyła jedność – całkowita jednomyślność niemieckich żołnierzy, niskich i wysokich stopniem – zacna powaga, z jaką przykładają się do swoich prac, nie są wynikiem li jedynie ogólnej natury niemieckiej ludności, ale muszą też być postrzegane jako konsekwencja nazistowskiego wychowania, które odebrali. Ten duch przenika ich do ostatniego żołnierza; widziałem to wyraźnie i odetchnąłem z głęboką ulgą, a moje serce się uspokoiło.

Pomimo tego zauroczenia niemieckimi wojskami i ich wyszkoleniem – albo właśnie z tego powodu – Ōshima dostarczył pewnego rodzaju kwintesencji zebranych na miejscu informacji, które były aliantom potrzebne do ich pokonania. Zauważył na przykład, że „rejon cieśnin dostał priorytet w planie umocnień armii niemieckiej i rozmieszczenia wojsk”. Miał na myśli Pas de Calais, czyli Cieśninę Kaletańską, najwęższą część kanału La Manche – miejsce, w którym jest on najwęższy – łączącą Dover w Anglii z francuskim portem Calais. „Normandia i Półwysep Bretoński są następne według ważności”, kontynuował. „Pozostałe części uważane są jedynie za drugorzędne fronty”. Następnie opisał ze szczegółami, gdzie rozmieszczone są oddziały niemieckie, wyjaśniając, że armia okupująca Holandię rozłożona jest aż do ujścia Renu; inna armia znajduje się od tego miejsca do rejonu na zachód do Hawru; i tak dalej. Zawarł też spis dywizji – piechoty, pancernych, zmechanizowanych, powietrznodesantowych – oraz ich liczebność i numery.

Wszystkie te informacje zostały przepuszczone w ambasadzie japońskiej w Berlinie przez maszynę Purpurową, wysłane do Tokio, przechwycone po drodze przez członkinie korpusu kobiet (WAC)

pracujące w stacji przechwytywania łączności w Vint Hill, odszyfrowane przez komórkę purpurową w Arlington Hall – głównie młode cywilne kobiety siedzące jedna przy drugiej w Budynku A – i przetłumaczone na angielski przez językoznawców z wydziału tłumaczeń. Gdyby Genevieve Grotjan przewiązała je wstążeczką, nie mogłaby zrobić lepszego prezentu dowódcom sił sprzymierzonych. Do tych wiadomości doszły jeszcze inne, przetwarzane za pośrednictwem maszyny szyfrującej japońskich ataszatów morskich, a odczytywane przez Franka Ravena i jego zespół w Aneksie morskim. Tak się złożyło, że japoński *attaché* morski w Berlinie, Katsuo Abe, był dokładnym przeciwieństwem Ōshimy; nienawidził nazistów i nie ufał im, dlatego stworzył we Francji własną siatkę szpiegowską. Dla aliantów, którzy czytali jego depeze, był to doskonały zbieg okoliczności. Raven i jego ludzie nazywali go Szczerym Abe, a to, czego dowiedział się o niemieckiej obronie wybrzeża, także zostało uwzględnione w czasie planowania operacji oznaczonej kryptonimem D-Day[464]. Podobnie zresztą, jak wiadomości niemieckiej armii lądowej szyfrowane Enigmą, a odczytywane za pośrednictwem bomb kryptologicznych w Aneksie morskim. W Bletchley Park deszyfranci odczytali długą wiadomość od niemieckiego feldmarszałka Erwina Rommla, który opisywał umocnienia obronne wzdłuż plaż Normandii[465].

Informacje zebrane z tych wszystkich depeze pomogły dowódcom wojsk sprzymierzonych podjąć decyzję o skoncentrowaniu sił z dala od Calais i wyznaczenia miejsca operacji w Normandii.

* * *

Alianci musieli mieć pewność, że uda się im zaskoczyć Niemców, aby zapewnić powodzenie operacji. Sukces inwazji przez kanał zależał od tego, czy siły sprzymierzonych w miejscu lądowania napotkają pełny skład niemieckich obrońców. Alianci musieli również być pewni, że Niemcy nie domyślą się odpowiednio wcześnie, co się dzieje, aby nie zdążyli uruchomić dodatkowych sił

i przerzucić ich do obrony Normandii. Jednym ze sposobów na zaskoczenie Niemców było stworzenie tego, co Winston Churchill nazwał „strażnikiem kłamstw” (*bodyguard of lies*) dla ochrony prawdy o dokładnym czasie i miejscu lądowania.

Dlatego też w miesiącach poprzedzających inwazję alianci opracowali genialny plan dezinformacji – trafnie nazwany Operacją Bodyguard – której celem miało być wprowadzenie Niemców w błąd przez podanie fałszywych informacji na temat czasu i miejsca ataku sprzymierzonych. Celem operacji miało być przekonanie ich, że siły alianckie są większe i rozciągnięte na większej długości, niż miało to miejsce faktycznie, oraz że inwazja w Europie zostanie dokonana w kilku miejscach niemal równocześnie. Niemcy mieli uwierzyć, że atak centralny zostanie skierowany na region Pas de Calais. Dlatego alianci stworzyli tak zwaną armię widomo (*phantom army*) – fikcyjne wojsko mające zbić Niemców z tropu. Zaangażowano podwójnych agentów – niemieckich szpiegów w Anglii, których Brytyjczycy przeciągnęli na swoją stronę i którzy przekazywali do Niemiec fałszywe informacje, utwierdzające w przekonaniu, że armia widmo jest prawdziwa i szykuje się do ataku. Aby jednak to fałszywe wojsko było naprawdę przekonujące, potrzeba było dodatkowego czynnika, niewidzialnego, ale potężnego: fałszywej wymiany wiadomości.

* * *

Dowódcy alianccy, opracowując strukturę planu inwazji, musieli myśleć o wielu rzeczach i łączność była jedną z nich. W jaki sposób nacierający żołnierze rozłożą linie telefoniczne i zamontują radiostacje po wylądowaniu na plażach, gdy przecież będą przez Francję w kierunku Belgii? To była główna misja wojsk łączności.

Dowódcy sił sprzymierzonych musieli również założyć, że – jeszcze nawet przed samą inwazją, gdy wojska zbierały się w Anglii – Niemcy równie skrupulatnie monitorowali aktywność radiową aliantów, jak alianci aktywność radiową Niemców, aby na tej

podstawie opracować rozmieszczenie i schemat organizacyjny wojsk. Niemcy kontrolowali tak dużą część wybrzeża kontynentu, że mogli monitorować nawet fale radiowe o niskiej częstotliwości. Nie było możliwości, aby wojska amerykańskie, brytyjskie i kanadyjskie mogły się komunikować i mieć pewność, że Niemcy nie podsłuchują ich transmisji radiowych. Nawet jeśli Niemcom nie udało się złamać szyfru, bardzo wiele można wywnioskować z analizy samej aktywności radiowej. „Tak duża była szansa, że cała nasza łączność radiowa powyżej pewnej mocy odbierana jest gdzieś na okupowanym terytorium, że należy przyjąć, iż wszystkie nasze wiadomości są czytane”, stwierdzono w jednym z powojennych dokumentów wojsk łączności[466].

Jak alianci poradzi sobie z tym problemem? Wypełnili eter fałszywą komunikacją radiową. Tak naprawdę stworzyli dwie armie widmo. Jedna z nich miała przekonać nazistów, że siły sprzymierzonych koncentrują się w Szkocji, by dokonać inwazji w Norwegii. Celem tej mistyfikacji, znanej pod nazwą Fortitude North (dosłownie: hart ducha Północy), było przekonanie wywiadu i sztabu niemieckiego do utrzymania wojsk na ich norweskich pozycjach, aby nie zostały przerzucone do Francji po rozpoczęciu inwazji aliantów.

Kolejna armia widmo, tak zwana Pierwsza Grupa Armii Stanów Zjednoczonych (First US Army Group – czyli FUSAG), dowodzona była rzekomo przez George’a Pattona, amerykańskiego generała, którego Rommel uważał najbardziej i najbardziej się go obawiał. Ta operacja nosiła kryptonim Fortitude South (dosłownie: hart ducha Południa). Fikcyjna armia Pattona koncentrowała się rzekomo w hrabstwach Kent i Sussex dla przypuszczenia ataku na Cieśninę Kaletańską. Patton faktycznie był w Anglii, w przeciwieństwie do Pierwszej Grupy Armii, której nie było ani tam, ani nigdzie indziej.

Bardzo ważne było, aby Niemcy nie tylko uwierzyli w istnienie fikcyjnej Pierwszej Grupy Armii Pattona, ale też aby byli przekonani o jej istnieniu nawet po rozpoczęciu inwazji. Trzeba było stworzyć wrażenie, że lądowanie w Normandii jest jedynie atakiem mającym

odciągnąć uwagę od głównego natarcia w Cieśninie Kaletańskiej. Dzięki temu Niemcy utrzymaliby swoje główne siły w regionie Pas de Calais, dając aliantom czas na zdobycie przyczółka w Normandii i rozpoczęcie marszu na Paryż.

Do tego potrzebna była taka fałszywa łączność radiowa, która do złudzenia przypominałaby tę prawdziwą. W tym celu na długo przed planowaną inwazją utworzono grupę radiostacji, które nadawały wiadomości, jakich można się spodziewać w czasie formowania dużej grupy armii. Fałszywa łączność działała jeszcze przez kilka tygodni po ataku, nawet wówczas, gdy te same radiostacje używane były przez wojsko do przesyłania prawdziwych komunikatów. Stworzenie tej łączności i zawiadywanie nią było zadaniem bardzo złożonym i ogromnie ważnym – nie było miejsca na błędy, na nic, co byłoby dziwne albo nieoczekiwane, co mogłoby przyciągnąć uwagę nieprzyjaciela. Dużą część roboty wykonały kobiety z Arlington Hall, które, skuszone broszurką agitacyjną, wstąpiły do korpusu kobiet.

* * *

Do chaty krok kieruje rolnik utrudzony[467] . Do chaty rolnik utrudzony kieruje krok. Rolnik utrudzony kieruje krok do chaty. Rolnik do chaty kieruje krok utrudzony. Krok do chaty rolnik utrudzony kieruje. Kieruje do chaty krok utrudzony rolnik. Utrudzony rolnik kieruje krok do chaty. Kieruje utrudzony krok do chaty rolnik. Utrudzony krok rolnik do chaty kieruje[468].

Porozwieszane na ścianach w całej komórce dekrytażowej Arlington Hall plakaty przypominały pracownikom wysyłającym zakodowane wiadomości o konieczności zmiany szyku wyrazów przesyłanego tekstu. „Zawsze jest jakiś inny sposób powiedzenia tego samego”, przypominał jeden z plakatów, demonstrując to na przykładzie wersu z wiersza Thomasa Graya *Elegia napisana na wiejskim cmentarzu*. Personel Arlington, w liczbie ponad ośmiu

tysięcy osób, nie tylko łamał kody i odszyfrowywał wiadomości nieprzyjaciela. Zajmowano się tu również szyfrowaniem amerykańskich wiadomości i monitorowaniem łączności pod kątem jej bezpieczeństwa. Pracownikom obsesyjnie przypominano o konieczności unikania wszelkiego rodzaju stereotypów i przewidywalnych powtórzeń, które dały Amerykanom punkt zaczepienia i umożliwiły złamanie szyfrów japońskich i niemieckich. „Teksty równoległe to przegrana bitwa”, podkreślały plakaty, przypominając szyfrantom, jak w czasie I wojny światowej wysłanie jednego komunikatu zarówno w postaci zaszyfrowanej, jak i jawnej doprowadziło do klęski w bitwie. Pamiętajcie – wołały plakaty – że „zmiana wzajemnego układu wyrazów w zdaniu, zastępowanie ich synonimami oraz używanie strony biernej czasownika” zawsze są możliwe.

W Arlington Hall cała sekcja zajmowała się „zabezpieczeniami ochronnymi” – i również ona, tak jak pozostałe, składała się głównie z pań, w tym wielu członkiń korpusu kobiet. Kobiety obsługiwały maszyny SIGABA, będące amerykańską wersją Enigmy. Maszynę szyfrującą SIGABA pierwotnie zaprojektował William Friedman do szyfrowania wiadomości amerykańskiej armii, potem zmodyfikował ją Frank Rowlett. Powodem, dla którego nigdy nie stała się tak sławna jak Enigma, było to, że w przeciwieństwie do niemieckiej Enigmy nie została nigdy złamana. Zaś powodem, dla którego nigdy nie została złamana, było to, że Rowlett tak dobrze ją zaprojektował (była też cięższa od Enigmy, raczej stacjonarna i nienadużywana jak Enigma). A także i to, że obsługiwano ją z dużą ostrożnością i fachowością. Żołnierki z korpusu kobiet w Arlington Hall opracowywały dla mężczyzn na polu walki instrukcje obsługi maszyny; prowadziły tam konserwację techniczną maszyn SIGABA i testowały je, formułując zalecenia zmian operacyjnych i technicznych. Monitorowały ich pracę pod kątem stosowania zasad bezpieczeństwa przez żołnierzy na froncie. (Stany Zjednoczone słynęły z kiepskich zabezpieczeń łączności, co pozwoliło Niemcom zdobyć całą masę użytecznych wiadomości, była to więc nieustanna

praca). Analizowały uważnie amerykańską aktywność radiową, szukając „błędów kryptologicznych”. Poddawały amerykańskie wiadomości kryptoanalizie, aby sprawdzić, jak łatwo bądź trudno jest je złamać. Wyszukiwały błędy szyfrowania i niebezpieczne praktyki[469].

Dziś to wszystko znane jest pod nazwą „bezpieczeństwa systemów łączności” i daleko wykracza poza wysyłanie zaszyfrowanych komunikatów. Jedna z kobiecych komórek śledziła amerykańskie oddziały wojskowe, aby sprawdzić, czy ich łączność radiowa nie ujawnia zbyt wiele informacji na temat miejsca ich stacjonowania. Kobiety intensywnie studiowały przepływ amerykańskiej łączności wojskowej, sprawdzając, czy alianci nie zdradzają takich danych, jakie nieprzyjaciel im zdradzał. Sporządzały tabele i wykresy dla łączności amerykańskiej w poszczególnych regionach, w określonych przedziałach czasu, w czasie określonych konfliktów i wydarzeń, aby zobaczyć, co takiego – jeśli cokolwiek – może z tego wyczytać nieprzyjaciel. A także badały charakterystyki niektórych obiegów informacji.

Te same umiejętności pozwoliły żołnierzom korpusu kobiecego zorganizować fałszywą komunikację radiową, która tak dokładnie odtwarzała prawdziwą amerykańską łączność, że przekonała wroga o istnieniu fikcyjnych wojsk i ich ruchach. Tego typu transmisje były przydatne nie tylko do ukrycia wojskowych, lecz także politycznych poczynań, i to nie tylko w czasie lądowania w Normandii. Dokładnie tak jak opisał to Churchill, skutkiem było stworzenie „strażnika” czy też obszaru ochronnego wokół wojsk i przywódców. Na teatrze działań wojennych na Pacyfiku, kiedy planowano prawdziwy atak na Guam i Saipan, Arlington Hall przygotował fałszywą łączność radiową, aby skierować uwagę Japończyków na Alaskę. Fałszywe komunikaty przekazywane drogą radiową pozwoliły na przemieszczenie 5. Dywizji Piechoty do Wielkiej Brytanii. Z fałszywej łączności korzystano również w celu ukrycia poczynań w czasie konferencji w Jałcie.

Kobiety analizowały łączność radiową aliantów, aby

w przekonujący sposób stworzyć fałszywą wymianę informacji. Inny zespół opracowywał „rozmaite charakterystyki obiegu informacji, takie jak rozkład częstotliwości poszczególnych grup wiadomości, udział procentowy dla wiadomości zaklasyfikowanych jako priorytetowe bądź tajne, rozkład czasowy, kombinacje adresowe oraz tajne klucze używane przez każdą radiostację, której przekazy radiowe miały podlegać manipulacji”, jak pisano w raporcie.

Chcąc stworzyć fałszywą komunikację, kobiety musiały zrozumieć każdy, nawet najmniejszy szczegół prawdziwej wymiany radiowej. Po utworzeniu fikcyjnego obiegu informacji trzeba było nim zawiadywać, pilnując, aby odzwierciedlał częstotliwość, pory nadawania i wszystkie inne elementy prawdziwej łączności. Jednocześnie prowadziły też analizę niemieckiego ruchu w eterze. „W tym czasie naprawdę bardzo ciężko pracowałyśmy, przez cały czas”, wspominała Ann Brown, żołnierka WAC i członkini zespołu analizy komunikacji radiowej w Arlington Hall w czasie lądowania w Normandii.

Fikcyjne siły składały się z fałszywych okrętów desantowych do przewozu czołgów, fałszywej kwatery głównej, a także dwóch fałszywych oddziałów szturmowych z okrętami i samolotami. Alianci zaczęli prowadzić fałszywą komunikację radiową na miesiąc przed lądowaniem w Normandii, gdy fikcyjna armia Pattona przemieszczała się po Anglii i rozpoczęła koncentrację. Tymczasem podwójni agenci pracownicy przekazywali do Niemiec spreparowane informacje, potwierdzające wiadomości, że FUSAG przyspuści atak na Pas de Calais. Maszyna Purpurowa dostarczyła radosną wieść, że podstęp się udał.

1 czerwca 1944 roku niez mordowany i jak zwykle uczynny baron Ōshima sporządził wiadomość dla Tokio i wysłał ją za pośrednictwem Purpurowej. Zakodowany komunikat ujawnił, iż Hitler, przewidując inwazję aliantów, spodziewał się dywersyjnych szturmów w Norwegii i Danii, a także na francuskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Ōshima dodawał – i była to kluczowa

informacja, dokładnie taka, na jaką mieli nadzieję alianci – że Führer oczekiwał, iż prawdziwy atak sprzymierzonych, kiedy już do niego dojdzie, będzie miał miejsce przez Cieśninę Kaletańską, na rejon Calais.

* * *

„Dzisiaj inwazji nie będzie”, pomyślała absolwentka Wellesley Ann White, idąc spokojnymi ulicami północno-zachodniego Waszyngtonu nocą 5 czerwca 1944 roku[470]. O tej porze roku w stolicy było ciepło, kwiaty róż bliskie były rozkwitu w wypielegnowanej dzielnicy, w której mieścił się ośrodek dekryptażowy. Dochodziła północ, gdy Ann, w mundurze, skręciła z Nebraska Avenue i weszła na teren Aneksu marynarki wojennej. Przeszła przez znajome już podwójne straże marines, pokazała swój identyfikator, zsalutowała mężczyznom i weszła do pomieszczeń sekcji niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, gdzie zmieniła oficer nadzorującą wcześniejszą wachtę. Ann była teraz oficerem wachtowym – porucznikiem marynarki – i dowodziła wachtą nocną kobiet odczytujących wiadomości przesyłane za pośrednictwem Enigmy. Przeszła szkolenie na strzelnicy i umiała strzelać z broni, która zawsze leżała na biurku oficera wachtowego. Pokój był bezpieczny – każde wejście do niego sygnalizowały brzęczyki, a ludzie nosili plakietki z informacją o poziomie dostępu do tajnych danych.

Kobiety pracujące w komórce Enigmy wiedziały, że inwazja na Francję jest bliska, choć inne zatrudnione w Aneksie nie miały o tym pojęcia. Zespół zajmujący się Enigmą wiedział o tym od kilku dni, ale nakazano mu zachować to w tajemnicy. Bomby kryptologiczne pracowały z całą mocą nad rozszyfrowywaniem niemieckich komunikatów radiowych, w całej sekcji panowała atmosfera pełna napięcia i wyczekiwania, a kobiety czekały na początek operacji. Mogła ona rozpocząć się w każdej chwili. Tej nocy jednak Ann, idąc do komórki znanej pod nazwą OP-20-GY-A-1, spojrzała w górę

i dostrzegła wspaniały księżyc w pełni. „Na pewno ta noc”, pomyślała, „jest zbyt jasna na niespodziewane lądowanie po drugiej stronie kanału La Manche”.

Jednak niecałe dwie godziny później jej zespół otrzymał przechwyconą wiadomość, która świadczyła o czymś innym. „O 0130 przetłumaczone zostały wiadomości radiostacji przybrzeżnych dla okrętów U-Boot z informacją o inwazji na Francję”, zanotowano w dzienniku operacyjnym zespołu[471]. Nastąpiło żywe poruszenie, gdy kobiety przepuściły wiadomość przez M-9, aby otrzymać tekst. Ann, która znała niemiecki, była w stanie przeczytać treść, jeszcze zanim depesza została zabrana na górę i przetłumaczona na angielski. Była to lakoniczna wiadomość, wysłana przez dowództwo do wszystkich niemieckich okrętów podwodnych w okręgu. „Lądowanie nieprzyjaciela u ujścia Sekwany.” Wzdłuż całego wybrzeża Francji Enigmy gwałtownie ożyły, wypluwając to samo ostrzeżenie: „Lądowanie nieprzyjaciela u ujścia Sekwany”. A w północno-zachodniej części Waszyngtonu kobiety odczytały te słowa równie szybko, jak załogi niemieckich okrętów podwodnych.

Nastał D-Day. Po jednodniowym opóźnieniu spowodowanym złą pogodą w nocy 6 czerwca roz pogodziło się na tyle, że nocna przeprawa przez kanał La Manche stała się – z trudem – możliwa. Pełnia dała aliantom spodziewaną falę, zaś sztorm przycichł na wystarczająco długo, by ruszyły statki od wielu dni czekające w gotowości. W ciągu nocy nad plażami Normandii zrzucono desant niemal dwudziestu pięciu tysięcy spadochroniarzy i piechoty szybowcowej. Plaże ożyły – rozpoczęła się największa w dziejach inwazja drogą morską. Wreszcie się stało. Alianci dokonali lądowania we Francji.

Teraz ruch w eterze zaczął się na dobre. Następna odszyfrowana wiadomość mówiła o tysiącach alianckich jednostek pływających – niemal siedmiu tysiącach okrętów wojennych, poławiaczy min, łodzi desantowych i jednostek pomocniczych – na kanale La Manche u brzegów Normandii. Wiadomość wymieniała niszczyciele, krążowniki, zbiornikowce, statki dostawcze. Po chwili nadeszły

kolejne komunikaty. W odległych stronach – tysiące mil od miejsca, w którym kobiety pracowały jak szalone, pełne nadziei, obawy i ciekawości – ogromne sylwety statków majaczyły na horyzoncie na tle porannego nieba, wioząc ponad sto sześćdziesiąt tysięcy amerykańskich, brytyjskich i kanadyjskich żołnierzy oraz broń i sprzęt niezbędne do ataku na wybrzeża okupowanej Francji.

Teraz Amerykanie zajmowali plażę Utah, wodno-lądowe czołgi przedzierały się przez fale dokładnie tak, jak zostały zaprojektowane, napędzane w wodzie niewielkimi śrubami zamontowanymi od spodu. Oddziały komandosów zdobywały Pointe du Hoc pod straszliwym ostrzałem, dopływali płetwonurkowie, saperzy torowali szlaki, którymi żołnierze będą mogli opuścić plażę i kontynuować natarcie w kierunku drzew, a potem na północne regiony Francji. Oddziały kanadyjskich strzelców Winnipeg (Royal Winnipeg Rifles) i strzelców królewskich (Queen's Own Rifles of Canada) wychodzili na plażę Juno, ponosząc bardzo dotkliwe straty. Czołgi na smaganej wiatrem plaży Omaha tonęły pod naporem wiatru i bezlitosnych fal, podczas gdy Niemcy z wysokich klifów siali spustoszenie. Cierpiący na chorobę morską, lecz nieustraszeni żołnierze alianccy wciąż nadciągali, brodząc w wodzie, pod ostrzałem z moździerzy, miotaczy ognia, karabinów maszynowych i artylerii dalekiego zasięgu.

Kobiety w Aneksie morskim śledziły wymianę informacji, patrząc na inwazję oczami wrogich Niemców. Żołnierze alianccy zdobywali plażę, wspinali się na klify. A deszyfrantki czytały przez całą noc i poranek, a potem jeszcze przez resztę dnia. O 1.40 w nocy, jak poinformowano w dzienniku operacyjnym, zostały ostrzeżone, że „nie wolno im zrobić żadnej uwagi na temat inwazji, nawet wówczas, gdy wiadomości na jej temat zostaną potwierdzone oficjalnie”^[472]. Przez całą noc biegały w górę i w dół po schodach budynku laboratoryjnego, zanosząc wiadomości tłumaczom piętro wyżej – mimo że Ann sama mogła je odczytać. Czuły podekscytowanie, ulgę, przerażenie. Doskonale zdawały sobie sprawę z wagi tego wydarzenia. Ale jak rozwijała się operacja? Nie

miały pewności. Wiadomości przekazywały im tylko część obrazu sytuacji, a one chciałyby wiedzieć znacznie więcej. Zastanawiały się, ilu mężczyzn zginęło, czy hitlerowcy przeszli do kontrataku, jak rozwijało się natarcie?

Pracowały tak intensywnie, jak tylko mogły. W okresie dwunastu godzin pomiędzy 7.30 a 19.30 6 czerwca deszyfrantki miały jedenaście trafień na swoich bombach, osiem z nich na jednej wachcie, gdy Niemcy wymieniali informacje na temat inwazji, nie tylko zresztą o tym, co działo się na plażach. Dowiedziały się, że francuski ruch oporu (Résistance) podjął błyskawiczne działania, aby przerwać niemiecką łączność. Iluż dzielnych ludzi walczących w obronie wolnego świata zebrało się razem. „Nawet siedząc przy naszych biurkach”, napisała później Ann White, „czułyśmy potęgę naszej ojczyzny”.

Lądowanie w Normandii całkowicie zaskoczyło Niemców, a ocenia się, że ta niespodzianka ocaliła życie mniej więcej szesnastu tysiącom pięciuset żołnierzom alianckim. Sprzymierzeni w ciągu kilku następnych tygodni zdołali umocnić prawdziwy przyczółek morski, łącząc wszystkie miejsca lądowania, czyli plaże Omaha, Utah, Juno, Gold i Sword, a następnie rozpocząć marsz na Paryż.

O godzinie ósmej w dniu inwazji – we Francji było już popołudnie – Ann White skończyła swoją całonocną wachtę i wyszła z Aneksu morskiego. Czowała się bardzo zmęczona i niespokojna. Nieopodal, z pobliskiego ronda Warda, jeździł autobus, który zatrzymywał się przy katedrze narodowej – potężnej, neogotyckiej budowli przy Wisconsin Avenue, na północ od Georgetown. Obok katedry był kościół św. Albana – znacznie mniejszy, ale wyjątkowo piękny i otwarty przez całą dobę. W czasie wojny nigdy nie był pusty, a przynajmniej nie wtedy, kiedy Ann tam była. Razem z kilkoma innymi deszyfrantkami weszła do środka i usiadła w ławce.

D-Day był wielkim osiągnięciem. Wiedziały o tym. Z jakiegoś powodu jednak nie był powodem do świętowania, albo nie całkiem, albo jeszcze nie. Pójście do kościoła wydawało się im jedynym możliwym sposobem na uczczenie tragedii i straty, które

wyczuwały, choć nie znały jeszcze ich pełnego zakresu: alianccy żołnierze unoszący się twarzą w dół na falach; komandosi zestrzeleni w chwili, gdy próbowali nożem wyłobić uchwyt dla dłoni w czasie wspinaczki po klifie; ciała na plażach; piloci, którzy rozbili się w dymie i mgle; spadochroniarze wciągnięci przez moczary. Tylko w ten sposób mogły uczcić mężczyzn, którzy złożyli najwyższą ofiarę[473].

Ann zapamięta lądowanie w Normandii jako jeden z najdonioślejszych momentów wojny, a swoją wojenną pracę nad łamaniem szyfrów – jako najwspanialszy czas w swoim życiu[474].

Teraz jednak mogła jedynie modlić się za dusze poległych.

* * *

Wstać, siadać, wstać, siadać. Ustawić wirniki, zaprogramować maszynę, siadać, czekać. Po czym znowu wstać. Ustawić wirniki. Zaprogramować maszynę. Siadać i czekać. Po lądowaniu w Normandii deszyfrantki obsługiwały bomby kryptologiczne, przetwarzając masowo napływające wiadomości. „Inwazja wywołała ogromny wzrost liczby napływających komunikatów”, zanotowano w dzienniku operacyjnym dla OP-20-GY-A-1. „Pojawiało się mnóstwo informacji administracyjnych, z wielu stacji”[475]. Jimmie Lee Hutchison Powers pracowała na okrągło podczas lądowania i potem, podobnie jak jej przyjaciółka Bea Hughart. Obie były telefonistki z Oklahomy uwijały się jak w ukropie, zmieniając wirniki, programując maszyny, dzień po dniu, gdy siły sojusznicze zaczęły przedzierać się w stronę Paryża. Dla tych kobiet doświadczenie wspaniałego wyzwolenia Francji połączone było z upałem, hałasem i pośpiechem oraz przerażającą świadomością, że mężczyźni, których kochają, biorą udział w tej akcji.

Mąż Jimmie Lee, Bob Powers, pilotował jeden z szybowców wspierających operację normandzką. Był w pierwszej fali jednostek powietrznych startujących z Anglii. Szybowce to statki powietrzne bez napędu, holowane przez samoloty, a następnie uwalniane nad

polami czy lasami. Przewoziły żołnierzy, ale też broń i sprzęt wojskowy, a nawet pojazdy, jak choćby jeepy, które miały czekać na spadochroniarzy i żołnierzy nadciągających z plaż. Szybowce były nazywane „latającymi trumnami” z powodu swojej delikatnej konstrukcji i czyhających na nie zagrożeń. Piloci, siadając za stery, znali swoje szanse.

Teraz już każdy Amerykanin znał ów szczególny wygląd telegramu, który obwieszczał śmierć żołnierza. Przychodził w niedzielę rano. Telegramy te miały w kopercie niewielkie przezroczyste okienka z adresem, a jeśli dany żołnierz nie żył, wokół adresu biegł szlaczek z niebieskich gwiazd. Kilka dni po inwazji Jimmie Lee dostała podobną depeszę, ale nie całkiem taką. Jej narzeczony z czasów liceum, a od roku już mąż, Bob Powers, został zestrzelony nad Sainte-Mère-Église, francuskim miastem nieopodal lądowiska szybowców. Mgła i dym były straszne, podobnie jak ogień przeciwlotniczy. W jej telegramie informowano ją, że zginął w akcji. Nastąpił okres straszliwej niepewności, po czym we wrześniu otrzymała gorszą wiadomość – jej młody mąż istotnie nie żył. Narzeczony Bei Hughart też zginął w dniu inwazji. Te dwie kobiety wstąpiły do marynarki, aby próbować ocalić życie amerykańskich żołnierzy, szczególnie tych, których znały i kochały. Choć więc odniosły sukces w swojej zawodowej, znacznie większej misji, to poniosły porażkę na poziomie osobistym.

Tak naprawdę dopiero wówczas Jimmie Lee zdała sobie sprawę z wagi pracy, którą wykonywała. Kiedy poprosiła o urlop, aby wziąć udział w pogrzebie swojego męża w Oklahomie, jej podanie odrzucono. Przy bombach pracowały też inne deszyfrantki, które otrzymywały takie same telegramy i żadnej z nich nie udzielono urlopu. Jimmie Lee została w pracy. Niedługo potem umarł jej ojciec. Nie zdołała pojechać do domu, aby sobie ulżyć na duszy, nie dostała szansy, by porozmawiać z ojcem o tym, jak bardzo tęskni za mężem. Nie mogła nawet pożegnać się ze swoim tatą.

Tak wiele było strat nawet pośród zwycięstw. Dziesięć miesięcy po lądowaniu w Normandii, w kwietniu 1945 roku zmarł prezydent

Franklin Delano Roosevelt. Kobiety płakały jak dzieci. Ciało prezydenta przywieziono w uroczystej procesji z Warm Springs w stanie Georgia do Waszyngtonu, gdzie Falki wzięły udział w uroczystej paradzie na jego cześć. Ludzie byli ciekawi, czy nowy prezydent, Harry Truman, stanie na wysokości zadania i podoła wyzwaniu. Niektóre z kobiet udały się do Białego Domu, gdzie stały nocą, w upiornej ciszy Lafayette Square, zakłóconej jedynie odgłosem kropli wody spadających z drzew, przyglądając się zmianie warty.

* * *

Pod wieloma względami czas wojny był najgorszy i najkrwawszy. Na obu scenach wojny przywódcy państw Osi postanowili, że zwycięstwa aliantów będą okupione maksymalnie dużą liczbą zabitych. Japonia miała nadzieję, że jeśli uda się jej zadawać możliwie duże straty wśród marynarzy, marines, lotników i żołnierzy przypuszczających szturm na okupowane wyspy, Stany Zjednoczone mogą zacząć dążyć do zawarcia z Japonią separatystycznego pokoju. Na Pacyfiku zaczęły się samobójcze ataki kamikadze z powietrza, a także spod wody. „Było wiele oznak, że nieprzyjaciel opada z sił”, wspominała Elizabeth Bigelow, zajmująca się w Aneksie morskim rozpracowywaniem japońskich szyfrów[476]. Jednak nawet jeśli kobiety widziały, że alianci zwyciężają, to żyły w strachu przed depeszą niosącą wiadomość najgorszą z możliwych.

Deszyfrantki robiły co w ich mocy, aby monitorować los swoich ukochanych, i niekiedy im się to udawało. Georgia O'Connor pracowała w Aneksie w zespole bibliotecznym razem ze swoimi przyjaciółkami[477]. Dzięki wiadomościom amerykańskiej marynarki wojennej przychodzącym przez ECM – maszynę przesyłającą wewnętrzne wiadomości amerykańskie – mogła śledzić kurs USS Marcus Island, czyli lotniskowca eskortowego, na którym służył jej brat. Śledziła go przez wszystkie ostatnie bitwy na

Pacyfiku: inwazję na Filipiny, bitwę o Okinawę, bitwę w zatoce Leyte. Okręt Marcus Island, płynąc przez cieśninę Surigao i zatokę Lingayen, wzdłuż brzegu wyspy Luzon, był obiektem ataków kamikadze i celem torped. Brat Georgii obsługiwał radiostację na tym okręcie. Nie komunikowała się z nim osobiście, ale mogła powiedzieć rodzinie, że jest bezpieczny, choć nie wolno jej było zdradzić, skąd to wie. „Zawsze wiedziałyśmy, co się dzieje na południowym Pacyfiku”, wyznała później.

Inne nie miały tyle szczęścia[478]. Elizabeth Bigelow, zwerbowana z uczelni Vassar, miała dwóch braci służących na Pacyfiku. Jeden był członkiem marines. Drugi brat, Jack, absolwent Princeton, służył na lotniskowcu eskortowym Suwannee, w grupie zadaniowej o nazwie Taffy 1. Jack był najstarszym synem w rodzinie, złotym chłopcem, którego wszyscy uwielbiali, a Elizabeth szczególnie. Był drobny, ale proporcjonalnie zbudowany, podczas studiów uprawiał gimnastykę sportową. Wczesne jego zdjęcia w mundurze marynarki pokazywały „młodego mężczyznę w czapce, która wyglądała jak za duża na jego drobną postać”, wspominała po latach. Spokojny i łagodnego usposobienia, zaczął studia na Uniwersytecie Princeton w 1938 roku, na kierunku elektrotechnika. Po Pearl Harbor zaciągnął się do rezerwy w marynarce. Kiedy w Boże Narodzenie spotkał się z przyjaciółmi, którzy także zaciągnęli się do wojska, Elizabeth uderzyła „podniecenie i nadzieja w ich głosach”. W 1942 roku został powołany do marynarki, gdzie został oficerem radarowym. Suwannee brał udział w walkach o Wyspy Gilberta, w atolu Kwajalein i bitwie o Peleilu, a w początkach 1944 roku marynarz z tego samego okrętu przysłał jej zdjęcie, na którym widniał „Jack całkowicie wyczerpany, wyglądający o wiele lat starzej”.

W końcu października 1944 roku rozpoczęła się kampania mająca na celu wyzwolenie Filipin. Grupa Taffy 1 wzięła udział w bitwie w zatoce Leyte – decydującej walce o odzyskanie tego archipelagu. Starcie to było największą morską batalią tej wojny, być może nawet największą w historii. Z bitwą wiązał się pewien sukces

dekryptażowy, ale ona sama o mało nie skończyła się katastrofalnie dla Stanów Zjednoczonych. Po raz pierwszy w jej toku pojawiły się zorganizowane ataki kamikadze. W czasie długotrwałych walk admirał William Halsey i jego 3. Flota zostały zwabione na otwarte morze; Japończycy zaatakowali 7. Flotę, której część stanowił Suwannee, a eskortowce znalazły się na pierwszej linii obrony. Kamikadze wyrwał dziurę w pokładzie startowym Suwannee. Japońska bomba przebiła pokład i eksplodowała pomiędzy pokładem lotniczym a hangarowym, rozniecając ogromny pożar, gwałtownie rosnący przez paliwo ciekące z samolotów płonących na górnym pokładzie. Wielu ludzi w tej części okrętu spłonęło żywcem. Ci, którzy mogli, skakali do morza.

Rodzina Elizabeth otrzymała straszliwy telegram. Ona sama dostała dwudniową przepustkę. Jej ojciec posiwił, jak się jej wydawało, z dnia na dzień. Nikt z rodziny nie doszedł do siebie po tej stracie. Ten sam marynarz, który przysłał jej fotografię brata, powiedział, że jego ciało nie było uszkodzone. Później jednak Elizabeth zajrzała do jego akt przechowywanych w marynarce i dowiedziała się prawdy. Jej starszy brat Jack był jednym z tych, którzy żywcem spłonęli.

Niektóre z kobiet rozszyfrowały wiadomości ostrzegające przed atakami, zanim do nich doszło, ale nie mogły nic zrobić, aby im zapobiec. Absolwentka Goucher Fran Steen – teraz już porucznik – była oficerem wachtowym, gdy nadeszła wiadomość, że niszczyciel dowodzony przez jej brata Egila, wówczas na Pacyfiku, został wskazany jako cel ataku kamikadze. Jej zespół zaalarmował dowództwo marynarki, ale nie było możliwości zapobiec atakowi. Fran nie przerwała pracy, wiedząc, że jedyne, co może w takiej sytuacji zrobić, to wykonywać swoje zadania. Kamikadze uderzył i okręt jej brata poszedł na dno. Wówczas myślała, że Egil Steen nie żyje. Później okazało się, że znalazł się wśród nielicznych ocalałych dzięki temu, że w owej chwili był w mesie oficerskiej.

Donna Doe Southall była jedną z dwustu oficerów Falek personelu pokoju kodów, do którego napływały depesze od amerykańskiej

marynarki wojennej o zatopionych okrętach[479]. Choć odpowiadała za wiadomości z rejonu Pacyfiku, przeglądała też komunikaty z Atlantyku i właśnie wtedy zobaczyła, że okręt jej brata poszedł na dno. Wówczas jeszcze nie miała o tym pojęcia, ale jedna trzecia załogi się uratowała. Jej brata wyciągnęła z oceanu załoga brytyjskiego niszczyciela Zanzibar, którym popłynął do Anglii. Tam wyleczyli go z zapalenia płuc i dali mu ubranie z Czerwonego Krzyża.

Przez lata matka Donny wysyłała paczki do kobiety, która podarowała te ubrania. W jednej z nich znajdowała się niebieska sukienka, którą Donna miała na sobie jako drużna, a w której później wiele brytyjskich dziewcząt brało ślub. Jednak po tym wypadku jej brat już nigdy nie był sobą. Po powrocie do domu zachorował na schizofrenię i został podopiecznym Urzędu ds. Kombatantów (Veterans Administration). Zmarł nieoczekiwanie w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat. Donna poślubiła później oficera marynarki, który służył na okręcie trafionym u wybrzeży Okinawy przez kamikadze. Wybuch wyrzucił go w powietrze, został więc umieszczony na stosie zabitych, ale odzyskał przytomność, zanim go pochowano, i dożył ślubu z Donną.

463 RG 0457, 9002 (A1), *Achievements of U.S. Signal Intelligence During WWII*, pudło 17.

464 Materiały o zespole monitorującym Katsua Abego oraz jego wiadomości na temat fortyfikacji nadbrzeżnych są w: *CNSG-OP20-GYP History for WWII Era (3 of 3)*, RG 38, pudło 116.

465 A.J. Levenson, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-40-80, 25 listopada 1980, <https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/oral-history-interviews/assets/files/nsa-oh-40-08-levenson.pdf>.

466 RG 0457, 9032 (A1), *Cover Plan in Operation Overlord*, pudło 763. Dobry opis operacji Fortitude North i Fortitude South jest w: T. Holt, *The Deceivers: Allied Military Deception in the Second World War*, Scribner, New York 2004, s. 510–584.

467 Wers z wiersza Thomasa Graya *Elegia napisana na wiejskim cmentarzu* w przekładzie Jerzego Pietkiewicza (przyp. tłum.).

468 RG 0457, 9032 (A1), *Security Posters and Miscellaneous Documents*, pudło 833.

469 Rola kobiet w wydziale zabezpieczenia ochronnego oraz ich zaangażowanie w planowanie i wprowadzanie programów dezinformacyjnych, zarówno w czasie konferencji w Jałcie, jak i lądowania w Normandii, w: RG 0457, 9032 (A1), *Pictorial History of the SSA Security Division Protective Security Branch Communications Security Branch*, pudło 980.

470 A. White Kurtz, w: *From Women at War to Foreign Affairs Scholar...*, opisuje chwilę otrzymania wiadomości *D-Day*.

471 CNSG-OP-20-GM-6/GM-1-C-3/GM-1/GE-1/GY-A-1 *Daily War Diary*, RG 38, pudło 113.

472 OP-20-GM Watch Office Logs, 22 czerwca 1943 do 31 grudnia 1943, RG 38, pudło 30.

473 M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Codebreakers of 1942...*, s. 30; M. Carpenter, notatki na temat jej samej i B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*, s. 26–30.

474 *Ibidem*.

475 CNSG-OP-20-GM-6/GM-1-C-3/GM-1/GE-1/GY-A-1 *Daily War Diary*, RG 38, pudło 113.

476 E. Bigelow Stewart, esej wspomnieniowy...

477 G. O'Connor Ludington, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-1996-09, 5 września 1996. Opis pomieszczeń dekrytażowych zajmujących się wywiadem łączności z obszarów atlantyckiego i pacyficznego w: CNSG-OP-20GC *War Diary*, 1941–1943, RG 38, pudło 111.

478 E. Bigelow Stewart, esej wspomnieniowy...

479 Rozmowa z D.D. Southall, bez daty, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu.

Rozdział 14

Teedy

Grudzień 1944 roku

Teedy Braden był o pięć lat młodszy od Dot. Rodzeństwo Bradenów było bardzo zżyte, a Teedy i Dot oboje mieli wspaniałe poczucie humoru. Uwielbiali sobie dokuczać. Kiedy dorastali, ich brat, Bubba, miał zwyczaj oceniać chłopaków Dot. Obaj bracia wałęsali się po podwórzu Federal Street 511, dzieląc się opiniami na temat każdego, kto przychodził z wizytą do ich starszej siostry. Lubili też wdrapywać się do zatłoczonego tramwaju – z innego końca, niż stała ich siostra – i wymieniać głośne uwagi w rodzaju:

– Kto chciałby chodzić z tą małą dziewczyną z trwałą na włosach?

Dot nie pozostawała im dłużna i podobnie drażniła się z braćmi na temat ich życia uczuciowego. Na rodzinnej fotografii, zrobionej w czasie pewnej letniej wyprawy nad wodę, Teedy był jedyną osobą spoglądającą gdzieś w bok, podczas gdy wszyscy pozostali patrzyli prosto w obiektyw. „Czemu Teedy przygląda się tak intensywnie?“, napisała Dot na odwrotnej stronie zdjęcia. „Czy to pani ratowniczka?”

Teedy Braden ukończył szkołę średnią w czerwcowy piątek 1943 roku i w poniedziałek był już w wojsku[480]. Rozpoczął szkolenie zasadnicze w Camp Fannin w Teksasie. Już po roku Eisenhower potrzebował ludzi do wzmocnienia oddziałów, które wylądowały

w Normandii i walczyły dzielnie na polach i w lasach Francji i Belgii. Zatem armia wysłała Teedy'ego do Camp Breckinridge w Kentucky na przeszkolenie. Początkowo nie było do końca jasne, co mają zamiar z nim zrobić. W lipcu 1944 roku, miesiąc po lądowaniu w Normandii, Teedy, nadal przebywający w obozie Breckinridge, dostał dwutygodniową przepustkę i mógł pojechać do domu do Lynchburga. Obóz opuścił 3 lipca 1944 roku, a wrócił doń 16 lipca.

„Mam nadzieję, że nie będziesz zbyt zajęta, aby przyjechać, bo chciałbym się z Tobą zobaczyć”, napisał do Dot, ale jej nie udało się dostać przepustki[481]. Napisał do niej jeszcze raz po powrocie do obozu. „Co tam słyhać, siostra? Bardzo chciałem przyjechać i pobyc z Tobą trochę, ale to jak sędzę zaburzyłoby nieco mój plan zajęć”. Przyznał, że trudno jest się przyzwyczaić do obozu po urlopie. „Człowieku, ciężko jest wrócić do kieratu po krótkiej nieobecności. Jak babcię kocham, mieli tu dla mnie całą masę rozmaitości. Wszystko od służby w kuchni po czyszczenie latryny. To czyszczenie jest upierdliwe!... Uff”[482].

Po powrocie do obozu Teedy czuł, że coś się święci. „Kraży mnóstwo różnych plotek, bo ciągle nas trzepią przegładami i sprawdzają sprzęt”. 31 lipca Teedy napisał do Dot z informacją, że być może za dwa tygodnie pojedzie do Fort Meade w stanie Maryland. „Jeśli tam pojedę, będzie to znaczyło, że to pierwszy krok do podróży łodzią, której wszyscy spodziewamy się już wkrótce”[483]. „Podróż łodzią” było eufemistycznym określeniem na transport wojska przez Atlantyk do ciężkich walk toczonych w Europie. „Wszyscy płyniemy jako strzelcy”, napisał. Jego jednostka trenowała przekraczanie rzek nocą. Wysłał zdjęcie Dot do „Gusa i Johnny'ego”, ich wspólnych znajomych, ale też nie miał od nich wiadomości. „Możliwe, że już popłynęli łodzią, tak jak się spodziewali”.

Teedy pojechał do Fort Meade. Niedługo potem został przydzielony do 112. pułku piechoty 28. Dywizji Piechoty z Pensylwanii przezwanej „kubel krwi” (*Bloody Bucket*) z powodu godła dywizji kształtem przypominającego kubel oraz ciężkich walk,

które stoczyła. Był jednym z tysięcy bardzo młodych mężczyzn wysłanych za ocean po to, by zastąpić tych, którzy polegli w czasie lądowania w Normandii i później[484]. Sytuacja nowych żołnierzy okazywała się niekorzystna pod każdym względem: nie tylko przeszli pośpieszne szkolenie i nie byli zaprawieni w boju, lecz także część weteranów odnosiła się do nich z niechęcią za to, że zastąpili ich poległych towarzyszy, przez co unikali ich jako zielonych i niedoświadczonych. Jak ujął to jeden z oficerów, „bardzo szybko padali w boju”. W takie właśnie środowisko został rzucony Teedy Braden. Zanim wypłynął, Dot razem z matką pojechały go pożegnać. Niespełna dwudziestoletni chłopak w dziesięć dni pokonał Atlantyk oczyszczony z niemieckich okrętów podwodnych, śpiąc na dole statku w hamaku rozwieszonym pomiędzy rurami i będąc na diecie bogatej w morele z puszek.

Kiedy dopłynął, wziął udział w jednych z najcięższych walk, jakie amerykańskim wojskom przyszło stoczyć na europejskim teatrze wojennym. Alianci wprawdzie ścigali armię niemiecką, ale hitlerowscy żołnierze bronili się zaciekle, a zarówno wojska sprzymierzonych, jak i ich linie zaopatrzeniowe bardzo się rozciągały wskutek pośpiesznego przemarszu przez Francję. Hitler dążył do ostatniego, rozstrzygającego zwycięstwa, które zatrzymałoby ofensywę aliantów i wyczerpało ich zapasy. W początkach listopada jednostka Teedy’ego wzięła udział w bitwie o las Hürtgen, czyli straszliwej serii walki wzdłuż granicy belgijsko-niemieckiej, gdzie wojska niemieckie porozmieszczały miny i pułapki minowe, porozciągały druty kolczaste i wybudowały bunkry pośród drzew. Hürtgen był ciemnym i gęstym lasem świerkowym, położonym na stromych zboczach poprzecinanych głębokimi wąwozami. Oddział Teedy’go, 112. pułk piechoty, poniósł niezwykle wysokie straty – w pewnym momencie zostało zaledwie trzystu ludzi z pierwotnie ponad dwóch tysięcy[485]. Nawet Niemcy przyznali później, że walki w lesie Hürtgen były gorsze niż te w czasie I wojny światowej, a jeden z oficerów nazwał tę bitwę „fabryką śmierci”.

To była dopiero rozgrzewka. Zaledwie dwa tygodnie później Niemcy przypuścili kontrofensywę nazwaną później bitwą o Ardeny. Był to ostatni zryw Hitlera i największa, najkrwawsza bitwa, jaką Stany Zjednoczone stoczyły w Europie; jednocześnie należała do największych porażek wywiadu wojskowego poniesionych w czasie wojny. Alianccy deszyfranci zauważyli ciszę radiową sugerującą, że Niemcy planują atak, ale dowódcy nie zwrócili na to należytej uwagi i atak całkowicie zaskoczył żołnierzy[486].

Do tego czasu wojska amerykańskie były rozciągnięte nierówną linią na znacznej przestrzeni i Niemcy postanowili przedrzeć się przez nią, by dotrzeć do Antwerpii. Wycieńczona 28. dywizja wysłana dla zregenerowania sił w południowe Ardeny – cichego rajy przypominającego Szwajcarię – została zaskoczona w czasie, gdy cierpiała na niedostatek zarówno ludzi, jak i uzbrojenia. Resztki oddziału Teedy’ego poniosły gigantyczne straty w ciągu kilku dni zażartych walk, kiedy Niemcy próbowali przedrzeć się przez linie wojsk alianckich. Wykończona i zdziesiątkowana dwudziesta ósma walczyła i stawiała opór. Jak dowiedziała się później Dot, jej matka Virginia była akurat z wizytą u znajomych w Lynchburgu, gdy otrzymała straszną wiadomość, że Teedy zaginął w akcji. Sąsiedzi i znajomi składali jej wizyty z kondolencjami.

Zrozpaczona i pogrążona w żalu Virginia Braden nie powiedziała nic Dot, która pozostawała w błogiej nieświadomości. W Arlington Hall deszyfrantki ciężko pracowały przez całą bitwę, nawet pomimo faktu, że w stołówce serwowano szynkę z puszki, która wywołała zbiorowe wymioty i mdłości. W ośrodku marynarki wojennej bomby pracowały nieustannie, a kobiety w Sugar Camp także wiedziały, że toczy się ofensywa w Ardenach. „Czułam się winna z tego powodu, że spędziłam lata wojny w takiej pięknej, wygodnej placówce, podczas gdy w Europie i na morzu trwała rzeźnia”, napisała później pani porucznik Esther Hottenstein. „Szczególnie zapamiętałam zimę 1944 roku (grudzień) z bitwą o Ardeny, gdy pracowałyśmy w godzinach nadliczbowych”.

Kiedy jednak opadł bitewny kurz, okazało się, że Teedy Braden przeżył. Wiele lat później, patrząc na wydarzenia z perspektywy dziesięcioleci, był w stanie opowiedzieć, jak udało mu się tego dokonać. Pamiętał, jak przerywana i zmienna była linia frontu, zaś w pewnym momencie, razem z kilkoma żołnierzami, znalazł się za linią nieprzyjaciela. „Byłem na samochodzie pancernym i trzymałem się go ze wszystkich sił”, opowiadał. „Kiedy zatrzymaliśmy się po drugiej stronie [linii frontu], zobaczyłem tego Niemca, który wyszedł z okopu, dźwigając pancerfausta”, czyli granatnik przeciwpancerny. Niemiec wystrzelił w stronę samochodu, a Teedy’ego wyrzuciło na drugą stronę drogi prosto w drzewo, przez co stracił przytomność. Kiedy ją odzyskał, zobaczył płonące czołgi, płonące ambulanse i smugi zielonego światła, gdy niemieckie czołgi strzelały w pojazdy aliantów. Niemieccy żołnierze biegali we wszystkie strony, strzelając do Amerykanów. W jakiś sposób ocalił go instynkt. Nieuzbrojony, zdołał przeczołgać się wokół drzewa i dostrzegł kilku przekradających się ostrożnie amerykańskich żołnierzy. Przyłączył się do nich i razem przedzierali się przez las, padając na ziemię za każdym razem, gdy Niemcy otwierali ogień, po czym wstawali i ostrożnie szli dalej.

„Nagle tuż przed nami otworzył ogień karabin maszynowy kalibru 12,7 mm i wiedzieliśmy, że dotarliśmy do osiemdziesiątej drugiej powietrznodesantowej”, wspominał Teedy Braden. Dotarli bezpiecznie do swoich. 82. Dywizja Powietrznodesantowa nakazała wycieńczonym Amerykanom iść wzdłuż drogi aż do pałacu. Teedy ruszył we wskazanym kierunku, ale musiał doznać wstrząsu mózgu, bo znowu stracił przytomność. Nieprzytomnego zabrał z drogi amerykański czołg i zawiózł do zamku pełnego znużonych żołnierzy. Znalazł miejsce do spania na wyłożonej kafelkami podłodze w łazience, pomiędzy toaletą a ścianą. Rankiem dostał kawy, po czym wyszedł przed zamek na niegdyś wypielegnowany trawnik, by popatrzeć, jak amerykańskie bombowce lecą nad Niemcy. Dużo czasu zajęło posortowanie i wyekwipowanie ocalałych, pochodzących z wielu rozbitych jednostek.

Po powrocie do domu Teedy nie próbował nikomu opowiedzieć o tych przeżyciach. „Przypuszczam, że nieco się martwiliście, od kiedy nie miałem możliwości do was napisać”, napisał Teedy do Dot w styczniu 1945 roku. Przeprosił za to, że pisze czerwonym atramentem, ale – jak wyjaśnił – był to jedyny długopis, jaki znalazł. „Zdołałem jedynie napisać do mamy kilka razy”, powiedział Dot. W nader powściągliwych słowach wyjaśnił, że czas Bożego Narodzenia był dla niego „dość gorączkowy”^[487].

Mimo to był w stanie, jak to on, zażartować. W liceum uczył się francuskiego, bo tego języka uczyła się też jego starsza siostra, i to okazało się przydatne w Europie. Udało mu się nawet zjeść obiad w porządnej belgijskiej restauracji. „Mogę teraz strzelić palcami i zakrzyknąć *garçon* w najlepszym towarzystwie”, powiedział jej. Donosił, że Belgijki są „całkiem niczego sobie, ale oczywiście zbyt ciekawi mnie stara architektura i historia miasta, aby zwracać na to uwagę”.

„Cóż, Dot, chciałem tylko dać Ci znać, że wciąż dycham”, zakończył. Załączył kilka belgijskich franków w charakterze pamiątki i powiedział, że mają wartość około dwunastu centów. „To całkiem wymyślne pieniądze jak na 12 cenciaków, prawda?”, zapytał. Na zakończenie zaś dodał: „Mam nadzieję, że wszyscy macie teraz całkiem pokazną listę postanowień noworocznych. Tymczasem! Ściskam, Teedy”. Kiedy bezpiecznie wrócił z Europy do domu, Dot zadzwoniła do matki, a Virginia Braden wsiadła czym prędzej w autobus do Waszyngtonu, aby na własne oczy przekonać się, że Teedy żyje.

* * *

Wiosną 1945 roku, gdy dziesiątki tysięcy Amerykanów poniosło śmierć w toku końcowych bojów II wojny światowej – sama ofensywa w Ardenach kosztowała życie niemal dwudziestu tysięcy amerykańskich żołnierzy – alianci zdołali ponownie nabrać rozmachu. Odparli niemieckie kontrofensywy i po przejściu Renu

wkroczyli do Niemiec, które stały się celem zmasowanych bombardowań niszczących fabryki zbrojeniowe i – niestety – Drezno. Na froncie wschodnim Rosjanie rozgromili niemieckiego najeźdźcę, po czym zaczęli spychać go w kierunku Berlina, powodując straszliwe straty nieprzyjaciela. Gdy byli już bardzo blisko, 30 kwietnia Adolf Hitler popełnił samobójstwo w swoim bunkrze. Teraz była to już kwestia czasu. We Włoszech, w efekcie jednej z najcięższych i najdłuższych kampanii aliantów, niemieccy żołnierze zostali przyparci do muru, a faszyci – obaleni. 28 kwietnia Benito Mussolini i jego kochanka, Clara Petacci, ponieśli śmierć z rąk partyzantów, a ich ciała powieszono głową w dół. 7 maja 1945 roku Niemcy się poddały. Trzecia Rzesza przestała istnieć.

Alianci wygrali bitwę o Atlantyk, a także wojnę w Europie. Admirał Dönitz – nowa głowa państwa niemieckiego – rozkazał swoim okrętom podwodnym wycofać się[488]. Zespół Enigmy w Aneksie morskim odczytał depezę od Dönitza do kapitanów ocalałych niemieckich okrętów podwodnych, w której mówił im: „Walczyliście jak lwy [...] niepokonani, bez wstydu składacie broń po bohaterskiej walce”[489]. W miarę jak amerykańscy żołnierze wyzwolali obozy koncentracyjne, świat poznawał przeraźliwe okrucieństwa obozów Dachau i Buchenwald, które na zawsze splamiły historię ludzkości. Wiele kobiet i ich rodzin nigdy nie pozbiera się po stracie synów i braci, i wszystkich tych, których kochały. Ale chłopcy z Europy – ci, co ocaleli – wracali do domu. W Waszyngtonie ludzie tańczyli w korowodach na ulicy. Część Falek weszła na dachy hoteli, aby oglądać to świętowanie. Jedna z nich dla uczczenia tej chwili zagrała nawet mecz ping-ponga w klubie oficerskim, a później poślubiła swojego rywala. Grupa deszyfrantek zapamiętała magiczne doświadczenie, gdy przyglądała się nocnym światłom stolicy, tak długo zaciemnianym w czasie wojny. Dot, Ruth i Louise poznały szczęśliwą nowinę w mieszkaniu przy Walter Reed Drive, choć ich obciążenie pracą wcale nie zmałało.

Przeciwnie. Deszyfrantkom w obu waszyngtońskich ośrodkach – Aneksie morskim i w Arlington Hall – przypominano, że wojna na

Pacyfiku trwa nadal i wciąż obowiązuje je konieczność zachowania tajemnicy. „Zostałam powiadomiona i zrozumiałam, że zakończenie wojny w Europie nie wpływa na konieczność zachowania w sekrecie wszystkich działań i operacji zaklasyfikowanych jako tajne w Agencji Bezpieczeństwa Łączności”, napisano w formularzu, który Dot podpisała. (Służba Wywiadu Łączności – Signal Intelligence Service – została przemianowana na Agencję Bezpieczeństwa Łączności – Signal Security Agency). „I że obecne normy bezpieczeństwa muszą zostać zachowane do końca wojny, a także po jej zakończeniu”.

* * *

Miesiąc później, w czerwcu 1945 roku, Virginia Braden napisała czuły list do Teedy’ego, do jego obozu wojskowego w stanie Missisipi. „Mój drogi Teedy”, pisała. „Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze, Synu. Wróciłyśmy z Virginia Beach w czwartek wieczorem, razem z Sat spędziłyśmy bardzo miłe chwile. Żebyś mnie zobaczył, jak płynę tratwą po falach, wierz mi lub nie. Opaliłam się i miło spędziłam czas, odpoczywając na piasku”[490].

Jednocześnie przekazała Teedy’emu najnowsze wieści o jego starszej siostrze. Dot napisała do George’a Rusha, że go nie poślubi, a George Rush odpisał jej, że jest jedyną kobietą, którą będzie kochał. A teraz zjawił się w Lynchburgu z całkiem inną Dorothy, i ta inna Dorothy jest jego nową żoną!

George Rush w końcu się ożenił i jest tutaj ze swoją małżonką. Nie widziałam jej jeszcze, ale ma na imię Dorothy. Około Bożego Narodzenia napisał do Dot, że ona jest jedyną dziewczyną, którą kocha, ale ona na to nie odpowiedziała. Cóż za zmienność.

Dodała, że najlepsze jest to, iż Dot powiedziała George’owi Rushowi, że zamierza poślubić Jima Bruce’a. „Ha! Nie sądzę, aby była naprawdę zdecydowana na kogokolwiek”, napisała Virginia

Braden. „Tym większa jej siła!”

480 Tu i w całym rozdziale wspomnienia pochodzą od J. „Teedy” Bradena, rozmowa z autorką w Good Hope, w stanie Georgia, 1 grudnia 2015.

481 T. Braden do D. Braden, 26 czerwca 1944.

482 T. Braden do D. Braden, 20 lipca 1944.

483 T. Braden do D. Braden, 31 lipca 1944.

484 A. Beevor, *Ardennes 1944: The Battle of the Bulge*, Viking, New York 2015, s. 50–53.

485 *Ibidem*, s. 68, 151–156.

486 A.J. Levenson, kryptoanalityk armii amerykańskiej wysłany do pracy w Bletchley Park, powiedział: „Ofensywa w Ardenach nieco nas zaskoczyła i trochę było nam wstyd za braki wywiadu, ponieważ [Niemcy] wprowadzili ciszę i pamiętam, że tuż przed nią nie było wymiany łączności... Wprowadzili ciszę radiową i to była prawdziwa wskazówka”, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-40-80, 25 listopada 1980, s. 38.

487 T. Braden do D. Braden, 1 stycznia 1945.

488 R. Overy, *Why the Allies Won*, Norton, New York 1996, s. 62.

489 RG 0457, 9032 (A1), *COMINCH File of Memoranda Concerning U-Boat Tracking Room Operations*, pudło 623.

490 V. Braden do T. Bradena, 7 czerwca 1945.

Rozdział 15

Wiadomość o kapitulacji

Sierpień 1945 roku

WJałcie 11 lutego 1945 roku i ponownie w Poczdamie w lipcu i sierpniu przywódcy sprzymierzonych domagali się bezwarunkowej kapitulacji, w ramach której Japończycy uznają swoją klęskę, a cesarz abdykuje. Japoński rząd się nie zgodził. 6 sierpnia Enola Gay, bombowiec Boeing B-29 Superfortress, nadleciał nad japońskie miasto Hiroszima i zrzucił pierwszą w dziejach bombę atomową użytą w walce.

Niedługo potem Alethea Chamberlain przysłała do pracy, usiadła przy swojej radiostacji i założyła słuchawki. Była operatorem nasłuchowym Kobiecego Korpusu Wojskowego w stacji nasłuchowej Two Rock Ranch, którą korpus łączności utrzymywał nieopodal Petalumy w Kalifornii, w pięknej rolniczej okolicy na północ od San Francisco^[491], i do którego operatorzy mogli jeździć autostopem.

Chamberlain zaczęła kręcić tarczą, próbując złapać odbieraną wcześniej stację z Hiroszimy. Sygnał stamtąd zwykle był bardzo silny. Teraz jednak panowała głucha cisza. Nie było słyhać kompletnie nic. Nie miała pojęcia, dlaczego tak było ani co się takiego mogło stać, że z Hiroszimy nie nadchodził żaden sygnał.

Dziewiątego sierpnia została zrzucona druga bomba atomowa, tym razem nad Nagasaki. Japończycy powiedzieli, że rozważą poddanie się, ale nalegali na pozostawienie cesarza. Wiele

deszyfrantek miało braci służących w jednostkach pacyficznych przygotowujących się do inwazji na wyspy japońskie, do której miało dojść w listopadzie 1945 roku. Wśród nich był młodszy brat Ruth „Crow” Weston. Częścią takiej inwazji byłby atak na wyspę Kiusiu, a operacja mogłaby kosztować życie aż miliona amerykańskich żołnierzy. W pierwszej połowie sierpnia kamikadze kontynuowali ataki na amerykańskie okręty i samoloty. W Arlington Hall czytano depesze japońskiej armii, które dawały pojęcie o liczbie żołnierzy przygotowujących się do odparcia inwazji. Tymczasem korespondencja dyplomatyczna mówiła coś innego.

Gdy 14 sierpnia 1945 roku około godziny czternastej Ann Caracristi, córka wynalazcy z Bronxville, przyszła na swoją zmianę w Arlington Hall, zorientowała się, że dzieje się coś ważnego[492]. W powietrzu wyczuła nieuchronnie napływającą w jej stronę euforię. I nie było wątpliwości, skąd nadciąga to tsunami podniecenia: z zespołu tłumaczy.

Zespół ten był w Arlington Hall grupą oryginalnych osób, które znały japoński i mogły tłumaczyć wiadomości na angielski. Była to niezwykła umiejętność jak na Amerykanina w latach czterdziestych XX wieku. Wśród translatorów znaleźli się młodzi oficerowie, zapaleńcy wysłani przez armię na szkolenie do Berkeley w Kalifornii i do Boulder w Kolorado. Byli tam również naukowcy, jak Edwin Reischauer, albo misjonarze, którzy kiedyś mieszkali w Japonii. Wielu przedstawicieli tych dwóch ostatnich kategorii nauczyło się języka z czystego zainteresowania i zamiłowania dla tego kraju i jego kultury. Na ogół czuli się oni emocjonalnie związani z Japonią i znali ludzi, którzy tam żyli i pracowali. Teraz zaś starali się przyczynić do pokonania narodu, który niegdyś nawracali i badali.

Tłumacze byli bardzo ważni dla Arlington Hall. Nigdy nie było ich wystarczająco dużo. Pomagali łamać kody – odtwarzać znaczenie kodów – i Ann Caracristi ściśle z nimi współpracowała. Ich drugim głównym zajęciem było tłumaczenie wiadomości dyplomatycznych z systemu rōmaji na angielski. Wiadomości dyplomatyczne były

subtelne i skomplikowane – w końcu były dyplomatyczne – toteż zrozumienie niuansów miało ogromne znaczenie. Zespół językowy czytał każdą wiadomość dyplomatyczną, która nadchodziła do Arlington Hall, a jak dotąd było ich pół miliona. Odgrywał on rolę łącznika pomiędzy grupą deszyfrantów a komórką wywiadu wojskowego, która sporządzała raporty dla Pentagonu i marynarki wojennej. Zespół tłumaczy trzymał rękę na pulsie wojny, wtajemniczony w treść korespondencji na najwyższym szczeblu.

W ostatnim półroczu wiadomości nadchodziły nader licznie, pełne smutku, gdyż mieszkający w Europie japońscy dyplomaci emocjonalnie reagowali na to, co działo się w ich ojczyźnie. Tłumacze dostrzegali ich wielki żal, a nawet czuli się związani z niektórymi z nich.

Korespondencja dyplomatyczna napływająca do Arlington Hall zawierała nie tylko wiadomości zaszyfrowane na maszynie Purpurowej, lecz także te szyfrowane innymi algorytmami. Nie każde pismo dyplomatyczne przechodziło przez system purpurowy, zarezerwowany dla wiadomości najwyższego szczebla. Inne systemy szyfrowały wiadomości na temat przemysłu ciężkiego, spraw finansowych, szpiegostwa, nalotów powietrznych i towarów. Był szyfr zwany *JBB*, używany na okupowanych wyspach i terytoriach, a także stosowany na całym świecie system *JAH*, w którym szyfrowano najwięcej korespondencji dyplomatycznej. *JAH* był szyfrem wielofunkcyjnym, opracowanym wiele dziesięcioleci wcześniej. Japończycy używali jego pierwotnej wersji w czasach Herberta Yardleya, kiedy Amerykanie nazywali go szyfrem *LA*. Był on jednym z pierwszych szyfrów złamanych przez uczniów Friedmana w czasie ich szkolenia, głównie dzięki temu, że Yardley przechował stare przechwycone depesze w swojej szafie. Japończycy zaktualizowali ten szyfr i nadal go używali.

Osobliwą cechą *JAH* stanowiło to, że chociaż był on ogólnym narzędziem, służącym do przekazywania informacji o pensjach i urlopach, to przekazywał również – jak powiedziano w jednym z raportów – „bogactwo materiału pierwszorzędnej wagi”.

W raporcie tym zauważono z rozbawieniem, że „pomimo ich skupienia na bezpieczeństwie, Japończycy często kodują systemem *JAH* wiadomości o ogromnym znaczeniu, podczas gdy w tym samym czasie informacje całkowicie bez znaczenia szyfrują za pomocą najwyższej zaklasyfikowanych szyfrów”. *JAH* „teoretycznie był przypisany do mało ważnych wiadomości o charakterze informacyjnym i administracyjnym”, ale niektóre z tych wiadomości dawały oficerom amerykańskiego wywiadu wgląd w problemy i osobowości. *JAH* przekazywał również „materiał dokumentacyjny” – dokumenty rządowe, przemówienia, rozkazy, okólniki, publikacje – którego można było użyć jako ściągawki. Przynosił też informacje gospodarcze i polityczne na temat okupowanych terytoriów i był używany do celów propagandowych[493].

Choć wiele zespołów językowych w Arlington Hall zatrudniało oficerów, systemem *JAH* zajmowała się kobieta o nazwisku Virginia Dare Aderholdt. Według dokumentów Aderholdt była absolwentką uczelni Bethany w Wirginii Zachodniej – *alma mater* Wilmy Berryman – będącej czteroletnią uczelnią założoną przez Kościół Chrześcijański (Apostołów Chrystusa), oferującą pierwszorzędną naukę języków obcych. Wiele absolwentek zajmowało się pracą misyjną za granicą. Virginia Aderholdt spędziła cztery lata w Japonii, a teraz szyfr *JAH* stał się jej dzieckiem. Był jej własnością. Znała go na pamięć od początku do końca i odwrotnie. Mogła skanować, odszyfrowywać i tłumaczyć daną wiadomości niemal jednocześnie, gdy ta przechodziła przez maszynę zbudowaną do jej odbierania[494].

Tłumacze Arlington Hall doświadczali wojny z wyjątkowej perspektywy. Śledzili bardzo intensywnie rozmowy japońskich urzędników najwyższego szczebla. Przyglądali się wydarzeniom na terenach okupowanych przez Japończyków, gdzie rządy przez nich kontrolowane zaczynały słabnąć. Od stycznia 1945 roku marionetkowy rząd w filipińskiej Manili przeżywał trudny okres. Kiedy uciekł tytułarny zwierzchnik rządu, tłumacze obserwowali jego lot na Tajwan, odczytując *JBB*. A jeszcze w tym samym miesiącu

czytali depesze wysyłane przez ministerstwo spraw zagranicznych w Tokio, donoszące o amerykańskich nalotach na miasto. Wiedzieli, kiedy Japonia zaczęła ewakuować japońskich obywateli z południowych Chin.

Byli również w stanie śledzić energiczne działania Naotake Sato, japońskiego ambasadora w Moskwie. Sato miał przekonać Rosjan do negocjowania układu pokojowego w imieniu Japonii. Wiosną i latem 1945 roku japoński dyplomata był bardzo zajęty. W kwietniu okazało się, że Rosja nie chce dłużej przestrzegać układu o neutralności z Japonią i przygotowuje wojska do ataku. Sato robił co w jego mocy, żeby do tego nie dopuścić i odwrócić sytuację na korzyść Japonii: błagał o spotkania z sowieckim ministrem spraw zagranicznych, wysyłał depesze, biegał w tę i we w tę. Tłumacze z Arlington Hall podpatrywali jego próby i wysiłki. Wymiana komunikacji z Moskwą nabrała szalonej intensywności; tłumacze pracowali tak ciężko, jak sam Sato. Kiedy ostatecznie jego wysiłki zawiodły i w końcu złożył rezygnację z poczuciem, że nie zdołał wypełnić swoich powinności względem cesarza, tłumacze doznali zaskakującego poczucia przykrości w jego imieniu. Wiadomość o rezygnacji Sato została „odebrana z ogromną konsternacją przez tutejszych tłumaczy pism dyplomatycznych, którzy zaczęli naprawdę kochać tego człowieka”, napisano w powojennej historii oddziału. Tymczasem Tokio odpowiedziało swojemu dyplomacie, by pozostał na stanowisku tak długo, jak się da.

Tłumacze śledzili też działania ambasadora Ōshimy, owego oddanego sympatyka nazistów, który wyjechał z Berlina do Bad Gastein i w maju został schwytany. Czuli, że gra powoli dobiega końca. „W maju zaczęło się bombardowanie japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych przez Sato z Moskwy, Kase z Berna i Okamoto ze Sztokholmu: wiadomość po wiadomości zawierały radę, aby Japonia rozważyła wycofanie się z walki. Nasiliły się naloty na Japonię, doprowadzając przebywających za granicą ambasadorów do rozpaczki na myśl o ich ojczyźnie”, donosił ów tekst na temat historii zespołu.

Naloty powietrzne były tak niszczące, że 24 maja ministerstwo spraw zagranicznych w Tokio doświadczyło przerwy w dostawie prądu i przez krótki czas nie było w stanie korzystać z Maszyny Szyfrowej Typu B (*Angooki Taipu B*). W środku lata wydarzenia nabrały zawrotnego tempa. Sato prowadził ogólnoswiatowe rozmowy o zakończeniu konfliktu; w Bernie w Szwajcarii japoński przedstawiciel finansowy podjął tajne rozmowy z Allenem Dullem z amerykańskiej agencji wywiadowczej Biuro Służb Strategicznych (Office of Strategic Services). „Komunikaty napływały do sekcji dyplomatycznej i wypływały z niej jak naoliwione”, odnotowano w historii. Kiedy jedna z wiadomości ujawniła wysiłki Japończyków zmierzające do zawarcia układu z Rosjanami, tekst tej depeszy trafił bezpośrednio do prezydenta Harry’ego Trumana w Poczdamie. Wiadomości dyplomatyczne pomagały Stanom Zjednoczonym monitorować rozmowy, jakie Rosjanie prowadzili z Japonią. Kiedy Truman został powiadomiony o jednej z nich przez Churchilla, wiedział o tym już wcześniej dzięki szybkiej pracy Arlington Hall.

W początkach sierpnia tłumacze z Arlington Hall zaczęli odbierać wiadomości świadczące o tym, że Japończycy (którzy nie mogli zwrócić się bezpośrednio do Stanów Zjednoczonych, ponieważ linie zostały dosłownie przecięte i nie było na to realnego sposobu) planowali wysłać za pośrednictwem neutralnej Szwajcarii, która często odgrywała rolę pośrednika, wiadomość o zamiarze poddania się. Tłumacze – a także amerykański wywiad wojskowy – czekali w napięciu na tę najważniejszą depeszę. Miała ona zostać wysłana z Tokio do japońskiego ambasadora w Bernie, który miał ją dostarczyć do szwajcarskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Amerykańskie wojsko utworzyło nawet specjalną sieć, aby ją przechwycić. Wiedzieli z wcześniejszych wiadomości, że nie będzie szyfrowana za pomocą Purpurowej, tylko prostym, przepracowanym, niedocenianym *JAH*.

14 sierpnia cały zespół translatorski siedział jak na szpilach. Ludzie bali się iść na przerwę obiadową. W końcu nadeszła zniekształcona wiadomość, szyfrowana *JAH*, zapowiadająca kolejne

depesze. Wszystkie te „wiadomości zapowiadające wiadomości” doprowadzały tłumaczy do szału. „Niedługo potem nadeszły dwa teksty – najpierw japoński, a bezpośrednio potem angielski”, relacjonowano w historii zespołu. „Podniecenie rosło w miarę odszyfrowywania tekstów, sięgając zenitu, gdy stało się oczywiste, że to właśnie to”.

Virginia Aderholdt uwijała się jak w ukropie, aby jak najszybciej odszyfrować wiadomość o kapitulacji. „Pracowała nad tym szyfrem, uwielbiała nad nim pracować i nauczyła się go na pamięć, więc posadziliśmy ją przy stole zaraz koło dalekopisu, a kiedy wiadomość nadeszła, ta młoda dama spojrzała na nią i zapisywała na kartce jej treść nieomal w czasie rzeczywistym, gdy ta wychodziła z maszyny”, z pewnym podziwem wspominał później Frank Rowlett^[495]. (Nie wymienił jej z nazwiska, ale wspomniał, że pochodziła z Wirginii Zachodniej, więc trudno, żeby chodziło o kogoś innego). Telefonicznie przekazali tłumaczenie wywiadowi wojskowemu, gdzie stenograf pośpiesznie zapisał je na maszynie.

Według Rowletta, który ma wyraźną skłonność do gawędziarstwa, musiał on dosłownie ratować Virginię Aderholdt przed stratowaniem przez tłumaczy tłoczących się wokół niej i chcących na własne oczy zobaczyć tę wiadomość. „Kiedy wszedłem [...], literalnie każdy cholerny tłumacz w B4 wisiał i leżał na tej drobnej dziewczynie, która robiła co w jej mocy, aby odszyfrować tę wiadomość. Gdy zobaczyłem tę zgraję w tym jednym miejscu, przywdziałem te swoje belki pułkownika – czy co tam się nosi, kiedy jest się pułkownikiem – i poleciłem im wynosić się stamtąd do diabła, zapaść się pod podłogę i zostawić tę dziewczynę w spokoju”.

Żeby dotrzeć do Szwajcarii, wiadomość ta musiała przejść przez dwie stacje przekaźnikowe. Amerykanie przechwycili ją na pierwszej z nich i pracowali tak szybko, że Arlington Hall odszyfrował ją, jeszcze zanim Japończycy ją odebrali. Prezydent dostał informację natychmiast po sporządzeniu czystopisu. Arlington Hall czytał też korespondencję neutralnej Szwajcarii, można więc było skontrolować wiadomość pod kątem ewentualnych

zakłóceń, kiedy Szwajcarzy wysyłali swoją wersję.

Zgodnie z żelazną zasadą obowiązującą w Arlington Hall tłumaczom nie wolno było zdradzać treści wiadomości i aż do tej pory stosowali się do tego wymogu[496]. Jednak tym razem zachowanie tajemnicy było ponad ludzkie siły – nie dało się tego zrobić w przypadku informacji takiej wagi. Oto skończyła się II wojna światowa. Albo skończy się za chwilę. Podniecenie było wyczuwalne, gdy Ann Caracristi weszła do budynku, aby zacząć swoją zmianę.

* * *

Początkowo Frank Rowlett, Solomon Kullback i inni chodzili i mówili ludziom, żeby nie rozpowiadali wieści. Wkrótce jednak informacja się rozniosła, zatem zebrano wszystkich w Arlington Hall, poproszono o podniesienie prawej ręki i złożenie przysięgi o dochowaniu tajemnicy. Wśród tych osób była też Dot Braden. Pracowała właśnie na swojej zmianie, siedząc przy wielkim drewnianym stole. Podobnie jak wszyscy inni chętnie opuściła miejsce pracy, dołączyła do pozostałych i uniosła prawą rękę. Deszyfrantom powiedziano, że Japonia się poddała, ale że nie wolno im zdradzić tej informacji do czasu, gdy prezydent nie ogłosi jej oficjalnie jeszcze tego samego dnia. Dot czuła się podniecona i zadowolona, ale nie zaskoczona. Waga tej wiedzy ją przestraszyła – II wojna światowa się skończyła, a ona znalazła się w niewielkim gronie osób na całym świecie, które o tym wiedziały. Oszłamiająca prawda wzbierała w całym Arlington Hall, ale nie wypłynęła na zewnątrz.

O dziewiętnastej prezydent Truman obwieścił kapitulację Japonii zmęczonym, ale rozentuzjasmowanym Amerykanom. Dot Braden, Ann Caracristi, Virginia Aderholdt i pozostałe deszyfrantki wybiegły z Arlington Hall. To samo zrobiły kobiety pracujące w Aneksie morskim. „Miasto eksplodowało”, wspominała Elizabeth Bigelow. Lyn Ramsdell, jedna z jej przyjaciółek z zespołu bibliotecznego

marynarki, siedziała akurat w kinie, gdy na ekranie wyświetlono wiadomość. „Wszyscy po prostu wstali i wybiegli z kina, tak byli podekscytowani, ulice zalały tłumy ludzi”, wspominała. Na mieście ruch był niesamowity: samochody stały w korkach, autobusy były przepełnione, ludzie krzyczeli, tańczyli i śpiewali. Próbując wrócić do Aneksu, Lyn Ramsdell dojechała tam na dachu czyjś samochodu. Inni siedzieli na dachach tramwajów, zaś nad ich głowami mieszkańcy hoteli rzucali z okien papier toaletowy. Ludzie chodzili ramię w ramię, śpiewając *Happy Days Are Here Again!* (Znow nastaly szczęśliwe dni). Tłum próbował wdrzeć się na teren Białego Domu, krzycząc: „Dajcie nam Harry’ego!”.

Tysiące ludzi z Arlington Hall przeszło na drugą stronę rzeki, z Wirginii do Waszyngtonu. Jedna z deszyfrantek, Jeuel Bannister, spotkała w rozśpiewanym tłumie jednego z młodych tłumaczy. Nigdy wcześniej go nie widziała, ale wyczuła – i miała rację – że właśnie spotkała swojego przyszłego męża. A potem zawsze wspominała V-J Day (Victory over Japan Day, czyli Dzień Zwycięstwa nad Japonią) jako Victory for Jeuel Day, czyli „Dzień Zwycięstwa Juel”. Następnego dnia, 15 sierpnia, Truman ogłosił dwudniowe święto dla uczczenia kapitulacji Japonii. Udało się im. Zrobili to. Alianci wygrali. Wojna światowa się skończyła.

Wiadomości japońskie przestały napływać. Absolwentka Sweet Briar Delia Taylor Sinkov, która stanęła na czele zespołu badającego wszystkie japońskie kody wojskowe, opowiadała później swojemu synowi, że odtąd w Arlington Hall nie było nic do roboty z wyjątkiem rozwiązywania krzyżówek. 18 sierpnia 1945 roku generał brygady Preston Corderman zebrał zatrudnionych tam ludzi na trawniku. Miał zamiar „przemówić do całego personelu Arlington Hall w sprawie dotychczasowej działalności Agencji Bezpieczeństwa Łączności i przeniesienia Agencji Bezpieczeństwa Łączności na stopę pokojową”, jak napisano w powojennej notatce. Ann Caracristi i jej przyjaciółki nazwały jego przemówienie „Komu w drogę, temu czas”.

Innymi słowy: paniom już dziękujemy. Na was już czas. Robota

wykonana. Deszyfrantom Arlington Hall podziękowano za ich służbę i powiedziano, że ich obywatelskim obowiązkiem jest wycofanie się z rządowej listy płac.

Zdaniem Ann Caracristi to było uczciwe. Kochała swoją pracę, ale widziała, że rząd nie potrzebuje już jej usług. Wróciła do domu do Bronxville, gdzie przyjaciel rodziny pomógł jej znaleźć pracę w biurze prenumeraty „New York Daily News”. Jej zadanie polegało na przesiewaniu danych, by sprawdzić, kto jest prenumeratorem gazety. Szefowie Ann chcieli, aby dowiodła, że osoby prenumerujące ich pismo są na wyższym poziomie intelektualnym niż się powszechnie uważa. Nie była to zła praca, ale nie dorównywała łamaniu szyfrów. Dlatego bardzo się ucieszyła, gdy odebrała telefon od swoich dobrych przyjaciółek, Wilmy Berryman i Gertrudy Kirtland, wciąż pracujących w Arlington Hall. Gert była szycią w dziale personalnym i miała wpływy. Podobnie jak Wilma. Razem stworzyły coś na kształt sieci deszyfranckich weteranek. Chciały, aby Ann Caracristi wróciła do Arlington, i były gotowe do tego doprowadzić. Ann zgodziła się bez wahania i zanim się zorientowała, wróciła do Waszyngtonu, gdzie mieszkała już do końca życia. Okazało się, że Arlington Hall nie zwinął interesu.

Prawdę mówiąc, był to dopiero początek.

⁴⁹¹ K. Kovach, *Breaking Codes, Breaking Barriers: The WACs of the Signal Security Agency, World War II, History Office, U.S. Army Intelligence and Security Command*, Fort Belvoir 2001, s. 41.

⁴⁹² Rozmowa z A. Caracristi, bez daty, *Veterans History Project*, Biblioteka Kongresu, <https://memory.loc.gov/diglib/vhp-stories/loc.natlib.afc2001001.30844/transcript?ID=mv0001>.

⁴⁹³ RG 0457, 9032 (A1), *History of the Language Branch, Army Security Agency*, pudło 1115.

⁴⁹⁴ O tym, że Virginia Aderholdt studiowała w uczelni Bethany, czytaj w: RG 0457, 9032 (A1), *Personnel Organization*, pudło 1007; „skanowała i tłumaczyła JAH i powiązane teksty” oraz tłumacze z japońskiego śledzili postępy wojny poprzez monitorowanie poczty dyplomatycznej, por.: RG 0457, 9032 (A1), *History*

of the Language Branch, Army Security Agency, pudło 1115.

495 F. Rowlett, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-1976-1-10, 1976, s. 189–192.

496 S. Kullback wspomina, że chociaż w Arlington Hall wiadano 24 godziny wcześniej o nadejściu japońskiego oświadczenia o kapitulacji, „ani słówko na ten temat nie wyciekło na zewnątrz”, rozmowa ze świadkiem historii, NSA-OH-17-82, 26 sierpnia 1982.

Rozdział 16

Pożegnanie z Ruth

Grudzień 1945 roku

Jim Bruce wrócił zza oceanu we wrześniu 1945 roku. Po niemal dwóch latach czysto listowego związku – w którym to czasie ustalili, że się pobiorą – uczucia obojga się potwierdziły, gdy spotkali się osobiście. „Musimy zdobyć pierścione”, powiedział Jim. Dot miała już dość pierścionków, ale „wiedziała, że Jim jest tym jedynym”. Ruth popłakała się na wieść o powrocie Jima Bruce’a. Nie dlatego, że była zazdrosna, bo nie była taką przyjaciółką. Dlatego jednak, że wiedziała, iż będzie jej brakować ich nieskomplikowanej i niekrępującej przyjaźni, wypadów za miasto, wspólnych śniadań i żartów.

W grudniu matka Dot napisała do córki list z wieściami i opisem przygotowań do Bożego Narodzenia. „Pojechałam wczoraj do miasta na zakupy, ale rzeczy są tam tak przebrane, nawet teraz, że nie udało się wiele załatwić poza chodzeniem od sklepu do sklepu, co nas bardzo zmęczyło”^[497]. Wspomniała też o zbliżającym się ślubie – ceremonie nadal były skromne i często pozbawione uroczystego charakteru – mówiąc, że krawcowa się przeziębila i część stroju Dot się opóźnia. Niemniej na czas ślubu wszystko będzie gotowe, a Virginii Braden udało się zdobyć guziki do peniuaru Dot. Pisała też żartobliwie o pewnej znajomej, która wychodziła za mąż po sześćdziesiątce, „a pan młody ma siedemdziesiątkę na karku”.

Przekazała też plotki, że „dał jej pierścionek z brylantem za 250 dolarów, który wybrała z pomocą swojej córki. (Ciągle nie tracę nadziei! Ha!)”.

Napisała Dot, jak gotować kurczaka, co musi umieć. „Aby przygotować kurczaka, musisz jedynie – po ugotowaniu go na wolnym ogniu – przełożyć do brytfanny z odrobiną rosółu, posypać mąką i włożyć do piekarnika, po czym zapiekać, polewając od czasu rosółem, aby się nie wysuszył, aż będzie rumiany”.

Dot Braden i Jim Bruce pobrali się 29 grudnia 1945 roku, zaraz po Bożym Narodzeniu. Była to skromna ceremonia w świątyni Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego przy Court Street w Lynchburgu. Panna młoda miała na sobie szarą jedwabną garsonkę i odważny kapelusz w kolorze fuksji z piórkami, który – według jej wielkomięjskiego już teraz gustu – był najnowszym krzykiem mody. „Czułam się jak Panna Modnisia”, opowiadała później Dot ze śmiechem. Potem państwo młodzi udali się w krótką podróż poślubną w góry Karoliny Południowej, skąd Jim musiał wrócić do Oklahomy, gdzie miał być zwolniony z wojska. Opuszczenie armii zajęło nieco czasu, który wydawał się płynąć w zwolnionym tempie.

Zatem po podróży poślubnej Jim wsadził Dot do pociągu jadącego do Arlington, a sam ruszył w drogę do Oklahomy. W pociągu Dot zauważyła czerwone wypryski na swojej twarzy. Kiedy przyjechała do mieszkania w Arlington, Ruth i Louise spojrzały na nią z przestraczeniem, po czym zawiozły ją do punktu medycznego. Była chora na różyczkę. „Czy tak ma być, kiedy weźmiesz ślub?”, pytała swoje przyjaciółki. Było to prawdziwe pytanie. Naprawdę chciała wiedzieć. Żadna z nich nie знаła odpowiedzi. Wydawało się prawdopodobne, że małżeństwo powoduje coś takiego, wywołuje krosty, prowokuje taki rodzaj fizycznej reakcji organizmu.

Dot nie słyszała przemówienia „Paniom już dziękujemy”, a jeśli nawet, to zignorowała je. 14 grudnia przystąpiła do egzaminu sprawdzającego jej pisemną znajomość języka francuskiego, który zdała tak dobrze, że została przeniesiona do francuskiej komórki

dekryptażowej, działającej w ramach Sekcji B-III Arlington Hall w celu uporządkowania wiadomości pozostałych z czasów niemieckiej okupacji Francji. Dostała awans i teraz zarabiała 2320 dolarów rocznie, czyli około 700 więcej, niż dostała na początku, i znacznie więcej, niż zarobiłaby jako nauczycielka. Wszystkie oceny jej osoby jako pracownika były pozytywne; w raportach kwartalnych jej umiejętności, dbałość o istotne szczegóły i pomysłowość dostały najwyższą notę.

Jim i Dot uznali, że rozsądne będzie, jeśli ona zachowa pracę, dopóki on jest w Oklahomie. O mieszkanie nie było łatwo, a pieniądze się przydadzą. Jednak rozstanie okazało się dla nich trudne, a listy Jima z Oklahomy na zmianę przepełniały pragmatyzm i romantyczna niecierpliwość. Niezmiennie jednak zawsze były pełne czułości. Zaczynały się one od „Moja najukochańsza żono”. W jednym z nich pisał, że właśnie dostał od niej dwa listy. „Wydaje mi się, że sprawiły mi więcej radości niż jakiegokolwiek inne, które dostałem od Ciebie wcześniej. Jestem pewien, że naprawdę Cię kocham”, pisał. „Cieszę się, że podobała Ci się nasza podróż poślubna, Dot. Mnie także bardzo się podobała. Ponieważ dostałem Twoje listy dziś po południu, nie mogę przestać o Tobie myśleć. To trochę niedobrze, dlatego że kupowałem coś w kantynie i zostawiłem portfel na ladzie”. Potem następował długi opis, jak odzyskiwał portfel[498].

Zastanawiał się, czy Dot nie powinna zamieszkać w Oklahomie. „Chłopcy, którzy sprowadzili tu swoje żony, mają straszny problem ze znalezieniem mieszkania”, donosił. „Myślę, że mógłbym znaleźć dla nas jakieś miejsce do spania, ale nie mam pojęcia, czy byłoby odpowiednie.” Wiedział, że Dot lubi swoją pracę i że jej przyjazd tam mógłby być bezużyteczny. „Nie zawsze jednak możemy być praktyczni”, zauważał. I tak to szło, przez kolejne listy. „Dot, wiem, że bardzo Cię kocham i chciałbym Cię zobaczyć tak szybko, jak to możliwe.” Wyznał jej, że czuje się bardzo za nią stęskniony.

31 stycznia 1946 roku Dot Braden Bruce zrezygnowała z pracy w Arlington Hall i przygotowała się do podróży do Oklahomy, do

swojego męża. Sprzedała swoją część umeblowania Ruth, która zatrzymała mieszkanie razem ze swoją siostrą Louise. Siostra pracowała jako astronom w laboratorium marynarki wojennej, a Ruth – nadal w Arlington Hall. Ich młodsza siostra Kitty właśnie kończyła studia, a później miała podjąć pracę programistki komputerowej. Żadna z córek Westonów nie zamieszka już nigdy w miasteczku Bourbon. Podobnie jak Dot nigdy nie wróci do Lynchburga.

Na dworcu Union Station – znacznie bardziej znajomym, niż kiedy przybyła nań po raz pierwszy – panował totalny chaos. W kasie Dot dowiedziała się, że może dostać bilet tylko do Cincinnati, a tam będzie musiała sama sobie radzić. Na pociąg odprowadziła ją Ruth i matka, Virginia Braden. Dot pamięta z tego dnia swoją najlepszą przyjaciółkę zalaną łzami i wołającą:

– Jeśli myślisz, że mam zamiar zostać tutaj do końca życia z siostrą, to się grubo mylisz!

Dot na zawsze zapamiętała, jak jej matka odwróciła się do Ruth, mówiąc:

– Znajdziesz sobie kogoś. Pełno mężczyzn wraca teraz z wojny.

Dot pojechała. Żołnierze nie widzieli kobiet miesiącami. Wszyscy chcieli z nią rozmawiać. Nie zapłaciła za ani jeden swój posiłek. Któryś z żołnierzy zapytał, czy by z nim nie wysiadła i nie zjadła obiadu z jego rodziną. Powiedziała mu, że jest mężatką, na co on odrzekł, że dla nich to bez znaczenia, jego rodzina chętnie by ją poznała. Inny usiadł obok, udał, że zasypia i objął ją ramieniem; wtrącił się jakiś marynarz, nazywając go sukinsynem i zmuszając do odejścia. Kiedy dotarła do Cincinnati, uczynni żołnierze podnieśli ją i dosłownie wsadzili do pociągu do Oklahomy. Jim czekał. Udało mu się uzyskać zwolnienie w ciągu kilku następnych tygodni i wtedy przeprowadzili się do Richmond, gdzie DuPont zatrzymał dla niego pracę.

W lutym 1946 roku Dot dostała list z instytucji aktualnie działającej pod nazwą Wojskowej Agencji Bezpieczeństwa (Army Security Agency), czyli z Arlington Hall. Były to podziękowania za jej

służbę w czasie wojny. „Ponieważ jest pani osobą nieposzlakowanego charakteru i niepodważalnej lojalności wobec Stanów Zjednoczonych”, pisano dalej, „powierzono pani informacje, które nie mogą w żadnych okolicznościach zostać ujawnione osobom niepowołanym”. Informacji, które były w jej posiadaniu „nie wolno ani teraz, ani w przyszłości nikomu zdradzić”.

Znalezienie mieszkania po wojnie było koszmarem. Każdy w Ameryce musiał gdzieś mieszkać. W Richmond nowożeńcy zatrzymali się w mieszkaniu, które Dot wspomina jako piekielne: ściany były cienkie, a po sąsiedzku mieszkała para, która kłóciła się, sprzeczała i rzucała talerzami. Nie wszystkie powojenne małżeństwa okazały się tak dobrane jak ich. Rząd produkował dla weteranów domy z prefabrykatów. Jim odczekał swoje w kolejce i dostał przydział. Nowa okolica okazała się bardzo sympatyczna. Kobiety piły kawę i rozmawiały o swoich nowo narodzonych dzieciach. Nikt nie pytał Dot, co robiła w czasie wojny.

Dot zaszła w ciążę, ale Jimmy urodził się przedwcześnie i było to kolejne piekło, przez które musieli przejść. Kiedy przywieźli Jimmy’ego do domu, tylko płakał i płakał. Lekarz powiedział, że cokolwiek zrobi, ma go nie przekarmiać; dał jakiś przepis na jedzenie, które składało się głównie z wody. Wygłodzony Jimmy płakał jeszcze bardziej. Dot nigdy wcześniej nie miała dziecka i sądziła, że wszystkie dzieci tak płaczą. Zatem przestrzegała złej rady lekarza i musiała słuchać płaczu synka. Z Waszyngtonu przyjechała Ruth, która przywiozła jej kwiaty i pomogła przejść przez ten okropny okres. Jimmy rozwijał się doskonale, a Dot i Jim mieli jeszcze dwie zdrowe i szczęśliwe córki.

Ruth została w Arlington Hall, ale nie mogła powiedzieć Dot, nad jakim ściśle tajnym projektem pracuje. Kilka lat później przepowiednia Virginii Braden się spełniła i na randce w ciemno spotkała pewnego mężczyznę, Billa Cable’a, który pracował dla Urzędu ds. Kombatantów (Veterans Administration) i miał na tyle rozsądku, że nie wypytywał jej, czym się zajmuje. Dot zawsze mówiła, że Bill Cable idealnie pasował do Ruth.

– Nie mogłaby mieć lepszego męża.

Był spokojny, dobroduszny i tak samo powolny i rozważny jak Ruth. Jednak ona nie chciała go poślubić, dopóki Dot i Jim nie poznali go i nie zaaprobowali. Nadal pracowała dla Arlington Hall jako matematyk, w komórce z elitarnymi deszyfrantkami z czasów wojny. Jej akta osobowe zawierały doskonałe oceny, a w 1948 roku jej zespół matematyków otrzymał pochwałę. Jednak wtedy razem z mężem zaczęli tworzyć rodzinę. 31 grudnia 1952 roku Ruth Weston, będąca w ciąży z pierwszym dzieckiem, złożyła na biurku swoich przełożonych odręczne wypowiedzenie: „Rezygnuję ze stanowiska matematyka”.

– Teraz potrzebna jestem w domu, by zająć się dzieckiem – wyjaśniła.

Od kobiet oczekiwano, że zrezygnują z pracy, gdy zostaną matkami. Powojenny rząd jasno to sformułował. Nie było już finansowanej przez państwo opieki nad dziećmi. W powojennej Ameryce okresu zimnej wojny placówki opiekuńcze traktowano z podejrzliwością jako coś, co służy komunistom do kolektywnego wychowywania dzieci. Amerykański rząd zaczął robić coś, co było przeciwieństwem wojennej rekrutacji: przygotował filmy propagandowe mówiące kobietom, że ich obowiązkiem jest opuścić pracę, wrócić do domu i zająć się rodziną. Filmy podkreślały, że zarabianie na chleb i zabieranie pracy mężczyznom jest sprzeczne z kobiecą naturą. Zatem rezygnacja z pracy stała się wyrazem patriotyzmu. Wiele kobiet zatrudnionych w czasie wojny zrezygnowało więc z pracy po urodzeniu dzieci. Wśród nich była Ruth, mimo że bardzo lubiła swoje zajęcie.

Kiedy córki Ruth „Crow” Weston Cable dorastały, miały wrażenie, że w jakiś sposób są spokrewnione z synem Dot, Jimmym Bruce’em. Dwie były deszyfrantki były sobie tak bliskie, że ich dzieci myślały, że są rodziną. Ruth Weston Cable pukała do drzwi Dot Braden Bruce, mówiąc:

– Dot! Tu Ruth!

Dot natomiast wyciągała materace turystyczne, po czym śmiały

się i śmiały. Dot na zawsze zachowała złote kolczyki, które dostała od Ruth. Obie kobiety nudziły się w domu i wróciły do pracy, gdy tylko ich dzieci podrosły. Dot została agentką nieruchomości. Ruth, nadal mieszkająca w Arlington, podjęła pracę jako kartograf w agencji transportowej. Ruth kochała mapy i kochała swoją pracę. Pracowała też w punktach wyborczych podczas każdych wyborów, wypełniając patriotyczny i obywatelski obowiązek, który zaszczerpił jej ojciec w Bourbon w Missisipi. Te dni pracy na rzecz demokracji pozostały dla niej święte.

497 V. Braden do D. Braden, 10 grudnia 1945.

498 J. Bruce do D. Braden Bruce, 16 stycznia 1946.

Epilog

Rękawiczka

Styczeń 2016 roku

Pewnego styczniowego dnia 2016 roku – słonecznego i zimnego, ale niezbyt mroźnego – dyskretna kolumna samochodów rozmaitych marek podjechała pod cmentarz na północy stanu Wirginia. Nie jest to tajne miejsce, nie w ścisłym sensie tego słowa. Jest po prostu mało znane; jakieś siedemdziesiąt mil od Waszyngtonu. Samochody zatrzymały się na trawiastym parkingu i wypuściły pasażerów: mężczyzn w ciemnych garniturach i płaszczach, z krawatami powiewającymi na wietrze, młodych ludzi pomagających starszym. Zbici w gromadkę żałobnicy, w kapeluszach i rękawiczkach, szli przez cmentarz, aby zająć miejsca na rozkładanych krzesłach ustawionych w rzędach przed otwartym grobem. Grupa składała się z członków rodziny, sąsiadów, życzliwych znajomych oraz wybitnych przedstawicieli amerykańskiego wywiadu i bezpieczeństwa narodowego. Przybyli, by oddać cześć osobie, która była pierwszą kobietą na stanowisku zastępcy dyrektora Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, federalnej organizacji wyrosłej z instytucji zajmującej się nasłuchem i przechwytywaniem korespondencji czasów wojny.

W tłumie znaleźli się mężczyźni, którzy pracowali dla Ann Caracristi (wielu onieśmiałą; miała hipnotyzujący zwyczaj przerzucania ołówka pomiędzy palcami bez upuszczania go),

i młodsze kobiety zainspirowane jej przykładem. Ann, która umarła w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat, do końca zachowała swój ostry jak brzytwa intelekt, czytała „New Yorkera” i oglądała wiadomości CNN, otoczona stosami książek o różnorodnej tematyce, od Szekspira po Kierkegaarda. I zachowała poczucie humoru. Kiedy wysoka opiekunka społeczna przychodziła do jej niewielkiego domku w Georgetown, Ann – w ostatnich dniach swojego życia przykuta do łóżka postawionego w słonecznej kuchni na parterze – śmiała się za każdym razem, gdy opiekunka musiała schylić się, aby przejść przez wewnętrzne drzwi.

Ann Caracristi, niegdyś dwudziestotrzyletnia szefowa japońskiej sekcji w Arlington Hall, po wojnie nie tylko wróciła do Arlington Hall. Pracowała nad najtrudniejszymi szyframi, jakie przyniósł okres zimnej wojny. Po krótkotrwałym epizodzie zawodowym w wydawnictwie prasowym Ann została przydzielona do wieloaspektowego „problemu sowieckiego”. Jej pierwszym zadaniem była praca nad szyframi dotyczącymi radzieckich systemów uzbrojenia. Projekt został zakończony, gdy radziecki szpieg ujawnił jego istnienie. Została więc przeniesiona do sekcji Niemiec wschodnich. Była to trudna i poważna praca w trudnych i poważnych czasach.

W życiu zawodowym Ann Caracristi pięła się po szczeblach kariery, aż została starszym członkiem trustu mózgow Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Otrzymała liczne odznaczenia, w tym Medal Bezpieczeństwa Narodowego i odznaczenie za wybitne zasługi w służbie cywilnej – najwyższe odznaczenie cywilne przyznawane przez Departament Obrony. Kiedy pojechała do Białego Domu, by je odebrać z rąk prezydenta Ronalda Reagana, poprosiła siostrzeńca swojej przyjaciółki Gert, aby jej towarzyszył, nie wspominając ani słowem, jak ważna to nagroda. Publiczne uznanie dla jej pracy było niezwykle: praca większości kobiet pracujących w czasie wojny i później nie zdobyła publicznej pochwały. To, oczywiście, dotyczyło też większości mężczyzn.

W czasie wystawienia ciała w domu pogrzebowym wśród

rozmaitych fotografii Ann Caracristi była jedna, na której wyglądała wyjątkowo pięknie, w białej wieczorowej sukni i futrzanej etoli. Przeszła długą drogę od młodej dziewczyny w podkolanówkach, myjącej włosy mydłem do prania. W czasie swojej zawodowej pracy postrzegano ją jako sprawiedliwą, bystrą i twardą. Była, jak opisał ją pewien znajomy mężczyzna, „wspaniałym biurokratą”, mając na myśli, że doskonale wiedziała, jak potrząsnąć biurokracją federalną i otrzymać pożądane rezultaty. Pracowała z wojskowymi najwyższego szczebla i była przez nich szanowana. Nie lubiła błędów, ale wiedziała, że się zdarzają. W miejscu pracy nie przejawiała poczucia humoru jak w domu. „Nie należy do osób całych w uśmiechach”, powiedziała Jo Palumbo Fannon, młoda absolwentka szkoły średniej (odbierająca przysięgi nowo zatrudnionych pracowników Arlington Hall, a później szefująca działowi personalnemu); która lubiła Ann Caracristi. Hugh Erskine, młodszy krewny Erskine’ów z czasów wojny, którzy wyprowadzili się z Ohio, przepracował lato pomiędzy szkołą średnią a studiami, sortując wiadomości długo po zakończeniu wojny – tak samo zaczynała swoją karierę Ann. Jego zdaniem była „nieco przerażająca”[499].

Nikt by się tego nie domyślił, gdyby rozmawiał z nią w jej domu. W czasie pięciu rozmów, jakie przeprowadziłam z Ann Caracristi przed śmiercią, była zawsze pogodna i nigdy, tłumacząc zawilości swojej dawnej pracy nad japońskimi kodami adresowymi, nie zachowywała się protekcyjnie. „To wydaje się takie głupie”, powiedziała samokrytycznie, to, że rozpracowanie czegoś takiego jak adres może być użyteczne[500].

Większość powojennego życia Ann spędziła w tym samym małym domu z czerwonej cegły przy bocznej uliczce w Georgetown, tak niewielkim, że wyglądał jak chata hobbita. Mieszkała razem z Gertrude Kirtland, która zrezygnowała z pracy dla rządu, aby zająć się pisaniem książek dla dzieci.

Na cmentarzu minister zaczął mówić o paśmie Blue Ridge Mountain, które Ann – choć była z Północy – pokochała i doskonale

znała. To te same góry, w które Ann Caracristi, Wilma Berryman i Gertrude Kirtland przyjeżdżały samochodem Wilmy w rzadkich chwilach wytchnienia w pracy. Ann i Gert kupiły domek wypoczynkowy nieopodal Mount Weather, specjalnego schronu przeciwatomowego dla członków rządu w razie katastrofy w postaci, na przykład, ataku nuklearnego. Współpracownicy Ann i Gert traktowały zaproszenie na weekend wśród wzgórz jako szczególną przyjemność i zaszczyt. Nikt nigdy nie odmawiał.

Grób Ann został wykopany równolegle do grobu Gertrude Kirtland. Miały spocząć ramię w ramię. W nekrologu opublikowanym w „Washington Post” przez rodzinę Ann, Gert (która zmarła przed nią) została opisana jako „wieloletnia towarzyszka”. Ten wieloznaczny termin został przyjęty z zaskoczeniem przez niektórych członków agencji wywiadowczej, którzy uważali, że Ann i Gert były po prostu dwiema samotnymi paniami mieszkającymi wspólnie jako przyjaciółki. Jej rodzina nigdy nie знаła prawdziwego charakteru ich związku i nikt o to nigdy nie pytał: nie było drugiej osoby, która tak potrafiła dochować tajemnicy, jak ona. Ale niewątpliwie był to związek trwający wiele dziesięcioleci. W czasie uroczystości pogrzebowej minister mówił o tym, jak Ann dołączy do Gert na wieczność. Ich związek zasługuje na wzmiankę wyłącznie z tego względu, że gdyby którykolwiek z mężczyzn pracujących dla wywiadu lub bezpieczeństwa narodowego spróbował w czasach zimnej wojny żyć w związku z osobą tej samej płci, oznaczałoby to dla niego koniec kariery zawodowej. W Anglii Alan Turing był prześladowany tak, że aż popełnił samobójstwo. W Stanach Zjednoczonych pracownicy Agencji Bezpieczeństwa, podobnie jak innych agencji federalnych, przez wiele lat musieli składać rezygnacje, gdy wychodziło na jaw, że są homoseksualistami. Były specjalne czystki.

W czasie jednego z wywiadów przed jej śmiercią zapytałam Ann Caracristi, czy po wojnie prywatne życie kobiet pracujących w agencjach wywiadu nie zostało prześwietlone równie starannie jak mężczyzn. Zgodziła się, że najprawdopodobniej tak właśnie było.

Nieco większa tolerancja wobec życia osobistego wydaje się jedną z nielicznych korzyści wynikających z bycia kobietą po wojnie. Być może dlatego, że kobiety nie były tak ważne, jak mężczyźni. Może dlatego, że ludzi nie obchodziło, co kobiety robią w życiu prywatnym. A może dlatego, że kobiety pracujące w wywiadzie postrzegano jako tak zwane słodkie pułapki, mające zwabić mężczyznę i nakłonić do zdrady swojej ojczyzny, a nie jako złożone osobowości z bogatym życiem wewnętrznym.

Po wojnie Ann i Gert utrzymały bliskie przyjacielskie relacje z Elizebeth i Williamem Friedmanami, których relacje z Agencją nie zakończyły się dobrze. W opinii Williama Friedmana powojenna Agencja z ogromną przesadą zaczęła wszystko zabezpieczać i klasyfikować jako tajne, zaś w opinii Agencji zabrał on do domu materiały, których nie powinien, doszło więc do zerwania współpracy. Co nie zmienia faktu, że obecnie w gmachu Agencji Bezpieczeństwa Narodowego znajduje się audytorium jego imienia. Wszystko zostało wybaczone. Friedmanowie poświęcili swój czas na emeryturze na ostateczne uśmiercenie teorii, że to Francis Bacon pisał sztuki Williama Szekspira.

* * *

Niektóre deszyfrantki, które wyróżniły się w czasach II wojny światowej, także awansowały do wysokich stanowisk w Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA), będącej organizacją federalną odpowiedzialną za monitorowanie danych obcych państw w zakresie łączności radiowej i telefonicznej. W pewnym momencie Ann Caracristi pracowała dla Carrie Berry, niegdysiejszej nauczycielki z Teksasu, która była pierwszą kobietą wysłaną do Cheltenham w Anglii w charakterze koordynatora współpracy NSA z Brytyjczykami. Dobra przyjaciółka Ann Wilma Berryman – później Wilma Davis – pracowała w zespole chińskim.

Zasadniczy kierunek pracy po wojnie był inny. Operacje prowadzone osobno przez wojska lądowe i marynarkę zostały

wreszcie połączone i przeniesione do Maryland. Ale wojenne sympatie zachowały się, podobnie jak wojenne pretensje. Polly Budenbach, absolwentka uczelni Smith, która pomogła Frankowi Ravenowi złamać japoński szyfr *attachés* morskich, została w pracy i po wojnie miała zabawne starcie z Agnes Driscoll. Nigdy nie spotkała osobiście legendarnej Miss Aggie, aż pewnego dnia ujrzała wielką damę nadchodzącą korytarzem. Nawet w zaawansowanych latach Agnes Driscoll była w stanie zapamiętać nazwiska i czuć urazę. Choć nie zostały sobie przedstawione, musiała wiedzieć, że mentorem Budenbach był Raven, czyli człowiek, który ją załatwił. Gdy się mijaly w korytarzu, żadna się nie odezwała, ale Agnes Driscoll wypuściła z siebie wyraźne syknięcie[501].

Kilka innych kobiet zostało i awansowało do wysokiego szczebla. W samej Agencji kilkoro pracowników najwyższego zaszeregowania było kobietami. Należała do nich absolwentka Bryn Mawr Julia Ward, która w Arlington Hall zbudowała bibliotekę z danymi. Ważna też była Juanita Morris, młoda kobieta, która ukończyła studia w Karolinie Północnej i została przydzielona do ekscentrycznej sekcji niemieckiej. W czasie wojny Morris – później Juanita Moody – odegrała wiodącą rolę w rozwiązaniu trudnego niemieckiego szyfru dyplomatycznego uważanego za tak beznadziejny, że nawet zabroniono jej pracy nad nim. Po wojnie została przydzielona do odszyfrowywania wiadomości kubańskich. Ludzie uważali Kubę za zacofany kraj. Ta opinia ukształtowała się w czasie tak zwanego kryzysu kubańskiego.

W przypadku niektórych kobiet, które pozostały w pracy, przyjaźń zastąpiła najbliższą rodzinę. Na samym początku 1943 roku posadzono przy stole Gene Grabeel, była nauczycielką szkolną, i wręczono jej kilka przechwyconych wiadomości sowieckich[502]. Gene, absolwentka Mars Hill, dwuletniej szkoły w Karolinie Północnej oraz Państwowego Kolegium Nauczycielskiego w Farmville w Wirginii, była niezadowoloną z losu nauczycielką ekonomii, kiedy została zwerbowana przez Franka Rowletta, który znał ją od dziecka. Zatem Gene Grabeel posadzono przy stole

i wręczono fragmenty sowieckich depesz, aby przekonać się, czy da radę coś z tym zrobić. Rosjanie byli sojusznikami, więc Arlington Hall nie powinien czytać ich poczty. Niemniej w ówczesnej atmosferze Rosjanie nie informowali o swoich zamiarach. Czy Rosja przystąpi do wojny z Japonią? Czy wycofa się wojny z Niemcami i wynegocjuje pokój separatystyczny? Zamiarem supertajnego wysiłku dekryptażowego był więc rzut oka na radzieckie wiadomości dyplomatyczne, które mogłyby zdradzić, co też Rosjanom chodzi po głowie.

Jednak materiał posiadany przez Arlington Hall – jak zauważyła Gene Grabeel – stanowiły wiadomości zaszyfrowane różnymi systemami. Były wśród nich pisma z KGB i GRU – czyli wewnętrznych i zewnętrznych służb bezpieczeństwa i wywiadu – zawierające nazwiska Amerykanów i obywateli innych państw alianckich, którzy szpiegowali na rzecz Rosjan w czasie wojny. Wiadomości zostały przetworzone szyframi z kluczem jednorazowym. Ponieważ każda wykorzystana strona ze zbioru znaków szyfrowych używana jest tylko jeden raz, czyni to szyfr niemożliwym do złamania. Jednak gdy w czasie ofensywy niemieckiej na Moskwę radzieckie fabryki zostały przeniesione w góry Ural, nie można było wytworzyć nowych kluczy i kilka zostało wykorzystanych po raz drugi. I te kilka wystarczyło.

Siedząc przy swoim stole, Gene Grabeel pomogła uruchomić projekt znany później jako projekt Venona – z którym łączy się nazwisko Meredith Gardner, językoznawcy i kryptoanalityka. Człowiek ten w genialny sposób tłumaczył wiadomości i odtwarzał kody, doprowadzając do postawienia przed sądem kilku radzieckich szpiegów w Stanach Zjednoczonych i rujnując życie kilku innych. Ale 90 procent osób pracujących nad projektem Venona stanowiły kobiety. Gene Grabeel dzieliła poszczególne wiadomości na systemy szyfrowe, zaś nie kto inny, jak sama Genevieve Grotjan Feinstein (która poślubiła chemika, Hymana Feinsteina) znalazła jedną ze zbieżności. Językoznawczyni Marie Meyer znalazła kolejną. Rosjanie korzystali z tego szyfru tylko przez kilka lat, ale Arlington Hall

rozpracowywał system przez dziesięciolecia, czerpiąc ze starych materiałów i wydobywając coraz to nowe nazwiska. Swoje życie zawodowe poświęciła tej pracy grupa byłych nauczycielek: Carrie Berry, Mildred Hayes, Gene Grabeel i inne. Wiele z nich nigdy nie wyszło za mąż. Na prywatnych zdjęciach deszyfrantki Venony mają na sobie proste sukienki i torebki w rękach; wyglądają jak członkinie kółka ogrodniczego. Były bliskimi przyjaciółkami, niektóre mieszały razem, inne samotnie.

– Gene była po prostu niezależną osobą, która nie chciała odpowiedzialności związku małżeńskiego – powiedziała bratowa Gene Grabeel, Eleanor Grabeel.

– Lubiła swoją wolność[503] – dodała.

Byłe nauczycielki pracowały nad projektem Venona przez ponad trzydzieści lat, gdy ostatecznie projekt zamknięto w 1980 roku. Jednak zdecydowana większość kobiet pracujących w czasie wojny w Arlington Hall po wojnie wróciła do domu. Nawet wiele z tych na szczycie, jak Delia Taylor Sinkov czy Genevieve Grotjan Feinstein, w jakimś momencie przestawało pracować. Często działo się tak po urodzeniu dzieci. Macierzyństwo wyznaczało linię podziału pomiędzy błyskotliwymi kobietami, które pozostały w pracy, a tymi, które odeszły. Kobiecie obarczonej dziećmi trudno było robić karierę zawodową. Kraj stracił talenty, które rozwinęła wojna. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte nie zaowocowały takim napływem kobiet, aby zastąpić deszyfrantki czasu wojny, zaś w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych panie w NSA musiały na nowo toczyć wojnę o parytet i uznanie.

* * *

Przed kobietami, które odeszły, ale chciały kontynuować pracę bądź studia, stały po wojnie różne możliwości. Te służące w marynarce wojennej podlegały pod ustawę zwaną GI Bill, przynajmniej w teorii. Było to prawo gwarantujące weteranom wojennym bezpłatne studia po zakończeniu służby wojskowej.

Jednak w przypadku kobiet służących w marynarce przeszkodą okazało się tradycyjne przekonanie, że najwyższy poziom wykształcenia nie jest dla kobiet. Dwudziestoletnia Elizabeth Bigelow została zwerbowana przez marynarkę z Vassar. Na uczelni błyszczała w swojej grupie rysunku technicznego – to najbliższe projektowania, co oferował Vassar – i chciała być architektem. Jej wykładowcą był legendarny Grace Hopper, pionier w dziedzinie komputerowej, który został kontradmirałem marynarki wojennej i pomagał opracować język programowania COBOL. Elizabeth Bigelow zawsze uważała, że to Hopper wyznaczył ją do programu kryptoanalitycznego. Kiedy Elizabeth wyszła z marynarki, złożyła podanie o przyjęcie do trzech wiodących szkół architektury.

– W każdym wypadku odpowiedź była taka sama – wspominała później. – Przykro nam, ale rezerwujemy miejsca dla mężczyzn, którzy służyli w służbach zbrojnych[504].

Elizabeth w odpowiedzi pisała, że przez dwa lata była członkinią Falek. Nie mogła powiedzieć, że zatopiła konwój, bo była to wiadomość ściśle tajna. Odpowiedzi nadal były takie same:

– Przykro nam, ale nie.

Wyszła więc za mąż i urodziła dzieci. Kiedy przenieśli się do Cincinnati, Elizabeth prowadziła system komputerowy na tamtejszym uniwersytecie. Sama nauczyła się, jak to robić.

Janice Martin Benario, absolwentka filologii klasycznej w Goucher, pracująca w zespole śledzącym okręty podwodne, skorzystała z ustawy GI Bill, aby uzyskać stopień doktora Uniwersytetu Johns Hopkins. Tam poznała swojego męża i pracowała na Wydziale Filologii Klasycznej na uczelni Georgia State[505].

Dorastająca w Cochran's Mills Dorothy Ramale, która chciała zostać nauczycielką matematyki i odwiedzić każdy kontynent na ziemi, na mocy ustawy GI Bill zdobyła tytuł magistra, co oznacza, że otrzymywała wyższą pensję jako – owszem – nauczycielka matematyki w hrabstwie Arlington. Uczyła w tej samej szkole publicznej, do której później uczęszczały moje dzieci. Pewne jest, że

dzieci, siedząc na lekcji matematyki prowadzonej przez panią Ramale, nie miały pojęcia, iż ta słodka, życzliwa kobieta łamała szyfry, pomagając zatopić okręty podwodne nieprzyjaciela. I faktycznie odwiedziła każdy kontynent na ziemi, łącznie z Antarktydą – dwa razy[506].

Jimmie Lee Hutchison Powers, która straciła męża w dniu lądowania w Normandii, skorzystała z ustawy GI Bill, aby ukończyć szkołę kosmetyczną. W rodzinnym mieście w Oklahomie otworzyła salon i utrzymywała siebie oraz owdowiałą matkę. Po trzech latach ponownie wyszła za mąż. Na pierwszą rocznicę ślubu jej nowy mąż podarował jej kartkę z życzeniami. Otworzyła ją i pomyślała, że słowa brzmią znajomo. Jakiś czas później jej matka zapytała, czy chce zabrać rzeczy z czasów, gdy służyła w marynarce. Wśród nich znalazła dokładnie taką samą kartkę urodzinową od Boba, który przysłał ją, zanim wyleciał i zginął.

Betty Bemis, mistrzyni pływacka pracująca w Sugar Camp, przez całą wojnę korespondowała z Edem Robartsem, pilotem bombowca, który miał na swoim koncie trzydzieści pięć misji. Pewnego dnia została poproszona do telefonu.

– *Hi, Betty* – powiedział. – Wróciłem do domu.

Inne kobiety do tego czasu zakończyły korespondencję z mężczyznami, których nigdy nie spotkały. Iris Flaspoller wysłała list zatytułowany „Drogi Johnie” do Ruperta Trumble’a, co nieco go załamało. Kiedy Ed poprosił Betty, aby przyleciała do Miami w Wielkanoc na obiad z nim, jego ciotką i wujem, Betty załatwiła sobie okazjny lot wojskowym samolotem, aby go zobaczyć. Trzeciego dnia po jej przybyciu Ed poprosił ją o rękę.

– Mieliliśmy wspaniałe małżeństwo – powiedziała mi w listopadzie 2015 roku[507].

Dla niektórych z kobiet, szczególnie tych pracujących na najwyższych stanowiskach w ramach projektu Enigmy, życie po wojnie było trudniejsze. Louise Pearsall, pracująca nad Enigmą, chciała po wojnie zostać w pracy[508]. Niektórzy inżynierowie i matematycy pracujący wcześniej jako deszyfranci marynarki

wojennej założyli spółkę dla opracowywania specjalnych, deszyfrujących komputerów dla marynarki wojennej i Loiuśe rozważała możliwość przyłączenia się do nich. Ale była wyczerpana – mentalnie, emocjonalnie i fizycznie – a poza tym jej narzeczony wrócił do Elgin w stanie Illinois, zwolniła się więc i wróciła Elgin, po czym ze sobą zerwali. Poszła do pracy, z której zrezygnowała po załamaniu nerwowym, które przeszła. Poślubiła bogatego człowieka, a jej teściowie – przemądrzali i pompatyczni ludzie (jej brat to pamiętał) – nie pozwolili jej pracować. Rok po wojnie mieszkała w niewielkim mieszkaniu w Chicago i wyglądała przez okno na szkołę podstawową. Jej córka Sarah ma wrażenie, że matka cierpiała na depresję przez większość życia, prawdopodobnie spowodowaną urodzeniem trojga dzieci jedno po drugim, na co nakładała się jeszcze konieczność zachowania w tajemnicy wojennych przeżyć.

– Była wrakiem człowieka – powiedział jej brat William. – Była kłębkiem nerwów. Wystarczyło krzywo na nią spojrzeć, a już przeżywała załamanie.

W końcu rozwiodła się z mężem i podjęła pracę w IBM, którą lubiła.

Betty Allen, jedna z grupy przyjaciółek w zespole bibliotecznym Aneksu morskiego, także przeżywała ciężki czas po wojnie[509]. Większość stanowisk była zarezerwowana dla mężczyzn. Przez trzy lata przenosiła się z miejsca na miejsce. Tymczasem jej przyjaciółki z OP-20-G-L zmagaly się z własnymi powojennymi problemami. Kobiety, w dużej części zamężne, miały małe dzieci i wiodły izolowane życie na niewielkiej przestrzeni. Prowadzenie domu nie należało do najłatwiejszych zajęć. Mało było urządzeń gospodarstwa domowego, bo przemysł amerykański przez lata zajmował się masową produkcją czołgów, samolotów i broni. Matki małych dzieci prały pościel w wannach i wyżywały pieluszki ręcznie.

W czasie wojny sekcja biblioteczna była produktywną grupą błyskotliwych i aktywnych kobiet, które jadły posiłki przygotowane w Hot Shoppes i nie musiały się martwić, co zrobić na obiad. Teraz urabiały sobie ręce po łokcie pracami domowymi. Wobec czego były

członkinie sekcji wymyśliły, jak przeciwdziałać poczuciu osamotnienia. Postanowiły, że niegdysiejsze kryptoanalityczki napiszą wspólny specjalny list[510].

Oto jak taki list działa: jedna z byłych deszyfrantek napisze list, opisując, co aktualnie dzieje się w jej życiu[511]. Wyśle go do następnej kobiety, która napisze własny list. Ta druga wyśle oba listy do trzeciej, która z kolei napisze własny list i wszystkie trzy wyśle do czwartej. Coraz grubsza koperta robi pełne koło, czyli wróci do pierwszej kobiety, która wyjmie swój stary list, napisze nowy i wszystkie razem pošle w kolejną turę.

Te listy przyniosły pocieszenie Betty Allen, która w końcu znalazła pracę, oraz pozostałym kobietom zamkniętym z małymi dziećmi na niewielkiej przestrzeni ograniczonej czterema ścianami ich mieszkań. Listy krążyły przez całe lata pięćdziesiąte i karmienie dzieci, potem przez sześćdziesiąte i wojnę w Wietnamie, później w siedemdziesiątych, gdy zaczęły się ruchy feministyczne i praw obywatelskich, przez osiemdziesiąte i prezydenturę Ronalda Reagana, gdy krajem wstrząsnęły wieści o zburzonych dwóch wieżach 11 września 2001 roku, przez wojnę w Iraku oraz wybory Baracka Obamy, gdy huragan Sandy siał spustoszenie i gdy Donald J. Trump objął prezydenturę. Kobiety z zespołu bibliotecznego przez cały ten czas wysyłały swoje listy i czynią to nadal, gdy powstaje ta książka.

Rzecz jasna, większość z tych kobiet umarła, jedna po drugiej. Kiedy zmarła Georgia O'Connor Ludington, bardzo trudno było jej synowi, Billowi Ludingtonowi, włożyć do koperty swój własny list, informujący przyjaciółki Georgii z czasów wojny – które znał i kochał – że jego matka zmarła. Ale w 2015 roku, kiedy odwiedziłam Ruth Schoen Mirsky, nadal pisała listy do Lyn Ramsdell Stewart. Przy życiu pozostały już tylko one dwie i jeden owdowiały mąż. Po śmierci Lyn, Ruth i wdowiec nadal do siebie piszą.

Obecnie Ruth mieszka w mieszkaniu na pierwszym piętrze w dzielnicy Rockaway w Queens, w stanie Nowy Jork. Harry Mirsky zmarł. Ruth była wówczas drobną kobietą i jest drobną kobietą

teraz, tak dumna ze swojej służby w czasie wojny, że jej adres mailowy zaczyna się od: „RuththeWAVE”. Ma albumy z czasów narzeczeństwa z Harrym; zdjęcia zrobione z dachów waszyngtońskich hoteli i zdjęcia z ich ślubu, na który przybyły jej przyjaciółki deszyfrantki, wykradając się potajemnie, gdy nie dostały przepustek.

Ma także baretkę upamiętniającą oficjalną pochwałę, którą otrzymały po wojnie wszystkie kobiety pracujące w Aneksie marynarki wojennej. Kiedy poprosiłam, żeby mi ją pokazała, niechętnie się zgodziła. Kobietom nakazano, że mają nie pokazywać jej nikomu, i wciąż trudno jest jej się przełamać, aby pozwolić ją sfotografować.

Kobiety z marynarki pieczołowicie pielęgnowały tę pochwałę, choć większość z nich nigdy jej nie pokazywała. Niektóre nie nabyły nawet baretok, do których były upoważnione.

– Nie zwyciężyliśmy żadnej bitwy i nie czułyśmy, aby nam się należały – powiedziała Edith Reynolds White, oficer Falek zwerbowana z Vassar[512].

Edith pracowała w Aneksie morskim, kiedy przyniesiono odzyskaną książkę kodów nieprzyjaciela, całą przemoczoną, wyciągniętą z tonącego okrętu podwodnego przez amerykańskiego oficera marynarki. Po wojnie Edith została jeszcze przez pewien czas w marynarce i została przeniesiona do szpitala w Nowym Jorku, gdzie leczono mężczyzn chorych na gruźlicę. Pewnego dnia powiedziano jej, że dostała pochwałę, ma się więc stawić pod flagą o dziewiątej rano, „w pełnym umundurowaniu, ze wszystkimi przynależnymi jej baretkami”. Ponieważ żadnej nie kupiła, musiała znaleźć jakiegoś oficera, który by jej pożyczył swoje. Kiedy poprosiła o to młodego lekarza, powiedział:

– Tylko jeśli będę mógł przyjść i popatrzeć.

Po ceremonii młody doktor powiedział, że zabiera ją na obiad.

– To taka tradycja – zapewnił ją. – Jeśli się komuś pożyczyło swoje odznaczenia, trzeba go zaprosić na obiad.

Oczywiście, nie było takiej tradycji, ona zaś, czytelniku, poślubiła

go. Wiele lat później, gdy mieszkała w Norfolk, spotkała oficera, który wyłowił tamtą książkę kodów. Opowiedziała mu, jak cenna była jego zdobycz. Był zdumiony. Nikt mu o tym nie powiedział. Ten oficer zjawił się później przed jej drzwiami, w pełnym mundurze, ze złotym sznurem i pudełkiem czekoladek. Był to pierwszy znak dla jej syna Forresta, że jego matka w czasie wojny robiła coś ważnego.

Fran Steen, absolwentka studiów biologicznych w Goucher, która odłożyła na bok swoje ambicje zostania lekarzem, poślubiła oficera marynarki[513]. Zachowała licencję pilota, dopóki nie zaszła w ciążę. Jej mąż zginął w 1960 roku od uderzenia piorunem w czasie gry w golfa. Ponownie wyszła za mąż, poślubiając marynarza łodzi podwodnej, po czym małżonkowie osiedli w Charleston, w Karolinie Południowej. Zarabiała jako pracownik cenzusowy, artystka i modelka. Zawsze niechętnie opowiadała o swojej służbie w czasie wojny. W końcu jednak opowiedziała swojemu synowi Jedowi o tym, jak była oficerem wachtowym, kiedy nadeszła wiadomość, że okręt jej brata został zaatakowany przez kamikadze i jak uczyła się strzelać, i jak eskortowała bomby kryptologiczne z Dayton. Kiedy poszli obejrzeć pokaz starych samolotów, wspomniała mimochodem przy jednym z modeli, że na takim właśnie uczyła się latać.

Jed zawsze miał wrażenie, że umysł jego matki pracuje zupełnie inaczej niż wielu innych ludzi. Punktem wyjścia dla osób rozszyfrowujące wiadomości Enigmy była ukończona wiadomość, od której musiały przejść cały proces w drugą stronę, aby dotrzeć do możliwego ustawienia klucza. W późniejszych latach życia była członkiem kobiecego klubu o nazwie Low Country Cocktail Club. Kiedyś syn wiozł ją na spotkanie klubu i poprosił o wskazówki, jak ma jechać.

– Poczekaj chwilę – powiedziała i zaczęła się zastanawiać. Aby podać mu drogę, musiała wyjść od adresu docelowego i iść wstecz.

Jej procesy myślowe były wysoce analityczne i odmienne od większości ludzi.

Kontradmirał David Shimp poznał Fran Steen na innym przyjęciu w Charleston i był zdumiony, gdy spotkał ją osobiście. Zawsze

słyszał, że jest jedną z deszyfrantek pracujących nad wiadomościami, które doprowadziły do zestrzelenia Yamamoto. Spotkał niegdyś starego „krypto” (slangowe określenie kryptoanalityka) w czasie zebrania weteranów i wypłynęło imię Fran.

– To ta, co dorwała tego sukinsyna Yamamoto – przypomniał weteran. – Tylko przekłeta kobieta mogła wymyślić, jak odczytać ten cholerny szyfr – dodał sugerując, że było w tym coś irracjonalnego.

Była to taka historia opowiadana nad kuflem piwa i Dave Shimp zapomniał o niej do czasu, gdy poznał Fran osobiście. Zorganizował dla niej nagrodę niespodziankę wręczoną w czasie obiadu dla weteranów kryptologów. Jej syn Jed przywiózł ją tam, nie uprzedzając, z jakiej okazji spotkanie zostało zorganizowane. Kiedy Fran słuchała przemówienia, dotarło do niej, że mówią o niej. Jed, także oficer marynarki wojennej, wstał i powiedział:

– Jako amerykański obywatel, ze wszystkimi swobodami, jakimi cieszy się nasz kraj, dziękuję ci; jako oficer marynarki wojennej – salutuję ci; a jako twój syn – kocham cię.

Jednak za każdym razem, gdy Shimp próbował wyciągnąć z niej więcej szczegółów, odmawiała. A kiedy mówiła, więcej opowiadała o ludziach, których życia nie zdołała ocalić, niż o tych, których ocaliła.

– Ten żal zawsze przeważał w jej sercu.

Z czasem poglądy opinii publicznej na temat wojny uległy zmianie. Nie zawsze dobrą radą było opowiadać, co się zrobiło. Jeuel Bannister Esmacher, szefowa orkiestry pracująca w Arlington Hall, wiedziała, że odczytana przez nią wiadomość pomogła zatopić konwój. Zobaczyła pewne kody, pośpiesznie przekazała wiadomość ważniejszym od siebie, a potem usłyszała, że został zatopiony statek. W tamtym czasie czuła dumę. Kiedy jednak założyła rodzinę z językoznawcą poznanym w czasie obchodów dnia zwycięstwa, Harrym Esmacherem, zaczęła myśleć o wszystkich japońskich rodzinach, które straciły synów i jej uczucia stały się znacznie bardziej skomplikowane. Zaczęła odczuwać smutek.

– Na tym statku zatonęli Japończycy, którzy mieli matki, siostry i żony – powiedziała, gdy z nią rozmawiałam. – Teraz myśli się i o tym. W tamtym czasie nie zastanawiałam się nad tym[514].

Kiedy Elizabeth Bigelow Stewart wspomniała swoim dzieciom o konwoju, który pomogła zatopić, jej córka powiedziała:

– Mamo, jakie to straszne! Zabiłaś wszystkich tych japońskich marynarzy i byłaś z tego zadowolona!

Elizabeth oniemiała. Ameryka szybko zapomniała, jak to jest w czasie wojny – jakie realne było wówczas zagrożenie.

Jane Case Tuttle, córka bogatego fizyka, także wyszła za mąż po wojnie i to była katastrofa. Jej mąż pisał do niej zabawne listy w czasie, gdy czuła się samotna. Chciała poczucia normalności i pragnęła mieć rodzinę. A poza tym:

– Zawsze robiłam to, co mi kazano[515].

Udało się jej wyplątać z małżeństwa i odkryła, że wspomnienie o pracy wykonywanej w czasie wojny pomogło jej zachować poczucie własnej wartości. W późniejszych latach życia poślubiła mężczyznę, który był w niej szaleńczo zakochany w czasie wojny. Kiedy złożyłam jej wizytę, mieszkała w domu opieki i była zagorzałą zwolenniczką kandydata na prezydenta Berniego Sandersa. Ponieważ z trudem chodziła, siedząc w wygodnym fotelu, rzucała czyste zwinięte w kulkę skarpety w telewizor za każdym razem, gdy na ekranie pojawiał się znienawidzony przez nią polityk.

Ann White Kurtz wyszła za mąż w czasie wojny. W listopadzie 1944 roku musiała poprosić o zwolnienie, bo jej mąż wrócił do domu w złej formie – był dezorientowany i chory na jakąś tropikalną chorobę – potrzebował więc opieki.

– Ojejku, jak mi tego brakowało – powiedziała. – Podjęłam złą decyzję.

Niektóre z jej koleżanek ze studiów w Wellesley opisały swoje powojenne życie jako „zaniknięcie w małżeństwie”. Jej mąż, jak to ujęła później, „potrzebował żony” i „nie mógł zrozumieć, czemu byłam taka niesforna”. Korzystając z ustawy GI Bill zrobiła doktorat, rozwiodła się i została profesorem. W późniejszych latach życia

wstąpiła do Korpusu Pokoju[516].

Anne Barus Seeley też wyszła za mąż; nie kontynuowała kariery zawodowej w stosunkach międzynarodowych, ale pracowała w innych zawodach, łącznie z prowadzeniem warsztatu tkackiego i nauczaniem. Będąc dobrze po dziewięćdziesiątce, nadal żeglowała i pływała kajakiem nieopodal domu na Cape Cod.

Wiele z deszyfrantek przyczyniło się do rozwoju ruchu feministycznego – przez swoje powojenne zatrudnienie, ale także, niekiedy, swoje powojenne niezadowolenie. Jedną z moich rozmówczyń, której matka pracowała w Arlington Hall, zawsze czuła, że w życiu jej matki czegoś brakowało. Czegoś, co kiedyś miała, a potem utraciła. Ta świadomość, jak stwierdziła: „zasiała feminizm w naszym domu”. Inne kobiety jednak czuły się odtrącone przez ruch feministyczny. Erma Hughes Kirkpatrick, córka murarza, została matką, żoną i wolontariuszką – i bardzo to lubiła. Zawsze czuła, że feminizm nie cenił jej wkładu w wysiłek wojenny, mimo że nawet jej mąż go szanował. Uworzyła pierwszą jadłodajnię dla ubogich w Chapel Hill, w Karolinie Północnej.

– Ja i on byliśmy sobie równi – powiedziała.

Cóż, nawet bardziej niż równi. Kiedy Erma uzyskała zwolnienie ze służby, była porucznikiem marynarki wojennej i rezerwistą. Jej mąż należał do marines. Kiedyś, gdy chcieli pokazać swoim dzieciom bazę morską Quantico, nie udało się im wejść do środka na przepustkę jej męża. Za to Erma miała przy sobie legitymację rezerwisty. Okazała ją i zostali wpuszczeni, a straż marines zasalutowała jej. Potem przez pewien czas w ich samochodzie panowała cisza.

– Nie robi się tego żołnierzowi piechoty morskiej – zażartowała później.

* * *

Dom opieki na przedmieściach Richmond w Wirginii jest sympatyczny. Działa tam stołówka, w której podają dobrą zupę

z dyni piżmowej i kanapki z szynką. Organizują też często przyjęcia, aby mieszkańcy się nie nudzili. Dot Braden Bruce musiała się tu przeprowadzić, gdy pośliznęła się w garażu, upadła i uderzyła się w głowę. Ale w 2017 roku nadal żyje i doszła do siebie. Ma dziewięćdziesiąt siedem lat, a rozwija swoją znajomość francuskiego, rozmawiając w tym języku z francuskojęzycznymi opiekunkami pochodzącymi z Afryki Zachodniej.

– Wiele ludzi nie zadaje sobie trudu, by poznać ich imiona, ale ja tak – mówi. Jak ktoś był nauczycielką, to już na zawsze nią pozostanie[517].

Jej życie zatoczyło pełne koło i po raz kolejny mieszka w jednopokojowym mieszkanku. Ruth zmarła w 2012 roku, Jim Bruce w 2007. Sama Dot jest wciąż żwawa, wciąż czytana, wciąż skłonna do recytowania rozmaitych fragmentów rymowanek. Zdjęcia rodziny stoją na każdym centymetrze mebli. Jim Bruce w późniejszych latach swojego życia był sobowtórem Jamesa Stewarta, wysoki, postawny i miły dla oka, a Dot żartuje, że ona sama jest sobowtórem Elizabeth Taylor.

Pod koniec życia pamięć zaczęła zawodzić Jima, pytał więc Dot, czy byli dobrym małżeństwem.

– Czy się dogadywaliśmy? – pytał. A ona zapewniała go, że tak.

To była prawda. Był dobrym mężem.

– Anielsko cierpliwy – mówiła Dot ze śmiechem. Rozumiał jej pełną życia niezależność.

Kiedy podjęła pracę jako nauczyciel na zastępstwa, zajmował się ich trojgiem dzieci w weekendy, dając jej możliwość sprawdzenia klasówek. W soboty lubił robić hot dogi dla dzieciaków z sąsiedztwa i prawdziwe frytki, bez półproduktów. Kiedy podjęła pracę agenta nieruchomości, zawoził ją do otwartych domów. Cokolwiek Dot chciała robić, Jimowi to odpowiadało. Nigdy nie walczyli ze sobą. Dot nie miała nic przeciwko sprzeczce od czasu do czasu, ale Jim był miłośnikiem spokoju.

– Mój mąż był wyluzowaną osobą – powiedziała. – Musiał żyć ze mną przez sześćdziesiąt trzy lata. A nie ja z nim.

Do jedynej sprzeczki, jaką mieli na tle równości płci, doszło, gdy Dot próbowała wciągnąć pojemniki na śmieci na krawężnik. Jim czuł, że to zajęcie dla mężczyzny. Rodzina Bruce'ów dobrze sobie poradziła. Jim miał wspaniały zawód w powojennej gospodarce przemysłowej, podobnie jak bracia Dot. Teedy, niegdyś zaginiony w akcji, nadal żyje. W rodzinie Dot jest tak wielu Jimów i Jamie'ów, i Jamesów, synów i wnuków i prawnuków, nazywanych imieniem po jej mężu, że trudno było mi się nie pogubić. Są też Virginie, oczywiście, i mały chłopiec o imieniu Braden. Każdego roku Dot zaprasza całą rodzinę – jakieś dwadzieścia osób – na wielki świąteczny obiad do eleganckiego hotelu Jefferson w Richmond. I każdego roku się stawiają, przylatując z Nowego Orleanu, Nowego Jorku, Kalifornii, przywożąc ze sobą niemowlęta w śpioszkach, ubierając małych kuzynów w takie same ubranka. Robi się wiele zdjęć. To szczęśliwa rodzina, o jakiej marzyła w młodości. Narzeka na wydatki, ale tak naprawdę to nie jest wyrzut. W czasie jednej z naszych wielu rozmów miała pod krzesłem teczkę z portfelem swoich akcji. Umarł jej broker i szukała kolejnego. Pozwoliła kilku kandydatom zabrać się na obiad. Spoglądając wstecz, Dot zastanawia się czasem, czemu zgodziła się wyjść za mąż za Jimiego Bruce'a, a nie za George'a Rusha.

– Moje życie mogło wyglądać całkiem inaczej – zastanawia się. Nie zrozumcie tego źle – czuje, że dokonała właściwego wyboru. George Rush był bardzo miłym człowiekiem. Ale nie chciała przenieść się do Kalifornii. Jest taka zadowolona, że wsiadła w ten pociąg do Waszyngtonu i rozpoczęła pracę jako deszyfrantka, razem z przyjaciółką Ruth Weston Cable.

– Nie oddałabym tego za nic na świecie – mówi.

Sądzi, że tym, co przeważało szalę na korzyść Jima Bruce'a, był fakt, że był stateczny i miły. I wytrwały. I miał takie dobre poczucie humoru. Ulubioną piosenką Dot zawsze była *Somewhere My Love* (Gdzieś jest moja miłość) i po ślubie Jim drażnił się z nią, gdy słuchała utworu:

– Czyż nie znalazłaś już swojej miłości? – pytał.

– Pisał do mnie te wszystkie miłe listy – dodaje Dot po krótkim zastanowieniu.

Po wojnie nie mówiła nikomu, czym się zajmowała. W pewnym momencie jednak, jakieś pięćdziesiąt lat później, zaczęła robić pewne aluzje. Nie wierzyli jej; brat Bubba uważał, że to była „taka nieważna praca, a ona próbuje z tego zrobić wielką sprawę”. A potem zaczęli jej wierzyć albo prawie to zrobili. Jej wnukowie opowiadali, że Dot całkiem sama złamała japońskie szyfry. Tak naprawdę nikt nie traktował tego poważnie.

Wspomnienia napływają w najdziwniejszych chwilach. Dot czytała na głos jednemu ze swoich prawnucząt książeczkę dla dzieci zatytułowaną *Rękawiczka*, w której leśne zwierzęta postanowiły schronić się przed śniegiem w zagubionej w lesie rękawicze. Tak wiele zwierząt weszło do środka, że wystarczyłoby kichnięcie, aby wszystkie wypadły na zewnątrz. Ta opowiastka przypominała jej mieszkanie w Arlington i wszystkie dziewczęta, które tam mieszkały.

Jej syna Jima zawsze intrygowała jej kryptoanalityczna służba czasów wojny. Kiedy on i jego siostry byli mali, chodzili na strych i czytali wszystkie listy, jakie ich ojciec napisał do matki. Jego uczuciowość była dla nich czymś niezwykłym. Ale nigdy nie zdołali nakłonić matki, aby opowiedziała im ze szczegółami, co robiła. Teraz zaś dostała oficjalne pozwolenie od samej Agencji wraz z zapewnieniem, że może opowiedzieć swoją historię: długotrwały zakaz został zniesiony kilka dziesięcioleci temu. Rząd chciałby, aby opowiedziała swoją historię. Ona jednak nadal ma wątpliwości. Nie jest w stanie całkiem im uwierzyć. Zarazem, co mogliby jej zrobić? W jej wieku? Wsadziliby do więzienia?

W pewne środowe popołudnie 2014 roku, w czasie pierwszego wywiadu przeprowadzonego na potrzeby tej książki, Jim, jej syn, siedzi w fotelu w jej małym mieszkaniu.

– Wyrzuć to z siebie, Mamo! – nalega.

Do tego czasu tak wielu deszyfrantów napisało wspomnienia: Edwin Layton i Frank Rowlett i inni, wydając książki o tytułach *And*

I Was There (I ja tam byłem) czy *The Story of Magic* (Opowieść o magii). Dot z nieco większą swobodą podchodzi do opowieści o roli, jaką odegrała w tej dramatycznej historii. Jim słucha, gdy jego matka zaczyna mówić. Wspomina Miriam – straszną Miriam! z żółtym brylantem!, która zajmowała się wyszukiwaniem nakładających się słów – i zakrywa sobie ręką usta. Nigdy nie użyła słowa „nakładać się” w tym kontekście poza kompleksem Arlington Hall. Nawet teraz ma to dla niej posmak czegoś nielegalnego, zakazanego, niebezpiecznego i ważnego (bez znaczenia, jak dawno temu miało miejsce). Ma poczucie, jakby wróg nadal mógł stać pod oknem i podsłuchiwać.

499 H. Erskine, rozmowa z autorką.

500 A. Caracristi, rozmowy z autorką.

501 M.H. „Polly” Budenbach, rozmowa ze świadkiem historii, *NSA-OH-2001-27*, 19 czerwca 2001. Budenbach mówi także o trudności połączenia pracy zawodowej w NSA i życia małżeńskiego.

502 R.L. Benson, *The Venona Story*, https://www.nsa.gov/about/cryptologic-heritage/historical-figures-publications/publications/cold-war/assets/files/venona_story.pdf.

503 E. Grabeel, rozmowa z autorką.

504 E. Bigelow Stewart, esej wspomnieniowy...

505 J.M. Benario, rozmowy z autorką...

506 D. Ramale, rozmowy z autorką...

507 B.B. Robarts, deszyfranka marynarki wojennej, rozmowa z autorką w Georgii, 2 grudnia 2015.

508 *Rozmowa z Louise Pearsall Canby*, historia mówiona, spisana przez jej córkę Sarah Jackson, 17 maja 1997, University of North Texas, Oral History Collection Number 1163; S. Jackson, rozmowy z autorką; W. Pearsall, rozmowa z autorką.

509 E. Allen Butler, *Navy Waves*.. .

510 W oryginale: *round-robin letter* (przyp. tłum.).

511 R. Schoen Mirsky, rozmowy z autorką.

512 E. Reynolds White, rozmowy z autorką...

513 F. Josephson, rozmowa z SCETV; J. Suddeth, rozmowa z autorką; D. Shimp, rozmowa z autorką.

514 J. Bannister Esmacher, rozmowa z autorką.

515 J. Case Tuttle, rozmowa z autorką...

516 M. Carpenter, B.P. Dowse, *The Code Breakers of 1942...*, s. 26–30.

517 D. Braden Bruce, rozmowy z autorką.

Podziękowania

Wyrazy wdzięczności składam przede wszystkim kobietom, które wykonywały tę pracę podczas wojny. Większość z nich zabrała tajemnicę do grobu i jest już, niestety, za późno, aby podziękować im osobiście. Jestem też bardzo wdzięczna kobietom, które na potrzeby tej książki zgodziły się udzielić mi wywiadu, wiele z nich w niełatwych okolicznościach. Janice Martin Benario złamała rękę w nadgarstku w przeddzień naszej rozmowy, spotkałyśmy się więc na pogotowiu w Atlancie. Dot Braden Bruce zaprosiła mnie na obiad, spotkała się z moją rodziną i zawsze odprowadzała mnie do drzwi, mimo że chodzi z pomocą balkonika. Anne Barus Seeley zaprosiła mnie razem z moją córką do swojego domu na Cape Cod i rysowała kolumny na kawałku papieru, wyjaśniając, w jaki sposób obliczała liczby addytywne. Margaret Gilman McKenna rozmawiała ze mną przez Skype'a. Ruth Schoen Mirsky na rozmowę ze mną przyniosła swoje albumy. Viola Moore Blount podzieliła się wspomnieniami za pośrednictwem maila. Dorothy Ramale i Edith Reynolds White poruszają się na wózkach, ale gdyby sądzić po tym, jak elegancko są ubrane, nikt by się tego nie domyślił. Suzanne Harpole Embree snuła wspomnienia nad drinkami Bloody Mary w klubie Cosmos w centrum Waszyngtonu. Kiedy z powodu awarii wstrzymano kursowanie metra, szła przez kilka przecznic, a potem czekała na autobus. Jo Fannon pokazała mi broszury, które przechowuje od ponad siedemdziesięciu lat. Jane Case Tuttle miała na sobie super odłotowy szlafrok w leopardzie cętki i dała mi w prezencie torebkę czystych, zwiniętych w kulkę skarpet, abym mogła rzucać w telewizor za każdym razem, gdy jakiś polityk

opowiada głupoty. Łatwo jest zrozumieć, jak kobiety o takiej żywiołowości i takim hartie ducha pomogły aliantom wygrać wojnę.

Chciałabym także podziękować kobietom z mojej rodziny – mojej mamie i moim babciom – które uczęszczały na studia. Ciągle pamiętam, jak znalazłam stare zeszyty do zoologii mojej babci Anny z uczelni Hood, a taki przykład robi wrażenie.

Ta książka jest owocem wysiłku wielu osób, które chciały, aby historia tych kobiet ujrzała światło dzienne. Przede wszystkim historyk NSA, Betsy Smoot, służyła mi radą, podzucając artykuły, kontakty, linki i udzielając cierpliwych wyjaśnień. Jennifer Wilcox, administrator Narodowego Muzeum Kryptologicznego, poruszyła ten problem w kilku publikacjach muzealnych, i użyczyła mi swoje materiały. W bibliotece Muzeum Kryptologicznego Rene Stein, który wie, gdzie co jest i większość z tego zdygitalizował, zapewniał natychmiastowe odpowiedzi na wszystkie moje pytania. W Dayton, w stanie Ohio Deborah Anderson, córka Josepha Descha, należy do tych niewielu Amerykanów, którzy próbowali skontaktować się z byłymi deszyfrantkami, a być może w ogóle jedyną osobą, która organizowała spotkania na ich cześć. Zebrała bogatą kolekcję zdjęć, wycinków prasowych i listów, którymi podzieliła się ze mną w ciągu kilku bardzo zabawnych dni.

Wdzięczna jestem mojemu mężowi Markowi Bradleyowi, także za to, że przeczytawszy odtajnioną historię programu Venona, napisaną przez Roberta L. „Lou” Bersona, który wspomniał o zaskakująco dużej liczbie nauczycielek pracujących nad projektem, zwrócił na to moją uwagę. Wielu specjalistów cierpliwie tłumaczyło mi rozmaite zawilości, łącznie z samym Lou Bensonem. Oprócz tego Robert Hanyok, Chris Christensen i Jonathan Beard spotkali się ze mną indywidualnie, aby popatrzeć na dokumenty, udzielić mi rady, wyjaśnić (i potem wyjaśnić jeszcze raz) oraz podzielić się fachową wiedzą. Wszyscy byli tak mili, że zgodzili się przeczytać tę książkę jeszcze w rękopisie. Michael Warner był równie pomocny, poświęcając swój cenny czas na czytanie rękopisu i dzielenie się wiedzą. Julie Tate zawdzięczam dogłębne

sprawdzanie faktów i moralne wsparcie. Wszelkie błędy, które mogły uciec jej uwadze, są wyłącznie moje własne.

Kristie Miller pomogła mi na wiele sposobów, łącznie z tym, że ułatwiła rozmowy z Ann Caracristi i podzieliła się wiedzą na temat historii tych kobiet. W „New America” Brigid Schulte, Anne-Marie Slaughter oraz Better Life Lab zapewniły fundamentalne wsparcie, bez którego ta książka nie zostałaby napisana.

Kilka innych osób oddało przysługę tym kobietom, dzieląc się notatkami ze swoich wcześniejszych projektów. Mary Carpenter napisała wspaniały tekst dla magazynu absolwentów Wellesley i – chwala jej za to – zachowała notatki, które mi przekazała. Nie ma pojęcia, jak wiele razy je czytałam. Curt Dalton przeprowadzał wywiady z kobietami z Sugar Camp na potrzeby swojej własnej (świątecznej!) książki był tak miły, że użyczył mi taśm z nagraniami. Są to bezcenne nagrania. Kerry Feduk ze stacji South Carolina ETV specjalnie dołożył starań, aby zdobyć dla mnie pełny, niepocięty wywiad z śp. Frances Steen Suddeth Josephson – jego fragmenty zostały wydane na ich płycie *South Carolina's Greatest Generation*. Podpułkownik Mike Bigelow z Biura Historii Dowództwa Wywiadu i Bezpieczeństwa Sił Lądowych (US Army Intelligence and Security Command History Office) dzielił się ze mną informacjami na temat zarówno samego Arlington Hall, jak i historii mówionych poszczególnych deszyfrantek zarejestrowanych przez Karen Kovach, która także się ze mną spotkała. Regina Akers, historyk marynarki wojennej w Wydziale Historii i Archiwum Placówki ds. Historii i Dziedzictwa Marynarki Wojennej (Naval History and Heritage Command), również podzieliła się swoją wiedzą i zaznajomiła mnie z archiwami.

Ogromna liczba archiwistów pomogła mi wydobyć te materiały na światło dzienne. W tym gronie znalazły się Megan Harris, specjalistka ds. Veterans History Project w Bibliotece Kongresu; Susanna Ola Lee, archiwistka Winthrop University; Beth Ann Koelsch, kuratorka Betty H. Carter Women Veterans Historical Project w The Hodges Special Collections oraz University Archives

Uniwersytetu Karoliny Północnej w Greensboro; Tara Olivero, kuratorka zbiorów specjalnych i archiwum w Goucher; Nathaniel Patch, archiwista w Archiwach Narodowych II w College Park; Paul Barron, dyrektor biblioteki i archiwum w George C. Marshall Foundation; Curt Dalton w Dayton History; Ellen Shea, szefowa działu badawczego Schlesinger Library w Radcliffe; Nanci Young, archiwistka w uczelni Smith; Mary Yearl, archiwistka Wellesley; Jessica Smith, bibliotekarka Historical Society of Washington, D.C.; John Stanton, archiwista biblioteki publicznej w Centrum Gistorii Miejscowej hrabstwa Arlington; Frances Webb i Ted Hostetler w Randolph; Amy Hedrick w Women Veterans Oral History Project Uniwersytetu Północnego Teksasu; oraz Daniel A. Martinez, naczelny historyk World War II Valor w Pacific National Monument. Leila Kamgar z Departamentu Stanu ułatwiła mi zwiedzenie Arlington Hall, a Brandon Montgomery z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego oprowadził mnie po terenie byłego zespołu dekryptażowego marynarki wojennej przy Nebraska Avenue. David Sherman z NSA zrobił co w jego mocy, aby doprowadzić do odtajnienia większej liczby materiałów z tego okresu, choć jest to syzyfowa praca.

Chciałabym też podziękować członkom rodzin deszyfrantek, którzy ułatwili mi wywiady z nimi bądź podzielili się wspomnieniami. Do najważniejszych w tym gronie należy Jim Bruce, który skontaktował mnie ze swoją wspaniałą matką, Dot Braden Bruce, i ogromnie mnie wspierał i zachęcał do pracy od początku do końca. Inni to Forrest White, który zorganizował mój wywiad ze swoją matką, Edith Reynolds White; Cam Weber, która użyczyła mi tekstów pisanych przez swoją matkę, Elizabeth Bigelow Stewart; Kitty Beller-McKenna, która pomagała mi nawiązać łączność przez Skype'e z Margaret Gilman McKenna; Larry Gray, który napisał esej poświęcony swojej zmarłej matce, Virginii Caroline Wiley; Sarah Jackson, które zarejestrowała rozmowę w ramach projektu historii mówionej ze swoją matką (Miriam) Louise Pearsall Canby przed jej śmiercią. Inni, którzy udzielili mi

wywiadu, to: Barbara Dahlinger, Bill Cable, Carolyn Carter oraz Kitty i Clyde Weston w imieniu Ruth Weston; Mike Sinkov w imieniu Delii Taylor Sinkov; Graham Cameron za Charlotte McLeod Cameron; Janice McKelvey za Sarę Virginię Dalton; Laura Burke za Helen C. Masters; William Ludington za Georgię O'Connor Ludington; Linda Hund za Muriel Stewart; Eddie i Jonathan Horton, Virginia Cole, Eleanor Grabeel oraz Daphne i Jerry Cole za Gene Grabeel; Pam Emmanuel za Marthę Odum; Gerry Thompson za Nancy Abbott Thompson; Betty Dowse za deszyfrantki z uczelni Wellesley; Jed Suddeth, Mary Isabel Randall Baker, Mabel Frowe i Charlotte Anderson Stradford za Fran Steen Suddeth Josephson, jak również kontradmirał (emerytowany) David K. Shimp, który uczynił co w jego mocy, aby oddać jej cześć i okazać należne uznanie jeszcze za jej życia.

Wśród specjalistów, którzy zechcieli podzielić się ze mną swoją wiedzą, znaleźli się: Tom Johnson, David Hatch, Robert Lewand, William Wright, Suzanne Gould z AAUW oraz Karen Kovach. Przez cały czas wspierali mnie: Elizabeth Weingarten, Jaclyn Ostrowski, Christine Erskine, Rosalind Donald, Madonna Lebling, Nell Minow, Margaret Talbot, Ann Hulbert, Kate Julian, Denise Wills, Meagan Roper, Michael Dolan, Nancy Tipton, John Kirtland, Roy Caracristi, Allison Wood, a także moja rodzina.

Jestem ogromnie wdzięczna swojemu agentowi literackiemu, Toddowi Shusterowi z Aevitas Creative, który udzielał mi wsparcia wszelkiego rodzaju i poprowadził do biura Paula Whitlatcha. Naprawdę trudno byłoby o lepszego wydawcę dla tej książki. Od naszych wstępnych rozmów na temat formy i treści aż po jej ostateczny kształt, Paul był źródłem cennych inspiracji i pomysłów oraz fachowej wiedzy. W wydawnictwie Hachette Books wydawca Mauro DiPreta był pomocny od pierwszego spotkania, podobnie jak dyrektor sprzedaży Betsy Hulsebosch i wydawca stowarzyszony Michelle Aielli. Dyrektor artystyczny Amanda Kain zaprojektowała doskonałą okładkę. Jestem ogromnie wdzięczna dyrektor do spraw promocji Joannie Pinsker i wydawcy produkcyjnej Carolyn Kurek;

wyrazy wdzięczności niech przyjmą również Michael Gaudet, Jennifer Runty, Marisol Salaman, Odette Fleming, Carlos Esparza, Mark Harrington oraz redaktor Lauren Hummel, dzięki której wszystko działało sprawnie, a także Eileen Chetti za świetną pracę korekcyjną. Oraz Chelsey Heller i Elias Altman z Aevitas.

Pragnę także wyrazić wdzięczność tym wszystkim autorom, których książki na temat wojny, dekryptażu i historii XX wieku okazały się tak przydatne, jak również tym, których teksty na temat kobiet i ich osiągnięć stał się dla mnie inspiracją. Należą do nich (acz bynajmniej na nich lista ta się nie kończy): Karen Abbott, David Alvarez, Christopher Andrew, Rick Atkinson, Julia Baird, Antony Beevor, Rosa Brooks, Stephen Budiansky, Elliot Carlson, Edward Drea, Glenn Frankel, David Garrow, Nathalia Holt, Ann Hulbert, Walter Isaacson, John Keegan, Denise Kiernan, Gayle Tzemach Lemmon, Jill Lepore, Candice Millard, Lynn Povich, John Prados, Gordon Prange, Stacy Schiff, Margot Lee Shetterly, Michael Smith, Dava Sobel, Margaret Talbot oraz Katherine Zoepf. Chciałabym zaś szczególnie podziękować Davidowi Kahnowi, który zapoczątkował pracę w tej dziedzinie i był przyjacielem wielu z tych kobiet. Jestem wdzięczna za wielkoduszność, wiedzę i, rzecz jasna, obiad w jego klubie, na który mnie zaprosił, podobnie jak wielu innych autorów, w duchu wspólnych badań i poczucia koleżeństwa.

Bibliografia

Wybrane wywiady

Deborah Anderson, Dayton (Ohio), a także wiele razy telefonicznie między majem 2015 a majem 2017 r.

Janice Martin Benario, Atlanta (Georgia), 2 XII 2015 r.

Viola Moore Blount, korespondencja mailowa, 27–30 IV 2016 r.

John „Teedy” Braden, Good Hope (Georgia), 1 XII 2015 r.

Dorothy „Dot” Braden Bruce, Midlothian (Wirginia), czerwiec 2014 – kwiecień 2017 r.

Ida Mae Olson Bruske, przez telefon, 8 V 2015 r.

Ann Caracristi, w jej domu w Waszyngtonie (D.C.), wiele razy między listopadem 2014 i listopadem 2015 r.

Suzanne Harpole Embree, Waszyngton (D.C.), 11 VIII 2015 r.

Jeuel Bannister Esmacher, Anderson (Południowa Karolina), 21 XI 2015 r.

Josephine Palumbo Fannon, Maryland, 9 IV i 17 VII 2015 r.

Jeanne Hammond, Scarborough (Maine), 30 IX 2015 r.

Veronica „Ronnie” Mackey Hulick, przez telefon, b.d.

Millie Weatherly Jones, Dayton (Ohio), 1 V 2015 r.

Margaret Gilman McKenna, przez Skype’a, 19 IV 2016 r.

Ruth Schoen Mirsky, Belle Harbor, Nowy Jork, 8 VI, 16 VI i 20 X 2015 r.

Helen Nibouar, przez telefon, 3 VII 2015 r.

Dorothy Ramale, Springfield (Wirginia), 29 V i 12 VII 2015 r.

Betty Bemis Robarts, Georgia, 2 XII 2015 r.

Anne Barus Seeley, Yarmouth (Massachusetts), 12 VI 2015 r.

Lyn Ramsdell Stewart, przez telefon, 27 X 2015 r.
Nancy Thompson Tipton, przez telefon, 27 I 2016 r.
Nancy Dobson Titcomb, Springvale (Maine), 1 X 2015 r.
Jane Case Tuttle, Scarborough (Maine), 30 IX 2015 r.
Clyde Weston, przez telefon, 9 X 2015 r.
Kitty Weston, Oakton (Wirginia), 10 IV 2015 r.
Edith Reynolds White, Williamsburg (Wirginia), 8 II 2016 r.
Jean Zapple, przez telefon, b.d.

Rękopisy i źródła archiwalne

National Archives and Records Administration II w College Park,
Maryland.
National Archives and Records Administration Personnel Records
Center w St. Louis, Missouri.
Library of Congress Veterans History Project w Waszyngtonie, D.C.
Betty H. Carter Women Veterans Historical Project, Martha Blakeney
Hodges Special Collections and University Archives, The
University of North Carolina w Greensboro, Północna Karolina.
William F. Friedman Papers and Elizebeth Smith Friedman
Collection w George C.
Marshall Foundation Library w Lexington, Wirginia.
National Cryptologic Museum Library w Fort Meade, Maryland.
Naval History and Heritage Command Ready Reference Room
w Waszyngtonie, D.C.
Personal Archives of Deborah Anderson w Dayton, Ohio.
Dayton History w Dayton, Ohio.
Winthrop University Louise Pettus Archives.
Center for Local History, Arlington Public Library, Arlington,
Wirginia.
Historical Society of Washington, D.C.
Wellesley College Archives w Wellesley, Massachusetts.
Schlesinger Library w Radcliffe Institute for Advanced Study

w Cambridge, Massachusetts.
Smith College Archives w Northampton, Massachusetts.
Randolph College Archives w Lynchburgu, Wirginia.
Jones Memorial Library w Lynchburgu, Wirginia.
Pittsylvania County History Research Center and Library
w Chatham, Wirginia.
Women Veterans Oral History Project, University of North Texas.

Historia mówiona

National Security Agency (dostępne w sieci):
Hildegarde Bearg-Hopt, NSA-OH-2013-30, 15 III 2013 r.,
Mary H. (Polly) Budenbach, NSA-OH-2001-27, 19 VI 2001 r.,
Benson Buffham, NSA-OH-51-99, 15 VI 1999 r.,
Lambros D. Callimahos, NSA-OH-2013-86, lato 1966 r.,
Howard Campaigne, NSA-OH-20-83, 29 VI 1983 r.,
Ann Caracristi, NSA-OH-15-82, 16 VII 1982 r.,
Gloria Chiles, NSA-OH-32-80, 15 IX 1980 r.,
Elizabeth Corrin, NSA-OH-2002-06, 8 II 2002 r.,
Prescott Currier, NSA-OH-02-72, 14 IV 1972 r.,
Prescott Currier, NSA-OH-03-80, 14 XI 1980 r.,
Wilma (Berryman) Davis, NSA-OH-25-82, 3 XII 1982 r.,
Elizebeth Friedman, NSA-OH-1976-16, 11 XI 1976 r.,
Elizebeth Friedman, NSA-OH-1976-17, 11 XI 1976 r.,
Elizebeth Friedman, NSA-OH-1976-18, 11 XI 1976 r.,
Theresa G. Knapp, NSA-OH-1999-67, 8 XI 1999 r.,
Solomon Kullback, NSA-OH-17-82, 26 VIII 1982 r.,
Jimmie Lee Hutchison Powers Long, NSA-OH-2010-46, 30 VI 2010 r.,
Arthur J. Levenson, NSA-OH-40-80, 25 XI 1980 r.,
Georgia Ludington, NSA-OH-1996-09, 5 XI 1996 r.,
Dorothy Madsen, NSA-OH-2010-24, 27 IV 2010 r.,
Georgette McGarrah, NSA-OH-2013-06, 22 I 2013 r.,
Juanita (Morris) Moody, NSA-OH-1994-32, 16 VI 1994 r.,

Juanita Moody, NSA-OH-2001-28, 20 VI 2001 r.,
Juanita Moody, NSA-OH-2003-12, 12 VI 2003 r.,
Helen Nibouar, NSA-OH-2012-39, 7 VI 2012 r.,
Francis Raven, NSA-OH-03-72, 28 III 1972 r.,
Francis Raven, NSA-OH-1980-03, 24 I 1980 r.,
Frank Rowlett, NSA-OH-1976-(1-10), b.d. 1976 r.,
Abraham Sinkov, NSA-OH-02-79, maj 1979 r.,
Sally Speer, NSA-OH-18-84, 28 VIII 1984 r.,
Margueritte Wampler, NSA-OH-2002-03, 29 IV 2003 r.
Betty H. Carter Women Veterans Historical Project, Martha Blakeney
Hodges Special Collections and University Archives, The
University of North Carolina w Greensboro, Północna Karolina
(dostępne w sieci):
Helen R. Allegrone, 31 IV 1999, WV0062,
Jaenn Coz Bailey, 13 I 2000, WV0141,
Betty Hyatt Caccavale, 18 VI 1999, WV0095,
Myrtle O. Hanke, 11 II 2000, WV0147,
Ava Caudle Honeycutt, 22 XI 2008, WV0438,
Erma Hughes Kirkpatrick, 12 V 2001, WV0213.
University of North Texas Oral History Collection:
Louise Pearsall Canby, OH Collection No. 1163, 17 III 1997 r.,
William W. Pearsall, OH Collection No. 1185, 18 VI 1997 r..
Library of Congress Veterans History Project (dostępne w sieci,
zwykle niedatowane):
Ann Caracristi,
Ann Ellicott Madeira,
Donna Doe Southall,
Ethel Louise Wilson Poland,
Elizabeth Bigelow Stewart,
Frances Lynd Scott.

Książki

Alvarez David, *Secret Messages: Codebreaking and American Diplomacy, 1930–1945*, University Press of Kansas, Lawrence 2000.

Atkinson Rick, *The Guns at Last Light: The War in Western Europe, 1944–1945*, Henry Holt and Company, New York 2013.

Beevor Antony, *Ardennes 1944: The Battle of the Bulge*, Viking, New York 2015. Wydanie polskie: Beevor Antony, *Ardeny 1944: ostatnia szansa Hitlera*, przeł. Antoni Goździkowski, Znak, Kraków 2016.

Beevor Antony, *D-Day: The Battle for Normandy*, Penguin Books, New York 2010. Wydanie polskie: Beevor Antony, *D-day: bitwa o Normandię*, przeł. Magdalena Komorowska, Znak, Kraków 2012.

Benson Robert Louis, *A History of U.S. Communications Intelligence During World War II: Policy and Administration*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 1997.

Budiansky Stephen, *Battle of Wits: The Complete Story of Codebreaking in World War II*, Touchstone, New York 2000.

Butler Elizabeth Allen, *Navy Waves*, Wayside Press, Charlottesville 1988.

Carlson Elliot, *Joe Rochefort's War: The Odyssey of the Codebreaker Who Outwitted Yamamoto at Midway*, Naval Institute Press, Annapolis 2011.

Clark Ronald, *The Man Who Broke Purple: The Life of Colonel William F. Friedman, Who Deciphered the Japanese Code in World War II*, Boston 1977.

Code Breakers: The Inside Story of Bletchley Park, red. F.H. Hinsley, A. Stripp, Oxford University Press, Oxford 2001.

Dalton Curt, *Keeping the Secret: The Waves & NCR Dayton, Ohio 1943–1946*, Dayton 1997.

DeBrosse Jim, Burke Colin, *The Secret in Building 26: The Untold Story of America's Ultra War Against the U-Boat Enigma Codes*, Random House, New York 2004.

Drea Edward J, *MacArthur's ULTRA: Codebreaking and the War Against Japan, 1942–1945*, University Press of Kansas, Lawrence 1992.

- Ebbert Jean, Hall Marie-Beth, *Crossed Currents: Navy Women in a Century of Change*, Potomac Books, Washington 1999.
- Echoes of Our Past: Special Publication*, red. J. Browne, R.C. Carlson, Patmos Publishing, Pace 2008.
- The Friedman Legacy: A Tribute to William and Elizebeth Friedman*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2006.
- Friedman William, *Elementary Military Cryptography*, Aegean Park Press, Laguna Hills 1976.
- Friedman William, *Elements of Cryptanalysis*, Aegean Park Press, Laguna Hills 1976.
- Friedman William, *Six Lectures Concerning Cryptography and Cryptanalysis*, Aegean Park Press, Laguna Hills 1996.
- Gildersleeve Virginia Crocheron, *Many a Good Crusade*, Macmillan, New York 1954.
- Godson Susan H., *Serving Proudly: A History of Women in the U.S. Navy*, Naval Institute Press, Annapolis 2002.
- Hanyok Robert J., *Eavesdropping on Hell: Historical Guide to Western Communications Intelligence and the Holocaust, 1939–1945*, Dover Publications, Mineola 2012.
- Hart Scott, *Washington at War: 1941–1945*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs 1970.
- Harwood Jeremy, *World War II at Sea: A Naval View of the Global Conflict: 1939 to 1945*, Zenith Press, Minneapolis 2015.
- Holt Thaddeus, *The Deceivers: Allied Military Deception in the Second World War*, Scribner, New York 2004.
- Isaacson Walter, *The Innovators: How a Group of Hackers, Geniuses, and Geeks Created the Digital Revolution*, New York 2014. Wydanie polskie: Isaacson Walter, *Innowatorzy: o tym, jak grupa hakerów, geniuszy i geeków wywołała cyfrową rewolucję*, przeł. Michał Józwiak, Krzysztof Krzyżanowski, Michał Strąkow, Insignis, Kraków 2016.
- Johnson Kevin Wade, *The Neglected Giant: Agnes Meyer Driscoll*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja

- Bezpieczeństwa Narodowego, 2015.
- Kahn David, *Seizing the Enigma: Seizing the Enigma: The Race to Break the German U-Boat Codes, 1939–1943*, Houghton Mifflin Harcourt, New York 1991. Wydanie polskie: Kahn David, *Enigma: złamanie kodu U-Bootów. 1939-1943*, przeł. Piotr Carlson, Magnum, Warszawa 2005.
- Kahn David, *The Codebreakers*, New York 1967. Wydanie polskie: Kahn David, *Łamacze kodów: historia kryptologii*, przeł. Barbara Kołodziejczyk, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 2005.
- Keegan John, *The Second World War*, Penguin, New York 1990.
- Kenschaft Patricia Clark, *Change Is Possible: Stories of Women and Minorities in Mathematics*, American Mathematical Society, Providence 2005.
- Kessler-Harris Alice, *Out to Work: A History of Wage-Earning Women in the United States*, Oxford University Press, Oxford 1982.
- Kohnen David, *Commanders Winn and Knowles: Winning the U-Boat War with Intelligence, 1939–1943*, Enigma Press, Kraków 1999.
- Kovach Karen, *Breaking Codes, Breaking Barriers: The WACs of the Signal Security Agency, World War II*, Fort Belvoir 2001.
- Layton Edwin T., Pineau Roger, Costello John, *And I Was There: Pearl Harbor and Midway – Breaking the Secrets*, Morrow, New York 1985.
- Lewin Ronald, *Ultra Goes to War: The Secret Story*, Hutchinson, London 1978.
- Lewin Ronald, *The American Magic: Codes, Ciphers and the Defeat of Japan*, Farrar Straus & Giroux, New York 1982.
- Maffeo Steven E., *US Navy Codebreakers, Linguists, and Intelligence Officers Against Japan, 1910–1941*, Rowman & Littlefield, Lanham 2015.
- McKay Sinclair, *The Secret Lives of Codebreakers: The Men and Women Who Cracked the Enigma Code at Bletchley Park*, Plume, New York 2012.
- Mikhalevsky Nina, *Dear Daughters: A History of Mount Vernon*

- Seminary and College*, Mount Vernon Seminary and College Alumnae Association, Washington 2001.
- Musser Frederic O., *The History of Goucher College, 1930–1985*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore and London 1990.
- Overy Richard, *Why the Allies Won*, W.W. Norton, New York 1996.
- Parker Frederick, *A Priceless Advantage: U.S. Navy Communications Intelligence and the Battles of Coral Sea, Midway, and the Aleutians*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 1993.
- Pimlott John, *The Historical Atlas of World War II*, Henry Holt and Co., New York 1995.
- Prados John, *Combined Fleet Decoded*, Random House, New York 1995.
- Prange Gordon W., *At Dawn We Slept: The Untold Story of Pearl Harbor*, Penguin, New York 1981.
- Rowlett Frank B., *The Story of Magic: Memoirs of an American Cryptologic Pioneer*, Aegean Park Press, Laguna Hills 1998.
- Scott Frances Lynd, *Saga of Myself*, Ithuriel's Spear, San Francisco 2007.
- Smith Michael, *The Debs of Bletchley Park and Other Stories*, Aurum Press, London 2015.
- The History of Information Security: A Comprehensive Handbook*, red. K. De Leeuw, J. Bergstra, Elsevier, Amsterdam 2007.
- The Pacific War: From Pearl Harbor to Hiroshima*, red. D. Marston, Osprey Publishing, Oxford 2005.
- Treadwell Mattie E., *United States Army in World War II: Special Studies; The Women's Army Corps*, Centrum Historii Militarnej w Waszyngtonie, Armia Stanów Zjednoczonych, 1995.
- U.S. Army Signals Intelligence in World War II*, red. J.L. Gilbert, J.P. Finnegan, United States Govt Printing Office, Washington 1993.
- Weatherford Doris, *American Women During World War II: An Encyclopedia*, Routledge, New York 2010.
- Wilcox Jennifer, *Sharing the Burden: Women in Cryptology During World War II*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie,

Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 1998.
Wilcox Jennifer, *Solving the Enigma: History of the Cryptanalytic Bombe*, Centrum Historii Kryptologicznej w Waszyngtonie, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, 2006.
Williams Jeannette, Dickerson Yolande, *The Invisible Cryptologists: African-Americans, WWII to 1956*. Fort Meade 2001.
https://www.nsa.gov/about/cryptologic-heritage/historical-figures-publications/publications/wwii/assets/files/invisible_cryptologists.pdf.
Writers' Program of the Work Projects Administration in the State of Virginia, Virginia: A Guide to the Old Dominion, New York 1940.

Artykuły i broszury

Bauer Craig, Ulrich John, *The Cryptologic Contributions of Dr. Donald Menzel*, „Cryptologia”, 30 (4), s. 306–339.
Benario Janice M., *Top Secret Ultra*, „The Classical Bulletin”, 74/1 (1998), s. 31–33.
Benson Robert L., *The Venona Story*,
https://www.nsa.gov/about/cryptologic-heritage/historical-figures-publications/publications/coldwar/assets/files/venona_story.pdf.
Buck Stuart H., *The Way It Was: Arlington Hall in the 1950s*, „The Phoenician”, Summer 1988.
Burke Colin, *Agnes Meyer Driscoll vs the Enigma and the Bombe*, monografia <http://userpages.umbc.edu/~burke/driscoll1-2011.pdf>.
Campbell D'Ann, *Fighting with the Navy: The WAVES in World War II*, w: *New Interpretations in Naval History: Selected Papers from the Tenth Naval History Symposium Held at the United States Naval Academy, 11–13 September 1991*, red. J. Sweetman, Annapolis 1993.
Carpenter Mary, Dowse Betty Paul, *The Code Breakers of 1942*, „Wellesley”, Winter 2000, s. 26–30.
Christensen Chris, *Review of IEEE Milestone Award to the Polish*

- Cipher Bureau for „The First Breaking of Enigma Code”* , „Cryptologia”, 39 (2), s. 178–193.
- Christensen Chris, *US Navy Cryptologic Mathematicians During World War II*, „Cryptologia”, 35 (3), s. 267–276.
- Christensen Chris, Agard David, *William Dean Wray (1910–1962): The Evolution of a Cryptanalyst*, „Cryptologia”, 35 (1), s. 73–96.
- Donovan Peter W., *The Indicators of Japanese Ciphers 2468, 7890, and JN-25A1*, „Cryptologia”, 30 (3), s. 212–235.
- Faeder Marjorie E., *A Wave on Nebraska Avenue*, „Naval Intelligence Professionals Quarterly”, 8/4 (October 1992), s. 7–10.
- Fairfax Beatrice , *Does Industry Want Glamour or Brains?* , „Long Island Star Journal”, 19 III 1943.
- Frahm Jill, *Advance to the „Fighting Lines”: The Changing Role of Women Telephone Operators in France During the First World War*, „Federal History Journal”, 8 (2016), s. 95–108.
- Gallagher Ida Jane Meadows, *The Secret Life of Frances Steen Suddeth Josephson*, „The Key”, Fall 1996, s. 26–30.
- Gildersleeve Virginia C., *We Need Trained Brains*, „New York Times Magazine”, 29 III 1942.
- Goldin Claudia D., *Marriage Bars: Discrimination Against Married Women Workers, 1920s to 1950s*, „NBER Working Paper”, 2747 (October 1988).
- Goldin Claudia D., *The Quiet Revolution That Transformed Women’s Employment, Education, and Family*, „AEA Papers and Proceedings”, May 2006, s. 1–21.
- Goldin Claudia D., *The Role of World War II in the Rise of Women’s Employment*, „The American Economic Review”, 81/4 (September 1991), s. 741–756.
- Greenbaum Lucy, *10,000 Women in U.S. Rush to Join New Army Corps*, „New York Times”, 28 V 1942, A1.
- Guton Joseph M., *Girl Town: Temporary World War II Housing at Arlington Farms*, „Arlington Historical Magazine”, 14/3 (2011), s. 5–13.
- Kahn David, *Pearl Harbor and the Inadequacy of Cryptanalysis*,

- „Cryptologia”, 15 (4), s. 273–294.
- Kahn David, *Why Weren't We Warned?*, „MHQ: Quarterly Journal of Military History”, 4/1 (Autumn 1991), s. 50–59.
- Kurtz Ann White, *An Alumna Remembers*, „Wellesley Wegweiser”, 10 (Spring 2003).
- Kurtz Ann White, *From Women at War to Foreign Affairs Scholar*, „American Diplomacy: Foreign Service Dispatches and Periodic Reports on U.S. Foreign Policy”, VI 2006.
- Lee John A. N., Burke Colin, Anderson Deborah, *The US Bombes, NCR, Joseph Desch, and 600 WAVES: The First Reunion of the US Naval Computing Machine Laboratory*, „IEEE Annals of the History of Computing”, VII–VIII 2000, s. 1–15.
- Lewand Robert Edward, *The Perfect Cipher*, „The Mathematical Gazette”, 94/531 (XI 2010), s. 401–411.
- Lewand Robert Edward, *Secret Keeping 101 – Dr. Janice Martin Benario and the Women's College Connection to ULTRA*, „Cryptologia”, 35 (1), s. 42–46.
- Lipartito Kenneth, *When Women Were Switches: Technology, Work, and Gender in the Telephone Industry, 1890–1920*, „American Historical Review”, 99/4 (X 1994), s. 1075–1111.
- Lujan Susan M., *Agnes Meyer Driscoll*, „NCA Cryptolog”, nr spec. VIII 1988, s. 4–6.
- Martin Douglas, *Frank W. Lewis, Master of the Cryptic Crossword, Dies at 98*, „New York Times”, 3 XII 2010.
- McBride Katharine E., *The College Answers the Challenge of War and Peace*, „Bryn Mawr Alumnae Bulletin”, 23/2 (III 1943).
- Musser Frederic O., *Ultra vs Enigma: Goucher's Top Secret Contribution to Victory in Europe in World War II*, „Goucher Quarterly”, 70/2 (1992), s. 4–7.
- Parker Harriet F., *In the Waves*, „Bryn Mawr Alumnae Bulletin”, 23/2 (1943).
- Richard Joseph E., *The Breaking of the Japanese Army's Codes*, „Cryptologia”, 28 (4), s. 289–308.
- Rosenfeld Megan, „Government Girls”: *World War II's Army of the*

- Potomac*, „Washington Post”, 10 V 1999, A1.
- Safford Laurance F., *The Inside Story of the Battle of Midway and the Ousting of Commander Rochefort*, esej napisany w 1944 r., opublikowany w: *Echoes of Our Past*, Pace 2008.
- Sheldon Rose Mary, *The Friedman Collection: An Analytical Guide*, http://marshallfoundation.org/library/wp-content/uploads/sites/16/2014/09/Friedman_Collection_Guide_September_2014.pdf.
- Sherman William H., *How To Make Anything Signify Anything*, „Cabinet”, 40 (Winter 2010/11).
www.cabinetmagazine.org/issues/40/sherman.php
- Smoot Betsy Rohaly, *An Accidental Cryptologist: The Brief Career of Genevieve Young Hitt*, „Cryptologia”, 35 (2), s. 164–175.
- Stickney Zephorene, *Code Breakers: The Secret Service*, „Wheaton Quarterly”, Summer 2015.
- Wright William M., *White City to White Elephant: Washington's Union Station Since World War II*, „Washington History”, 10/2 (Fall/Winter 1998–99), s. 25–31.

Strony internetowe, DVD, przemówienia, artykuły w sieci

- Dayton Code Breakers: <http://daytoncodebreakers.org/>.
- Niedatowany wywiad telewizyjny z Nancy Dobson Titcomb.
- Fran Steen Suddeth Josephson, *South Carolina's Greatest Generation* DVD, wywiad dla telewizji South Carolina ETV, pełna wersja, niedatowany.
- Margaret Gilman McKenna, wywiad filmowany, otrzymany od rodziny.
- Elizabeth Bigelow Stewart, spisane wspomnienia.
- Przemówienie Ann Caracristi, „Kobiety w kryptologii” (Women in Cryptology), wygłoszone w National Security Agency 6 kwietnia

1998 r.

Larry Gray, spisane wspomnienia o jego matce, Virginia Caroline Wiley, „Nobody Special, She Said”.

Nancy Tipton, list wspomnieniowy, „Memoirs of a Cryptographer 1944–1946”, 2 lutego 2006 r.

Betty Dowse, opublikowane wspomnienia z czasów wojny uczennic szkoły w Wellesley z rocznika 1942, „The World of Wellesley '42”.

Przypisy

Trzy zespoły archiwalne z National Archives w College Park, cytowane najczęściej:

RG 38, Entry 1030 (A1), Records of the Naval Security Group Central Depository, Crane Indiana, CNSG Library.

RG 0457, Entry 9002 (A1), National Security Agency/Central Security Service, Studies on Cryptology, 1917–1977.

RG 0457, Entry 9032 (A1), National Security Agency/Central Security Service, Historic Cryptographic Collection, Pre–World War I Through World War II.

Transkrypty wywiadów historii mówionej oznaczone sygnaturą „NSA-OH” pochodzą z archiwum: Oral History Interviews, National Security Agency, <https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/oral-history-interviews/index.shtml>.

Transkrypty wywiadów historii mówionej wraz z innymi materiałami osobistymi oznaczone sygnaturą „WV” pochodzą z archiwum: Betty H. Carter Women Veterans Historical Project, Martha Blakeney Hodges Special Collections and University Archives, the University of North Carolina at Greensboro, NC. <http://libcdm1.uncg.edu/cdm/landingpage/collection/WVHP/>.

Indeks[518]

A

Abe Katsuo
Aderholdt Virginia Dare
Akeley Evelyn
Akers Regina
Allen Betty
Allen Louise
Anderson Deborah
Arnold Benedict
Arnold Elizabeth Sherman „Bibba”
August, mąż Iris Flaspoller
August Ann R.

B

Bacon Francis
Bannister Esmacher Jeuel
Barrow Mort
Barus Seeley Anne
Baudouin Roger
Beard Jonathan
Beardwood Alice
Beatrice, przyjaciółka Jimmie Lee Hutchison
Belcher Mabel J.
Bell Alexander Graham
Beller-McKenna Kitty

Bemis Betty
Bennet Violet E.
Benson Robert L. „Lou”
Berry Carrie
Berryman Davis Wilma
Bigelow Jack
Bigelow Mike
Bigelow Stewart Elizabeth
Bissell William J.
Blair Raymond J.
Bly Nellie
Bosetti Gloria
Bowers Fredson
Boynton Marge
Braden Boyd (Bubba)
Braden Bruce Dorothy (Dot) passim
Braden Teedy (John)
Braden Virginia
Bradley
Briggs Annie
Briggs Harold
Brod Olga
Brown Anna
Brown Lena
Bruce Jim ojciec,
Bruce Jim syn
Bubba patrz Braden Boyd (Bubba)
Budenbach Polly
Burchell Janet
Bush Vannevar

C

Calhoun Margaret
Camp Kay

Campaigne Howard
Capra Frank
Caracristi Ann
Caracristi Roy
Carlson Paavo
Case Tuttle Jane
Case Theodore
Caudle Honeycutt Ava
Cerecedo Javier
Chaffin Anna
Chamberlain Alethea
Chamberlin Stephen
Churchill Winston
Clark
Clegg Hugh H.
Coddington John
Coffee William
Colby Elizabeth „Bets”
Coleman Nancy
Comstock Ady
Corderman Preston
Covington
Coz Jaenn Magdalene
Crosby Bing
Currier Prescott

D

Damm Arvid
Davis Herbert
Davis Lilian
DePuy Blanche
Desch Dorothy
Desch Joseph
Dewey Thomas

Dobson Nancy
Dodson Helen
Dot patrz Braden Bruce Dorothy (Dot)
Dönitz Karl
Driscoll Agnes patrz Meyer Driscoll Agnes
Driscoll Michael
Dulles Allen
Dunning Mary Jo
Dyer Thomas

E

Earhart Amelia
Edwards Jonathan
Ehninger Flobeth
Eisenhower Dwight
Elżbieta I Tudor
Engstrom Howard
Erlanger Alene
Erskine Christine
Erskine Hugh
Esmacher Harry
Eyre Jane

F

Fabyan George
Fabyan Nelle
Feinstein Hyman
Faeder Marjorie
Fannon Jo patrz Palumbo Fannon Josephine
Firor Dot
Flaspoller Iris
Ford Charles
Forrestal James

Forrestal Josephine Ogden
Franklin Benjamin
Franklin Lenore
French Clement
Friedman Smith Elizebeth
Friedman William
Fulghum Olivia

G

Gallup Elizabeth Wells
Gardner Meredith
Gildersleeve Wirginia
Gilman McKenna Margaret
Givierge Marcel
Glass Meta
Goodson Alice
Gordon Cyrus
Grabeel Eleanor
Grabeel Gene
Gray Larry
Gray Thomas
Grotjan Feinstein Genevieve Marie
Grubb Bessie E.
Gunn Harold Dale
Gus, znajomy Dot Braden

H

Hale Edna Kate
Hale Nancy
Hall Lucille
Hall Marshall
Halsey William „Bull”
Hamilton, kobieta

Hamilton Ann S.
Hammond Jeanne
Hancock Clarence
Hancock Joy Bright
Hanson
Harer Lois
Harpole Embree Suzanne
Hayes Ralph S.
Hayes Mildred
Hazard Ben
Hebern Edward
Hegel Georg Wilhelm
Hitler Adolf
Hitt Genevieve Young
Hitt Parker
Hobby Oveta Culp
Hogan Jewel
Hoover Herbert
Hopper Grace
Hottenstein Esther
Howard John
Howard H.S.
Hudson Elizabeth
Hughart Beatrice (Bea)
Hughes Kirkpatrick Erma
Hurt John
Hutchison Powers Jimmie Lee
Hyatt Betty

J

Jacobs Randall
Jacoby Oswald
James Arthur H.
Jefferson Thomas

Jenkins Jacqueline
Johnson Doris
Johnson Pike
Johnston Stanley
Johny, znajomy Dot Braden
Jones Ruby C.
Juliusz Cezar
Just Ethel

K

Karol Wielki
Kase, dyplomata japoński z Berna
Kasten Frederick C.
Keats John
Kenney George C.
Kern A.A.
Kettering Charles
Kierkegaard Søren
King Ernest
Kirtland Gertrude
Kitt Eartha
Knowles Kenneth
Kopernik Mikołaj
Kullback Solomon

L

La Due Phyllis
La Guardia Fiorello
Lattimore Richmond
Laval Pierre
Lawrance Mildred
Layton Edwin
Lee Custis Mary Ann

Lee Robert E.
Lee Susanna Ola
Lewis Frank
Lewisi Louise
Lewis Mildred W.
Lib
Lincoln Abraham
Liz, przyjaciółka Dot Braden
Lloyd George
Lockwood C.A.
Lou Mary
Ludington Bill
Ludwig Margaret
Lynd Frances

M

MacArthur Douglas
Mackey Ronnie
Manly John
Mann James
Maria Stuart
Marshall George
Martell Norma
Martin Benario Janice
Mauborgne Joseph
McAfee Mildred
McCormick
McCready Constance
McLean Edward Beale
McLeod Charlotte
Meader Ralph I.
Mendel Gregor Johann
Menzel Donald
Meyer Driscoll Agnes

Mickle Olive
Miller Kristie
Miller Lottie E.
Miller Marjorie A.
Miller Ruth M.
Miriam
Mirsky Dave
Mirsky Harry
Morris Moody Juanita
Moore Blount Viola
Morse Samuel
Mussolini Benito
Myrt

N

Nimitz Chester
Norton Bea
Noyes Leigh
Nye Bill

O

Obama Barack
O'Connor Ludington Georgia
Okamoto, japoński instalator maszyn szyfrujących
Okamoto, dyplomata japoński
w Sztokholmie
Olson Ida Mae
O'Rourke Helen
Ōshima Hiroshi
Otto Myrtle

P

Packard Wyman

Palumbo Fannon Josephine
Paris Curtis
Park Jane B.
Parmley Lillian
Patterson John
Patton George
Pearsall Burt
Pearsall Louise
Pearsall William
Petacci Clara
Phillips Bernice
Pitt William
Playfair Lyon
Poe Edgar Allan
Powers Robert
Prather Mary Louise
Pugh Mabel J.
Pulitzer Joseph
Pulliam Jane
Purks Goldie M.

R

Ramale Dorothy
Ramsdell Stewart Lyn
Randall Tony
Randolph Bill
Rather Ruth
Raven Frank
Reagan Ronald
Redman John
Redman Joseph R.
Redstone Sumner
Regan, pracownica stacji nasłuchowej
Reischauer Edwin

Rejewski Marian
Reynard Elizabeth
Reynolds White Edith
Rice Eunice Willson
Richard Joe
Richter Joan
Robarts Ed „Shorty”
Roberta
Rochefort Joseph (Joe)
Rogers Edith Nourse
Rommel Erwin
Roosevelt Eleanor,
Roosevelt Franklin Delano
Rose Pat
Rowlett Frank
Rundstedt Gerd von
Rush Dorothy
Rush George
Rutledge Leslie

S

Sacca Luigi
Safford Laurance
Sanders Bernie
Sarah, córka Louise Pearsall
Sat, znajoma Virginii Braden
Sato Naotake
Scharf Ruth
Schoen Louise
Schoen Mirsky Ruth
Schroeder Juanita
Scribner Charles
Seaman William
Shakespeare William

Shetterly Margot Lee
Shimp David
Sinatra Frank
Sinkov Abraham
Sinkov Mike
Sinkov Taylor Delia
Small Al.
Smith Alathena P.
Smith Bernice
Smith Elinor
Smith Elizebeth patrz Friedman Smith Elizebeth
Smith Rhea
Smith William
Smoot Betsy
Solek, pracownica stacji nasłuchowej
Solomon Anne
Somers Elizabeth
Southall Donna Doe
Speer Albert
Stalin Józef
Steen Egil
Steen Suddeth Josephson Frances
Stewart James
Stimson Dorothy
Stimson Henry
Stokes Ruth W.
Stone E.E.
Styer Wilhelm D.
Suddeth Jed
Sweeney Esther A.

T

Taft Charles
Taft William Howard

Talley, kobieta
Taylor David
Taylor Delia patrz Sinkov Taylor Delia
Taylor Elizabeth
Teedy patrz Braden Teedy (John)
Thornton Jane
Tiltman John
Togo Shigenori
Truman Harry
Trumble Rupert
Trump Donald J.
Turing Alan

U

Uhe Edith

V

Van Orman Quine Willard
Vigenère Blaise de

W

Wall Bessie D.
Wall Lillian
Ward Artemas
Ward Julia
Washington Martha
Waszyngton Jerzy
Weatherly Millie
Weedon W.S.
Weiss Reuben
Wells Kate
Wenger Joseph
Westcott Nan

Weston Clyde
Weston Kitty
Weston Louise
Weston Cable Ruth Carolyn
Wheatstone Charles
White Forrest
White Kurtz Ann
Wilde Louise
Wilson Ethel
Winchell Walter
Winslow Ola
Wright Frank Lloyd
Wright Orville
Wright Wilbur
Wright William

Y

Yamamoto Isoroku
Yardley Herbert O.

Z

Zimmermann Arthur

Zupełnie nieznana, przemilczana historia młodych kobiet, które złamały klucz do kodów państw Osi, pomogły aliantom wygrać wojnę i zrewolucjonizowały kryptoanalizę.

Wojska lądowe i marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych zwerbowały ponad dziesięć tysięcy kobiet z małych miast i elitarnych uniwersytetów do pracy jako łamaczki kodów w czasie II wojny światowej. Podczas gdy ich bracia i ukochani chwycili za broń, one przeniosły się do Waszyngtonu, by nauczyć się łamania szyfrów. Ich wysiłki pozwoliły przyspieszyć zakończenie wojny i ocalić mnóstwo osób, a także otworzyły im drzwi do kariery. Konieczność zachowania tajemnicy niemalże wymazała ich wysiłki z historii, jednak teraz, dzięki imponującym badaniom i wywiadam z ocalałymi „dziewczynami od szyfrów”, Liza Mundy przywróciła do życia intrygującą i pełną dramatyzmu historię o odwadze, służbie i osiągnięciach naukowych.

Niezależnie od tego, z jak różnych pochodziły środowisk, kobiety, które spełniały wymagania postawione przez marynarkę wojenną i armię lądową, miały wiele cech wspólnych. Były inteligentne i pomysłowe, a także dążyły do zdobycia wszechstronnego wykształcenia w czasach, gdy edukacji kobiet ani nie promowano, ani nie nagradzano. Zdobyły biegłość w matematyce lub naukach ścisłych albo językach obcych, a częstokroć we wszystkich tych dziedzinach. Były obowiązkowe i kierowały się patriotyzmem, a poza tym żądzą przygód i zaangażowaniem. Nie oczekiwały też żadnej publicznej nagrody za tajną pracę, której się podjęły. Być może ta ostatnia cecha była najważniejsza.

100 LAT
BELLONA

patronat medialny



książka
dostępna
również
jako:



zdjęcia na okładce:
© Ron Harvey | Depositphotos.com
© Bosko Karanovic | Depositphotos.com